BIBLIOTEKA GŁÓWNA
WSP
KRAKÓW
2 203

HISTORYA WYCHOWANIA,

ze źródeł czerpana,

dla użytku seminaryów nauczycielskich, nauczycieli i ludzi zajmujących się wychowaniem;

opracował

Franciszek Bizoń,

prof. IV. gimn. we Lwowie i dyrektor pryw. seminaryum żeńskiego.

L A 1963

CENA 4 K 50 h

LWÓW.

Nakład autora — Czcionkami Drukarni Udziałowej, Kopernika 20.

1913.

L 11

HISTORYA WYCHOWANIA,

ze źródeł czerpana,

dla użytku seminaryów nauczycielskich, nauczycieli i ludzi zajmujących się wychowaniem;

opracował

Franciszek Bizoń,

prof. IV. gimn. we Lwowie i dyrektor pryw. seminaryum żeńskiego.

KSIĄŻNICA NAUCZYCIELI
Sem. naucz. męskiego w Krakowie
L. inwent. 1443.
BIBLIOTEKA C. K. SEMINARYUM NAUCZ. MĘSK. W KRAKOWIE

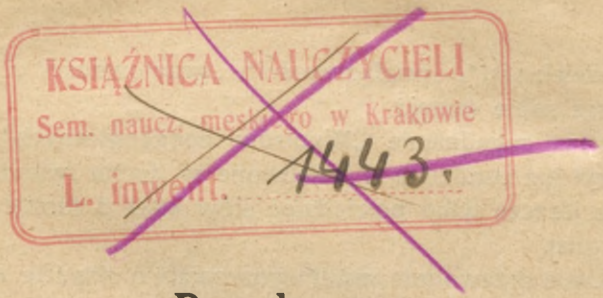
CENA 4 K 50 h.

LWÓW.
Nakład autora — Czcionkami Drukarni Udziałowej, Kopernika 20
1913.

BIBLIOTEKA
Państwowej
Wyższej Szkoły Pedagogicznej
W KRAKOWIE

2203

UP - Kraków BG
1050133186


KSIĄŻNICA NAUCZYCIELI
Sem. naucz. męskiego w Krakowie
L. inwent. 1443.

Przedmowa.

Książka obecna zawdzięcza swe powstanie istotnej potrzebie i stąd czerpie także nadzieję, choć nadzieja i złudną bywa, że nie będzie zbyteczną.

Jako nauczyciel pedagogii, a mianowicie jej historyi, w seminaryum nauczycielskiem, musiałem lekcya za lekcyą przygotowywać na własną rękę, w braku odpowiedniego podręcznika, wybitniejsze ustępy z dotyczących pisarzy i odczytywać je następnie na godzinach szkolnych z uczenicami, nie chcąc zaprawiać umysłów do wydawania sądów, nieopartych na własnem doświadczeniu. Czyż może pedagog, poczuwający się do odpowiedzialności wobec najwyższego, swego własnego trybunału, postępować inaczej? Czy uczyłby kto jeszcze dzisiaj — jak to bywało niegdyś — literatury polskiej, nie posługując się przytem, jeźli już nie samymi oryginałami, to przynajmniej licznymi przykładami i wypisami, wzorowo dobranymi? A jeżeli, postępując inaczej, wychowa młodzież, która wyszedłszy ze szkoły nie potrafi ani jednego wymienić utworu, do któregoby wracała, w późniejszem życiu, z potrzeby serca, szukając w nim otuchy, pomocy, rady, jeźli już nie rozkoszy, to czyż nie chwali tu dzieło swojego mistrza?

Historyi powszechnej nawet, psychologii i logiki zaczynamy uczyć, mądrze i pedagogicznie, na ustępach zaczerpniętych ze samego źródła.

Przepisy też szkolne zalecają przy nauce historyi wychowania — używać „Czytanki“, ale jej wstydliwie nie wymieniają po nazwisku autora, wywołując fałszywe wrażenie, jakoby tego rodzaju książek istniał obfity i dowolny wybór.

Książka szkolna w Galicyi, a obfity i dowolny wybór!

Czyż miałaby tedy nauka pedagogii właśnie, ponieważ jej z urzędu przysługuje prawo głoszenia i urzeczywistnienia zasad:

„samodzielności“, „poglądowości“, „gruntowności“..., zaprzeczać pierwsza sobie samej?

Lecz zagadnienie „Wypisów pedagogicznych“, zdaje się w teoryi już osądzone i załatwione w duchu twierdzącym; pozostaje jeszcze tylko powiedzieć słów kilka o formie jego wykonania tutaj.

Dwie przewodnie myśli wyrokowały o układzie książki obecnej; pierwsza mianowicie ta, że ma ona być polską, nie z języka tylko; druga — trudniejsza zaiste do wykonania — że ma przynosić wybór najprzedniejszy, choć różnostronny — co wyraźnie zaznaczam — z nader bogatego — materyału polskiego, którego niestety wcale a wcale nie znają ani zawodowi, ani przygodni nasi wychowawcy.

Co w takim stanie rzeczy wybrać, a co opuścić?

Doniosłość rzeczowa, poruszonego przez danego pisarza zagadnienia, była najpierwszym czynnikiem, z którym się liczyły „Źródła“.

Na drugiem zaraz miejscu idą pedagodzy trudniej dostępni, czy to w skutek obcego, łacińskiego np. języka, czy też w skutek rzadkości dzieła samego.

Ustępy przytoczone z autorów są poprzedzone zazwyczaj kilku powszechnie znanemi, najniezbędniejszemi datami biograficznemi; objaśnienia wyrazów i rzeczy zawiera słowniczek alfabetyczny, umieszczony na końcu dzieła

Tłumaczenia z języków: greckiego, łacińskiego, francuskiego, angielskiego, niemieckiego, rosyjskiego — o ile nie zaznaczono tłumacza wyraźnie — dokonał autor tej księgi.

Przedmowa powyższa byłaby jednak niezupełna, gdybym nie dodał jeszcze, że książka dzisiejsza przeszła już przed trzema laty w opiekę Towarzystwa pedagogicznego we Lwowie, które po dwakroć, rok po roku, wydanie jej publicznie zapowiadało; opieka jednak nie była dość życzliwą — i dlatego, straciwszy trzy lata, wydaję ją obecnie na własną rękę; Oby się jej udało niejednego pracownika, pełnego zaparcia się, wielkiego umysłu i wielkiego serca, wydobyć z pod pyłu niepamięci.

Spis rzeczy.

§ 1. Czy potrzeba uczyć historyi pedagogiki po seminaryach? napisał Ewaryst Estkowski.
§ 2. Wychowanie spartańskie (Plutarch-Krasicki).
§ 3. Pythagoras: Złote wiersze, tłumaczył J. Jankowski.
§ 4. Platon, wychowanie ateńskie.
§ 5. Arystoteles
§ 6. Plutarch.
§ 7. Kwintylian Marek Fabius, wychowanie rzymskie.
§ 8. Św. Hieronim, wychowanie chrześciańskie.
§ 9. Św. Augustyn.
§ 10. Św. Benedykt.
§ 11. Urządzenie szkół w wiekach średnich (z dzieła Ant. Karbowiaka).
§ 12. Vegius Mapheus, odrodzenie.
§ 13. List królowej Elzbiety „O wychowaniu królewicza".
§ 14. Erazm z Rotterdamu.
§ 15. Kopernik Mikołaj.
§ 16. Szymon z Pilzna (Marycki).
§ 17. Gliczner Erazm.
§ 18. Rej Mikołaj.
§ 19. Jezuici.
§ 20. Petrycy Sebastyan.
§ 21. Montaigne Michał, wychowanie nowożytne.
§ 22. Górnicki Łukasz.
§ 23 Bakon Franciszek.
§ 24. Komeński Jan Amos.
§ 25. Fenelon Franciszek.
§ 26. Locke Jan.
§ 27. Tryb życia szkolnego w ciągu 17-go i 18-go wieku; (Kitowicz).
§ 28. Konarski Stanisław, reforma wychowania w Polsce.

§ 29 X. Kaliszewski, pijar.
§ 30 Rousseau Jan Jakób.
§ 31. Felbiger Jan Ignacy, reforma wychowania w Austryi.
§ 32. Popławski Antoni, pijar.
§ 33. Komisya Edukacyjna.
§ 34. Piramowicz Grzegórz, eksjezuita.
§ 35. Krajewski Dymitr Michał.
§ 36. Krasicki Ignacy
§ 37. Kołłątaj Hugo.
§ 38. Staszic Stanisław.
§ 39. Wolski Konstanty.
§ 40. Czacki Tadeusz.
§ 41. Potocki Stanisław.
§ 42. Pestalozzi Henryk Jan.
§ 43. Śniadecki Jędrzej.
§ 44. Kochanowski Michał.
§ 45. Hofmanowa Klementyna.
§ 46. Estkowski Ewaryst.
§ 47. Trentowski Bronisław Ferdynand.
§ 48. Łukasiewicz Józef.
§ 49. Libelt Karol.
§ 50. Jachowicz Stanisław.
§ 51. Dietl Józef.
§ 52. Zarański Stanisław.
§ 53. Nadzorcze władze szkolne w Austryi.
§ 54. Spencer Herbert.
§ 55. Tołstoj Lew.
§ 56. Wernic Henryk.
§ 57. Dawid Jan Władysław.
§ 58. Moszczeńska Iza.
§ 59. Objaśnienia — w porządku alfabetycznym.
§ 60. Błędy drukarskie.

§ 1. „Czy potrzeba uczyć historyi pedagogii po seminaryach?“

p. Pisma pedagogiczne Ewarysta Estkowskiego, Poznań 1863, od str. 132...

Wrodzona jest każdemu człowiekowi skłonność do zachowania tego, do czego przywykł, co z jego domowem pożyciem poniekąd zrosło, co mu prawie w drugą przeszło naturę. Nigdy nie zatrą się w naszej pamięci cudnym oblane urokiem lata, któreśmy przeżyli w cieniu domowym, pod okiem rodziców i w towarzystwie rówieśników, wspólnie z nami wychowanych. Jakże można się dziwić, a co gorsza, urągać z tej potęgi przeszłości i ze silnego jej wrażenia, kiedy mieszkanie, w którem na przemian słodkie i gorzkie chwile w pewnym przeciągu czasu przepędziliśmy, tak drogiem nam się staje, że nie bez żalu z niego się wyprowadzamy, kiedy nawet suknia wytarta i zużyta, chociaż w niej światu przedstawić się nie śmiemy, więcej ma w naszych oczach wartości i ponęty, aniżeli inna co dopiero z igły zdjęta.

W świecie politycznym takie samo zjawisko codziennie prawie może być dostrzeżonem. Prąd czasu porywa i obojętnych za sobą, wskązując im nieuchronny obowiązek zerwania z przeszłością i wznoszenia budowy społeczeństwa na odmiennej zupełnie podstawie. Lecz, aczkolwiek nie jeden czuły i dobro swego narodu rzetelnie na oku mający obywatel o konieczności zmiany jest przeświadczony, nie tai się wszelako z niewytłumaczonem a gorącem przywiązaniem do dawnych, za błędne lub niewystarczające uznanych ustaw i zwyczajów.

Każdy uczciwy Polak gani rozliczne wady przodków, potępia ich nieczułość w sprawie narodowej, rozwolnienie obyczajów w pożyciu domowem, niepojętą pogardę, która dla rodowitego i w niespożyte skarby obfitego języka okazywali, jakoby się wstydzili swego pochodzenia, które ich w rozmnożonej z widocznem błogosławieństwiem bożem, cnotliwej rodzinie słowiańskiej umieszczało. Lecz każdy uczciwy Polak, pomimo tylu w życiu narodowem przeszłego stulecia zagęszczonych zdrożności, czuje

w sobie silny pociąg ku tym skażonym wprawdzie, ale narodowym obrazom i gdyby Opatrzność boska dziś wreszcie nam pozwoliła odbudować ojczyznę, rozpatrywałby się z większem jeszcze upodobaniem i pilnością w przeszłości swego narodu.

Owe częste zwracanie uwagi ku przeszłości, owo przystrajanie tejże w świeże i urocze kolory, ma także miejsce u mężów, co w izbie szkolnej znaczną życia część spędzili, tam może siły i zdrowie stargali, tam w bogate zapasy ciekawych doświadczeń i ważnych spostrzeżeń ducha swego zaopatrzyli. Gdy geniusz 19 stulecia, w roku 1848 szybkością błyskawicy i potęgą piorunów w spruchniały system życia politycznego uderzył i wszystkie szczeble społeczności poruszył, nie pozostaty też wolne od takowego poruszenia i chaotycznego zamięszania wyrobione z czasem zasady, na których wychowanie publiczne i prywatne spoczywało. Krzyknięto hurmem, że inny wypada nadać kierunek wychowaniu, a szkoły i ich urządzenia zaczęły w publiczności zaostrzać ciekawość i uwagę.

Dwa wbrew sobie przeciwne zdania tworzyć się i orszak zwolenników za sobą porywać poczynały. Jedni, wzrok mając w przyszłości utopiony, pomiatali wyrobionemi w szkole a wiekami uświęconemi zasadami, chcąc snać li tylko z siebie wysnuć całe pasmo zasad, które miały służyć za podstawę przyszłego wychowania.

Drudzy, tychże przeciwnicy, z tem zaciętszym oporem nabytych swych prawideł się trzymając, ani jednego z nich głośnym żądaniom strony zaczepiającej poświęcić nie chcieli. A co rzeczą jest najciekawszą i zastanowienia godną, wszyscy prawie w uczeniu osiwieli pedagogowie i rządcy instytutów, bez wahania się stanęli na stronie partyi nazwanej wsteczną; którzy zaś w szkolnictwie nowicyuszami byli, lub podrzędne zajmowali stanowisko, lub też do innego należeli zawodu, silne składali stronnictwo opozycyjne. Tamtych winić ani posądzać nie można o samolubne cele; ich zrośnięcie z przeszłością podobne do rzewnego rozmiłowania, z jakiem starzec okiem buja po ojczystych łanach, które mu ubiegłe czasy w pamięci odświeżają, kiedy tymczasem młodzian ze strzechy domowej z pośpiechem wybiega, aby się puścić na szeroki, a niebezpieczny gościniec świata, bez przewodnika i opiekuna...

Jaki wniosek wypada wyprowadzić z dotychczasowego naszego rozumowania? Czy do głosów tych wszystkich, co w dzi-

siejszem urządzeniu szkół wielkiej dopatrują niedostateczności, żadnej przywiązywać nie mamy ceny?

Bylibyśmy w takim razie zgrzybiałymi pedantami lub niedołężnymi i przez bezustanne odwoływanie się do obcej powagi ze samodzielności wytrawionymi naśladowcami. Że odzywanie się za całkowitem przekształceniem instytutów naukowych z niezaprzeczonej wynika potrzeby, każdy uzna, co miał sposobność rozpatrzenia się z bliska i bezstronnie w przepisamym szkołom celu i w środkach doń zastosowanych. Atoli jaki inny cel w miejsce teraźniejszego postawić powinniśmy i jakie środki wynaleść, to zadanie nie tak łatwo da się rozstrzygnąć. Wedle naszego widzenia jednym tylko sposobem obie, tyle sobie przeciwne strony, można do siebie zbliżyć a nawet i pogodzić...

Dokładna wiadomość o rozmaitych kolejach szkolnictwa, o mozolnie wyrobionych i kilkakrotnie doświadczonych systemach, o rozległem działaniu wszystkich wsławionych pedagogów, co od Mojżesza aż do najnowszych czasów nawzajem sobie ręce podając, różne przedstawiają ogniwa jednego, ciągłego łańcucha, — tak — dokładna pomiędzy wszystkimi nauczycielami rozpowszechnionia wiadomość, zdoła dopiero zbyt napięte wymagania pedagogicznych radykalistów zwrócić na pole praktyczne i uchronić ich od marzeń lub jednostronności, które historya pedagogiki najtrafniej skrytykowała i zbiła.

Historya pedagogiki zamyka w sobie niewyczerpane bogactwo prawd psychologicznych, głębokich i ciekawych spostrzeżeń pedagogicznych, nadzwyczajnych wysileń ducha ludzkiego, stopniowego postępowania i wzajemnego oddziaływania. Nie przesadzamy twierdząc, że w niej tylko uchwycić można utraconą albo obcymi kolorami napuszczoną nitkę wychowania narodowego. Czyż zapowiedziane i oczekiwane przekształcenie szkół niemieckich będzie osnute na tle narodowem i duchem czysto niemieckim ożywione, jeżeli mężowie, którym zebranie głównych zasad poruczono, wirem dziś panującym porwani, nie obejrzą się na swych najdzielniejszych pedagogów, z których prac własności ducha niemieckiego najmocniej przezierają? Gdyby nam Polakom kilkakrotnie czynione przyrzeczenia chciano wreszcie dotrzymać i zezwolić na urządzenie szkół narodowych, bylibyśmy zmuszeni starannie śledzić w duchu narodowym przedsięwzięte i wykonane zabiegi Komisyi i Izby Edukacyjnej. Bez takowego śledzenia zaś rozerwalibyśmy nić już i tak słabo z prze-

szłością nas wiążącą i mogli łatwo stać się pastwą żywiołu obcego, zatruwającego zdrowe i silne życie narodowe!

Historya pedagogiki rozwija przed uczniem pewien rozumny plan, który z niej tak wyraźnie przebija; ona napełnia go treścią, a tem samem sprawia, że później na posadzie nie będzie się oddawał marzeniom i próbom, które pedagogowie przed nim czynili, a których niepraktyczność, a może i śmieszność sama praktyka najwyraźniej wykazała.

W dotychczasowem zaś wykładaniu prawideł pedagogiki po seminaryach, t. j. w wykładaniu tychże bez podstawy historycznej, uczeń pamięć obciąża rozproszonymi, a często dziwnie z sobą sprzecznymi przepisami, których po większej części wcale nie pojmuje, i staje się bezdusznym automatem, co w ręku i pod dozorem nauczyciela jako tako się porusza, lecz kiedy z pod oka nauczycielskiego wychodzi na posadę, którą mu rząd przeznaczył, występuje na jaw niedołęstwo, do którego w seminaryum został zaprawiony, i martwy mechanizm. Albowiem napchany tylolicznemi regułami pedagogiki, chciałby w pierwszym zapędzie gorliwości do wszystkich się stosować, atoli nie mając wyższego poglądu, który historya pedagogiki udziela, kojarząc rozstrzelone przepisy w jednym punkcie środkowym, wpada w same sprzeczności i od śmieszności uchronić się nie może...

Albowiem puścił z uwagi, że świetne wypadki i następstwa, jakimi dawni i teraźniejsi pedagogowie we względzie uczenia zdumiewają nauczycieli i znawców, nie tyle pochodzą z właściwej im metody, jak raczej z ich własnej, silnej i oryginalnej indywidualności. Jakoż najlepszym są w tej mierze dowodem wytrawni nawet takich geniuszów zwolennicy, którzy, przywłaściwszy sobie ich system, w praktyce skrzywiony i zeszpecony na sobie odbijają obraz pierwowzoru. Tem bardziej sfałszuje i skośławi młody nauczyciel przejęty dokładnie z pism swego bohatera sposób, a nie posiadając wyrobionego zdania, albo uporczywie trzymać się będzie ponętnej dla siebie nowości, albo przerzucając się z jednego systemu w drugi, nakoniec utraci równowagę i spokój serca. Gorące zamiłowanie stanu nauczycielskiego ostygnie po tylu cierpkich zawodach: im dzielniejszą w sobie uczuwa moc duszy, tem prędzej zniechęci się swojem powołaniem, i ten, którego silne i sprężyste władze ducha mogłyby w szkolnictwie znakomicie się rozmagać, gdyby były w seminaryum należycie rozbudzone, ciepłem poświęcenia ogrzane

i skierowane na właściwe pole, dozwala nareszcie rozszerzać się w sercu swem wstrętowi i obrzydzeniu ku obranemu zawodowi.

Takim smutnym i często powtarzającym się następstwom wykład historyi pedagogiki po seminaryach, wedle naszego przekonania najskuteczniej zapobiedz może; wszystkie bowiem możliwe i dotąd znane systemy wychowania, tudzież metody uczenia w niej są umieszczone. A zatem młody nauczyciel, który jako seminarzysta z niepospolitemi ich zaletami, ale niemniej z wadami, błyszczącemi z daleka, został do pewnego stopnia zapoznany, nie tak łatwo ulegnie pokusom ani zejdzie z drogi, która z pomiędzy wszystkich dróg, nawzajem się krzyżujących, a przez niego pilnie badanych, najpewniej mu się zdaje prowadzić do oznaczonej mety. Każdy zaś nowowzrastający geniusz pedagogiczny nie będzie ani odpychał uparcie by najmniejszej reformy, ani lekkomyślnie wytężonym nad miarę i nie praktycznym żądaniom przyklaskiwał. Historya pedagogiki nauczy go rządzić się roztropnością i godnie osądzać wybujałe życzenia ludzi ognistych, albo i w szkolnictwie nieprzetartych. Roztropność, doświadczenie i wyrozumiałość zdań uzasadnionych, dziś zwłaszcza każdego znamionować powinny nauczyciela, kiedy na jego głos rząd większą niż dawniej zwraca uwagę i w dozorowaniu część udziału powierzyć mu zamyśla.

Nawet przypuściwszy, iżby wyłuszczone wyż korzyści z historyi pedagogiki nie koniecznie wynikały, nie godzi się wszelako jej dla innych jeszcze ważnych przymiotów, które posiada, zostawać w dotychczasowem zaniedbywaniu.

Nauczyciel seminaryjny szeroko rozwodzi się przed uczniam nad wszystkiemi własnościami wzorowego przewodnika młodzieży, ozdabia go przymiotami religijnego i moralnego wykształcenia serca, gorącego zamiłowania stanu, niezmęczonego żadnem sobkostwem poświęcenia, wytrwałości niezachwianej, anielskiej cierpliwości, dziecięcego usposobienia i t d. — Te i podobne im przymioty pamięci powierzone, nie spuszczą się do serca ucznia, nie rozbiegną po wszystkich nerwach, nie odbiją w każdym ruchu, nie zatętnią w każdym z piersi wydobytym wyrazie, słowem nie złeją się z jego naturą, póki jemu w zrośnięciu swem ze sercem ludzkiem się nie przedstawią, póki z żyjących przykładów, z których je zdjęto, przezierać nie będą.

Już starożytny filozof i badacz natury ludzkiej, Seneka, powiedział, iż przepisy uczą, a przykłady ciągną, a w nauce religii

od dawna przekonano się, że przykład Zbawiciela i Świętych skuteczniejszy na nas wywiera wpływ, aniżeli przepisy moralne, które pamięć bez użytku dla serca tak mozolnie przechowywa. Prawidło przez św. Franciszka Salezyusza ustanowione, iż w każdym razie zapytać się należy, coby Zbawiciel, znajdując się w naszem położeniu, uczynił, nierównie większą ma praktyczną wartość od ogromnych ksiąg, w których nauka moralna wszelkie prawdopodobne rozbiera przypadki i przepisami bez końca nas obarcza.

Tak samo uczeń, co sobie obrał zawód nauczycielski, nie zaczerpnie namaszczenia z reguł sztucznie pozeszywanych, lecz z żywego opisu rozmaitych przygód owych mistrzów, co pomimo kładzionych im przeszkód, w gorącem przywiązaniu do stanu nauczycielskiego nie ostygali, w postanowieniach swoich niczem nie dawali się ustraszyć, roztrzepanych częstokroć i do nauk leniwych uczniów osobliwym darem ujmującej serdeczności do siebie pociągali, a tem samem przyzwyczaili do pilności i wytrwałości...

Aby uczeń do niezłomnej wytrwałości zaprawił serce i dokładne o jej potędze powziął wyobrażenie, nie tyle przyłoży się jałowo rozwodzenie nad niezbędną dla każdego nauczyciela tejże cnoty potrzeba, jak raczej ujęcie w żywe kolory i odmalowanie w ustnym wykładzie wszystkich losów, którym ulegał Pestalozzi, nie spuszczający nigdy z oka wychowania dzieci, lubo go zwano dziwakiem i waryatem, lubo majątek mu skonfiskowano i dom sprzedano, lubo wszędzie mu wsparcia odmawiano, lubo na domiar sam Napoleon, co z rzadkim taktem niepospolite wyszukiwał talenta i trafnie oceniał, a sztuk i umiejętności szczerym był opiekunem, z politowaniem go tymi słowy zbył, iż niema czasu do uczenia abecadła, kiedy tenże, jako deputowany ludu szwajcarskiego do Paryża przyjechawszy, a uprosiwszy sobie u wszechwładcy ówczesnego posłuchanie, przed nim wymownie i ze szlachetnem współczuciem opisywał niedolę zaniedbanego ludu wiejskiego.

Żadne rozumowania nie utworzą tak wysokiego pojęcia o nieobrachowanym wpływie niczem niepokonanej cierpliwości i dzielności jednego człowieka, jak owiane czułej wdzięczności tchnieniem przedstawienie zasług Konarskiego, co, pomimo iż prostym tylko był mnichem bez znaczenia i majątku, szkoły polskie na godniejsze wyniósł stanowisko i młodzież polską, podobającą sobie w próżnowaniu i zbytecznem, a więc nagannem

przywiązaniu do obczyzny, zachęcał do pracy, pilności i uprawy języka ojczystego.

Jakże miło uczniowi dowiedzieć się, że gdy ledwo kawałek odzyskano ojczyzny i gdy w całej Europie po okropnem rozprężeniu i spustoszeniu inne rządy ledwie okiem rzuciły na potrzeby ludu wiejskiego, a tem mniej o zakładaniu szkółek pomyślały, że w tym samym czasie Izba Edukacyjna, w odezwach do obywateli kraju wystosowanych tychże błagała, aby żadnych w urządzaniu szkółek nie szczędzili ofiar. Albowiem „żadne miasto, miasteczko ani wieś niema zostawać bez potrzebnej dla siebie szkoły". Te na początku wyrzeczone złote słowa były aż do chwili rozwiązania najgłówniejszym celem jej starań i mozołów.

Czyż potrzeba podniesienia ludu przez rozpowszechnienie oświaty, opartej na godności i szczytnem powołaniu człowieka, z takiego przykładu nie przemawia głosem czułym i skłaniającym każdego do uwielbienia i naśladowania?

Pomijam inne poboczne korzyści, zespolone z wykładem historyi pedagogiki po seminaryach, jako to: rozpoznawanie różnych pomiędzy narodami obyczajów i zwyczajów, które na tle historyi wychowania przedstawione wydatniej odbijają, niż gdziekolwiekbądź. Atoli nie można zamilczeć, iż uczucie religijne, które dla każdego nauczyciela nieuchronnym jest warunkiem, w uczniu znacznie musi się podnosić, a wreszcie serce jego na wskroś przeniknąć, kiedy tenże coraz mocniej się przekonywa, iż wszyscy prawie pedagogowie, począwszy od czasów patryarchalnych, budzenie i krzewienie religijności brali za podstawę i miarę wartości wszelkiego wychowania.

Wychowanie klasyczne.

§ 2. Wychowanie spartańskie.

Ustęp wyjęty z greckiego dzieła Plutarcha p. t.: Życia zacnych mężów, przetłumaczonego na polskie przez I. Krasickiego.

I..... Mając Likurg wychowanie młodzieży za rzecz najistotniejszą w każdym kraju, a zwłaszcza swobodnym, obojąpłeć zawczasu sposobił do tego, czem ją mieć chciał w dalszym wieku. Młode dziewczęta, aby były czerstwe, mocne, a przeto płód podobny sobie wydawały, kazał zawczasu przyzwyczajać do znoszenia gorąca, zimna, głodu i wszelkich niewygód. Odzież ich w zimie i w lecie takową była, iż ledwo co okrywała nagość, bardzo zaś mało broniła od słoty i upałów.

Przyzwyczajano je do biegania w zawody, mocowania się, rzucania pocisków i kamieni, i chociaż zapasy, zwłaszcza publiczne, zdawały się obrażać skromność, przystojność i oczy, nieprzyzwyczajone do takich widoków, Sparta była siedliskiem uczciwości i wstydu, a przeto zgorszenia nie znano. Z tego męskiego płci niewieściej wychowania pochodziła wspaniałość umysłu, którą tchnęły Spartanki: przeto więcej niż w innych narodach czczone były. Jakoż spytana małżonka Leonidy Gorgo, skąd to pochodzi, iż wy mężami zdajecie się rządzić? „Stąd“ rzekła, iż my ylko same mężczyzny rodzim.

Zapatrywając się na panny raźne, wstrzymałe, karne, do pracy sposobne, szacowała je młodzież, i zawczasu kojarzyły się zobopólne względy, które z czasem wieńczyły szczęśliwe małżeństwa. Hańba była dla Spartana nie mieć małżonki; bezżenni, podlegli byli obelżywym karom, tracili na starość szacunek i wziętość. Z tego powodu gdy czasu jednego Dercylidas, wódz sławny, lecz bezżenny, wszedł był pomiędzy lud zgromadzony, lubo przed starcami wstawali młodzieńcy, jeden z nich z miejsca się nie ruszył, mówiąc mu wręcz: „Nie masz ty dzieci, którzyby mi oddali na moją starość to, cobym ja teraz dla ciebie uczynił“...

II. Nowo narodzone dziecię kąpano w winie, doświadczając czyli było sposobne, mocne i zdrowe, nie inaczej bowiem hodowane być miały, tylko zaprawując się do pracy i niewczasów.

Powijać ich nie godziło się; gdy zaś od piersi odsadzone zostawały, karmiono je wówczas jak najprościej, aby się zawczasu do potraw zwyczajnych sposobiły. Przyzwyczajano je do ciemności, i zostawiano umyślnie same, żeby się żadnej rzeczy nie obawiały; chcąc zaś krnąbrności oduczyć, upór i złość surowo karano. Nad pewną liczbą młodzieńców, którzy w ćwiczeniu zostawali, stanowiono jednego z nich niby wodzem albo mistrzem; ten zaś zyskał ów wybór w nagrodę powolności i pilności w zadość uczynieniu obowiązkom. Musieli poddani pod rząd i straż wykonywać ściśle, co im przełożony rozkazywał i poddawać się karom, które za przewinienia wyznaczał; starcy zaś tak na mistrza, jak i na uczniów mieli baczność.

Ćwiczenia w naukach młodzież Sparty nie miała, jedynie stanowiono za cel obyczajność, jako też sposobienie do kunsztu rycerskiego: dla tej więc przyczyny im bardziej w lata szła młodzież, tem surowiej trzymana była. Gdy lat dwunastu dzieci doszły, ostrzygano im włosy, odbierano obuwia, sypiały na twardych siennikach, na wypchanie których same zielska i szuwar w rzece wyrzynać musiały. Wszystkie usługi domowe za rozkazem starszych czynić im należało: przykładał się też do nich każdy według swojej sposobności. I tak mocniejsi znosili drwa do kuchni, młodsi zioła i jarzyny, które w ogrodach ukradkiem zbierać im przykazywano; dozwolił tego albowiem Likurg umyślnie dla tej przyczyny, iżby się ćwiczyli w przemyśle, raźności i ostrożności. Jakoż gdy byli postrzeżeni w takowem zbieraniu, karano je srodze. Stąd powieść o jednym chłopcu, który wziąwszy ukradkiem lisa, schował go pod suknią, a gdy ten pazurami i zębami szarpać go począł, wycierpiał sztraszliwą mękę bez zwierzchnej oznaki bólu i wolał życiem kunszt przypłacić, niż wydać się z tem, co był utaił. Ażeby się dzieci do cierpliwości i wytrzymania bólu wprawiały, w obrządkach Dyany smagano je nielitościwie; te zaś bez żadnej oznaki bólu wytrzymywały katownię, niebezpieczeństwo nawet utraty życia, byleby dały jawny dowód stałości i wytrzymałości swojej.

III. Gdy młodzież u stołu siedziała, przełożony zadawał pytania, na które dostatecznie, ale w jak najkrótszych słowach odpowiadać powinni byli; wprawiali się tym sposobem w zwię-

złość wyrazów i odpowiedzi na pogotowiu, które dotychczas z ich sposobu mówienia lakonicznemi zowią. Kiedy który z zapytanych nie odpowiadał od razu, lub wahał się w odpowiedzi, karę natychmiast odnosił, jako tępy i bojaźliwy.

Uważali jednak przytomni starcy, czyli się w tej mierze i sam przełożony dobrze obchodził z tymi, których zapytywał i jaki był rodzaj pytania, wykroczenia i kary: sam albowiem karzący był w odpowiedzi i za zbyteczną surowość i za pobłażanie.

Wzbudzano młodzieńców ku wspólnej uprzejmości i wyobrażano im szacowność przyjaźni, jej obowiązki ścisłe, jej słodycz w pożyciu i cel prawy, do którego zmierzać powinna; że zaś aby była stateczna, nie mogła się ku wielom rozciągać, sposobiono ich i wzbudzano do tego, aby po długiej uwadze dobierali sobie, ile możności, wiekiem i skłonnościami podobnych.

Raz każdy z nich obrawszy przyjaciela, starał się mu być nie tylko miłym w towarzystwie, ale i użytecznym: wzajemnie obrany powinien był wzbudzać i nakłaniać przywiązanego do siebie ku czynom prawym i chwalebnym tak dalece, iż raz skojarzone cnotliwe związki stawały się wzajemnie względem obydwóch bodźcami ku coraz większym postępkom w obyczajności i cnocie.

Zwięzłych a porywczych odpowiedzi dał przykład sam prawadawca Likurg i niektóre w pamięci Lacedemańczyków zostały.

Pytano się go raz, dla jakiej przyczyny mało bydląt kazał dawać bogom na ofiarę? „Dla tej, rzekł, aby nam zawsze na ofiary stawało". Gdy pisali do niego Spartanie, jakby się mogli ustrzedz napaści od sąsiadów? odpisał „Bądźcie ubogimi, nikt was nie zaczepi".

Ciż sami zasięgali rady jego, czyli mają miasto obmurować? Takową dał odpowiedź: „Murem są miastu waleczni mężowie".

Krasomówca jeden ateński nazywał Spartanów nieukami; rzekł przytomny tej mowie Spartan: „Prawdę mówisz, bo my tylko sami ze wszystkich Greków nie mogliśmy się nic złego od was nauczyć".

Taż sama wyrazów zwięzłość okazywała się w ich pismach i pieśniach, czyto na cześć bogów, czyli na pochwałę mężów znakomitych. Sławna w starożytności była owa pieśń, którą w uroczystych obrządkach, na trzy chóry podzieleni, starcy, młodzież i dzieci śpiewały:

Starcy tak zaczynali:

Niegdyś my ludzie dawni
Byliśmy męstwem sławni!

Młodzież odpowiadała:

A my teraz w tym stanie
Gotowi na spotkanie!

Kończyły dzieci:

A my potem będziemy
I was wszystkich przejdziemy!

IV. Kunsztami, co do zbytków i zwierzchniej okazałości służą, gardzili Spartanie: muzyka jednak była u nich w poważaniu, nie lubieżna i płocha, ale ta, która umysł wznosi, i zapala ochotę do czynów chwalebnych. Dla tej przyczyny nie szli inaczej na bitwę, tylko w jej odgłosach, a wódz przed spotkaniem Muzom czynił na czele wojska ofiary.

W czasie wojny żołnierz większych wygód doznawał, niźli je miał w domu, i niźli je mógł mieć. Włosy kształtniej zaczesywali naówczas, szli zaś na bitwę przybrani w wieńce.

Gdy już muzyka miała się odzywać, król albo wódz sam zaczynał pieśń na cześć Kastora i Polluxa, a całe ją wojsko śpiewało.

Ćwiczenie się w obyczajności, lubo szczególniej przystosowane do młodzieży rozciągało się i względem starszych

Nikt ze Sparty bez przyczyny nie wychodził, a wiek pędzili w mieście tak jak w obozie przepisane w każdym stanie i porze wieku mając obowiązki; każdy więc nie tak żył sobie, jak krajowi. Gdy zbywało niekiedy czasu starcom od pełnienia własnych przepisów, szli gdzie młodzież zostawała i albo się przykładali do ich nauki, albo sami naukę brali. Żeby zaś na wzmożenie umysłu i ćwiczenie się w cnotach żadnemu ze Spartanów nie brakło czasu i sposobności, uwolnił ich Likurg od gospodarstwa rolnego i kunsztów: wszystkie te działania niewolnikom zostawione były.

Z pieniądzmi pieniactwo ze Sparty ustąpiło, nie mogło się albowiem gnieździć i rozpostrzeć tam, gdzie równość zniosła niedostatek, a obfitość skromnością utrzymywana była.....

Naprzód!
Naprzód Sparty młódź sierdzista,
Wolnych ojców syny.
Tarcz w lewicy okolista,
W prawej rohatyny
Nie żałujcie krwi, żywota,
Chrobre męstwo — Spartan cnota. Tyrtajos

J. Czubek.

§ 3. Pythagoras.

Grecki nauczyciel z VI. w. przed Chr.; pochodził z wyspy Samos; opowiadał w południowej Italii swoje nauki o nieśmiertelności i wędrówkach duszy, o harmonii w wszechświecie, opartej na liczbie, jako istocie rzeczy; zakładał towarzystwa — szkoły, oparte na wspólnej własności i wzajemnej pomocy, w których wychowywał przez ścisłą karność i umiarkowany tryb życia (jarosze), przez gimnastykę, muzykę, rozprawy, rozmyślania i codzienny rachunek sumienia.

„Złote wiersze“ tłum. Józ Jankowski.

Przygotowanie.

Nieśmiertelne naprzód bogi czcij, jak prawo każe,
Szanuj klątwę uroczystą i święte ołtarze,
Wraz heroje cne, światłości pełne przodującej,
Po nich duchy ziemskie szanuj, powinne czyniący.

Oczyszczenie.

Czcij rodziców twych i tych, co blizkimi się stali,
Drucha wybierz, który cnoty sprawuje najdbalej,
Wstępuj w zacne jego rady, w budujące czyny
I nie rzucaj go wraz lekce dla błahej przewiny,
Pókiś mocen jest: to bowiem niech ci będzie wodzą,
Iż moc ludzka i potrzeba w parze z sobą chodzą.
Wciąż się wkładaj, żeby zwalczać tak liczne przywary:
Więc łakomstwo, sen i zbytek, więc gniew i poswary,
Nie czyń tego, co ci hańbą, ni skrycie, ni w lico,
A nad wszystko: szanuj siebie, sobie bądź świątnicą.
Sprawiedliwe masz stosować w każdem słowie, w czynie,

I z rozumem nie w sprzeczności być, nim czyn upłynie;
Dobra, czy się sporzą, czy też giną, miej za jedno,
I to pomnij, iż ze śmiercią i one nam zbledną.
Ciosy, które niebo zsyła, z których ci przędziwo
Doli, cierpliw przyjmuj, przeciw nie powstawaj żywo,
Leczyć, owszem, je potrzeba, i to wiedz roztropnie:
Dobrym dola nienajgorsza, nie najniższe stopnie.
Mnogie ludzkie są rozmowy, bądź nędzne, bądź prawe,
Niemi zbytnio się nie przejmuj, nie wciągaj w ich wrzawę.
Fałsz gdy w uściech kto ma, przeciw nie wzniecaj się gromem,
Cierpliw bądź; masz wszystko pełnić, coć czynię wiadomem.
Nikt niech ciebie nie przekona ni czynem, ni słowem,
Byś miał pełnić, coć niesłusznem jest i bezcelowem.
Niźli czynić, pierw waż myślą, by głupstwo nie padło;
Czynić, mówić bez namysłu — głupca masz zwierciadło:
Jedno masz natomiast pełnić i wciąż mieć w obrzędzie,
Co na później nie uszczerbi i szwankiem nie będzie.
Nie rób, czego nie potrafisz, ucz się coć potrzeba,
Najpomyślniej ci upłynie żywot z wolą nieba.
Trza o ciało też mieć pieczę, ze słusznych użyczeń
W miarę jadła wydzielając, napoju i ćwiczeń.
Strawę dając czystą, prostą i nie wyszukaną,
Strzeż się tego, co obudza zazdrość i siew jadom;
Ani szczodrym nie bądź lekce, pięknego nie świadom,
Ani sknerą wraz niewolnym: umiar wżdy najlepszy;
Czyń, co szwankiem ci nie będzie, namysłem podeprzyj.

Dokonanie.

Snu słodkiego do swych powiek nie dopuszczaj sennych,
Zanim w myślach swych potrzykroć spraw nie przejdziesz dziennych:
Com gdzie zdziałał, co-m gdzie chybił, w czem mi wola krucha;
Niecnież zrobił co, grom siebie, zacnie, wesel ducha. —
Tem masz trudzić się, to kochać masz jak swoje stropy,
To na boskiej cię mądrości nakieruje tropy,
Klnę ci się na tego, który w serca uroczysty
Znak nam czwórki włożył, źródło przyrody wieczystej.
Ale, idąc k'rzeczy, modły pierwej złóż gorące,
By pomyślność twego dzieła z niebem była w złące.
Gdy owładniesz tem, wstępując niby w jutrznie złote,

Poznasz bogów nieśmiertelnych i ludzi istotę,
Poznasz, kędy, rzecz się każda ściąga i stanowi,
Tak, iż nic nie będzie tajnem twojemu duchowi.
Poznasz, iż przyroda z gruntu wszędy jednakowa,
Tak, iż łudzić się nie będziesz czczem co tu się snowa
Poznasz, iż człek dobrowolen ściąga udręczności,
O, jak płochy! Dóbr, co bliskie, drogi, co najprościej,
Ani widzi, ani czuje, smagany zawieją;
Zaś niemnodzy zło tak plenne zażegnać umieją.
Ten ci los śmiertelnych szczerbi; jako nędzne banie,
Wichrem gnane po przestrzennym wiecznie oceanie,
Z nimi wzrosła wraz rozsterka, krok w krok czycha szkodna,
Z nią nie walczyć, ale od niej biedz ma wola zgodna. —
Zewsie, Ojcze! ode złego wybaw ludzkie plemię,
Albo okaż wszem demona, co to sprawia brzemię. —
Ale ty się krzep, gdy boski jest ród śmiertelników;
Gdy przyroda ci swych świętych nie skąpi tajników,
Gdyś dziedzicem jej i celem wieczystego bytu,
Coć ci wieszczę, możesz posiąść i dostąpić szczytu,
Ale wstrzymuj się od mięsiw, któreśmy wskazali
W oczyszczeniach, w wyzwolinach duszy wciąż na szali
Sąd miej własny wraz z rozwagą, górną przodownicą,
Aż, gdy ciało porzuciwszy, słońcom wiecznym w lico,
Wolny, jasny, w nieuchwytnym zamieszkasz eterze,
Bogiem staniesz się: duch władztwo wszystko swe odbierze.

§ 4. Platon 429 r. — 347 przed Chr.

Największy teoretyk ateńskiego „harmonijnego“ wychowania; potomek starożytnego rodu, uczeń Sokratesa, całe życie nauczyciel-filozof, założył w Atenach szkołę, zwaną akademią. Idąc śladem swego nauczyciela, który ogólne pojęcie o rzeczy, zdobyte przez indukcyą, uważał za prawdę, stworzył Plato w licznych swych dialogach: Fedon, Kryton, Biesiada... naukę o ideach, (idea prawdy, piękna, dobra), bytujących niezmiennie i wieczyście poza światem zmysłów; powtóre, nadał umiejętną podstawę nauce o społeczeństwie i państwie, (główne dyalogi: Rzeczpospolita i Prawa), którego zadaniem jest wychowanie człowieka do osiągnięcia najwyższego dobra: cnoty- a przez nią szczęścia.

Rzeczpospolita platońska dzieli się na 3 stany: 1) rolników i rzemieślników, którzy mają umieć słuchać i robić swoje rzemiosło; w tem ich cnota, gdyż zresztą „lud jest zwierzęciem tęgiem, a tępem“, 2) żołnierzy, mających poprzestać na wychowaniu za pomocą gimnastyki i muzyki i 3) urzędników-filozofów, jedynych uczestników owego wszechstronnego „harmonijnego“ wychowania, jako rządców państwa.

Ustrój rzeczypospolitej jest komunistyczny, przyczem kobieta bierze równy udział w wychowaniu publicznem, w służbie wojskowej i w zarządzie państwa.

Wychowanie ateńskie. — Z dyalogu Protagoras.

Ateńczycy nauczają i karcą swoje dzieci, od maleńkości począwszy, aż do końca ich życia. Skoro tylko dziecko zacznie rozumieć mowę, pracują usilnie i piastunka i matka i pedagog i sam ojciec nad tem, ażeby było jak najlepsze, nauczając i pokazując przy każdym uczynku i przy każdem słowie, że to oto jest sprawiedliwe, a to niesprawiedliwe, to piękne, a to brzydkie, to pobożne, a to bezbożne, jedno czyń, drugiego unikaj. I jeżeli dziecko chętnie słucha, poprzestają na tem, w przeciwnym zaś razie, prostują je groźbami i plagami, jakoby wykręcające się i wyginające drzewko.

Następnie, wysyłając chłopca do szkoły, zalecają nauczycielom, by się o wiele więcej starali o dobre obyczaje dzieci, niż o alfabet lub grę na cytrze. Nauczyciele też nie spuszczają tego z uwagi i, kiedy się chłopcy nauczą czytać i zaczynają rozumieć pismo, jak w swoim czasie mowę, przedkładają im na tabliczkach szkolnych do czytania wiersze dobrych poetów i zniewalają do wyuczenia się na pamięć; znajduje się tam dużo przestróg, opowiadań, pochwał i pieśni o starodawnych mężach znakomitych, aby chłopiec, wielbiąc ich, naśladował i takim samym stać się zapragnął.

Lutniści także starają się na innej drodze o to samo, mianowicie o powściągliwość u młodzieży i o uczciwość; nadto, kiedy już chłopcy umieją grać na cytrze, uczą ich znowu wierszy innych znakomitych pieśniarzy, stosując je do towarzyszenia cytry i zniewalają dusze ich przywykać do rytmu i harmonii, ażeby się stawali łagodniejszymi, a nabrawszy poczucia wymiaru i harmonii, usposobili do podobnego mówienia i działania; żadne bowiem życie ludzkie nie może się obejść bez wymiaru i harmonii.

Nadto jeszcze wyprawiają Ateńczycy swoje dzieci do nauczyciela gimnastyki, ażeby, ukształciwszy sobie swoje ciała, wzmagali przezto pożyteczne myśli i nie byli zmuszeni tchórzyć z powodu nikczemności ciał ani na wojnie, ani w innych sprawach.

Tak postępują przedewszystkiem ludzie najwpływowsi, najwpływowszymi zaś są najbogatsi; ich to synowie, rozpocząwszy w jak najwcześniejszym wieku uczęszczać do szkoły, najpóźniej ją opuszczają.

Skoro zaś wyjdą z pod ręki nauczycieli, przymusza ich miasto ze swej strony wyuczyć się praw i żyć według ich przepisu, ażeby, na własną rękę postępując, nie działali płocho: zgoła, jak nauczyciele podają uczniom, niewprawnym jeszcze w pisaniu, tabliczkę, naznaczywszy na niej rylcem litery, i zmuszają w ten sposób pisać za ich przewodem, tak samo i miasto, pociągnąwszy niejako linie praw, wynalezionych przez dzielnych i starodawnych prawodawców, zniewala do rządzenia się niemi, a wykraczających karze.

Najwyższy cel wychowania: Dobry patryota. „Prawa“ I. 12.

Twierdzę stanowczo, że o przyszłą biegłość w jakimkolwiek zawodzie należy się starać już od dzieciństwa, czyto bawiąc się, czy też pracując poważnie we właściwym kierunku. Przyszły n. p. rolnik, albo budowniczy, powinien wśród dziecinnej igraszki bawić się w rolnika lub domki budować, a żywiciel powinien im dostarczyć każdemu drobnych do tego przyborów, podobnych rzeczywistym. Bawiąc się, powinny dzieci przyswajać sobie już naprzód potrzebne później wiadomości; przyszły budowniczy niech mierzy i oblicza, żołnierz przyszły niechaj igrając jeździ konno lub robi coś podobnego; w ten sposób, przez dziecinne zabawy, należy zwracać uciechy i pożądania dzieci w stronę ich przyszłego zawodu. Za główne zaiste zadanie wychowania uważam — dać dziecku właściwy rozpęd, któryby duszę jego poprowadził do umiłowania tego, w czem się ma stać mistrzem w wieku dojrzałym... Niechże atoli nie stanie się pojęcie wychowania nieokreślonem przez nasze słowa. Teraz bowiem, ganiąc albo chwaląc zachowanie niektórych z powśród nas, mówimy o jednych ludziach, że mają dobre wychowanie, a o drugich, że są bez wychowania, choćby się znali nawet bardzo dobrze na kupiectwie, żegludze albo innych podobnych interesach; nie uważamy mianowicie — jak się zdaje — umiejętności rzemiosła za

prawdziwe wychowanie, ale przysposabianie do dzielności i cnoty od pierwszego dzieciństwa, polegające na pragnieniu gorącem i usilnem, aby się stać doskonałym obywatelem, który umie rozkazywać i słuchać w granicach sprawiedliwości.

To ostatnie pojęcie wychowania wyodrębniwszy, bylibyśmy — jak się zdaje — skłonni nazwać je jedynie prawdziwem wychowaniem; wszelkie zaś inne, mające na celu robienie majątku, zdobywanie siły fizycznej, albo innej jakiej biegłości, bez oglądania się na rozum i sprawiedliwość, jest nikczemnością, niegodną człowieka i niegodną zgoła nazwy wychowania. Otóż nie ma między nami nadal wcale niezgody, lecz przyznane co dopiero pojęcie wychowania ma być niewzruszone: ludzie dobrze wychowani są z reguły ludzmi szlachetnymi i z tego powodu nie należy wychowania lekko cenić, jako najpiękniejszego dobra, jakie się może dostać w udziale ludziom znakomitym; gdy go braknie, a możliwem jest złe naprawić, niechże się każdy o to stara ze wszystkich sił i w ciągu całego życia.

Określenie wychowania; sugiestya. (Prawa II. 5.)

Wychowywać młodzież znaczy ciągnąć ją i prowadzić do celu, uznanego za słuszny zarówno przez prawo, jak i przez najpoważniejszych i najstarszych doświadczeniem ludzi. Otóż, aby dusza dziecka nie przyzwyczajała się do radości i smutków, niezgodnych ani z prawem, ani z uczuciami ludzi, którzy są przekonani o słuszności prawa, lecz owszem, aby szła tą samą drogą, i doznawała radości i smutku pod wypływem tych samych rzeczy co i starzec, na to istnieją tak zwane pieśni, będące w istocie swojej środkami oczarowania, mającymi wywołać w duszach pożądaną harmonią.

Ponieważ jednak dusza młodociana nie mogłaby znieść całej, tkwiącej w takich środkach oczarowania, głębokiej powagi, nazywa się je tedy zabawką i pieśnią, i odpowiednio się też do tego postępuje.

Postępuje się mianowicie w tym wypadku tak, jak przy cierpiących i chorych cieleśnie: pożywienie stosowne próbują im lekarze podać w przyprawach i napojach smacznych, nieodpowiednie zaś w nieprzyjemnych, aby chorzy jedno przyjmowali chętnie, do drugiego zaś przyzwyczajali się słusznie wstręt uczuwać.

Konieczność ścisłego nadzoru. (Prawa VII. 14.)

Z brzaskiem dnia mają się dzieci do szkoły zabierać; że atoli ani owce nie mogą żyć bez pasterza, ani żadne inne zwierzę, więc też i dzieci nie należy pozostawiać bez pedagogów tak, jak niewolników bez panów. Trzeba też wiedzieć, że dziecko jest ze wszystkich zwierząt najtrudniejsze do prowadzenia; mając bowiem w sobie samem źródło rozumu, ale jeszcze nieuporządkowane, staje się łatwo chytre, złośliwe i najzuchwalsze ze zwierząt.

Dlatego to należy je poskramiać różnego rodzaju wędzidłami, a naprzód, skoro wyjdzie z pod opieki piastunek i matek, zapomocą pedagogów, odpowiadających jego dzieciństwu i nierozumowi, potem zapomocą różnego rodzaju nauczycieli i nauk, o ile pochodzi od rodziców wolnych.

Co się zaś tyczy niewolnika, to niechaj każdy obywatel wolny karci przy nadarzającej się sposobności i jego syna i pedagoga tegoż, czy nauczyciela, jeźli tylko w czem wykroczą; a ktoby tego nie zrobił po sprawiedliwości, niechaj podpadnie największej hańbie. Jeden też z urzędników, wybranych do czuwania nad wychowaniem dzieci, niechajże weźmie pod uwagę takiego obywatela, który w wypadkach wymienionych nie spełnił swego obowiązku karcenia, albo spełnił go nie z należytym naciskiem i niechaj w ogóle, patrząc bystro i z szczególniejszą pieczołowitością koło wychowania dzieci chodząc, trzyma ich natury w ryzach, zwracając je zawsze ku dobremu według przepisów.

Wychowanie jest sprawą państwową (Prawa, VI. 12).

Urzędnik wychowawczy ma mieć nadzór nad całem wychowaniem, zarówno żeńskiem jak i męskiem. A jeden taki naczelnik niechaj będzie ustawowo nad temi sprawami postawiony, mający nie mniej nad 50 lat, ojciec prawowitych dzieci, najlepiej i synów i córek, a przynajmniej jednych z obydwojga. Zarówno wybrany na ten urząd obywatel jak i wyborca niech pamiętają, że urząd to jest w państwie z najwyższych o wiele największy.

Wszelkiej bowiem istoty pierwszy wzrost, puszczony w kierunku właściwej — jego przyrodzie — doskonałości, rokuje z największą stanowczością pomyślny koniec: jest tak i u innych

istot, i u zwierząt swojskich i dzikich, i u ludzi. Człowiek nadto — choć należy do zwierząt, naszem zdaniem, oswojonych i staje się łatwo, przy stosownem wychowaniu i naturze szczęśliwej, istotą najbardziej boską i najłagodniejszą, może również stać się istotą najdzikszą na ziemi, w skutek wychowania złego lub niedostatecznego.

Niechże więc z tego powodu nie dozwoli prawodawca, by wychowanie stało się w państwie czemś drugorzędnem albo mimochodnem.

Należy mu owszem od tego przedewszystkiem rozpocząć usilnie swoje starania i opiekę gorliwą nad mieszkańcami, aby im dał — na przewodnika i kierownika wychowania — człowieka pod każdym względem najdzielniejszego.

W tym celu mają się zgromadzić w świątyni Apolina wszyscy urzędnicy... i wybrać zapomocą tajnego głosowania tego z pośród stróżów praw, o którym każdy z nich ma przekonanie, że najlepiej poprowadzi sprawy wychowawcze.

Wybrany większością głosów, uzyskawszy zatwierdzenie... ma sprawować swój urząd przez 5 lat, poczem w 6 ym roku ma się wybrać na ten urząd, w taki sam sposób, kogo innego.

Złe i dobre wychowanie. (Prawa III. 12.)

Cyrus, król grecki, był niezawodnie dobrym wodzem i dobrym obywatelem, ale nie miał wcale wyobrażenia o należytem wychowaniu i nie zwracał uwagi na gospodarkę w swoim domu... Zdaje się, że od młodości samej, prowadząc ciągle przez całe życie wojny, zostawił synów swoich na wychowaniu kobiet; te zaś wychowywały ich od dzieciństwa zaraz, jak gdyby jakieś istoty nadziemskie, wszelkim brakom niedostępne i do szczęśliwości już z urodzenia przeznaczone. Nie pozwalały nikomu w niczem się im sprzeciwiać — tym skończonym doskonałościom — żądały od całego świata pochwał dla każdego ich słowa i postępku i powychowywały — nicponiów...

Takie to jest wychowanie niewieście, i takie mogą dać kobiety królewskie, świeżo wzbogacone, a pozbawione opieki swych mężów dla niewywczasów i niebezpieczestw wojennych.

Ojciec ich mianowicie zdobywał im ciągle trzody wołów i owiec, gromady ludzi i wiele innych rzeczy w wielkiej liczbie, a nie myślał wcale o tem, że ci, którym to wszystko miał przekazać, nie chowali się już wcale według ojczystego obyczaju

dawnych Persów. Persowie bowiem, potomkowie krainy surowej, mieli wychowanie twarde, zdolne ich ukształcić w ludzi silnych, mogących i na straży stać i noc bezsennie spędzić i pójść na wojnę w razie potrzeby. Przeoczył, że w rękach niewiast i eunuchów, wychowujących mu dzieci, według zasady tak zwanej szczęśliwości, przepadło doszczętnie wychowanie staroperskie; na tej to właśnie zasadzie wyrosły mu dzieci na ludzi, na jakich wyrość musiały, chowając się bez słowa nagany. To też synowie jego, objąwszy po nim dziedzictwo, a pełni będąc buty i niepowściągliwości — naprzód, jeden drugiego zabił z nienawiści do równouprawnienia, potem zaś, pozostały, szalony pijaństwem i brakiem wszelkiego wykształcenia, utracił tron dzięki Medom i ówczesnemu eunuchowi, który gardził głupotą jego.

Opowiadają dalej, że panowanie napowrót dostało się Persom przez Daryusza i siedmiu sprzysiężonych

Przypatrzmy się też temu, idąc wątkiem naszej myśli. Otóż Daryusz nie był synem królewskim, a nie przesycony butą przez wychowanie podzielił zaraz państwo na siedem części, przyszedłszy do władzy jako jeden ze siedmiu; jeszcze teraz utrzymują się mgliste zarysy tego podziału. Nadając zaś prawa ogółowi mieszkańców, chciał zaprowadzić powszechne niejako równouprawnienie i dlatego ubezpieczył ustawą darowizny, przyrzeczone Persom przez Cyrusa; przez swoje zarządzenia tchnął w Persów poczucie wzajemności i wspólności i przygarnął do siebie cały naród szczodrobliwością obfitą. Dlatego też zdobyło mu wojsko z przywiązania nie mniejszą liczbę krajów nad tę, którą zostawił Cyrus.

Po Daryuszu nastąpił Kserkses, wychowany znowu butnie i po królewsku.

O Daryuszu! można tutaj wykrzyknąć z największą słusznością. O Daryuszu! czemuż nie zmądrzałeś nieszczęściem Cyrusa i wychowałeś Kserksesa w tych samych przyzwyczajeniach, co Cyrus Kambyzesa. I on bowiem, wyszedłszy z pod ręki podobnych wychowawców, opłacił to podobnemi Kambyzesowym nieszczęściami! W ten sposób nie urodził się od owego, tak dawnego przecież czasu, ani jeden między Persami król — chyba z imienia. Przyczyną zaś tego zjawiska nie jest przeznaczenie, mojem zdaniem, ale życie złe, jakie najczęściej pędzą dzieci wielmożów pieniężnych i królewskich rodzin. Z podobnego bowiem trybu życia nie może w żaden sposób nabrać szczególi-

niejszego rozpędu do cnoty i dzielności nikt ani dziecko, ani człowiek dojrzały, ani starzec.

Na cóż tedy baczyć ma prawodawca, a z nim i my razem w podobnem jemu położeniu?

Oto słuszność zaiste każe to przyznać waszemu, o Lacedemończycy, miastu, że nie robicie żadnej różnicy w zaszczytach i w wychowaniu, biednych czy bogatych ludzi, prywatnych, czy z królewskiego rodu, o ile wam bóg jakiś nie dał od dawien już dawna innej wskazówki.

Nie należy bowiem nikomu w państwie szczególniejszej czci okazywać tylko dla tego, że jest bogaty, ani nawet, że jest zręczny, piękny, silny — jeżeli nie posiada przy tem wszystkiem cnoty; nie należy go atoli i dla cnoty także odszczególniać, jeśli mu brakuje rozumnego umiarkowania.

§ 5. Arystoteles, 384 do 322 przed Chr.

Z miasta greckiego Stagiry, uczeń Platona, nauczyciel Aleksandra wielkiego, założyciel szkoły filozoficznej w Atenach, zwanej lyceum, dla której napisał liczne podręczniki logiczne, etyczne, estetyczne, przyrodnicze. Równomierny rozwój zdolności dziecka, dobre przyzwyczajenia od młodości najwcześniejszej prawidłowe wrażenia pierwsze, oto główne zasady wychowania.

Wychowanio jest sprawę publiczną z trzech przyczyn.
Z dzieła: Polityka V. 1.

Przedewszystkiem trzeba się zastanowić, czy należy wydać z urzędu rozporządzenie w sprawie wychowania dzieci; następnie, czy korzystniej jest, by państwo starało się o wychowanie, czy też by troskę o nie pozostawiło ludziom prywatnym, jak to się dzieje i teraz w największej liczbie państw; po trzecie, jakie to ma być owo wychowanie.

Otóż nikt nie może wątpić, że prawodawca ma obowiązek zająć się jak najusilniej sprawami wychowania młodzi, zaniedbanie bowiem tego obowiązku ze strony rządu przynosi szkodę ustrojom państwowym, gdyż do każdego ustroju trzeba być wychowanym osobno. Właściwe przecież usposobienie obywatelstwa zwykło i utrzymywać pewną formę rządu i powoływać ją do życia, jak np. demokratyczne usposobienie — demokracyą

oligarchiczne — oligarchią: w ogóle powoduje zawsze szlachetniejsze usposobienie szlachetniejszą formę pożycia wspólnego.

Nadto do nabycia jakiegokolwiek uzdolnienia i biegłości potrzeba poprzedniej nauki i wprawy, oczywiście więc i do nabycia także cnotliwej działalności publicznej. Skoro zaś jeden jest tylko cel dla całego państwa, musi widocznie i wychowanie także być jedno i to samo dla wszystkich obywateli, a troska o nie musi być publiczna, a nie prywatna, jak teraz, kiedy to każdy troszczy się o swoje dzieci z osobna, ucząc je prywatnie tego, co mu się podoba: należy sprawy wspólne wspólnie załatwiać

Nie można też — po trzecie — utrzymywać, że każdy obywatel z osobna do siebie tylko należy, lecz wszyscy są własnością państwa, bo każdy jest jego cząstką, a troska każdej cząstki ma naturalnie oglądać się na troskę całości.

Z tego względu zasługują Lacedemończycy na pochwałę; zabiegają bowiem z wielką starannością koło swoich dzieci, a czynią to z urzędu.

Pokazuje się tedy, że prawodawstwo powinno się zająć wychowaniem i uczynić je sprawą publiczną.

Która przystojna jest nauka i która ma być dzieciom podawana?

Polityka. VIII. 2, tł. Seb. Petrycy, Kraków 1605.

Jakaby miała być karność, i jako dzieci i podrostki wychowywać i ćwiczyć, obaczyć potrzeba; teraz bowiem spór jest o tym, coby naprzód czynić... Bo jeśli się przypatrzem teraźniejszemu wychowaniu i ćwiczeniu, na które wszyscy patrzamy, dosyć jest zamieszane, i nic pewnego z niego wybaczyć nie możem, jeśliże ćwiczenia zasadzić na pożytkach, czyli na cnocie i obyczajach, czyli na Philozophjej i osobliwej w rzeczach umiejętności: gdyż wszystkie te rzeczy z osobna mają obrońce swoje. Co się tknie cnoty nie wszyscy się zgadzają: gdyż nie jedną cnotę wszyscy zaraz wielce ważą, przeto też o staraniu się jej i o ćwiczentu w niej różni są. Że się mamy naprzód potrzebnych rzeczy uczyć, które przynależą do pożytków życia, nie jest wątpliwa rzecz, wszakże nie wszystkich. Bo iż różne są prace, zacne i podłe, daje się łacno widzieć, że takie mają być młodemu podawane, któreby tego, który się nimi bawi, nie podłym ani lekkim czyniły. Podłe obrzędy, i to rzemiosło i ta nauka gruba jest

która do używania cn ty, do spraw zacnych ludzi wolnych, abo ciało, abo umysł abo domysł niepożyteczny czynią. Przeto takie rzemiesła wszytkie, i prace najemne, które ciało z nienagła nikczemne czynią, niewolne, sprosne zowiemy; niedopuszczają bowiem zabawionemu umysłowi mieć jaki czas wolny do poczciwych spraw, czyniąc go podłym i nikczemnym. — A niektórych uczciwych nauk do pewnego kresu uczyć się, jest rzecz piękna, wszakże tak w nich się bawić i przywiązywać do nich na umor, tak dalece, ażby do doskonałości przyjść, to też do wyliczonych przeszkód przynależy.

Wielka jest w tym różność, i wiele na tym zależy, dlaczego kto co ma czynić i uczyć się: dla siebie bowiem samego, abo przyjaciołom k'woli, żebyś i ty i powinni twoi mieli uciechę z nauk twoich... jest przystojno. Ale ktoby to czynił dla drugich, aby w naukach drugim służył ten z przodka miał koniec, zda się coś być najemniczego i nieprzystojnego. Nauki tedy, które teraz u ludzi w używaniu i ćwiczeniu pospolite, choć są uczciwe przez się, jakośmy wyżej powiedzieli, dla rozmaitego końca obojętne są, i na obie strony, tak do przystojności jako i nieprzystojności, mogą być pozwane.

§ 6. Plutarch, koło r. 50 do 120 po Chr.

Grecki filozof ze szkoły Platońskiej, autor powszechnie znanych, czytywanych z zapałem w ciągu całych stuleci Żywotów porównawczych i licznych rozpraw pedagogicznych, moralnych, miał także napisać traktat krótki o wychowaniu dzieci, pierwszy w historyi wychowania, specyalnie wychowaniu poświęcony i często później naśladowany i przerabiany. Oto wyimki z niego:

...O cnocie da się w ogóle to samo powiedzieć, co się zwykło mówić o sztukach i umiejętnościach, że mianowicie na jej doskonałość zupełną trzy się złożyć muszą rzeczy: przyrodzona zdolność, nauka i ćwiczenie. Cnoty trzeba się uczyć jak nauk i umiejętności, można też zatem i mówić o nauce cnoty i że przez ćwiczenie musi się ją w zwyczaj utrwalić. Nauka i poznanie tego co jest dobrem, stoi i tutaj na pierwszem z porządku miejscu; zastosowanie i praktyka na drugiem; zastosowanie nie jest bez nauki możliwe, albo tylko powierzchowne, a nauka bez praktyki nie ma wartości. Zdolność przyrodzona bez nauki po-

zostaje ślepa, nauka bez zdolności ułomna, wprawa bez obydwu nieobliczalna i niepewna. Jeżeli więc brakuje jednej z tych trzech rzeczy jest cnota niedostateczna.

Jak do obfitości w rolnictwie potrzeba przedewszystkiem dobrej ziemi, następnie dobrego rolnika, a nareszcie dobrych nasion, tak właśnie z ziemią można porównać zdolność przyrodzoną, z rolnikiem nauczyciela, a z nasieniem nauki jego i upomnienia. Nie waham się twierdzić, że żadnej z tych trzech rzeczy nie brakło Pythagorasowi, Sokratesowi i Platonowi, owym powszechnie sławionym mężom, ani nikomu, kto osiągnął nieśmiertelną sławę. Komu bóstwo udziela tych trzech rzeczy, tego słusznie można nazywać przyjacielem bogów i szczęśliwym ogłosić. Z tego jednak zgoła zupełnie nie wynika, żeby przy niedostatku uzdolnienia szczęśliwego miały nauka i ćwiczenie w cnocie, nawet rozumnie prowadzone, wyjść na szkodę i na marne. Najlepsze bowiem uzdolnienie przyrodzone psuje się i marnuje wskutek niedbalstwa, podczas gdy nauka wyrównuje niedostatek natury i rzeczy łatwe są niedostępne dla próżniaków, podczas gdy trudne — osiągamy przez pilność i wytrwałość. Na niezliczonych przykładach możesz widzieć i przekonać się, jak skuteczną jest praca, a owocodajną pilność i wytrwałość. Kropla wydrąża kamień; żelazo i spiż ścierają się przez częste dotykanie rękami; raz wygięte, zapewne że z wielkim trudem, koła wozowe nie dadzą się na nowo wyprostować do pierwotnego stanu; podobnie i zakrzywionych lasek aktorów odgiąć niepodobna: widocznie trud przeciwny naturze staje się trwalszym w skutkach od dzieł naturalnych. Lecz czy te tylko przykłady dowodzą potęgi wytrwałości? Bynajmniej, są całe setki innych. Ziemia urodzajna jałowieje przez zaniedbanie i im była z natury żyźniejsza, tem bardziej niszczeje opuszczona i zaniedbana. Z drugiej strony gleba szczera i całkiem skalista wydaje rychło po starannej uprawie szlachetne owoce. Któreżby też drzewa opuszczone nie powykrzywiały się i nie przestały wydawać owoców, pracowicie zaś pielęgnowane, które z nich nie miałyby bujnych przynieść plonów? Albo jakaż siła cielesna nie marnuje się przez niedbalstwo, zbytek i złe narowy, organizm zaś wątły nie nabiera rozpędu do zdrowia przez ćwiczenia i wysiłki? Czyż nie ulegają swym jeźdźcom konie, od źrebięcia prawidłowo ujeżdżane, a nie stają się twardego karku i dzikie, których wcześnie nie poskramiano? Pocóż się zresztą dziwować czemu innemu, skoro widzimy, że

wiele najdrapieżniejszych zwierząt daje się oswoić i obłaskawić przez odpowiednie zachody. To też słusznie odpowiedział pewien Tessalczyk, zapytany, którzy z Tessalczyków są najłagodniejsi: którzy zaprzestali wojny. Lecz naco tu wiele mówić, skoro obyczaj niczem innem nie jest, jak tylko długoletniem przyzwyczajeniem, a cnoty etyczne słusznie można nazwać cnotami przyzwyczajenia. — Przytoczywszy jeszcze jeden przykład, zaprzestanę w tej materyi dłużej się rozwodzić. Lykurgus mianowicie, sławny prawodawca Lacedemończyków, wychował w odmienny sposób dwa szczenięta, od tych samych rodziców pochodzące: jedno zrobił łakomem i łasem, drugie zaprawił do tropienia i polowania. Gdy się następnie zgromadzili raz Lacedemończycy rzekł: jak wielkie znaczenie mają dla cnotliwości obyczaje, wychowanie, nauka, sposób życia, pokażę wam zaraz na przykładzie; poczem wyprowadził swoje dwa pieski, a umieściwszy na widoku miskę i zająca, puścił je wprost przed siebie; wtedy jeden rzucił się natychmiast za zającem, drugi zaś przypadł do miski! Gdy zaś Lacedemończycy nie pojmowali jeszcze, co to ma znaczyć i czego im chce dowieść temi szczeniętami, powiedział: Te dwa psy, pochodzące od tych samych rodziców, wychowałem w sposób odmienny i oto jeden stał się łakomym, drugi łowczym. Lecz niechaj to już wystarczy o mocy przyzwyczajenia w życiu.

Młodzieńcowi prawowicie urodzonemu nie powinna żadna z tak zwanych pospolicie encyklicznych umiejętności t. j. siedmiu sztuk wyzwolonych, pozostać obcą i nieznaną; musi się każdej uczyć po kolei i w przelocie, jakby dla spróbowania tylko — bo dojść we wszystkich do doskonałości jest rzeczą niemożliwą — przedewszystkiem atoli oddawać się filozofii. Obrazowo mogę tę samą myśl wyrazić w następujący sposób: Pięknie jest żeglować od miasta do miasta, ale pożytecznie najlepsze miasto wybrać i tam zamieszkać. Dowcipnie też w tym przedmiocie wyraża się filozof Bion: Jak zalotnicy Penelopy zadowalali się jej służebnemi niewiastami, nie mogąc samej pani ku sobie nakłonić, tak wysuszają się ci, którym filozofia za trudno przychodzi, innemi naukami, które trudu nie są warte. Dlatego należy uczynić filozofię najważniejszą sprawą i innych także nauk. Albowiem dla zdrowia i siły ciała wynaleźli ludzie dwie umiejętności czyli sztuki: medycynę i gimnastykę; pierwsza troszczy się o zdrowie, druga zaś o dobry wygląd ciała, jedynym zaś środkiem, aby duszę uchronić od chorób t. j. namiętności — jest filozofia. Ona

uczy i wskazuje, co piękne a co brzydkie, co się godzi, a co nie, do czego wogóle dążyć, a czego unikać, jak się zachowywać względem bogów, względem rodziców, przyjaciół, względem dzieci, względem niewolników, że mianowicie bogów należy się lękać, rodziców czcić, starcom okazywać uszanowanie, praw słuchać, zwierzchność poważać, przyjaciół kochać, w stosunku do kobiet zachować umiarkowanie, miłować dzieci, z niewolnikami nie postępować za surowo; a dalej każe, co szczególniej jest wielkie wagi, unikać zbytniej radości w powodzeniu, a upadku w nieszczęściach, nie poddawać się roszkoszom, gniew i dzikość zwierzęcą opanowywać. I właśnie tę ostatnią korzyść uważam ze wszystkich dobrodziejstw filozofii za najzacniejszą: być bowiem w szczęściu szlachetnym — to po męsku, nie wzbudzać zazdrości jest skromnością chwalebną, rozpasanie zwyciężać rozumem mądrą nader rzeczą, ale gniewowi się nie poddać jest znakiem niezwyczajnej siły ducha. Za doskonałych ludzi tych uważam, którzy umieją łączyć działalność polityczną z filozofią i którzy osięgają dwa, mojem zdaniem, najwyższe dobra, że, mianowicie, prowadząc życie czynne, przyczyniają się do dobra ogólnego, a filozofując do własnego ukojenia i spokoju.

Nie należy jednak przytem zaniedbywać ćwiczeń cielesnych, lecz, posyłając chłopców do nauczyciela gimnastyki, starać się je przerobić w dostatecznej mierze, zarówno ze względu na składność ruchów ciała, jak i jego siłę. Podstawa bowiem piękna starości spoczywa w zdrowiu młodocianego wieku. Podobnie więc, jak w czasie pogody należy czynić przygotowania na czas burzy, tak należy w młodości wyrabiać przez gimnastykę stateczność i powściągliwość na drogę starości. W ten atoli sposób należy rozkładać ćwiczenia ciała, aby ze znużenia i wyczerpania nie porzucali chłopcy ćwiczenia umysłowego. Według Platona bowiem są ciężkie trudy i długie spanie wrogami nauk. — Lecz pocóż o tem właśnie mówię? Oto pospieszam wypowiedzieć to, co ze wszystkich moich słów dotychczasowych ma najwyższą doniosłość. Trzeba mianowicie zaprawiać młodzież do wojskowych obrotów, do używania pocisku i łuku, jakoteż do polowania. Dobra bowiem zwyciężonych są nagrodami zwycięzców...

Mógłby mnie spotkać zarzut, że, zapowiedziawszy pisać o zasadach wychowania młodzi wolno urodzonej, zajmuję się tylko bogaczami, a zaniedbuję w zupełności wychowanie biednych i ludu. Odpowiedź nie trudna. Życzylbym ja sobie z całego

*

serca, aby moje nauki wyszły wszystkim na korzyść, jeżeli jednak nie będą z nich mogli niektórzy korzystać z powodu własnej niedoli, niechże los winują, a nie doradcę. Trzeba się niezawodnie i ubogim starać według sił, aby jak najlepiej wychowali swoje potomstwo, ale gdy się to nie da, niech wychowują według możności. Po tej przerwie wracam do dalszego ciągu mojej rozprawy, aby podać resztę prawideł dobrego wychowania.

Twierdzę tedy, że do szlachetnych nauk należy prowadzić młodzież zachętami i przestrogami, a nie, zaprawdę, biciem i obelgami.....

§ 7. Kwintylian Marek Fabius; około r. 35—95 po Chr.

Rodem z miasta Kalagurris w Hiszpanii, łaciński mowca — adwokat i nauczyciel wymowy za czasów cesarza Domicyana w Rzymie, współcześnik filozofa Seneki i historyka Tacyta.

Długoletnie własne doświadczenie nauczycielskie i gruntowna znajomość starej literatury pedagogicznej rzymskiej z mowcą Cyceronem na czele, jakoteż całego bogactwa greckiej literatury, stopiły się w nim w jedność organiczną i sprawiły, że książka jego „O wychowaniu mowcy, 12 ks.“ stała się źródłem nieustającem i wyrocznią, szczególnie dla humanistów wieku odrodzenia; a przez nich i dla wszystkich pedagogów późniejszych. Jako doskonały metodyk nauki, zwłaszcza początkowej, zachował do dzisiaj swoje pierwszorzędne znaczenie.

Porównanie wychowania domowego z publicznem.

Z dzieła: Wychowanie mowcy I. 2.

Gdy nam dziecko zaczyna wyrastać już zwolna na chłopca i ma się rozpocząć poważną z nim naukę, trzeba wtedy rozstrzygnąć przedewszystkiem pytanie, czy pożyteczniej jest zatrzymać je w domu i wśród ścian rodzinnych, czy też lepiej oddać na naukę do publicznych szkół, w ręce państwowych niejako nauczycieli.

Za tem ostatniem oświadczyli się prawodawcy najsławniejszych państw i pisarze najznakomitsi. Nie można jednak zataić, że niektórzy nie zgadzają się z tym powszechnym poniekąd obyczajem i mają swoje osobiste zapatrywanie.

Ci ostatni kierują się, jak widać, dwoma przedewszystkiem względami: Po pierwsze. dbają rzekomo więcej o wychowanie obyczajne, unikając zbiegowiska ludzkiego w tym wieku, który jest uajpodatniejszy zepsuciu; tutaj tkwiły często, jak głoszą, oby mylnie, przyczyny nikczemności występnej; po drugie, że przyszły nauczyciel, jakikolwiekby był, będzie mógł swobodniej poświęcić swój czas jednemu, niż gdyby go podzielił na większą gromadę. Przyczyna pierwsza nader poważna. Gdyby się bowiem pokazało, że szkoły przynoszą korzyść naukom, ale obyczajności szkodzą, to dla mnie wzgląd na życie uczciwe jest donioślejszy, niż wzgląd na wymowę, choćby najbieglejszą.

Lecz mojem zdaniem łączą się ze sobą te dwie rzeczy nierozdzielnie. Sądzę mianowicie, że mowcą nie może być — tylko człowiek uczciwy, a gdyby nawet mógł — to go nie chcę. O tej tedy sprawie naprzód.

Mniema się, że szkoła psuje obyczaje. I w istocie psuje niejednokrotnie, lecz i dom również; i co do tego, mamy po obu stronach liczne przykłady zarówno upadku moralnego, jak i najświęcicj zachowanej nietykalnoścl. Zależy to całkiem i zupełnie od natury jednostki i od kierownictwa. Przypuśćmy usposobienie do złego pochopne, przypuśćmy niedbalstwo w kształceniu i strzeżeniu wstydliwości od młodocianego już wieku, a nie mniejszą wtedy do występków sp sobność da wychowanie oddzielne. Wszakżeż niemoralnym może być już sam nauczyciel domowy i nie jest też bezpieczniejsze złych służących, niż nieskromnych kolegów towarzystwo!

Jeśli atoli usposobienie wychowanka jest dobre. a opieszałość rodziców nie ślepa zupełnie, to można wybrać sobie i nauczyciela jak najlepszych obyczajów, o co się przedewszystkiem starają rodzice roztropni, i zastosować, chociażby najsurowszą karność, a nadto jeszcze dodać synowi do boku poważnego jakiego przyjaciela, albo wyzwoleńca wiernego, którego ciągła obecność może poprawić takich nawet, którzy obawę będą wzniecali.

Łatwy byłby środek zaradczy na tę obawę. Obyśmy sami nie psuli obyczajów naszych dzieci! Niemowlęctwo rozluźniamy zaraz pieszczotami. Owo wychowanie miękkie, które nazywamy pobłażliwością, łamie wszelkie siły umysłu i ciała. Czegoż nie zapragnie młodzieńcem, kto raczkował w purpurze. Jeszcze nie zdoła słowa dziecko wykrztusić, już zna kucharza i domaga się ostryg. Pierwej ich podniebienie, niż obyczaje kształcimy. Wzra-

stają w lektykach; jeżeli się ziemi maja dotknąć, zwisają z obu stron na rękach służących. Co za radość, gdy wyrzekną słowo jakieś swawolne. Wyrazy, nie uchodzące nawet rozpuszczonym niewolnikom aleksandryjskim, podchwytujemy pieszczotami, śmiechem i pocałunkami. Nic zresztą dziwnego! myśmy ich tego nauczyli, od nas to słyszą. Patrzą na nasze przyjaciółki, na naszych gachów; każda biesiada rozbrzmiewa śpiewami brudnymi, oglądają ciągle bezwstyd nie do wypowiedzenia. Urabia się na tej drodze ich przyzwyczajenie, następnie natura.

Nieszczęśni uczą się występków wprzód, zanim je rozumieją; następnie rozpuszczeni i rozwięzli nie otrzymują swych przywar ze szkoły, ale je do szkoły przynoszą.

W naukach atoli będzie się mógł oddawać więcej jeden jednemu.

Przedewszystkiem nic nie stoi na przeszkodzie, aby ów, nie wiem jaki nauczyciel, mieszkał razem z tym, który się kształci w szkołach. A chociażby się i to dwoje nie dało razem połączyć, przeniósłbym przecież ową publiczność zebrania najszlachetniejszego nad prywatne osamotnienie. Każdy albowiem dzielny nauczyciel raduje się liczną gromadą uczniów i za godnego uważa szerszej widowni, podczas gdy prawie tylko miernoty nie wzdragają się, w poczuciu swojej słabości, czepiać pojedyńczych uczniów i spełniać obowiązek niejako pedagoga—dozorcy. Niechajby atoli i miał ktoś w swoim domu, dzięki wpływowi osobistemu, pieniądzom lub przyjaźni, nauczyciela niepospolicie uczonego i niezrównanego, to czyż ma on przepędzać dzień cały przy jednym uczniu? albo czy uwaga napięta ucznia zdoła się utrzymać tak długo, iżby się nie znużyła, jak wzrok ciągłem patrzeniem, zwłaszcza gdy nauki potrzebują o wiele więcej samotności i ciszy? Ani bowiem nad piszącym, uczącym się na pamięć, rozmyślającym nie stoi nauczyciel; przy każdej z tych czynności jest obecność czyjakolwiek przeszkodą. A i nie każda także lektura i nie zawsze potrzebuje przewodnika i objaśniacza. Kiedyż albowiem osiągnęłoby się znajomość tylu pisarzów? Nie wiele więc potrzeba czasu w którym ma się dać niejako plan pracy całodziennej.

Dlatego to nawet nauka, przeznaczona dla jednostek, może się odbywać wobec całej klasy. Większa atoli część nauk jest tego rodzaju, że się tym samym głosem dostaje naraz do wszystkich uczniów. Pomijam rozbiory logiczne i deklamacye mowców,

z których, bez względu na ilość słuchaczy, każdy przecież całość uniesie. Głos bowiem nauczyciela nie zaspokaja mniej — przy większej liczbie, jak n. p. jeden obiad dla liczniejszych współuczestników — lecz jako słońce dostarcza wszystkim tego samego światła i ciepła. Podobnie, gdy nauczyciel będzie rozprawiał o regułach gramatycznych, objaśniał zagadnienia, wykładał historye, opowiadał poemata: tylu się od niego będzie naraz uczyło, ilu go będzie słuchało. Lecz przy poprawianiu i czytaniu stanowi wielka liczba przeszkodę. Jeżeli to słaba strona, to cóż może być zupełnie bez zarzutu; porównamy ją nieco później z mocnemi.

Jednakże nie chciałbym ja wcale posyłać chłopca tam, gdzieby go zaniedbywano.

Lecz przecie ani nauczyciel dobry nie objuczy się większym nad swoje siły tłumem, i nam o to się przedewszystkiem należy postarać, aby był naszym serdecznym pod każdym względem przyjacielem i ucząc miał raczej na oku przywiązanie do ucznia, niż swój obowiązek: W ten sposób nie będziemy nigdy w tłumie.

Niepodobna zresztą, by nauczyciel, ile tyle z umiejętnością pobratany, nie opiekował się troskliwie, dla własnej chwały, tym, w którym spostrzegł gorliwość i talent. W końcu, jeźli należy unikać szkół przepełnionych, chociaż i z tem się nie godzę, jeżeli przepełnienie jest zasłużone, to stąd jeszcze nie wynika, żeby unikać szkół w ogóle. Co innego znaczy unikać ich, a co innego wybór między niemi czynić. — A teraz, jeźliśmy się uporali już z zarzutami, wyjaśnijmyż myśl swoją. Niechże przedewszystkiem przyszły mowca, który będzie musiał żyć w zgiełku i na widowni życia publicznego, przyzwyczaja się już od dzieciństwa nie stronić od ludzi, ani nie więdnąć w samotnem i pustelniczem życiu. Należy zawsze budzić i podnosić ducha, który w tego rodzaju odosobnieniu albo wątleje i niejako pleśnią w cieniu porasta, albo się odyma próżną zarozumiałością; musi za dużo o sobie myśleć, kto się z nikim nie porównuje. Następnie, gdy trzeba będzie zrobić użytek ze swoich wiadomości, ślepnie na słońcu i potyka się na każdym kroku, ponieważ wyuczył się w samotności tego, co musi wykonywać w obliczu wielu.

Pomijam związki przyjacielskie, które jak gdyby religijnem wspólnictwem uświęcone, trwają niewzruszenie do późnej starości. I zaiste jest wspólność studyów nie mniej święta, jak wspólność religijna!

Ale gdzie się nauczy samego tak zwanego rozumu zdrowego, jeźli pozostanie zdala od towarzystwa, właściwego z natury nietylko ludziom, ale i niemym zwierzętom?

Dodaj, że w domu może się nauczyć tego tylko, co się jemu samemu podaje, w szkole także tego, co drugim. Będzie codziennie słyszał wiele pochwał, wiele nagan, wyjdzie mu na korzyść zganiona czyjaś opieszałość, wyjdzie na korzyść pochwała cudzej pracowitości; wzbudzi się nagrodą współzawodnictwo, za hańbę poczyta uledz równemu, za chwałę wziąć górę nad wyższymi. Wszystko to zagrzewa duszę i, chociaż ambicya sama przez się jest przywarą, bywa jednak często cnót przyczyną. Nie uważam za bezużyteczny zwyczaju moich nauczycieli, którzy, podzieliwszy młodzież na klasy i oddziały, pozwalali wygłaszać mowy według następstwa uzdolnień; w ten sposób deklamował każdy tem wcześniej, im większe zdawał się robić postępy. Na ten cel stanowiono sądy, które dla nas były niezmierną do odznaczenia się podnietą; przewodzić zaś klasie za szczyt chwały uchodziło. I wyrokowano o tem nie raz tylko jeden; każdego trzydziestego dnia oddawano zwyciężonemu możność walki. W taki sposób i zwycięzca szczęśliwy nie mógł się zaniedbywać i boleść pobudzała zwyciężonego do zmycia hańby. O ile się dobrze oryentuję, ośmieliłbym się twierdzić, że urządzenie to dodawało ostrzejszej podniety do nauk, niż zachęty nauczycieli, nadzorowanie pedagogów, życzenia gorące rodziców.

Lecz jak dojrzalsze w naukach postępy podtrzymuje współzawodnictwo, tak dla początkujących i młodocianych jeszcze jest naśladownictwo współuczniów przyjemniejsze przezto samo, że łatwiejsze, niż naśladownictwo nauczycieli. Prawie się bowiem nie ośmielą uczniowie początkujący podnosić do naśladowania wymowy najdoskonalszej, ich zdaniem, raczej chwycą się wzorów najbliższych tak, jak winograd, pnący się po drzewach, wychodzi na szczyty, czepiając się naprzód niższych gałęzi. Jest to tak dalece prawdą, że głównem usiłowaniem nauczyciela, jeźli przeniesie pożytek nad próżną chlubę, powinno być nieobciążać nieletnich uczniów, hamować swoje zapędy i zniżać się do ich pojęcia. Jak bowiem naczynia o wąskiej szyjce nie przyjmują wielkiej ilości płynu na raz a dadzą się napełnić przez powolne, kropla za kroplą nalewanie: tak trzeba baczyć, ile zdołają przyjąć młodociane umysły.

Rzeczy mianowicie trudniejsze do zrozumienia nie przenikną do umysłu, jak gdyby jeszcze niedość dla nich otwartego. Dlatego dobrze jest mieć współuczniów, którychby się chciało zrazu naśladować, niedługo przewyższyć. Na tej drodze zjawi się powoli nadzieja czegoś wyższego.

Należy naukę zaczynać jak najwcześniej — na sposób zabawy. Wychowanie mowcy 1, 1.

Wolę rozpoczynać naukę z chłopcem rzymskim od języka greckiego, gdyż łaciński utrzyma się i wbrew naszej woli, jako język otoczenia, a również dlatego, że pierwej trzeba mu się będzie uczyć nauk greckich, skąd nasze wypłynęły. Nie chciałbym atoli, aby to się działo zanadto trwożliwie, żeby mianowicie przez długi czas mówił tylko lub uczył się wyłącznie po grecku, jakto u bardzo wielu jest zwyczajem. Stąd bowiem wynikają liczne nader błędy w wymowie, zepsutej brzmieniami obcemi, i w języku; gdy bowiem raz przylgną do niego greckie kształty wskutek ciągłego używania, to trzymają się jak najuporczywiej w odmiennym również sposobie mówienia. Niezadługo tedy powinna się pojawić nauka łacińska i rączo iść w parze.

Gdy w ten sposób zaczniemy dbać z równą troskliwością o oba języki, żaden drugiemu nie zaszkodzi.

Niektórzy byli tego zdania, że nie należy zaczynać wykształcenia książkowego z chłopcami niżej lat siedmiu, że jakoby ów wiek dopiero był w stanie i nauki zrozumieć i trudowi podołać... Trafniej jednak sądzą ci, którzy, jak Chrysippus, nie uwalniają żadnego wieku od uprawy troskliwej. Odstąpił on wprawdzie karmicielkom trzy pierwsze lata, domaga się jednak od nich, aby urabiały już umysł niemowląt — obyczajami jak najlepszymi. Skoro zaś jest ten wiek przystępny obyczajom, czemużby nie miał być naukom przystępny?

Niezawodnie, że w ciągu całego owego czasu, o którym mówię, da się tyle zaledwie zrobić, ileby dokazać mógł jeden rok późniejszy; zdaje mi się jednak, że moi przeciwnicy oszczędzali pod tym względem nietyle uczniów, co nauczycieli. Cóż lepszego bowiem będą czyniły dzieci, odkąd mówić zdołają? Coś przecież robić muszą! Albo dlaczego byśmy mieli tę korzyść, jak niewielką by była, odkładać niechętnie aż do siódmego roku życia. Chociażby bowiem niewielkiem było naprawdę to, co przyniesie wiek pierwszy, nauczy się w takim razie chłopiec pew-

nych większych rzeczy w tym właśnie roku, w którym byłby się mniejszych uczyć musiał. A, rok za rokiem odkładając, przychodzi się do znacznej sumy i, co się zyskało na czasie w dzieciństwie, to wychodzi na korzyść młodości.

To samo przykazanie niechaj obowiązuje także w latach następnych: nie zaczynać nauki koniecznej za późno.

Nie marnujmy więc zaraz z młodości czasu, a to tem mniej, że początki nauk polegają na samej pamięci, która nietylko istnieje w dzieciach, lecz wtedy właśnie jest najtrwalsza. Nie jestem ja atoli do tego stopnia nieświadomy różnicy wieków, abym sądził, że należy odrazu nastawać surowo na dzieci i domagać się od nich poważnej pracy. Owszem, tego się trzeba będzie przedewszystkiem strzedz, by nie znienawidził nauki ten, który jej jeszcze nie może pokochać, i nie stronił od goryczy, raz zakosztowanej, nawet i w późniejszych latach. Ma to być igraszka: trzeba i poprosić i pochwalić i nie dopuścić do uciechy z zaniedbania; w braku niekiedy ochoty u niego, uczmy drugiego, któremuby mógł zazdrościć, niechaj się czasem próbuje z drugim i częściej uważa za zwycięzcę; niechaj także doznaje zachęty przez stosowne owemu wiekowi nagrody.

O nauce czytania j. w.

Co do mnie, to nie pochwalam tego, co się dzieje, jak widzę, u bardzo wielu, że dzieci uczą się pierwej nazw i następstwa głosek, niż ich kształtów. Utrudnia ta metoda poznanie liter, gdyż dzieci, postępując za pamięcią naprzód dążącą, nie zwracają wcale uwagi na same zarysy liter. Z tego powodu zaczynają nauczyciele, utrwaliwszy je już raz, według zdania własnego, dostatecznie w zwykłym porządku pisania, znowu od końca i porządek głosek rozmaicie zmieniają, aż uczniowie nauczą się je poznawać nie z porządku następstwa, ale z kształtu. Dlatego to najlepiej uczyć ich równocześnie, jak przy ludziach, wyglądu i imion. Lecz co jest szkodliwe przy głoskach, nie zaszkodzi przy zgłoskach. Nie potępiam jednak znanego postępowania, że się poddaje dzieciom jako zabawkę dla pobudzenia ich do nauki, litery z kości słoniowej, lub jeżeli co innego jeszcze dla pociechy młodocianego wieku da się znaleść, co byłoby przyjemnie obejmować rękami, oglądać, nazywać.

Nauka pisania j. w.

Gdy zaś zacznie już uczeń postępować za rysami pisma, nie będzie bez korzyści wyryć mu litery jak najmocniej na tabliczce, aby jego rysik chodził jakby po brózdach.

Wtedy bowiem nie będzie błądził, jak przy tabliczkach woskowanych, będą go bowiem brzegi z obu stron trzymały tak, iż nie zdoła wykroczyć poza przepisane ślady i łatwiej ukształci sobie członki, chodząc szybciej i częściej po tych samych torach; nie będzie też potrzebował pomocy kierownika, obejmującego swoją ręką — jego rękę. Nie jest rzeczą uboczną, choć prawie zawsze przez wykształconych lekceważoną, troska o dobre i szybkie pismo. Jak bowiem z jednej strony jest pisanie własnoręczne pierwszorzędnej doniosłości przy studyach i od niego zalezy pomyślny i na istocie rzeczy oparty wynik, tak z drugiej strony pismo zbyt powolne opóźnia polot myśli, a niewyrobione i zamazane utrudnia zrozumienie; zaczem idzie nowa praca dyktowania tego, co ma być przepisane. Ale, jeżeli i zawsze i wszędzie, to przedewszystkiem w listach poufnych i przyjacielskich opłaci się staranność o wyrobione także pismo.

Znamiona dobrej głowy, karność szkolna: indywidualizowanie l. 3.

Dostawszy chłopca na naukę postara się przedewszystkiem nauczyciel poznać jego talent i usposobienie.

Szczególniejszą oznaką talentu jest u dzieci dobra pamięć. Przymiot jej dwojaki, łatwo pojmować i zachowywać wiernie. Drugą oznaką naśladownictwo. I ono także dowodzi pojętności, ale pod warunkiem, że naśladuje to, czego się uczy, a nie n. p. postawę, chód lub jakąś zdrożność znamienną. Nie wzbudzi we mnie nadziei niezwykłych zdolności, kto będzie chciał naśladowaniem zrobić z siebie przedmiot pośmiewiska; bo ma być przecież ów prawdziwy talent przedewszystkiem uczciwym człowiekiem; w przeciwnym razie wolałbym, aby był raczej tępy, niż nieuczciwy.

Ale uczciwy będzie daleki od ucznia ospałego i gnuśnego. Mój ulubieniec będzie naukę bez trudności pojmował, o niejedno się nawet zapyta, na ogół atoli będzie raczej wstępował w ślady, niż naprzód wybiegał. Ów rodzaj przedwcześnie dojrzałych talentów niełatwo dochodzi do owocowania. Dokazując łatwo małego, dają się unieść śmiałości i popisują bez ceremo-

nii swoim kramem. Stać ich zaś tylko na to, co leży na podorędziu: zestawiają luźne słowa i wygłaszają je z nieustraszonem obliczem, żadną niepowściągnieni wstydliwością. Dają niewiele, ale w lot.

Niema w tem istotnej siły, ani oparcia na głębokich podwalinach: Podobni nasieniu, które, rozrzucone po wierzchu gleby, szybciej wschodzi, a wystrzeliwszy w źdźbła delikatne o próżnych kłosach więdnieje, nim nadejdzie czas żniwa. Wywołują podziw ze względu na młode lata; następnie postęp staje, a podziw maleje.

Zdawszy sobie sprawę z uzdolnienia ucznia, niech baczy następnie nauczyciel na sposób postępowania z nim. Jedni są opieszali, gdy na nich nie napierasz, inni nie znoszą rozkazywania: jednych strach trzyma w ryzach, innych osłabia; co na jednym wydusi wytrwałość, to u drugiego wywołuje zapał.

Mnie dajcie takiego chłopca, którego pobudza pochwała, którego zachwyca sława, który zwyciężony, płacze: Tego trzeba będzie ambicyą podtrzymywać, tego zmartwi nagana, tego wyszczególnienie podnieci, u tego nigdy się nie będę obawiał opieszałości.

Potrzeba jednak dać wszystkim pewne wytchnienie nietylko dlatego, że nic na świecie nie istnieje, coby potrafiło wytrzymać ustawiczną pracę i stąd nawet rzeczy nieżywotne odprężają się niejako spoczynkiem naprzemian idącym, aby zachować swoją siłę, lecz także ponieważ zamiłowanie nauki gruntuje się na ochocie, której nie można wymusić. To też przynoszą uczniowie, wypocząwszy sobie należycie, i więcej sił do nauki i większą bystrość umysłową, która nie znosi prawie żadnego przymusu. Ani też wesoła zabawa dzieci nie wywoła mojego niezadowolenia; jest ona znakiem żywości umysłowej; nie miałbym wiele nadziei, że chłopiec smutny, ze zwieszoną zawsze głową, będzie się interesował nauką, skoro nie poddaje się popędowi najnaturalniejszemu w młodości. Miara jednak niech będzie w rozrywkach, aby odmawiane nie sprawiły wstrętu do nauki, a przesadzone — nawyku bezczynności. Istnieją też pewne dla zaostrzenia bystrości chłopców nie bezpożyteczne igraszki, gdy n. p. na wyścigi zadają sobie nawzajem różnego rodzaju pytania.

Obyczaje również odkrywają się przy zabawie daleko naturalnej; niechże tylko żaden wiek życia nie wydaje się tak słaby, iżby się nie uczył rozpoznawać dobra od zła. Właśnie wtedy go

przedewszystkiem trzeba kształcić, gdy jest nieświadomy obłudy i nauczycielom ochoczo się poddaje. Raczej bowiem złamiesz niż naprawisz, co raz zatwardziało w niegodziwości

Należy tedy z miejsca upominać chłopca, aby nie był łakomy, nieuczciwy, gwałtowny i zachować zawsze w pamięci słowa Vergiliusza:

„tak dalece przyzwyczajenia młodości górą".

Zupełnie nie życzyłbym sobie bicia uczniów, jakkolwiek jest ono w zwyczaju i Chrysippus go nie potępia. Najpierw dlatego, że jest ono czemś nieprzyzwoitem, niewolniczem i bez najmniejszej wątpliwości — krzywdą; powtóre, że kto dla podłego usposobienia nie da się naganą poprawić, ten także jak najpodlejszy niewolnik na plagi będzie nieczuły; nareszcie, ponieważ nawet nie będzie tej kary potrzeba, jeźli uczeń będzie pod ciągłym nadzorem. Teraz zdaje się niemal, że chcemy w ten sposób naprawić niedbalstwo dozorców; chłopców mianowicie nie znagla się do wypełnienia należnej pracy, ale się ich karze za zaniedbanie. W końcu, jeźli będziesz malca napędzał rózgami, co poczniesz z młodzieńcem, do którego się już nie da zastosować tej grozy, a który ma się uczyć czegoś większego. Trzeba jeszcze dodać, że bitym przytrafia się, czy to z bolu, czy ze strachu, wiele wypadków brzydkich i wstydem ich w przyszłości przejmujących; a wstyd ten łamie zupełnie ich dzielność duchową, a nawet napełnia wstrętem do życia i ludzi. Gdy zaś jeszcze nie zachowano należytej przezorności w wyborze pedagogów i nauczycieli, to wstyd wyznać — do jakich sprośności nadużywają nieraz ludzie bezwstydni owego prawa kija, do jakich zdrożności także innym ludziom daje sposobność ten strach nieszczęsny

Nie będę się dłużej zabawiał tą materyą: już i tak zawiele powiedziałem. Dlatego wystarczy zapamiętać sobie to jedno: Wobec młodości słabej i bezbronnej nikomu nie powinno się pozostawiać za wiele wolności!

Wychowanie chrześcijańskie.

§ 8. Św. Hieronim, koło r. 400.

Rodem z Dalmacyi (Słowianin), działa jako kapłan, głównie w Betlejem i w Rzymie.

Dajemy tutaj wyjątek z jego listu do rzymianki Lety o wychowaniu córki Pauli — według tekstu łać., wydanego w Krakowie r. 1519 przez Erazma z Rotterdamu.

„Jeżeli się ma w Twojej córce wykształcić duszę, którąby była świątynią Pana: niechajże nic innego nie słyszy i nie mówi, tylko co ma związek z bojaźnią bożą. Niechaj nie rozumie słów szpetnych, a gardzi pieśniami świeckiemi. Jeszcze jako młoda dziecina — niechaj nasiąknie słodyczą psalmów, zdala się trzyma od swawoli chłopców. Niechaj żyje wyłącznie w otoczeniu dziewcząt i służebnych, oderwanych od związków światowych, by jej nie psuły same popsute.

Trzeba jej sprowadzić litery z bukszpanu lub kości słoniowej i nazywać je po imieniu. Niechaj się niemi bawi, aby i zabawa także była kształceniem. A niechaj zachowa także w pamięci nietylko porządek liter, iżby ich imiona śpiewająco mogła powtarzać, lecz należy także mieszać niejednokrotnie ten porządek: przestawiać ostatnie litery do środka, środkowe na początek, aby je poznała nietylko z brzmienia, ale i z wyglądu. Gdy zaś drżącą ręką zacznie obejmować rylec, należy albo ująć jej rękę samemu i kierować delikatnymi członkami po woskowej tabliczce, albo wyrywszy litery na tabliczce, kazać po tych samych zagłębieniach ciągnąć ślady ujęte brzegami, aby się nie mogły na zewnątrz zabłąkać. Trzeba ją zachęcać i nagradzać podarunkami drobnymi, miłymi owemu wiekowi, aby syllabizowała. Niechże przy nauce ma towarzyszki, którymby mogła zazdrościć i gryść się ich pochwałami. Nie trzeba powolności myślenia ganić, ale podniecać bystrość, pozwolić się jej cieszyć ze zwycięstwa i smucić z przegranej. Nadewszystko jednak mieć się na baczności, by nie powzięła wstrętu do nauk, aby gorycz ich,

poczuta w dzieciństwie, nie przeszła poza lata szkolne. Same też wyrazy, z których powoli nawyka składać zdania, niechaj nie będą przypadkowe, lecz pewne i umyślnie dobrane, mianowicie imiona proroków, patryarchów i apostołów... aby okolicznościowo nabierała potrzebnego w przyszłości zasobu.

Trzeba wybrać nauczyciela zacnego wiekiem, życiem i nauką, a sądzę, że nie zawaha się mąż uczony spełniać tego samego urzędu względem krewniaczki lub szlachetnej dziewicy, co spełnił Arystoteles względem syna Filipowego, żeby sam udzielał początków nauki. Nie trzeba lekceważyć jako drobnej rzeczy tego, bez czego wielkie nie mogą powstać..." i tak dalej jeszcze w ślad za Kwintylianem, choć w odmiennym (ascetyzm!) już duchu i z przesadną jednostronnością, zaleca wielką troskliwość w wychowaniu piastunki, przestrzega przed zbytkowemi, jedwabnemi sukniami, przed klejnotami na szyi, rękach, we włosach, a nadewszystko przed tańcem i muzyką „bo to piekło prawdziwe, istotna gehenna". Podrastając, niech pozna uczenica wiersz greckich poetów, a zaraz potem łacińskich, przedewszystkiem atoli niechaj śpiewa nocami psalmy, uczy się na pamięć przypowieści Salomona, zgruntuje w całości pismo św.; powinna też umieć prząść i tkać. W swojej matce powinna znaleść przykład skromności i wstrzemięźliwości (posty); w jej też tylko towarzystwie ma odwiedzać bazyliki świętych męczenników i pokazywać się na ulicy, aby uniknąć natręctwa męskiego, od którego zawsze w życiu ma się trzymać jak najdalej.

§ 9. Św. Augustyn.

Syn św. Moniki, porzuciwszy zawód nauczyciela wymowy, przyjął chrześcijaństwo, założył zakon Augustynów w Afryce; umarł tamże jako biskup Hippony, 430 r.

Wyjątek z ksiąg: Jako katechizm odprawować z nieukami? por: Nauki chrześcijańskie z ksiąg wybrane, Warszawa 1686.

...Na fundamencie zbawiennej bojaźni, którą serca ludzkie są poruszone, widząc surowość Boską, trzeba budować miłość... Uczynki nasze w ten czas są prawdziwie dobre, gdy miłość intencyą prowadzi, która je czyni: powracając tedy do ich początku znowu odpoczywają w miłości...

Szukają ludzie odpoczynku przez wielkie prace i pewności w rzeczach niepewnych; i kiedy bogaci chcą odpoczywać w pokoju w swych bogactwach, przysznymi się prędzej staną, aniżeii pewności prawdziwego dostąpią odpoczynku. Jeżeli szukasz prawdziwego odpoczynku, który nam po tym życiu obiecany jest, zażywać go z wielkim gustem i pociechą i teraz będziesz, chociaż między wielkiemi kłopotami, jeżeli kochać będziesz przykazania tego, któryć obiecał prawdziwy odpoczynek i w skutku czuć będziesz prętko, że pożytki sprawiedliwości są słodsze, niżeli grzechu. I że pociecha dobrego sumnienia w pośrodku utrapienia jest prawdziwsza i doskonalsza, aniżeli ukontentowanie złego sumnienia, w pośrodku wszystkich światowych uciech.

Prawdziwy Chrześcianin ma być ostrożny we wszystkich pokusach, i obawiać się, aby się nie zepsował w szczęściu rzeczy światowych, abo żeby nie stracił serca w nieszczęściu. Uczy się, aby nie był mniej skromnym i wstrzemieźliwym w obfitości rzeczy doczesnych, aniżeli mocnym i cierpliwym w nieszczęściu.

...Łącz się z dobrymi, którzy tak jako i ty kochają to królestwo, którego pragniesz, bo pewnie wielu znajdziesz dobrych, jeżeli sam poczniesz bydź dobrym...

...Naśladuj dobrych, znoś złych, kochaj wszystkich, bo nie wiesz, jakim ten będzie jutro, który jest dziś złym.

Z ksiąg Spowiedzi. (Wyznania), Warszawa 1686.

Panie stworzyłeś nas dla siebie. Niespokojne jest serce nasze, aż znajdzie odpoczynek w Tobie... Wspominam sobie z żalem błędne drogi moje, przez którem chodził w młodości mojej, żebym tym bardziej Ciebie kochał, i większą w Tobie, Panie, któregom znalazł, znajdował słodkość...

Odkładałem odednia do dnia nawrócenie się do Ciebie moje, a nie odkładałem codziennie własnego w sobie samym przez grzech umierania. Kochając błogosławione życie, bałem się go w jego rezydentiiej i rozumiałem, żem go szukał w ten czas, gdym najbardziej od niego się oddalał...

O omylne ścieżki! Biada śmiałej duszy, która oddalając się od Ciebie, spodziewa się znaleść co lepszego nad Ciebie. Daremno się na tę i na owę obraca stronę, nie znajdzie nigdzie, tylko niepokoje, niesmaki, nieukontentowania: bo tylko Ty sam, o Boże mój, jesteś jedynym odpoczynkiem...

Wzdychałem do Ciebie, Boże mój, będąc przywiązany nie cudzemi okowami, ale mocnymi kajdanami, ale własną moją wolą, która nad nieużyte twardsza była żelazo. Bo onę czart przeklęty w swojej trzymając mocy, z niejże samej niejakie na mnie uczynił pęta, któremi mię wiązał i potężnie ściskał. Bo nie trzymając cuglów woli, idzie się w passyą; rozpuszczając się w passyą, brnie się w zwyczaj; nie czyniąc odporu zwyczajowi, przynaglonym się zostaje żyć koniecznie w występkach. I z tych to niejako ogniw ciągnie się nierządu mego łańcuch, z którego potym formowały się okowy, w których więźniem w ciężkiej byłem niewoli.

Zaczynała się wprawdzie nowa we mnie wola i intencya: służyć Ci z miłości prawdziwej, Boże mój, i cieszyć się z Ciebie, w którym jedyna i najprawdziwsza znajduje się uciecha; ale ta wola, która się dopiero rodziła, nie mogła zwyciężyć zastarzałej woli, która była zmocniona długim w grzechach zwyczajem. I tak dwie wole moje, jedna dawna i cielesna, druga nowa i duchowna, passowały się we mnie, a zbijając się z sobą, trapiły i rozdzierały duszę moją.

Gdy źle czynię, powinienem spowiadać się Tobie, a nie podobać się sobie samemu; gdy zaś jestem dobrym, nie powinienem tego sobie, ale Tobie przypisywać...

Zwyczajnie ludzie tak są ciekawi wiedzieć o życiu cudzym, jako niedbali poprawić swoje. Czemuż tedy pragną nauczyć się odemnie, kto ja jestem, a sami mało dbrają o to, aby wiedzieli, czym sami są?...

§ 10. Św. Benedykt z Nursyi.

Założył w 529 r. pod godłem: módl się i pracuj, zakon na Monte Casino pod Neapolem, który stał się wzorem dla licznych klasztorów i szkół benedyktyńskich — gdzieindziej i w Polsce. Do najdawniejszych należą: klasztor w Trzemesznie w Wielkopolsce (z X. w.), w Łysej Górze, w Tyńcu pod Krakowem (z w. XI), w Międzyrzeczu, w Wrocławiu...

Obok rozmyślania i modłów obowiązywała reguła zakonników do pracy ręcznej w warsztacie, w ogrodzie i do przepisywania rękopisów.

Wyjątki z Reguły tł. S. Klonowicz, Kraków 1597.

Jako opat powinien jest pieczą mieć o wyobcowanego (o wyłączonego ze wspólności modłów, stołu).

Ze wszelaką troskliwością ma się starać opat około braciej występującej (występnej), albowiem nie potrzeba lekarza zdrowym, jedno zle się mającym. A przeteż z każdej miary tak ma postępować, jako baczny lekarz z chorym. Ma nadsyłać jakoby tajemne pocieszyciele, to jest starszą roztropną bracią, którzyby rzekomo skrycie onago brata trwożącego cieszyli i pobudzali go do pokornego zadosyć uczynienia, a iżby mu dodawali lepszej nadzieję, żeby go gwałtowny smutek nie pochłonął. Ale, jako mówi tenże Apostoł, żeby była posilona w nim miłość, ażeby się wszyscy modlili za nim. Albowiem usilnie ma się o to pieczołować opat i wszelakim dowcipem i baczeniem starać się ma, aby której z owiec sobie zwierzonych nie zgubił. A niechaj o tym wie, że niemocnych dusz staranie na się wziął, a nie żadne tyrańskwo nad zdrowymi: a niechaj się obawia onej groźby prorockiej, przez którego mówi Bóg: Coście wychowałego widzieli, toście brali, a co było niedołężnego, toście zamiatali.

Niechaj tu pasterza dobrego naśladuje...

Reguła XXX.

O dzieciach małoletnich jako mają być karane:

Każdy wiek abo rozum ludzki ma mieć swoje zamierzenia. A przetoż, ilekroć chłopięta, abo młodszy w leciech, abo którzy jeszcze rozumieć nie mogą, jako to srogie karanie jest wyłączenie z społeczności: takowi kiedy zgrzeszą, abo zbytnimi postami mają być trapieni, abo srogimi chłostami mają być powściągani, aby uzdrowieni byli.

Reguła XXXVII.

O starych i o dzieciach:

Aczkolwiek sama natura ludzka skłonna jest do miłosierdzia tych dwu wieków, to jest, starych ludzi i młodych dziatek, a wszakże i regulna zwierzchność ma około nich opatrzność mieć. Trzeba zawsze w nich upatrować mdłość, i niema się nad nimi rozciągać srogość reguły z strony pokarmów, ale ma być na nie łaskawe baczenie: i niechaj uprzedzają godziny w regule opisane.

Reguła LIX.

O synach szlacheckich abo ubogich.

Jeśliby kto z szlachetnych ofiarował syna swego Bogu do klasztoru, jeśli ono dziecię małoletnie jest, rodzice jego mają uczynić prośbę, jakośmy pierwej namienili, a wespołek z ofiarą tę prośbę i rękę dziecięcią w ubior ołtarzowy obwinąć mają, a potym i ono samo ofiarować. A z strony rzeczy swych, abo w tej to prośbie mają obiecać pod przysięgą, iż nigdy ani sami przez się, ani przez naprawioną osobę, ani którymkolwiek obyczajem nie mają mu nic dawać, ani przyczyny do trzymania majętności abo dóbr dawać: abo więc jeśli tego uczynić nie chcą, ale jeśli chcą nieco darować za jałmużnę klasztorowi za odpłatę tego, niechajże tych rzeczy, które chcą dać, uczynią darowiznę klasztorowi, a niechaj sobie zostawią używanie jeśli chcą. A tak wszytkie rzeczy niech będą zamknione, aby się żadna przyczyna nie zostawiła dziecięciu, przez którą oszukane będąc, mogłby, czego Boże uchowaj, zginąć: czegośmy sami doświadczyli.

Tymże obyczajem i uboższy mają czynić. A którzy zgoła nic nie mają, poprostu mają prośbę uczynić, a z ofiarą niechaj ofiarują syna swego przy świadkach.

Reguła XLVIII.

O powszechnej robocie ręcznej.

Próżnowanie jest nieprzyjaciem dusze.

A przetoż inszych czasów mają się zabawiać bracia robotą ręczną, a pewnych zasię godzin czytaniem rzeczy Boskich.

§ 11. Urządzenie szkół w wiekach średnich.

Z dzieła A. Karbowiaka: Dzieje wychowania i szkół w Polsce, Petersburg, 1898/1903, 2 tomy.

W dziejach organizacyi szkół na Zachodzie szkoły klasztore były w głównych punktach wzorem urządzenia szkół katedralnych i kolegiackich. Do nas przychodzą te urządzenia w gotowej już formie.

Reguła św. Benedykta pozwala przyjmować do zgromadzenia zakonnego młodziutkich chłopców, których wychowywano i kształcono. Zwano ich oblatami t. j. Bogu poświęconymi. Śluby

zakonne, złożone w imieniu tych nieletnich zakonniczków przez rodziców lub krewnych, obowiązywały całe życie. Św. Benedykt przyjął ten zwyczaj od starożytnych oryentalnych klasztorów. Odnośny przepis reguły jego o przyjmowaniu oblatów brzmi: Gdy przypadkowo ktoś zamożny syna swego pragnie w klasztorze Bogu poświęcić, a chłopiec jest jeszcze młodziutki, wtedy rodzice podpiszą za niego profesyę, a tę razem z ręką chłopca owiną tuwalnią i tak go Bogu ofiarują.

Od dnia ofiarowania swego byli oblaci rzeczywistymi członkami zgromadzenia i kształcili się i wychowywali do zawodu zakonnego. Przyjmowano chłopców siedmioletnich, czasem młodszych. Nasz Kazimierz Mnich został oblatem w dziesiątym roku życia. Oblaci chodzili w sukience zakonnej, klasztoru opuścić nie mogli chyba w wyjątkowych wypadkach, zawsze jednak za najwyższem pozwoleniem Reguła zakonna, obowiązywała ich odrazu tak samo jak innych zakonników. O przyjęciu do klasztoru rozstrzygała kapituła klasztorna.

W pierwszych czasach brano zazwyczaj dzieci szlacheckie, później także nieszlacheckie.

Idąc za przykładem klasztorów, przyjmowały także kościoły katedralne pewną liczbę chłopców, którzy od dnia przyjęcia byli uważani za rzeczywistych członków zgromadzenia. Jak reszta kanoników żyli i scholares canonici z dochodów katedry i posuwali się po ukończeniu studyów na opróżnione beneficya. Gdy w X. wieku kanonicy zaczęli zarzucać życie wspólne, a mieszkać w osobnych domach i dzielić się majątkiem kapituły, wtedy i scholarzom-kanonikom wyznaczono pewne prebendy, z których się mieli utrzymywać. Prebendami temi zawiadował scholastyk. Uczniowie mieszkali zazwyczaj razem w domu scholastyka, w scholasteryi, wychowywali się razem i jadali razem. Upadek wspólnego życia kanonicznego rozluźnił i te stosunki. Kanonicy, którzy mieli w zgromadzeniu swoich krewnych, nie chcieli ich oddawać do scholasteryi, lecz brali ich do siebie i sami utrzymywali i pobierali dochody z przypadających im beneficyów.

Do szkół klasztornych przyjmowano na naukę i takich uczniów, którzy nie mieli zamiaru wstąpienia do stanu zakonnego. Tacy uczniowie zwali się extranei. O utrzymanie swoje sami musieli się troszczyć; z tych to ekstraneuszów rekrutowały się zastępy się młodzieży żebrzącej.

I kapituły przyjmowały na naukę prócz scholarzów-kanoników, którzy zazwyczaj z szlacheckich pochodzili rodzin, także ubogą młodzież, kształcącą się do stanu duchownego. Trzeci sobór lateraneński tę właśnie młodzież otoczył swą życzliwością, żądając dla niej bezpłatnej nauki. O utrzymanie musieli się sami starać.

Niektórzy otrzymywali pewien zasiłek od kapituły za spełnianie pewnych stałych obowiązków, jak n. p. za stałe odmawianie modlitw w chórze, za służenie do mszy i t. p. usługi kościelne. Takich funduszowych uczniów zwano na zachodzie rozmaicie. Los ekstraneusza pozbawionego wszelkich dochodów, a skazanego na żebraninę mógł być bardzo cierpki. Ciekawą opowieść o ubogim ekstraneuszu szkoły katedralnej krakowskiej przekazał nam Gallus. Bolesław śmiały odbierał razu pewnego w Krakowie przed swoją rezydencyą daniny z Rusi i innych krajów i kazał je roztaczać na kobiercach. Wśród widzów znalazł się niejaki uczeń, ubogi i ekstraneusz.

Biedak, widząc tak wielkie bogactwa, a rozważając jednocześnie swoją niedolę, westchnął żałośnie tak głośno, iż go król usłyszał. Bolesław sądząc, że któremuś z dworzan jego stała się krzywda, zapytał groźnie, coby zaszło. Przestraszył się ów kleryczek i odpowiedział drżąc cały: Najjaśniejszy Panie! Rozważając moją niedolę i moje ubóstwo, a Twoją chwałę i Twój Majestat, widziałem wielką różnicę między powodzeniem a nieszczęściem i westchnąłem z wielkiego żalu. Bolesław Szczodry kazał mu się zbliżyć i wziąść tyle pieniędzy, ile naraz unieść zdoła. Kleryczek napełnił złotem i srebrem szatę swoją tak, iż się rozdarła i pieniądze się rozsypały. Wtedy król zdjął z siebie płaszcz i podał go biedakowi, żeby do niego nabrał pieniędzy, które mu sam pomagał zbierać.

Dopuszczenie młodzieży, nienależącej do zgromadzeń klasztornych i katedralnych, do nauki szkolnej pociągnęło za sobą pewne nowe urządzenia.

Po klasztorach uczyli się z początku oblaci i ekstraneusze razem. Gdy się jednak zwyczaj ten dla karności szkolnej okazał niekorzystnym, wtedy, nie chcąc pozbawiać całych zastępów młodzieży pozaklasztornej sposobności uczenia się, zakładały niektóre klasztory osobne dla niej szkoły poza klauzurą, zwane zewnętrzne.

Szkoła za klauzurą zwała się wewnętrzna. Odtąd młodzież klasztorna nie stykała się z młodzieżą pozaklasztorną. Szkoła zewnętrzna miała niekiedy osobnego kierownika...

Nauka powinna była być bezpłatna. Że jednak odnośnych ustaw zbyt skrupulatnie nie przestrzegano, dowodzą rozporządzenia trzeciego i czwartego soboru lateraneńskiego, które zalecają bezpłatną naukę. Bogaci tej opieki prawa nie potrzebowali. Stać ich było i na opłatę szkolną i na dary dla nauczyciela. Gdy św. Wojciech odbywał studya w szkole katedralnej magdeburskiej, dawali rodzice jego „nauczycielowi złoto i srebro i co w oczach ludzi ma wartość i płacili wysoką sumę za naukę swego ukochanego syna."

Naukę pobierali uczniowie w jednym lokalu, gdy ich nie było wielu, bez względu na postęp w nauce. Dzielono ich na oddziały, gdy byli w znaczniejszej liczbie.

Zazwyczaj oddzielano uczniów, pobierających początki nauki i naukę w siedmiu sztukach wyzwolonych, od kleryków, przystępujących do studyum Pisma świętego i innych teologicznych nauk.

Tok i zakres nauki szkolnej w wiekach średnich.
Z dzieła A. Karbowiaka j. w.

Z edukacyi i szkół korzystali ci tylko, którzy się gotowali do stanu duchownego. Laicy nawet sfer najwyższych uważali wykształcenie szkolne za rzecz dla siebie całkiem nieużyteczną, a zatem i niepotrzebną.

Wykształcenie i wychowanie religijne, potrzebne każdemu chrześcijaninowi, dawał dom i Kościół. Każdy musiał umieć w swym języku rodzinnym na pamięć pacierz, oraz znać i rozumieć najgłówniejsze zasady wiary katolickiej. Pacierza i tych najgłówniejszych zasad wiary uczyły się dzieci w domu. Ta nauka odbywała się widocznie tylko w języku ojczystym. Cudzoziemscy księża, tak świeccy jak zakonni, musieli się uczyć, ażeby obowiązki duszpasterskie należycie spełnić, jezyka polskiego.

Uczyli się go dwaj zakonnicy, których opat Romuald przysłał Bolesławowi Chrobremu, nauczył go się św. Otton, to samo musieli czynić wszyscy inni przybysze, chcąc się z ludem polskim porozumieć.

Religii w języku polskim nie uczyła żadna szkoła.

Szkół ludowych w dzisiejszem słowa znaczeniu ani w tym, ani w następnym okresie nie było. Szkoła średniowieczna była instytucyą czysto kościelną, kształciła młodzież do stanu duchownego i używała do nauki prawie wyłącznie języka łacińskiego,

który był językiem kościelnym. Początków edukacyi szkolnej tam zatem szukać trzeba, gdzie się rozpoczyna nauka w języku łacińskim.

Określenie toku i organizacyi edukacyi średniowiecznej, zwłaszcza w tym okresie, sprawia wiele trudności Trzeba walczyć nietylko z niedostatkiem wiadomości, ale i z wielką rozmaitością w postępowaniu.

Rodzice zwłaszcza zamożni, przeznaczywszy syna swego do stanu duchownego, zaczynali go kształcić od pierwszej młodości bądźto w domu, bądź też poza domem.

Św. Wojciech odebrał taką wstępną naukę. Rodzice oddali go najprzód księżom, którzy go uczyli po łacinie psalmów i początków śpiewu kościelnego. Dopiero po wyuczeniu się tych elementów wstąpił do szkoły w Magdeburgu.

Można przyjąć za zasadę, że uczeń wstępując do szkoły katedralnej do trivium, musiał umieć na pamięć po łacinie kilka psalmów Dawidowych i najgłówniejsze elementa wiary chrześcijańskiej, oraz nieco języka łacińskiego, a nadto czytać i pisać.

Gdy się uczeń tych elementów nie nauczył przed wstąpieniem do szkoły, musiał się ich uczyć w szkole, zanim przystąpił do właściwej nauki. Od tych elementów musieli rozpoczynać naukę i plebani, jeżeli, w myśl istniejących przepisów, utrzymywali chłopców do pomocy w sprawowaniu służby bożej i chcieli ich przygotowywać do zawodu kapłańskiego. Tacy pomocnicy, chcąc być przydatnymi, musieli umieć nietylko służyć do mszy, ale i odmawiać po łacinie psalmy i pewne modlitwy kościelne i śpiewać ważniejsze pieśni nabożne.

Że od tych religijno-kościelnych elementów naukę rozpoczynano, było wtedy i będzie jeszcze na długie czasy rzeczą całkiem naturalną. Chodziło mianowicie o to, aby uczniowie jak najprędzej mogli brać udział przy odprawianiu nabożeństw. Plebani, gdy ich ministranci i pomocnicy nie okazywali chęci i talentu do dalszych studyów, poprzestawali na wyuczeniu ich tych elementów.

Równocześnie z tymi początkami religijno-kościelnej nauki odbywała się nauka elementarna świecka, która miała przygotować do nauk świeckich, do t. zw. nauk wyzwolonych (septem artes). Obejmowała ona czytanie, pisanie i początki języka łacińskiego.

Po tych elementach rozpoczynała się właściwa nauka szkolna, składająca się z rozmaitych wiadomości świeckich, a mająca ucznia przysposobić i przygotować do właściwych studyów teologicznych, które były celem całej edukacyi średniowiecznej.

Już starożytni Rzymianie ułożyli szereg t. zw. artes liberales, w których musiał być biegłym ten, który sobie rościł prawo do wyższego wykształcenia i chciał mieć znaczenie i stanowisko w życiu społecznem i publicznem.

M. Terentius Varro (116—27 przed Chr.) wymienia następujące artes liberales: gramatykę, dyalektykę, retorykę, geometryę, arytmetykę, astrologię, muzykę, medycynę, i architekturę. W średnich wiekach opuszczono dwie ostatnie.

Ten szereg umiejętności nazywano krótko encyklopedyą wiedzy. W wiekach średnich owe sztuki wyzwolone uważane były za podwalinę studyów teologicznych.

Trzy pierwsze sztuki, sztuki językowe, nazwano razem trivium; stanowiły one niższy stopień wykształcenia i prowadziły ucznia ad eloquentiam t. j. dawały mu formalną ogładę. Cztery dalsze sztuki wyzwolone, matematyczne, dostarczały uczącym się materyalnego wykształcenia, prowadziły ich do mądrości, ad sapientiam, zwano je razem quadrivium.

Było powszechnie przyjętą regułą, że uczniowie dopiero po ukończeniu trivium przechodzili do quadrivium. Porządek sztuk był chwiejny.

Najważniejszą ze wszystkich była gramatyka, jej poświęcano najwięcej czasu, ona była fundamentem reszty umiejętności. W zakres jej wchodziła nietylko nauka reguł gramatycznych, lecz także cała lektura, metryka, egzegeza autorów i t. p.

Nauki języka greckiego nie obejmowała. Języka tego z reguły nie uczono ani u nas, ani na Zachodzie...

Szkoły katedralne, choćby najlepsze, nie były w stanie dostarczać każdego czasu najświeższych wiadomości. Zanim nowe poglądy i idee do Polski dotarły, zanim nasze szkoły katedralne przyszły w posiadanie świeżych książek i dostały nauczycieli, obeznanych z nowemi ideami, upływało zawsze sporo czasu.

Kto zatem pragnął wyższej nauki, kto chciał prędzej poznać nowe prądy umysłowe Zachodu, ten musiał jeździć za granicę do szkół zachodnich, do ognisk ruchu umysłowego. Stwierdzimy w jednym z dalszych rozdziałów, że rozszerzanie się zakresu

umiejętności na Zachodzie było impulsem w Polsce do studyów zagranicznych.

Zanim powstały uniwersytety, szukano wyższego wykształcenia w znakomitych szkołach katedralnych i klasztornych zagranicznych. Po zorganizowaniu uniwersytetów, które przyćmiły szkoły katedralne i klasztorne, garnęła się młodzież zamożna i chciwa wiedzy już tylko do tych nowych przybytków wiedzy. Wskutek tego musiały szkoły katedralne podupadać.

Rozporządzenie III., a zwłaszcza IV. soboru lateraneńskiego uważamy, nie przeoczając innych jego celów, po części także za środek podźwignięcia upadających szkół katedralnych. Rozporządzenia owe przez zaprowadzenie bezpłatnej nauki, a pomnożenie nauczycieli, miały do tych szkół ściągnąć większą liczbę uczniów i ożywić działalność tych zasłużonych zakładów naukowych. To rozporządzenie pomogło na czas jakiś szkołom katedralnym, ale nie przeszkodziło dalszemu ich upadaniu, a tworzeniu się coraz to większej liczby uniwersytetów.

Sposób uczenia i środki naukowe w wiekach średnich.

Nauka elementarna.

Z dzieła A. Karbowiaka j. w.

Naukę tę rozpoczynano od machinalnego memorowania pacierza i psalmów w języku łacińskim. To bezmyślne memorowanie sprawiało młodocianym uczniom i nauczycielowi niezmierny trud. Sprzykrzywszy sobie zapewne tę męczącą naukę, uciekł św. Wojciech do domu, a potrzeba było dopiero surowej kary ojca, żeby chłopca zmusić do powrotu. Trudnego zadania uczenia elementów podejmowały się niekiedy zakonnice, które miały na to i wiele cierpliwości i dużo czasu.

Od zakonnic uczy się elementów Zbigniew, naturalny syn Włodzisława Hermana.

Początków czytania uczono zapomocą tabliczek lub karteczek, na których były wypisane litery. Poznawszy litery przechodzili uczniowie do sylabizowania.

Powszechnie używano do tego psałterza, pisanego wielkiemi głoskami. Przy sylabizowaniu zwracano baczną uwagę na wyraźne i poprawne wymawianie zgłosek, a przy składaniu tychże na dobry akcent. I te pierwsze próby czytania musiały się od-

bywać sposobem czysto mechanicznym, gdyż uczniowie dopiero powoli zaczynali się uczyć łaciny.

Nauka języka łacińskiego na stopniu elementarnym nie posunęła się zbyt daleko. Wyuczenie się tej sztuki było dopiero głównem zadaniem trivium. Na stopniu elementarnym uczono rozróżniać części mowy i brano najgłówniejsze zasady z fleksyi. Główną rolę odgrywało memorowanie słówek łacińskich.

Nauka pisania rozpoczynała się dopiero po niejakim czasie, traktowano ją jako osobny przedmiot bez związku z nauką czytania. Do pierwszych ćwiczeń służyły tabliczki, woskiem powleczone, na których pisano rylcem. Nauczyciel pisał na nich wzór, a chłopcy prowadzili rylec po wzorze ta długo, aż potrafili samodzielnie literę nakreślić. Kto się nauczył pisać na tabliczce woskowej, ten zaczynał się ćwiczyć w pisaniu piórem i atramentem na pergaminie lub papierze.

Śpiewu kościelnego uczono się od samego początku.

Nauka na tym stopniu była najprawdopodobniej śpiewaniem według słuchu bez nut i tekstu.

O rachunkach na stopniu elementarnym nic nie wiemy; nie wchodziły one w program nauki elementarnej, co najwięcej przygodnie liczyć, poznawać i pisać liczby.

Jakich podręczników używano do nauki na stopniu elementarnym, nie wiemy. Bez psałterza nie można się było obejść, gdyż z niego uczył nauczyciel czytania.

Były zapewne i jakieś wokabularze do memorowania słówek.

Karność szkolna w wiekach średnich.

Z dzieła A. Karbowiaka, j. w.

Wieki średnie znały tylko twardy i ostry sposób wychowywania. Aby uczniów od maleństwa przyzwyczaić do obyczajów chrześcijańskich i do punktualnego wykonywania przepisów karności i obowiązków, aby poskromić złe popędy i zwalczyć nieuctwo, używano najtwardszych środków wychowawczych.

Wielki pedagog narodu naszego, Bolesław Chrobry, karcił starszych ostremi słowy, a młodszych ćwiczył także rózgą. Bat i rózga odgrywały w wychowywaniu domowem i szkolnem ważną rolę. Ojciec św. Wojciecha używał rózgi z całą surowością. Rózgę i trzcinkę przyjęły wieki średnie od Rzymian i trzcinka była godłem nauczyciela średniowiecznego tak samo, jak dawniej rzym-

skiego. Z nią postępował on przy uroczystych pochodach uczniów. „Pędzić życie pod rózgą“ znaczyło tyle, co pobierać naukę szkolną. Istniało w wiekach średnich nawet to przekonanie, że dziecko, które nie odebrało za życia za wszystkie swoje przewinienia należytej kary, nie mogło znaleźć po śmierci wiecznego odpoczynku, jeżeli dodatkowo nie wykonano na zwłokach jego zaniedbanej kary!

Karę cielesną przepisuje za przewinienia uczniów najłagodniejsza ze wszystkich reguł zakonnych, reguła benedyktyńska. Każde próżniactwo, nieposłuszeństwo, mniej przystojne zachowanie się, nieuwaga przy czytaniu lub memorowaniu, przy śpiewie w kościele lub szkole, należało karać — wedle słów Salamona — „dotkliwymi razami“. Z taką samą surowością postępowano w szkołach katedralnych. Reguła Chrodeganga, biskupa Metzu, stanowczo poleca karać surowo przewinienia uczniów. Surowej karze uległ św. Wojciech za to, że się lekcyi nie nauczył, lub że po łacinie nie rozmawiał.

Posłuchajmy Brunona, który o tem pisze: To zaś szczególnie opowiadają o nim, że, gdy czasem oddalił się nauczyciel, a chłopcy zwykle do figli skłonni, urządzili sobie zabawę, wtedy on na niej cały dzień spędzał. Gdy potem z przeczytanej lekcyi ani słowa nie rozumiał, a bardzo rozgniewany nauczyciel zaczął chłostać, wtedy „Puść mnie Panie“ wołał, a puszczony bardzo dobrze czytał, jakby rzecz znaną. Mówią także, że trzema językami zamiast jednym krzyczał, gdy go smagano rózgami, a spadające razy zbolałe ciało rozrywały. Uczniów bowiem obowiązywał przepis, aby po łacinie rozmawiali, a nikt też wobec nauczyciela nie ważył się używać mowy, barbarzyńskiej. Gdy mu z tego powodu wymierzano karę szczypiącymi prętami, wtedy naprzód po łacinie: Mój Panie! krzyczał, a potem, gdy się ból zwiększał, błagał o miłosierdzie tym samym wykrzyknikiem, branym bądźto z języka sasklego, bądźteż słowiańskiego.

Przedewszystkiem na lekcyi gramatyki łacińskiej, która cierpliwość nauczyciela na największą wystawiała próbę, było najwięcej bicia. Ratherius z Werony (r. 794 †), litując się nad uczniami, starał się napisać łatwy i zrozumiały podręcznik gramatyczny, aby zasłonić grzbiety uczących się przed plagami. Zatytułował dzieło swoje z tego powodu „Sparadorsum“.

Nie bez powodu zatem przedstawiono pierwszą z sztuk wyzwolonych, gramatykę, z dyscypliną w ręku.

I nauka śpiewu dawała wiele powodu do bicia. Rózgą chłostał Grzegorz Wielki uczniów, źle śpiewających.

Rózgę tę pokazywano w Rzymie jeszcze w IX. w.

W szkołach zewnętrznych bito mniej, aniżeli wewnętrznych. W biciu nie robiono różnicy między synami zamożnych, a biednych rodziców. Ustępstwo czyniono jedynie uczniom wątłego zdrowia. Św. Wojciech odbierał dotkliwe plagi w szkole magdeburskiej; ani wysokie jego pochodzenie, ani sowite dary, jakimi rodzice nauczyciela obsypywali, nie zasłoniły go przed rózgami

Powszechnie podlegali chłopcy karom nauczyciela do 16. roku życia Ciągłe obawy przed rózgami uczyły uczniów rozmaitych wybiegów. Rozgniewanego nauczyciela starano się przebłagać prośbami, łzami lub jakimiś nadzwyczajnymi zasługami. Wielu uciekało ze szkoły do rodziców, jak św. Wojciech, lub, obawiając się w domu kary, błąkało się po lasach i chowało w jaskiniach. Bywało, że uczniowie chwytali się rozpaczliwych środków uniknięcia kary lub, że się mścili za nią w dotkliwy sposób.

W niektórych klasztorach wydzielano plagi w pewnych oznaczonych dniach wszystkim uczniom, chociaż na nie nie zasłużyli. Była to jakoby generalna ekspiacya za przewinienia, popełnione w pewnym okresie czasu.

Surowość nie zamieniała się nigdzie w dzikość.

Nadużycia działy się niekiedy w szkołach katedralnych, gdzie scholastycy powierzali chłopców niedorosłym jeszcze pomocnikom Reguła Chrodeganga groziła scholastykom degradacyę, gdyby przy biciu pokaleczyli chłopców.

Ciągłe używanie rózgi nie mogło nauczycielom średniowiecznym jednać serc uczniów, to też rzadkie były przykłady, że uczeń czule wspominał swego nauczyciela. O łagodnych pedagogach średniowiecznych rzadko się czyta. A przecież ustawy szkolne nakazywały surowość z łagodnością i pobłażliwością, zwłaszcza przy lżejszych przewinieniach.

Odrodzenie.

§ 12. Vegius Mapheus, 1406—1458 r.

Rodem z Lodi pod Medyolanem, z razu poeta humanistyczny i nauczyciel poetyki, wielbiciel starożytnych poetów, (Vergiliusa) i mowców (Cycerona), następnie ksiądz w Rzymie, napisał dzieło o wychowaniu dzieci i ich dobrych obyczajach w 6-ściu księgach, które przedrukowywane wielokrotnie z końcem 15-go i w ciągu wieku 16-go, we Włoszech, Francyi i Niemczech, przyczyniło się niemało do zmiany średniowiecznych programów szkolnych i metod nauczania — na nowe, właściwe w epoce odrodzenia: (nowi autorowie, ćwiczenia fizyczne, indywidualizacya, budzenie ambicyi...). Dajemy tu ustęp z owego dzieła p. t.:

Jak mają postępować z młodzieżą nauczyciele?

Tłumaczenie z j. łac. według wydania Paryskiego z r. 1511.

Zasady, któreśmy rozwinęli w księdze pierwszej, że mianowicie indywidualność chłopców należy uwzględniać i do niej stosować swoje postępowanie, mają nietylko dla rodziców znaczenie, ale i nauczyciele muszą ich przestrzegać.

Trzeba im zatem będzie pobudzać do raźniejszego ruchu, niejako ostrogą, tych wychowańców, którzy są flegmatykami, chłopców zaś żywszego temperamentu utrzymywać w szrankach lejcami. Tego porównania miał już Plato użyć w stosunku do swoich obu uczniów, Ksenokratesa i Arystotelesa, z których pierwszy był nadzwyczaj powolny, ostatni zaś nader żywego umysłu. Innym razem miał się on wyrazić w szczególniejszy sposób o nich obydwu:

„Co za osła sprzęgam z tym koniem".

Z uczniami, którzy pracują ciągle pilnie i wytrwale, a przytem są skromni i posłuszni, należy postępować łagodnie i po przyjacielsku; uczniowie zaś lekkomyślni, roztrzepani, niepoczciwi, nieposłuszni i zuchwali potrzebują karności surowszej. W każdym razie jednak trzeba się powstrzymać od kary cielesnej, o czem

zresztą już poprzednio dosyć powiedziałem. A jeżeli już nauczyciele nie będą mogli wytrzymać wykroczeń i wad uczniów, to niechże się przynajmniej strzegą srożyć i poddawać gniewowi więcej, niż to ich powadze przystoi. Zbytnia bowiem surowość uchodzi za główną przywarę nauczyciela, twierdzi słynny prawnik Paulus. Niechaj pamiętają o owym szewcu, już raz wspomnianym, który w ślepem uniesieniu wybił swojemu uczniowi kopytem oko, zamiast go pouczyć i upomnieć. Wobec tej zbrodni zastosowano prawo Akwilijskie i obwiniony musiał nietylko zapłacić ojcu wynagrodzenie za przyszłe straty z powodu wybitego oka synowi, ale nadto ponieść koszta wszelkie za pielęgnowanie chorego, jak podaje Julianus prawnik. O wiele więcej doda nauczycielowi powagi, jak to już raz powiedzieliśmy, pewna stateczność i spokój umysłu, które się nie dadzą popędliwości unieść. Popędliwość bowiem sprawia, że się uczniowie jeszcze bardziej zacinają w swoich narowach, że ich dobre przymioty nie mogą się rozwinąć i marnieją zupełnie. Dlatego przyrównuje Plato porywczość do ognia.

Jak konieczną jednak jest pobłażliwość nauczyciela w stosunku do ucznia, tak nie powinna przecież iść za daleko, aby jej uczeń nie nadużył do swawoli i rozpusty, skąd powstaje lekceważenie nauczyciela, a zarodki szlachetnych uczuć łatwo zagładzie uledz mogą. Chłopcy będą niezawodnie robili większe postępy, zwłaszcza jeźli są łagodnego usposobienia, gdy się ich nie będzie trzymało zbyt ostro i surowo, gdy się niedowidzi czasami ich wykroczeń, albo, jeźli to nie uchodzi, życzliwie poprawi lub spokojnie skarci.

Nagana za ostra albo groźba za gwałtowna zniechęca, robi ucznia nieufnym ku samemu sobie, odbiera mu ochotę do samodzielnej pracy i dążności ku wyższemu celowi. Te ideały, którym przedtem oddawał się z piersią natchnioną, wywołują w nim teraz tylko wstręt wobec jego boleści, niechęci i przygnębienia. W ten sposób prowadzi karność za surowa do nieśmiałości, nieśmiałość do nieufności we własne siły, nieufność do zniechęcienia, zniechęcenie do wstrętu; ten prowadzi do opieszałości, przez którą dochodzi się w końcu do zupełnego obrzydzenia sobie nauki. Dzielny nauczyciel będzie się starał podtrzymywać swoich uczniów głównie pochwałami! Nikt nie myśli tak nisko i podle o sobie, nikt nie posiada, jak się wyraża poeta, tak „rogowych nerwów“ aby nie był dostępny sławie i zaszczy-

tom. I na zawsze prawdziwemi pozostaną słowa Enniusa: Chwały dostąpić jest życzeniem ogółu śmiertelników. Potwierdza to także Cycero, mówiąc: Zaszczytami krzewi się sztuki wyzwolone, sława pobudza miłość do nauk; tam, gdzie brak tych pobudek, będą umiejętności zawsze leżały odłogiem. Nie mniejsze znaczenie ma sąd św. Jana Chrysostoma.

O wychowaniu córek.

Że mianowicie należy o córki mieć jeszcze większe staranie i wzbronić im obcowania z młodzieńcami i dziewczętami swywolnemi, a zniewolić je do towarzystwa z kobietami poważnemi i wiekowemi.

Tych przepisów, któreśmy podali w sprawie wychowania chłopców, należy pilnować przy dziewczętach z większą jeszcze gorliwością i sumiennością.

O dobrą sławę dziewcząt przezorniej trzeba się troszczyć, grożącym niebezpieczeństwom zapobiegać czujniej! „Matki mówi Chrysostomus, bierzcie sobie do serca pieczę nad waszemi córkami, a nie przyjdzie wam to z trudem. Czuwajcie troskliwie, aby zawsze w domu siedziały, i uczcie je przedewszystkiem pobożności i religii, pogardy majątku i okazałości zewnętrznej Po takich dopiero naukach wydajcie je zamąż, a ocalicie od zguby nietylko one same, ale także ich mężów przyszłych, i nietylko ich mężów, ale także ich synów i wnuki, ponieważ z korzenia zdrowego wyrastają silne latorośle, które się coraz bujniej rozwijają. Za to wszystko czeka was zapłata. Czyńcież przeto gorliwie zabiegi, gdyż nie o jednę tylko duszę czynicie starania, ale z nią równocześnie o dusz bardzo wiele. Tak mianowicie powinna wyjść dziewica z domu ojcowskiego i wejść w małżeństwo, jak wychodzi zapaśnik z palestry; niech posiada przytem doskonałą biegłość gospodarstwa domowego, a stanie się nakształt drożdży, które wszystko ciasto przenikają swoim smakiem wybornym“. Tak uczy prawdziwie i świątobliwie Chrysostomus.

Wielkie tedy trzeba podjąć staranie, aby się córki nie zadawały w rozmowy z młodymi ludźmi, a przedewszystkiem z tymi, którzy chodzą wystrojeni, z utrefionymi włosami, jak galanci. Niechaj się i z dziewczętami obcemi nie schodzą, szczególnie z temi które biegają porozpinane, z włosami wyrurkowanymi, woniejące zagranicznemi perfumami, które się ubierają strojnie, i za wiele kładą nacisku na swoją piękność zewnętrzną, wyszu-

kanymi medykamentami zaprawiają sobie twarz i włosy, co jest podnietą żądzy zmysłowej i jasnym dowodem otwartego bezwstydu, a lgną chciwie do spiewów miłosnych.

Ich przykład działa prawie tak samo zgubnie, jak rada lekkomyślnego poety, dana lekkomyślnym dziewczętom:

„Śpiew przynęca do siebie, uczcie się więc śpiewać dziewczęta"...

§. 13. List (z r. 1502) Królowej Elżbiety, żony Kazimierza Jagiellończyka „O wychowaniu królewicza" do syna Władysława, Króla Węgier i Czech.

Jest to najdawniejszy pomnik polskiej literatury pedagogicznej. Napisany po łacinie — jest on i co do formy i co do rzeczy wzorowym przykładem współczesnych humanistycznych traktatów pedagogicznych. Rękopis listu, znajdujący się w wiedeńskiej bibliotece nadwornej, został wykrukowany po raz pierwszy w książce Zeissberga „Kleinere Geschitsquellen Polens", Wien 1887 r.; następujące tłumaczenie opiera się na tekście tam podanym.

Elżbieta, królowa Polski, przesyła najserdeczniejsze pozdrowienie synowi swemu najdroższemu Władysławowi, Królowi Węgier i Czech.

„Dowiaduję się, na szczęście, synu mój najdroższy, że małżonka twoja, Anna, ma Ci niezadługo urodzić syna, Kazimierza; jak wielce uradowała mnie i ucieszyła wiadomość o tem, może poświadczyć choćby ta jedna okoliczność, żem się nie mogła żadnym sposobem powstrzymać, aby i Tobie i Twojej Annie nie podać kilka prawideł jak najlepszego — mojem zdaniem — wychowania chłopca naszego.

Jakiegożto bowiem dobrodziejstwa pożądańszego i milszego mógłby nam Bóg nieśmiertelny udzielić, jak żebyś miał synusia, któryby potrafił i ulżyć troskom późniejszego wieku twojego i Annę pokrzepił nadzieją najpewniejszą i moją pocieszył starość, a w końcu wszystkich nas niejako zaprosił do nadziei nieśmiertelności, co niezawodnie nastąpi, jeżeli do oczywistej świetności rodzinnej dołączy się chwalebne wychowanie w obyczajach cnotliwych, które jemu ma przynieść chwałę wiekuistą, nam nieśmier-

telną sławę, a dla Węgrów i Czechów ma się stać najpewniejszą ucieczką zbawienia. Że królowie dochodzą do sławy nie przez krew dobrą, ale przez swoje cnoty, chciał widocznie Filip, bardzo roztropny Król Macedonii, pokazać swojemu synowi Aleksandrowi, gdy żalącemu się, iż z rozmaitych niewiast miał bardzo wiele dzieci, odpowiedział: starajże się tedy być uczciwym i szlachetnym, abyś raczej przez siebie samego, niż przezemnie uzyskał tron macedoński. Uważałam więc za zgodne z macierzyńskiem przywiązaniem wypisać tutaj prawidła najlepszego wychowania królewskiego, nie jakobym sądziła, że one nie są ci bardzo dobrze znane, lecz abyś się przekonał, że rozgłos i sława imienia twojego, które się nie mało przyczyniają do mojego szczęścia, są mi drogie nadewszystko. Przytem sądzę, że nikt, ani w minionych czasach, ani w wieku naszym, ani w przyszłości, nie może sumienniej nademnie posiadać umiejętności wychowania. Byłam przecież małżonką i córką najlepszego i najdzielniejszego króla, nadto już to wnuczką, jużto siostrą trzech królów i wielkiego księcia, byłam matką świętego kardynała; porodziłam wreszcie, wykształciłam i wychowałam sześciu synów i tyleż córek, z którymi zasiadałam częstokroć razem do stołu wśród nadzwyczajnego wszystkich podziwu i uniesienia...

„Lecz porzuciwszy te szczegóły przystąpię teraz do rzeczy najważniejszej.

„Otóż masz przedewszystkiem, drogi mój synu, baczyć, abyś, wychowując chłopca, nie zaniedbał czego, co należy do jak najlepszego wychowania najsławniejszego króla. Wiele bowiem, owszem wszystko, jak mówi Plato, zależy od tego, do czego przywykną ludzie od pierwszych zaraz lat życia. Potwierdziła to i Marya, królowa Bośnii, która teraz przebywa w Konstantynopolu u króla Turków, przytaczając bardzo piękny przykład wychowania. Zapytana mianowicie pewnego razu, dlaczego to dzieci chłopskie rodzą się po większej części kształtniejsze, niż szlacheckie, niedługo zaś potem dorastając szpetnieją, tak odpowiedziała: A jakaż przyczyna, że oślęta za młodu piękniejsze są niż źrebięta, a niezadługo brzydną? Odpowiedź ta ma okazać, że źrebięta dlatego stają się doskonalszemi niż oślęta, ponieważ przy ich wychowaniu zużywają ludzie więcej troskliwości i pielęgnują je staranniej.

„Życzyłabym sobie więc, aby matka Anna sama karmiła niemowlę, co się atoli ma stać bez szkody rodzicy i uważam takie

postępowanie za najzdrowsze i najlepsze. Niema nic pożyteczniejszego dla niemowlęcia, jak karmienie go mlekiem macierzyńskiem, i przeciwnie nic zgubniejszego, jak mleko ssane i czerpane z obcych i nieswojskich piersi. Zatem też obstawał znany mędrzec Xenofon. Mówi bowiem, że Cyrusa, owego najznakomitszego króla Persów, żywiła matka Mandane tylko własnem mlekiem. To prawidło przypominam Ci z tego głównie powodu, aby chłopiec karmiony obcem, niejako przybyszowem mlekiem, nie wyrodził się od Kazimierza i reszty przodków, co się już niejednokrotnie wydarzało. Albowiem charaktery dzieci popsuły nieraz gruntowniej karmicielki, niż pedagogowie, a prawdę tę rozumiała nie tylko wyżej wspomniana Mandane, ale i mądra małżonka Katona, która, karmiąc własnem mlekiem rodzone dzieci, nie wahała się przystawić do piersi swoich i synów niewolników, których niemało posiadał Kato, aby ich życzliwiej usposobić dla rodzonych dzieci. Lecz zrozumiej, zaklinam Cię, jak bardzo zależy na tem, na jakiem pożywieniu dorastają niemowlęta: oto kozy, powiadają, wychowane na mleku owiec pokrywają się delikatniejszym włosem, a przeciwnie owce grubszą wełną, jeżeli karmiły się mlekiem koziem. Mam również przekonanie, że i na istoty nieożywione wywiera rodzaj żywności wpływ potężny. Ktoż nie wie, np. że jakość gruntu więcej oddziaływa na drzewa, niż jakość nasienia? Tej samej zasady trzymaj się — proszę — i w wychowaniu.

„Dopiero gdyby się okazało, że Anna nie będzie w stanie podawać chłopcu piersi, co zdarza się często, należy ci zabiegać o karmicielkę zacną, w szlachetnych obyczajach wychowaną, z dobrych, jeźli być może, rodziców pochodzącą. Proszę nadto, by władała ona wybornie językiem, ażeby chłopiec przejął już z niemowlęctwa, równo z pokarmem samym: uczciwość, skromność i zwyczaj poprawnej wymowy. Jaką zaś wagę ma uczciwość karmicielki dla dobrego wychowania dzieci, pokazał najroztropniejszy poeta Virgilius, u którego królowa Dido, obwiniając o dzikość Eneasza, tułacza, woła: karmiły cię swą piersią tygrysice hyrkańskie!

„Niemniej dowcipnie określił potęgę wychowania Teokryt; narzekając mianowicie na okrucieństwo Kupidyna woła, że go nie Wenus, ale lwica karmiła piersią swoją. Dlatego będziesz się starał, Najdroższy synu, przedewszystkiem o to, a jest to sprawa nader doniosła, aby dziedzicznej, że tak rzekę, cnotliwości chłopca

nie zachwiała niegodziwość zewnętrzna i cudza. Jak bowiem na świeżym wosku łatwo odbija się pieczęć, tak młodociany wiek przejmuje bez żadnego trudu namiętności karmicielek; utrzymuje się zaś dłużej to, cośmy sobie przyswoili w latach młodszych. Powtóre należy baczyć, aby chłopiec przywykał czcić przedewszystkiem i lękać się boskiego zbawiciela i niepokalanej Maryi dziewicy, od których otrzymaliśmy łaskawie dóbr tyle. Niechaj codziennie wielbi matkę Chrystusową, niechaj nie spożywa, jeźli to jest rzeczą możliwą, śniadania, nie wysłuchawszy wprzód mszy, przez kapłana odprawionej, aby wszyscy widzieli jego wielką religijność. Nic bowiem tak nie nakłania serc ludzkich ku panującym, jak przekonanie o ich religijności, co miał też na myśli Virgilius, chociaż tak wielce odbiega od wiary chrześcianskiej; u niego to Flegiasz zachęca wszystkich do szanowania sprawiedliwości i religii temi słowy: Uczcie się sprawiedliwości napomnieni i nie lekceważcie bogów. I zaiste; kto lęka się wszechmocy boskiej i wierzy, że wszystkie zamiary, słowa i czyny, powstające w duszach ludzkich, są jawne przed jej obliczem, ten się nigdy nie ośmieli nietylko popaść w nieprawość, ale nawet pomyśleć o niej bez wielkiego drżenia serdecznego; wierzy bowiem, że i myśli nasze są znane doskonale najlepszemu Bogu. To też, gdy się jakiś zbrodniarz pytał chytrze i przez szyderstwo: czy bóg widzi działanie złego człowieka, odpowiedział mu znakomity pewien filozof: nawet myśli jego...".

Zaleciwszy w związku z wychowaniem religijnem — wszystkie główniejsze cnoty z ich odcieniami: sprawiedliwość, męstwo, wspaniałomyślność, umiarkowanie, ostrożność... tak dalej deklamuje:

„Lecz i wymowa, dla którejże to cnoty nie jest ozdobą? Ona to z lepszej strony, niż się da wypowiedzieć, pokazuje ludzi nietylko niskiego pochodzenia, ale także królów i książąt? Z tej przyczyny upominała Parysatis, królowa perska, swoich synów, Artakserksesa i Cyrusa, aby używali słów doborowych i jak najstaranniejszych ilekroć razy przemawiać będą do poddanych. Cóż bowiem może być niedorzeczniejszego, jak gdy ten, co góruje stanowiskiem i sławą swoich czynów, ulega w wymowie niższym od siebie. Jakkolwiek bowiem wiele ma człowiek wspólnego ze zwierzętami, to właśnie przez swoją mowę i wymowę wiele się od nich różni; ponieważ mianowicie zwierzęta tyle tylko posiadają według Arystotelesa rozumu ile im potrzeba do

utrzymania w dobrem zdrowiu swojego ciała, są zupełnie pozbawione umiejętności rozprawiania.

„Jeżeli tedy ludzie górują przedewszystkiem przez mowę nad zwierzętami pozbawionemi rozumu, to czyż nie posiędzie chłopiec, z łaski nieśmiertelnego Boga, czegoś naprawdę niezwyczajnego, jeżeli ludzie będą w nim podziwiać, wynosić i chwalić uczoną biegłość w wymowie! Nie byłoby to zaiste pozbawione piętna hańby, gdyby sobie zlekceważył, jako przewodniczkę do prawidłowego myślenia, tę cnotę, dzięki której ludzie są doskonalsi od niemych zwierząt; aby to nie nastąpiło, należy całem sercem przykładać się do wymowy łacińskiej. Niezapominaj także, że nic równie nie pociąga serc ludzkich, jak gładka wymowa uczonych; nie bez zupełnej tedy słuszności nazwali ją starożytni serc kierowniczką, o ile że sercami słuchaczów kieruje według woli...".

„Należy więc dbać o to, aby sobie chłopiec przyswoił sztukę wymowy, gdyż nadaje się ona w wysokim stopniu do ugłaskania serc ludów i przynosi wpływ i znaczenie. Ponieważ zaś znajomość literatury nadzwyczaj wiele przyczynia się do nabycia należytej wymowy i rozumu, należy, sądzę, coś i o tej sprawie powiedzieć, zganiwszy poprzednio niedbalstwo niektórych ojców, którzy dzieci swoje oddają na naukę niedouczonym nauczycielom w tem przekonaniu, że początków wykształcenia może wygodnie dzieci nauczyć pierwszy lepszy z brzegu niedołęga bakałarz. Musisz to mniemanie, synu najdroższy, gruntownie wytrzebić z swojej głowy i mieć się na baczności, byś nie pominął czego lekkomyślnie w sprawie jak najlepszego wykształcenia dziecięcia królewskiego, mając na pamięci ów wiersz Horacego: jakim raz za młodu nasiąkła skorupka zapachem, taki na długo zachowa...".

„...Z tej przyczyny dbaj — synu Najdroższy — ze wszystkich sił o to, abyś oddał syna nauczycielowi, któregoby polecały niemniej skromność i przyzwoitość obyczajów, jak i wszechstronna wiedza, skoro już u królów więcej chodzi o dobry charakter, aniżeli o wiadomości...". „Nauka niechaj się odbywa, w godzinach porannych, przed posiłkiem, który ma być zawsze umiarkowany, aby nie osłabiał bystrości umysłowej; w przerwach niechaj z chłopcem rozmawiają domownicy i przyjaciele o rzeczach uczciwych, a przyjemnych „któreby raczej sprawiały rozkosz, niż przykrość i bawiły nietylko ducha ale i uszy".

„Dla wytchnienia umysłu chłopięcego przyda sie wielce: śpiew i muzyka, której przyjemność i nie należy na ogół lekceważyć, gdyż odświeża serca nasze i rodzi szlachetną ochotę...".

„Potem niech wraca do książek, w których się mieszczą przepisy gramatyczne w krótkości zebrane, zaczerpnięte z dobrych pisarzy i niechaj je często odczytuje i w pamięć sobie wbija. Skoro tylko nabędzie ile tyle pisarskiej, czy gramatycznej sztuki, postarasz się czytać z nim poetów i to nie lada jakich i pozbawionych kwiatu wymowy, ale przedewszystkiem Wirgiliusza, poetę nader roztropnego i mądrego, który niemniejszą ma u nas sławę, jak Homer u Greków, bez którego podobno Aleksander nigdy nie zwykł był rozkładać obozu...".

„Czytając więc księcia poetów, Wirgiliusza, będzie nauczyciel wypytywał chłopca o prawidła gramatyczne, których się dawniej wyuczył; wyniknie z tego podwójna korzyść: Uczeń mianowicie odświeży sobie przy tej sposobności znajomość reguł gramatycznych i nasiąkać będzie pięknością i czystością języka łacińskiego. Nie będzie też od rzeczy poddawać chłopcu do naśladowania najpiękniejsze charaktery literackie. Piękne bowiem charaktery i pociągają dziwnie młodzież i zapalają nadzwyczajnie do cnoty. Lecz ponieważ nauka, trwająca za długo, wstręt budzi u książąt, trzeba będzie pokrzepić siły chłopca trudniejszemi ćwiczeniami fizycznemi, byleby zawsze bez uchybienia przyzwoitości. Jest bowiem rzeczą chwalebną, a nadto nader zdrowiu przydatną, aby chłopiec mocował się z rówieśnikami, bez umęczenia biegał, skokami pobudzał siły cielesne, oddawał się wogóle ćwiczeniom fizycznym, które znajdują uznanie u wszystkich ludzi szlachetnych i wielce sprzyjają zdrowiu. Także gra w warcaby sprawia chłopcom przyjemność i nie pozwala tępieć bystrości umysłu; grę tę wymyślił dowcipnie Palamedes pod Troją, jak przekazali pisarze, aby naczelnicy greccy nie zguśnieli w bezczynności długotrwałego oblężenia. Wogóle, aby z tą sprawą skończyć, niechaj się oddaje wszelkim grom, w których więcej znaczy rozum, niż szczęście.

„Że zaś umiarkowane ćwiczenie nietylko siłę ciała zachowuje ale i powiększa, dowiódł tego Epaminondas...".

„Po umiarkowanem ćwiczeniu fizycznem, na które chłopcu pozwoliliśmy, godzi mu się powrócić do ksiąg i słuchać przepisów retoryki, które powinien umieć i do praktyki zastosować; stanie się to bez trudności, jeźli mu nauczyciel będzie często

dawał zadania do tłumaczenia z ojczystego języka na łaciński i w ten sposób będzie go przyzwyczajał mówić po łacinie i wykonywać udatne rozprawki. Wielką pomoc przy tej pracy oddają listy Cycerona do przyjaciół, do których naśladowania trzeba chłopca zaprawiać i trzeba go uczyć, w jaki sposób da się wytworność tego stylu, że się tak wyrażę, wyobrazić. Wszelki bowiem list i mowa są tem znakomitsze, im udatniej połączy się wypracowana harmonia słów z powagą myśli. Nadto wielce jest zbawienna lektura trzech ksiąg „O obowiązkach" które napisał do syna i, chociaż każde dzieło Cycerona przyniesie bardzo wielki pożytek, przedewszystkiem za pożyteczne uważam rozprawy Tuskulańskie, które wypełnił nie tyle filozofią, ile pięknością języka..."

Niechaj następnie — po studyum gramatycznem, po lekturze poetów i filozofów czyta: historyków greckich i rzymskich, niezapominając równocześnie jako przyszły król a nie literat, o sztuce wojennej i myśliwstwie. Zapatrując się zaś na przykłady i wzory, czerpane z życia starożytnych, z historyi kościoła i z historyi polskiej, szukając towarzystwa ludzi doświadczonych wiekiem, życiem i cnotą, niechaj się stawa coraz cnotliwszym „a stanie się dla drugich niepospolitą pobudką do cnoty". Niechaj umie zawsze i we wszystkiem zachować umiarkowanie, podyktowane rozumem, równowagę umysłową i powagę królewską. która mniej mówi, a więcej słucha i wyrozumieć i wymiarkować się stara; „niech nie zgadza się w lot ze zdaniem mowcy, ani nie zbija ciągle zapatrywań obcych wobec licznego grona słuchaczy, a taką przybiera minę, takie wejrzenie i gesty, tak wypytuje doradców swoich, iżby widoczną była chęć poznania ich duszy na wylot". Niechaj we własnym interesie będzie uprzejmym, uprzejmość rodzi zaufanie, ludzkim i chojnym dla wszystkich, chojność zjednywa serca, a przedewszystkiem dla swoich wychowawców, literatów, wstępując w ślady jagiellońskie swoich stryjów Zygmunta i Jana Olbrachta, króla Polskiego, który „przewyższył pod tym względem wszystkich królów, jacy są, jacy kiedykolwiek byli i jacy kiedykolwiek będą na tym świecie; dusza jego spoczęła w Jezusie Chrystusie zeszłego roku". Tą drogą krocząc synu! zyskasz sławę i nieśmiertelność i „pierwej Dunaj zaleje Budę, nim zaginie pamięć i chwała szczodrobliwości Twojej".

„Ponieważ, jak sądzę, dostatecznie wyłożono, co ma związek z dobrem wychowaniem królewicza, uważam teraz za użyteczne zebrać w krótką całość wszystkie te przepisy mądre, aby je mocniej wbić w pamięć i trwalej zatrzymać.

„Należy tedy dać chłopcu karmicielkę jak najzacniejszą, nauczyciela najlepszego i najwykształceńszego, od któregoby brał niemniej dobre obyczaje, jak słuchał: gramatyki, poetów, pisarzów historycznych. Niechaj uwielbia najgorętszem sercem Boga, odkupiciela naszego i przenajświętszą dziewicę, niechaj nie robi kroku bez książki do nabożeństwa niepokalanej matki. Codziennie ma być przytomny odprawianiu mszy świętej, w życiu umiarkowany i powściągliwy, niech wczesnym rankiem zabiera się do nauki, dba o ćwiczenia fizyczne, stroni od gnuśnego spokoju, dla gładkich pochlebców ma zawsze uszy zamknięte, oddaje się polowaniu bez niebezpieczeństwa życia, nie gardzi jazdą konną, grą fechtunkiem i innemi wojennemi sztukami.

„Niechaj ukocha rzetelność, stałość, prawdę w nieszczęściu zarówno, jak w szczęściu niech się nigdy nie zrzeka kierownictwa swego rozumu, spokojną zawsze zachowa twarz, ani w radości, ani w smutku nie przekracza miary; niechaj okazuje szczególniejsze zamiłowanie powściągliwości, unika stręczycieli rozkoszy, brzydzi się złymi, kocha uczciwych, ma w poważaniu starszych wiekiem. Niechaj będzie chojny, dobroczynny, uprzejmy względem krewnych i względem obcych, względem żołnierzy i względem uczonych. Niechaj niczego nie uważa dla królewicza za mniej przystojne, jak chciwość i skąpstwo. Ma nieść zgodę, koić spory, przekładać pokój nad wojnę, a korzyści poddanych nad swoje własne; szczodrym być bez przykrości, unikać dumy i zarozumiałości, lękać się nadewszystko swojego sumienia. Niechaj zawsze zachowa powagę królewską, w słowach, w czynach, w spojrzeniu, i w innych ruchach ciała. Musi umieć nadto znosić cierpliwie głód, zimno, upał, a w każdej sprawie pan siebie, niechaj kroczy drogą roztropności i umiarkowania, ukocha sprawiedliwość i męstwo.

„Gdy to wszystko — jak się spodziewam i życzę — wykona, wtedy uświetni dziwnym blaskiem nietylko naszą rodzinę, lecz osiągnie również szczęśliwość, ludzkim siłom dostępną i stanie się jedynym swojego czasu wzorem cnoty". Koniec.

§ 14. Erazm z Rotterdamu, 1467—1536.

Najgłówniejszy i najruchliwszy ksiądz-humanista w pierwszej połowie XVI w.

Znakomitą próbę pedagogiki tego kierunku podaliśmy w obszernych wyjątkach listu kr. Elżbiety; dla uzupełnienia podajemy tu jeszcze:

„Dworstwo obyczajów dziecińskich, dziatkom na polskie przełożone (z Erazma) przez S. Klonowicza.

Urząd ćwiczenia dziatek wiele części ma? Odpowiedź. Trzy nawięcej. Naprzód, żeby młodziuchny umysł zasiewki pobożności chrześcijańskiej pojął. Druga, żeby nauki wyzwolone umiłował i uczył się ich. Naostatek, aby zaraz od pierwszych wieku swego początków ochędożnym obyczajom przywykał.

Co to jest dworstwo? Jest to obyczajów układność i ludzkość.

Po czymże znać te dworność obyczajów? Po umyśle dobrze umiarkowanym.

A ten umysł umiarkowany skąd znać? Z oczu, ze brwi, z czoła: a krótce mówiąc z twarzy i ze wszytkiego ciała postaci.

Jakież tedy mają być oczy? Nie ponure, nie ciekawe i biegające, nie nazbyt wytrzeszczone, nie ustawnie mrugające powiekami, nie zapatrzające się, nie nazbyt bystre... ale wdzięczne, wstydliwe, spokojne i układne... (Z powodu braku kartki i miejsc wytartych podaję tylko streszczenie następnych pytań, według tekstu łacińskiego).

O oczy dlatego należy mieć tak pilne staranie, bo w nich mieści się, zdaniem starych mędrców — siedziba duszy. Dalej zaleca, by brwi i czoła dumnie nie marszczyć, nosa nie ucierać kapeluszem ani kontuszem, nikomu w usta nie kaszlać, nie oblizywać się, śliny po grubijańsku nie połykać, płukać usta, czesać głowę, abyś jej nie musiał „przemierzle“ drapać i w ogóle nie zaniedbywać w dzieciach postaci zewnętrznej ciała bo

„długo trwa, wierz memu słowu,
czego garnek nawra z nowu“.

„A mamyli się wszelakim słowom i sprawom uśmiechać? Wszystkiemu się śmiać — głupich jest, niczemu się nie śmiać — zdumiałych. A także w tym, jako i w inszych rzeczach wszytkich, najlepiej złotą średniość zachować“.

Idą następnie po sobie: rozdział II. O ubierze; o „przystojności szat“, ma być pilne staranie, ale młodzieńcowi przystoi ubiór „zaniedbany“ choć czysty; rozdź. III. O obyczajach w kościele; w kościele należy odkryć głowę, „na obie kolana“ klęczeć; rozdź. IV. O biesiedzie, aż 44 pytań! biesiadę ma zdobić: pomierność, ochota, wstydliwość i milczącość; rozdź. V. O obyczajach na potkaniu: „trzeba starszemu z drogi ustąpić i czapkę z uczciwością zdjąć“; rozdź. VI. O obyczajach w szkole i przy czytaniu lekcyi; rozdź. VII. O igraniu; rozdź. VIII. O łóżku albo łożnicy; kończą całą książeczkę, wydaną razem w obu językach, trzy modlitwy: poranna, przed szkołą, w świątyni.

O obyczajach w szkole i przy czytaniu lekcyi.

„I. W szkole jako się mają sprawować dzieci? Mają się kochać w milczeniu i w pomierności. Żadnym szeptaniem, ani rozmowami nieobyczajnymi, nie mają czytania przerywać. Będą się strzedz, aby nie byli słusznie karani. Gdy będą upominani w powinnościach swych, nie mają hardzie odpowiadać. Wyzbędą się (?) ze wszystkiego zuchwalstwa i złych słów — a obloką na się dowcip porywczy i powolny.

Zawsze pilnie i uszyma gotowymi słuchać będą. To co im przepowiedzą, chętliwie pojmą. I tego, co im preceptor powie, nie puszczą imo (mimo?) się. To co słyszą, jako jeden skarb zachowcją i w pamięć sobie wbiją.

II. Co Diogenes powiedział młodzikowi szczebietliwemu i nie przystojnie wielo mownemu? Nie wstyd cię (mówi) z elefantowych albo słoniowych pochew miecza ołownego dobywać?

III. Co mają czynić dziatki, kiedy je ze szkoły puszczą? Do domu się prędko pośpieszą. Nie w zawód pobieżą, jakoby szewcy kwapięcy się do targu; nie mają wołać jakoby on Stentor, nie mają zgiełku żadnego czynić, jakoby kwikające się szkapy, kiedy się rozigrają, nie mają tam i sam jako bydło biegać. Jeśli im co doma czynić każą, mają to ochotnie i bez mruczenia czynić i sprawić. Do nauk się zasię, nie przez dzięki, ale chutliwie wrócą“.

§ 15. Kopernik Mikołaj, 1473—1543.

Główny twórca nowoczesnego na świat poglądu, łączy się z teoryami wychowawczemi bezpośrednio przez zaakcentowanie

doniosłości nauki o przyrodzie — dla wychowania. Był to głos wołającego na puszczy.

Dzieła Kopernika, Warszawa 1854, Wydanie czwarte, po łacinie i po polsku, tłumacz. Jan Baranowski, str. ILXXV, 642 in folio. Wydanie I-sze: O obrotach ciał niebieskich, wyszło w Bazylei: 1543, po łacinie.

Z przedmowy wydania IV-go:

Z pośród licznych i rozmaitych nauk i sztuk pięknych, zasilających umysł ludzki, zdaniem mojem, te nadewszystko zasługują, ażeby im się poświęcić i oddać z całą usilnością, które mają za przedmiot rzeczy nsjpiękniejsze i najgodniejsze poznania. Takiemi są nauki, wykładające cudowne obroty świata biegi planet, ich wielkości i odległości, ich wschód i zachód, tudzież przyczyny innych zjawisk na niebie dostrzeganych, a które nam nakoniec całą budowę świata tłumaczą. Cóż zaś piękniejszego nad niebo, nad ten skład wszystkich piękności, jak to pokazują same wyrazy „coelum“ i „mundus“ z których drugi oznacza czystość i ozdobę a pierwsze misterne sklepienie, od wielu filozofów dla swojej nadzwyczajnej wspaniałości bogiem widzialnym nazwane. Otóż jeżeli zechcemy oceniać nauki podług wartości przedmiotu, jakim się każda zajmuje, ta najpierwsze otrzyma miejsce, którą jedni astronomią drudzy astrologią, wielu zaś z dawnych. zbiorem nauk matematycznych nazywają; ona bowiem, będąc szczytem nauk wyzwolonych i arcygodną człowieka szlachetnie myślącego, wspiera się na wszystkich prawie częściach matematyki; arytmetyka, geometrya, optyka, geodezya, mechanika i wszystkie, jakie tylko być mogą inne, do niej się odnoszą. Lecz gdy celem jest wszystkich nadobnych nauk odwodzić od występków, a zwracać myśl ludzką ku dobremu, astronomia obok niewypowiedzianego powabu dla umysłu, skuteczniej tego dokazać może.

Kogóż bowiem z badaczy pogląd na rzeczy, tak cudnie boską opatrznością upoiządkowane, tudzież pilne nad niemi rozmyślanie i pewne z niemi oswojenie się, nie zagrzeje do cnoty i nie przejmie podziwem dla sprawcy wszechświata, w którym się całe szczęście i wszystko dobro zawiera? Nie bez przyczyny też ów boski psalmista mienił się ucieszonym w stworzeniach Boga i uradowanym w uczynkach rąk jego, że za ich pośrednictwem, jakby za pomocą jakiego wózka, przenosimy się do rozmyślania o najwyższem dobru.

Jak wielki zaś pożytek i ozdobę ta umiejętność przynosi powszechności, pomijając nieprzeliczone przysługi dla osób prywatnych, bardzo trafnie uważa Platon, który w siódmej księdze traktatu o „Prawach“ dlatego astronomią za nader szacowną naukę uważa, iż za jej pomocą, porządkiem dni, rozłożony czas na miesiące i lata, tudzież na uroczystości i ofiary, czyni naród żywotnym i czujnym. Powiedział także Platon, że bardzo niedorzecznie myślałby ten, ktoby utrzymywał, że astronomia człowiekowi, mającemu się przykładać do którejkolwiek z wyższych nauk, nie jest potrzebną i mniema, że wiele temu brakuje do dostojeństwa mędrca, kto ani o słońcu, ani o księżyciu, ani o innych gwiazdach, potrzebnej nie ma wiadomości. Lecz ta boska raczej niż ludzka nauka, śledząca rzeczy najwznioślejsze, nie jest bez trudności, co można najprzód widzieć ztąd, że wielu badaczy było pomiędzy sobą niezgodnych co do jej zasad i przypuszczeń, po grecku hypotezami zwanych, którzy z tego powodu nie na jednakich opierali się podstawach; powtóre, że bieg planet i obrót gwiazd nie dały się ścisłym rachunkiem oznaczyć, ani do gruntownego doprowadzić pojęcia i dopiero po znacznym upływie czasu, po uprzedniem wykonaniu licznych spostrzeżeń, uczeni za ich pomocą, rękami, że tak rzekę, przenosili tę naukę do potomności. Bo chociaż Klaudiusz Ptolomeusz, astronom alexandryjski, dziwną pilnością i biegłością nad innych wyższy, z więcej niż czterechsetletnich spostrzeżeń całą tę naukę prawie wyczerpnął, iż zdawało się już nic nie zostać, czegoby nie dotknął, widzimy jednak bardzo wiele zjawisk niezgodnych z temi, które podług jego teoryi natępować powinny, a to z powodu niektórych biegów, później odkrytych, a jemu jeszcze nieznanych. Ztąd i Plutarch, rozprawiając o roku słonecznym zwrotnikowym, powiada: „dotychczas bieg planet ma przewagę nad biegłością matematyków“. Jakoż, biorąc za przykład tenże sam rok, sądzę, że nie tajno, jak niezgodne były zawsze o nim zdania, iż wielu zwątpiło o możności oznaczenia stałego jego peryodu. Toż samo rozumieć mamy o peryodach innych planet. Aby jednak nie zdawało się, że tej trudności użyłem za pozór do zaniechania pracy, sprobuję przy pomocy Boga, bez którego nic nie możemy, obszerniej ten przedmiot roztrząsnąć, zwłaszcza że tem więcej pomocy służy memu przedsięwzięciu, im większym przedziałem czasu poprzedzili mię twórcy tej nauki, z których odkryciami moje także odkrycia niech mi wolno będzie w jedną całość połączyć.

Nadto wyznaję, iż wiele rzeczy inaczej wyłożę, niż dawniejsi, lubo moje wiadomości im zawdzięczam, jako pierwszym, którzy do tego rodzaju badań drogę wskazali.

§ 16. Szymon z Pilzna, Maryacki, zlatynizowany: Kozioł, Koziołek, 1516—1574.

Uczeń, a następnie nauczyciel szkoły krakowskiej, niepospolity znawca, wielbiciel i tłómacz starożytnej literatury, w końcu uszlachcony ziemianin pruski: Chlebodziejski, napisał po łacinie książkę:

„O szkołach czyli akademiach". Kraków 1551, str. 320, w ósemce.

Żadne z licznych dzieł, zajmujących się w owym czasie wychowaniem, nie stawia starej myśli o potędze wychowania na tak szerokiej podstawie społecznej, żadne nie poświęca jej mianowicie tyle szczegółowego, wszystkie warstwy ludności uwzględniającego, opracowania, żadne przytem nie wyjmując, ani starszego Vegiusa, ani Vivesa, Hiszpana, ani nawet Erazma z Rotterdamu nie pojmuje wychowania tak czysto humanistycznie, jak powyższe dzieło „O szkołach".

Pozwój humanistycznej literatury pedagogicznej osięgnął w tem dziele swój szczyt! Wszystko co żyje, co do człowieka jest podobne, ma się uczyć — według jego zdania — po łacinie i po grecku; ucząc się tych języków należycie, z właściwą metodą, nabywamy potrzebnej do życia wiedzy i stajemy się cnotliwi, a przezto zdolni do społecznego i państwowego współbytu.

„Cnota i nauka", „dobry obyczaj i wiedza" stanowią cel ostatni wychowania a zarazem i życia ludzkiego; szukać ich zaś trzeba nie na własną rękę przez badanie przyrody i doświadczenie, lecz na drodze przez starożytny Rzym i Grecyą, a rozdawać po szkołach, któremi się powinno państwo zaopiekować, wszystkim żyjącym. Dobre szkoły polskie zaprzepaściło duchowieństwo niedbałe i rozwiązłe. — Taka jest zasadnicza myśl tej niepospolitej książki, w której zresztą najprostrze myśli zalane są potopem uczoności grecko-łacińskiej i osłabione krasomówczymi wykrzykami.

„Cóż może być, na Boga nieśmiertelnego, stósowniejszego, odpowiedniejszego, niezawodniejszego i lepszego dla utrwalenia

podstaw państwowych, dla ubezpieczenia całości rzeczypospolitej, spokoju w niej i zgody, dla zachowania powagi księdza, króla, senatora i ustalenia dobrobytu pospólstwa, umocnienia sztuki wojennej — jak szkoły dobrze urządzone...

Chcieliśmy tedy wedle sił naszych okazać, że wszystkim ludziom w państwie, duchowym czy świeckim, powinno zależeć na szkołach, że cała rzeczpospolita jest właściwą wykonawczynią tego najpiękniejszego dzieła, że w tym kierunku powinno państwo zwrócić wszystkie swoje myśli i usiłowania, całą swoją troskę i pracę, na to się zawziąść wszelkimi środkami i sposobami, aby naprawić z wielką bacznością, na podstawie rozumnego planu, szkoły, przez ludzi leniwych i gnuśnych zepsute; ze szkół to bowiem wypływa, jak z najobfitszego i najczystszego zdroju i rozchodzi się prywatnie i publicznie — niezmierzona uczciwość i pożyteczność — na wszystkie stany w Państwie" (ze wstępu).

Streszczenie dzieła.

Ale cóż to jest szkoła, skąd się wzięła i z jakiego powodu? Oto I, 1, natura umysłu ludzkiego, działająca zawsze celowo, wynalazłszy domy i miasta, otoczone murami, dla ochrony i bezpieczeństwa mieszkańców — wynalazła też i szkoły, aby za ich pomocą ochronić ludzi od zniewieściałości i zepsucia: stąd u Greków szkoły gimnastyczne dla ubezpieczenia sił fizycznych, stąd także szkoły, poświęcone umiejętnościom i sztukom, dla ćwiczenia ducha. „Nie brak Polakom zdolności, ani pilności, ani dowcipu szczególniejszego i tą tylko jedną rzeczą niżsi jesteśmy od innych narodów, że więcej dbamy o nasze ciało, niż o wykształcenie umysłowe".

Trzeba tedy ćwiczyć — pisze — jak to i robimy, za przykładem republik włoskich, nasze ciało gimnastyką, dbać o swoje zdrowie, ale nie zapominać i o drugim rodzaju szkół, które umysł nasz mogą doprowadzić do szczytu doskonałości przyrodzonej, a przez to także do umiejętności współżycia szczęśliwego bez krzywdy drugich, bez fałszu i obłudy!

„Aby się zaś jaśniej okazało i niejako leżało przed oczami wszystkich, że dobro i spokój w państwie zależy od dobrego urządzenia szkół, rozważmy rzecz naszą głębiej i rozstrząśnijmy ją w stosunku do całości rzeczypospolitej i w stosunku do poszczególnych jej stanów. Skoro się bowiem stanie pewnikiem, że istotnym celem wychowania szkolnego jest zbawienie i dobro

całego państwa, to bez żadnego trudu wyniknie stąd wniosek, iż troska o szkoły do tych przedewszytkiem należy ludzi, których obowiązkiem najpierwszym jest dbałość o bezpieczeństwo i dobro ogółu".

Z tego założenia wynikają wszystkie rozdziały następujące księgi I-ej, a jest ich ogółem 12.

Rozdz. II gi: „Szkoły dobrze urządzone są nasiennikiem (seminarium) państwa"; dowodzi tego historya, oczywiście starożytna przedewszystkiem i autorowie klasyczni. R. III.: „Mądrości i dobrego wychowania potrzebuje przedewszystkiem monarchia" jako całość, a w niej: Księża; R. 4 „Stan księży przynosi państwu wiele nieszczęścia, gdy mu brak należytego wychowania" opartego na filozofii i znajomości starożytnych pisarzów; potrzebuje król R. 5. i 6. na wzór króla bowiem układa się całe państwo; byle król był dobry i rozumny, to znaczy prawom posłuszny, rzeczpospolita musi być szczęśliwa; dokonać zaś tego może wychowanie dobre t. j. na starożytności oparte; potrzebują dobrego wychowania także synowie królewscy, R. 7; stan senatorski, R. 8.; i „lud cały (R. 9.) powinien otrzymać wychowanie, oparte na zasadach naukowych i filozoficznych, pobudzające do gorącego umiłowania cnoty, aby chętnie i własnowolnie słuchał władzy"; tej zaś cnoty posłuszeństwa może go nauczyć tylko odpowiednie wychowanie, dawane po szkołach: „Jak do życia powietrze, tak jest potrzebne wychowanie dla wyrobienia w ludzie cnoty i co za tem idzie posłuszeństwa"! „Jak za młodu przyzwyczajamy dzikie i ze srogości znane zwierzęta do posłuszeństwa — wędzidłem i żelazem, używając ich już potem powolniejszych, czy do gry i zabawy, czy do pracy pożytecznej: tak pozbywa się przez wychowanie — dzika i zapamiętała natura ludzka swojej srogości i staje się zdatniejszą do kroczenia po drodze cnoty i uległości władzom i urzędom".

R. 10. „I wojskowości nie powinno brakować nauki". Wogóle „Wielkie korzyści (R. 11.), płynące z nauk, dotyczą wszystkich bez wyjątku mieszkańców państwa, opieka zaś nad naukami należy przedewszystkiem do króla i do senatu"; R. 12. „Uposażyć szkoły i kształcić młodzież publicznie jest właściwem zadaniem duchowieństwa", które niestety, zatrzymując dla siebie dochody z fundacyj edukacyjnych, spycha obowiązki nauczycielskie na ludzi tanich! Kończąc rozdział 12. księgi I. pisze Marycki:

„Oto masz Herbucie (uczeń, przyjaciel i protektor Maryckiego) pierwszą część zamierzonego dzieła, że mianowicie całość i zdrowie rzeczypospolitej, jej chwała i godność, zależą od nauki i wychowania, które są celem wszelkich szkół czyli akademij".

Druga część książki, składająca się z 14 rozdziałów, omawia resztę spraw wychowawczych, zawsze z tego samego, społecznego stanowiska: Rodzaje szkół R. R. 1—5, stanowiących uporządkowany i jednolity system nauczania, w którym każdy szczebel poprzedni jest przygotowaniem do następnego „gdyż i nauki mają właściwy sobie porządek; gdy go odwrócisz, popadniesz w błędy i manowce"; obowiązki i prawa stanu nauczycielskiego, R. R. 6—10 „z braku godziwej zapłaty nie chcą nauczyciele, ani nie mogą oddawać się ochoczo swojemu zawodowi" kandydaci zaś na przyszłych nauczycieli wolą iść, poznawszy nędzne warunki przyszłej swojej pracy, do wojska lub na dwór pański, gdzie robią lepszą karyerę; R. 11—12 rozprawia o uczniach, którzy, jako ludzie wykształceni, mający być w narodzie rozsadnikiem życia wyższego, umysłowego, powinni zawczasu ukochać pracę, samotność, cnotę, a unikać modnych między duchownymi nauczycielami uczt i pijatyk; rozdział 13—14. omawia zajęcia szkolne, lekcye i ćwiczenia; z lekcyj szkolnych należy powyganiać niedorzecznych autorów średniowiecznych, aby zrobić miejsce klasycznym pisarzom greckim i rzymskim, których koroną — jak tego dowodzi wśród entuzyastycznej pochwały i oceny — jest Arystoteles: „Z niego jednego czerpiemy wszyscy, jako z nigdy nieustającego a przeczystego źródła", Plato więcej jest odpowiedni dla teologów; co do ćwiczeń szkolnych — to „są trzy szczególniejsze ich rodzaje· dysputa — byleby nie przechodziła w kłótnię, nie dotyczyła rzeczy błachych, i zdołała zawsze i wszędzie miarę zachować — jest znakomitym sposobem wyjaśnienia rzeczy", deklamacya, czyli wygłaszanie mów, i wypracowania pisemne. Kończąc swą książkę pisze:

„Jeżeli wydałem książkę gorszą, niż chciałem i jeżeli ty, Herburcie, otrzymujesz lichszą, niż się spodziewałeś, to może osiągniemy obydwaj to jedno przynajmniej, (ty mianowicie przez zachętę do pisania, ja przez pisanie samo), iż się wreszcie przyjdzie z pomocą tyle lat zaniedbanemu wychowaniu albo każdy łatwo spostrzeże, że nie z winy nauczycieli upada nasza szkoła, lecz z winy naczelników rzeczypospolitej, którzy, nie wiem w jaki sposób, porzucili wszelką prawie troskę o wychowanie."

Po tem ogólnikowem streszczeniu obu części dzieła dajemy w całości:

Ks. I. 7: Także wychowanie synów królewskich i książęcych powinno być staranniejsze, chociaż nie pedantycznie uczone.

Jakkolwiek sama natura jest źródłem i początkiem mądrości i cnoty, gdyż ona to właśnie zasiewa w nas ich nasiona, to przecież — jeźli nie dodasz umysłowi surowemu i nieokrzesanemu nauki, połączonej z umiejętnem wychowaniem, niejako osełki żelaznemu narzędziu — wyniknie jedno z dwojga: albo ów przyrodzony dar zupełnie zniszczeje, albo, jeżeli się nie zepsuje zgoła, tak się zabrudzi i tak — pod wpływem niskich rozkoszy, jakby pod pleśnią zastarzałą, odrętwieje, że stanie się zgoła niezdatnym dla dobra publicznego, lub wybuchnie jakąś straszną i rozgłośną zbrodnią, przynosząc klęskę rzeczypospolitej — (podobnie się dzieje, gdy nauka dostanie się w udziale duszy przewrotnej, albo broń w ręce szalonego).

Jak bowiem nie widać bez światła kolorów w ciemności, a woń kadzidła w ogniu się dopiero rodzi, tak i dzielność umysłu ludzkiego, zamknięta w ciele jakby w więzieniu ponurem, nie wyda i nie rozsieje wcale ani szlachetnych barw cnoty, ani miłych zapachów mądrości, jeźli jej nie pobudzisz ogniem nauki i wychowania światłem!

Słusznie zaprawdę wymagał Arystoteles trzech następujących rzeczy od młodzieży: zdolności, nauki i ćwiczenia. Sama bowiem przyrodzona zdolność bez nauki bywa albo czcza zazwyczaj, próżna i bez treści, albo szkodliwa. Nauka zaś jest niemal bez znaczenia i idzie w niepamięć, jeźli się nie przyłączy do niej ćwiczenie, które ma w umiejętnościach największą wagę Znakomitym świadkiem na tę okoliczność jest pewien łucznik indyjski. Przechwalał się on mianowicie, że trafi strzałą do pierścionka; gdy mu atoli rozkazał król Aleksander, aby udowodnił czynem to samochwalstwo, odmówił wykonania rozkazu. Prowadzony zato na stracenie zwrócił się do siepacza i powiedział, że bał się strzelać i chybić, gdyż przez kilka dni ostatnich nie odbywał ćwiczeń!

Jeżeli jednak dla wszelkiego gatunku ludzi jest nauka potrzebna, godzi się bowiem, aby każdy o to przedewszystkiem dbał usilnie i o to się starał gorąco, co się najwięcej przyczynia do uczciwego i szczęśliwego życia, to przecież większej troskliwości i gorliwości usilniejszej oczekujemy w chowaniu i kształceniu synów królewskich i książęcych.

Kto bowiem innych ludzi naucza, przynosi im tylko samym korzyść, kto zaś królów i książęta, zasługuje się godnie całej rzeczypospoiitej. Dobrze to zrozumiał niezwykle roztropny król Filip, gdy się cieszył, że się mu urodził syn Aleksander w tym czasie, kiedy słynął w Atenach Arystoteles. Nie wystarczało mądremu królowi mieć syna, chciał go zrobić dobrym i mądrym przez zabiegi i nauczanie, od najdzielniejszego filozofa otrzymane. To też zwykł był zachęcać syna temi słowy: Pilnuj Arystotelesa i jego filozofii, abyś się nie dopuszczał postępków takich, jakich ja nieraz żałowałem. I dobry syn niepuścił w niepamięć przestróg ojca swojego. Tak bowiem gorąco ukochał i Arystotelesa i filozofią, że nie zapomniał o filozofii i o naukach nawet wśród chrzęstu broni, gdy Azyę wojną druzgotał i Homera, to źródło całej filozofii, wkładał sobie do snu wraz z puginałem pod poduszkę; żalił się też z młodzieńczej pożądliwości sławy, że wydano na widok publiczny głębokie nauki Arystotelesa, które on poznał gruntownie; wolał bowiem górować nad innymi nauką, niż wojskiem i sztuką wojskową.

Wymierzając atoli wychowanie króla nauką i wypowiadając zdanie, że całe jego wykształcenie zawisło od studyum nad filozofią, nie jestem tak dalece rzeczy nieświadomy, iżbym się od króla domagał takiej potęgi filozofii i tak wielkiego zasobu wiadomości naukowych, jakim się popisują i jaki okazują ci, którzy, żyjąc w spokoju, obracają wszystek swój czas na badania filozoficzne, nic innego nie czyniąc.

Nie podoba mi się jednak — jak i Cyceronowi — owo zdanie Neoptolema Enniusowego, który mniema, że należy się filozofii uczyć, lecz nie wiele, albowiem zgoła się jej nieuczyć nie wypada; trudno się bowiem temu w filozofii orientować, kto albo bardzo wiele z niej nie poznał, albo wszystkiego i uważam za konieczne, aby nie brakło królewskiej i wielkiej fortunie najwspanialszej ozdoby — mądrości. Niechże ten, kto nad innymi góruje zaszczytem, stanowiskiem, obowiązkiem, przewyższa ich także mądrością i roztropnością. Przecież pod skrzydła mądrości królewskiej uciekają się wszyscy, zwłaszcza w burzliwym czasie, jak gdyby do ołtarza i portu zbawienia; w króla jedynie mądrość się wpatrują, jakby w gwiazdę świetlaną, od niego oczekując ochrony swego życia i majątku.

Skoro jednak królowie nie mogą tego uczynić, czego się od nich wysokie stanowisko słusznie zdaje wymagać i żądać,

czy to z powodu podeszłego już wieku, czy to z powodu rozlicznych zajęć państwowych, które rozrywają króla dniem i nocą: niechże się do tego w każdym razie zabiorą z całą usilnością, o to jak najgorliwiej postarają, aby, poznawszy o ile można najobszerniej filozofią, tak sprawowali swój urząd, iżby ich nie posądzono o zupełną nieznajomość mądrości i obyczajów ojczystych. Gdy sobie mianowicie przynajmniej w ogólnych zarysach, nie już z całą gruntownością filozofom właściwą, przyswoją same tylko zasady filozofii moralnej i gdy opanują pamięcią naukę dziejów, wtedy nikt o nich nie powie, że się wzięli lekkomyślnie do rzeczypospolitej, i że ladajako spełnili swoje powołanie królewskie. Co się zaś tyczy innych nauk i to zarówno tych, które nie mają związku żadnego z życiem szczęśliwem, jak i tych, z których nie można niczego się nauczyć dla sprawowania rzeczypospolitej, to starać się o nie tak samo nieprzystoi i hańbę przynosi królowi, jak nie znać zasad życia moralnego; cała bowiem umiejętność prawodawcza zawisła od tej właśnie ostatniej nauki.

Niechaj sobie posiada ów Hippias Elejczyk tę swoją mądrość, którą się chełpił w obliczu całej Grecyi (świadkiem Katulus u Cycerona) w czasie owej największej pięcioletniej uroczystości Olimpijskiej, że jakoby nie było niczego w żadnej sztuce wszystkich rzeczy, czegoby on nie znał i to nie tylko w zakresie tych sztuk, które dotyczą nauk wolnych i szlachetnych! Że zna nie tylko geometryę, muzykę, literaturę i to wszystko co się wypowiada o własnościach rzeczy, o obyczajach ludzkich i o sprawach publicznych, lecz że potrafił także zrobić sobie sam własnoręcznie pierścionek, który nosi, płaszcz którym jest odziany i obuwie na swoich nogach. Również Gorgiasz Leontyjczyk niechaj publicznie oświadcza, że potrafi wszechstronnie rozprawiać na każdy możliwy temat. Niechaj się tem chełpią Grecy, żądni sporów i rozgłosu. My tyle tylko nauki wymagamy od księcia, ile wystarcza, aby i własne życie i życie swoich umiarkować mądrze i dobrze, rzecząpospolitą zarządzać, prawa sprawiedliwie stanowić.

Na inne rzeczy, które mogą się przydać ku ozdobie i ku pożytkowi rzeczypospolitej, łatwo się zdobędzie i gdy zechce i niejako mimochodem, obcując z uczonymi, jeżeli, jak to powinien, będzie się nimi otaczał: królowie bowiem i książęta nabierają mądrości przez obcowanie z mędrcami. Uważa się to za ujmę dla króla Filipa, że się wdawał w rozprawę z fletnistą o za-

sadach śpiewu i dźwięków. Gdy się bowiem zdawało, że słusznie muzykanta zganił, ów ze śmiechem zawołał:

Bogowie! lepiej, o królu, ażebyś nie był tak dalece nędzarzem, iżbyś te sprawy lepiej odemnie rozumiał!

Nie wolny też jest od największej nagany postępek Dionizyusa, który poetę Filoksena skazał do kamieniołomów za to, że tragedyą królewską, daną do poprawienia, poprawił jednem przekreśleniem — od początku do końca. Nie wypada zaiste królowi szukać odznaczenia w tem wszystkiem, co stoi poniżej godności królewskiej i co przydane osobie królewskiej nie przyczynia się niczem dla dobra rzeczypospolitej.

Nikt też nie pochwali sprawiedliwie owej niepomiernej nauki w Adryanie, że, oddany umiejętnościom z wrodzonego popędu i zamiłowany w naukach, władał nietylko doskonale obu językami, lecz pod wpływem ambicyi puszczał się na rzeczy nawet bardzo małe i drobne.

Malował mianowicie nader udatnie, a nawet lepił figurki z wosku i gliny, chlubiąc się, że nie ma rzeczy, którejby nie rozumiał, czy na wojnie, czy w pokoju, czy ona należy do króla, czy do osoby prywatnej.

I miał tak dalece poddać się zazdrości, że jednych artystów z pośród najznakomitszych, którym nie mógł dorównać, zniszczył w znacznej liczbie, innych kazał pomordować, jako swoich współzawodników na polu sztuk i umiejętności, a wszystko to dlatego, że wszystkich pragnął przewyższyć na każdem polu.

Koniec końców nie wystarcza, aby się królowie odznaczali tylko wybitnym już z urodzenia umysłem; muszą przyrodzone swoje zdolności wykształcić i wydoskonalić za pomocą nauki, choćby tylko umiarkowanej, ale do pewnego i określonego kresu doprowadzonej.

Wiesz teraz — Herburcie, aby streścić rzecz całą o obowiązku króla, że królom jest niezbędnie potrzebne wychowanie na zasadach filozofii oparte, a to nie tylko dla uśmierzenia wzburzonych namiętności, dla rządu rzecząpospolitą umiarkowanego i sprawiedliwego, dla mądrego prawodawstwa, lecz także dla ważniejszego i chętniejszego prawom wydanym posłuszeństwa: byleby tylko w ich nauce i filozofowaniu była zachowana miara".

Ks. II. rozd. 2:

Czem są szkoły i jakie ich rodzaje?

„Tyle jest prawie rodzajów szkół, ile jest różnych rodzajów ćwiczeń. Jedne mianowicie nazywają się zapaśniczemi, inne szermierczemi; w tych ostatnich ćwiczą się zbrojni dla dokonania zabójstwa i zabicia okrutnie człowieka, w pierwszych — nadzy i natarłszy się oliwą dla zabawy i okazania sił swoich. O nich śpiewał łaciński poeta w tych wierszach: „Towarzysze obnażywszy się i obficie namaściwszy oliwą wykonują ojczyste zapasy". A gdzieindziej znowu; „Część ćwiczy swe członki na boiskach trawiastych, wysila się w zapasach i walczy na żółtym piasku, część zawodzi tańce gromadą i wyśpiewuje pieśni". Są jeszcze szkoły wojskowe, w których się żołnierz zaprawia do natarcia i obrony, do marszu wojskowego, biegu i skoku.

O tym rodzaju szkół podał wiele szczegółów dość dokładnie Flawius Vegetius w księgach 4, a przed nim, w tyluż księgach, Julius Frontinus, wreszcie Kornelius Celsus i starszy od nich wszystkich Kato Censorius.

Wiele również zgromadził wiadomości cesarz Justynian w dwunastej księdze kodeksu pod tytułami: „O towarzyszach i trybunach szkolnych, O urzędnikach publicznych, O przywilejach szkół". I ten sam poeta łaciński, w osobie Eneasza trojańskiego przypomina mądrze:

„A gdy Tytan dziewiąty spędzi nocne cienie,
I na niebie pogodnem roztoczy promienie,
Pierwszy zawód na morzu odprawią okręty.
Kto w biegu nieścigniony, kto w członkach niezgięty,
Kto strzałę zręcznie ciska do celu, lub który
Umie walczyć rzemieniem twardym z byczej skóry
Niech wyjdą: dla każdego słuszny dar gotowy.
Czyńcie modły i strójcie gałązkami głowy".
(Dmochowski Eneid. V.).

Istnieją też szkoły, w których się młodzieńcy zaprawiają nie do rączości fizycznej, nie do rzezi i krwi rozlewu, nie do napadu, biegu i skoku, lecz do nauk wyzwolonych, do filozofii kościelnej i świeckiej, do medycyny i do prawa zarówno kościelnego, jak cywilnego i do innych tego rodzaju nauk; nazywają się szkołami nakowemi i są Muzom i Minerwie poświęcone, jak to śpiewał poeta:

Ten dom jest Muzom poświęcony i świętej Minerwie,
Tak potężnym bóstwom, o Wenus osławiona rzezią.

O tych ostatnich obecnie mówimy. Szkoła nazywa się od wyrazu greckiego scholadzein, co znaczy być swobodnym albo odpoczywać, nie owym odpoczynkiem brzydkim, niegodnym człowieka wolnego i szanowanego, i wszelkiego zajęcia pozbawionym, lecz odpoczynkiem, w czasie którego oddajemy się z zapałem naukom wyzwolonym, porzuciwszy wszelkie inne sprawy i wolni od trosk zewnętrznych; tak się mniej wtęcej szkołę opisuje. Jest to miejsce, w którem dzięki naukom wolni jesteśmy zupełnie i swobodni od zajęć i trosk zewnętrznych, jakiem było w Atenach Lyceum, szkoła Arystotelesa, Platona Akademia, i Zenona Stoa.

Jak bowiem w tamtych szkołach oddawali się młodzieńcy filozofom i naukom, tak i w naszych dzisiejszych nie godzi się robić czegokolwiek innego, jak tylko ćwiczyć się z całych sił w sztukach wyzwolonych i w całości oddawać się nauce. Nie brak uczonych, którzy mniemają, że szkoły przez ironią i na opak nazwie nazwano miejscem wypoczynku, albo miejscem zabawy, gdyż nigdzie mniej się nie bawi i nie wypoczywa; podobnie dzieje się przy wróżbach i ofiarach, przy których nie wolno wymawiać nic nieszczęsnego lub smutnego. Nie mówiono dlatego zabijać, lecz ofiarować.

Inni sądzą, że szkoły z tej przyczyny nazwano miejscem wypoczynku i zabawy, ponieważ w nich mają być kształceni chłopcy — za radą Platona, a po nim Kwintyliana na sposób zabawy. Nie godzi się bowiem, aby człowiek wolny uczył się jakiejkolwiek nauki, na sposób niewolniczy. Takie mniej więcej podaje się pochodzenie i znaczenie szkół.

Tych zaś szkół, które nazywają się wolnymi albo uczonymi istnieją trzy rodzaje; albo szkoły domowe, albo municypalne albo publiczne. —

II. 4. (urywek) Jakie powinny być szkoły ludowe i jaki w nich zakres nauki? Są one niejako służebnicami i przysposobicielkami szkół wyższych!

„Zdaje mi zię, że wymienione trzy rodzaje szkół nie są niepodobne do orlich lotów: Jak bowiem orlęta puchem zaledwie okryte, zaprawiają się do pierwszych ruchów w obrębie swoich gniazd, gdzie się porodziły i podchowały, a, nieodważając się jeszcze puścić w powietrze, głowę tylko z gniazda podnoszą, to

znowu skrzydła rozpościerają nieco tylko ponad legowisko, skoro atoli skrzydeł większych dostaną, a z niemi wraz sił i ducha nabiorą, wtedy, zataczając już obszerniejsze pod niebiosami kręgi, puszczają się to w tę to w ową stronę, to wyżej, to niżej tak jednakże zawsze, aby częściej wylatując nie zapomniały siedzib swoich, aż wreszcie, nabrawszy mocy i grozę swych skrzydeł roztaczając, mkną po pod same gwiazdy: tak sądziłbym powinny dzieci ulegać w szkole domowej zupełnie powadze nauczycieli i nigdy nie opuszczać swych siedzib, to jest formuł, od nauczyciela nakazanych z powodu słabości i wątłości umysłu swojego właściwych wiekowi pierwszemu; szkoły już średnie wymagają luźniejszych nieco lejców, przestrzeni swobodniejszej i wyższych zazwyczaj dążności, aby umysł młodzieńca, tęższy wiekiem i doświadczeniem niejakiem, mógł naprzód niekiedy wybiegać, nie oglądając się zawsze na zdanie nauczyciela, lecz szkoły dopiero wyższe wymagają od młodzieży, i to słusznie, mojem zdaniem, tej tęgości umysłu, która sprawia nauczycielom wielki częstokroć kłopot — głębokością myśli, pracowitością niezmordowaną i różnorodnością lektury".

§ 17. Gliczner Erazm (1535—1603.

Mieszczanin ze Żnina w Wielkopolsce; kształcił się w Złotoryi (Goldbergu) na Ślązku i w akademii krakowskiej. Przeszedłszy na luteranizm stał się gorącym szermierzem reformacyi w życiu i w pismach swoich (p. dzieło jego pod tyt. „Odpór..."). Oprócz pism religijno-polemicznych, w których główna jego siła spoczywa, historycznych, filologicznych napisał: „Książki o wychowaniu dzieci" w Krakowie 1558, w 16-ce s. 238. Jestto pierwsze po polsku opracowanie samodzielne zagadnień pedagogicznych, na podstawie zasad biblijnych i klasycznych. (Nowe wydanie wyszło staraniem Wł. Wisłockiego w Krakowie u Friedleina w r. 1876). Obok tradycyjnych poglądów, sformułowanych jednak z zacięciem indywidualnem że „szkodliwa rzecz jest ojcowi z nieforemną, a podejrzaną białogłową mieć dzieci", że „matka własnemi piersiami dziecię karmić ma", że nie należy nic niecudnego, ani mówić, ani czynić przed dziecięciem, ani go psuć wielkiem kochaniem, a pieszczeniem, ale też i nie karać z wielkiem gniewem; stawia także pytania, wzięte żywcem

z otoczenia polskiego: czy lepiej pierwej syna na naukę posłać, czy na służbę do dworu, lub „co lepiej, jeśli gdyby ociec syna na kapłaństwo wiódł, czyli gdyby go ożenił", albo „co lepiej rodzicom jest: jeśli gdyby syna na nauki do szkoły dali, czyli gdyby w rzemięsło?...".

Na to ostatnie zagadnienie, poruszane niejednokrotnie i przedtem i potem w literaturze, szczególnie 18-go i 19-go wieku, a stanowiące jedno z najpoważniejszych zagadnień kultury, następującą daje odpowiedź:

Między nieukami a ludźmi prostymi i tymi, którzy trochę litery zakusili, a przedtem, niżeli do swego postanowienia żywota przyszli, szkołowali, powstawają więc o tem gadania i niejakie poswarki, w których sie wspierając wywiadują, coby lepszego było: jeśli gdyby syna ociec do szkoły uczyć dał, czyli gdyby do rzemięśnika w rzemięsło przykazał. Około której kwestyej a pytania tak z sobą chodzą, że kożdy swą powiada, według onej przypowieści, ix cum vocali, każda liszka swój ogon chwali, czyniąc to jako strona.

Nieukowie a rzemięśnicy, chwaląc a wielbiąc swe rzemięsła, przywodzą swe naczynia a prace, bez których się żaden człowiek obyść nie może; abowim iż według ich fantazyi, a na umyśle rymowania: jakoby świat stac miał? jakoby ludzie żywi byli przez (bez) izemięśników? Cesarz, król, książę, jakoby majestat swój okazać r wystawić mógł, dwór swój którymby sposobem ozdobił a wywyższył, jeśliby nie miał w imieniu rzemięśników, którzy do tego wszytkiego potrzebni są? Inszy ludzie okrom rzemięśników samych, bądź księża albo doktorowie, coby poczęli, gdyby rzemięśników nie było: snadź żadnegoby lekcya nie przyodziała, swym wiatykiem ksiądz albo mszałem gdzieby mieszkał, albo w czemby chodził, jeśliby cieślów do domów zbudowania, ślosarzów do zawias, krawców do szycia szat, szewców do botów a trzewików nie było? Co więcej, królestwa, państwa, miasta, wsi, jakoby zaczynać i stawić, osadzać miano, niedokładając sie rzemięśników? Uczeni ludzie coby poczęli bez rzemięśników, by też był niewiedzieć jakim filozofem, a niewiedzieć jako rozumem kręcić a wywracać umiał, przedsię nigdy się nie odrzecze, pożyczać a używać prace rzemięśnicej. I owszem, sam Pan Krystus będąc Bogiem, nie mógł się obyć bez rzemięśników, miał też suknią tkaną, o którą przy śmierci łotrowie losy a kostki grali, miał też boty, u których obawiał się Jan Krzciciel rze-

myczków rowięzać. Prorocy, apostołowie, zaż rzemięśników, będąc na świecie, nie używali? I owszem, nie tylko prorocy, ale i służba Boża w kościele nic nie pocznie bez tego naczynia, które czynią a gotują rzemięśnicy; mszaby nie była, ani sie jej godzi mieć bez tych rzemięśników.

Kładą też zaś insze przyczyny swej własnej głowy na ty, którzy w szkołach albo w kolegiach mięszkają, żeby sie niczego dobrego nie uczyli, jeno próżnowania, zuchwalstwa, łotrostwa, fryjerstwa a rozpusty; jakoby nauk swoich nie byli pilni, jedno po karczmach, dom od domu szukając, gdzieby lepsze piwo albo wino, albo gładki fraucymer, panna, pani, dziewka była.

Powiadając to o sobie, że my te dzieci, które mamy w rzemięśle, nie wiedziem ich ktemu, aby miały sie czego nieforemnego uczyć, nie dopuszczamy im prawi żadnej godzinki próżnować, każem zawsze robić, a swego urzędu patrzać; jeśliby snadź chcieli co wykraczać, karzem, a swej woli nie dopuszczamy. Co jest więtszego, gdy się wyuczy rzemięsła, wszędzie miejsce będzie miał, nic mu nie zginie, gdy rzemięsło w ręku ma, kędyby sie kolwiek obrócił, miasto zapasu jakiego rzemięsło mu będzie.

Przyczem kotują a naśmiewają się z literaków, tych zwłaszcza, którzy sie albo żenią albo w jaki stan gospodarny udadzą, zowiąc je nędznikami a nikczemnymi, że się nie nałożyli robić i chleba nabywać, nie umieją zabiegać, i siebie zapomóc nie trafią.

Na ostatek tem chcą plac odzierżyć a swoje na wirzchu mieć, jakoby oni mieli tak na króle, pany, księża robić, gdy ni od kogo inszego nie wybierają ani wyciągają podatków, czynsów, jedno od tych panów rzemięśników, mówiąc tak: Skądby brali panowie pieniądze? skądby im ich dostawało? kiedyby nie było rzemięśników, którzyby dodawali, jakoż to czynią.

I wiele inszych śmiesznych i swojskich dowodów, tak więc podczas, gdy sobie siedząc około kufla podleją, przywodzą, z których drudzy, rozumiejąc to już być rzecz pewną, bierzą to przed się a nie obawiają się tego też ćwierdzić, żeby lepiej było na rzemięsło dać syna, niż na nauki. Około czego mogliby sie wżdam nie frasować, gdy sie w tem potykają i nie pomału mylą. Bo to nie tak jest, jako oni sobie rachują, aby z tych przyczyn a dowodów prostych miało to tak być: lepiej, żeby ociec dał raczej na rzemięsło syna, niż na nauki. Czego wszytkiego słu-

sznie, prawdziwie, tak jakośmy w inszych rzeczach zwykli czynić, dołożem i doprawiem.

Naprzód niechaj to każdy weźmie przed się, a u siebie pilnie upiastuje, jako wiele pożytecznych, przychodnych, tudzież znacznie zawołanych pożytków ma w sobie nauka. Ta, iż już sie w rzecz wdam, domieszcza nas tego, nietylko abyśmy sie tu na świecie dobrze mieli, wychowanie doczesnego żywota słuszne znali, jako chleb powszedni i insze cielesne podpory, któremi zachowywamy żywot nasz dlatego, aby zdrów był a miał sie dobrze; ale też dopomaga nam, abyśmy u Pana Boga dobrze stali, onego łaskawego sobie mieli dla dostania żywota wiecznego. Czego rzemięsło w sobie nigdy niema, gdy sie tylko około pożywienia bawi, aby człowiek ten, który rzemięsła patrzy, miał co jeść i pić, a głodu nie marł na świecie, aby nago nie chodził, a zimna albo jakiego niewczasu nie cirpiał. Jako tedy żywot wieczny a żywot doczesny miedzy sobą różni są: tak nauka abo nauczony człowiek od rzemięśnika albo od rzemięsła. Z czego możem rozeznać, co lepiejby było: jeśli na nauki syna dać, aby na żywot wieczny się miał, jeśli na rzemięsło, aby wychowania tylko sobie zbierał.

Weźmimy to stąd: ni prze co inszego żaden człowiek nie domówi sie ani dostąpi żywota wiecznego, jedno przez pismo a nauki, dlaczego Pan a Stworzyciel nasz, chcąc człowieka do siebie przyciągnąć, a sobie onego pozyskać, zrządził mu pismo, nauki, w których on sam siebie i wolę swą, tudzież zbawienie samego człowieka zatworzyć a obwieścić raczył. Nadto jeszcze i ludzie takowe wzbudził, którzyby w tych naukach obierając sie, inszym Boga zalecali, zbawienie i żywot wieczny oznajmiali. Tacyć byli oni patryarchowie, prorocy, ojcowie i sami apostołowie, począwszy od Adama aż do Noego, od Noego aż do Abrama, od Abrama aż do Mojżesza, od Mojżesza do Dawida, aż do samego Krysta Pana a Stworzyciela naszego, który począwszy od dwunaście lat czasu swego nie strawił na żadnem rzemięśle, żeby miał albo krawcem być albo cieślą, ale znamienitym a zbawiennym doktorem. Ten Pan a Zbawiciel nasz ustnie raczył to nam w Piśmie swem powiedzieć i rozkazać, abyśmy sie uczyli Pisma, gdy w niem, jako mnimamy, żywot wieczny należy. I owszem, onego bogacza w Ewanieliej Abram, gdy z piekła zajrzawszy prosił, aby posłał kogo z umarłych do bratów a do przyjaciół swych, którymby rozwiódł, aby sie w świecie

nie kochali, dobrze, aby lepiej Bogu służyli, tak odprawił, mówiąc mu: Mając Mojżesza i proroki, tych niechaj słuchają. Gdzie nie odsyła tu do rzemieśników dla prostości a nikczemności ich, ale do tych, którzy nauki w sobie mają a oną szafują, i insze Boga poznać, czcić, wielbić nauczają.

Krótko rzecz odprawując, nauka sama jest takowe dobro, które sam Bóg wynalazł, i która nas naprzód Bożej chwały, mierności a zacności umysłu nauczyła, sama też z umysłu jakoby z oczu ciemność przeciera, abyśmy rzeczy, i które są na niebie i na ziemi, pierwsze, śrzednie, ostatnie, znali a wiedzieli. Tegoć dobra nigdy rzemieśnicy ani znają, ani mogą mieć, gdy nie głową ale rękami a nogami robią, dlatego tedy nigdy sami przez się nie mogą przyść ku poznaniu Bożemu, okrom tego, jeśliby sie uczonych ludzi w tem dokładać chcieli.

Co więcej, żeby te rozmaite a smaczne, iż tak rzekę, rzemięsła miały sie z wolej Bożej począć, nie mogę tego rozumieć, i owszem, dlatego że są otuchą ku rozkoszy, pewniejsza jest, że ludzie je rozkoszni wynaleźli a nie Bóg, który wrzena rozkosz, ony wydał. A aczkolwiek czytamy w księgach pierwszych Mojżeszowych o rzeczach tych, które sie wszczęły na świecie, że Pan Bóg sam usty swemi Adamowi rozkazał, aby robotą własną, jakoby rzemięsłem jakiem, chleba i pożywienia nabywał, mówiąc mu: W pocie czoła twego będziesz żyw; z których słów mógłby kto mnimać, aby tam wtenczas rzemięsła się wszelakie poczęły jako krawiectwa, kowalstwa, złotnictwa, hawtarstwa, i insze, na czem sie omyli każdy, coby tak rozumieć chciał, niepomału. Bo Pan Bóg tam nie rozumie tych rzemiosł jedwabnych a subtelnych, które sie za rozkoszą wzięli, ale rozumie oractwo, że Adam miał orać rolą a ziemię, i sam siebie i dzieci swe zapomagać, czego w tem możem dołożyć, że też dalej mówi: Iżeś jadł ten owoc, któregom ci był zakazał, będziesz miał ziemię niepłodną, z której sie, pokąd będziesz żyw, masz żywić, gdy ona tobie wżdam wtenczas będzie rodziła oset i cirnie. Nie jest tedy rzemięsło takowe dobro, któreby Pan Bóg miał sam z swej wolej wydać człowiekowi, ale sam człowiek, gdy sie imować rozkoszy począł, tych rzemięsł sobie przyczynił ku pirwszemu rzemięsłu, oraniu, aby miał materye takowe i naczynia na rozkosz. Bo gdyćby rzemiosł tych nie było, rozkosz nie miałaby sie też w czem szerzyć, ani sam człowiek nie wiedziałby, jakoby delicye sobie stroić miał.

To wszystko rozumieć i poznać możem nie tylko z pirwszych naszych rodziców, u których tych rzemięsł nie było, ale też z niektórych ludzi, mężów Bożych, jako z Eliasza, a Jana Krzciciela, że ci naśladując pirwszego a starożytnego życia, nie dbali nic o rzemięsła te, w których sie dziś niewymownie kochamy. Czytamy, iż Eliasz w żadnej zupełnej sukni nie chodził, Jan też Krzciciel żadnej barwy nie miał; nie starali sie też o budowania, w którychby przemięszkawali, szewców też nie potrzebowali dla botów. Stoi tak w Piśmie, że sie jął świat psować a ludzie sie jęli na nim kazić, wtenczas dopiero się rozmaite rzeczy według postępku świata samego wynarzały, tak walki i bronie ku walce, jako i insze rzemięsła dla rozkosznego życia, a to wtenczas, gdy sie Lael, Tubal i Tubalkaim ma świat narodzili: z których Lael wynalazł mięszkania, namioty, domy i insze rozkoszy, Tubal zasię piskania, na lutniach i gięślach grania, a Tubalkaim wszystkie rzeczy ku walce i insze naczynia, które z żelaza robią.

Po tych im dalej, tem barziej świat sie w rozkosz i w te materye, które ku rozkoszy drogę ścielą, zamnażał, rzemięsła sie pilnie a misternie we wszelakich rzeczach ludzie wynajdowali, z których rzemiosł w rozkosz sie wdawali, a z rozkoszy we złość. Dla której złości Pan, który na rozkosz jedzie i rozkosz nierad widzi, ony ludzie w rzemięsłach subtelne powodzią zalał i zatopił. Po potopie zasie, gdy nieco ludzi było, złoty wiek był, barzo czysty, gdy ludzie byli sprawiedliwi i dobrzy, panowie zwirzchni dla swej dobroci a cnoty byli by bogowie: ci nie żadnemi prawy albo statuty opisanymi sprawowali lud swój, ale rozumem a zdaniem przyrodzoen, gdy ich to zdanie nic z sprawiedliwości nie wykraczało, ani z rzeczy sprawiedliwych nie wylewało. Co teraz walki wszędzie wrają, wtenczas nie tylko żeby o nich było słychać, ale ani o nich nie myślono, każdy miał na swem dosyć; mięszkania ludziom, nie takie pałace albo kamienice jakie, jako teraz Włoszy albo naszy cieśle budują, ale budki uplecione z rózg. Owa krótko mówiąc, nie było takich rzemiosł jakich sie dziś namnożyło, nie było krawców, haftarzów, tkaczów, złotników, puszkarzów, czapników, szwaczek, i inszych, skąd panowie rzemięśnicy swą fantazyą na zadzie mogą ostać, a swem mnimanim nie wylatać ani wyprzedzać, gdy ich rzemięsła, acz są teraz na tym rozkosznym i lubieżnym świecie rzeczy potrzebne panom rozkosznym a ludziom rzetelnym, nie

są przedsię w tej mierze, w jakiej położone są nauki, które Pan Bóg sam z dobrą wolą i chucią miedzy ludzie wydał, i uczyć sie ich każdemu człowiekowi rozkazał, jako tego rzemięsła, z którego sie każdy na łaskę Bożą łatwie zapomóc może. W czem rodzicy mieliby sie obaczyć a to sobie rozważyć, iże potrzeba, aby i syny swe ku temu i takiemu rzemięsłu wiedli, ony do szkół dowodzili, aby tam chwały Bożej, sprawiedliwości, mądrości, za młodu sie uczyli, jako każe Pan Krystus, mówiąc: Nie brońcie dziatkom do mnie chodzić, co nic inszego nie jest, jedno aby dziatki ćwiczono w nabożności, w piśmie, z czego łatwie ku Panu Krystusowi przystąpić by mogli.

Wiele jest przykładów, z którychby kożdy obaczyć mógł, iż nauka wiele człowiekowi dopomaga. Rzemięsła te ręczne nigdy długo trwać a z nami mieszkać nie mogą: zaraz, jako człowiek umrze, w zapamiętanie przyjdzie, a po śmierci zostać nie może po żadnym człowieku; nauka zasię i po samej śmierci trwa, i tego człowieka, któryby sie nią ogrodził, nie dopuszcza jakoby umierać. Około czego czyście jeden powiedział, że człowiek przez nauki śmierć jest a żywot jego jakoby grób jaki, czem dał znać, że człowiek prosty a nieuk jakoby nie był człowiekiem ani żył na świecie, którego sprawy wespołek z nim samym śmierć i grób kończą.

Jako też te rzemięsła niebezpieczne są, sama rzecz świadczy: rzemięśnik tak prędko z rzemięsła sie może zubożyć, jako i zapomóc. Na przykład, gdy Pan Bóg dopuści ogień, albo szkody a kleski jakie, że wszytkie naczynia wtenczas potracić może. przytem też albo ręki strada albo nogi, rozumiem temu, nie będzie mu wolno robić tak, jako uczonemu. Uczony chociaby też w tę szkodę wpadł, imienia abo zdrowia, gdy on nie rękoma albo nogoma robi, ale głową — nie straci. Jakoby jeden Bias, filozof, gdy ojczyzne nieprzyjaciele jego byli oblegli, choć inszy przed nieprzyjacielmi uciekając, majętności wynosili, on przedsię nic nie ruszał ani wynosił, i mówił tak tym, którzy go byli upominali ku temu, aby też był wynosił: iż ja, prawi, wszytko z sobą noszę. Rozumiał zacny człowiek naukę, która sie niczego nie boi, ani żadnego zgubić może, według rady onego Platona, który, gdy go pytano, coby za majętność ojcowie synom swym mieli gotować a nabywać, odpowiedział: taką, któraby ani żadnego gradu, ani żadnego gwałtu, ani samego Jowisza bała sie.

Ale co wiele o tem pisać; od prostego przykładu to możem wziąć i sobie rozważyć.

Pytałby kto: co lepiej jest, prostym być czyli czystym a uczonym człowiekiem, każdy dobrego rozumu człowiek to rozezna, iż lepiej co umieć, niż nic, lepiej być człowiekiem, niż wołem albo cielęciem jakiem. Widzimy to na oko, jako rzemieślnicy ci, którzy nic w nauce nie zakusili, są ludzie sprośni, nieobyczajni, tak prosto jest ich człowieczeństwo, by niewypolerowane zwierciadło. Czego wszytkiego nie potrzeba mnie tu przypominać, drugim to mędrszym zostawuję, niechaj się tem opiekują; dosyć jest mnie okazać, coby było lepszego w położonem pytaniu. A przeto ociec każdy niechaj się stara za młodu, aby syn jego do uczonych ludzi był przykazan, a nie do rzemieśników, gdy lepiej, żeby go człowieka dostał ludziom do wszytkiego ciała godnego, a nie tylko do samych nóg, jako szewcy, którzy jedno na nogi robią. Więcejci mu przyjdzie pożytku z nauk niż z rzemięsła, co my w tej przyszłej kwestyej okażem. (Następuje rozdział: jako źle czynią rodzicy, gdy nie mając syna pierwej na nauce, onego służyć do dworu, albo jakiemu panu za chłopca przykazują).

§ 18. Rej Mikołaj, (1505—1569).

Katolicy 16-go wieku mieli żywoty świętych, jako wzór do naśladowania, i to żywoty zarówno polskich, jak i obcych: tych ostatnich oczywiście dużo więcej.

Humaniści owocześni mieli, nie wspominając już o Żywotach Plutarcha w ogóle, także specyalnych swoich świętych, jak n. p: Platona, Senekę, Kwintyliana, a szczególnie św. Cycerona, według którego nakazywali i w Polsce i za granicą: pisać i mówić, myśleć i żyć.

Biada takiemu, który śmiał postępować inaczej.

Rej dzięki naturalnemu i „swawolnemu“ wychowaniu za młodu w szkole i w domu rodzicielskim, gdzie „z rusznicą a wędką biegając koło Dniestru ćwiczył się(!), bąki strzelając“ — nie zasmakował nigdy gruntownie ani w jednych, ani w drugich.

Potrzebę jednak jakiegoś wzoru dla życia, takiego zwłaszcza pełnego, jak życie ówczesne, jakiegoś dogmatu, któryby jasno powiedział, i niejako na obrazie pokazał, czego się trzymać, za

czem i jak iść, gdzie dobro, cnota, poczciwość, a gdzie nieprawość — odczuwał żywo w ciągu całego swego życia na równi ze współczesnymi i dzisiejszymi: spoczywa ona bowiem w ustroju duszy ludzkiej. Tej potrzebie „naturalnej“ usiłował uczynić zadość we wszystkich po kolei pismach swoich, a uczynił po długich próbach najlepiej w ostatniem: „Żywocie człowieka poczciwego“. To nie literatura lub zarys planu na przyszłość — to życie samo, gdzie części, odnoszące się do wychowania, są niejednokrotnie perłami rozsądnego realizmu, owianego dobrotliwą wyrozumiałością dla wieku młodocianego.

Niestety! Wśród ogólnego zacietrzewienia religijno-humanistycznego przebrzmiał realizm „nieuczonego“ Reja bez echa — w wychowaniu polskiem; nie lepszy los go spotkał, jak żądania reformacyjne Szymona z Pilzna lub Frycza Modrzewskiego, z roku 1551.

Z Żywota człowieka poczciwego z r. 1567.

Jako mają rodzicy starać się o wychowanie młodych dziatek swoich, i jako mają rozeznawać przyrodzenie ich.

A tak rodzicy poćciwy, gdy się im rodzą dziatki, mają pilnie obaczać, jeśli nie z planet, tedy wżdy z przyrodzenia ich, ku czemuby się na potem sprawy ich i postępki ich pociągać miały. Bo snadnie koleryka poznasz i po sierści, bo się urodzi czarno, melankolik lisowato, flegmatyk blado, krewnik z biała rumiano. A także wnet i z przypadków i z młodych jeszcze obyczajów dziecinnych snadnie się obaczyć może, ku czemu się którego przyrodzenie ściąga. Bo się będzie krewnik wnet wszytko śmiał a igrał, flegmatyk spał a drzymał, koleryk się gniewał, melankolik się frasował, a wszytko mu się nie wczas będzie zdało.

A jeśli mu k' temu dodasz pokarmu takiegoż, tedy jedno z drugiem pomieszawszy się, jeszcze będzie większą moc w onym przyrodzeniu miało. A tak panie matki, a zwłaszcza które są przyrodzenia dobrego, barzoby dobrze, aby same dziatki swe i karmiły i wychowywały. A jeśliże by tak być nie mogło, tedy iście pilnie trzeba szukać mamki nie kordiacznej, nie melankolicznej, nie frasownej, ale coby była przyrodzenia dobrego, obyczajów ućciwych, która aby wnet obaczała, ku czemuby się przyrodzenie dzieciątka onego ściągało, jeśli ku gniewu, jeśli ku ospalstwu, jeśli ku zbytniemu płaczowi, albo lamentowi, tedy go potrosze, nie gniewem, nie fukiem, ale jakoby igraniem, a na-

dobnym i łagodnym upominaniem pohamować, a potrosze go od onego przyrodzenia jego odwodzić będzie potrzeba, aby się wżdy w nim potrosze skromiły ony przyrodzone przypadki jego. Bo widzisz, i wosk póki miękki, tedy w się rychlej pieczęć przyjmie, niżli kiedy stwardnieje.

Jakiego preceptora młodym dzieciom szukać.

Potym gdy już dzieciątko podroście, iż mu się zmysły i przyrodzenie lepiej stanowić będzie, starajże mu się pilno o jakiego cnotliwego, statecznego, trzeźwego a pomiernego preceptora, aby nauki słuszne i obyczajne, poćciwe mógł z niego brać i obaczać. A nalepiej go doma do czasu pochować, bo wżdy i rodziców i preceptora potrosze się przestrzegać będzie, i lepszy wczas w swym młodym wychowaniu mieć może: i wżdy z onemi, sprosnemi, chłopięty szkolnemi pospołu róść nie będzie, i ich obyczajów sobie do młodej głowy nie nabije. Bo to być inaczej nie może, jakie towarzystwo, takie też i obyczaje pospolicie bywają, a wszak to i między starszymi widamy. Abowiem to jest rzecz pewna, w jakie obyczaje młodość dziecinna będzie podana, takie długo i pamiętać i używać będzie. A możem baczyć i po młodym drzewie, które im nalepiej uszczepiono a oprawiono będzie, tym narychlej i urośnie, i wdzięczne owoce snadniej może podać z siebie. Także i po młodym koniu i po innych zwierzętach Nie dajże się z nim z młodu łamać twardemi i wichrowatemi naukami, boć mu snadnie w młodej głowie wszystko pomieszają, ale co napilniej uczyć go czyść, a pisać, a potrosze słowa na polski język wykładać, coby mu ku cnotom, a ku poćciwym obyczajom ono młode przyrodzenie przywodziło.

Boć wierę gramatyka z logiką nie wiem, by się i staremu czasem nie uprzykrzyła.

Jakiego ćwiczenia mają życzyć poćciwi rodzicy dziatkom swoim.

A tak poczciwi rodzicowie mają to sobie iście pilnie uważać, w jakie ćwiczenie, a w jakie sprawy dziatki swe wprawować mają, gdyż się przyrodzenie nasze rodzi jako goła tabliczka, a co na niej napiszą, to już tak zawżdy na sobie nieść musi. Boć mądrość na świecie jest jakoby jaki ozdobny ratusz w jakim zacnym mieście, rozlicznemi cnotami jako on ratusz wieżyczkami osadzona. A nauki poćciwe, a ćwiczenia rostropne, są jakoby

gościńce do onego miasta z rozlicznych stron, które łacwie, kto ma baczność rostropną przewodnikiem, doprowadzą do ratusza onego. A tam już między onemi wieżycami rozkosznemi, to jest między cnotami onemi, pewnie sobie znajdziesz spokojną gospodę do każdego poćciwego postanowienia żywota swego.

Potym gdy już też ona młodość podrastać będzie, nie wadzi mu też poczedłszy sobie czego potrzeba, nauczyć się i konika osieść, i jako sobie na nim poigrać, a jakoby ji też czasu potrzeby obrócić. A jeśliby mógł i drzeweczko znieść, tedy i to nie wadzi z nim sobie poigrać, ręką uważać do pierścionka, albo do czapeczki pomierzyć, a poduczać się z młodu, coby się i napotym przygodziło. Też mu nie wadzi czasem z poczciwym, a nie z opiłym towarzystwem posiedzieć, pomówić, pożartować, bo ztąd i ćwiczenie i zachowanie napotym i znajomość roście. Nie wadzi mu też czasem pouczyć się i poszyrmować, i poskakać i na lutence pograć, wszystko to są poczciwe zabawki. A żażby lepiej leżał jako wieprz w barłogu, a marnie czas tracił, co jest drugi klenot, a który już upłynie, już się nigdy nazad wrócić nie może, a nic nie może być szkodliwszego młodemu człowiekowi, jako nikczemne próżnowanie. Bo to widamy i w koniach i w innych zwirzętach, iż im je naczęściej ćwiczą a wyprawują, tem też naosobniejsze bywają. A kiedy będzie stał jako wół, tedy też z niego jako wół będzie. Owoi ogień, im mu naczęściej suchych drew przykładają, tem zawżdy najaśniejszy bywa. Albowiem a czym się inym młody człowiek naprędzej ozdobić ma, jedno nad bną sprawą około siebie, która niskąd inąd przypaść nie może, jako z porządnego ćwiczenia. A do tego już i inne cnoty snadnie przypaść będą mogły, które każdy stan na wszem ozdobić i oślachcić mogą.

A wszakoż i w czytaniu, i w każdej sprawie szkoda przyrodzeniu gwałtu czynić, a w każdej rzeczy dobrze jest rozstropnego pomiaru używać. Bo i haftowanie, i każda subtelna robota zawżdy piękniejsza bywa, która powoli, a z rozmysłem bywa robiona. I deszcz pomierny tedy zawżdy piękniej zioła ożywia i zazieleniewa, niżli ów gwałtowny, bo gwałtowny albo potłucze, albo z błotem pomięsza. A cokolwiek gwałtownie do przyrodzenia przypadnie, i wzrok do oczu, i słuch do uszu, nie może tak słusznego rozsądku dać, jako gdy to powoli i obaczono i rozważono będzie. Bo i mędrcy tak o tym piszą, iż każda rzecz gwałtowna nie może być jedno szkodliwa.

Jako rozmowy poczciwe młodemu bywają pożyteczne.

A wszakoż nietylko czytania, ale i rozmowy poczciwe mogą niemało ćwiczenia do rozumu podawać, gdyż ćwiczenie przy rozumie jest, jakoby nadobne kwiecie na dobrym szczepie. Abowiem tak dawno powiedają, iż lepszy jest zawżdy żywy głos, niż zdechła skóra, co ją na pargamin wyprawują. A wszakoż tego trzeba strzedz, aby ony rozmowy nie były wszeteczne a opiłe, a nie leda o czem, jedno coby się ku poczciwemu polorowaniu a ćwiczeniu do rozumu przygodziły. Jakie przedtym miewali oni zacni ludzie, oni mądrzy filozofowie, którym się i dziś ludzie dziwują, a prawie się dusza cieszy ony ich zacne rozmowy czytając.

A cóż kto się na on czas oczywiście przysłuchiwał, podobno się jeszcze więcej ucieszyć mógł. Bo to i tam bez tego być nie mogło, aby w takich mądrych a poważnych rozmowach czasem i pożartków pomiernych nie było, aby się też czym czasem dusza pocieszyła.

Albowiem to jest wielki przysmak i w czytaniu i w rozmowach, gdy co dworskiego przypadnie. Bo tak mądrzy powiedają, iż to jest staranie nalepsze, które też wżdy czasem jaką krotofilą bywa przesadzone. Bo by też wszytko głowa miała robić o wielkich, o trudnych, a o poważnych rzeczach, a nigdyby się czem wżdy nie ucieszyła, pewnieby trudno wytrwać mogła. I żelazo by namięszcze, gdy się ustawicznie a ciężko obraca, pewnieby się rychło zrobiło, by mu też nie odpoczywał, albo go łojem nie podmazował.

Najtrudniejsze rzemiosło nauczyć się dobrze żyć, w czym się wszytko zamyka.

Abowiem niemasz na nas trudniejszego a zaplecieńszego rzemięsła a trudniejszej nauki, jedno ta, jako mamy żywi być. Bo żywym być, umie to i wół i krowa. Ale jako żywym dobrze być, to jest żywotem poćciwym a niezawikłanym, zawżdy wolnym, a zawżdy wesołym, to trudna na nas. Ba, łacniej się nauczyć na lutni i na organach grać, niżli się nauczyć takiego żywota w sobie postanowić. A to nadziwniejsza, iż wszyscy ten trudny a zawikłany żywot ganimy, a ten wolny a poćciwy wszyscy chwalimy, a wżdy się z tego naganionego nigdy wyplątać nie możemy. A czemu? Iż zwyczaj przyrodzeniu nie chce nigdy

placu ustąpić. Abowiem bychmy się tego kiedy nauczyli dobrze żyć, jako prawy a poćciwy człowiek żywie, jużbychmy się nauczyli wszytkiego dobrego, bo się już w tym wszytki cnoty i rozkoszy zawierają. Już i dobrze umrzeć nie trzebaby się uczyć, wszytkoby się już tam w tym kalendarzu należło, co jedno dobrym słusznie ma być zwano.

Abowiem w tych naszych zawikłanych żywociech, cokolwiek sobie za rozkosz poczytamy, właśnieby to poćciwą nędzą mógł nazwać. Abowiem taki zawikłany człowiek trudno powiedzieć ma, iż długom był dobrze żyw na świecie. Właśniej może powiedzieć, długom był żyw leda jako na świecie. Równie jako on marynarz, którego wnet flaga jeszcze u brzegu przytłucze, trudno też ma powiedzieć: długom się woził po morzu, ale: długom był w nędzy, a w wielkim niebespieczeństwie na morzu. A czas, on najzacniejszy klenot, zawżdy takiemu sprośnie a marnie upływa. Ano tego napilniej trzeba strzedz, co samo dobrowolnie ucieka, a nigdy się już nie wróci, niżli owego, co nigdy z pieca nie zlezie. A straszna to zguba, która gdy już raz zginie, nigdy potym naleziona być nie może.

§ 19. Jezuici. 1564—1773.

Założeni w r. 1540 przez św. Ignacego Lojolę, Hiszpana, do Polski wprowadzeni przez kardynała Hozyusza 1564, byli najpotężniejszem zgromadzeniem nauczycielskiem przez przeszło dwa wieki t. j. aż do zniesienia ich zakonu przez papieża Klemensa XIV. (1772 r.).

O cnocie posłuszeństwa; List świętego Ojca naszego Ignacego.

Ignacy Loiolá Braciej towarzystwa Jezusowego
w Luzytaniej łaski i miłości Chrystusa Pana wiecznej.

(Wyjęte z książki p. t.: Reguły societatis Jesu. W Krakowie roku Pańskiego 1623).

Usiłuj posłuszeństwu oddać się ślepemu
A swój rozsądek poddać we wszem rad każdemu.

Wielką serdeczną rozkosz mam z tego, Bracia w Chrystusie najmilszy, kiedy słyszę, jako z wielką chęcią i usiłowaniem cią-

gniecie do najwyższej doskonałości cnoty i służby Bożej, za łaską tego, który was jako na ten stan i sposób życia powołał, tak w nim z miłosierdzia swego was trzyma i prowadzi do błogosławionego końca, do którego ci, którzy są wybrani od niego, przychodzą.

Ja zaiste, aczbych was rad widział we wszytkich darach i ozdobach duchownych doskonałe, ale osobliwie (jakoście ode-mnie słyszeli) w cnocie posłuszeństwa jak najdoskonalsze: a to nie tylko dla osobliwych i znamienitych dóbr tej cnoty, o których tak wiele i tak jasnych jest świadectw i przykładów Pisma św. tak w starym jako i w nowym testamencie: ale i dla tego, że (jako Grzegorz św. napisał) posłuszeństwo jest ta sama cnota, która insze cnoty w serca szczepi i szczepione zachowuje; i póki ta kwitnie, bez wątpienia będą kwitnęły i drugie, i będą owoce wydawały, jakich i ja pragnę w duszach waszych i jakie sprawiedliwie chce mieć po was ten, który rodzaj ludzki przez nieposłuszeństwo zagubiony i stracony, zbawiennym onym posłuszeństwem sam naprawić raczył, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej.

Rychlej dopuszczamy, żeby nas inszy zakonnicy przechodzili w pościech, w czujnościach i w innych ostrościach życia i odzienia, które każdy zakon wedle swojego zwyczaju i reguły świątobliwie przyjmuje. Ale w prawdziwym i doskonałym posłuszeństwie i w zaprzeniu wolej i zdania swego, najwięcej pragnę, bracia najmilszy, aby byli znaczni ci, którzykolwiek w tym zakonie Bogu, Panu naszemu, służą. Ażeby prawdziwi, a właśni synowie towarzystwa po tej barwie byli rozeznani, że nigdy nie patrzą na samę osobę, której są posłuszni, ale w niej na Chrystusa Pana, dla którego są posłuszni: abowiem starszemu nie dla tego mamy być posłuszui, że mądrością, dobrocią i któremikolwiek innemi dary Boskimi ozdobiony i obdarzony jest, ale tylko przeto, że jest na miejscu Bożym i urząd na sobie nosi tego, który mówi: „kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi.“ Także z drugiej strony, nie przeto bynajmniej z posłuszeństwa wymować mamy, że Starszy nie tak mądry abo poradny jest, gdy jedno jest nasz przełożony, ponieważ tego osobę nosi, którego mądrość omylić się nie może i łacno on dołoży tego, cokolwiek nie dostaje słudze: ani przeto go mniej słuchać mamy, że nie owszem dobry, abo cnotliwy jest; gdyż Pan Chrystus wyraźnemi słowy wypowiedziawszy, iż na stolicy Mojżeszowej zasiedli doktorowie i faryzeuszowie, wnetki przydał:

„Wszytko tedy, cokolwiek wam rozkażą, chowajcie i czyńcie, ale wedle uczynków ich nie czyńcie.....".

Także i ono barzo żądam, abyście jaśnie wiedzieli i w serca wasze mocno wpoili, żeć naniższy i bardzo niedoskonały jest on pierwszy sposób posłuszeństwa, który tylko czyni co rozkażą, i nie jest godzień nazwiska cnoty, jeśli do wtórego stopnia nie postąpi, który wolą starszego swoją czyni, i tak się z nią zgadza, żeby się nie tylko w uczynku wykonanie pokazało, ale też w umyśle zgoda: aby toż chciał i nie chciał poddany co i przełożony. I przetoż w Piśmie św. czytamy, że lepsze jest posłuszeństwo, aniźli ofiary; ponieważ (jako uczy Grzegorz św.) przez ofiary cudze mięso, ale przez posłuszeństwo własna wola bywa zabijana. Która część dusze iż jest wielmi zacna, przetoż jej ofiara, Panu i stworzycielowi naszemu przez posłuszeństwo uczyniona, jest bardzo wielkiej wagi.

W wielkim zaprawdę i bardzo niebespiecznym błędzie są nie tylko ci, mówię, którzy w rzeczach ciału i krwi służących, ale i ci, którzy w rzeczach bardzo świętych i duchownych, jako w pościech, w modlitwach i w inszych uczynkach pobożnych, mniemają, że im wolno od zamierzania i wolej starszego odstąpić. Niech słuchają co mądrze napisał Cassianus, w Collacyej Daniela, opata: Jeden, prawi, zaiste i tenże jest obyczaj nieposłuszeństwa, tak dla roboty, jako i dla próżnowania, zgwałcić starszego rozkazanie: i tak szkodliwo jest dla spania, jako i dla czujności ustawy klasztorne przestępować; nakoniec tak wiele jest przestąpić opacie rozkazanie przez to, abyś czytał, jako je też wzgardzić dlatego, abyś spał.....

Lecz kto się chce wszytek, a wszytek Panu Bogu oddać ten nie tylko wolą, ale też i rozum ma ofiarować, który jest trzeci a najwyższy stopień posłuszeństwa, aby nie tylko toż chciał, ale i toż rozumiał, co i starszy jego i pod jego rozsądek swój rozum poddawał, ile może nabożna wola nakłonić rozumu. Który acz nie tak jest swobodny jako wola i z przyrodzenia na to przyzwala, co mu się zda być prawda: wszakże w wielu rzeczach, w których mu gwałtu nie czyni jasność poznanej prawdy, może się ważnością wolej raczej na te, niźli na onę stronę nakłonić. Co gdy się przytrafi, tedy winien każdy, który ślubił posłuszeństwo, nakłonić się na zdanie starszego. Abowiem gdyż posłuszeństwo jest jakaś zupełna ofiara, którą cały człowiek, bez żadnego zgoła umniejszenia, stworzycielowi swemu i Panu, przez

ręce sługi jego, w ogniu miłości ofiarowan bywa, a gdyż toż posłuszeństwo jest jakieś zupełne wyrzeczenie, przez które zakonnik wszystkiego swego prawa dobrowolnie odstępuje, aby się Boskiej opatrzności pod sprawą starszego ku rządzeniu i opanowaniu dobrowolnie poddał: tedyć jasna rzecz jest, iż posłuszeństwo zawiera w sobie nie tylko egzekucyą, abo wykonanie, aby kto czynił, co rozkazano i wolą, aby to rad czynił, ale też i rozum: aby cokolwiek starszy rozkazuje i rozumie, toby się też poddanemu i dobre i prawdziwe zdało, ile wola może, jakom rzekł, mocą swą nakłonić rozumu.

Treść: Posłuszeństwo jest potrzebne w zakonie, bo 1. w kołach niebieskich niższe koło podległe jest wyższemu; 2. pismo św. mówi: nie spuszczaj się na roztropność twoje i słuchaj namiestnika Bożego, który jest wykładaczem woli Bożej; 3. tam tylko jest w pracy pilność i ochota, gdzie nie ma różności; 4. ginie — bez posłuszeństwa ślepego — pokora (bo acz z jednej strony jesteśmy posłuszni, ale z drugiej sami siebie (rozumem) nad starszego przekładamy), mężność w trudnych rzeczach — „i wszytka moc i zacność tej cnoty: a na to miejsce następuje boleść, przykrość, lenistwo, spracowanie, szemranie, wymówki, i insze występki zaiste nie lekkie...“ 4. posłuszeństwo jest Bogu miłe.

A nadto wam trzy osobliwe rzeczy podawam (trzy środki), które ku nabyciu posłuszeństwa rozumu wiele pomagają. Pierwsze jest, abyście, jakom rzekł na przodku, nie patrzali w osobie starszego na człowieka omyłkom i nędzom poddanego, ale na samego Chrysta Pana.....

Drugi obyczaj (środek) jest, abyście się pilnie starali zawsze bronić, a nigdy nie ganić w sercach waszych tego, co starszy każe i rozumie.

Ostatni obyczaj poddawania rozumu jest i łacniejszy i bezpieczniejszy i ojcom świętym zwyczajny, abyście to za rzecz pewną mieli, iż cokolwiek starszy każe, to sam Pan Bóg każe i wola jego jest.....!

To gdyż tak jest, abym tym zamknął ten list z kądem począł: Proszę Was przez Pana naszego Jezusa Chr. który się nam stał nie tylko nauczycielem, ale i przykładem posłuszeństwa, abyście wszystkim sercem usiłowali o tę cnotę, a pragnąc chwalebnego zwycięstwa, starali się samych siebie, to jest wyższą i trudniejszą część umysłu, zwłaszcza wolą i rozum, zwyciężać i poddawać.....

Plan nauk

(zatwierdzony 1599 r.) Towarzystwa Jezusowego dla nauczycieli klas niższych (bez r. i m.).

Dajemy w tłumaczeniu własnem z języka łać.: Reguły wspólne dla nauczycieli klas niższych.

1. Niechaj nauczyciel oddaną towarzystwu na naukę młodzież tak prowadzi, aby nabywała razem z wiedzą godnych także chrześcijanina obyczajów. Jego szczególniejsza gorliwość, zarówno w czasie godzin szkolnych, gdy się nadarzy sposobność, jak i poza niemi, niechaj się zwraca ku przygotowaniu delikatnych umysłów młodzieży do posłuszeństwa i do miłości Boga, jako też cnót Jemu miłych; przedewszystkiem atoli ma pilnować następujących przepisów:

2. Przed rozpoczęciem nauki niechaj jeden z uczniów wypowie krótką, szkolną modlitwę, której nauczyciel i uczniowie wszyscy z uwagą wysłuchają na klęczkach i z odkrytą głową, przed samą zaś lekcyą niechaj nauczyciel, odkrywszy głowę, ubezpieczy się znakiem krzyża i niechaj zaczyna.

3. Ma dbać o to, aby wszyscy słuchali mszy i kazania: mszy codziennie, kazania w każde święto; nadto na kazanie ma ich w czasie postu przynajmniej dwa razy na tydzień wyprawić lub stosownie do zwyczaju miejscowego zaprowadzić.

4. Katechizmu, zwłaszcza w klasach gramatyki albo w innych, gdyby było potrzeba należy uczyć się na pamięć i z pamięci go wygłaszać w piątek albo w sobotę, chyba że w niektórych okolicach i wobec nowych uczniów trzebaby to częściej robić.

W piątek także albo w sobotę niechaj nauczyciel ma półgodzinną exortę lub wyjaśnienie katechizmu; najusilniej zaś niechaj zachęca uczniów do codziennej modlitwy, przedewszystkiem atoli do odmawiania różańca i do codziennego officium do Najświętszej Panny, do roztrząsania sumienia wieczorem, do przystępowania częstego i nabożnego do sakramentów pokuty i ołtarza, do unikania złych towarzystw, do obmierzenia występków, a wreszcie do ukochania cnót, chrześcijanina godnych.

6. Także w prywatnych rozmowach będzie zalecał te same ćwiczenia pobożności, zachowując w tym względzie ostrożność, by się nie zdawało, że zjednywa kogoś dla naszego zakonu; jeżeli jednak zauważy skłonność w tym rodzaju, niechaj chętnego skieruje do spowiednika.

7. Litanię do Najśw. Panny niechaj każe odmawiać w swojej klasie pod wieczór w sobotę, albo, stosownie do zwyczaju, niechaj prowadzi na wspólne modły do kościoła; nabożeństwo ku tejże Pannie, a także ku aniołowi stróżowi, niechaj usilnie poleca.

8. Gorliwie niech też zaleca lekturę duchowną, szczególnie żywotów świętych, powstrzymując się z drugiej strony nie tylko sam od czytania z młodzieżą pisarzów nieczystych i mogących w ogóle w czemkolwiek zaszkodzić dobrym obyczajom, ale odwodząc jak najmocniej uczniów od pozaszkolnej tego rodzaju lektury.

9. Ma patrzeć na to, aby nikt nie opuścił miesięcznej spowiedzi. Każe więc oddawać przy konfesyonałach kartki z imieniem, nazwiskiem i klasą, aby przeglądając je potem, wymiarkował nieobecnych.

10. Niechaj się często modli do Boga za swoimi uczniami i buduje ich przykładnością swojego religijnego żywota.

11. Przełożonemu szkolnemu winien posłuszeństwo w tem wszystkiem, co ma związek z naukami i ze szkołą: bez jego wiedzy nie przyjmie nikogo do szkoły, ani ze szkoły nie uwolni, ani nie wprowadzi żadnej książki do nauki, ani nikomu nie pozwoli na żadną ulgę we wspólnych ćwiczeniach szkolnych.

12; 13; 14: 15; 16 i 17: podział na klasy, plan nauki języka łaciń. (Alwar) i greckiego; podział godzin. (Dwie lub dwie i pół godziny przed południem i tyleż popołudniu).

18. Przedewszystkiem surowo należy przestrzegać mówienia po łacinie, z wyjątkiem tych klas, w których uczniowie po łacinie nie umieją; nigdy nie wolno używać mowy ojczystej w tych sprawach, które mają związek ze szkołą; opieszałych pod tym względem uczniów trzeba napiętnować; z tego też powodu ma nauczyciel zawsze mówić tylko po łacinie.

19. Wyuczone na pamięć lekcye mają uczniowie wyrecytować dziesiętnikom, o których obowiązku powie reguła 36; chyba w retoryce możnaby pójść za innym obyczajem; sami zaś dziesiętnicy wygłoszą swe lekcye przed dziesiętnikiem najstarszym albo nauczycielem. Dla poznania rzetelności dziesiętników i dla utrzymania wszystkich w karności, każe nauczyciel codziennie wygłosić sobie lekcyą niektórym z uczniów mianowicie opieszałym i spaźniającym się do szkoły. W sobotę zaś niechaj publicznie wygłaszają z pamięci to, czego się wyuczyli w ciągu jednego lub więcej tygodni, a gdy się książkę całą ukończy,

będzie można wybrać niekiedy takiego, któryby ją całą od początku do końca z podniesienia (z za katedry) wygłosił — nie bez nagrody.

20; 21; 22; 23: o ćwiczeniach pisemnych łacińskich, codziennych i greckich, raz na tydzień, popołudniu, prozą i wierszem (po dniu wolnym i niedzieli) i o ich poprawie w klasie, o ile to możliwe, przez nauczyciela albo przez współzawodników.

24. Tymczasem, gdy nauczyciel poprawia po cichu na ogół i niejako prywatnie, kolejno z uczniami wypracowania, niechaj reszcie nakaże ćwiczenia jużto takie, jużto inne, w miarę stopnia nauki. Nuda bowiem najbardziej ochotę młodzieży zabija.

25. Powtórzenie lekcyi wczorajszej lub dzisiejszej niechaj się odbywa codziennie na ten sam sposób i dokonywa albo przez jednego ucznia w całości, albo lepiej przez większą ich liczbę częściami, aby się wszyscy ćwiczyli; ma się zaś powtarzać rzeczy najważniejsze i najpotrzebniejsze, zrazu tylko przez uczniów zdolniejszych, potem i innych; i to albo w ciągłej mowie, albo urywkami na poszczególne pytania nauczyciela wśród ciągłych ze strony współzawodnika poprawek w razie błędu, lub uprzedzenia w odpowiedzi w razie ociągania się odpowiadającego.

26. W sobotę ma się powtarzać wszystko, co się przeczytało w ciągu tygodnia.

27. Należy czytać i objaśniać wyłącznie tylko dawnych klasyków, w żadnym zaś wypadku — nowszych. Z wielkim to będzie połączone pożytkiem, jeżeli nauczyciel nie będzie odbywał lekcyi nieobmyślanej i nieprzygotowanej, ale gdy ją sobie w domu dobrze rozważy i napisze, a całą tę księgę lub mowę, która ma być czytana, naprzód przestudyjuje.

Forma lekcyi będzie zwyczajnie następująca: Naprzód niechaj nauczyciel odczyta całą lekcyą, jeźli ta w retoryce albo in humanitate nie jest przypadkiem za długa.

Powtóre wyłoży w krótkości treść i, gdzie potrzeba, związek z poprzedzającem.

Po trzecie, odczyta każde zdanie poszczególne i wyjaśni...

Po czwarte — ma poczynić stosowne dla każdej klasy uwagi, przechodząc znowu, jeśli nie uczynił tego już przy tłumaczeniu, cały ustęp od początku. Co chce polecić do zapisania, nie ma tego jednak być wiele, to niechaj podyktuje w luźnych

zdaniach w czasie objaśnienia, albo osobno po lekcyi. Pożytecznem się jednak okazało, żeby uczniowie gramatyki czynili izapiski tylko na wyraźny rozkaz.

28; 29; 30; na co się ma uważać przy czytaniu historyków, poetów? (na formę); przy nauce retoryki, metryki, gramatyki? (na dobór przykładów); przy ćwiczeniach stylistycznych? (na staranne przygotowanie ze strony nauczyciela).

Współzawodnictwo, które się zwyczajnie tak urządza, że albo nauczyciel stawia pytanie, a współzawodnicy poprawiają nawzajem swoje odpowiedzi, albo sami zadają nawzajem swoje pytania — takie współzawodnictwo należy wysoko cenić i jak najczęściej, o ile czas na to pozwala, stosować, aby je pielęgnować w uczniach, gdyż jest potężną dźwignią pilności. Współzawodniczyć mogą: jeden uczeń z drugim, albo większe gromady po obu stronach ze sobą, szczególnie urzędników klasowych, albo jeden z całą gromadą. Zwyczajny uczeń zaczepi drugiego ucznia, jeden dostojnik dostojnika innego, niekiedy także pospolity uczeń bierze się do dygnitarza i w razie zwycięstwa zajmuje jego urząd albo odbiera inną nagrodę lub odznakę, jak tego wymaga godność klasy i obyczaj miejscowy.

32; 33; 34; 34; o popisach publicznych (odczytach, deklamacych, dysputach) i o dostojnikach klasowych, wybieranych co jeden lub co dwa miesiące i nagradzanych w miarę potrzeby.

36. Dziesiętnicy, wyznaczeni także przez nauczyciela, mają wysłuchać lekcyi wyuczonych na pamięć, zebrać wypracowania pisemne dla nauczyciela, zapisać w zeszycie, ile razy komu pamięć nie dopisała, kto nie oddał wypracowania albo nie przyniósł brulionu, mają też i na co innego uważać, jeźli im to poleci nauczyciel.

37. Do ogólnej promocyi powinno się uczniów, w ostatnim mniej więcej miesiącu przed egzaminem, ćwiczyć energicznie we wszystkich zasadniczych częściach i we wszystkich klasach, z wyjątkiem może retoryki. Jeżeli się zaś uczeń wybitnie odznaczał w ciągu roku, ma o tem donieść nauczyciel prefektowi, aby uczeń wyegzaminowany prywatnie, mógł przejść do klasy wyższej.

38. Z początkiem roku szkolnego odda nauczyciel prefektowi alfabetyczny spis uczniów; potem od czasu do czasu przeglądnie go, aby poczynić konieczne zmiany; najdokładniej jednak

ma tej czynności dokonać bezpośrednio przed ogólnym egzaminem uczniów. W katalogu tym należy rozróżniać możliwie najwięcej stopni uczniów: mianowicie najlepszych, dobrych, średnich, wątpliwych, mających w klasie pozostać i takich, których należy z klasy usunąć. Te cenzury można wyrazić w liczbach 1, 2, 3, 4, 5, 6.

39. Nic nie utrzymuje lepiej dyscypliny jak przestrzeganie przepisów.

Dlatego niechaj się troskliwość nauczyciela ku temu przedewszystkiem zwraca, aby uczniowie nietylko tego przestrzegali, co w nich napisano o ich zachowaniu, ale także, aby wykonywali przepisy, tyczące się nauki.

Osiągnie się to lepiej przez widoki na odznaczenie i nagrodę, a także przez obawę przed hańbą, aniżeli przez bicie i razy.

40. W karaniu niech nauczyciel nie będzie za prędki, ani w dochodzeniu małostkowy; lepiej że nie dowidzi czegoś, byle bez szkody dla drugiego; niechaj nietylko nigdy nie bije żadnego ucznia (to należy do osobnego mistrza), ale także powstrzyma się wogóle od wszelkiej obrazy słownej i czynnej; niechaj żadnego inaczej nie nazywa jak jego imieniem lub nazwiskiem; nie bez pożytku będzie niekiedy wyznaczyć pisemną pracę ponad przepisaną miarę. Kary niezwykłe i większe, szczególnie za wykroczenia pozaszkolne, a dalej tych uczniów, którzy nie chcą się dać wychłostać, szczególnie gdy są dorośli, niech przekaże prefektowi.

41. Niechaj jak najbardziej patrzy u uczniów na pilność i gorliwość i nie puszcza ich dlatego na publiczne widowiska i zabawy. W razie nieobecności ucznia w szkole, ma nauczyciel posłać współucznia albo kogoś innego do jego mieszkania; w braku odpowiedniego usprawiedliwienia, ma za opuszczenie nastąpić kara. Nieobecnych bez ważnego powodu przez kilka dni należy odesłać do prefekta i nie przyjmować bez jego zezwolenia.

42. Nawet z powodu spowiedzi nie powinny przepadać zwykłe ćwiczenia szkolne; należy raczej wysyłać uczniów z początku po trzech albo w razie koniecznym w większej liczbie do konfesyonału, następnie znowu jednego albo dwu, gdy pierwsi powrócą, chyba że w niektórych miejscach zwykli wszyscy razem chodzić do spowiedzi.

43. Szczególnie niechaj się stara o zachowanie milczenia i skromności, ażeby się mianowicie w szkole nie przechadzano, nie zmieniano miejsca, nie przesyłano sobie podarunków i karteczek, szkoły nie opuszczano, mianowicie we dwu lub w większej liczbie.

44. Należy dbać o to, ażeby zwłaszcza lada kto nie wywoływał uczniów z klasy pod lada pozorem w czasie lekcyj szkolnych, a dalej, żeby nie powstawały krzyki i zamieszanie szczególnie przy opuszczaniu klasy. Stojąc przy katedrze albo obok drzwi, będzie nauczyciel uważał, aby najbliżsi wyjścia pierwsi wychodzili; można i w inny sposób postarać się, aby wszyscy opuszczali klasę skromnie i spokojnie.

45. Niechaj nauczyciel urządza za zezwoleniem rektora i zgodnie z przepisami odnośnymi — akademie (kółka naukowe), na które będą się gromadzić uczniowie w dni świąteczne, aby uniknąć próżnowania i złych przyzwyczajeń.

46. Jeźli w sprawie ucznia trzeba się będzie porozumieć z rodzicami, ma się zapytać rektora, czy należy ich sprowadzić przez pośrednictwo prefekta, albo kogo innego, czy też odwiedzić w domu, jeżeli tego wymaga dostojność osoby.

47. Niechaj się nie poufali z jednym uczniem więcej, niż z drugim i mówi z nimi krótko poza lekcyami szkolnymi o rzeczach poważnych i na miejscu otwartem, to znaczy nie w klasie, ale przed drzwiami szkolnemi, na kurytarzu, albo przed bramą kollegium, aby w ten sposób więcej ulegać dobremu przykładowi.

48. Niechaj nie poleca nikomu nauczyciela domowego bez porozumienia się z rektorem, i nie pozwala na to, aby ochmistrze przeciążali uczniów w domu pracami innemi, ale aby żądali od nich tylko prac szkolnych.

49. Niechaj nie używa żadnego ucznia do odpisywania albo do czego innego, co nie należy do zwykłych zajęć szkolnych i nie pozwala w żaden sposób na składki pieniężne dla szkoły.

50. Niechaj w końcu będzie przy pomocy łaski bożej staranny i wytrwały we wszystkiem i dbały o postęp uczniów zarówno w lekcyach szkolnych, jak i w innych ćwiczeniach naukowych. Niechaj nie pogardza nikim, zabiega tak dobrze o naukę biednych jak i bogatych i troszczy się gorliwie o postęp każdego z powierzonych mu uczniów.

§ 20. Petrycy Sebastyan (1554—1626).

Rodem z Pilzna w Galicyi, nauczyciel szkoły krakowskiej jako filozof i jako lekarz; tłumacząc i objaśniając pisma Arystotelesa „Politykę, Etykę i Ekonomikę“ — rozwodzi się szeroko przy zdarzonej sposobności — w „Przestrogach i komentarzach“ i osobno jeszcze w tak zwanych „Przydatkach“ nad sprawami wychowawczemi. Niema zagadnienia z tej sfery, któregoby nie poruszył, nie omówił sposobem, po większej części, dyalektycznym, ze wszystkiemi „za“ i „przeciw“ i w końcu „zamykając rzecz“ nie doszedł do „rozsądku wątpliwości“ — zapomocą jakiegoś pomostu myślowego, opartego, mimo że cały tkwi w Arystoteliźmie, na doświadczeniu osobistem i znajomości natury ludzkiej.

W czasie między Maryckim a Konarskim jestto pierwszorzędny teoretyk pedagogiczny — przez objętość, rodzaj i szczegółowość swojej pracy. Dla przykładu podajmy parę rozdziałów w całości, z innych ważniejsze tytuły: „Wyrodzenia dzieci od rodziców — przyczyny“; „w którym wieku, jeśli od siedmiu lat, czyli zaraz z młodu ćwiczyć dzieci?“ — zaraz, ale „igrając mają się uczyć, nie frasując się“. „Jeśli — który nie rychło swój dowcip pokaże ma być oddalon od nauki?“. Nie, albowiem nie należy ufać wielkiemu z przodku dowcipowi; bo tacy prędko ustają. Prędkie i obrotne z młodu dowcipy nie przychodzą do swej „zrzałości“; „jeśli muzyka do wszelkiego stanu żywota zgodzi się?“, tak; „jeśli dzieci w malarstwie mają się ćwiczyć?“ — wolny człowiek powinien się uczyć tej sztuki wyzwolonej; „jeśli ma być ćwiczenie ciała jako i umysłu w dzieciach?“; „które igrzyska i ćwiczenia ciała dzieciom przynależą?“; „którym sposobem, gdzie i kiedy takie ćwiczenia czynić?“. „O zdrowiu jakie ma być w młodzi staranie?“. „Jak się mają stawić młodzi starym i nauczycielom?„ — „z powolnością, ...bo ćwiczenie nie może się skojarzyć jedno z niejakiej zgody słuchającego i powiadającego“; „które obyczaje i przystojności w młodych ludziach mają być, a naprzód jako się rządzić mają w słuchaniu?“; „jeśli języków obcych potrzeba się uczyć?“ — trzeba rozróżnić języki przednie, potrzebne dla uczonych: j. żydowski, grecki, łaciński; języki poślednie; języki pograniczne (turecki, niemiecki...) potrzebne dla urzędnika i handlu; „język jednak nie daje umiejętności i nie zaraz ten uczony jest, kto po grecku, lub po żydowsku

umie"; „jeśli dzieci mają być karani i bici?" „uważać potrzeba dziecinne dowcipy, jeśli biciem, jeśli chwałą, jeśli czaczkami richlej naprawieni będą" — ale zawsze i wszystko w miarę i bez zapalczywości, a przedewszystkiem: dozór..

1. O dozorcy abo nauczycielu synów!

Iż ociec ma wiele na się prace starac się o żonę, o sługi, o majętność, nie może tak sam pilnować dziatek: przeto ma być dany dzieciom dozorca, inspektor, praeceptor, któryby ich zawżdy miał na pieczy, upominał w dobrych obyczajach, odwodził od złego, uczył dobrego i nauk. Bo jeśli ociec do koni woźnicę, do bydła pasterza, do gospodarstwa urzędnika chowa: daleko więcej przystojna rzecz, aby dozorcę i nauczyciela dziecięciu swemu chował. Abowiem iż nie ma. (dziecię) baczenia takiego, którymby się przystojnie mógł i umiał sprawować, trzeba mu co zwierzchnego przydać, coby nagrodziło wnętrzne baczenie, coby przystojnie sprawowało jego smysły i żądze i coby jego sprawy, mowę i obyczaje rządziło. Bo gdziebyśmy dziecię puścili na swąwolą, toby jedno czyniło, coby ciału było lubego, zaczymby się zstało w dorosłym wieku nieunoszone, dzikie i sroższe niźli bestya.

Na świecie tu póki żywiemy, potrzeba abyśmy się zawżdy sprawowali rozumem: żądze nasze chciwe i gniewliwe pod posłuszeństwo baczenia podbijali i wszytkie nasze sprawy przystojnością chełznali; a gdziebyśmy tak nie czynili, bylibyśmy podobni bydłu nierozumnemu. Ale iż dzieci jeszcze się nie mogą rządzić rozumem swym, przystojna i potrzebna rzecz jest, aby cudzego rozumu używały, jako dozorce i nauczyciela swego. Jako koń nieobjeżdżony, który jeszcze wędzidła nie zna, nietylko jest niepożyteczny panu swemu, ale też czasem do niebespieczeństwa przychodzi: tak też syn, jeśli od ojca samego, abo od dobrego dozorce nie będzie wyćwiczony, frasunku więcej niźli pociechy rodziców nabawi. Widziemy to po sierotkach, których matkom młodo odumierają ojcowie, iż bez ćwiczenia żyjąc, dorozszy do niczego się dobrego nie przydają, jedno do obżarstwa, zuchwalstwa, gwałtów, wszeteczeństwa, morderstwa, żyjąc jako nieunoszone bestye. Przeto jasna rzecz jest, jako jest potrzebny dozorca i ustawiczny przystaw młodym ludziom.

Gdy mowię młodym, rozumiem od czternaście lat i wyższej: bo młodsze lata, mogą być od rodziców samych w domu

ćwiczone. Jaka w tym u niektórych rodziców niedbałość, dobrze widziemy; więcej snadź drudzy na woźnicę, co konie cudzi, więcej na kucharkę, co naczynie myje, więcej na hausnechta, co dom umiata, niźli na praeceptora, który krew ich i dobrych obyczajów i nauk uczy, mają baczenie: więtszy snadź nakład na pastucha, niźli na praeceptora dziecięcia swego nakładają.

2. Jaki ma być dozorca dziecinny.

Dozorca ma być nie młody, poważnych obyczajów, rostropny. Nie ma być młody, aby mógł władać dziecięciem i rozumem i siłami. Ma być poważnych obyczajów, aby się go, jemu młodzieniec zlecony, obawiał. Bo jako do koni szalonych woźnicę przydają, tak też do synów dozorcę. Woźnica konia nie ćwiczy jedno ostrogą, munsztukiem, biczem i korbaczem: dozorca zaś ma ćwiczyć syna rozum mającego, napominaniem, groźbą, podczas (niekiedy) biczem, a zawżdy przykładem dobrym i statecznością. Bośmy tego już nauczyli w etyce, iż słowa bez uczynków nie mają wagi; słowa i napominania, jeśli się nie zgadzają z uczynkami, nizacz nie stoją, nic nie zbudują. Dlaczego na wojnie rotmistrze, przykład z siebie dając, naprzód się potykają, i kopią swą kruszą, aby dodali śmiałości i serca żołnierzom i towarzyszom swoim. Także też dozorca i nauczyciel każdy, we wszelakich sprawach swoich, ma się przykładem stawić uczniom swoim, abo synom sobie poruczonym. Gdzie ujrzy syn niezgadzające się uczynki z napominaniem nauczyciela swego, póki ojca czuje na się groźnego, poty go z bojaźni słucha; lecz gdy zrzuci z siebie jarzmo i posłuszeństwo ojcowskie, przeciwko obłudnemu dozorcy powstaje i wszytko ono jego napominanie, one nauki, za fałsz będzie rozumiał, przeciwko napominaniu będzie wszytko czynił, tak z sobą diskurując: Gdzieby to prawda była, co mowi nauczyciel, samby się tego trzymał. Aby tedy nauczyciela i dozorce u młodych ludzi, sobie do rządu zwierzonych, napominanie i nauki miały miejsce, potrzeba im z siebie dobry przykład dać, dobrze i poczciwie żyć, poważnie sobie we wszystkim poczynać. Powaga ma być wdzięczna i miła, nie sroga i surowa, wiedząc o tym, iż umysł szlachetnego dziecięcia miłością i łaską rychlej bywa do dobrego zniewolony, niźli gwałtem i biciem.

Potrzeba też, aby tenże dozorca był rostropnym; naprzód aby pilnie pamiętał, w czym zwykł wykraczać jego uczeń, aby

tak z nienagła do przeciwnej strony brodu nachylał i nawodził. Jeśli doznał tego, że ten ktory jest w poruczeniu jego, skłonny jest do gniewu, do kłamstwa, do nieposłuszeństwa, ma go nawodzić do łaskawości, prawdy i posłuszeństwa.

A jako mu potrzeba pamiętać przeszłe rzeczy, tak też ma opatrzny i ostrożny być na przyszłe, aby dobremi sposobami utwierdzał dobre obyczaje, zabiegając wszelakim przyczynom i skłonnościom do złego czynienia, a zaniedbania dobrego. Jako w naukach głębokich ma być wielką ostrożność, abyśmy się nie trzymali fałszu miasto prawdy: tak też w sprawach ma być ostrożność, abyśmy się złych, miasto dobrych nie chwytali. Bo niektóre uczynki, na pierwsze wejźrzenie zdadzą się być dobre; lecz gdy im się pilnie przypatrzysz, złe są: także też dobrych podczas (niekiedy), miasto złych zaniebawamy. Jako tedy dobremu doktorowi przystoi być pilnym i ostrożnym, aby fałszywej nauki nieudawał miasto prawdziwej, tak też dozorcy i nauczycielowi potrzeba ostrożnym być, aby synowi sobie poruczonemu, złego nie cukrował miasto dobrego.

Tenże dozorca ma być prędkiego dowcipu, aby szczególne własności w młodzi uważał i pochopy dobrze rozeznawał tych, ktorzy są poruczeni w opiekę jego. Bo tak będzie umiał każdego przywieść przystojnemi środkami do dobrego: gdyż nie jednako z każdym ma sobie poczynać. Abowiem z cichym dziecięciem ma sobie łaskawie postępować; z gniewliwym surowie się obchodzić. Jako lekarz chorobę małą lekkim lekarstwem wygania, a zaś wielką trochę ostrszym: tak też dozorcy postępować potrzeba według tego, jaki komplexia i pochop dziecinny ukazuje sposob.

Nauczyciel też ten, abo dozorca, ma być biegły w naukach i uczony. Bo jako będzie mógł syna sobie poruczonego w naukach ćwiczyć, których sam nie będzie świadom i umiał? Ociec też syna porucza nauczycielowi w leciech ćwiczenia potrzebujących, gdy ich sam doma nie może, abo nie umie ćwiczyć. Trzeba tedy dozorce, do dorosłych synów, w naukach biegłego i uczonego obrać.

3. Jako chować podrosłe dzieci?

Zaś podrosłe dzieci są, które od siedmiu lat poczynają mieć baczenie, czego znak jest, iż się prędko zapłoną i wstydają: przeto w wychowaniu ich nietylko ma być staranie z strony

ciała, ale też z strony dusze, aby dobrze rozeznawały złe od dobrego, uczciwe od nieuczciwego, rzeczy chwały godne od hańby godnych.

Tu już ma być pokarm i więtszy i twardszy. Więtszy, bo też ciepło przyrodzone w nich więtsze jest i barziej rozniecone na zapał, który może łacno strawić; twardszy, to jest skłaniający się do suchości, żeby już nie był wodnisty, jako są polewki, ale ma być zupełniejszy jako jest mięso, jarzyna, kasza gęsta, aby ciało nietylko miało odżywienie swoje, ale też aby wzrost na się brało, co snadniej może być z jadła tuczącego, niźli z polewek i wodnistych pokarmów.

Tu im może dawać mięso jałowicze, kapustę, wieprzowinę etc. aby się, gdy młodzi są, przyzwyczaili jeść grubych rzeczy, zwłaszcza gdy mogą strawić. Bo jeśli teraz przyzwyczają się papinkom, kurkom, gdy mają ciepło do strawienia, im dalej tym więtsze: coż będą w starości swej miętszego jadać, gdy już ciepło będzie co dalej tym mniejsze, aby mogli strawić. Tu się daje widzieć, iż pańskie i bogatych ludzi dzieci, na papinkach wychowane, w podrosłych leciech słabe i nędzne w silech są: lada odmiana na nie przijdzie, osłabieją i prędko się mienią, co więtsza, serca niewieściego bywają, nie męskiego tak, iż gdyby się ludzlom dostatkiem nie wdawali, nie mogliby być podlejszy ludzie na świecie. Wina i tym nie dawać, zwłaszcza u nas gdzie może być piwo: gdyż wino zapala, głowę napełnia i do pijaństwa śliski stopień czyni.

W których krajach nie masz piwa, tam skromne wino z wodą dzieciom dają. Igrzyska też tu, jako i obrot ciała ma być więtszy; bo iż są już w sile mocniejszy, mają też być igrzyszka i ruszanie ciała więtsze, aby dużość i chyżość ciała mogli mieć więtszą. Takie ma być podrosłych dzieci wychowanie, ile się samego ciała tknie; insza ma być piecza z strony ćwiczenia rozumu,

Gdy dzieci do baczenia przychodą, do rozeznania złego i dobrego, na dwie rzeczy mamy się oglądać: na swawolą ich i na ćwiczenie rozumu. Wola dziecięcia podrosłego, która już poniekąd do baczenia przychodzi, ma być pilnie strzeżona, aby była przystojna.

A przystojna będzie, gdy się zgadza z wolą ojca albo dozorce jego. Dzieci bowiem żyją jako bydlęta. Do tego się mają, co im miło: w lubem nie mają miary; żądza zmysłowa i gnie-

wliwa im panuje. Przeto potrzeba tak rządzić dziecie, aby nie to czyniło, co chce, ale co mu każą. A to rozkazanie ma być przystojne; wedle dziecinnego stanu dopuścić mu igrzyska, ale nie zbytniego, nie ustawicznego, ale ile zdrowie jego znosi i potrzeba. Tak się swawola ukraca: gdy mu umykasz tego, w czym się on kocha; a gdy zaś dopuścisz dziecięciu, co mu się zabaży, tak swawola rośnie. Bywa takie dziecię, co się na gniew wielki zanosi, tak długo będzie płakać i wrzeszczeć, aż mu musisz pozwolić, czego się naprze; to można łacnie uhamować karnością: bo gdy mu co raz obmierzisz prętem, więcej się tego nie naprze.

Suma ukracania wszystkiej swej wolej jest — pod posłuszeństwem żyć, co każą, nie co się zabaży, czynić. Kiedy się dziecię nauczy swej wolej, niepodobna rzecz, aby dorozszy miał urzędu i zwierzchności słuchać. Ztądci to u nas taka swawola jest w ludziach dorosłych, iż w dzieciństwie nie nauczyli się żyć pod posłuszeństwem.

Co się tknie rozumu ćwiczenia około siedmi lat, mamy ich poczynać uczyć liter pierwej znania, pisania: a potym gramatyki, dialektiki, rethoriki, które nauki są około wymowy. Ćwiczenie to ma być nie z uprzykrzyniem się, ale z igrzyskiem: częścią igrać, częścią się uczyć. Wszakże większa ma być w ten czas piecza o dobrych obyczajach: bo jeśli się złym obyczajom z młodu przyuczą, nie łacno od nich na starość odstąpią.

4. Jako w młodzieństwie syny chować?

Od czternastego roku aż do dwudziestego wtorego wzrostu swego dosięgają synowie: ktory wiek młodzieński jest, inszego też rządu potrzebuje. Z strony ciała jeszcze twardsze mają być prace czynione. Mają się bawić myślistwem, szermierstwem, jazdą, zwłaszcza na koniu bieganiem. Mają się zwyczaić niespaniu i czujności, postowi, twardej pościeli, noszeniu pancerza na sobie, szable przy boku, aby mu do potrzeby nie była ciężka.

W młodzieństwie wszystkie bujności z żądze ludzkiej powstają, jako chęć chwały, chęć rozkazowania, panowania, rządzenia, nawet bujności cielesności. Abowiem młódź, gdy już przychodzi do baczenia, gdy poczyna widzieć, iż coś lepszego jest panować, rządzić, rej wodzić, niźli pod posłuszeństwem, rozkazowaniem i rządem być: bierze na się niejako nieprzystojną gorność, w której jeśli nie będzie od rodziców, abo od dozor-

ców jej przystojnie strofowana, stanie się uporna, nieposłuszna, każdym gardząca, porywcza na krzywdy ludzkie. Aby tedy nie brali gorę młodzi ludzie w wielkim o sobie rozumieniu, tak trzeba ich rządzić, aby się uczyli nie wynosić przeciwko starszym, aby nie gardzili sobie rownemi. ale ich miłowali. Starszych powinni czcić, szanować, ważyć, rodzicom powinni zawżdy posłuczni być. Naprzód dlatego, iż rodzice i starszy ludzie z natury są przełożeni, mają staranie o synaczkach swoich, i młodych ludziach nie dla pożytku swego własnego, ale dla ich samych dobr, jakożmy wyższej uczyli. Ale przystojna rzecz jest, aby niższy wyższym, dzieci ojcom poddani i posłuszni byli, jako tym, którzy się starają o dobro ich: tedy synowie ojców, młodzi ludzie starszych, zawżdy mają słuchać. Druga, mają tak myśleć sobie, iż też kiedy po ojcach i starszych swoich zasiędą te miejsca, aby też inszych w starości swej rządzili: przeto powinni rodziców słuchać w młodyah swoich leciech, aby też ich w starości drudzy młodzi słuchali. Trzecia, kto chce umieć rozkazować drugim, potrzeba mu pierwej pod rozkazowaniem być.

Nie może być żaden mistrzem, ino ktory był pierwej uczniem: nie może być żaden dobrym rotmistrzem, ktory nie był nigdy żołnierzem. Aby tedy dzieci i synowie umieli rządzić, umieli rozkazować, pierwej mają być pod rządem i rozkazowaniem ojców i starszych swoich. Mają tedy rodzice synow swoich takiemi namowami. jakie się tu wyższej położyły, do posłuszeństwa i rozkazowania swego przywodzić, mają ich tak zawżdy hecować (szlifować = polerować), coby mniej o sobie, niż jest, rozumieli.

Bo młodemu gdy pozwolisz, co do chełpy i czci przynależy, jeszcze więcej sobie przyda. Aleksandrowi Macedońskiemu rząd wszystkiego świata żołnierze przypisowali; wszakże on chęcią chwały zapalony nie kontentował się tym, ale jeszcze więcej sobie przydawał: i Bogiem chciał być zwan. W czym nie obaczył się, aż go nieszczęście dotknęło; bo gdy na jednej potrzebie zraniony z b o l a ł, do żołnierzów rzekł: „Wy mnie Bogiem być rozumiecie, ale ja z bolu wielkiego czuję się być śmiertelnym człowiekiem".

Iż tedy trudno się obaczyć pijanemu próżną chwałą, jedno aż będzie złemi przygodami otrzeźwion, z młodu przystoi o sobie nisko rozumieć, mało, co do swej chwały przynależy, mó-

wić, a wiele dobrego czynić. Starać się o to, aby między ludźmi, nie w ustach swoich, dobrze słynął.

Rodzicom też przystoi nie ubierać w drogie szaty synów swoich, zwłaszcza gdy jescze w domu są, nie służą Rzeczypospolitej: bo to pewna, iż, mając na sobie szatę drogą, nie może się tanio cenić i nisko o sobie rozumieć. Eutrapelus kogo chciał prędko zepsować, jako Horatius pisze, dawał mu szaty drogie, aby za drogą szatą wysoko myśl podniósł, a tym barziej się stłukł nisko upadszy. Tak się więc często trafia, iż ociec ubierze syna swego w aksamit, a syn po śmierci ojcowskiej co dalej, to w tańszej sukniej chodzi.

Do tegoż przynależy, aby ociec dziecięcia swego na dwie misie sam nie rozkładał, ale na jednę. Nie ma mówić: idźcie tam, panie synu, ale po prostu, idź synu; także niechaj nie mówi swej dziewce: Panno, Dorotho podzcie sam, ale Dorotho podź sam. Bo przez takie rozkazowanie ociec daje znać, jakoby sobie rownym, dzieciom rozkazował, nie sobie poddanym i pod posłuszeństwem będącym, jakoby prosić, nie tak mieć chciał.

Nadto daje sam świadectwo, że syn jego jest panem: tedyć nie może mieć z niego posłusznego. Aby tedy ociec dzieci miał posłuszne, i szatą i słowem nie ma ich rownych czynić.

Fundament wszytkiego wychowania młodych ludzi zależy na towarzystwie. Bo jako towarzystwo dobrych pomaga ku dobremu: tak złych ludzi towarzystwo młodego prędko zepsuje; potrzeba tedy rodzicom abo dozorcy doglądać tego, aby synowie nie chwytali się złego towarzystwa. Abowiem młody człowiek prędko się napije obyczajów towarzystwa swego, z którym obcuje, tak dobrych jako i złych: a jeszcze prędzej złych dla skłonności przyrodzenia. Bo człowiek w młodym swoim wieku tam się zanosi, gdzie go jego wrodzona komplexia ciągie: udaje się za smysłem i żądzą, iż jego poznanie dobrego i złego naprzód pochodzi z smysłu. Do tego młody człowiek miekkiego jest ciała, dla której miękkości żądzą swoją do tego się tylko ma, co jest lubego. A iż młody człowiek z przyrodzenia ma się do towarzystwa miłego, bez rowniej swojej wytrwać nie może, z którymby się w miłych i uciesznych rzeczach zabawiał: potrzeba go chronić od złego towarzystwa, spodziewając się pewnie tego, iż takim się zstanie, z jakim się często bratał.

Trzecia, iż młodzi ludzie nie głęboko w rzecz patrzą, nie oglądają się na poślednie koła, nie mając jeszcze w rzeczach doświadczenia, łacno się w takie obyczaje przewierzgają, z któremi żyją i takiemi się zstają. Mamy tego domowych przykładów dosyć: jest wiele takich szlachcicow, co majętność swoją dla sług i złego towarzystwa na burku nikczemnie utracili. Acz u nas słudzy panu więcej są towarzyszmi niźli słudzy: przeto tych się najwięcej ludzie młodzi mają strzedz, jako swoich majętności i sławy dobrej skazców.

Pan młody nie porachowawszy się pierwej z mieszkiem, nie wiedząc, co za dochody ma, sług więcej niźli potrzeba naprzyjmuje, barwę od jedwabiu daje, do stołu przednie wino szynkuje, zaczym co rok to wiosek ubywa i przychodzi do tego, iż co pierwej ze dwunaścią pachołków niepotrzebnych chodził, potym i chłopca potrzebnego nie ma; co w aksamicie sługi nosił, samemu ledwie potym fajlendyszu (sukna) dostawa. A ono z przodku trzeba pomału i skromno żyć, aby i na potym dostawało, i co dalej, tym lepiej się żyło. To wszytko czynią dla chwały i sławy, wszakże nie rozeznawają, iż ztąd nie może być u bacznych ludzi sława dobra.

Nie tylko chęć chwały i zwierzchności powstaje w młodym wieku, ale też i bujność ciała; podwiką (niewiastą) się zapalają; przeto rodzicy mają pilnie tego w młodzieństwie doglądać, aby synowie ich wstrzemięźliwość trzymali, która się bawl około nieporządnych rozkoszy: jadła i picia i Wenery; dla których młodzi ludzie zstają się bydlęty dlatego, iż żadnej rzeczy inszej nie pilnują, jedno obżarstwa i wszeteczeństwa, jako koń albo wół, którzy rozumu nie mają.

Co się tknie rozumu, mają być ćwiczeni młodzi ludzie już w więtszych naukach, jako w fysice, mathematyce, w ethyce, w politice, aby umiał w tych naukach żądzą smysłową pod posłuszeństwo podbijać. Bo choć kto młody w leciech, może być w obyczajach jako stary: przeto może się zgodzić do nauk, które obyczajów ludzkich uczą. A tak mają być wychowani synowie w młodzieństwie.

5. Jeśli w Politiej (w policyi — w państwie) bogatych i ubogich synowie jednako mają być ćwiczeni? „Przydatek“ do czwartych ksiąg Polityki Arystotelesa str. 436 i n.

Jednakiego wychowania te przyczyny są.

1. Aristoteles powieda, iż w znamienitej Rzeczypospolitej Lacedemońskiej i bogatych i ubogich synowie jednako byli ćwiczeni: tedyć w Politiej nie ma być inaczej, ale jednako mają być wychowani tak bogatych jak ubogich synowie.

2. W Politiej ma bydź Demokratia, jako sam uczy Aristoteles na tym miejscu o Politiej: ale w Demokratiej jednako wychowywano tak bogatych jak ubogich dzieci: tedyć w Politiej toż ma bydź.

3. W każdej Rzeczypospolitej ma bydź zachowana równość, czego uczył Aristoteles w Polityce: 2, tedyć potrzeba, aby, jednakie wychowanie obojga było: bo gdzie nie będzie jednakie wychowanie, nie może się tam zachować równia.

4. Ktorzy potrzebują jednakich obyczajow i wolej, ci jednako mają być wychowani: ponieważ z wychowania płyną obyczaje. Ale bogatych i ubogich synowie potrzebują jednakich obyczajow i wolej, które są fundamentem ludzkiego żywota. A tak i bogatych i ubogich mieszczanów (obywateli) synowie jednako mają bydź wychowani.

5. Ktorzy mają poczciwie i dobrze żyć w Rzeczypospolitej, ci jednako mają być wychowani. Bo ten cel jest wychowania, aby byli ludzie dobrzy.

Ale tak bogatych jak ubogich synowie poczciwie mają żyć w Rzeczypospolitej i jednako: co przedsiębierze każda Rzeczpospolita dobra. A tak i ubogich i bogatych synowie jednako mają być ćwiczeni.

Nie jednakiego wychowania przyczyny te są.

1. Natury postępek. Natura ma rożność w personach, ktora pany i sługi, ojce i syny, męże i żony miastu daje: tedyć też Rzeczpospolita ma czynić w wychowaniu rożność miedzy pany a ubogiemi.

1. Sprawiedliwość czyni rożność person przyrodzoną, bo godniejszemu więcej, niegodnemu mniej daje: tedyć też sprawiedliwość Rzeczypospolitej ma mieć rożność w person wychowaniu, inaczej szlachtę, inaczej nie szlachtę poważać, czegoby nie było, gdyby jednakie tak bogatych jak ubogich wychowanie było. Przeto wychowanie nie wszytkich ma być jednakie.

3. Ktorzy do różnych powinności bywają od Rzeczypospolitej obracani, rożnie, nie jednako mają bydź wychowani. Ale bogatych do inszych powinności, to jest dostojeństwa i urzędów Rzeczypospolitej naznacza, ubgoich do podejmowania ciężarów

miejskich i posłuszeństwa A tak bogaci i ubodzy w Politiej nie jednako mają być wychowani.

4. W ktorych nadzieja jest wszytka Rzeczypospolitej, ci mają bydź rożnie od tych, w których nie masz nadzieje wychowani. Ale w bogatych synach i w szlachcicach wielka jest, owszem wszytka nadzieja Rzeczypospolitej. Abowiem ci, abo przez sukcessią, abo przez zezwolenie wszystkich bywają brani do rządu Rzeczypospolitej, ubodzy i niedostatni nie bywają. Przeto bogatych i ubogich synowie nie jednako mają być wychowani.

Ktorzy są pochopniejsi do ćwiczenia, ci mają bydź rożnie od niepochopnych wychowani: bo nie jednakie przyrodzenie okazuje w ćwiczeniu rożność. Ale bogatych ludzi synowie sposobniejszy są do ćwiczenia, i dla dostatku i dla przyrodzenia subtelnego: ubogich zaś nie są tak sposobni, dla swej chudoby, że też urodziwszy się w niedostatku nie mają takiej ciała subtelności. A przeto ubogich i bogatych synowie rożnie mają bydź ćwiczeni w Politiej.

Aby się ten węzeł wątpliwości rozwiązał, mamy wiedzieć, iż staranie o wychowaniu dzieci nie tylko do ojców samych przynależy, ale też do Rzeczypospolitej: bo w młodych ludziach nadzieja jest i żniwo Rzeczypospolitej. Przeto w mieściech szkoły mają bydź dobremi mistrzami opatrzone z urzędu.

Druga do wychowania przynależy, żywność, ubior, nauka i ćwiczenia ciała. W których używaniu potrzeba urzędowi wielkiej rostropności. Bo subtelna żiwność ma bydź dana dowcipnym i subtelnym; odzienie przystojne, poważne; nauka abo rzemiesło uczonych; ciała ćwiczenie duże, a mężne czyni. Dlaczego w cudzych krajach przy szkołach wszędzie są szyrmierstwa skoczkowie etc.

Do rzeczy mówiąc, iż w Demokratiej (w której jednaka wolność i wolności równość jest) jednakie wychowanie bywa, aby kto nie miał co osobliwszego i właśniejszego; jednak w Politiej i dobrze postawionej Rzeczypospolitej nie jest rzecz przystojna, aby rodzaju i krwie nie miało bydź rożności: w żywności, w ubiorze, w nauce i w ćwiczeniu ciała. W Politiej tedy wielkiego senatora syn niech będzie dietą subtelną chowany, aby długo żył sobie; niech będzie uczciwie wychowany, aby w Rzeczypospolitej długo żył; niech w szkarłacie chodzi, aby go szanowano, niech będzie ćwiczony w szermierstwie, aby był mężnym; niech będzie w filozofiej wyćwiczony, aby dobrze mógł

rządzić. Inaczej już ubogich ludzi mają bydź wychowani, dla niedostatków i niesposobności ich.

Tego żaden baczny nie może chwalić, aby tylko bogatych i szlacheccy synowie mieli się nauki filosofiej uczyć. Bo to nie słuszna rzecz jest, aby sposobność dobrego miała bydź zatłumiona; gdzie tedy synowie ubogich ludzi z dowcipami ochotniejszemi do nauk będą, nie mają być oddaleni od szkoł i akademij. Jeśli rzeczesz, iż nie mają o czym się uczyć, odpowiem, iż powinna Rzeczpospolita nagrodzić niedostatek rodziców i swoim nakładem dać ich uczyć na pożytek swój.

Niech żyją w Panu Bogu wiecznie ludzie dobrotliwi, którzy Kollegia, bursy nadali dla ubogich ludzi wychowania i ćwiczenia. Godna jest wielkiej chwały królowa Anna Jagiełówna, która do bursy pauperum prawie królewski prowent na ubogie studenty uczyniła nie dawnych czasów. Godzien jest wiecznej pamięci Noskowski, biskup płocki, który nadał bursę, filosoforum rzeczoną, w Krakowie na 40 studentów, któregom ja też dobrodziejstwa niegdy zażywał. Godzien jest pochwały Borek, kanonik krakowski, Kromer, doktor Rzecica, którzy na kilkudziesiąt pomoc uczynili na ubogich studentów.

Na dowody wyszej położone taka odpowiedź niech będzie. Na 1. Przykład Lacedemonów nie ma władze prawa. A nie pytamy się tu, co przedtym, ale coby teraz przystojnie miało bydź. Na 2. Może być co w czym dwojako, istotą samą, jako gdy kto wrzuci żelazo w rzekę, abo mocą, jako gdy kto pomiesza wodę z winem; tam ani wino, ani woda sama jest. Także też Demokratia jest w Politiej nie istotą, ale własnością i mocą. Na 3. Równość dwojaka jest: wagi i sprawiedliwości. Równości wagi w Rzeczypospolitej nie potrzebujemy, ale tylko sprawiedliwości, gdy każdemu będzie oddano, czego godzien. Na 4. Rzeczypospolitych nie jednakich obyczajów po wszytkich potrzebują, ale różnych, dla rozmaitych powinności, obyczajów: posłuszeństwa, pokory potrzebuje po ubogich; po bogatych spaniałości, wielmożności. Obyczajów z strony cnoty jednakich potrzebują po wszytkich; z strony życia, ubioru, ćwiczenia ciała, nie jednakich; inaczej mają żyć ubodzy, jako mogą, inaczej panowie w dostatku, jako chcą.

Na 5. Jednako z strony życia uczciwego, nie jednako z strony inszych powinności.

WYCHOWANIE NOWOŻYTNE.

§ 21. Montaigne Michał, 1533—1592.

W trzech tomach jego „Szkiców“ po francusku napisanych, znajdują się dwie rozprawy wychowaniu poświęcone: „O pedantyzmie“ i „O wychowaniu dzieci“.

Co podnosi przyjemność i powab życia, to jest, jego zdaniem, dobre i to ma być celem wychowania „panicza“ prowadzonego przez „ochmistrza“.

Szlachetny więc charakter, jako połączenie mądrości, umiarkowania, męstwa, ujmującego wyglądu zewnętrznego, i innych cnót — oto ostateczny kres zabiegów pedagogicznych. Nie o wieloraką uczoność chodzi, nie o pamięć rozległą dat i wypadków, ale o zdrowy rozsądek, rozwijany przedewszystkiem znajomością życia i jego stosunków, o rozwój władz umysłowych przez umiarkowaną lekturę starożytnych poetów i historyków, o ogładę powierzchnowności przez dobór ćwiczeń gimnastycznych i przyzwyczajeń.

Zaczynając od języka ojczystego, a kończąc na rzemiośle wojennem, uczyć należy wszystkiego praktycznie — ile możności bez książek — interesująco, na wycieczkach, spokojnie, po przyjacielsku, radośnie. Precz z wychowaniem przymusowem, albo co gorsza hałaśliwem, wśród krzyków z jednej strony, a lamentów z drugiej.

Montaigne, jeźli się nie rozczytywał w Reju, to w każdym razie rozczytywał się w Plutarchu, Cyceronie i innych pisarzach starożytnych, jakoteż włoskich z epoki odrodzenia (Dworzanin B. Castiglione); ich zasady dobrze zrozumiane i odczute przerabia w swych lekkich literackich szkicach.

Podajemy ustęp z rozprawy „O wychowaniu dzieci“ w przekładzie Z. Strzałkowskiej.

..... Dla dziecka ze znakomitej rodziny, która szuka wiedzy nie dla zysku, cel tak niski nie jest godny względów i przychylności Muz, a przytem stawia nas w zależnośct, nie dla blichtru zewnętrznego, ale dla rzeczy samej, dla wzbogacenia i uszlachetnienia wewnętrznej istoty, należy wybrać na kierownika człowieka z głową raczej zdolną, niż pełną; byłoby bardzo pożądane, żeby się obydwie te zalety w jednym osobniku łączyły, ale jeżeliby to było niemożliwe, oddałbym bez wahania zdrowemu rozsądkowi i dobrym obyczajom pierwszeństwo przed uczonością.

Żądałbym też od wychowawcy, żeby przy rozwiązaniu swego zadania posługiwał się swoją własną, a nie przestarzałą, cudzą metodą.

Używamy dotąd metody nakładania głów dziecięcych, krzyczymy im do uszu, jakbyśmy napełniali lejki bezdenne, a współudział ucznia w nauce ogranicza się tylko do powtórzenia mądrych słów nauczyciela Ja pragnąłbym, żeby nauczyciel inną posługiwał się metodą: niech pozwoli uczniowi samemu stosownie do jego uzdolnienia badać, rozważać i wybierać; niech otwiera mu drogę do prawdziwego sądu, albo niech mu pozwoli samodzielnie sąd ten utworzyć. Niechaj nie tylko sam mówi i wynajduje, ale i uczniowi głosu udziela.

Sokrates i Arcesilaus pozwolili najpierw mówić uczniom swoim, a dopiero potem sami głos zabierali. Powaga uczącego szkodzi zazwyczaj tym, którzy się uczyć pragną.

Dobrze jest, gdy nauczyciel puści tak ucznia poprzód siebie, bo to pozwoli mu ocenić siły jego i poznać, o ile się do poziomu wyobrażeń ucznia zniżyć musi. Od trafności tej oceny, od umiejętności dostosowania się do poziomu rozwoju duchowego dziecka zależy wartość pracy nauczyciela. Ale jest to sztuka najtrudniejsza i dlatego nie dla każdego dostępna. Co do mnie, to łatwiej mi jest zawsze wspinać się, niż schodzić na dół.

Nauczyciele nasi stosują zazwyczaj ten sam tok postępowania i używają tej samej metody wobec całego zastępu dzieci o nierównem uzdolnieniu i różnej organizacyi duchowej; niechże się więc nie dziwią, że tak mały procent uczniów odpowiednie korzyści z ich wychowania odnosi. Niech nauczyciel nie żąda dosłownego powtarzania swej lekcyi, ale niech mu chodzi o treść jej i znaczenie i niech nie ocenia wartości swej nauki według świadectw pamięci ucznia, ale według tego, jaki on z niej dla życia wyciągnąć może pożytek. Niechaj przerobiony materyał naukowy rozpatrzy z różnych punktów widzenia, niech skojarzy go z pokrewnemi grupami wyobrażeń, zastosuje do różnych wypadków, ażeby się przekonał, czy uczeń dobrze rzecz pojął i czy ją sobie należycie przyswoił. Sokratyczne dyalogi Platona nauczą go tej metody.

Oddawanie spożytych pokarmów w stanie surowym jest oznaką niestrawności; żołądek nie załatwił widocznie swej czynności, nie przekształciwszy i nie przeistoczywszy tego, co mu podano. Wszystkie poruszenia duszy naszej są dziś od wpływów

zewnętrznych zależne; zniewolona ulegać ciągle kaprysom drugich, staje się dusza więźniem i niewolnicą powagi cudzej. Przyzwyczaili nas tak do chodzenia na pasku, że nie umiemy jednego kroku swobodnie postawić: odebrano nam wolność i moc twórczą zgaszono...

Spotkałem przypadkiem w Pizie pewnego poczciwego człowieka, który był tak zapalonym arystotelistą, że naczelnym jego dogmatem było: Kamieniem probierczym, miarą słuszności prawdy każdej i myśli jest jej zgodność z nauką Arystotelesa; poza nauką Arystotelesa jest wszystko próżną mrzonką i ułudą, gdyż wielki filozof zrozumiał już wszystko i wszystko wypowiedział! Ta jego zasada nieco zanadto uogólniona i na jego niekorzyść wytłómaczona, omal że nie naraziła go na niebezpieczeństwo stawienia się przed trybunałem inkwizycyjnym w Rzymie.

Chcąc wyzwolić naszego ucznia z takiej upokarzającej niewoli ducha, musimy go wdrożyć do samodzielnego myślenia: niech wszystko sam bada, niech mu nauczyciel niczego nie narzuca, niech mu w nic wierzyć nie każe dla swojej powagi i na swoją odpowiedzialność. Zdanie Arystotelesa czy Stoików lub Epikura nie powinno być dla niego miarodajne.

Dajmy mu poznać te rozmaite zapatrywania, niechaj sam, jeźli może, zrobi wybór pomiędzy niemi; w przeciwnym razie niech raczej zostanie w wątpliwości. Wątpienie równie jest uprawnione jak i wiedza, bo jeżeli nasz uczeń po głębszej samodzielnej rozwadze podzielać zacznie zapatrywanie Xenofonta, Platona, będą to już zapatrywania jego własne; kto zaś cudze zdania na ślepo przyjmuje, ten nic nie osiągnie, bo niczego nie szuka.

„Nie mamy żadnego władcy; każdy niech będzie panem samego siebie".

Niech uczeń zdaje sobie przynajmniej sprawę z tego, co wie; niech zgłębi poglądy i zapatrywania swoich mistrzów, a nie wyucza się na pamięć ich zasad życiowych. Może śmiało zapomnieć nawet źródło, z którego je zaczerpnął, byle je sobie tylko umiał przyswoić. Prawda i rozum są wspólną własnością ludzi i nie ma do nich większego prawa ten, kto je pierwej wypowiedział od tego, kto później przyszedł do ich poznania. Prawda, którą ja na równi z Platonem odczuwam i rozumiem, należy do nas obu w równej mierze.

Pszczoły wykradają kwiatom słodycz, ale miód, na który ją przerabiają, to już nie tymian i nie majeranek, to wyrób ich wła-

sny. Tak samo i w wychowywaniu: uczeń przekształca i łączy zapożyczone od drugich myśli, ażeby wytworzyć z nich w końcu dzieło własne: sąd samodzielny. Jest to ostateczny cel wychowania i nauki...

Zrobimy więc z ucznia naszego służalca i niewolnika, jeżeli go nie zaprawimy do samodzielności.

Ale któryż to nauczyciel pyta swego ucznia, co myśli o gramatyce, retoryce, tej czy owej sentencyi Cycerona? Pakuje mu się to wszystko do głowy, jak słowa wyroczni, przy której nawet zgłoski i litery ważną odgrywają rolę. Umieć coś na pamięć, to nie znaczy wiedzieć, to znaczy zachowywać w pamięci, co nam tam do przechowania włożono. Tem, co naprawdę wiemy, możemy zawsze rozporządzać bez oglądania się na powagę mistrza, bez odnoszenia się do jego dzieła. Jakże pożałowania godna jest wiedza książkowa! Co do mnie uważam ją jedynie za ozdobę a nie za podstawę budowy. Już Plato powiedział, że stałość, wiara i szczerość, to prawdziwa filozofia życia: wszystkie nauki, które do innego wiodą celu, są tylko szminką...

W czasie naszego kształcenia się jest dla nas książką naukową wszystko, co nam pod zmysły podpada: złośliwy żart pazia, głupota służącego, rozmowa przy stole, to wszystko może nam zarówno dostarczyć materyału naukowego. Najwięcej kształcące są stosunki z ludźmi i podróże do obcych krajów. Musimy je jednak odbywać nie po to, ażeby się dowiedzieć, obyczajem szlachty francuskiej, ile kroków ma Santa Rotunda, lub jak bogate majtki nosi signora Livia, lub też, o ile twarz Nerona na jakiej starej ruinie jest szersza i dłuższa od twarzy jego na współczesnym medalu; ale ażeby stamtąd przywieść znajomość charakteru i obyczajów obcych ludów, ażeby wśród nich otrzeć i zaostrzyć nasz rozum. Podróże te chciałbym zacząć od najwcześniejszego dzieciństwa...

Nie dosyć jest zahartować duszę dziecka, trzeba zahartować i ciało, inaczej ucisk duszy będzie za wielki, jeżeli jej ciało nie dopisze, jeżeli będzie musiała podwójny sprawować urząd. Ja sam odczuwam to najlepiej na sobie, mając duszę złączoną z ciałem wrażliwem i wątłem, które tyle zwala na nią ciężarów; spostrzegam też niejednokrotnie w ciągu moich studyów, że mistrze moi sławią w dziełach swoich jako moc ducha i odwagę to, co jest raczej grubością skóry i twardością kości.

Widziałem mężczyzn, kobiety i dzieci, na których obicie kijem mniejsze czyniło wrażenie, niż na mnie szczutek w nos, którzy nawet nie drgnęli pod zadawanymi im razami. Jeżeli atleci dorównują w cierpliwości filozofom, dowodzi to raczej siły nerwów niż ducha. Przyzwyczajenie bowiem do znoszenia trudów jest przyzwyczajeniem do znoszenia bolu.

Trzeba więc wychowanka naszego przyzwyczaić do znoszenia cierpień i męczących ćwiczeń ciała, żeby był nieczuły na głód i chłód, na ból i mękę, na więzienie, a nawet tortury, bo to wszystko spotkać może w życiu zarówno złych jak i dobrych.

Przyzwyczajmy też dziecię do tego, żeby było oszczędne i powściągliwe w rozdzielaniu swego duchowego dorobku; niech się nie unosi i nie walczy z każdem głupstwem, które usłyszy, bo to jest nieprzystojny i nieznośny zwyczaj gorszyć się wszystkiem, co nam do gustu nie przypada.

Niech się zadowoli tem, żeby samego siebie poprawić, a nie zarzuca drugim tego, czego sam nie czyni, ani nie zwraca na siebie uwagi sprzeciwianiem się powszechnie przyjętemu obyczajowi: Można być mądrym bez okazałości i zawiści...

§ 23. Górnicki Łukasz, 1537—1603.

Mieszczanin oświęcimski, sekretarz i bibliotekarz kr. Zygmunta Augusta, autor, oprócz innych pism, także „Dworzanina Polskiego“ w 4-ch księgach, z r. 1566, którym chciał „pokazać ludziom drogę do dobrego czynienia“ w ojczyznie, idąc modnym wówczas torem estetycznym humanistów włoskich. Podczas gdy Marycki nawołuje z zapałem i przejęciem do reformy administracyi wychowania, kreśli Górnicki ostateczny jego cel i najwyższy ideał, który widzi nie w ascetyźmie lub ciężkiej uczoności, lecz w wszechstronnie ukształconym, wytwornym, o dobrych formach towarzyskich, urzędniku-dworaku.

Takim właśnie był głośny „Dworzanin“ włoski hrabiego Castigliona. 1478—1529, tłumaczony na liczne języki europejskie w wieku w 15-tym, takim też jest i jego przeróbka polska, z której tu następuje krótki, jako z rzeczy znanej, wyjątek.

Z księgi I.: (według wydania Loewenfelda),

Umysł od dusze pochodząc, daleko jest wyszszego dostojeństwa, niż ciało, przeto też przystoi, starać się barziej o jego

ćwiczenie i ozdobę, niż o to, co ciało ślachcić ma. Pisało wiele philozophow o cnocie, dzieląc ją na części, i subtylnie o dostojeństwie każdej części dysputując, nad to dali jakieś upominki swoje, któremi miałby sobie wiele pomocz człowiek do życia błogosławionego. W to ja mego dworzanina tak głęboko wdawać nie chczę, dosyć na tym, iż będzie dobrym, cnotliwym człowiekiem, bo tu w tym jest mądrość, sprawiedliwość, powścięgliwość, i wszytko ine, czo ku przystojności należy; abowiem tego ja samego mam za prawego philozopha, który chce być cnotliwym człowiekiem, i w kim jest ta chęć, temu mało czego więcej trzeba. Dlatego Sokrates powiedał, że mu sie widziała jego lekcya siła już sprawić, kiedy ktożkolwiek s słuchania jej przyszedł na tę drogę, iż chciał poznać i nauczyć się cnoty. Jakoż kto już do tego kresu przyjdzie, iż niczego więczej nie pragnie, jedno to by był dobrym, łatwiuchno sie nauczy, jako przyść ktemu. Ale o tym niechaj będzie dosyć.

Gdy już mój Dworzanin ozdobi umysł swój cnotą, po cnocie niezdami sie, aby go w czo piękniej przybrać mógł, jako w naukę, chociać, niektóre narody, i naszych niemal więtsza część Polakow, mają sobie nauki dobre za nic, a prawie je oddzielają od ślachectwa, powiedając, iż ślachectwo telko z męstwa roście; stądże i owo poszło, iż tak brzytkie rozumieją być to słowo: żak; ale żadna rzecz własniejsza, żadna przyzwoitsza człowiekowi nie jest, jako umienie, które umienie, kto powieda, iż nie jest zawdy dobre przez się samo, barzo poszedł na szalonego. A gdzieby mi przyszło s takiemi o tym mówić, starałbym sie o to, jakobych pokazał, iż nauki dobre, ktore Bóg za skarb najkosztowniejszy ludziom na świat posłał, są pożyteczne i potrzebne ku życiu i ozdobie naszej. Przywiodłbych i ktemu siła przykładow, jako oni wieldzy hetmani starzy mało mieli na tym, iż umieli rycerskie rzemięsło doskonale, ale chcieli być ktemu i uczonemi, jako Alexander Wielki, Homerowę Iliadem, gdzie pisał o męstwie Achillowym, zawdy w głowach pod po duszką u siebie miewał; a nie telko sie kochał i ćwiczył w historyej ale też i te subtelniejsze nauki, w których są przyczyny przyrodzone czemu sie czo na świecie dzieje, chciał umieć, i wielką w tym pilność czynił, mając Aristotelem mistrza. Nuż Alcibiades to czo miał dobrego w sobie, nigdy by było ku tej wysokości a chwale nie przyszło, by nie nauka a ćwiczenie, które wziął od Sokrata. Caesar, jako sie pilnie uczył, i jako wiele umiał, znać to z jego osobnego pisma, które zosta-

wił. Powiedają, iż Scipio Africanus nigdy z ręki nie wypuścił Xenophontowych książek, gdzie Xenophont pod osobą Cyrusa Króla wypisuje jaki by miał być krol prawy.

Ale ja sie w tym podobno niepotrzebnie szerzę, gdyż to każdy z w. m. zna, jako ci błądzą, którzy powiedają, iż nauka wadzi do rycerskiego rzemięsła.....

Chczę ja, aby Dworzanin nie telko łaciński i grecki język umiał, dla tych rzeczy osobnych, które nimi pisano ale też i inne języki, jako niemiecki, włoski, francuski, hiszpański niechaj rozumie. Zasię poety wszytki, oratory, historyki, s pilnością wielką trzeba żeby przeczcił i zwartował, aby mógł wiedzieć, czo sie w którym dzieje, i świadom był każdego miejsca. Niechaj umie z głowy pisać list cudny, rzecz poważną, więc i wiersz, bo mu sie to u dworu zawdy do czego krotochwilnego przydać może i sam s tego doma pociechę weźmie. A jeśliby rozumiał (jakoż doma osądzić sie każdemu trzeba), iż jego pisanie nie doszło tej doskonałości, żeby je ludzie radzi czytać i chwalić mieli, niechajże go światu nie ukazuje aby s siebie nie uczynił śmiechu, ale telko wiernemu przyjacielowi, abowiem, by mu to ćwiczenie innego pożytku nie przyniosło, tedy ten sam za wiele mu stanie, iż on będzie mógł lepiej sądzić o pisaniu drugiego, niż ten, kto sie w pisaniu nie ćwiczył.

Ale nad wszystko niechaj to memu Dworzaninowi tkwi zawdy w głowie, aby w tym i w każdej inej rzeczy ostrożnie poczynał sobie, a radniej był bojaźliwym niż śmiałym. Tego, czego nie umie, niechaj nie rozumie o sobie aby umiał, abowiem s przyrodzenia każdy z nas barziej, niż przystoi, pragnie chwały i żadnej muzyki tak rade nie słuchają nasze uszy, jako kiedy kto ku chlubie naszej co powieda. To psuje wielkie pany, iż rzadki który przydzie do tej doskonałości, do której go dobre przyrodzenie jego wiedzie, a przeto, kto na to uszu sobie dobrze nie zatka, jako on Ulisses, aby głosu syren nie słyszał, ułowi sie sam i zabije. Czemu zabiegając oni uczeni starzy pisali o tym, jako prawdziwego przyjaciela rozeznać od pochlebce...

§ 23. Bakon Franciszek, 1561—1626.

Syn kanclerza królowej angielskiej Elżbiety, sam ostatecznie także kanclerz, chce powiększyć władzę i panowanie człowieka

nad przyrodą przez wiedzą realną i naukę praktyczną (realizm). Nauka ta, a powinno jej być jak najwięcej, ma się posługiwać indukcyą i eksperymentem, jako swojem narzędziem czyli organem, w przeciwieństwie do dedukcyi Arystotelików; stąd pochodzi nazwa jednego z jego dzieł: Nowy organ, przez które stał się odnowicielem nauk i metod, na doświadczeniu opartych. Dzieło Bakona przełożył w znacznej części z łaciny na polskie i objaśnieniami pegagogicznymi opatrzył Stan. Zarański, o którym będzie mowa w pedagogice polskiej 19 go wieku; stamtąd pochodzą następujące wyjątki:

1. Człowiek, sługa i tłómacz przyrody, działa i rozumie tyle, ile z porządku jej skutkiem doświadczeń i dostrzegów pojmie: Krom tego nic on nie wie i nie może. (Bakon).

Pedagog, sługa i tłumacz społeczności swojej, rozumie ją i działa dla niej skutecznie o tyle, o ile przyrodzone jej potrzeby wyrozumie i pojmie: inaczej czynność jego będzie próżną, a może nawet być zgubną. (Zarański).

2. Jak gołą ręką tak i puszczonym samopas rozumem nie wiele da się dokonać; narzędzia i pomoce ułatwiają sprawy: potrzebne one zarówno ręce jak rozumowi. Albowiem jak narzędzia ruchom ręki podnietą i rządem, tak narzędzia duchowe bywają rozumowi otuchą albo li stróżem. (Bakon).

Pomoce i narzędzia dydaktyczne mogą być różne wedle natury wykładanego przedmiotu i usposobienia ucznia. W pierwszym atoli ich rzędzie stają odpowiednie potrzebom ducha danej społeczności dzieła elementarne. Można nauczać i bez nich, ale gdzież rękojmia, że umysłowy zasiew szkoły będzie prawidłowy z nadzieją wydania pożądanego owocu? Nie wiele też dokonałaby szkoła pozbawiona tych narzędzi, niewiele rozporządzająca złemi narzędziami, t. j. złemi książkami. (Zarański).

3. Wiedza i władza człowieka zbiegają się w jedno, skoro nieznajomość przyczyn skutku nas pozbawia. Panami przyrody stajemy się wtędy, gdy jej posłuszymi bywamy, a co w dostrzeganiu jest przyczyną, to w wykonaniu staje się prawidłem (Bakon).

Wiedzy i władzy w dziedzinie wychowania nie dostąpi ten, kto przyczyn duchowych zjawisk swej społeczności nie zbadał. Pedagog wtedy tylko jest panem swego zadania, gdy tegoż przyrodzonym warunkom posłusznym się staje. Winien on przeto

dochodzić zjawisk i ich przyczyn i wyprowadzać z nich prawidła postępowania swojego. (Zarański).

4. W wykonaniu może człowiek jedynie zbliżać ciała przyrody do siebie, lub je od siebie oddalać; wszystko inne jest skutkiem wewnętrznego działania samejże przyrody. (Bakon).

W aforyzmie tym zdają się tkwić zarazem pojęcia dwóch najwięcej w badaniu i nauczaniu używanych metód: syntetycznej t. j, zbiorczej czyli zbliżającej, i analitycznej t. j. rozbiorczej, czyli oddalającej. Za ich sprawą, a zwłaszcza ostatniej z nich, dokonywują się w dziedzinach wiedzy najważniejsze zadania.

5. Do dzieł przyrody wtrącają się mechanicy, matematycy, medycy, alchemiści i magowie, wszyscy jak dziś (r. 1620) z małą gorliwością i nieznacznym skutkiem. (Bakon).

Do sprawy wychowania, w miarę swobodniejszych dziś na nią zapatrywań, wtrącają się rządy, kościół, gmina, rodzice i opinia, z niewielkim atoli skutkiem, ile że z nienależytem przedmiotu wyrozumieniem. (Zarański).

6. Byłoby błędem i sprzecznością miemać, że to, czego dotąd dokonać nie zdołano, stać się może innym aniżeli nieużywanym dotychczas sposobem. (Bakon).

Zamierzona reforma wychowania publicznego nie wyjdzie póty z koła usiłowań daremnych, dopóki reformatorowie dotychczasowych wadliwych dróg dydaktyki nie porzucą i na właściwsze nie wejdą. (Zarański).

7. Zdobycze ducha i rąk mnogo w księgach i dziełach sztuki zdają się być nagromadzone. Wielkiej atoli rozmaitości tychże nie odpowiada liczbą pewników (aksyjomatów): polegają one raczej na wyszukanych subtelnościach i wyprowadzonych z nich niewielu znanych rzeczach. (Bakon).

W pierwszym ustępie niniejszego aforyzmu tkwią nietylko dla badacza, lecz i dla nauczyciela wskazówki niemałego pożytku. Bakon uważa w nim całą ducha i rąk działalność człowieka za jedno wielkie pasmo usiłowań ludzkich Myśl tę obaczym w Nowym Organie kilkakrotnie stwierdzoną. Mało jednak uważała ją umiejętność; szkoła zaś nie uznawała jej wcale. Ależ właśnie to jej lekceważenie było i będzie, jak mniemam, jedną z głównych przyczyn tych zawodów, jakich upragniona reforma wychowania dotąd jeszcze doznaje. W niejto bowiem szukać trzeba stałych wskazówek, naturalnego rozkładu materyj naukowych w szkole, rozumie się takiego, aby z jego pomocą ko-

niecznym podnietom pracy, zarówno rąk jak głowy zadosyć czyniono. Te w pomocach i narzędziach dydaktycznych, t. j. w dziełach elementarnych, mają znajść ruch swój właściwy. Nie znajdą go zaś popóty, dopóki wzmiankowanej właśnie wskazówki ku temu nie użyją, t. j. dopóki w organizacyi nauk tej prawdy nieuwzględnią, że szkoła winna być przygotowaniem do przyszłych prac społecznych, fizycznych i umysłowych. Zasada ta powinnaby mianowicie autorów dzieł elementarnych odwodzić od niewłaściwych w pracach swoich subtelności teoretycznych, a zwracać ustawiczną ich uwagę na praktyczne cele społeczeństw (Zarański).

8. W istocie to, co dotąd (r. 1620) wynaleziono, zawdzięcza świat raczej przypadkowi i doświadczeniu, aniżeli umiejętnościom. Umiejętności bowiem, jakie posiadamy, są tylko przerabianiem rzeczy dawnych. Nie są one wskazówkami do nowych wynalazków, ani zarysami dzieł nowych. (Bakon).

Tak i dydaktyka nasza przeżuwa bez końca dawne nauczania materyje i sposoby, nie troszcząc się o właściwszą duchem czasu i zmienionych stosunków wymagają treść nauk i prostsze onychże drogi. (Zarański).

9. Główną przyczyną, oraz źródłem złego w umiejętnościach jest przesadne podziwianie i przecenianie władz ducha ludzkiego, skutkiem czego właściwych mu pomocy nie poszukujemy. (Bakon),

Mamy nadmiar uwielbienia dla tak zwanych znokomitości pedagogicznych, a nie szukamy w zasadach odpowiedniejszej dydaktyki właściwych wychowaniu pomocy. (Zarański).

10. Subtelność przyrody przenosi o wiele bystrość zmysłów i rozumu tak, iż piękne tegóż pomysły i wywody są obok tamtej rzeczami błahemi, tylko że niema nikogo, coby na to zwracał uwagę. (Bakon).

Przyrodzone zasady pedagogii i dydaktyki przenoszą o wiele subtelność rozwijanych w tych materyjach wywodów teoretycznych, a lubo nie brak ludzi, co na to baczną uwagę zwracają, usiłowania ich dotąd niestety pozostają próżne. (Zarański).

11. Jak teraźniejsze nauki do wynalazków nie prowadzą, tak i dzisiejsza logika niezdolną jest sprowadzić postępu w umiejętnościach. (Bakon).

Nie postąpi i grzęznące w mętach dawnych nałogów wychowanie nasze, dopóki logiką zasad, z potrzebami naszemi zgodnych, powodować się nie będziem. (Zarański).

12. Logika dotychczasowa przyczynia się raczej do ustalenia i umocnienia błędów, niż do wyśledzenia prawdy. Przynosi ona naukom więcej szkody, niż pożytku. (Bakon).

Logika, jakiej się od lat stu z górą wychowanie nasze trzyma, zrządziła już ogromne szkody w pojęciach kilku pokoleń... (Zarański).

14. Syllogizm składa się ze zdań, zdania ze słów, a słowa są znakami pojęć. Jeżeli więc pojęcia, jako właściwy rdzeń rzeczy, są zawiłe, ileże pobieżnie od przemiotów oderwane, tedy i to, co się z nich wyprowadza, nie ma warunków bezpieczeństwa i trwałości. Jedyna przeto nadzieja spoczywa w prawej indukcyi... (Bakon).

38. Przesądy i błędy, co opanowawszy rozum ludzki w nim się zagnieździły, oblegają ducha człowieka i tamują mu przystęp prawdy; a gdyby mu się mimo to zbliżyć do niej powiodło, jawią one się znowu w odnowionych naukach z wielką natrętnością. Należy przeto mieć się przed nimi ustawicznie na baczności.

39. Mamy cztery rodzaje przesądów, oblegających ducha ludzkiego. Dla dogodności wykładu dajemy im następujące imiona: pierwszy ich rodzaj nazwiemy plemiennemi (idola tribus); drugi osobistemi (idola specus); trzeci towarzyskiemi (idola fori); czwarty teatralnemi (idola theatri).

44. ...te przesądy, które duch ludzki za sprawą różnych sekt filozoficznych i przewrotnych sposobów dowodzenia przejął, nazywamy teatralnemi, ileże wszelkie wymyślone i przejęte filozoficzne systemy za tyleż baśni i scen teatralnych mamy... (Bakon).

45. Rozum ludzki lubi w rzeczach, na które patrzy, przypuszczać pewien ład i pewną równość, których te rzeczywiście nie mają; a lubo w przyrodzie niejedno jest odosobnione i nierówności pełne, mieni on to równoległem, odpowiedniem i zgodnem. Ztąd przypuszczenie o dokładnych kołach w obrotach ciał niebieskich, z odrzuceniem linij spiralnych i wężowatych. Ztąd element ognia, dodany trzem innym żywiołom, dla dopełnienia liczby czworga. Ztąd przypisywanie t. zw. żywiołom siły niesłychanej i t. p. (Bakon).

Ztąd w pedagii mierzenie wszystkiego jednym łokciem, bez względu na odmienne warunki miejsca, czasu i usposobień indywidualnych. Ztąd podnoszenie uznanych gdzie indziej zasad do znaczenia przyświecającego z wysokości swojej słońca, około którego wszystko wirować ma regularnie kołami. (Zarański).

54. Są ludzie, zamiłowani w tej lub owej gałęzi wiedzy, ile że się za jej wynalazców lub mnożycieli mają, lub że wiele w tym kierunku pracowali, i weń się wżyli. Ci, zwracając się do badań filozoficznych, naginają wszystko do swych marzeń i psują poglądy ogólne. Takim był Arystoteles, który swoją filozofię przyrody poddał wprost pod panowanie logiki, przez co ją na pastwę sporów nieoględnie wydał i pożytku pozbawił. Tak i chemicy zbudowali fantastyczną i jednostronną naukę, polegającą na niewielu doświadczeniach ogniowych. (Bakon).

Bywają i pedagogowie z otwartą zawsze jamą do przesądów, których za młodu nabrali i w które się już wżyli.

Jakkolwiek do samodzielnej pracy na własnych ugorach wróceni, nie zdolni oni otrząść się z tych sieci, w jakie ich obce teoryje uwikłały, nie zdolni wyrwać się z owej zdradnej matni, w którą niebacznie popadli, choćby im sumienie szeptało, że im dłuższe tam ich bawienie, tem bliższa i przepaść. Tylko myśl patryjotyczna zdoła ich z nich wydobyć. (Zarański).

70. Doświadczenie jest bezsprzecznie najlepszym dowodem, byle ten nie odbiegał od eksperymentu samego. Zwodzi bowiem i on, gdy nieporządnie i nieprawidłowo... stosowany bywa.. (Bakon).

§ 24. Komeński Jan Amos, 1592—1671.

Rodem z Niwicy na Morawach, teolog, polityk, filozof, pedagog, zaznaczył ten wielki Czech jeden z najszlachetniejszych pedagogów ludzkości, swoją indywidualność i czynem i pismami licznemi — we wszystkich wymienionych kierunkach.

Jako duchowny „Braci Czeskich“ szukał schronienia, w szasie 30-letniej wojny, w Lesznie w Wielkopolsce, gdzie urządzał i reformował tamtejsze szkoły i gdzie powstało największe jego i owoczesne dzieło pedagogiczne: „Wielka Dydaktyka“.

Zapraszany na odnowiciela szkół do Węgier, Anglii, Szwecyi, umarł po tułactwie całego życia pod Amsterdamem.

Dziełami swojemi „Brama języków“, „Świat malowany“ i in. zyskał sobie u potomnych przydomki: Ojca poglądu, Założyciela szkoły ludowej, pojętej jako samodzielna podstawa wszelkiego wychowania, przeznaczona dla wszystkiej ludności, bez różnicy płci i stanu.

Rozpoczynając pracę nauczycielską, postanowił (jak mówi przedmowa do dzieł dydaktycznych, Amsterdam 1675) „wynaleźć sposób, aby nauczyciel mniej uczył, a uczniowie więcej korzystali; aby w szkole mniej było hałasu, a więcej spokoju, radości i prawdziwego pożytku; aby świat chrześcijański miał mniej ciemnoty, zamętu i niezgód, a więcej światła, porządku i pokoju“. Cele same nie obce ani polskim (Marycki), ani zagranicznym pedagogom, choć zawsze, taksamo wówczas, jak i dzisiaj, równie w praktyce niedosiężne.

Wielkość Komeńskiego, jako najwybitniejszego pedagoga i metodyka wieku 17-go, polega przedewszystkiem na wskazaniu uzasadnionych psychologicznie środków (uporządkowany system szkół i nauczania), prowadzących do wyznaczonego celu.

Z dzieła: „Wielka Dydaktyka“
przetłumaczył Henryk Wernic, w Warszawie 1883.

Że są trzy stopnie przygotowania do wieczności: poznanie samego siebie i wszystkich rzeczy, panowanie nad sobą i zwrócenie się do Boga.

1. Widocznym jest, że ostatecznym przeznaczeniem człowieka jest wieczne szczęście w Bogu; przeciwnie podrzędnymi i służącymi jedynie temu znikomemu życiu są przeznaczenia, które widzimy w słowach postanowienia Boga, kiedy chciał stworzyć człowieka: Uczyńmy, rzekł On, człowieka na obraz i podobieństwo Nasze, iżby był nad rybami morza i ptakami nieba i nad zwierzętami całego świata, które się poruszają na ziemi.

2. Widać stąd, iż dlatego człowiek został umieszczony wśród widzialnych stworzeń, iżby:

po I. był stworzeniem rozumnym;

po II. iżby był stworzeniem panującym nad innymi;

po III. żeby był stworzeniem, będącym obrazem i radością swego Stwórcy.

Trzy te rzeczy tak się ze sobą łączą, że nie można na żadne odłączenie jednej od drugiej pozwolić, ponieważ na nich polega podstawa teraźniejszego i przyszłego życia.

3. Być rozumną istotą znaczy badać, nazywać i obliczać wszystkie rzeczy, to znaczy wiedzieć, umieć nazwać i rozumieć wszystko, co świat posiada, jak to wylicza Salomon (Księga mądrości 7, 17), znać urządzenie świata i siłę żywiołów, początek, koniec i środek czasu, zmiany zwrotów słońca i rozmaitość pór roku, roczne obiegi gwiazd i ich położenie, przyrodzone własności istot żyjących i duszę zwierząt, siły duchów i myśli ludzi, rozmaitość roślin i siły korzeni, jednym słowem wszystko, co jest ukryte i co jest widoczne. Tu należy także znajomość rzemiosł i sztuka wymowy, iżby nic nie było takiego, w jakiejkolwiek małej lub dużej rzeczy, coby mu było nieznajomym (Kaznodz. 5. 18). Albowiem wtedy będzie mógł rzeczywiście nosić miano rozsądnej, żywej istoty, skoro pozna stosunki wszystkich rzeczy.

4. Na tym zależy być panem stworzeń, aby użyć każdej rzeczy z korzyścią na swój pożytek, iżby jej wskazać właściwy jej cel: a tym utrzymać udzieloną sobie godność, iżby wśród stworzeń zawsze występować po królewsku, t. z. przyzwoicie i cnotliwie (ponieważ człowiek jedynie tylko Stwórcę nad sobą uwielbia, a aniołów uważa za wspólnych ze sobą sług, a inne wszystkie zwierzęta za znacznie niższe od siebie) — żeby nie być niewolnikiem żadnego stworzenia, nawet własnego ciała, używać wszystkich rzeczy z zupełną swobodą do swej usługi i zrozumieć, gdzie, kiedy, jak i o ile należy być posłusznym ciału, gdzie, jak, kiedy i o ile należy ustępować bliźniemu, krótko mówiąc: żeby umieć rozumnie zapanować nad wszystkimi poruszeniami i uczynkami, tak zewnętrznymi jak wewnętrznymi, własnymi jak i cudzymi.

5. Wreszcie być obrazem Boga znaczy przedstawiać doskonałość jego pierwowzoru, jak On sam mówi: Bądźcie święci tak, jak i ja jestem święty, wasz Bóg. (Lew. 11, 2).

6. Stąd wynika, że natura domaga się od człowieka następnych rzeczy: 1. iżby znał wszystkie rzeczy; 2. panował nad rzeczami i nad sobą samym; 3. iżby siebie samego i wszystkie rzeczy odnosił do Boga, źródła wszechrzeczy. Jeśli wszystkie te wymagania wyrazimy zwyczajnymi słowy, to będą one:

I. Nauka (ukształcenie).

II. Cnota, albo dobre obyczaje.

III. Religija albo pobożność.

Pod wyrazem nauka rozumiemy poznanie wszystkich rzeczy, talentów i języków; pod cnotą nietylko powierzchowną przyzwoitość, lecz także wewnętrzne i zewnętrzne uporządkowanie czynności; pod religiją zaś owe wewnętrzne i zewnętrzne uwielbienie, przy pomocy którego duch ludzki łączy się z Najwyższą Istotą i z Nią się jednoczy.

7. Na tych trzech rzeczach opiera się cała wyższość człowieka, ponieważ jedynie one stanowią podstawę teraźniejszego i przyszłego życia, wszystkie inne rzeczy (zdrowie, siła, postać, bogactwo, godność, przyjazń, szczęście i długie życie) są tylko dodatki i powierzchowną ozdobą życia, jeśli Bóg udzieli komu tych rzeczy; lecz będą one zbytecznymi błyskotkami, niepotrzebnymi ciężarami i szkodliwymi przeszkodami, jeśli kto chciwie będzie za nimi gonił, zbytecznie im się oddawał, zdobywał i zbytecznie około siebie gromadził, zaniedbując owe wyższe dobra.

8. Przykładami rzecz tę objaśnię. Zegar (słoneczny lub kołowy) jest narzędziem delikatnym i bardzo potrzebnym do wymiaru, którego istota zostaje doprowadzoną do doskonałości przez należyty wymiar wszystkich części. Dodane do tego pudełko, rzeźby, malowanki, pozłocenie, są rzeczami drugorzędnymi, które wprawdzie przyczyniają się cokolwiek do jego powierzchowności, ale nie do jego dobroci. Gdyby ktoś wolał mieć raczej piękne niż dobre narzędzie, to śmianoby się z dziecinnego jego usposobienia, ponieważ nie zrozumiał tego, co przynosi istotną korzyść. Tak też i wartość konia polega na jego sile, połączonej z odwagą, szybkością i zwinnością i na tym, że daje sobą powodować według żądania jeźdźca. Suty, piękny, długi ogon, albo zawiązany w węzeł, grzywa uczesana, albo stercząca, wędzidło złocone, czaprak frygijski i trochę upiększeń, przyczyniają się zaiste do ozdoby, lecz nazwanoby niedorzecznym tego, ktoby z tych rzeczy oceniał doskonałość konia. Wreszcie zdrowie nasze polega na należytym trawieniu pożywienia i na wewnętrznej rzeźwości. Sypianie na miękkich rzeczach, bogaty ubior, smaczne jadło, nic się nie przyczynia do naszego stanu zdrowia, lecz raczej je osłabia? kto tedy bardziej dba o łakocie niż o silne potrawy, ten nie postępuje rozumnie. Jeszcze bardziej szkodliwej

niedorzeczności dopuszcza się ten, kto chce być człowiekiem, a pomimo tego większą zwraca uwagę na ozdobę człowieka, aniżeli na jego istotę. Dlatego też mędrzec nazywa tych niedorzecznymi i bezbożnymi, którzy uważają życie nasze za zabawkę albo za korzystny handel i oznajmia im, że od takich uciekać będzie pochwała i błogosławieństwo Boże. (Mądr. 15, 12 i 19)

9. Pozostańmy więc przy tym; im więcej przyłożymy pilności w tym życiu do nabycia ukształcenia, cnót i pobożności, tym więcej zbliżymy się do ostatecznego naszego przeznaczenia Owe przeto trzy rzeczy winny być zadaniem naszego życia, wszystkie iene są tylko dodatkiem, zwłoką i strojem.

Że człowiek, jeśli ma się stać człowiekiem, powinien być kształcony.

1. Natura udziela nasion wiedzy, moralności i religii, jak to już widzieliśmy; nie daje zaś samej nauki, cnoty i religii; tych nabywamy mową, uczeniem się i działaniem. Dla tego to ktoś stosownie nazwał człowieka istotą zdolną do korzystania ze szkoły, albowiem wtedy tylko stać się może człowiekiem, kiedy zostanie wychowanym.

2. Zastanowiwszy się bliżej widzimy, że właściwym jest Bogu wszystko poznać odrazu, jednym spostrzeżeniem, bez początku, środka i końca; przeciwnie zaś nie mogło to być udzielone człowiekowi i aniołom, ponieważ nie przynależy im nieskończoność i wieczność t. j. Boskość, Stanowi to już dostateczną wyższość aniołów i ludzi, iż otrzymali bystrość rozumu, przy pomocy której pojmują dzieła Boże, a tym samym mogą zebrać sobie skarb wiadomości. Stąd też wiadomo, że aniołowie uczą się za pomocą spostrzeżenia i dla tego i ich wiedza jest jak nasza doświadczalna.

3. Niech tedy nikt nie mniema, że może kto zostać człowiekiem, choćby się nie nauczył działać jak człowiek, t. z. choćby się nie ukształcił w tym, co właściwie stanowi człowieka. Wynika to z przykładu wszystkich stworzeń, które, chociaż przeznaczone na pożytek człowieka, wszakże nie mogą mu do tego służyć, jeśli ręka nasza nie uczyni ich zdolnymi. I tak np. kamienie udzielone nam zostały, iżby służyły do budowy murów, domów wież i t. d.; nie mogą wszakże być nam użyteczne, jeśli poprzednio nasza ręka ich nie złamie, nie ociosa i nie postawi. Tak też i perły i kosztowne kamienie, służące do ozdoby, muszą być poprzednio przez człowieka oberznięte, oszlifowane

i ogładzone; metale, służące do bardzo ważnego użytku w naszym życiu, muszą być dobyte, przetopione, oczyszczone, ulane i ukute, inaczej przyniosłyby nam mniej pożytku, niż błoto ziemi. Z roślin mamy pokarmy, napoje, środki lecznicze, ale tak tylko, że zioła i nasiona muszą być zasiane, pielone, zżęte, młócone i tłuczone, drzewa muszą być zasadzone, obcinane, umierzwione, owoce zrywane i suszone i t d. Jeszcze zaś bardziej trzeba je w rozmaity przyrządzić sposób, jeśli chcemy ich użyć za środek lekarski, albo jako kamienie do budowy. Zwierzęta, których cechą jest życie i ruch, zdają się wystarczać samym sobie; wszakże jeśli chcemy użyć ich posług, do jakich są zdolne, to poprzednio musimy je wytresować. Albowiem patrz! Koń z natury jest odpowiedni do wojny, wół do wozu, sokół i jastrząb do łapania ptaków; a wszakże jeśli nie zaprawimy ich do tego, do czego są przeznaczone, to na niewiele się przydadzą.

4. Człowiek ze względu swego ciała jest odpowiedni do pracy; widzimy przecież, że wrodzone mu jest tylko do niej uzdolnienie, aby zaś umiał siedzieć, stać, chodzić, poruszać ręce przy pracy, na to potrzebuje już nauki. Skąd więc duch nasz miałby mieć tę wyższość, iżby bez poprzedniego nauczania sam z siebie i przez się stał się doskonałym, gdyż jest to prawem wszytkich stworzeń, iż biorą początek z niczego, a stopniowo dopiero się wznoszą, a to zarówno pod względem materyi jak i czynności. Albowiem wiadomo i o aniołach, którzy są najbliższymi Bogu pod względem doskonałości, że nie wszystko wiedzą, lecz stopniowo dostępują godnej podziwienia mądrości Bożej, jak to dopiero co wspominaliśmy.

5. Oczywistą jest rzeczą, że dla człowieka przed jego upadkiem już w raju była stworzona szkoła, w której stopniowo miał dalej się kształcić. Albowiem chociaż pierwszym ludziom, zaraz po ich stworzeniu, nie brakowało ani prostego chodu, ani mowy, ani też rozumu; to wiadomo nam przecie z rozmowy Ewy z wężem, że nie posiadali znajomości rzeczy, pochodzącej jedynie z doświadczenia; albowiem gdyby Ewa miała większe doświadczenie, musiałaby wiedzieć, iż temu stworzeniu mowa się nie należy i na pewno mogła przypuścić, iż w mowie jego ukrywa się jakiś podstęp. Tym większe będzie miało dziś znaczenie (w stanie zepsucia), iż jeśli chcemy coś wiedzieć, to musimy się nauczyć, ponieważ rzeczywiście przynosimy ze sobą na świat próżną świadomość, jakby jaką pustą tablicę i nie umiemy

ani nic zrobić, ani powiedzieć, ani poznać, gdyż wszystko trzeba pobudzić od swoich elementów. Przychodzi nam to dziś daleko trudniej, niżby przyehodziło w stanie doskonałości, ponieważ nietylko rzeczy zostały nam przyciemnione, lecz i sama mowa została pomieszana (tak, że zamiast jednego języka, musimy się uczyć wielu, jeśli kto z powodu uczoności chce obcować z rozmaitymi żyjącymi i zmarłymi), a nawet same ojczyste języki stały się bardziej zawikłane, a nic nie znamy od urodzenia.

6. Istnieją przykłady, iż ludzie, w dzieciństwie swoim porwani przez dzikie zwierzęta i z nimi wzrośli, zupełnie tyle wiedzieli, co i te nierozumne stworzenia, a nawet nie różnili się od nich mową, rękami i nogami. Podaję na to kilka przykładów. Około r. 1540 w pewnej wsi heskiej, położonej w lesie, zginął trzechletni chłopczyk skutkiem niedbalstwa rodziców. W kilka lat potym chłopi ujrzeli pomiędzy gromadą wilków stworzenie inne, chodzące na czworakach, ale z twarzą podobną do ludzkiej. Kiedy wieść się o tym rozeszła, przełożony wójt gminy polecił złapać żywcem to stworzenie. Złapano je, zaprowadzono do wójta, później do landgrafa do Kasselu. Kiedy przyprowadzono je na zamek księcia, urwało się ze sznurka, uciekło i ukryło się pod ławkę, skąd złośliwie wyglądało i strasznie wyło. Książę rozkazał wychować je w pośród ludzi, a wkrótce dzikie to zwierzę pomału się oswoiło, zaczęło chodzić prosto na nogach, wreszcie rozumniej mówić i stało się człowiekiem. Wówczas to chłopiec opowiadał, że, o ile mógł sobie przypomnieć, został porwanym przez wilków, którzy go karmili i razem ze sobą na żer wyprowadzali. Historyją tę opowiada Dressurus w swojej księdze o dawnej i nowej nauce, wspomina o niej i Mamerarius, dodając jeszcze kilka podobnych zdarzeń...

Tak tedy prawdą jest, co Platon pisze w 6 księdze o Prawach: „Człowiek jest najłagodniejszą i najbardziej boską istotą, skoro zostanie obłaskawiony prawdziwym wychowaniem; bez wychowania zaś, lub jeśli wychowanie było błędne, staje się najbardziej nieposkromioną istotą ze wszystkich stworzeń, jakie ziemia wydaje".

7. Należy wykazać, że ukształcenie dla wszystkich jest potrzebne, co znajdziemy, rozpatrując ludzi rozmaitych zdolności. Któż bowiem ośmieliłby się wątpić, że potrzebne jest wychowanie dzieciom ograniczonym dla pokonania ich naturalnego przytępienia. Lecz zdolni daleko więcej jeszcze potrzebują nauki,

ponieważ bystry duch, niezajęty pożytecznymi rzeczami, zatrudni się rzeczami niepożytecznymi, dziwacznymi i zgubnymi. Albowiem jak rola, im jest płodniejszą, tym obficiej na niej wyrastają ciernie i głogi, tak i w najcelniejszym talencie, przyjmują się najdziwaczniejsze myśli, jeśli nie zasiejemy w nim nasion mądrości i cnoty. A jeśli nie wsypiemy do młyna, będącego w ruchu, żyta (materyjału do mąki), to sam będzie się ścierał, wydawał pył i trociny, czemu będzie towarzyszyć huk, trzask, łoskot, a nawet łamanie i pękanie jego części; tak też i duch czynny, pozbawiony poważnego zajęcia, przyjmie w siebie czcze i dziwaczne myśli i stanie się przyczyną swej zguby.

8. Czymże są bogaci bez mądrości, jeśli nie wieprzami, karmionymi otrębami? Czymże ubodzy, nieposiadający zrozumienia rzeczy, jeśli nie osłami, objuczonymi swymi zdrożnościami? Czymże jest piękny młodzieniec, ale nieuk, jeśli nie papugą strojną w pióra, albo jak ktoś powiedział: złotą pochwą, w której mieści się szabla ołowiana?

9. Tym, którzy w jakikolwiek sposób innym przewodniczyć mają, jak królom, książętom, urzędnikom, pasterzom dusz i uczonym, również potrzeba, iżby zaopatrzyli się mądrością, która dla nich tym jest, czym dla przewodników oczy, czym dla tłómacza język, dla trąby ton, dla miecza pochwa. Podobnież należy oświecać i podwładnych, iżby umieli rozumnie być posłusznymi rozkazom, nie jedynie z przymusu, z powolnością osła, lecz z własnej woli, z zamiłowania porządku. Albowiem nie łajaniem więzieniem i biciem, lecz rozsądkiem należy prowadzić rozsądną istotę. Jeśli zdarza się inaczej, to obraza spada na Boga, który i na tych wycisnął swój obraz i dla tego to ludzkość jest pełna gwałtu i niespokojności.

10. Musi tedy przy tym pozostać, iż wszystkim ludziom nauka jest potrzebna, albowiem, ponieważ są ludźmi, nie mają stać się dzikimi zwierzętami, potworami pozbawionymi rozsądku, bezwładnymi kłodami drzewa. Z tego również wynika, że kto jest uczeńszy od innych, celuje pomiędzy niemi. Zakończmy ten rozdział słowy mędrca: kto lekceważy mądrość i wychowanie, ten jest nędznym; nadzieja jego, że dosięgnie celu, jest zupełnie czczą i ułudną, prace jego są bezowocne, a dzieła jego bez wartości (Mądr. 3, 11).

Że cała młodzież obojga płci winna uczęszczać do szkoły.

1. Należy posyłać do szkoły nietylko dzieci ludzi bogatych, albo dostojnych, lecz wszystkich zarówno, szlachty, i mieszczan, bogatych i biednych, chłopców i dziewczęta, w miastach wielkich i małych, w miasteczkach i w wsiach, jak się to później okaże.

2. Najprzód wszyscy ludzie są urodzeni w tym samym głównym celu, iżby stali się ludźmi t. z. rozsądnymi istotami, panami innych stworzeń i obrazem swego Stwórcy. Wszystkich należy tak poprowadzić, iżby należycie poznali nauki, cnoty i religiją, iżby pożytecznie przepędzili swoje doczesne życie i godnie się przygotowali do przyszłego.

Sam Bóg tylokrotnie powiedział, że u Niego nic nie waży znaczenie osoby. Jeśli przeto niektórych tylko przypuszczać będziemy do ukształcenia swego ducha, a wyłączymy od tego innych, to nietylko staniemy się niesprawiedliwymi względem tych, którzy posiadają jednakową z nami naturę, lecz niesprawiedliwymi względem Boga samego, który chce, iżby wszyscy, na których wycisnął swój obraz, poznali Go, umiłowali i czcili. Zaiste z tym większą nastąpiłoby to energiją, im więcej zapalonoby świateł wiedzy. Kochamy bowiem tylko o tyle, o ile poznajemy.

3. Albowiem nie wiemy, jakie powołanie przeznaczyła Opatrzność Boża temu lub owemu człowiekowi. To zaś jest pewną rzeczą, iż Bóg niekiedy z najbiedniejszych, najniższych i najmniej pokaźnych ukształcił sobie wyborne narzędzia swojej sławy. Naśladujmy przeto nasze słońce na niebie, które całą ziemię oświeca, ogrzewa i ożywia, iżby wszystko co może żyć, zielenić się, kwitnąć i przynosić owoce, żyło, zieleniło się, kwitnęło i przynosiło owoce.

4. Nic to nie znaczy, że niektórzy zdają się być od natury obdarzeni słabym i tępym duchem, gdyż to pobudzać nas powinno do jeszcze większej pieczołowitości względem takich umysłów. Albowiem im kto jest ociężalszej i złośliwszej natury, tym więcej potrzebuje pomocy, iżby, o ile być może, został oswobodzony od zwierzęcego ograniczenia i tępości. Nie można nawet wystawić sobie tak niesprzyjających uzdolnień naturalnych, iżby wykształcenie nie zdołało ich choć trochę poprawić. A jak naczynie przedziurawione, często wypłukiwane, wprawdzie nie

utrzyma wody, ale staje się czyściejszym i schludniejszym, tak i ograniczeni, choćby nie uczynili żadnych postępów w naukach, uzacnią się w obyczajach i nauczą się być posłusznymi zwierzchności i sługom kościoła. Również doświadczenie przekonywa, iż ludzie, którzy z natury byli zupełnie powolni, nabyli w naukach takiej wiadomości, że prześcignęli nawet utalentowanych; toż samo powiada poeta, mówiąc: „Wytrwała praca wszystko pokonywa". Podobnież niejeden jest bardzo zdrowy za młodu, później zaś staje się chorowitym i mizernieje; inny zaś cherla i słabowite posiada ciało, później staje się zdrowym i wyrasta na wysmukłego młodzieńca; toż samo pokazuje się i pod względem duchowych zdolności: jedni prędko dojrzewają, lecz wkrótce się nużą i tępieją, a drudzy z początku są słabi, potym, zachęceni przez innych, na dzielnych wychodzą mężów. Zresztą lubimy mieć w sadach nietylko drzewa przynoszące wczesny owoc, lecz i takie, które później, a nawet i najpóźniej wydają nam płody, ponieważ każde drzewo we właściwym czasie zyskuje pochwały (jak to mówi nie pamiętam gdzie Syracydes), i, chociaż późno, przekonywa, że nie napróżno istniało. Dla czegoż w ogrodzie nauki mielibyśmy znosić tylko zdolności jednego gatunku, wczesne i przemijające. Nikt tedy nie powinien być wyłączony, chyba tacy, którym Bóg odmówi zmysłu i ducha.

5. Nie ma też dostatecznego powodu, dla czegoby druga płeć miała być zupełnie wyłączoną od uczenia się mądrości. Albowiem są one również obrazem Boga, również uczestniczkami łaski i królestwa przyszłego, również uposażone ruchliwym duchem, zdatnym przyjąć Mądrość (często więcej niż płeć nasza). I one również mają przystęp do tego, co jest najwyższe, gdyż częstokroć sam Bóg używał ich do rządzenia państwami, udzielania zbawiennych rad królom i książętom, do lekarnictwa i innych rzeczy zbawiennych dla rodu ludzkiego, tudzież do urzędu prorockiego, udzielania nagan księżom i biskupom. I dlaczegoż mielibyśmy ich tylko dopuszczać do abecadła, a powstrzymywać od literatury? Czyż się obawiamy ich lekkomyślności? Wszakże im bardziej będziemy zatrudniali ich myśli, tym mniej zostanie miejsca dla lekkomyślności, która zwykła pochodzić z czczości duchowej.

6. Tak wszakże, iżby nie wszelkie książki były im dozwolone (podobnież jak i młodzieży płci męzkiej. Pożałowania godną jest rzeczą, iż z większą przezornością tego dotąd nie prze-

strzegano).Powinny otrzymywać książki, z którychby, oprócz prawdziwej znajomości Boga i dzieł Jego, mogły ustawicznie nabywać prawdziwej cnoty i pobożności.

7. Niech przeto nikt mi nie czyni zarzutu przytoczeniem słów Apostoła. Nie pozwalam kobiecie, iżby nauczała (1. Tim. 2, 12), albo Juvenala z szóstej satyry: „Niechaj kobieta, która z tobą ślubem jest złączona, nie posiada wielkiej sztuki mówienia i niechaj nie umie krótkich myśli długimi wyrażać słowy"; albo to co mówi Hipolit u Eurypidesa: „nienawidzę uczonej; niechaj nigdy w moim domu nie postanie kobieta, która więcej wie, niż przystoi wiedzieć kobiecie. Albowiem uczonym udzieliła Wenus większego podstępu". Nie sprzeciwia się to, jak twierdzę, naszej zasadzie, albowiem nie radzimy kształcić kobiet dla tego, iżby zaspakajać ich ciekawość, lecz dlatego, iżby przyczynić się, do ich cnót i pomyślności, a to najbardziej w tym, co przystoi im wiedzieć i umieć, wszystko to co należy do dobrego zarządu domem, do pomyślności męża, dzieci i czeladki.

8. Gdyby kto powiedział: Cóż stąd będzie, jeśli rzemieślnicy, wieśniacy, tragarze, a wawet niewiasty będą uczonymi? Odpowiedź: Będzie to, iż jeśli wspomnione ukształcenie młodzieży zostanie urzeczywistnione przy pomocy odpowiednich środków, to nie zbraknie nigdy nikomu zacnej treści do jego myśli, zastanawiania się i dążności. Wszyscy będą wiedzieli, jak należy uregulować czynności i dążności życia, w jakich szrankach postępować należy i jak każdy ma wytrwać na swoim stanowisku. Nadto wszyscy, pracując i mozoląc się, będą się radowali rozważaniem czynów i słów Boga, a unikną próżnowania, szkodliwego ciału i krwi, przez częste czytanie Pisma św. i innych dobrych książek. Krótko powiedziawszy, nauczą się wszędzie Boga poznawać i w ten sposób mile przepędzą to życie pełne trosk i z większym pożądaniem i nadzieją oczekiwać będą życia wiecznego. Czyż podobny stan kościoła nie przedstawiałby nam takiego raju, jaki tylko tu na ziemi wymarzyć sobie można?

O odpowiednim podziale szkoły, zastosowanym do wieku i postępu wychowańców.

1. Rzemieślnicy przeznaczają dla uczniów, chcących się nauczyć ich rzemiosła, pewną ilość lat, po upływie których zupełnie się kończy ich nauka (dwa, trzy, aż do siedmiu lat, stosownie do trudności i rozmaitości tego, czego mają się nauczyć), a każdy

nauczywszy się wszystkiego co jest potrzebne do wykonywania swej sztuki, staje się z ucznia czeladnikiem, a potym majstrem. Toż samo powinno mieć miejsce i w nauce szkolnej, a dla nauk, sztuk i języków należałoby oznaczyć pewien przeciąg czasu tak, iżby w przeciągu pewnej liczby lat ukończono cały kurs nauki, żeby z tych warsztatów ludzkości wychodzili prawdziwie ukształceni, prawdziwie umoralnieni i prawdziwie bogoboini ludzie.

2. Do osiągnięcia tego celu, wymagam całej epoki młodości (gdyż idzie tu nietylko o wyuczenie się jednej sztuki, lecz wszystkich sztuk, nauk, oraz kilku języków od dzieciństwa, aż do początku wieku męskiego, a więc 24 lat, które wypada rozdzielić na pewne oznaczone okresy czasu, peryjody). Dziać się to powinno według wskazówki samej natury. Doświadczenie bowiem nas uczy, że ciało ludzkie do 25. roku, nie zaś później, dochodzi do swej zupełnej wysokości; później zaś wzmaga się tylko na sile. Musimy tedy przypuścić, iż Boska Opatrzność dla tego pozwoliła powolniej wzrastać ludzkiemu ciału (znacznie większe ciało zwierząt dochodzi w kilka miesięcy lub w kilka lat do swojej normalnej wielkości), iżby człowiek miał większy przeciąg czasu do przygotowania się do czynności życia.

3. Te lata epoki wzrostu podzielimy na cztery oddzielne stopnie: dzieciństwo, wiek chłopięcy, wiek młodości, wiek męski, a na każdą oddzielną epokę przeznaczamy lat sześć, mianowicie:

I. Dla dzieciństwa — niech będzie szkołą: łono macierzyńskie (dom);

II. Dla wieku chłopięcego — niech będzie szkołą: szkoła elementarna albo ludowa;

III. Dla wieku młodzieńczego — niech będzie szkołą: szkoła łacińska albo gimnazyjum;

IV. Dla wieku męskiego — niech będzie szkołą: akademija i podróże.

Według tego szkoła macierzyńska znajdować się ma w każdym domu; szkoła ludowa w każdej gminie, wsi, zaścianku; gimnazyjum w każdym mieście; a uniwersytet w każdym kraju lub prowincyi.

4. Ale w tych, jakkolwiek różnych szkołach, nie należy przecież mówić o różnych rzeczach, lecz o tym samym w rozmaity sposób, mianowicie o wszystkim, co może uczynić czło-

wieka człowiekiem, chrześcijanina chrześcijaniniem, uczonego uczonym, a to stosownie do wieku i poprzedniego, coraz wyżej dążącego, przygotowania. Albowiem według tej naturalnej metody nie należy rozdzielać przedmiotów naukowych, lecz wypada je wszystkie jednocześnie uprawiać tak, jak i drzewo jednocześnie wzrasta całkowicie we wszystkich swoich częściach, zarówno w tym roku jak i w następnym i dopóki żyć będzie, choćby nawet po stu latach.

5. W szkołach niższych będzie wszystko udzielane sposobem ogółowym i w zarysach, w wyższych zaś bardziej szczegółowo i bardziej drobiazgowo, a to na wzór drzewa, które corocznie coraz więcej wypuszcza gałęzi i gałązek, wzmaga się na sile i więcej wydaje owoców.

6. W szkole macierzyńskiej należy przeważnie kształcić zmysły zewnętrzne, aby dziatwa nauczyła się we właściwy sposób obchodzić z przedmiotami i należycie je odróżniała. W szkole ludowej wypada przeważnie kształcić zmysły wewnętrzne, oraz rękę i język, a to za pomocą czytania, pisania, rysunku, śpiewu, rachunku, mierzenia, ważenia i ćwiczenia pamięciowego. W gimnazyjum ćwiczyć się będzie młodzież w zrozumieniu i ocenieniu wszystkich rzeczy poznanych zmysłami, a to za pomocą dyjalektyki, gramatyki, retoryki i innych realnych nauk i sztuk, które się opierają na pytaniach „Czym?“ i „Dla czego?“. Akademija (uniwersytet) przeważnie będzie kształciła wszystko to, co ma związek z wolą...

§ 25. Fénelon Franciszek, 1651—1715, arcybiskup francuski.

Wychowawca wnuka Ludwika 14, autor „Przygód Telemacha“ w których, naśladując starożytnych: Homera, Xenofonta, Plutarcha przedstawia wzór panującego, jest także autorem dziełka „O wychowaniu dziewcząt“ z r. 1687. Pierwsza ta, samodzielnie po francuzku we Francyi napisana, książka o wychowaniu niewieściem zawiera naprzód ogólne rady pedagogiczne, następnie, podnosząc ważność wychowania dziewcząt, jako przyszłych matek i gospodyń, występuje przeciw jego zaniedbaniu i jednostronności klasztornej; radzi uczyć oprócz religii, czytania i pisania także hi-

storyi i literatury. Wychowywać i uczyć należy bez przymusu, łagodnie, pośrednio (t. z. gdy dziecko n. p. nie słucha, opowiedz mu bajkę, powiastkę o zgubnych skutkach nieposłuszeństwa i t. p.). Przez ten swój ton wyrozumiałości i dobroci stało się „Wychowanie dziewcząt Fenelona“ własnością powszechnej literatury pedagogicznej.

Dzieło o wychowaniu młodzieży płci żeńskiej Fenelona przełożył z francuskiego na język polski Modest Kosicki, w Warszawie i Suwałkach 1823 r. w małej ósemce str. I—VI i 1—285; stamtąd pochodą następujące wyjątki.

Rozdział V.

Nauki pośrednie; nie trzeba dzieci przynaglać.

...Mózg u dzieci jest na kształt zapalonej świecy; w miejscu wiatrowi dostępnem światło jej ustawicznie się miga. Dziecię czyni ci pytanie, a nim odpowiedź otrzyma, wznosi oczęta ku sufitowi, ogląda wszelkie wymalowane na nim postacie, lub szyby w oknach rachuje: jeżeli zechcesz zwrócić uwagę jego na pierwszy przedmiot, dozna przykrości, jak gdyby było więzionem. Oszczędzać zatem troskliwie narzędzi wypada, dopóki potrzebnej nie nabiorą mocy; spiesznie odpowiadaj na jego pytania i dozwól, aby ci inne czyniło podług upodobania. Zabawiaj jedynie ciekawość jego, a pamięć napełniaj dobrych materyałów zbiorem. Przyjdzie czas, iż same zgromadzać się będą, a dziecię, skoro mózg jego przyzwoitej tęgości nabierze, porządnie rozumować zacznie; tymczasem poprzestań na prostowaniu mylnych rozumowań jego i na daniu mu uczuć nieznacznie, w miarę okazazanej pojętności, co to jest zdrowe wyprowadzać wnioski.

Pozwól zatem igrać dziecięciu, a połącz naukę z zabawą; niechaj mądrość okazuje mu się w pewnych tylko chwilach, a zawsze z uśmiechniętem obliczem: strzeż się mordować dziecięcia niewyrozumiałem wymaganiem ścisłej dokładności.

Jeżeli dzieci wyobrażają sobie cnotę w smutnej i posępnej, a wolność i rozpustę w przyjemnej postaci, już po wszyskiemu: usiłowaniu twoje będą daremnemi. Nigdy nie dozwalaj ludziom podłym lub bez ustalonych zasad durzyć ich pochlebstwem. Przywykamy do polubienia zdań i obyczajów osób ukochanych; przyjemność, jaka z razu w obcowaniu z ludźmi nieuczciwymi czuć nam się daje, skłania nas do poważania tego nawet, co w nich znajduje się pogardy godnego...

Starać się wszelkiemi sposobami należy, ażeby dziecięciu przyjemnem uczynić wszystko, czego się po niem mymaga; jeżeli przykrej rzeczy od niego żądać przychodzi, wystaw mu, że uciecha w krótce uwieńczy mozoły: przeświadcz je o pożyteczności przedmiotów, których nauczasz; pokaż na co te są przydatne w pożyciu z ludźmi i w jakim stosunku. Bez tego nauka wydaje mu się pracą odjemną, nieużyteczną i pełną trudności...

Nie przybieraj nigdy bez koniecznej potrzeby surowej i groźnej postawy, na której widok dzieci truchleją. Bywa ona częstokroć przesadą i pedanteryą przełożonych, bo co do dzieci, te aż nadto same z siebie zwykły być bojaźliwemi i wstydliwemi. Przeto uczyniłbyś je skrytemi i odjąłbyś im ufność, bez której nie można rokować sobie z wychowania pomyślnego skutku; staraj się pozyskać ich miłość, niechaj do ciebie mają zaufanie i nie ukrywają przed tobą wad swoich. Ażebyś tego dokazać potrafił, pobłażaj tym, które przed tobą z niczem się nie tają, nie okazuj się być ani zdziwionym, ani rozgniewanym złemi ich skłonnościami; lituj się owszem nad ich słabością. Przeto bojaźń stanie się wprawdzie niekiedy dla nich mniej silnym hamulcem; z tem wszystkiem ufność i szczerość obfitsze im przyniosą pożytki, niżeli władza surowa.

Pomimo to użycie władzy wówczas staje się potrzebnem, gdy ufność i przeświadczenie nie są dość ustalonemi; zawsze jednak zaczynać należy postępowaniem wesołem i poufałem bez podłości, które zjedna ci sopsobność gruntownego poznania dzieci, jakiemi są z przyrodzenia. Nakoniec, gdybyś nawet przez władzę zdołał je przywieść do zachowania wszelkich przez ciebie wskazanych prawideł, nie osiągnąłbyś zamierzonego celu; wszystko obróciłoby się w uprzykrzone formalności, a może nawet w obłudę; zraziłbyś je od dobrego, które ażeby zamiłowały jedynym usiłowań twoich powinno być celem.

Jeżeli mędrzec pański radził zawsze rodzicom trzymać nad dziećmi wzniesioną rózgę, jeżeli wyrzekł, iż ojciec, który igra z synaczkiem swoim, później łzy ronić będzie, nie chciał on przez to łagodnego i cierpliwego ganić wychowania. Potępia on jedynie słabych i nieuważnych rodziców, którzy namiętności dzieci podsycają pochlebstwy i w wieku dziecinnym ustawnie cackają się z niemi, żadnej w nich nie karcąc rozpusty...

...Nie strofuj nigdy dziecięcia, ani w pierwszem jego uniesieniu, ani gdy sam w podobnym znajdziesz się stanie. Czyniąc to, kiedy sam w uniesieniu jesteś, pomiarkuje dziecię, że w postępowaniu względem niego humor i popędliwość, a nie rozum i przyjaźń tobą powoduje: utracisz na zawsze powagę. Strofując je zaś, kiedy niem miota burzliwość, umysł jego nie jest dość swobodny, ażeby błąd swój poznało namiętność pokonało, i ważność przestróg twoich ocenić zdołało: utraci nawet należny ku tobie szacunek. Okaż, iż zawsze jesteś panem siebie samego; niczem zaś bardziej nie przeświadczysz o tem dziecięcia, jak cierpliwością twoją. Uważaj wszystkie chwile przez czas niejaki, jeżeli tego zachodzi potrzeba, ażeby z pożytkiem użyć strofowania. Nie wytykaj nigdy dziecięciu przywary, abyś nie miał zarazem wskazać skutecznego środka jej wykorzenienia, środka, któryby mu w wykonaniu rady twojej serca dodawał; wystrzegać się albowiem należy, ażeby oschłem strofowaniem zgryzoty i zniechęcenia nie sprawić. Jeżeli dziecię ukazuje niejaki rozsądek, mniemam, iżby je naprowadzić wypadało do tego, ażeby wskazania sobie własnych przywar samo żądało. Jestto środek wytknięcia ich dziecięciu, nie trapiąc onegoż; nie wypada mu nawet wiele przywar razem wskazywać.

Nie spuszczaj tego z uwagi, że głowa u dzieci jest słaba, że wiek ich dopiero na same rozkosze czyni je czułemi i że niektórzy wymagają częstokroć po nich takiej dokładności i surowej postawy, jakiej sami nie zdołaliby dać ze siebie przykładu. Wzbudza się w nich nawet niebezpieczne, dla ich zdrowia, uczucie nudów i smutku, prawiąc im zawsze o wyrazach i rzeczach, których żadnego nie mają pojęcia; żadnej wolności, żadnej rozrywki, ustawiczna nauka, milczenie, wymuszona postawa, strofowanie, groźby...

Atoli lubo nie bardzo tuszyć sobie możemy, ażebyśmy co do ogółu dzieci, z przyrodzenia uporczywych i tępego pojęcia, bez hamulca bojaźni obejść się zdołali, do środka tego jednakże wówczas dopiero udawać się należy, gdy wszelkich innych bezskutecznie spróbowaliśmy. Trzeba nawet wyraźnie dawać zawsze dzieciom do zrozumienia, do czego wszystko to zmierza, czego się po nich wymaga i co je w oczach naszych miłemi uczyni; gdyż starać się o to należy, ażeby radość i zaufanie zwykłym ich była stanem, inaczej zaćmisz ich umysł, przytłumisz ochotę: jeżeli są żwawe, rozjątrzysz je, jeżeli oziębłe, umysł ich przytę-

pisz. Bojaźń jest niby gwałtowne lekarstwo, które w ostatecznych chorobach używanem bywa: czyści ono, lecz konstytucyą zmienia i narzędzia zmysłów wyniszcza: umysł na wodzy bojaźni trzymany staje się coraz niedołężniejszym. Co do kar, te ile możności powinny być łagodne, lecz połączone z wszelkiemi okolicznościami, które uczucie wstydu i wyrzuty sumienia wzbudzić w dziecięciu są zdolne.

Naprzykład, wystaw mu wszystko, co tylko dla uniknięcia tej ostateczności czyniłeś, okaż po sobie, że tem strapiony jesteś, rozwodź się przed innemi osobami w obecności jego nad nieszczęściem tych, którym tak dalece zbywa na rozumie i uczuciu honoru, że aż do ukarania siebie znaglają; nie okazuj mu znaków zwyczajnej przyjaźni, dopóki nie ujrzysz, że potrzebuje pocieszenia. Karę wykonywaj jawnie lub tajemnie, jak ci się pożyteczniejszem dla dziecięcia będzie zdawało, czyli nabawić je wielkiego wstydu, czyli też pokazać, iż mu takowego oszczędzasz. Zawstydzenie publiczne zachowaj zawsze jako ostatnie lekarstwo. Użyj niekiedy rozsądnej osoby, któraby dziecięciu dodawała pociechy, któraby mu powiedziała to, czegobyś ty nie mógł powiedzieć, któraby je koiła w żałości, z zawstydzenia pochodzącej, któraby je sposobiła do pojednania się z tobą, i której dziecię w uniesieniu mogłoby śmielej uczucia swoje objawić, aniżeli tobie. Nadewszystko staraj się nigdy nie dawać pozoru, jakobyś po dziecięciu czegoś więcej wymagał nad potrzebną uległość; naprowadź je do tego, ażeby się samo woli twojej poddało, onę ochoczo wypełniało i niechaj tobie niepozostaje nic więcej, jak osłodzić karę, którą odebrało..,

Lekcyi w sposobie naukowym ile możności najmniej używać potrzeba; wiele można zaszczepić wesołemi rozmowy nauk pożyteczniejszych nad same lekcye. Niemało różnych widziałem dzieci, które igrając nauczyły się czytać; opowiadać im tylko potrzeba rzeczy zabawne, w obecności ich z książek wyciągane i uczyć je nieznacznie głoski poznawać; potem same starają się dojść źródła, z którego sprawiona im uciecha pochodzi.

Dwie są okoliczności, które wszelkie w tej mierze usiłowanie daremnemi czynią; to jest, że zaraz z początku każemy się dzieciom uczyć po łacinie czytać, co wszelkiej pozbawia je przyjemności z czytania i że chcemy wprawić je w czytanie z dobitnością wymuszoną i śmieszną. Należy dać im książkę ozdobnie oprawną, a nawet z wyzłacanemi brzegami, z pięknemi ry-

cinami i z dobrym drukiem. Wszystko, co tylko rozwesela wyobraźnię, — ułatwia naukę; wybierać potrzeba książki z krótkimi a wybornemi powieściami; to uczyniwszy nie troszcz się, iżby dziecię nie miało nauczyć się czytać, nie morduj go nawet wymaganiem doskonałego czytania; niechaj wymawia właściwem sobie i niewymuszonem brzmieniem; wszelkie inne tory są zawsze złemi i trącą szkolnem krasomówstwem: skoro język dziecięcia większej giętkości, pierś większej siły, a nałóg czytania większej wprawy nabędzie, wówczas bez mozołu potrafi czytać gładziej i dobitniej.

Tym samym prawie sposobem uczyć należy dzieci pisać. Skoro dzieci cokolwiek umieją już czytać, pisanie głosek można im uczynić rozrywką, a jeżeli więcej ich razem się znajdzie, potrzeba rozbudzić w nich chęć celowania. Dzieci same z siebie skoremi są do kreślenia na papierze figur, byle więc skłonności tej iść w pomoc bez naprzykrzenia, dzieci igrając głoski stawiać będą i powoli wprawią się w pisanie. Można je nawet zachęcać do tego przyobiecaną nagrodą, którąby im była do smaku, a nie groziła złemi skutkami.

Napisz mi, rzekniesz, karteczkę; proś o tę a o tę rzecz brata lub krewnego twojego: wszystko to sprawia dziecięciu uciechę, byleby jej nie mieszał posępny obraz naukowych prawideł. Dowolna ciekawość, mówi z własnego doświadczenia św. Augustym, więcej daleko umysł dziecięcia do działania pobudza, niżeli prawidła i przymus pochodzący z bojaźni.

Nie spuszczaj z uwagi grubego błędu w zwykłych wychowaniach: z jednej strony same rozkosze, z drugiej same nudy nastręczamy dziecięciu; same nudy w nauce, same rozkosze w rozrywkach. Cóż tedy ma czynić dziecię? Oto niecierpliwie znosi jarzmo niewoli, a z zapałem ubiega się za igraszkami.

Starajmy się więc odmienić ten układ: uczyń naukę przyjemną, osłaniaj ją cieniem wolności i rozkoszy, dozwalaj dzieciom przerywać niekiedy naukę chwilowemi zabawkami; potrzebują one tych roztargnień dla pokrzepienia zmordowanego umysłu...

§ 26. Locke Jan, 1632—1704.

Filozof angielski, lekarz z zawodu, okolicznościowy wychowawca lordów, napisał dzieło: Kilka myśli o wychowaniu. Na

język polski przetłumaczył tę książkę Edm. Truskolawski, pijar, pod tytułem: O edukacyi dzieci, Warszawa, 1801; 2 Tomy.

Komeński szukał lekarstwa na niedole ludzkie w wychowaniu człowieka do miłości, cały wszechświat obejmującej i mówił o ziarnach wiedzy, cnoty, pobożności, zasianych w nas przez naturę (mistyk); Locke szukał tego lekarstwa przedwszystkiem w rozumie, który pochodzi od doświadczenia i w którym się nic nie da znaleźć, coby się nie opierało na wrażeniach zmysłowych (empiryk).

Nauczyciel-ochmistrz ma dbać o wykształcenie przedewszystkiem praktycznego rozumu u panicza, kawalera-szlachcica, powierzonego swej opiece (por. Mantaigne). Stąd w edukacyi mają pierwszeństwo nauki realne, jak n. p. rachunki kupieckie, buchalterya, rzemiosło, przed wykształceniem estetycznem i uczuciowem za pomocą literatury, poezyi, muzyki.

Przed wszystkiemi atoli wiadomościami, które w wychowaniu trzecie dopiero zajmują miejsce, idzie na pierwszym planie staranność o zdrowie silne (hartowanie); Locke sam całe życie chorował; drugie miejsce zajmuje dbałość o moralny charakter (panowanie nad sobą, pracowitość, miłość prawdy), które rozstrzygają o wartości prawdziwej człowieka. Cnota gruntuje się na dobrych i wczesnych przyzwyczajeniach dzieciństwa, popartych przykładem i surową, szczególnie za młodu, karnością.

Którejże z tych myśli nie wypowiedziała już — nie mówiąc o wychowawcach starożytnych — pedagogika renesansowa?

Z wzrostem potęgi politycznej angielskiej rosło i znaczenie Lokka w pedagogii; powoływano się na jego powagę szczególnie w sprawie wychowania fizycznego i w sprawie źródeł poznania (nauczania), które on widzi, jak to wyżej wspomnieliśmy, w doświadczeniu wyłącznie.

O staraniu, które powinniśmy mieć o duszy dziecinnej.

§ 25.

Powziąwszy przestrogi dla zachowania ciała w jego czerstwości, żeby było zdolne słuchać duszy, najpierwsza rzecz, która zostaje do czynienia to jest: dawać tej duszy dobre impressye (wrażenia), żeby we wszelkich okolicznościach była gotowa nic nie czynić, coby się nie zgadzało z godnością i zacnością stworzenia rozumnego.

§ 26.

Jeżeli to, co mówiłem na początku rozmowy tej, jest prawdziwe, to jest, że różność będąca w obyczajach i dowcipie ludzkim pochodzi bardziej z różnej edukacyi, którą mieli, jak z innej przyczyny, jeżeli to mówię jest tak, jako jestem mocno upewniony, potrzeba konkludować koniecznie, że powinniśmy mieć wielkie staranie, dobrze wprawiać duszę dziecięcia i zawczasu podać jej te dobre skłonności do cnoty, których to skutek powinien się rozlewać po całem życiu jego. Bowiem, jeżeli dzieci potym czynią co złego lub dobrego, przyznają przyczynę sposobowi edukowania onych, i na tym to będą pokładać pochwałę lub naganę spraw ich; jeżeli popełnią one kiedy jakowy występek, powiedzą zwyczajnie, że to z edukacyi pochodzi onych.

§ 27.

Jak czerstwość ciała zawisła najbardziej na tym, co jest sposobnego do znoszenia wszelakich trudów, toż samo dzieje się i z duszą.

Największy początek i fundament wszelakich cnót, w które człowiek może być przybrany, zawisł na tym, żeby był zdolny zwyciężać swoje pożądliwości, powściągać swoje namiętności i iść szczególnie i po prostu za tym, cokolwiek mu rozum podaje jak lepszego, lubo jego pożądliwośct skłaniają się gdzie indziej.

§. 28.

Wielka wada, jako uważałem, w którą zwyczajnie wpadają w edukacyi dzieci, to jest, że nie mają należytego starania w czasie, w którym było mieć potrzeba, i że nie przyzwyczajają umysłu ich do dobrej karności, żeby poddawali się rozumowi z początku, jak są najlepszej sposobności odbierać wszelkie impressye bez trudności.

Z wielką to mądrością przyrodzenie dało Rodzicom miłość ku ich dzieciom: ale jeźli rozum nie miarkuje tego affektu z wielką przezornością, obraca się łatwo w pobłażanie zbyteczne. Żeby ojcowie i matki kochali dzieci swoje, nic sprawiedliwszego: ich powinność obowiązuje onych do tego. Ale częstokroć, nie mając dosyć na tym kochać osoby ich, kochają i wady ich. Nie potrzeba, jak rozumieją, trapić i mocować te małe stworzenia, potrzeba im dać wolność, żeby to czynili wszystko, co chcą.

I jak w dzieciństwie swoim nie mogą jeszcze wpadać w wielkie wady, rodzice mniemają, że można na ten czas bez wielkiego niebespieczeństwa odpuszczać im małe niedoskonałości, i pozwolić im bawić się temi pięknemi złości uczynkami, które podług nich przystojne są dobrze takowemu wiekowi niewinnemu. Ale żeby zniszczyć to uprzedzenie takowych Rodziców, którzy zbyt kochając dzieci swoje, nie chcą zażyć przykrości w poprawieniu ich w małym defekcie, chcą one wymawiać dostatecznie, mówiąc, że to mała bagatel, dosyć mi na tym będzie nauczyć ich tej mądrej odpowiedzi Solona, że to mała rzecz, to prawda, ale to nie mała rzecz-zwyczaj.

§ 29.

Jest to według mego zdania rzecz bardzo oczywista, że początek wszelakich cnot i prawdziwej zacności zawisł na tym, żeby módz zwyciężyć swoje pożądliwości, kiedy nie są potwierdzone przez rozum. Ta władza nabywa się i doskonali przez zwyczaj, każdemu staje się łatwiejsza i pospolitsza, jeżeli się jej wcześnie poddajemy.

Dlatego, gdyby mi wierzono, radziłbym, żeby przeciwko temu, co czynią, zwyczajnie, wezwyczajono dzieci poskramiać ich pożądliwości, i żeby nie mieli fantazyi od kolebki samej. Pierwsza rzecz, w którąby ich wezwyczaić potrzeba, to jest: żeby nie powinny mieć żadnej rzeczy, jakakolwiekby była, dla tego, że się im podoba, ażby osądzono, że im jest potrzebna. Tak dawszy im wszystko, czegoby im koniecznie potrzeba było, gdyby im nie dawano nigdy o coby prosili płacząc, nauczyliby się obejść bez tego, nie wrzeszczeli i nie gniewaliby się, żeby ich słuchano, a przez to nie byliby sobie samym tak przykremi i drugim, jak są, że nie byli takim sposobem rządzeni w niemowlęcym ich wieku; gdyby nigdy zadosyć nie czyniono pragnieniom onych, kiedy chęć pokazywali mieć jakową rzecz, nie płakaliby bardziej, żeby mieć mogli inne, jak płaczą, żeby mieli miesiąc (księżyc).

§ 30.

Rozumiem, że wszyscy osądzą za rzecz słuszna, żeby dzieci będąc małemi, mieli rodziców swoich jak za panów a panów jedynowładnych, i żeby pod tym tytułem mieli bojazń z uszanowaniem ku nim, ale przyszedłszy do lat doskonalszych, żeby

onych sobie mieli jak za najlepszych przyjaciół, i żeby ich kochali i szanowali pod tym pozorem; ale żeby wzniecić takowe w sercach ich sentymenta, nie masz innej drogi, jeźli się nie mylę, jak ta którą dopiero pokazałem. Powinniśmy uważać, że dzieci nasze podrósłszy są zupełnie podobne nam, że mają też same namiętności i też sama pożądliwości. Cieszymy się, że mają nas za stworzenia rozumne, i że jesteśmy Panami rządzenia się naszego: nie lubiemy być przymuszonemi znosić codziennie przygany i pogardy; nie możemy cierpieć, żebyśmy byli wystawieni nieustannie na zły humor tych, u których bywamy, ani żeby chcieli, żebyśmy się zachowali w wielkim ku nim uszanowaniu. Człowiek doskonały, który widzi się bydź przyjmowany tym sposobem, szuka innej społeczności, czyni sobie nowych przyjaciół, i łączy się w inne towarzystwo, żeby mógł użyć jakowej przyjemności.

Jeżeli więc mamy staranie zrazu krótko trzymać dzieci, będą łatwe do rozporządzenia przez wiek ich dziecinny, i bedą podległe bez sarkania temu przyjmowaniu, nie znając innego, a kiedy potem zaczną używać rozumu, jeżeli ojciec spuszcza trochę z swojej surowości z umiarkowaniem, im godniejszemi się czynią, i wdaje się poufalej z niemi, posłuszeństwo, w którym one trzymał przedtym, nie staje się tylko pomnożeniem miłości onych ku niemu, bowiem poznają w ten czas, że się z niemi nie obchodzono tak tylko przez przyjazń, i dlatego, żeby się stali godnemi miłości rodziców swoich i poważania od wszystkich ludzi.

Rozdział XX.

O powinnościach szczególnych dzieci, a naprzód o cnocie.

Podawszy ustawy ogólne chcę sposobem szczególniejszym przyjść trochę na pierwsze punkta edukacyi dzieci.

§ 125.

Rozumiem, że każdy poczciwy człowiek, który ma jakowe staranie o edukacyi Dziecięcia swego, może mu życzyć okrom fortuny, którą mu zostawuje, tych czterech rzeczy: cnoty, roztropności, grzeczności i umiejętności. Nie będę się przywiązywał frasobliwie, jeżeli niektóre z tych słów nie znaczą czasem jedną i tę samą rzecz, albo że jedno pociąga za sobą drugie koniecznie: dosyć mi na tym, brać te słowa w rozumieniu pospolitym, co

rozumiem, że dość jest jasno, żebym się stał wyrozumianym, i spodziewam się, że nie będzie trudności pojąć myśl moją.

§ 126.

Kładę cnotę na najpierwszym miejscu, jako najwyśmienitszą ze wszech rzeczy, najpożyteczniejszą człowiekowi, a w szczególności osobie dobrego urodzenia, jako jakowy przedmiot, który koniecznie mu jest potrzebny do nabycia mu poważania i miłości u innych ludzi, i żeby był przyjemny i miłosny sobie samemu, i bez której nie może bydź szczęśliwym tak, jak rozumiem, ani na tym świecie, ani na drugim.

§ 127.

Za najpierwszy fundament cnoty, którą powinniśmy wzbudzać w sercu dziecinnym, potrzeba mu dać najprawdziwsze pojęcie Boga, jako Istność najwyższą i niepodległą nikomu, który stworzył wszystkie rzeczy, od którego mamy wszystkie nasze szczęście, który nas kocha, i nam daje to wszystko, cokolwiek mamy ; dla czego potrzeba pobudzać do miłości i uszanowania ku Istocie tak doskonałej i tak dobrej. Zrazu zastanowić się nad tym, nie tłómacząc mu więcej tej materyi, żeby mówiąc zbyt często o duchach Dziecięciu twemu, i pospieszając się w zły czas dawać mu poznawać naturę niepojętą tej istotności nieskończonej, nie ułożył sobie wyobrażenia fałszywego, lub nieporozumianego. Kiedy mu więc będziesz mówił o Bogu, mów tylko, że Bóg stworzył wszystko i rządzi wszystkim, że widzi wszystko, że pojmuje wszystko, że napełnia wszystkiemi dobrami tych, którzy go kochają i którzy zachowują prawa jego. Dziecię twoje przyuczywszy się takowe czynić wyobrażenia Boga, ujrzysz, że samo z siebie będzie miało wkrótce dosyć nowe myśli o tej najwyższej Istocie...

§ 128.

Kiedy potrochu i przez stopnie podług pojętności jego wrazisz mu w umysł takowe wyobrażenie Boga, i kiedyś go nauczył błagać go, błogosławić go, jako Stwórcę istności jego, i wszystkiego dobra, które mu czyni, albo którego używać może, unikaj mówić mu o innych duchach póty, póki nie będzie przywiedziony wybadywać się, gdy będzie słyszał w jakowej okoliczności, która powinna bydź zaraz uważana, i że i tę znajdzie w Historyi Pisma Świętego.

§ 129.

Lecz w tymże czasie, i przez cały czas młodości jego, staraj się odwracać, żeby dusza jego, tak łatwa w tym czasie do wzięcia jakichkolwiek impresyi, nie była przerażona przez postaci duchów, straszydeł, albo jakowej innej rzeczy straszliwej, wydającej się w ciemności. Przeto będzie wydany na niebezpieczeństwo przez głupstwo służących ludzi, którzy żeby utrzymowali w bojaźni i poddaństwie, zwykli mawiać im o latawcach, strachach nocnych i innych nazwiskach takowych, które wprowadzają im jakowąś postać niejakowych istotności straszliwych i źle czyniących, i wmawiać w nich, że mają wielką przyczynę bać się onych, kiedy się najdują sami, osobliwie w ciemnościach. Nie potrzeba nic oszczędzać, żeby zabieżeć tej przeszkodzie, bo lubo przez ten śmieszny sposób mogą służący odwrócić dzieci od niejakowych drobnych wad, lekarstwo jest w sobie daleko gorsze jak choroba; umysł dziecinny odbierając przez to postacie, które nie przestają one straszyć zawsze, jak im tylko pokazują; a te myśli zmyślone, będąc raz przypuszczone w umysły młode, i będąc tam mocno wybite przez strach, który następuje za niemi, wkorzeniają się tak głęboko, że jest bardzo trudno żebym nie mówił niepodobna, zagładzić i zatrzeć one. Prócz tego często następują potym widowiska straszne, które sprawują, że dzieci nie mogą bydź same bez drzenia, i że boją się cienia swego i ciemności przez cały wiek swój. Znałem ludzi doskonałych, którzy będąc przerażeni takowemi widzeniami straszliwemi w pierwszej młodości swojej, przyznali mi się, że lubo rozum ich poprawił cokolwiek było fałszywego w takowych ułożeniach, i lubo byli pewni, że nie masz żadnej przyczyny obawiać się postaci niewidomych w ciemnościach bardziej jak na widoku; jednakże po każdej okoliczności, która się zdarzała, też same postaci zawsze były tuż do opanowania zaraz ich myśli nabitej tak, że nie mogli onej oddalić, chyba z trudnością. Więc powinieneś ich nauczać, że Bóg, który stworzył wszystkie rzeczy dla dobra ich, stworzył noc, żeby mogli sypiać spokojnie, i że niema nic w ciemnościach, coby im szkodzić mogło, bowiem zawsze zostają pod jego obroną. Na ostatek potrzeba odłożyć na inny czas dawać dzieciom obszerniejsze poznania Boga, i dobrych duchów, aż do czasu, który wyznaczemy potym. Względem zaś tych duchów dobrzebyś uczynił, gdybyś mógł,

żeby dziecię twoje nie wkładało sobie mocnego wyobrażenia póty, póki nie postąpi w wieku, żeby mógł przyjść do takowej wiadomości.

§ 130.

Pobudziwszy dziecię swoje do fundamentów cnoty, dając mu prawdziwe wyobrażenie Boga, takowe jak nam jest mądrze wyłożone w składzie Apostolskim tyle, ile lata dozwolić mogą i wezwyczajając go błagać tę Istotność najwyższą, co potym potrzeba czynić, to jest: pociągać go nieustannie, żeby prawdę mówiło, i nakłaniać go przez wszystkie sposoby, które bydź mogą, żeby było przyjemne i dobroczynne. Daj mu do zrozumienia, żeby bardziej odpuszczano dwadzieścia win innych, jak jednę, przez którąby chciał się wymówić, tając prawdę. I jeżeli nauczasz go wcześnie bydź przyjemnym i dobroczynnym, pobudzisz w nim wcześnie sentymenta, które mieć powinien, żeby był za czasem poczciwym człowiekiem; bowiem ogólnie mówiąc, wszystkie niesprawiedliwości pochodzą z tego, że siebie samych zbytnie kochamy, a że dosyć nie kochamy drugich.

To jest wszystko, cokolwiek mówić będę w tej materyi, i na czym dosyć, żeby w serce dziecinne wrzucić pierwsze nasiona cnoty. Im postępuje w latach, potrzeba uważać, w którą stronę ciągnie go skłonność jego przyrodzona, i kiedy odwraca go od prawdziwej ścieżki cnoty, skłaniając go bardziej niżeli potrzeba, ku innej stronie jak ku drugiej, powinniśmy użyć sposobów najgodniejszych sprowadzić go na dobrą drogę. Bowiem, pomiędzy dziećmi Adama mało jest tak szczęśliwych, żeby nie byli zrodzeni bez jakowej wady, i dla wykorzenienia tej wady, albo przemożenia onej, potrzeba dołożyć wszelkiej usilności w edukacyi dzieci. Ale nie mogę wchodzić w większe roztrząsanie tej materyi, żebym nie przestąpił granic, które sobie założyłem w tym małym dziele...

§ 27. Tryb życia szkolnego w ciągu 17 i 18 w.

Z pamiętników Kitowicza Andrzeja, pijara. p. t.: Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III,

Wydanie nowe z przedmową Wł. Zawadzkiego, Lwów 2 tomy.

Szkoły.

Lubo niektóre dzieci pojętniejszych zmysłów od pięciu lat zaczynano uczyć czytać w domu, nie oddawano ich atoli powszechnie do szkół aż w roku siódmym zaczętym lub skończonym.

Dla mieszkających po miastach pierwsza szkoła była parochialna — przy farze lub katedrze, gdzie się znajdowała; po wsiach ztrudna gdzie przy farze znajdowała się taka szkoła. Dla tego szlachcic, mieszkający na wsi, nim oddał dzieci do szkół, musiał w domu wprzód je nauczyć czytać, przyjmując na ten koniec jakiego nauczyciela, jeżeli między domowymi nie miał nikogo do tej usługi sposobnego.

W szkole parafialnej uczono samych chłopców, dziewczęta zaś oddawano do niewiast statecznych, tem się bawiących, które ich uczyły samego czytania po polsku, dzierzgania pończoch i szycia rozmaitego. Majętniejszych córek uczono języka niemieckiego i francuskiego, który już zaczął wchodzić w modę. Panów wielkich córki uczone były tego wszystkiego w domu przez ochmistrzynie, a przytem przez metrów pisania i tańcowania Chłopców w szkole parafialnej uczono czytać na elementarzu i pierwszych początków łaciny na gramatyce, Alwarze lub Donacie. Katechizm czyli nauka religii, była najpierwszą przed wszystkiemi innemi.

Kara szkolna na tych, którzy się uczyć nie chcieli, albo swawolę jaką popełnili, była niedopuszczenie jedzenia obiadu, klęczenie albo plagi. Instrumenta kary: placenta, to jest skóra okrągła, gruba, w kilkoro złożona, na dłoń ręki szeroka, na trzonku drewianym, obdłużnym osadzona, którą za omyłki w czytaniu, lub na pamięć tego, czego się nauczyć naznaczono, odmawianiu, bito w rękę; za zupełne nienauczenie się wydziału swego, lub za swawolą, albo inne przestępstwo praw szkolnych, instrument kary rózga brzozowa, albo dyscyplina, pospolicie rzemienna; u surowszych zaś nauczycielów z sznurków nicianych tęgo spleciona, siedm lub dziewięć odnóg mająca, którą to rózgą lub dyscypliną bito na ciało, uderzając najmniej trzy, a najwięcej piętnaście razy, według przewinienia, według cierpiętliwości ciała i według surowości nauczyciela. Na sporszych chłopczaków więcej nad lat siedm starszych, używano kańczuga, a tym nie bito na ciało, któreby kaleczył, ale przez suknie, a przynajmniej

przez spodnie, a i tak silno przyłożony, dosyć bolu zadawał. Znajdowały się atoli tak twardego ciała dzieci, że kańczugowe plagi na same ciało wytrzymowały, bez zbyt wielkiego bolu; lecz te, które miały tak twarde ciało, były też pospolicie równie tępych zmysłów i małe w naukach czyniły postępy.

Jeszcze był jeden rodzaj kary w szkole parochialnej, a ten mało gdzie używany. Kiedy który chłopiec nieprzyzwoicie się w izbie sprawił, tedy oskarzony musiał się sam dobrowolnie położyć na stołku na środku szkoły wystawionym; tam każdy współstudent zdjąwszy bót z nogi, uderzał go raz cholewą i to była kara wstydząca, nieboląca, występkowi równa.

Przekrzesanych w szkole parochialnej w pierwszych rudymentach łaciny, oddawano do szkół publicznych jezuickich lub pijarskich, które po wszystkich miastach, w których się znajdowały, bywały tak liczne, że się w niektórych po tysiącu studenta znajdowało. Wszyscy mieszczanie i szlachta i panowie najwięksi oddawali dzieci swoje do szkół; edukacya i karność dla wszystkich była równa, bez względu na panicza i chudego pachołka, na szlachcica i mieszczanka, albo chłopka. Paniczowie, co do szkolnych obowiązków z najchudszymi zrównani, mieli jednak tę dla siebie preferencyą, że zasiadali w szkole pierwsze ławy; chyba że się który źle uczył, to poszedł do ławki oślej. Była to ława przy piecu tak nazywana dla tych, którzy się uczyć nie chcieli; a jeżeli i taka degradacya nie pomagała gnuśnemu, wdziewano mu na głowę słomianą koronę; na ostatni zaś bodziec do nauki oprowadzono go w takiej koronie po wszystkich szkołach wołając za nim: Asinus asinorum in saecula saeculorum (osioł nad osły po wszystkie wieki), do której ostatniej a nieznośnej hańby ledwo kiedy przychodziło; bo jeżeli który doszedł do korony słomianej, już się tak pocił i mozolił nad książką, że oprowadzenia uniknął i wkrótce się z ławicy oślej wydobył, abdykowawszy słomianą koronę kołkowi, na którym zawsze wisiała, wiele razy głowy do niej nie było; zapatrywali się na nią leniwi do nauki jak na straszydło, chętni zaś jak na figiel dla śmiechu wymyślony.

Nauka dzieliła się na szkoły. Pierwsza szkoła u Jezuitów zwała się Infima, i dzieliła się na dwie, na infimę Minorum (młodszych) i na infimę Majorum (starszych), lubo w obudwóch niemal jedna była nauka, zgadzać adjectivum cum substantivo, i casus nominun cum temporibus et modis verborum, z tą tylko

różnicą, iż w infimie mniejszej wybierali takie składy co łatwiejsze; w infimie większej co trudniejsze, i druga różnica, że drobniejsze dzieci, przychodzące do szkół, oddawano do infimy mniejszej, a sporsze od infimy większej. U Pijarów tego gradusu szkoła zwała się Parwa; uczono w niej jednej tego samego, co w dwóch Infimach u Jezuitów. Po Parwie następowało Grammatyka, od której począwszy aż do końca jedna była tak u Pijarów, jak u Jezuitów, szkół gradacya, to jest: Grammatyka, Syntaktyka, Poetyka, Rhetoryka, Philosophia, Theologia, do której ztrudna studenci postępowali, chyba ci, którzy już w szkołach do stanu duchownego czuli powołanie; którzy zaś nie mieli tego ducha, szkoły najwięcej kończyli na filozofii, a często na rhetoryce. Gramatyka uczyła składać małe i krótkie sensa prostemi wyrażeniami. Syntaktyka dawała sposoby jak mowę prostą okrasić rozmaitemi figurami i słów wykrętami. Poetyka uczyła quantitatem łacińskich słów, które się krótko, a które przeciągle wymiawiać powinny; także pisania wierszów łacińskich i polskich, przez które się dowcip rozprzestrzeniał, a tak już z łaciną w Syntaktyce przetartą, z dowcipem w Poetyce rozprzestrzenionym, promowowało się do Rhetoryki, sztuki dobrze i długo w jakiej materyi mówienia, dobrze myśli swoich, bądź w dyskursie, bądź w pisaniu, tłómaczenia. Co jako każdemu człowiekowi w jakimkolwiek sposobie życia zostającemu jest wielce potrzebne, tak też edukacya młodzieży szkolnej to za najpierwszy cel miała i do niego wszystkie swoje usiłowania zmierzała. Philosophia miała swój kunszt inny wcale od szkół przed sobą opisanych, ale ja przepraszam czytelnika mego, że mu o niej doskonałej nie dam informacyi, ponieważ jej nie traktowałem, na Rhetoryce, trzy lata słuchanej, skończywszy moje szkoły. Ilem słyszał o tej nauce, zabawia się poznawaniem natury, czyli przyrodzenia przyczyn i skutków, wniosków i wypadków prawd niezawodnych; ale zapomniałem nasamprzód położyć, że uczy najprzód terminów pewnych, przez które się w innych filozoficznych sciencyach krótko i dokładnie tłumaczyć można. Dzieliła się ta nauka w szkołach ordynaryjnych, tak pijarskich jak jezuickich, na: dyalektykę, fizykę, logikę i metafizykę, dla niektórych zaś studentów kilka razy w tydzień po godzinie dawano matematykę.

W akademiach publicznych, czyli generalnych, jako to krakowskiej, zamojskiej i wileńskiej, prócz nauk dopiero wyliczonych były nadto: Nauka matematyki wszelkiego rodzaju, astrologii,

geografii, geometryi, kosmografii, do tego: jurisprudencyi, medycyny, i zwały się te akademie Universitates. Co się tyczy ogółem filozofii, tej patryarchów nie było więcej jak dwóch: Arystoteles i ś. Tomasz, ponieważ na wszystkich dysputach nie tłómaczyli się inaczej walczący z sobą, tylko albo juxta mentem Aristotelis (według zdania Arystotelesa) albo juxta mentem divi Thomae (według zdania św. Tomasza). W akademiach kto się promowował do godności doktora w filozofii, musiał przysięgać jako inaczej nie będzie trzymał i uczył tylko juxta mentem divi Thomae: ci tedy, którzy się trzymali zdania Arystotelesa, zwali się peripatetici, a którzy św. Tomasza zwali się Tomistae.

Pierwsi Pijarowie jakoś około roku 1740, czyli trochę wyżej, odważyli się wydrukować w jednym kalendarzyku politycznym niektóre kawałki z Kopernika, dowodzące, że się ziemia obraca, a słońce stoi.

Czego ledwo dostrzegli Jezuici, nie omieszkali nie tylko swoich rozumów, co ich tylko mieli najbystrzejszych, użyć przeciwko Pijarom, ciężkim przeciwnikom swoim, ale też inne zakony przeciw nim podburzyć o takową hypothezym, czyli zdanie dawnej nauce przeciwne. Rozruch ten po szkołach był nakształt pospolitego ruszenia przeciwko Pijarom; wydawali książki zbijające takową opinią, zapraszali Pijarów na dysputy, i najwięcej z tej materyi Pijarom dokuczyć usiłowali. Ci atoli coraz nowy jaki kawałek wyrwawszy z teraźniejszych wodzów filozoficznych: Kopernika, Kartezyusza, Newtona i Leibnitza, dokazali tego, że wszystkie szkoły przyjęły Neoteryzm, czyli naukę recentiorum (nowożytną), według której ziemia się obraca koło słońca, nie słońce około ziemi, tak jak pieczeń obraca się koło ognia, nie ogień koło pieczeni; że koloru nie masz żadnego w rzeczach, tylko te barwy, które na nich widzimy: białe, czarne, zielone, czerwone, żółte, sprawuje temperament oczu i światła, czego jest wielkim dowodem: jabłko naprzykład w dzień zielone w nocy przy świecach wydaje się granatowe; że ból, świerzbienie i inne czucia nie mają swego placu w ciele, tylko w duszy, ponieważ ciało bez duszy nic nie czuje. Mnie się zda, iż tak ciało nie czuje bez duszy, jak dusza bez ciała; organy nie grają bez organisty i organista bez organów, a jeżeli czucie nie jest w ciele tylko w duszy, to też i głos nie jest. Zgoła pod Augustem III. jakoś wśród czasów panowania jego, wzięła w szkołach polskich

początek nowa filozofia, ale z wielką bojaźnią rozszerzała swe zdania; ośmieliła się zupełnie na końcu jego panowania.

Takie było compedium szkół i nauk publicznych za panowania Augusta III. Te nauki były wolne, każdy student, który się do nich udał, musiał się albo uczyć podług sił swoich, albo nie ucząc się wytrzymować kary szkolne, albo nie chcąc się wcale uczyć ustąpić ze szkół. Było to jakieś nakształt przykazania, którego mocno doglądali profesorowie, żeby studenci oddani do szkół koniecznie z nich podług możności dowcipu swego profitowali, osobliwie w mniejszych szkołach aż do retoryki, żeby rodzicom darmo kaszy nie zjadali. Oprócz zaś tych nauk uczono po trosze w pewne godziny języków: niemieckiego i francuskiego, tudzież arytmetyki, ale nie z takim rygorem jak łaciny; wolno było tych przydatków uczyć się i nie uczyć się serio, albo tylko się przypatrować, być na lekcyi i nie być, nie karano za to, ani strofowano.

Jedna tylko łacina, a raczej konstrukcya do wszelkiego języka zdatna, była celem natężenia pracy nauczycielów; tak tego doglądano, że nawet professor, kiedy niedbale uczył, od swojej zwierzchności odbierał naganę; albo był od uczenia szkół oddalony i do innej funkcyi niższego szacunku obrócony. Nauczycielów szkolnych, którzy niższych szkół uczyli, nazywano magistrami i ci byli klerycy zazwyczaj minorum ordinum (niższych święceń). W wyższych szkołach nauczycielów, począwszy od rhetoryki, nazywano Patrami, a to z przyczyny, iż w tych szkołach dający lekcye już byli kapłani.

Nie dosyć było na lekcyi w szkole dawanej i na profesorze, czyli nauczycielu szkolnym; byli inni nazwani dyrektorami, którzy w jednych stancyach z studentami mieszkali, tam im lekcyą szkolną, od profesora zadaną, tłómaczyli, powtarzali i do zrozumienia jej oraz nauczenia się dopomagali; z stancyi do szkoły i z szkoły do stancyi studentów swoich zaprowadzali; na rekreacye lub jakie nawiedziny zawsze z nimi chodzili. Zgoła zawsze ich na oku mieli. A kiedy studentów zaprowadzili do szkoły, sami szli do swojej. Tacy dyrektorowie byli najmowani i płatni od ojców studentów. Więcej o dyrektorach będzie niżej.

Trzeci gatunek studentów był: Chłopcy służący, ubogich rodziców synowie, najwięcej szlacheccy, u synów pańskich i majętniejszej szlachty na służbie będący; ci służąc panom swoim czasem z nimi do szkół chodzili i częstokroć ich w nauce prze-

wyższali. Posługa ich była panięciu, u którego lub u których chłopiec służył, a przytem i panu dyrektorowi, łóżko posłać, izbę zamieść, suknie i bóty wychędożyć, do stołu służyć, książki za panięciem do szkoły i ze szkoły nosić i pójść po sprawunku, gdzie posłano. Tym sposobem bardzo wiele edukowało się szlacheckich synów i wychodziło na wielkich ludzi. Lecz skoro księża Pijarowie założyli konwikt osobny dla paniąt, a za ich przykładem, z początku ganionym, poszedłszy księża Jezuici, wystawili drugi szkoły publiczne zdrobniały. Krzywda edukacyi publicznej stała się dwoista, raz iż co lepsi professorowie dawani bywali do konwiktów, a do szkół ordynaryjnych podlejsi; druga, że dyrektorowie i chłopcy służący stracili sposób uczenia się w konwiktach, albowiem niepotrzebowano dyrektorów, powinność których zastępowali professorowie ustawicznie mieszkając, jadając i przestawając z konwiktorami, na ody jak w tureckim Seraju podzielonymi. Nie potrzebowano też i chłopców, bo na ich miejsce przyjęto lokajów, po jednemu do czterech, a w jednej odzie mieściło się dwóch konwiktorów. Oda jest wielka sala, mająca po obu stronach komórki, dwa łóżka i dwa stoliki obejmujące, bez drzwi, zamiast tych firankami zasłaniane. Co dwie ody, to trzecia stancya dla Pijara pod zamknięciem; w końcu zaś stancya dla professora najstarszego.

Czwarty gatunek studentów był kalefaktorowie. Byli to chłopacy sporzy, po lat 20 i więcej mający, którzy powinność mieli w piecach palić i drwa rąbać i jeżeli który student zasłużył, aby był karany, tedy to kalefaktor w końcu zapiecka za zasłoną sprawiał takiego winowajcę, nie professor, a to dla tego, żeby przystojność względem innych studentów i professora zachowaną była, gdyż się nieraz trafiło, że chłopiec niecierpliwy od rózgi brzozowej, jak gdyby od rhumbarbarum, miał operacyą.

Do jednego pieca albo do dwóch był jeden kalefaktor, na którego zapłatę i na drwa składali się studenci zamożniejsi, a resztę, gdy mała kollekta była, opatrowali z kollegium Jezuici i Pijarowie, dając mu przytem wikt z niedojadków refektarzowych. Narąbawszy drew i napaliwszy w piecu, resztę czasu kalefaktor z innymi studentami obracał na naukę. Z tych kalefaktorów, zazwyczaj dowcipu tępego będących, rzadko który promował się do wyższych szkół; nauczywszy się czytać, pisać i cokolwiek liznąwszy łaciny, porzucali szkoły, udając się do innego jakiego sposobu życia.

O dyrektorach to jeszcze mam przydać, iż dwojacy byli, jedni rocznie płatni, którzy służyli jednemu jakiemu panięciu, albo też i kilkom jednych rodziców synom, szlacheckiej lub miejskiej kondycyi; drudzy którzy miewali pod swoją dyrekcyą zbieraną drużynę chudych pachołków, od których brali zapłatę kwartalną po kilka złotych na kwartał od jednego, a czasem też i obiady z kolei. Kondycye takie, czyli partye studentów, zazwyczaj rozdawał dyrektorom ksiądz prefekt szkół, doskonalszym lepsze, podlejszym podlejsze. Tacy dyrektorowie, jako ubodzy, byle się skromnie i bez noty sprawowali, mieli wolność assystować na weselach za drużbów i oratorów do oddawania wieńca Pannie młodej; która to ceremonia jeszcze za moich szkół trwała, ale już tylko między pospólstwem, z domów szlacheckich i miejskich dystyngwowanych będąc wygnaną. Za usługę na weselu taki pan dróżba bierał talar bity i chustkę od Panny młodej, co dla chudego pachołka było niezłą gratką. Urządzali się także tacy chudzi dyrektorowie za pisarzów cechowych po wielkich miastach, do różnych cechów, osobliwie rzeźnickiego, piekarskiego i szewskiego, jako najludniejszych, a zatem dosyć do czynienia na schadzkach swoich mających. Samo przyjmowanie do terminowania uczniów i wyzwalanie tychże na czeladników lub majstrów, często się trafiające, potrzebowało pisarza, który te dzieje cechowe mądrze i pięknym charakterem napisać umiał. Było zaś według ludzi nieuczonych mądrze, kiedy niezrozumianie a pięknym charakterem, kiedy patent lub list wyzwolony wypisany był dużemi literami, a brzegi jego wieńcem z malarskiego złota wyklejone.

Nakoniec ewangelie wspierały ubogich studentów. Był zwyczaj po miastach, iż dyrektorowie szkółek parafialnych wysyłali chłopaków po domach w dni niedzielne, aby tym, którzy nie byli na kazaniu, czytali ewangelią. Za co słuchacze ordynaryjnie czytającemu dawali po groszu, a noszącemu wodę święconą wrzucali w dzbanek po szelągu.

Te ewangelie były niezłym zyskiem dla ubogich studentów, albowiem natenczas wszyscy nawet panowie wielcy mieli sobie za uczynek pobożny przyjmować do domów i pałaców swoich słowo Boże, i nie groszami, ale szóstakami i tynfami odbywali ewangelistę. Na końcu jednak panowania Augusta III. ten zwyczaj wyszedł z mody u panów i majętniejszych mieszczan, i nie miał przystępu jak tylko do ludu pospolitego. Tak jak i kolęda,

która również usunięta została z pańskich domów. Pierwszy książę Michał Czartoryski, na ten czas podkanclerzy w. Litewski, nie kazał puszczać do siebie z kolędą. Za przykładem jego inni panowie poczęli przed księżmi z kolędą chodzącymi drzwi zamykać. I tak duchowni od panów wzgardzeni, nie noszą więcej do nich tego niegdyś od dawnych Chrześcian szacowanego błogosławieństwa.

Dalsze ćwiczenie szkolne.

Nie dosyć było na usilności profesora, chcącego dla swojej sławy i zasługi wlać umiejętność tego, co uczył, w uczniów; nie dosyć było przez kary wyżej opisane przymusić gnuśnych, ażeby się koniecznie uczyli. Starali się jeszcze po wszystkich szkołach nauczyciele sztucznemi, a jak najskuteczniejszemi sposobami zapalić w studentach taką chęć do nauki, któraby ich nie dla bojaźni kary, ale dla punktu honoru do onejże pobudzała. Wymyślono tedy Emulusów, po polsku zazdrośników, dzieląc całą szkołę na pary, jednego przeciw jednemu, wyrzuciwszy ostatniego, jeżeli nie miał pary, który uniknął emulacyi, ale miał za to pilniejsze nad innych na siebie oko professora. Ci tedy Emulusowie przesadzali się we wszystkiem jedni nad drugich, a który nad swoim przeciwnikiem, bądź w lekcyi, bądź w jakiem zapytaniu znienacka zadanem, bądź w pisaniu okkupacyi (zadania), otrzymał górę, za sądem magistra, profesora, miał wolność karać zwyciężonego przeciwnika; co bardziej gniewało i wstydziło niż bolało, zatem do oddania za swoje przez przesadzanie w nauce pobudzało. Druga emulacya była powszechna jednej połowy szkoły, przeciw drugiej połowie.

Jedna strona szkoły nazywała się: Pars romana (strona rzymska), i ta była starsza. Druga strona zwała się pars graeca, i ta była młodsza...

...Jeszczem zapomniał dopisać pod naukami dwóch sposobów, których zażywano do wpojenia studentom jak najmocniej konstrukcyi łaciny. Były to repetycye czyli powtarzania między sobą czynione przez studentów tego, o czem się w szkole z professorem traktowało i takie repetycye odprawowały się w pewne czasy, zwykle w dnie majowe między szkołami. Drugi sposób do nawyknienia łaciny był zakaz surowy, aby student do studenta nie ważył się nigdy i nigdzie osobliwie w stancyach, po polsku gadać. Był na to sporządzony kawałek deszczki nakształt

tabliczki półćwiartkowej z literami N. L., to jest nota linguae (tabliczka języka). Tę notę najpierw profesor oddał któremu studentowi z umiejących lepiej łacinę, i zakredytowanych u profesora, z rozkazem, aby usłyszawszy którego mówiącego po polsku, choćby tylko słowo jakie, natychmiast mu oddał tę notę, jako znak przełamego zakazu. Nie wszyscy, którym język nieostrożny notę do ręki wsadził, byli za to karani, owszem żaden nie był karany, tylko ten, u którego nota albo obiadowała albo nocowata; albowiem profesor skoro wszedł do szkoły, po zwykłej modlitwie do Ducha św., najpierwsze pytanie czynił studentom: quis habet notam linguae (kto ma tabliczkę języka)? Ten który ją ostatni miał, ztrudna się odezwał na pytanie profesora, ale który miał ją przedostatnim, natychmiast uwiadamiał professora, któremu ją oddał, a tak ostatni za wszystkich innych otrzymał karę. Za obiad kilka placent w rękę, za noc kilka plag w siedzenie. Dla tego studenci z tą notą tak się uwijali, chcąc ją co prędzej pozbyć jeden do drugiego, jak ze złą monetą. Druga tabliczka podobna pierwszej była z literami N. M. znaczącemi notam morum (tabliczka obyczajów); tym sposobem miała kurs swój między studentami jak i nota linguae; ale już nie z taką troskliwością starano się jej pozbyć jak pierwszej, ponieważ nota morum dawana tylko była za jaką nieprzystojność popełnioną w obyczajach, gdy albo z nieumytemi rękami lub nieoberżniętemi pazurami przyszedł student do szkoły, albo nie zdjął czapki przed kim godniejszym, albo miał pierze w czuprynie lub na sukniach, albo inną jakową około siebie nieschludność; więc gdy raz za którykolwiek z tych i tym podobnych występków został skarany, już się go na drugi raz pilniej wystrzegał, a tak w małej kwocie tego gatunku przestępców rzadko się zdarzających, nota morum nie mogła tak szybko cyrkulować jak nota linguae, która czasem przez jeden dzień całą szkołę obiegła, gdyż niemal niepodobno było każdemu ustrzedz się polskiego słowa, kiedy zdrajca mający notam linguae, naprowadził na niego pytaniem, quomodo hoc explicatur Polonice (jak się to nazywa po polsku), a wyciągnąwszy z nieostrożnego polskie słowo, rzucał mu notam linguae.

Gdyby zaś przez którego nota linguae była zgubiona, tedy z karą musiał inną szafować; co że kosztowało kilka lub kilkanaście groszy, przeto studenci jako niepieniężni, bardzo się zatracenia przerzeczonej noty chronili, a więc gdy ją jeden porzu-

cił i odbiegł, drugi rad nierad musiał ją przyjmować, aby nie zginęła. Nie chcąc zaś przed professora wytaczać sprawy niepewnego wygrania o notę, niesłusznie czasem sobie narzuconą, wolał szukać z nią innego mniej także jak sam ostrożnego, niż się z pierwszym przed professorem rozprawiać.

Dla wprawienia studentów w rzeźwość, udatność, i prezencyą, wyprawiano w szkołach rozmaite dzieje, deklamacye w syntaktyce i poetyce, które były rozmowy wierszem lub prozą, napisane od professora, rozdane między niektórych studentów, czasem śpiewaniem i muzyką przeplatane, którą muzykę studenci na różnych instrumentach udawali, a muzykanci za nimi utajeni grali, skąd się trafiało, że gdy student z muzykantem znaku umówionego nie zachował, to instrument jeszcze grał, choć go już student odłożył. Sejmiki w retoryce było to mowy także przez professora studentom rozdane w jakiej materyi publicznej, Sejmy narodowe naśladujące. Dyalogi bywały dwa do roku: jeden w zapusty magistra poetyki, drugi przed wakacyami patra retoryki. Te dyalogi były reprezentacye tragiczne i komiczne nakształt dzisiejszych oper i komedyi, ale tamtych, jak w reprezentacyi, tak w strojach teatralnych niedochodzące.

Ostatni mozoł głowy dla studentów mniejszych szkół było exercitium de promotione. To exercitium dawali studentom przed samemi wakacyami na rozjezdnem i zamknięciu szkół. Promocya z niższej do wyższej szkoły, albo zatrzymanie w tejże samej na drugi rok, następowało podług dobrze lub źle napisanego exercitium, które było złożenie kilkunastu słów polskich w mowę krótką, najtrudniejszy wykład na łacinę mających. Te tedy exercycya od studentów zebrane i prefektowi szkół przez professorów oddane były losami studentów przyszłej promocyi, dla tego pisząc te exercycya wysilali rozumy swoje i natężali pilność, aby dobrze napisać, niektórzy zaś słabszych dowcipów żywili się od bystrzejszych, lubo takowa pomoc wielce zakazaną była, albo też dyrektorowie, kartkami przez okna z szkoły wyrzucanemi pokryjomu uwiadomieni, jakie było exercitium, tymże sposobem swoim dyscypułom na łacinę przełożone podrzucali, która to sztuka gnuśnym i źle cały rok uczącym się studentom nie pomagała do promocyi, jako z łatwością, że nie ich była płodem, od professorów poznawana. Nawzajem także nie ze wszystkiem dobrze napisane exercitium przez zbytnie myśli natężenie, a tym samym na wszystkie reguły gramatyczne mniej uważne, nie przeszka-

dzało do tejże promocyi subjektom innych celującym, i cały bieg roczny chwalebnie się do nauki przykładającym. Była to tylko próba na mierne dowcipy, na dobitkę używana, których pojętności z rocznej rozmaitej aplikacyi wyraźnie rozeznać nie można było. Po tem odbytym exercitium zamykały się szkoły, a zaczynały się wakacye, koniec najmilszy i najpożądańszy dla dzieci, którego wyglądały z równem pragnieniem jak dusze czyścowe zbawienia.

Jak do nauk tak do nabożeństwa i pobożnego życia wprawiano młodzież szkolną przez sobotnie exhorty w szkołach, i w wigilie świąt uroczystych. Dawano także co miesiąc kartki z krótką sentencyą, do jakiej cnoty zachęcającą, od świętego jakiego podaną, którego świętego student odbierający kartkę, powinien był mieć na cały miesiąc za patrona, wzywając pomocy jego do tej cnoty, którą sentecya w kartce zawierała. Zgoła oprócz nabożeństw powszechnych i publicznych w kościołach, spowiedzi miesięcznych, które oprócz jednej choroby, pod karą plag odbywać koniecznie trzeba było, wszelkiemi sposobami w pobożność i bojaźń Boską wprawiano. Mieli albowiem to za nieomylną prawdę, iż chociażby młodzież miała rozum naukami najbardziej oświecony, jeżeli w sercu nie ma zaszczepionej i dobrze wkorzenionej bojaźni Boskiej z innemi zdaniami religii, na nic dobrego nie wyjdzie, tylko na łotrów, frantów, oszustów i obywateli krajowi najszkodliwszych.

§ 28. Konarski Stanisław, 1700—1773.

Zasłużony ten Pijar, reformator smaku i stylu, urządzeń i wyobrażeń politycznych, był przedewszystkiem reformatorem i prawodawcą wychowania publicznego.

Do reformy szkolnej zabrał się po powrocie z kilkuletniego pobytu za granicą (Rzym, Paryż) z właściwą mu spokojną, ale niegiętą wolą i przeprowadzał ją oględnie, aż zanadto oględnie. Reforma dotyczyła: I.) rozszerzenia planów naukowych, II.) metody nauczania, przedewszystkiem atoli III.) całego nastroju i ducha obywatelskiego, jaki w szkołach jego miał zapanować i rzeczywiście zapanował.

Zagadnienie metody zdaje się stanowić najistotniejszą osnowę całej jego działalności praktycznej, publicystycznej i pe-

dagogicznej; pod tym względem staje on na równi z największymi pedagogami przeszłości: z Sokratesem, Kwintylianem, Komeńskim, Rollinem.

Zarówno największe dzieło polityczne: O skutecznym rad sposobie (4 tomy), mówi o „sposobie", w jaki ludzie mianowicie szukali, szukają lub szukać powinni prawdy w pożyciu politycznem — (temat i dzieło zawsze aktualne) — jak i wszystkie prace łacińskie, poświęcone wychowaniu i nauce, zajmują się tem samem ciągle zagadnieniem — sposobu: Jak poprawić błędy wymowy (De emendandis eloquentiae vitiis — 1741); Jak uczyć sztuki dobrego myślenia (De arte bene cogitandi 1767); Jak wychowywać młodzież do moralnego życia (De viro honesto et bono cive — 1754). Wszystko to dzieła metodą, tonem, duchem i treścią wartości nieprzemijającej.

Najobszerniej jednak i najgruntowniej odpowiada na to zagadnienie metody, w zakresie wychowania — dziełem: „Ustawy" szkolne (Ordinationes) z r. 1754. Jest to arcydzieło prawodawstwa szkolnego, bodaj czy nie najpoważniejszy i największy pomnik pedagogiki polskiej.

Niejakie wyobrażenie o działalności nauczycielskiej Konarskiego pod owymi trzema względami dają przywiedzione poniżej wyjątki z jego własnych pism łacińskich — niestety.

„O wychowaniu człowieka poczciwego i dobrego obywatela" napisał St. Konarski, Warszawa, 1754 w 4-ce s. 1—44. (Mowa przy rozpoczęciu nauki w Kolegium szlacheckiem, założonem w r. 1740; przetłumaczona z języka łacińskiego).

„... Ażeby po krótce powiedzieć, jaki jest w sprawie wychowania nasz najpierwszy obowiązek względem ojczyzny, obejmującej wszystkie nasze pragnienia, nie mogę się zwięźlej i prościej wyrazić w tej sprawie jak, że będziemy się w tem kolegium pilnie starali ukształcić szlachecką młodzież zgodnie z przepisami zasad chrześciańskich i ojczystych praw — naprzód na ludzi uczciwych, potem na dobrych obywateli, jak to jest naszem powołaniem i jak tego z całej duszy pragniemy.

Pomiędzy ideą albo raczej pojęciem człowieka uczciwego, a obywatela dobrego zróbmy, proszę, tę różnicę niewątpliwą, że uczciwy człowiek dotyczy człowieka w odniesieniu no niego samego, dobry zaś obywatel w odniesieniu do bliźnich czyli do społeczności ludzkiej. Należy więc teraz wspomnieć mi w kró-

tkości, o co przedewszystkiem będzie chodziło i nam i naszym na tem miejscu następcom — przy kształceniu młodzieży na ludzi uczciwych.

Otóż nie chcemy bezwarunkowo tej uczciwości, ani takiej, jaką nam przywożą zagraniczne pewne mniemania i narzucić usiłują. Im dla uczciwości wystarcza nie popełnić niczego przeciw własnej sławie i godności, czegoby się wstydzić musieli przed ludźmi: dochować rzetelnie praw przyjaźni, słowa dotrzymać, nie oszukać nikogo, praw wszelkich społeczności ludzkiej przestrzegać i inne tego rodzaju zalecenia godne i chwalebne przymioty. My pochwalamy także to wszystko gorąco. Wszystkie atoli te własności kształcą człowieka niewątpliwie tylko zewnętrznie i to tak dalece, że byleby tylko, zachowując zewnętrzny pozór wszelkiej cnoty, ubezpieczył sobie szacunek, sławę, dobre imię u współobywateli, to może ów najuczciwszy, za łaską bogów, człowiek oddawać się do sytości — zdala od oczu ludzkich — wszelkim potajemnym występkom, namiętnościom, chuciom i może sobie pozwalać na to wszystko, co go — przynajmniej w oczach ludzkich — wcale nie zniesławia, ani mu nie odbiera owego epikurejskiego spokoju ducha.

Niechaj temu, jak chcą, zaprzeczają prawdziwi tego mniemania i tej filozofii stronnicy, których wszędzie jest już w tym czasie pełno, niechaj mówię temu zaprzeczają, nas przekonują ich postępki, że takie jest ich pojęcie uczciwości, takie ich życie. My niezawodnie wszystkie owe przymioty, abym napróżno czasu nie tracił próżnem wyliczaniem, my, mówię, wszystkie te przymioty, co i oni, chętnie widzimy w naturze i w istocie człowieka poczciwego, lecz czego oni nie czynią, my razem z wami niezawodnie, najmędrsi słuchacze, za konieczne uczynić uważamy: Za fundament mianowicie uczciwości ludzkiej kładziemy to, aby człowiek umiał i usilnie się starał czcić Boga należycie, religijnie żyć, przepisom religii chrześcijańskiej i jej zasadom podporządkować swoje ja, całe swoje życie i obyczaje swoje. Ten założywszy fundament, godzimy się następnie i my również z całą ochotą na te wszystkie przymioty, które wyliczają owi filozofowie.

Na pierwszem więc miejscu polecamy pilnie i ustawicznie młodzieży szlacheckiej, naszej opiece powierzonej, tę przestrogę: Skoro prawdziwa i wewnętrzna dobroć duszy, nieskazitelność obyczajów, zawisła od samej tylko religii, skoro nic tak skute

cznego nie zawiera w sobie rozum ludzki, nic cała filozofia, etyka i polityka, aby serca ludzkie do cnoty nakłonić, a od występku odwieść jak siła religii, niechajże nadewszystko, całem sercem i ze wszystkich sił swoich tę religią czczą i szanują, aby Bogu oddali zawsze, co jest boskiego, jak najrzetelniej i jak najsumienniej".

Zastrzegłszy pierwszeństwo w wychowaniu dla praktyki zasad religii „która sama jedna może wystarczyć do uczciwego życia" — przedstawia po kolei inne cnoty, w miarę ich znaczenia, dla życia społecznego; pierwszeństwo należy oddać sprawiedliwości.

„Z szczególniejszą zatem starannością i z gorliwością wszelką usiłujemy natchnąć młodzieńców, aby się przyzwyczajali i uczyli, aby nabierali nałogu być w każdej rzeczy sprawiedliwymi, nie pewną powierzchownością cnoty, lecz wewnętrznie i z całej duszy. Przekonywuje się ich, aby woleli raczej wszelkie nieszczęścia, wszelkie znosić kaźni, ubóstwa i śmierć samą, niż się dopuścić, jawnie czy potajemnie, niesprawiedliwości: i tą naczelną zasadą, tą zasadą, mówię, chrześcijańskiego życia, napawa się ich jak najtroskliwiej — od maleńkości. Dla tej tedy cnoty, która każe oddać każdemu, co jego, uczy się ich mieć najwyższe przed innemi uszanowanie. Pobudza się ich do tego, aby niczego równo nie pożądali w tem życiu śmiertelnem, jak i być — co było właściwą i najświetniejszą chwałą Arystydesa — i uchodzić, jakoteż nazywać się sprawiedliwymi. Tę chwałę niechaj uważają za najpiękniejszą i najznakomitszą ze wszystkich chwał, o tę niechaj się ubiegają, za nią niech giną.

W następstwie takiej dążności odkrywa się w ich sądach raz po raz pomyłki ich umysłu. Czyż zaiste tysiączne nie nastręczają się sposobności, gdzie jeden uczeń drugiemu wyrządza krzywdę słowem lub uczynkiem, pod wpływem lekkomyślności dziecięcej. Wtedy to nauczyciele kierują bacznie w tę stronę ich uwagę i starają się przekonać o niesprawiedliwości wyrządzonej. Co więcej przy jakichkolwiek karach zabiega się i stara zawsze, o ile to po ludzku stać się może, aby uznali otwarcie i skromnie sprawiedliwość sędziego, a swoją niesprawiedliwość i swój występek. Często prócz tego przywodzi się im przed oczy i w przesadnych, czarnych, maluje barwach niesprawiedliwe postępki książąt względem ludów, sędziów względem stron, urzędników względem obywateli, panów względem sług, kupujących względ-

dem kupców, płacących względem rzemieślników i naodwrót, wreszcie przyjaciół względem przyjaciół i wogóle ludzi względem siebie nawzajem. Zaprawdę, zaledwie moglibyście uwierzyć, gdybyście sami nie byli widzami i świadkami, jak usilnie się staramy, aby młodzież spostrzegała związki sprawiedliwości i uczyła się je rozumieć. Owo zdanie, jakież bowiem świętsze słyszeliśmy kiedykolwiek, owo, mówię, zdanie: czego nie chcesz, by ci czyniono, nie czyń drugiemu (Tob. 4), mają wziąść sobie za zasadę całego życia. Przestrzega się ich w końcu, że, jeźli nie zapragną być sprawiedliwymi, sprawiedliwymi stać się nie postarają, jeźli nimi nie pozostaną, jeźli nie poczują w sobie wewnętrznego usposobienia umysłu i serca do przyznawania zawsze i wykonywania ciągle sprawiedliwości, jeżeli nie wezmą się z całych sił do tego, aby w sobie samych spostrzegać i poprawiać bezustanku wszystkie niesprawiedliwości, do których z natury jako ludzie jesteśmy skłonni — to niechże pamiętają i wiedzą, że będą ludźmi niegodziwymi, złymi przyjaciółmi, niesprawiedliwymi sędziami, nikczymnymi panami, drapieżnymi żołnierzami, nieuczciwymi obywatelami, rzeczy pospolitej zarazą, urzędników karykaturami, celem nienawiści i wzgardy ludzkiej, Ojczyzny i wieku swojego sromota, społeczeństwa ludzkiego wrogami, dla wszystkich współczesnych nieznośni i pogardzeni za życia a po śmierci najnieszczęśliwsi...".

„Lecz może zapytacie się skwapliwiej, niż o co innego, czy uważamy za stosowne polecać młodzieży skrytość i ostrożność w mowie? Wszakże to sama natura wlewa jej niejako z urodzenia otwartość szlachetną, nagą i prostą.

My jednak, bacznie się przyglądając, widzimy, że bardzo wielu młodzieńców jest już z urodzenia skrytych zanadto, ostrożnych, pełnych kryjówek; skądkolwiek im to usposobienie powściągliwe przychodzi, czyni ich ono zawsze nadzwyczaj podejrzanymi. Naprawić w nich tę przywarę przewyższa prawie siły i wszelką sztukę wychowawczą. Widzimy znów innych młodzieńców, którzy, idąc za popędem naturalnym, są aż zanadto swobodni i otwarci. W tym stanie rzeczy wyjaśniamy przedewszystkiem i jednym i drugim nadzwyczajną różnicę pomiędzy ostrożnością, a nieszczerością i obłudą w mowie; obłuda — to udawanie rzeczy nieistniejących, ostrożność to zamilczenie istniejących: tamto znaczy zmyślać, to powściągać się; owo jest czystem i marnem kłamstwem, to niedopowiedzeniem prawdy.

Niegodzi się nigdy mówić tego, czego niema; godzi się niekiedy zataić rzeczywistość. Zaiste bowiem, gdy wypadnie ludziom żyć nadzwyczaj ostrożnie i bardziej, niż można wypowiedzieć, oględnie, gdy, zwłaszcza wypadnie im żyć na dworze, wówczas, twierdzimy, jest ostrożność i pożyteczna i zdrowa ze wszech miar konieczna. Przestrzegamy tylko, by jej nie pomieszali ze zmyślaniem i szalbierstwem, ze sposobem mówienia lub działania zawsze chwiejnym i wątpliwym. Co innego bowiem jest stosowne niekiedy ukrycie prawdy, co innego zaś albo zmyślenie kłamstwa albo skryte ciągle i, jak to mówią, zawsze dwoiste niejako i dwulicowe usposobienie, jakoteż niezgoda myśli z językiem. Ludzi, umiejących zamilczeć, mają w podejrzeniu mądrzy; dwulicowi są podejrzani w ogóle i wszyscy im słusznie nie ufają. Krótko mówiąc, powściągliwości w języku, przenikliwości i bystrości potrzeba nie na to, aby kogoś wprowadzić w zasadzkę, lecz aby samemu w nią nie popaść. Jeżeli też często lepiej jest ukryć swoje myśli, gdy cię o nie pytają, to o wiele więcej należy je ukrywać, gdy nie zachodzi wcale konieczność, abyś je wyjawiał. Najnieroztropniejsi to ludzie, którzy bez przymusu, łatwo i lekko, zdradzają swoje zamysły i wśród dwu stronnictw narażają się na nienawiść jednego. Milcząc, jesteśmy obydwu przyjaciółmi, mówiąc, musimy się stać jednego z nich wrogami. Myślisz, że rozprawiasz wśród przyjaciół samych? Lecz mają i przyjaciele swoich przyjaciół. Sprawa się będzie powoli szerzyła i zajdzie, gdziebyś niechciał. Czy chcesz może, żeby wszyscy byli powściągliwi i ostrożni, gdy ty sam dla siebie nie możesz tajemnicy dochować. Od zalecanego sposobu postępowania robię jednak wyjątek dla przyjaciela, długo i dobrze wypróbowanego, któremu niemal więcej, niż sobie samemu możesz zaufać.

Otóż takie i tym podobne panują u nas prawa powściągliwości, lecz i następujące najważniejsze: W rzeczach wielkiej wagi, w sprawach, które ciebie dotyczą, zastanów się z najsumienniejszą bacznością, co masz powiedzieć, jaką dać odpowiedź; do obcych spraw się nie mieszaj, nie wtrącaj, jeźli cię nie wzywa obowiązek. Nikt nie żałował milczenia, lecz że mówił.

Czy może kto przypuścić, że młodzieniec, który staje się ostrożnym w imię tych zasad, będzie złym obywatelem?

Co się bowiem innych pobudek ostrożności tyczy — to poco się mam tutaj rozszerzać?"

Skończywszy następnie na posłuszeństwie wywód o cnotach, które ma posiąść dobrze wychowany człowiek — posłuszeństwo jednak, trzeba to wiedzieć, jest „najpierwszą w młodocianym wieku cnotą tak, jak nieposłuszeństwo największą zelżywością; za młodu trzeba się uczyć poddawać zupełnie i ochoczo nauczycielom, teraz trzeba zginać karki na skinienie i rozkaz starszych, łamać wolę młodzieży, poskramiać zapędy jej ducha, jeżeli kiedyś ma być posłuszną Bogu, prawom rzeczypospolitej i jej urzędnikom..., do tej cnoty posłuszeństwa prowadzić się ma młodzież wszelkimi sposobami; jeźli się nie podda rozumowaniu i perswazyi, zniewala się ją zapomocą siły, roztropnie i ostrożnie użytej“ — otóż, skończywszy wywód o cnotach, podaje szczegółową metodykę ich uprawy:

„Jak sądzicie, jakimi środkami można doprowadzić młodzież najskuteczniej do pełnienia tak rozlicznych, tak dla niej nieprzystępnych cnót — albo raczej — może mnie zapytacie, jakie środki ja sam uważam za stosowne? Zaiste wcale nie surowością i karami, bynajmniej nie sposobami okrutnymi, nieludzkimi i twardymi. Jakkolwiek trzeba się niekiedy chwycić wychowawcom nieszczęśliwym i politowania godnym w imię roztropności i konieczności, chcą czy nie chcą — środków również twardych i ostrych, wobec usposobienia zakrzepłego niejako, zatwardziałego i zepsutego, gdy już wypróbują wszystkich innych i wyczerpią sposoby łagodniejsze!

Lecz dwie przedewszystkiem metody wychowania przekładamy nad wszystkie: przekonywanie mianowicie jak najczęstsze i nieprzerwany, a przenikliwy dozór. I dlatego sądzimy, że należy młodzieńców prowadzić do wysokiego celu przez ciągłe zachęty, pouczenia, przestrogi, powtarzane raz po raz wszędzie i zawsze. Zasadami i pobudkami naszemi, któremi się staramy nakłonić ich do wszelakiej cnoty, są: bojaźń Boga, chrześcijańskiej wiary świętość, głosy sumienia, cześć i godność własna, miłość i wdzięczność ku rodzicom, sława rodowa, przyszłego życia dobra i słodycze, miłość ojczyzny. Otóż te zasady naszych upomnień, za pomocą których zwykliśmy ich błagać i zaklinać — mianowicie: Bóg, zbawienie duszy, religia, światło rozumu, godność własna, pociechy rodziców, ozdoba rodziny, ojczyzny miłość, sława imienia — te zasady są od maleńkości największą pobudką do cnoty, byleby jej tylko umieli i rodzice i nauczyciele mądrze używać. Lecz wygłaszając te zasady przed mło-

dzieżą, kładziemy jeszcze większy nacisk przy jej dobrem wychowywaniu na ustawiczny i nieprzerwany dozór. Ciągła i nieustanna obecność nasza, nasze oczy wiecznie, że tak powiem, utkwione i otwarte na młodzież, naszemu wychowaniu powierzoną, dokazują w niej więcej od wszelkiej wymowy i namowy. Młodości bowiem właściwy charakter popada z jednej strony łatwo pod wpływem kar w zatwardziałość, z drugiej zaś nie jest rozumowaniu dość jeszcze przystępny: albo go bowiem nie rozumieją dostatecznie, nie przenikają wszechstronnie, albo zapominają z największą łatwością sto razy o naszych słowach.

Wiecie przecież, że dzieci mają z natury swojej, a ku nadzwyczajnemu udręczeniu nauczycieli, umysł zajmujący się jak najbłachszemi rzeczami, ciągle niemi rozerwany i roztargniony: dopóki wiek — a u różnych bywa różny — nie złagodzi tej ich gorączki i nie powściągnie niestałości i roztargnienia.

Lecz gdy się nad nimi ciągle czuwa i ustawicznie na nich uważa, gdy zawsze widzą obecnym przy sobie sędziego i postrzegacza swoich czynności, wtedy przez uszanowanie dla niego skłaniają się chętniej ku obowiązkowi i stają się rychlej powolni, niż przez jakiekolwiek inne środki: przez surowe groźby i postrach albo przez napominania.

Na to ustawiczne i nieznużone stróżowanie i pilnowanie, na tę straż odbywaną przy młodzieży od brzasku dnia do zmierzchu, od wieczora aż do rana kładziemy szczególną wagę w należytem i troskliwem wychowaniu.

Jakkolwiek bardzo wiele szczegółów muszę już pominąć milczeniem, sądzę jednak, najdostojniejsi panowie, że zdałem wam sprawę jasną i dokładną ze sposobów, środków, pobudek i zasad, których na naszem miejscu za obowiązek uważamy używać, abyśmy mogli, w miarę sił naszych, wykształcić ojczyznie — z jednej strony uczciwych ludzi, z drugiej dobrych obywateli.

Abyśmy to wszystko mogli im wyłuszczyć, wyjaśnić i w serca im wdrożyć, na to mają: oprócz nader licznych, jak powiedziałem, sposobności dorywczych, które w tym celu ustawicznie i skwapliwie wyszukujemy, czy to w ciągu nauki szkolnej, czy w ciągu nieprzerwanego z nimi obcowania — jeszcze każdego ranka w dniu powszednim kwandrans godziny, w dniu świątecznym jednę godzinę rano, drugą popołudniu, a nadto liczne inne stałe terminy, w których się im podaje nauki tego rodzaju z należytą i najtroskliwszą skrupulatnością i metodycznością. Po-

sługujemy się w tym kierunku pomocą wyborowych pisarzy, do których (jak zresztą do lektury wszelkiego rodzaju najznakomitszych pisarzy), staramy się obudzić w młodzieży smak i zamiłowanie głębokie Kto bowiem raz znajdzie przyjemność w lekturze doborowych książek, więcej już zaiste nauczyciela nie potrzebuje. To też — co do nas — kładziemy ten owoc, jako najdoskonalszy pomiędzy szczególnymi owocami dobrego wychowania, jeżeli młodzieńcy zaczną dobrowolnie czytać dobre książki, jeźli się niemi zaczną zachwycać; chociaż bowiem będą musieli pożegnać kiedyś nauki — to opuściwszy szkoły, nigdy w ciągu dalszego swojego życia nie będą mogli opuścić tego najpiękniejszego zajęcia, gdy w niem raz zasmakują. Dobra książka uczyni ich niechybnie i dobrymi i wielkimi mężami w rzeczypospolitej.

Lecz zgoła nie miałaby końca przemowa moja, gdybym usiłował wyczerpać wszystko, czem należy napawać młodzież szlachetną; niechaj wystarczy to com powiedział, pokrótce i po wierzchu tylko rzeczy dotykając.

Ale łatwo pojmiecie — najmędrsi Słuchacze — że owo piękne zdanie, które ktoś napisał, na różnych naczyniach wielkich i małych, całych i przedziurawionych, przez rysy kroplami ociekających, do których spływała równymi strumykami spadająca z góry woda z jednego bardzo wytwornego i obfitego zródła, że owo zdanie: „wedle pojemności każdego“ i u nas się także stosuje i zawsze stosować będzie, stosownie mianowicie do pojemności swojego umysłu i serca, których my nie możemy ani rozszerzyć ani ulepszyć, będzie tutaj każdy młodzieniec czerpał, a co zaczerpnie będzie zachowywał. Oby mógł stanąć na swoich nogach naszym znojem, zdrowiem i życiem! Oby wszyscy na równi i jednakowo! Jeżeli jednak zobaczycie, że jedni więcej korzyści odnieśli od drugich — miejcież przekonanie, że my wszystkie siły i wszystkie troski łożymy, dla jednakowego wszystkich wychowania i wykształcenia...

Ponieważ atoli dobrze to rozumiem, że w tem miejscu należy mi bronić nie tyle sprawy naszej, co sprawy rzeczypospolitej — jej bowiem najbardziej zależy na prawidłowem i pilnem wychowaniu młodzieży — to muszę was, Senatorowie, prosić i błagać, z najwyższem dla waszej godności uszanowaniem, abyście byli sędziami, komu niejednokrotnie należy przypisać winę, zawód i szkodę drobnego z wychowania skutku. Popatrzcie mianowicie, proszę, jak wielu rodziców odkłada wychowanie swoich

dzieci, które M. Aurelius, najmędrszy władca radził trafnie zaczynać zaraz od kołyski i od mleka karmicielek i stawiać roztropnie i łagodnie opór złym skłonnościom, uporowi i gniewliwości, już nawet zaraz u niemowląt — jak wielu rodziców, mówię, odkłada wychowanie nieprzezornie i na nieszczęście, do piętnastego, a niekiedy prawie aż do dwudziestego roku życia.

Czy mogą potem wychowawcy znaleźć jaki skuteczny środek przeciw nabytym już i utwierdzonym niemal przez domowe wychowanie przywarom: uporowi i zatwardziałości serca?

A cóż mówić o owych ciągłych w wychowaniu zmianach miejsc, ochmistrzów i nauczycieli? To w domu, to w tych, to w innych szkołach, to znowu w domu! A przecież nie ma nic szkodliwszego dla wychowania jak częsta i miejsc i szkół i metod wychowania, jakoteż nauczania odmiana i różność, jak gdyby jakaś zawierucha powietrzna; nic zaś bardziej pożytecznego, jak stale ta sama droga i metoda w kierowaniu i w wykształceniu chłopców. Gdy tedy rodzice ustąpią wreszcie, po długoletniem zaniedbaniu wychowania, jeden lub dwa lata, cóż sądzicie o możności poprawienia w tak krótkim przeciągu czasu — złych przywar i skłonności duszy, o możności przysposobienia się trwałego do cnoty i nabycia równocześnie różnych ozdób umysłowych, podczas gdy sama rodzicielka wszystkiego, natura, tak powoli pracuje, kształtując nasze ciała i doskonaląc nasze umysły?

A co dopiero powiecie, jaki wyrok wydacie o tych rodzicach, którzy pod pozorem odpoczynku w ciągu tygodnia albo jakiej uroczystości zwykli raz po raz odrywać swoje dzieci od czasu i godzin, przeznaczonych na najpiękniejsze studya, na naukę obyczajów albo obowiązki religijne — na uczty i biesiady, na wizyty przyjacielskie, zebrania i przedstawienia teatralne? Jak gdyby nie miały przed sobą przeciągu całego życia, w którym się tem wszystkiem jeszcze może kiedyś aż do obrzydzenia przesycą!

Niechajże nas tu nikt zaprawdę, proszę, nie uważa za surowych i nienawistnych cenzorów, albo za ludzi, którzyby chcieli ustawicznie trzymać młodzież szlachetną w zaciszu izb szkolnych, gdyż naszem zdaniem, jak to już powiedziałem, trzeba właśnie wprowadzać nowych przedstawicieli rodzaju ludzkiego w społeczeństwo ludzkie i przedstawiać mu ich koniecznie; twierdzimy owszem, że nie mogą się oni nigdzie lepiej nauczyć powściągliwości i przyzwoitości, jak w towarzystwie szlachetnych mężów i niewiast; wam zaś, mężom pierwszym w państwie, przystoi

przynęcać ku sobie chłopców i młodzieńców przez swoją ludzkość i szczególną uprzejmość, aby i teraz ośmielili się żyć i przebywać wśród najznakomitszych mężów i w przyszłości wspominali o waszym przykładzie.

Na wychowanie więc towarzyskie kładzie się i u nas bardzo wielki nacisk, lecz czynimy to w oznaczonych porach, aby się porządek domowy nie wywrócił zupełnie przez nadużycie kilku jednostek. Na zamieszanie porządku w takich razach, którego się u obcych narodów nie cierpi na miejscach do wychowania młodzieży przeznaczonych, które się tam owszem nigdy nie zdarza, my też pozwalamy z niechęcią i oporem, pokonani zbytnią niejednokrotnie natarczywością. Czyż nie sprawiedliwa jest ta nasza w obliczu Was wszystkich podniesiona skarga na szkody, jakie stąd dla dobrego wychowania płyną?"...

„...Może się dziwicie jednak, że dotychczas nie napomknąw swojej mowie ani jednem słowem o nauce języków i wymowy, o sztukach wyzwolonych i naukach ścisłych, ani też o tem wszystkiem, co należy do ukształcenia należytego ciała; lecz jak z jednej strony dobrze wiecie, że się wszystko tutaj dokonywa z należytą pilnością, i pewni jesteście tego już skąd inąd, tak z drugiej strony nie podajecie ani na chwilę w wątpliwość, że więcej zależy państwu na uczciwych ludziach i dobrych obywatelach, aniżeli na wielkich mowcach, poetach, matematykach i filozofach. W tych ostatnich widzimy razem z wami — bardzo piękne zaiste i konieczne ozdoby wychowania, w kształceniu zaś młodzieży szlachetnej na ludzi uczciwych i dzielnych obywateli — ku chwale Najlepszego i Największego Boga i ku ozdobie i podporze Ojczyzny widzimy cały i pierwszy cel wychowania "

Koniec mowy.

Informacya

względem oddania Ich·Mciów Panów Młodych zacnego urodzenia do Kollegium Nobilium Warszawskiego, Scholarum Piarum (ustęp polski, wyjęty z dzieła, napisanego zresztą w całości po łacinie p. t. Ordinationes .. Ustawy szkolne).

Dobrą Edukacyą dać młodym, y onych formować na zgodnych Kościołowi y Ojczyznie Ludzi, jest to naywiększe dobrodzieystwo, które kochaiący Rodzice świadczyć Dzieciom swoim mogą. Że zaś bardzo trudna rzecz jest dobierać zdolne y sposobne subjekta do pilnowania, uczenia, y edukowania młodych Panów, przeto żeby łatwiey tey tak wielkiey koło nich zabawie

y przysłudze wystarczyć, na to w Cudzoziemskich Państwach są wynalezione y wzbudzone Kollegia Prywatne, gdzie samych zacnego y godnego Urodzenia młodych kilkudziesiąt, mniey lub więcey, Kawalerów zebrawszy, onych w boiaźni Bożey, y naukach. Ludzie przystoyni y pilni edukuią. Nie ma y Kollegium Nobilium Warszawskie Scholarum Piarum żadney inszey intencyi, ani nie szuka żadnego Interesu swego, tylko samey Chwały Bożey y przysługi potrzebney Oyczyznie. a oraz y zacnym Rodzicom, kiedy dla ich zacnych dzieci, miejsce, dyrekcyą, y wszelką dobrą ile można, edukacyą, ochotnie im ofiaruie: maiąc się we wszystkim stosować do przykładu, ustaw, y zwyczaiów Cudzoziemskich takowych Kollegiów, a osobliwie Collegij Nazaraeni w Rzymie, pod dyrekcyę tychże Xięży Scholarum Piarum zostaiącego.

Względem nauki to się krótko wyraża: uczyć się będą Ich Mość Młodzi za pomocą Bożą Sentymentów naprzód Ich Urodzenia godnych, do Religij y wszystkich powinności ku Bogu y Ojczyznie należących; przy tym Łacińskiego języka, Geografij, Compendia albo zebrania Historyi Uniwersalnej, Świętey, y różnych królestw, osobliwie wieku teraźniejszego y Polskiey; Języka Francuskiego, Niemieckiego Eloquencyi w Mowach y Listach, explikacyi Autorów, zrozumienia y zażycia różnych książek, Geometryi y inszych części Matematyki, Filozofii takiey, jaka kawalerom jest potrzebna, pożyteczna, y ciekawa.

Do Teologii, Jus Patrium, kto zechce, applikowany będzie. Naturalnie zaś na to wszystko czasu potrzeba; ani po roku iednym, lub drugim, ani nad lata y poiętność, doskonałości po żadnym wyciągać nie można. IMć Rodzice, z których wielu się skarżą, że nie wiedzą co z młodemi ze szkół ich wziąwszy czynić, kiedy zechcą, aby się uczyli, Jus Patrium Civile, Jus Gentium, po Filozofii, nie mogą im pożyteczniey lat młodych strawić, ani roku na to, lub drugiego, expensy żałować.

II. Ktoby sobie życzył inszych Metrów do swoich Synów, iako to do Architektury Civilem, Militarem, do rysunku, która zabawa jest godna Kawalerów, y potrzebna do Architektury y podobnych Sciencyi, do Języka Włoskiego, do ieżdżenia na koniu, sztuki tak kawalerom potrzebney, a w cudzych kraiach daleko kosztownieyszey, do Munstry, do Fektowania do instrumentu iakiego, osobno z takowemi Metrami godzić się ma, a na nich ugodzone pieniądze albo w Kollegium, albo u kogo się podoba, byle nie u młodych, zostawić.

Prawa y zwyczaie Collegij Nobilium.

Do czytania dwa razy na Rok Ich Mościom Panom konwiktorom.

I. (Wstawanie). Rano za daniem znaku, maią Ich Mość budzić się z krzyża świętego znakiem, z podniesieniem myśli do Boga przez krótkie Akty Chrześciańskie; z milczeniem y spokoynie się ubierać, myć, czesać, y nic czasu nie trawić, sami się ubierać, w czym zaś Lokaie są im do usługi potrzebni ich zażyć, y posłuchać Jeżeliby od ubierania co zbyło czasu przed powszechną modlitwą, pożyt cznie go trawić.

II. (Punktualność na znaki). Na wszystkie przez cały dzień znaki, iako naypunktualniey maią iść, nic się nie opóźniać, nie zostawać. nie odłączać się od drugich, bydź na wszystkich, ile ich iest przez dzień, równo zawsze z drugiemi, modlitwach, naukach, exercycyach, rekreacyach, obiadach, wieczerzach, ani się od nich odrywać, ani wybiegać.

Równość bez excepcyi. W czym ieszcze Ich Mościów tu się edukuiących należy ostrzedz, żeby na tym micyscu, gdzie wszyscy są równi, ani z lat ani z żadnej racyi, żadney nie spodziewali się od drugich dystynkcyi y excepcyi, od ustaw y zwyczaiów tuteyszych; w mieszkaniu, tudzież w Salach. w Szkołach. Przeto którzy w wyższych podobno przychodzą tu latach, niechay cale wyperswadnią sobie, że humory, fantazye, i pretensye wszystkie trzeba cale za Collegium zostawić y tu o nich zapomnieć. —

Ustawy szkolne (Ordinationes . . . z r. 1754.)

Część pierwsza Ustaw, a jest ich razem pięć, zajmuje się zarządem prowincyi wogóle — w rozdziałach ośmiu, a 217-tu ustępach. Już w tej części — gdzie mówi o sprawach czysto gospodarskich i administracyjnych. —porusza autor zaraz naczelną sprawę pijarską i kładzie ją na sercu prowincyała w osobnym § 6-ym „O porządku w naukach nauczycieli, o szkołach i zarządzie domów".

I część II-ga także zawierająca: (w 5-ciu paragrafach, a 187 ustępach) „Zbiór i wyciąg wszystkich pożytecznych przepisów, z kapitularzy prowincyonalnych, w sprawie obyczaju domowego, a mówiąca w § 1. „o władzy rektorów i kierownictwie w rzeczach duchowych"; w § 2. o potrzebach i ich zaspokojeniu, jakiego mają dostarczyć rektorowie swoim domom, co się tyczy

pożywienia, odzieży i innych rzeczy", nie pomija sprawy wychowania i, oprócz ubocznych i okolicznościowych nakazów zajmuje się nią w § 3cim „o obowiązku rektorów w stosunku do szkół pobożnych". Paragraf 4. i ostatni tej księgi §. 5 prawią: „o opiece rektorów nad zarządem majątkami" i „o innych rzeczach, pod opiekę rektorów należących".

Część trzecia, obejmująca 20 paragrafów w 319 ustępach, mówi „o wychowaniu młodzieży naszej duchownej" i zajmuje się już w zupełności wychowaniem — przyszłego nauczyciela. Część IV-a „o szkołach" §§ 13, ustępów 373, omawia wychowanie młodzieży świeckiej pod względem pedagogicznym i dydaktycznym, podaje plany naukowe dla całego zakładu i dla poszczególnych klas, podziały godzin, instrukcye, czyli wskazówki nauczania.

Część V. wreszcie i ostatnia, omawiająca wyłącznie „urządzenie warszawskiej szkoły szlacheckiej (collegium nobilium) zawiera §§ 21, ustępów 152; nadto w pozostałych ustępach od 154—175 mieszczą się wskazówki głównie finansowe o wysyłaniu zdolnych młodych nauczycieli pijarskich za granicę: do Włoch, Francyi, w celu rozleglejszych i głębszych studyów, o zarządzie funduszem prowincyi (de capsa provinciae), wspomnienie Benedykta XIV.; wskazówki dla warszawskiej drukarni pijarskiej.

Dla zilustrowania ducha pedagogicznego, ożywiającego całe dzieło Ustaw, podaje się następujące tłumaczenie:

Część IV. O szkołach.

Wstęp.

Cypryan Komorowski od św. Marka, wizytator apostolski polskiej prowincyi pijarów.

Gdy ten był główny cel upragnionej i dozwolonej wizytacyi apostolskiej, aby jak najmocniej, przy pomocy bożej, ugruntować podstawy i podwaliny szkół publicznych, nie można nam było zrobić nic lepszego i użyteczniejszego dla jego osiągnięcia, jak polecić biegłym i w sztuce nauczania doświadczonym mężom, aby dokładnie spisali wszystko to, co im się zgodne wydawało zarówno z ogólną wszystkich, jak i ze specyalną poszczególnych nauk metodą, z porządkiem, z prawami, z regułami, ze zwyczajami, spostrzeżeniami i poleceniami, jakoteż aby ze-

brali i ułożyli w jedną całość postanowienia szkolne kongregacyj prowincyonalnych i wizytacyj poszczególnych domów.

Dokonano tej czynności w taki sposób, iż to wyjdzie, bez najmniejszej wątpliwości, na bardzo wielką korzyść i szkół naszych i profesorów. Dlatego udzielamy całkowitego uznania i wieczystego potwierdzenia naszej wizytacyi apostolskiej dla całej zawartości następujących rozdziałów i polecamy, aby tak zwierzchnicy domów, na których barkach opierają się szkoły pobożne (pijarskie), jak i prefekci i profesorowie, trzymali się zawartych tu przepisów, reguł, zwyczajów, porządku, metody, rad, spostrzeżeń i sposobów, dbali o ich wykonanie i sami je wykonywali, strzegli i zachowywali zawsze w przyszłości; wszystkie te przepisy, ujęte w formę naszego rozporządzenia, umieszczamy w aktach wizytacyi apostolskiej, jako wieczystą i nieodwołalną ustawę. Nadto jeszcze rozporządzamy po wieczne czasy, aby po pierwsze w domu próby w ostatnich dwu miesiącach każdego roku szkolnego, t. j. w miesiącu czerwcu i lipcu, w jednej godzinie, w czasie popołudniowej nauki, wyjaśniał te przepisy ojciec profesor nowicyuszom przystępnie a z wielką starannością i dbał o dobre ich zrozumienie, od pierwszego paragrafu aż do składni przynajmniej włącznie. Po wtóre mają OO. profesorowie retoryki, co roku od września począwszy, na wszystkich godzinach rannej nauki, znowu wyjaśniać naszym studentom jak najpilniej wszystkie te przepisy aż do końca samego. Wreszcie na drugim roku filozofii powinien również profesor filozofii w ostatnich trzech miesiącach, na godzinie przeznaczonej dla nauki duchownej, czytać swoim uczniom te same przepisy w całości i wbijać im je w pamięć: aby dokładnie rozumieli i pojęli, co do ich urzędu należy, zanim się wezmą do udzielania nauki i aby spełniali potem swoje obowiązki umiejętnie na chwałę bożą i pożytek bliźnich. Nakoniec ma się rozdzielić te przepisy szkolne pomiędzy wszystkich nauczycieli i profesorów, po wszystkich domach, aby każdy dla siebie mogli je odczytywać i do nich się stosować.

§ II.

O obowiązku, zaletach i obyczajach nauczycieli i profesorów.

Następujące są nieomal przepisy, dotyczące obowiązku nauczycieli, ich zalet, obyczajów i zwyczajów, we wszystkich szkołach, tak wyższych jak i niższych.

14. Na dany dzwonkiem znak dla nauczycieli mają się oni bez najmniejszej zwłoki udać z pośpiechem do swoich klas; rektorowie i prefekt szkolny niechaj czuwa nad tem jak najsumienniej; opieszałych surowo zrazu skarci, a opornych podda nawet karom ostrzejszym we wspólnocie.

15. Nie wolno również nigdy zgoła opuszczać nauczycielom klasy, chyba w przypadku tylko nagłej lub niebezpiecznej słabości. Wywołani z klasy (a prefekt ma uważać, aby się to przytrafiało jak najrzadziej i tylko z przyczyny ważnej) mają się przed jej drzwiami załatwić jak najkrótszemi słowy; jeszcze zaś mniej jest dozwolone rozmawiać z innymi nauczycielami lub kimkolwiekbądź przed wejściem na godzinę albo w ciągu godziny, w klasie lub gdzieindziej — pod karami powyższemi.

16. W odśpiewaniu: przyjdź duchu św., w pozdrowieniach anielskich za znakiem godzin, w dziękczynieniach po szkole, niech nauczyciele przyświecają uczniom najwyższą pobożnością.

17. Czasu szkolnego niechaj nauczyciele święcie szanują, zgodnie z przepisanym dla każdej pory porządkiem, i niechaj jak najusilniej dbają o postęp uczniów, naśladując trud i mękę Chrystusa przy nauczaniu rzesz i przy zabieganiu o zbawienie dusz. Robić mają dokładnie, co robić należy w każdej godzinie lub w którejkolwiek jej części, aby zabawiając się jedną rzeczą lub jej wyjaśnieniem nie umniejszyli albo nie zabrali czasu na inne rzeczy przeznaczonego.

18. Przepisów podanych przez błogosławionego ojca w jego objaśnieniach w sprawie „czystości“, niechaj przestrzegają, i niechaj będą nader ostrożni w postępowaniu z uczniami. Mają się powstrzymać od pieszczenia, głaskania, całowania, unikać zgoła wszelkiego objawu poufałości, przychylności i miłości większej ku jednemu, niż ku drugiemu, co nie przeszkadza, aby oddawali więcej uznania pilniejszym albo godniejszych odznaczali tak, jak się im to należy. Niechaj nigdy — z jakiegobądź powodu — nie pozostają, ani w szkole, ani poza szkołą, z jednym młodzieńcem. Nie należy również w żaden sposób pozwalać, by inspektorowie pozostawali dla nauki w klasie ze swoimi uczniami — po godzinach szkolnych.

19. W sprawie odwiedzin uczniów u nauczycieli należy ściśle się trzymać wspólnej reguły, opisanej szeroko pod Nr. 145 i następnym. Części II-giej § V-go. (Nie wolno pod żadnym warunkiem wchodzić uczniowi do pokoju księdza-nauczy-

ciela). I jeżeli co do którego przepisu, to niezawodnie co do tego są niezbędnie potrzebne czujność, gorliwość przełożonych i ich surowość

20. Uprzejmość, łagodność i przystępność najwyższa, niech nauczycielom przewodniczy przy nauczaniu. Chociaż brak pojętności, niedbalstwo, upór przygnębia nadzwyczaj i jest męką ogromną dla nauczycieli, niechaj się strzegą usilnie popędliwości, nie unoszą się, nie krzyczą, nie łają słowami ostrzejszemi, nie lżą tępszych, unikają z całych sił wszelkiej szorstkości i nieumiarkowanych wzruszeń ducha, ostrych albo co gorsza obelżywych wyrażeń; zahukane bowiem umysły dziecięce jeszcze bardziej zacinają się i tępieją aż do zapomnienia prawie siebie samych. Niechaj je nauczyciel prowadzi łagodnie i spokojnie. Gdy zaś spostrzeże, że potrzeba nagany niechże nie udziela jej nigdy, wybuchając gwałtownie, nigdy porwany gniewem, ani natychmiast, podrażniony przewinieniem, ale niechaj ją odłoży na późniejszy, choćby nieodległy czas, a wymierzy zawsze z najwyższą roztropnością i umiarkowaniem, chociaż z nieugiętą surowością i powagą.

21. Od brzydkich i pospolitych przezwisk jak np.: ośle, bydle i podobnych, a więcej jeszcze od sprosnych i obelżywych, niechaj nauczyciel w całem swem życiu ludzki, uobyczajony i towarzyski, roztropny, i co do swojej osoby, jak najlepiej wychowany, trzyma się zdala, nawet wobec najbiedniejszych, a dopiero wobec szlachty, z powodu widoczniejszego tak bardzo niebezpieczeństwa. Jestto albo wrodzone prostactwo albo niepowściągliwość języka; w każdym razie ma sobie prefekt zapamiętać używanie podobnych wyrazów, jako bardzo poważną wadę u nauczycieli duchownych, ma je zganić z całym naciskiem, a zwierzchnicy surowo ukarać (ostatnie to zdanie wygląda w tekście następująco: „Aut ejusmodi barbaries, ac (sic) oris infrunitas: ac verba talia tanquam gravissima in religiosis Magistris crimina a Praefecto notentur, et gravissime reprehendantur, atque a Superioribus severe puniantur).

22. Niechaj nauczyciele święcie i przedewszystkiem pilnują i strzegą trzeźwości, od żadnej ich cnoty niepośledniejszej, od żadnej mniej potrzebnej. Picia gorzałki (cremati), chociaż ono już wychodzi z użycia, zakazuje się przecież na zawsze nauczycielom i profesorom, chyba na rozkaz lekarzy, a to pod karami nieodpuszczalnemi, a przepisanemi gdzieindziej w tej wizytacyi

23. Gdyby się mogło stać, aby karę bicia zupełnie usunąć ze szkół naszych, to byłoby to pożądane. Tyle tedy przynajmniej trzeba nam zrobić i o to się postarać koniecznie, aby szkół nie nazywano przypadkiem słusznie katowniami i jatkami dzieci, a nauczycieli dręczycielami, rzeźnikami i okrutnymi katami. Należy się zatem trzymać owej wielkiej i umiarkowanej rady, którą mądrzy mężowie polecają wychowawcom i pójść ze wszystkiem za zasadą następującą, zgodną z rozumem ludzkim: Za nic innego mianowicie nie należy bić chłopców, ani za zajęcia szkolne albo za ćwiczenia i podobne niedbalstwa, ani za swawolę jakąś, nawet częściej popełnianą, ani za wybuchy gniewu, ani za lekką ujmę religii w kościele, ani za nieco szorstką odpowiedź, ani za inną jakąś opaczność i lekkomyślność w obowiązkach i za wykroczenia, lecz jedynie i wyłącznie tylko za sam upór, za krnąbrność i zaciętość. Gdy się mówi o uporze i zaciętości w złem — to jestto materya bardzo szeroka i wiele w sobie mieści. Gdzie jednak rzeczywiście brak tej przyczyny, należy się wstrzymać od bicia, lecz posługiwać się wprzód namowami, przedstawieniami, nadzorem, upomnieniami, naganami i wszelkimi innymi sposobami, aby młodzieńcy poprawili, czyto niedbalstwo w naukach, czy kłamstwa, czy jakąś zdrożność (devium) w obyczajach. Gdy zaś zgoła i uporczywie nie zechcą tego uczynić, wtedy pokaże się widocznie ich zatwardziała w złem wola, którą trzeba się starać poprawić, o ile się da, tym dopiero ostatecznym sposobem. Ponieważ bowiem ta kara jest dla młodzieży ostatnia, i to ze wszystkich największa, nie ma nic głupszego, nic bardziej prostackiego i bezbożnego, jak co rychlej brać się do niej, chociażby młodzieńca, nie zatwardziałego jeszcze, można poprawić innymi sposobami Gdy się go zaś raz już obije, łatwo znajdzie każdy dobry i rozumny nauczyciel sposób, aby go utrzymać w obowiązku długo albo nawet na zawsze, zapomocą gróźb i samego strachu, i nie będzie raz po raz wracał do tego najbrudniejszego i najohydniejszego sposobu; nie ma bowiem nic pewniejszego, jak, że młodzieńcy o wiele więcej pod wpływem plag raczej tępieją, jako najpodlejsi niewolnicy, niż się w dobrych zamieniają. Niektóre niezawodnie usposobienia domagają się tych ostróg od czasu do czasu, ale wtedy przestrzega nas roztropność, umiarkowanie, pobożność, obyczajność, miłość wreszcie, i samo poczucie ludzkości, jeżli tylko my nauczyciele sami jesteśmy szlachetnie i jako ludzie wolni wychowani, i nic zgoła

nie mamy wspólnego z nieludzkiem i grubem prostactwem — że nikt nie powinien sobie za wiele pozwalać wobec słabej i krzywdzie podległej młodości, i że nie inaczej wolno używać bicia, jako lekarstwa, tylko tak, jak lekarze używają trucizn i żelaza. — Co się tyczy sposobu karania, należy się trzymać naszego przepisu i nie bić na gółkę, bo i tak, zachowując wszelką przyzwoitość, można dosyć zadać bolu i cierpienia biednej młodzieży. Czyje postępowanie odmienne dojdzie do wiadomości rektora, tego ma spotkać nieodwołalnie jak najsurowsza nagana i inne ostrzejsze kary, jakiejkolwiek klasy byłby nauczycielem czy profesorem.

24. Niechże żadnemu z nauczycieli albo profesorów nie będzie wolno, przypuściwszy zawsze najwyższą sprawiedliwość i konieczność, wymierzyć więcej niż dwa albo trzy uderzenia za przewinienie mniejsze, a za większe — pięć, albo co najwyżej, siedem, mając zawsze wszelki wzgląd na chłopięta; jeżeli jeden z doroślejszych zasłuży na większą karę, należy donieść o tem prefektowi. Gdyby kto przekroczył istniejące przepisy bez wiedzy o. profekta, ma się o tem donieść zwierzchnikowi i jak najostrzejszą za to karę wymierzyć. Jeżeliby się zaś pokazało, że ktoś nadużywa prawa bicia, choćby w najmniejszej mierze, ma mu rektor, lub prefekt szkolny zabronić zupełnie bić kogokolwiek, pod posłuszeństwem należnem jego urzędowi, a w razie koniecznej potrzeby, ma on się zwrócić do prefekta; upartego zaś i widocznie zaciętego pod tym względem profesora ma rektor dotknąć nawet jakąbądź ciężką karą albo karą sekwestru (poena sequestri). Oświadcza się bowiem, że żaden nauczyciel i profesor nie ma żadnego bezpośrednio prawa bicia ucznia, lecz sam tylko rektor i prefekt. Oczywiście trzeba zapobiegać, by się uczniowie nigdy o tem nie dowiedzieli. Na tej podstawie stwierdza się, że wystarcza milczące pozwolenie prefekta, jeżeli mianowicie wcale nie wtrąca się i nie przeszkadza profesorom, używającym tej kary roztropnie i umiarkowanie. Że on jednak zawsze jest w prawie, z tytułu swego urzędu, wdać się w sprawę niechaj o tem wiedzą wszyscy nauczyciele, a zwierzchnik albo O. prowincyał niechaj takich jak najsurowiej karze, którzy się ośmielają przeciwić i opierać urzędowi prefekta, czy to są profesorowie umiejętności i humaniorów, czy jacykolwiek inni.

25. Łap (ferulae), czyli bicia rąk jakiemkolwiek narzędziem, zakazuje się zupełnie i na zawsze we wszystkich szkołach, pod

karą, stosownie do orzeczenia zwierzchnika. Uderzenie zaś ręką, lub jakimbądź sposobem, po głowie, po twarzy, targanie za włosy, potrącanie, szarpanie za uszy, szczutki w nos i inne podobne kary nie są znane w szkołach naszych, a gdyby się przytrafiły, mają surowej uledz karze, podobnie jak i obelżywe słowa, niegodne ludzi uczciwych, a tem bardziej kapłanów. Również zakazuje się na zawsze jak najsurowiej smagania biczem po plecach, jak i bicia chłopców przez innych chłopców. Niechaj (nauczyciele) nie doszukają się żadnych, nowych sposobów karcenia dzieci, bo to się sprzeciwia miłości, ludzkości i religijnemu trybowi działania, a u ludzi świeckich wznieca zgorszenie (scandalo est); tego rodzaju okrutników i raczej katów niż nauczycieli, którzy nadużywają kar, albo się posługują nowemi, niechaj ostro powściągają przełożeni. — Żadna klasa nie ma być tak zamknięta w czasie lekcyj szkolnych, aby do niej nie mógł wejść w każdej chwili prefekt albo rektor bez pukania do drzwi.

26. Nauczyciela albo któregobądź z profesorów, dającego młodzieży zgorszenie, co niechaj Bóg odwróci, publiczne i ciężkie jakiegokolwiek rodzaju, ma publicznie ukarać rektor nieodwołalnie i nieodpuszczalnie, albo O. prowincyał w czasie wizytacyi, gdyż i występek był publiczny i zawiadomić o tem wszystkie bez wyjątku szkoły; nie pokuta bowiem, ale występek przynosi hańbę każdemu, nawet najlepiej urządzonemu stanowi. W tej sprawie jednak zaleca się przełożonemu wielką roztropność i oględność dla utrzymania dobrej sławy towarzystwa; pozostawia się im do rozwagi, aby nie rozszerzać przez kary publiczne tego, co może pozostać w ukryciu i zdala od oczu ludzkich dla uniknienia większego jeszcze zgorszenia (scandalum); wtedy jedynie należy się uciec do kar publicznych, gdy inaczej nie można zaradzić nieszczęściu i zgorszeniu publicznemu.

27. Zgodę i miłość braterską niechaj nauczyciele wszyscy zachowują między sobą jak najusilniej i wszelkimi sposobami unikają, aby ani cień niezgody szkolarzy nie dotknął. Niech pamiętają, że nic nie ma potworniejszego, jak gdy młodzieńcy spostrzegą jakie między nimi niezgody. W przypadkach zachodzących powinni się nawzajem prywatnie wytłumaczyć, albo udać do prefekta czy rektora. Słowo nierozważne niechaj się żadnemu przeciw drugiemu nie wyrywa.

28. Najwyższą wszędzie, lecz zwłaszcza gdy są między uczniami, niech zachowują powagę; nie polega ona na owej,

jak wspomina św., Augustyn, próżnej dumie i dumnej próżności gramatyków, mowców i filozofów, którą im mniejsza wiedza, tem bardziej nadyma, podczas gdy mistrzom chrześcijańskim przystoi raczej najwyższa pokora ducha, i zarówno wewnętrzna ducha, jak i zewnętrzna ciała skromność w myśli, słowie i w uczynku wszelkim; lecz powagę, która się zasadza na jak najbardziej oględnym i dojrzałym, spokojnym sposobie działania, nauczania i mówienia, jakoteż na słowach ostrożnych i nienagannych.

29. Prefekta szkół niechaj zawsze przyjmują i otaczają nauczyciele należytem uszanowaniem: jego urząd dotyczy zarówno wszystkich, jacy są, świeckich szkół (scholarum) profesorów i wszystkich studentów. W każdej szkole wolno mu karcić i karać szkolarzy. Cokolwiek zarządzi z tytułu urzędu, trzeba wykonać, albo udać się do rektora. Spory z prefektem mają być karygodne, lecz w razie potrzeby ma się sprawę wytoczyć zawsze przed wyższego, który zarówno niech podtrzymuje powagę prefekta, jak odwraca wszelką krzywdę po ojcowsku i roztropnie od profesorów i nauczycieli.

30. Nauczyciele i profesorowie nie mogą żadnego studenta uwolnić od nauki albo ze szkoły wyprawić na cały czas poranny lub wieczorny — bez zezwolenia prefekta. Nieobecność tych, którzy się często absentują, niechaj każą zapisać jednemu ze swoich studentów i prefektowi koniecznie doniosą. Niechaj nigdy dla swoich usług tak nie używają biedniejszych, czy jakichbądź innych studentów, aby im zabierali albo szkolny, albo dla domowych nauk poświęcony czas. Niech nigdy nie pozwalają swoich książek nosić lepszym uczniom w klasie.

31. Mają unikać najusilniej przykrej i nieznośnej pospolitych i zawsze krzyczących i hałasujących pedagogów — złośliwości, ustawicznych śledztw i niepokojeń młodzieży; niechaj z nią postępują zawsze w sposób szlachetny; same nawet nagany i kary miarkują słodyczą i ludzkością, a starają się zawsze przekonać chłopca względami szczerymi i sprawiedliwymi o słuszności kary; powinien on sam uznać sprawiedliwość, słuszność, ojcowską miłość w upomnieniu i karze.

32. Nic tak brzydkiego, nic postępowi uczniów bardziej przeciwnego, jak nauczyciela ospałość, gnuśność, ociężałe lenistwo w całem ciele, wieczne wysiadywanie na miejscu, martwota jednostajnego głosu, poziewanie i przymus ustawiczny (coactum

quiddam semper) człowieka, jakgdyby wstrętem zawsze i obrzydzeniem przejętego do swojego obowiązku. A tu właśnie potrzeba ciągłego natężenia członków, piersi, głosu, całego napięcia sił, całego zapału duszy i ustawicznego według możności ruchu ciała; dobrzy nauczyciele tak zawsze zmęczeni wracają ze szkoły, jak zapaśnicy z areny, a rolnicy z pola. W tym pracowitym, rączym, ruchliwym, rzutkim, i żywym sposobie działania, mówienia, nauczania, spoczywa istota rzeczy. Żywotnym jest, dopóki nie stwardnieje przez przyzwyczajenie, i zdatnym wiek, który zdzieramy w szkole (Robusta, dum induretur consuetudine, ac idonea est, quam ich schola terimus, aetas). Miłość tego, który przyrzekł zapłatę hojną w niebiesiech, gorliwość o dusze, przywiązanie do bliźniego, żądza ogromna własnego zbawienia i zasługi przed Bogiem, przyczynienia się do dobra ojczyzny, chęć chwały stanu, zakładu, prowincyi — drogiej rodzicielki, dobra powszechnego miłość, poszanowanie ślubu uroczystego i złożonej przysięgi, do dobrego imienia i własnej czci godziwe przywiązanie — takie oto niech będą najszlachetniejsze przyczyny i pobudki, poruszające i nakłaniające nasze serca; w ten sposób wszystkie te uciążliwe wprawdzie trudy szkolne wydadzą się nam nie tylko zaiste znośnymi, ale nawet przyjemnymi.

33. Rzeczy brudnej i nikczemnej, i któraby przyniosła największą hańbę naszemu towarzystwu, domagania się mianowicie albo przyjmowania podarunków od uczniów, niechaj się wystrzegają, jak zarazy nauczyciele uczciwi; niechaj nigdy niczego nie żądają od uczniów, ich rodziców lub opiekunów, ani osobiście, ani listownie, ani w inny jaki sposób, czyto sami, czy za pośrednictwem innej jakiejkolwiek osoby; kogoby się przekonało o odmiennem postępowaniu, tego winę należy opisać i w refektarzu z katedry odczytać, samego zaś usunąć na jeden miesiąc od urzędowania, albo recydywistów dotknąć innemi surowszemi karami. — Jeżeliby jacy rodzice zupełnie z własnej chęci, mimo tego, i całkiem dobrowolnie coś ofiarowali, to — im kto uczciwszy, tem skwapliwiej i szczerzej odmówi; a gdyby już rodzice zgoła napierali, ma przyjęcie zawisnąć zawsze od uznania zwierzchnika, z wyjątkiem jadła i napojów, które się mają odsyłać wprost do wspólnej kuchni. Sprawki brudne czyli konszachty (commerciola), różne sposoby naciągania (modi lucelli quaerendi), robienie długów, uganianie się za jadłem lub napojem od uczniów, rodziców lub krewnych, to są postępki ludzi

spodlonych, albo już z urodzenia, albo przez zaniedbane wychowanie domowe, albo wskutek strasznego upadku ducha; są tacy ludzie hańbą, obelgą, niesławą dla każdego towarzystwa uczciwego. Gdyby się przypadkiem znalazły tak niskie dusze, mają przełożeni postąpić z nimi surowo, skazując recydywistów nawet na karę sekwestru (poena sequestri).

34. Aby nauczyciele mogli uczyć swoich uczniów przyzwoitości wszelakiej, muszą być sami przedewszystkiem zupełnie przyzwoici i dobrze wychowani, i dawać ze siebie uczniom obraz i wzór najukładniejszych obyczajów całą zewnętrzną postacią ciała, wzięciem się, ruchami i głosem. Mają młodzież zachęcać, aby odpowiadała żwawo, mają ją nauczyć właściwego sposobu pozdrawiania, a oduczyć zginania kolan i ciągłych w czasie odpowiedzi pokłonów, przypominać często o czystości ust i nosa powstrzymać usilnie od biegu karkołomnego, wyrzucania rękami, prostaczych figli, potrącań i innych podobnego rodzaju rzeczy. Niechaj im ciągle wbijają w pamięć, po sto razy jeźli potrzeba na każdej godzinie, że nic bardziej nie przyczynia się do przyzwoitego układu ciała, jak żeby od najwcześniejszego wieku nosili prosto głowy, karki i ramiona, aby nie krzywili nigdy grzbietu albo głów nie nachylali, aby również stóp stojąc i idąc nie zwracali ku środkowi, lecz na zewnątrz wyciągali i na wskos wykraczali; niech im ustawicznie przypominają, że na tem wszystkiem zasadza się najwięcej ozdoba ciała, i że na podstawie tych szczegółów wyrabiają sobie najpierw ludzie poważni sąd o ich dobrem wychowaniu. Do tego celu mają się nauczyciele posługiwać znakomitą książeczką p. t. „Galateusz“ i niech będą przekonani, że oddadzą przysługę społeczeństwu ludzkiemu, jeżeli ją corocznie wyjaśnią w każdej klasie, nawet w retoryce! Niechaj jak najczęściej zwracają uczniom uwagę na czystość i schludność ubrania, twarzy, rąk, paznokci i włosów, i przestrzegają jej także w ławkach swoich klas i na kurytarzach.

35. Nie wolno nauczycielom wymyślać w szkołach żadnych zgoła składek oprócz zwykłych na opał i opalaczy, i na nic więcej; tego pozoru nie wolno im w żaden sposób nadużywać pod najcięższemi karami.

36. Ponieważ zaś prezesi kaplic zbierają pewne pieniądze na świece jeszcze do ołtarzów i na inne swoje potrzeby, a nadto na większą uroczystość kongregacyjną, a również, gdzie zwyczaj na processyą, na muzykę i t. d. niechaj nauczyciele pozwa-

lają na tego rodzaju składki bez żadnego wymuszania, za wiedzą i wskazówką prefekta szkolnego, byle uboższych nie przymuszać. Ofiar również dobrowolnych zupełnie, w czasie wyboru prefekta (sodalicyi) nie znosi się, bez żadnego jednak zgoła natręctwa i bez przynaglania do nich kogokolwiek, choćby jednem słowem tylko. Wybory tego rodzaju i ich ogłoszenia mają się tylko raz w roku szkolnym odbywać po kaplicach bez niepotrzebnych wydatków, oprócz świec i jakiej takiej muzyki, gdzie można. Uczt ze strony wybranych zupełnie się zakazuje, nad czem starannie czuwać mają rektorzy i prefekci. Nauczyciele powinni spisać rzetelnie wykazy tych wszystkich, z której bądź powyższej przyczyny, zebranych składek i datków, i przedłożyć je do przejrzenia prefektowi, razem ze zgromadzoną sumą; zaopatrzone swoim podpisem przedłoży je prefekt prowincyałowi w czasie wizytacyi.

37. Składek studentów na książeczki, formuły i podobne rzeczy zakazuje się uroczyście pod cięższą karą i nieodwołalną; każdy student ma je sobie, jak jest dawny obyczaj, odpisać. Wykazy zaś pieniędzy, zebranych po wszystkich kaplicach, mają się znajdować po kaplicach, a podpisane własnoręcznie przez prezesa (sodalicyi) mają pozostać dla następcy, o czem czytaj w Regułach rektorów.

38. Prezesi tego rodzaju, mający czuwać po kaplicach nad skromnością, pobożnością, śpiewem stosownym, lekturą duchowną niechaj pilnie nader uważają, by i studenci się od tych ćwiczeń nie uchylali: Z wyjątkiem pierwszych dni Wielkanocy i Narodzenia Pańskiego, niedzieli na Zielone Święta i Palmowej, poniedziałku po Zielonych świętach i dnia Trzech Króli, jakoteż Bożego Ciała, żadna niedziela i żadne święto nie powinno być od nich wolne.

39. W czem zwłaszcza jest najwyższa uwaga nauczycieli nader potrzebna, to mianowicie niechaj czuwają jak najusilniej, aby uczniowie szli ze szkoły do kościoła z najwyższą skromnością i cichością, bez żadnego hałasu, i parami; nauczyciele mają im towarzyszyć, każdy swoim i uważać, aż się w kościele wszyscy uporządkują; także profesorowie retoryki i filozofii, następnie i prefekt i nauczyciele, którzy pozostają w kościele według przepisu i najlepszego prawa, mają się zawsze znajdować w przedsionku i dozorować pobożności uczniów, jakoteż dobrego porządku przy ich wyjściu. Ma się wybrać jak zazwyczaj cenzorów

klasowych, aby zapisywali, a zapisanych podawali nauczycielom do jak najsurowszego upomnienia; pod tym względem niechaj roztropny nauczyciel żadnej pilności i gorliwości nie uważa za zbytek, gdyż niereligijność chłopców jest i ciężką obrazą Boga i najwyższem nieszczęściem dusz w przyszłem ich życiu i największą klęską zakonu, hańbą dobrego imienia szkół pobożnych (pijarskich) i najistotniejszym powodem upadku i zgorszenia w każdem społeczeństwie. Do usługi kościelnej należy chłopców z całą starannością wykształcić i niechaj spełniają to święte ćwiczenie, wywołani ze wszystkich klas, w dniu osobno dla nich przeznaczonym dla posługi mszalnej. Niechaj nauczyciele nakłaniają ich z całych według możności sił i starają się, aby książeczki do modlenia wszyscy mieli i ze sobą, zwłaszcza na msze śpiewane, przynosili. Trzeba ich wyuczyć śpiewać pieśni nabożne jak najprzystojniej i z przejęciem. — Aby kazań słuchali z największą uwagą, należy ich wyegzaminować z treści dnia następnego. O katechizmach czytaj w § o prefekcie, dokąd z konieczności należy wiele innych wiadomości, a prawie wszystkie niezbędne nauczycielom.

40. Wszystko zresztą, co się tyczy pobożności i obyczajów młodzieży, zawisło od pobożności i czystości obyczajów samychże nauczycieli. Oni więc przedewszystkiem niechaj płoną najżywszą miłością ku Bogu, jeźli chcą skutecznie zaszczepić miłość ku Stwórcy w umysłach młodocianych. — Jeźli albo mogą, albo im nakazano, uczyć jak najdłużej klasy niższe, niechże sobie to poczytają za najwyższą w obec Boga i ludzi zasługę, a już zgoła nie za ujmę; niechaj to samo ma dla nich znaczenie w którejbądź klasie nauczać na rozkaz, a sumiennem posłuszeństwem służyć kościołowi, zgromadzeniu i ojczyźnie. Należy im powściągnąć w sobie — cnotą religijnej pokory i doskonałego poddania się — dążności nauczania rokrocznie w wyższych klasach; źródłem tego jest sama tylko zarozumiałość i czcze mniemanie o swojej wiedzy, która nawet u dojrzałych niedoskonała i naprawdę skromna, jest u młodzieńców o wiele mniejsza; ucząc ciągle w tej samej klasie wyjdą na nauczycieli o wiele lepszych i doskonalszych. Gdy zaś prowincya będzie potrzebowała, jak niezawodnie potrzebować będzie, posunie ich bez wątpliwości do nauczania w klasach wyższych.

§ III.

O metodzie nauczania, wspólnej wszystkim nauczycielom gramatyki i profesorom klas wyższych (humaniorum professores).

41. Bardzo wiele z przepisów następnych odnosi się równo do wszystkich, a także do profesorów retoryki, bardzo wiele tylko do nauczycieli klas niższych; te przepisy, które się odnoszą wyłącznie do klasy wymowy, poda się poniżej.

Przedewszystkiem rzecz cała, jak to leży na dłoni, na tem zależy, aby nauczyciele sami umieli dobrze i pewnie to, czego mają uczyć po klasach. Jeżeli zaś nie wiele więcej umieją nawet od tego co mają podać, to zaiste biedni są owi przyszli doktorowie. Dlatego także nauczyciele pierwszych początków gramatyki będą kształcili swoich malców tem lepiej i pewniej znajdą tem więcej i lepszych wiadomości do powiedzenia i wpojenia tym także młodocianym swoim uczniom i pójdą w końcu za tem lepszym w nauczaniu systemem i za tem doskonalszym sposobem, im bieglejsi będą sami w języku łacińskim, w historyi, poezyi, geografii, retoryce i filozofii, im oczytańsi w najdoskonalszych dziełach. „Łatwiej się rozumie i jaśniej, co mówi człowiek wszechstronnie wykształcony; będzie zaś tem ciemniejszy, im sam pośledniejszy“ zauważył Kwintylian. To też gdy drugich uczą, czegokolwiekby dopiero uczyli jako nauczyciele (quidquid demum praeceptores doceant), niechaj się zabiorą sami przedewszystkiem w swojej izdebce do jak najpilniejszych i najgorliwszych prac nad własnem udoskonaleniem i do lektury dzieł wyborowych. Nadzwyczaj łatwy jest domysł o sposobie nauczania profesora w klasie na podstawie mianowicie powszechnej wiadomości o jego prywatnych i osobistych studyach domowych. Nie może to oczywiście być, aby nauczyciel w swoim pokoju niedbały, wygodny i gnuśny, któremu pozostały od zajęć szkolnych czas życia schodzi na bajkowaniu i wałęsaniu się, (in confabulationibus ac deambulando) mógł być w klasie i dobrym i pilnym. Przedewszystkiem więc ma się nauczyciel każdy przygotowywać z największą sumiennością i ma to wszystko zawczasu zawsze z góry obmyśleć, co będzie w jakiejkolwiek klasie czytał, wyjaśniał, dyktował. Niechaj nikt nie ufa znakomitemu talentowi, nikt swojemu doświadczeniu, nikt nie lekceważy małości swojego obowiązku i swojego, jak mówią, objektu; niechaj wszyscy mają to przekonanie, że nawet najniższe szkoły nie

mogą w żaden sposób mieć dobrego powodzenia, tem więcej Humaniora i inne, jeżeli się do nich nie przynosi wiadomości naprzód obmyślanych i dobrze rozłożonych, jeżeli się w ich prowadzeniu popada wyłącznie w rutynę (consuetudo) i przypadkowość.

42. Zwłaszcza już tematy do zadań i zadania same mają nauczyciele gotowe zawsze i napisane przynosić, zarówno w niższych, jak i wyższych klasach. Co nauczyciel ma zamiar przerobić z uczniami, dla dania im wzoru i rozkładu zadania, niechaj sam pierwej uporządkuje to sobie dobrze w domu, wygładzi, i w całości dzieła dokona, a nie dyktuje nigdy surowego materyału z pamięci.

43. Nauczyciele zaś klas gramatycznych mają zawsze ze sobą przynosić pilne wypracowania, przeznaczone tak na szkolne, jakoteż na domowe ćwiczenia. Przyczem zakazuje się im zupełnie raz na zawsze, wstępując już w tej części w ślady kapituły prowincyonalnej łowickiej i waręskiej, i na wszelki sposób zabrania, aby nigdy, ani na ćwiczenia szkolne, ani na zadania domowe, nie dyktowali niczego własnego, ani krótszego ani dłuższego, lecz zawsze wyjmowali i wypisywali sobie jakąś część z autorów niżej podanych i tę uczniom podyktowali w obu językach, w ojczystym i łacińskim; tym bowiem tylko sposobem, a żadnym innym, można zapobiec rozmaitym niedorzecznościom. Owi zaś nauczyciele, którzy są zdania, że się odznaczają, albo rzeczywiście się odznaczają zdolnościami, niechaj tego dowiodą innemi poza szkołą pracami, a postąpią chwalebnie. Gdy atoli w tej rzeczy niejeden wiele trzyma o swoich zdolnościach, lepiej będzie, ażeby wszyscy jednemu podlegali prawu, aby mniej zdolni nie doznawali niejako porażki od innych, a drudzy znowu nie mieli pochopu do wynoszenia się nad słabszych, zwłaszcza, że tu chodzi nie o pierwszeństwo ich talentu, lecz zarówno o pewniejszy postęp uczniów, jak i o bezpieczeństwo towarzystwa; tym tylko sposobem, zdaje się, wyrzucą (expurgatum iri) ze siebie szkoły niższe rozmaite brednie i niedorzeczności.

44. Z tem samem przygotowaniem się nauczyciele w największym zostaje związku, aby przewidzieli pilnie przed każdą godziną naukę duchowną i wymiar lekcyi; aby sobie rozważyli naprzód, jakie cnoty na owej godzinie, przy jakiej sposobności, albo przed jakim występkiem zgrozę mają zamiar wsączać w dusze uczniów; zasady tego postępowania mają w mowie: „O mężu uczciwym i dobrym obywatelu“, poprzednio wspomnianej.

45. Podział godzin i materyał naukowy każdej klasy poda się poniżej, gdzie się będzie osobno o nich mówiło; tutaj to ma miejsce, co uchodzi za niezbędne dla wszystkich wogóle nauczycieli w sprawie metody nauczania.

46. W każdej klasie mają nauczyciele jak najstaranniej czuwać nad ortograficznem pisaniem: w parwie (I.), w infimie (II)., gramatyce (III) i t. d. dyktując, niechaj same litery dyktują i zwracają pilnie uwagę na akcenty, litery większe, przecinki, kropki i t. d. niech nie zostawiają tego, nadzwyczaj potrzebnego i użytecznego ćwiczenia dla klasy tylko I-ej albo drugiej ani niechaj się nigdy nie nużą przypominając to, co już setki razy powiedzieli. Nawet w klasie retoryki i humaniorów mają nauczyciele uważać jak najgorliwiej, aby uczniowie kształcili swoje pismo z całą starannością tak według danych im wzorów, jaka i pisząc swoje wypracowania stylistyczne i ćwiczenia pilności libri diligentiae). Niechaj zwłaszcza sumiennie czuwają nad usunięciem plam i innych znaków niedbałości w pisaniu i niestrudzenie wszelkimi sposobami przyzwyczajają uczniów, by im oddawali wszelkie prace pisemne jak najlepiej i jaknajczyściej wykonane Kto z nauczycieli nie ma dobrego pisma (charakter), niechaj poprosi prefekta, aby mu dostarczył dobrych wzorów, albo niechaj się sam o nie wystara u innych nauczycieli lub świeckich dyrektorów. Również troskliwie i ciągle należy oduczać chłopców błędnej wymowy, zarówno w ojczystym języku, jak i w łacińskim. Trzeba tę sprawę rozpoczynać już od klasy pierwszej (schola legentium), a tem bardziej od drugiej i trzeciej, wytrwać w niej stale w latach następnych, aby chłopcy dokładnie wygłaszali brzmienia ojczyste i łacińskie, zarówno w zakresie samogłosek jak i spółgłosek i aby się nauczyli z używania zachowywać ściśle iloczas wyrazów łacińskich; niechaj nauczyciele nie przestają im ciągle zwracać na to uwagi. Jeźli bowiem nie przywykną chłopcy praktycznie, wprost od maleńkości, do iloczasu — wszystko przepadło w dalszych klasach i późniejszym wieku.

47. Z największą pilnością należy wyjaśniać w klasie II ej, III. i IV. owe nie liczne, lecz zato pewne i nader potrzebne zasady arytmetyki, które się znajdują w dodatku do książki gramatycznej; i niechże się nauczyciele na wszelki sposób starają, aby tyle przynajmniej doskonale umieli ich uczniowie. Nie ma bo-

wiem nic użyteczniejszego dla życia i spraw ludzkich jakiegobądź stanu.

48. Jeżeli coś innego pożytecznego, to niezawodnie dużo od innych pożyteczniejsze i nadzwyczaj potrzebne ćwiczenie poleca się i wyraźnie nakazuje wszystkim nauczycielom w każdej klasie, aby mianowicie po wyrecytowaniu lekcyi na początku godziny przez jednego, przypadkiem zapytanego ucznia, na co nie należy bezpośrednio za dużo czasu poświęcać, zbadawszy jak najkrócej obecność i nieobecność uczniów, odłożywszy do mieszkania przegląd dokładniejszy błędów, których wyjaśnienia pokrótce można zażądać na tej samej albo na następnej godzinie— zabrał się corychlej każdy nauczyciel do łacińskiej jakiejś rozmówki, pod imieniem ćwiczenia w mówieniu łacińskiem, co ma trwać w klasie II.; III.; IV; V.; do połowy godziny pierwszej. Niechaj nauczyciele wybiorą albo obmyślą z góry jednę albo drugą powiastkę krótką, przysłowie, przypowieść pouczającą, lub coś innego tego rodzaju, albo nawet oględnie coś z nowości publicznych, wreszcie coś wogóle zwięzłego i uczciwego, co przecież z łatwością zawsze znajdą, byleby chcieli nieco pomyśleć i poszukać. Taką powiastkę, lub co tam będzie, niech sami po łacinie uczniom z pamięci opowiedzą, a dla zrozumiałości także i po polsku. Następnie rozkażą pięciu lub sześciu chłopcom, więcej lub mniej, jednemu po drugim tę samą rzecz wygłosić (recitare), przyczem będą ich wspomagać i poprawiać; sami zaś, co do swej osoby, będą się trzymali poprawniejszej, o ile się da, łaciny, jaką mianowicie znajdą w książkach, skąd rzecz zaczerpną. Inaczej jeźli sami będą używali łaciny chłopięcej, zarażą młodzieńców jeszcze bardziej zepsutą. Niechaj ich tedy napawają dobrym i poprawnym sposobem mówienia, i starają się przyzwyczaić do lepszych form w rozmowie. Niezawodnie spostrzegą, że uczniowie więcej w łacinie postępują przez tego rodzaju nader użyteczne ćwiczenie, aniżeli przez wypracowania pisemne; że nabywają powoli łatwości, oprócz niezmiernego pożytku, który w ich umysłach z czasem zajaśnieje, gdy niejako bezwiednie i mimochodem przywykną do roztropności w opowiadaniu i związku myśli w rozmowie; tę zaś korzyść przyniosą ze sobą do klasy wymowy. Niechże więc roztropni, sumienni i postępu swoich uczniów spragnieni nauczyciele, nie pomijają tego ćwiczenia żadnego dnia, ani rano, ani popołudniu.

49. Owi nauczyciele, którzy zaniedbują uczyć ciągle i stale młodzieńców jak najwięcej słówek, wydają się podobni do ludzi, chcących budować i stawiać bez cegieł, wapna i drzewa. Rzecz więc ze wszystkich najpierwsza i ze wszystkich najniezbędniejsza dla uczących się języka łacińskiego, poznać jak najwięcej i prawie wszystkie wyrazy łacińskie. W klasach więc gramatyki trzeba rano i popołudniu zadawać słówka z gramatyki, słownika i podobnych dzieł. Ani jeden zgoła z tych wyrazów, które się znajdują w gramatyce, nie ma pozostać niewyjaśniony po polsku i wszyscy muszą się ich nauczyć na pamięć. Oprócz tego należy wypisywać wszystkie nowo napotkane w pisarzach wyrazy, następnie je podyktować i postarać się o to, aby sięich wyuczono na pamięć, nawet, albo raczej przedewszystkiem, w klasach wyższych. Trzeba wyjaśniać własności wyrazów i młodzieńcom zawsze zwracać uwagę, które są prawdziwie łacińskie wyrazy, które barbarzyńskie i nowe ; czynić to należy już od klas najniższych, o wiele zaś więcej w klasie V-ej i VI-ej, w których ostatnich ma się starannie uczyć nie już pojedyńczych słów prawdziwie łacińskiego narzecza, ale także zwrotów połączenia i mówienia.

50. Ćwiczenia szkolne zawsze wogóle mają wyrabiać nauczyciele z uczniami, i zaledwie co czwarte zadanie można im pozwolić samym wypracować; celem bowiem tego urządzenia jest, aby się od nauczycieli nauczyli praktycznie wyrabiać zadania, by im przewodnicy wskazywali niejako drogę; jeżeli się im zaś pozwoli samym wśród ciągłych błędów pracować, nadzwyczaj mało stąd zaczerpną korzyści. Należy to odnieść i do klasy V-ej i VI-ej, (Humanitas, rhetorica), owszem do nich przedewszystkiem, bo tam jeszcze więcej młodzieńcy potrzebują prowadzenia za rękę ; niechajże tedy nie pomija się tego przepisu w żadnej klasie.

51. Zadania domowe należy dawać po wszystkich, a także i wyższych klasach wyłącznie tylko na dni wolne i świąteczne; w innych dniach niechaj piszą, co mają do pisania, w czasie pozaszkolnym. We wszystkich klasach drugich, trzecich, czwartych powinni nauczyciele podyktować uczniom wszystkie zgoła wyrazy łacińskie, albo jeżli tłumaczą z łacińskiego, polskie, jakie przychodzą w zadaniu, aby ich wcale nie zniewalać do szukania słów w „Synonymach“ albo w „Knapiuszu“, co im zabiera najniepotrzebniej bardzo wiele czasu. Chociaż młodzież zapomni

powtarzane już kiedyindziej wyrazy, niech się nauczyciele niewzdragają podyktować je, z wyjątkiem zupełnie znanych chłopcom; to postępowanie niechaj o. prefekt często sprawdza i przypilnuje wogóle, by się nauczyciele sumiennie trzymali tego przepisu. Aby zaś nauczyciele czuli się bezpieczni co do dobroci łaciny, przyczyni się wiele, jeżeli sami sobie najpierw w domu przetłumaczą na język ojczysty z dobrych ksiąg łacińskich to, co mają po polsku podyktować, a następnie poprawiać będą wypracowania uczniów według języka tych samych pisarzy łacińskich, aby uczniowie mogli tem bezpieczniej uczyć się na pamięć tak starannie poprawionych zadań, zamiast ćwiczeń zwyczajnych. — Poprawić w klasie albo wszystkie zadania, albo większa ich część jest i niepożyteczną i niemożliwą rzeczą; należy wziąść pierwsze lepsze do ręki, poprawić je i podyktować; z innemi zadaniami uporać się trzeba w domu z jak największą starannością; zaniedbując tego, dają nauczyciele uczniom powód, że lekceważą swoje wypracowania pisemne.

Niechaj nauczyciele starają się, aby ich dyktaty, czy to z polskiego na łaciński, czy naodwrót, były jak najjaśniejsze, najgładsze, najprzejrzystsze, najłatwiejsze do zrozumienia; niechaj zupełnie porzucą owe trudności pedagogów wyszukane, zawiłe i ciemne, któremi się dręczy umysły chłopców, a raczej zawsze podyktują do zadania sprawiedliwą część, która ma obejmować sto wyrazów (potius vero justam partem semper procomponendo dictent, quae centum circumcirca voces complectatur); mają unikać zarówno zbyt krótkich, jak i za długich wypracowań, zaprawiając uczniów z początku do mniejszych, a następnie stopniowo do coraz większych.

Inne wskazówki do wypracowań w klasach wyższych znajdą się poniżej.

52. Objaśnienie gramatyki jest niezbędne; lecz żeby przez cały rok przeżuwać to obrzydliwe siano (crambe fastidiosissima) i zabierać czas rzeczom pożyteczniejszym, to jest właśnie, przed czem dobrzy nauczyciele powinni ze strachem uciekać. Dwa razy objaśniać ją należy w klasie drugiej, dwa razy w klasie trzeciej— aż do Wielkanocy; raz jak najsumienniej w klasie czwartej do Bożego Narodzenia — i to zawsze w ciągłości, kartka za kartką, a potem ma się już dać spokój jej wykładowi. Reguły jej będą się codziennie odnawiać w pamięci przez pisanie zadań i czytanie autorów.

53. Że główne zadanie spoczywa w lekturze i w objaśnieniu dobrych łacińskich książek, o tem niechaj bedą przekonani nauczyciele roztropni, dobrego smaku, wykształceni i doświadczeni, albo niech zawierzą Kwintylianowi i najlepszym pisarzom o nauce gramatyki. Sama lektura książek robi ludzi uczonymi; im ich więcej i lepszych czytamy, tem wykształceńsi się stajemy. Niemal tedy od bełkocącego niemowlęctwa przykładać się trzeba do książek, do pojętności wieku zastosowanych. Z początku będą im one mało przystępne i zrozumiałe, lecz przy pomocy nauczyciela zrozumieją. Krótko mówiąc, zyskiwanoby tem więcej w każdej klasie, gdyby ona się niczem więcej nie zajmowała tylko czytaniem ksiąg i ich objaśnieniem. Lecz oczywiście nie mogą się owe wyjaśnienia odbywać obyczajem zgryźliwych (morosorum) pedagogów, ażeby rozpatrywać wszystko co na drodze i wypytywać o reguły gramatyczne, co niekiedy, choć jak najrzadziej przydarzyć się może, jeźli przychodzi mianowicie coś nowego, — ale trzeba się o to tylko starać nauczycielom, aby uczniowie dobrze zrozumieli każdy szczegół, czyto z ojczystego, czy z łacińskiego języka, aby niczego niezrozumiałego nie pominęli, i aby lektura szła rączo, ile możności, naprzód. Im więcej przeczytają i zrozumieją, tem więcej skorzystają. Słówka i sposoby mówienia niechaj im wtedy najbardziej nauczyciele wbijają w pamięć.

Książek wyznaczonych dla klas wyższych niechaj w niższych nie tykają. Jeżeli zaś przypadkiem nie znajdą której książki z wyznaczonych poniżej w bibliotekach początkowych, to mogą, oczywiście za radą prefekta albo rektora i innych poważniejszych z pośród nas mężów, uzupełnić ten brak innemi książkami, w których jednak — niech Bóg broni — nie ma się nic zgoła znajdować przeciwnego, choćby cokolwiek, dobrym obyczajom, albo religii, nic w żaden sposób ponad pojęcie młodzieży, lub któreby były trudne; raczej niech to będą jak najpotoczniejsi historycy lub księgi moralne.

Na żadną wogóle zmianę bez wiadomości i przyzwolenia przełożonych niech sobie nie pozwala w tej sprawie żaden nauczyciel tak niższych jak i wyższych klas — pod najsurowszemi zgoła karami.

54. Co się tyczy nauk historyi w każdej klasie, mają sobie nauczyciele zapamiętać co następuje. W wychowaniu prywatnem czyli domowem istnieje ta widoczna rzeczywiście korzyść, że

dzieci, ucząc się języka łacińskiego, mogą się w tym samym czasie uczyć zarazem wielu innych rzeczy, i rzeczywiście wyuczają się języka zarazem francuskiego lub niemieckiego, historyi, następnie geografii, arytmetyki, geometryi, oprócz niezbędnych ćwiczeń fizycznych i to jest powodem, dla którego wielu przenosi wychowanie domowe nad wspólne wychowanie po szkołach, w których zaprawdę, w ciągu lat trzech lub czterech, cóż więcej jak tylko gramatykę i zawsze gramatykę i drobnych języka łacińskiego początków, a zresztą niczego prawie innego uczyć sie nie zwykło. Chcąc na to słuszne narzekanie wynaleść jakieś lekarstwo, godzi się niezawodnie, aby przynajmniej dla nauki historyi dodano jakieś wstępne wiadomości (aliqua levis introductio) w klasach niższych, a następnie, w klasach wyższych, oprócz historyi, także i dla nauki geografii. Jedna temu zamiarowi naprawdę nieprzyzwyciężona stoi na zawadzie przeszkoda; chociażby mianowicie nauczyciele mogli mieć w jakiś sposób potrzebne nam książki, to brak nam przecież zupełnie podręczników — dla tylu po naszych szkołach młodzieńców, — bez których ta nauka nie da się w żaden sposób tak, jakby należało, upowszechnić, ani też tak bardzo owocną być nie może. Nie trzeba jednak tracić nadziei, że Opatrzność okaże się życzliwą naszym zamiarom i że się znajdą z czasem wyborni z pośród nas mężowie, którzy w najlepszej chęci zasłużenia się rzeczy pospolitej wezmą na siebie ten obowiązek, aby albo przetłumaczyli z języków obcych na łaciński albo sami do użytku szkolnego napisali książki tego rodzaju, dla młodzieży ojczystej nieodzownie potrzebne.

Trudno jest także, jak się wielu zdaje, wprowadzać ów nowy po szkołach, ale nader pożyteczny obyczaj, aby mianowicie rodzice kupowali książki dla swoich dzieci; byleby się atoli książki takie niedrogie w obfitości znalazły, nie trzeba rozpaczać, że się da stopniowo wprowadzić obyczaj, aby, jeżeli już nie wszyscy, to większa przynajmniej część rodziców nie żałowała tak drobnego, a tak pożytecznego wydatku dla swoich drogich dzieci, jeżeli tylko wszystkimi sposobami rektorzy i prefekci, z całą usilnością zabiegać o to będą nauczyciele, aby ciż rodzice zrozumieli istotnie konieczność nabywania książek dla wykształcenia dzieci.

Nie podobna prawie, aby przez przekładania prywatne, przez publiczne rozprawy, ogłaszane drukiem w tym celu przez

poważniejszych z pośród nas mężów i rozpowszechniane ciągle i ustawicznie po „prowincyach“ aż do widocznego w umysłach skutku, nie pojęło wielu ludzi pożytku bardzo wielkiego i nieodzownej konieczności tej nowości i nie dało się stopniowo ku niej pociągnąć. Zresztą nam chodzi o to, i zawsze chodzić będzie, aby wszelkim godziwym sposobem rozszerzać pobożność i naukę, skutek zaś i owoce naszych usiłowań polecamy najwyższemu bóstwu.

55. Lecz aby się zastosować do obecnego stanu rzeczy, niechże nauczyciele podają na razie w najlepszy możliwie sposób wstępne przynajmniej jakieś wiadomości z historyi, na podstawie dostępnych im książek.

56. Główne wiadomości z historyi świętej łączy się z klasą drugą (infima); naukę historyi polskiej z klasą trzecią: do klasy czwartej przyłącza się historya czterech monarchij. Dla historyi świętej przeznacza się tymczasem nowy i stary testament, książeczkę bardzo dobrą, przetłumaczoną na język ojczysty przez Załuskiego; dla historyi ojczystej „Florusa polskiego“ Pastoriusa; dla historyi czterech monarchij dziełko o Remigiusza, może od innych tego rodzaju nieco odpowiedniejsze, dopóki się nie pojawi dokładniejsze i lepszą napisane łaciną.

57. Metoda nauki polega przedewszystkiem na jak najpilniejszem czytaniu podręczników, objaśnieniu ich i powtarzaniu. W każdej klasie mają co sobotę powtarzać na pamięć to, co słyszeli w ciągu całego tygodnia, następnie na końcu pewnej części podręcznika mają sobie przypomnieć w krótkości główne szczegóły.

58. W historyi świętej mają zwrócić dokładnie uwagę na epoki czyli chwile główne (puncta temporum) za patryarchów sędziów, królów, arcykapłanów, Machabeuszów, i na spamiętanie imion naczelników, a następnie poszczególnych historyj.

59. W historyi polskiej można uważać zmiany rodzin panujących za epoki. Następnie powinni się wyuczyć imion i porządku królów, w końcu szczegółów panowania każdego.

60. W podręczniku czterech monarchij mają poznać ich początek, wzrost, imiona książąt, przynajmniej ważniejszych, nareszcie upadek każdej, przemiany i czas trwania. W końcu postarają się nauczyciele, aby młodzież zapamiętała sobie dokładnie nowe państwa, z tychże powstałe.

62. Lecz nie można wątpić, że jeżeli sami nauczyciele nie będą nieco więcej i lepiej umieli tych dziejów, których mają nauczać, będzie wyjaśnienie ich bardzo niedoskonałe. Dlatego muszą się oni sami przykładać pilnie do lektury dzieł obszerniejszych, aby mogli w razie potrzeby objaśnić obfity materyał, tylko z wierzchu dotknięty w wymienionych podręcznikach.

Niechże to jednak robią powciągliwie, a przecież z siłą i naciskiem, by czasu nie marnować. Bo najmniejszej nie ulega wątpliwości, że w każdej klasie wyczerpią zakreślony podręcznikami materyał naukowy, byleby tylko umiejętnie i sumiennie wyzyskiwali godzinę za godziną, w ciągu roku szkolnego na to przeznaczoną. W klasie też czwartej ukończą bez trudności trzy monarchie w pierwszem, rzymską zaś w drugiem półroczu. Młodzieńcy nie zapamiętają sobie niezawodnie, ale też i niezapomną zupełnie wszystkiego; nieco jednak więcej, niż wiedzieli, utkwi im w pamięci i jeżeli nie wszyscy, to niektórzy przynajmniej poczują w sobie rodzący się smak do umiłowania historycznego studium: a i czas szkolny nie będzie w taki sposób schodził na samych tylko bzdurach (in solis grammaticae tricis) gramatycznych.

63. Co się tyczy egzaminów publicznych i prób rocznych, o ile uczniowie skorzystali ze swych książek, to mają nauczyciele rozumni i roztropni sporządzić dwanaście, dwadzieścia lub trzydzieści pytań wraz z odpowiedziami, dotyczącemi głównych epok, liczby panujących od jednej do drugiej, najważniejszych stosunków międzynarodowych, wreszcie szczególniejszych jakichś zdarzeń i wypadków; wszystko to podyktują do zeszytów zwanych „diligentiae“ i każą się na pamięć wyuczyć, aby przy półrocznych egzaminach mogli wszyscy i każdy na wszystkie pytania odpowiedzieć. Nie podobna, aby przy tego rodzaju egzaminach, nie mówiąc już o wszystkich szczegółach, ale nawet wiele z nich dało się przypomnieć; dla okazania jednak widocznego jakiegoś postępu wystarczą już niektóre szczegóły stąd i owąd wybrane. Jeśliby nawet nauczyciel jednę tylko partyę chciał uwzględnić przy egzaminie publicznym — postąpi zupełnie według swego uznania: Niechaj tylko odpisze ułożone do egzaminu pytania w sześciu lub więcej egzemplarzach i odda je egzaminatorom. Zawsze atoli ma jasno określić, jakiej książki dotyczy egzamin, czy mianowicie historyi nowego i starego zakonu, czy Florusa polskiego; pominięcie tej okoliczności nie-

baczne mogłoby nastręczyć egzaminatorom sposobność zapytywania o wiadomości, których uczniowie nie słyszeli, podczas gdy im należy wypytywać tylko w zakresie przerobionego podręcznika. Te przepisy odnoszą się do elementarnej nauki historyi w klasie I. III. i IV. O klasach wyższych poniżej.

64. O zeszytach — jak nazywają — pilności (diligentiae). Szczególny cel zeszytów pilności jest kształtowanie pisma (characteris formatio) i poprawność w pisowni zarówno ojczystej, jak i łacińskiej, a dalej zajęcie dzieci pracą domową, jako też, aby do egzaminów, wyznaczonych na czas z góry ustalony, wyuczali się na pamięć rzeczy podyktowanych i z pamięci odpowiadali; w końcu także, aby widoczną była i nauczyciela pilność w tego rodzaju dyktatach.

Zadania, i to z łacińskiego na polski i z polskiego na język łaciński, odpisane jak najstaranniej z zeszytów codopiero wymienionych — z dodaniem dni i miesięcy oczywiście przy każdem — mają być wszystkie co do jednego tak dokładnie według pisarzy, skąd je zaczerpnięto, poprawione, aby się ich można było na pamięć wyuczać do egzaminów. W końcu, ponieważ, jak się powiedziało, można wyciągi do dyktatów brać tylko z doborowych autorów, niechże nauczyciele roztropnie postępują w tego rodzaju szczegółach i wyszukują zawsze takie tylko, które zalecają cnotę, obrzydzają występek i mają łączność z nauką historyi klas niższych.

65. Co do nauki pamięciowej we wszystkich tych trzech klasach ma być najpierwszem i najpoważniejszem uczenie się słówek, które zawsze należy wyznaczać i rano i popołudniu. Następnie gramatyka w ciągłości, kartka za kartką, a nie w różnych miejscach: w klasie drugiej przez cały rok, w III-ej do Wielkanocy, w IV-ej raz gramatyka, potem czwarta jej część, prozodya, do Wielkanocy. Nareszcie ma się wyznaczyć do nauki pamięciowej w klasie III-ej i IV-ej wypracowania pisemne, dobrze poprawione, łacińskie tylko, z czego odniosą niezawodnie wielki pożytek; te wypracowania do nauki pamięciowej ma się im też zawsze wyznaczać zaraz na początku roku klasy III-ej (cum gramatices mox ac scholarum principio). W klasie zaś II-iej zawsze coś ze „Świata w obrazach“, w klasie III-iej i IV-ej albo również stamtąd albo z „Drzwi języków“. Co się tyczy zdań ogólnych, znajdujących się na końcu gramatyki, niechaj nauczyciele wszyscy klas niższych tego się trzymają obyczaju, żeby ich nie

włączać do zwyczajnych ćwiczeń pamięciowych, ale zadawać uczniom w nagrodę, jako odznaczenie, aby się ich wyuczali i aby je wygłaszali stopniowo, ile kiedy zechcą, z tem większą jednak chwałą i zasługą, im więcej ich wygłoszą. Aby zaś nie powtarzali tego samego po dwa razy, mają sobie nauczyciele zapisać, do którego miejsca który wygłosił.

W klasie III-ciej i IV-ej należy uczniów w taki sam sposób pobudzać — w imię chwały i zasługi — do wyuczenia się na pamięć niektórych ustępów poetyckich. Tem wszystkiem nie należy ani przytłaczać pamięci młodzieży, ani jej też w żaden sposób nie pobłażać: ucząc się bowiem kształcimy pamięć.

66 Nie należy nauczycielom tych klas niższych w żaden sposób pomijać i zaniedbywać zwyczajnych sposobów pobudzenia między młodzieżą współzawodnictwa, a i innych nowych, podyktowanych roztropnością i doświadczeniem prefekta i mężów poważniejszych. Wyznaczenie współzawodników, podział na strony, walka o miejsce, spisywanie zasług lub błędów, sądy o postępie współuczniów, pochwały i nagany i inne urządzenia tego rodzaju uchodziły zawsze, za świadectwem doświadczenia, za nader pożyteczne w szkołach publicznych. Znak językowy polski jest niezbędny, a oo. prefekci mają uważać, by posługiwanie się nim nie wyszło z użycia; trzeba za niego zadawać raczej więcej do nauki, niż inne kary naznaczać. Można też zastosować jak najrzadziej odznaki niektóre ostatecznego lenistwa, byleby nie zawierały w sobie nic przeciw przyzwoitości i rozsądkowi; w tej sprawie niechaj prefekci szkolni bacznie czuwają, by się nie wydarzyła jaka nieostrożność zarówno co do sposobu, jak i co do stanowiska osób. Zabrania się surowo wszelkich urządzeń śmiesznych, jak np. procesyj po klasach z uczniami bardziej niedbałymi. Ogólnie bowiem mówiąc, zależy zatrzymać wyłącznie tylko godziwe i przyzwoite sposoby wzniecania współzawodnictwa.

67. Wkońcu nie wolno niczego zgoła nigdy nauczycielom samowolnie zmieniać ani z przepisanej powyżej metody nauczania, ani z materyału dla każdej klasy wyznaczonego, ani z ustanowionego porządku czasu.

Następują dalej przepisy i wskazówki osobne dla każdej z klas niższych, oprócz dotychczasowych reguł ogólnych.

§ 29. X. Kaliszewski.

Nauczyciel pijarski, jeden z licznych, koło oświaty i nauki w Polsce zasłużonych, uczniów Konarskiego. Podajemy wyjątek z jego pracy, aby uzupełnić poglądy nauczyciela uwagami jego ucznia.

W dziele p. t. „Rozmowy w ciekawych i potrzebnych w filozoficznych i politycznych materyach... między uczniami Kolegium, w Warszawie 1763 r. 3 tomy“ znajduje się praca autora, wymienionego w nagłówku, pod napisem: „O najpierwszym edukacyi celu“. Wyliczywszy w niej powody i korzyści różnych nauk:

1. edukacyi w powszechności, „która w religii podaje nam sposoby pewne, jak ludzkie sobie skarbić serca i ich affekta jednać mamy, ażebyśmy w potrzebie im ufać i na ich się bezpiecznie dobrotliwość spuścić mogli“; 2. retoryki, która kształci, rozwija i udoskonala w nas dar mowy, najwięcej odróżniający człowieka od zwierzęcia; 3. filozofii — „tać to jest filozofia, która teraźniejszych osobliwie czasów, z niewolniczego, że tak rzekę, dawnych filozofów wybiwszy się jarzma i na żadnego słowa nie przysięgając nauki mistrza, zupełnej w dysputowaniu bez subtelnych i zawiłych spekulacyj i o rzeczach sądzeniu, nabyła wolności; za pomocą matematyki i experymentalnej fizyki... poodkrywała wiele sekretów w mechanice, w statyce, hydraulice, optyce, botanice, anatomii...; 4. matematyki, nie tylko ze względów praktycznych ale i formalnych „do dobrego mianowicie formowania w nas rozsądku potrzebnej“; 5. języków „jakoże wszyscy ludzie do społeczeństwa i pożycia z sobą są urodzeni, więc z młodu zaraz trzeba się uczyć różnych języków i dla mówienia nimi i dla czytania, jakkolwiek języki same przez się nie czynią nas ani mędrszymi, ani doskonalszymi i nie oświecają rozumu wcale“; 6. historyi; 7. praw „co dusza w ciele, toż samo w państwach prawa“; 8. ćwiczeń ciała; 9. czytania książek największy w edukacyi zakładam pożytek; niestateczności bowiem umysłu ludzkiego kładzie tamę; 10. religii, poczciwości i cnoty; otóż, wyliczywszy korzyści i powody wymienionych wyżej nauk, kończy swoją rozmowę „następującą konkluzyą“, uzupełniającą poglądy Konarskiego na wychowanie:

„Gdy wszystkich widzę wątpliwości pełnych w tej obraniu nauki, której ze wszech inszych pierwsze miejsce i największy

dać mamy szacunek, o którą z nich najpilniej i najbardziej starać nam się potrzeba; gdy temu języków wiadomość, temu wymowa, temu filozofia, temu ciała ćwiczenie, temu polityka, temu praw umiejętność, prymu godne się bydź zdają: chwalę ja każdego z osobna i gust i zdanie, nie sprzeciwiam się żadnemu, radbym, żebyśmy każdą w szczególności z tych nauk za najpierwszą i nam najpotrzebniejszą sądzili, a tym samym tak do jednej, jako do drugiej nabycia równej przykładali pilności; jako się Sokrates swoim uczniem Alcybiadesem zaszczycał, że tak się cały z rozlicznych i różnych nauk do każdej przykładał, tak postępował z osobna w każdej, jakby tylko tej jednej się uczył, jakby był do tej jednej zrodzony.

Aleć niech mi się mówić godzi i zeznać, że te nasze wszystkie opinie są jawnym dowodem, iż my młodzi bez oświecenia starszych, w naszych zawsze błądzić zwykliśmy rozsądkach.

Proszę więc raczcie sobie W. M. Panowie na pamięć przywieść sentyment tego, którego staraniem na tym tu miejscu zgromadzeni jesteśmy i w tej zostajemy edukacyi; to więc swoje zdanie, w mowie przy otwarciu tej Akademii do nas mianej, tak na samym wyraził końcu: Więcej warto dla rzeczy pospolitej mieć ludzi uczciwych i obywateli dobrych, niż znakomitych mówców, poetów, matematyków i filozofów.

Nie rozumiejmyż tedy, żebyśmy tu byli pryncypalnie oddani dla samych którychkolwiek, czy tu od nas wspomnionych, czy nie wspomnionych nauk, lubo i dla nich na to zgromadziliśmy się miejsce: ale najpierwsza, najcelniejsza, najpożyteczniejsza, i najpotrzebniejsza rzecz dla nas w całej edukacyi jest, uczyć się religii, poczciwości i cnoty; wszystkie zaś insze nauki do tej jednej nabycia i wsparcia pomocą nam tylko i środkami być mają.

Piękna bowiem rzecz jest rozum wszelkich rzeczy ciekawych i potrzebnych umiejętnością oświecać, ale serca ludzkiego skłonności do złego poprawiać, ale młodość do wszelkiej przyzwyczajać i sposobić cnoty, to potrzebna, to najistotniejsza rzecz jest. Więc na czyjeś owo pytanie, co lepszego jest, czy uczonemi, czy poczciwemi ludźmi, zapleniać ojczyznę, nie trzeba odpowiedzi i rozumu Platona; nie Plato mówię tylko, ale i każdy naturalnie na to i rozsądnie odpowie, iż żądać potrzeba, aby wszyscy obywatele rzeczypospolitej cnotliwi oraz i uczeni bydź mogli; ale jeżeli miałaby się dzielić nauka od cnoty, to naten-

czas raczej mieć ludzi wszystkich cnotliwych, niźli wszystkich uczonych, każdejby lepiej było nieporównanie ojczyźnie. A ja jednego Sokratesa tak cnotliwych, jak był obyczajów i życia, Arystydesa jednego, którego sprawiedliwym zgodnie przyjaciele i nieprzyjaciele nazywali, nad niezliczonych mędrców i ateńskich przekładam mowców".

Cóż są bowiem by najwyższe nauki bez cnoty? powietrzem (drżumą) i zgubą społeczności ludzkiej, zarazą i niepokojem miast, upadkiem i ruiną królestw. Im dowcipniejszy, bieglejszy, i uczeńszy jest rozum, gdy od złego jest kierowany serca, gdy go człowiek pełen ambicyi, łakomstwa i fałszu zażywa, tym takowy rozum pospolitemu wszystkich dobru i pokojowi szkodliwszym się staje. Przeto dobrze mówił Sofokles, iż bardziej ludzi pomiernego rozumu, a cnotliwych i dobrych, niźli najwyższego dowcipu i najwyższych nauk, a przewrotnych, swojej w radzie i senacie mieć życzył ojczyznie.

Jeżeli zaś nie tylko publicznego Państwa i narodów, ale i szczególnego nas samych szczęścia sobie życzemy, rozliczne rzeczy pięknych i potrzebnych nauki — wiele do niego nam mogą dopomódz, ale więcej, doskonalej i pewniej cnota. Ten ci to jest fundament całego przyszłego póki żyć będziemy, wieku. Bez religii i poczciwości czego dobrego spodziewać się mamy? Co za nasza na świecie reputacya? jaki między ludźmi, jaki u dworu, jaki w ojczyznie bez cnoty kredyt? Jaka z równemi przyjaźń? jakie obchodzenie się z niższemi? jaki rząd w domu? jakie w interessów utrzymaniu i wyrabianiu drogi? jakie w pomyślnej, jakie w przeciwnej sprawowanie się fortunie? Czego wszystkiego jeżeli nie jest wodzem i mistrzynią cnota, jeżeli ta nam radzić, nas kierować, nas prowadzić nie będzie, jakiej statecznej szczęśliwości i ukontentowania spodziewać się w tym życiu mamy? W ojczyźnie — Katylinów i Cetegów, w domu — Apicyuszów i Damazyppów możemy. Uwierzmy temu, i za nieomylną weźmy sobie regułę, rozumną tę, prawdziwą i dobrą maxymę: Lepiej nie żyć, niźli żyć bez cnoty. Aleć nie do tego tylko, tak krótkim od wyroków naszych okryślonego, jesteśmy na ten świat wydani życia; nieśmiertelności jego i bez światła religii doścignęli wszyscy starożytnych filozofowie wieków. Niech mi tu za nich jeden będzie Cycero, który tak mówi: Nie ślepem trafem przyszliśmy na świat, lecz istniała niezawodnie pewna siła, która się troszczy o rodzaj ludzki i która nie powołuje do życia, ani przy życiu

nie utrzymuje tego, co po wszystkich trudach i znojach ma popaść w wieczystą otchłań śmierci. Nie na ten więc tylko życia krótkiego przeciąg, lecz i na całą bez żadnego nieśmiertelność końca, — cnota i religia najpotrzebniejsze nam są nad wszystkie, które pomyśleć i poznać możemy rzeczy. — Co gdy tak jest, gdy i publiczne i prywatne, i śmiertelne i nieśmiertelne życie nasze, nieobejdzie się bez cnoty, proszę już tu więc decydować to, czyli nie najpierwej, nie najsilniej, nie nad wszystkie insze nauki najpilniej cnoty mamy się uczyć i w cnocie się ćwiczyć?

Czy wszystkie, których tylko staramy się nabyć umiejętności, jednej umiejętności cnotliwego życia nie powinny ustąpić? Skarżył się więc niegdyś na to i sprawiedliwie u Laercyusza Dyogenes, że Grecy do wszystkich sztuk, do gładkiego mówienia, do szperania w sekretach natury, do matematycznych wymiarów, do polityki w sprawowaniu rzeczypospolitej, do wojny i nawigacyi, do ćwiczenia w biegu, w passowaniu i tańcu ciała, do szermowania i podobnych przemysłów mieli mistrzów publicznych i szkoły otwarte, nikt się zaś na to nie nalega, aby narody kształcić w uczciwości.

I jest czemu się dziwić. Bo czyżby nieprzystało, aby te magistraty, które na gramatyki, retoryki, filozofie, matematyki, dozwalają i stanowią fundusze i do każdej tyle lat pozwalają nauki, aby, mówię, gęste jakie po państwach ustanowili palestry, gdzieby nic więcej, tylko samej uczyć się cnoty, była przywiązana powinność i przyłączona praktyka; żeby na tę samę naukę lat kilka poświęcić, żeby ten największy pokazał profit, imby z tej szkoły cnotliwszy, zakonniejszy i poczciwszy kto wyszedł.

Lecz naostatek, luboć szkoły na to żadnej osobnej nie mamy, ale zeznajemy prawdziwie, któryż dzień jest, żeby, i w swoje godziny i często, od poranku do nocy, i ustnych i z ksiąg czytania, nie nasłuchaliśmy się do cnoty pobudek? Czyż nam niezalecają wstrzemięźliwości i niewinności życia, a śmierci przekładania nad zbrodnię? Czyż nam nie inspirują gorliwości o wiarę ku Bogu, religii, strzeżenia się superstycyi, ale oddania codziennego czci i adoracyi Stwórcy? Czyż w nas nie zapalają ku bliźniemu miłości, ku ubogim litości? czyż nam niezachwalają sprawiedliwości we wszystkim, w winnych nadgrodach służącym, w rzemieślików, kupców i dłużników płatności? Czyż szczerości w przyjaźni, dotrzymania słowa, w tranzakcyach rzetelności i prawdy, a strzeżenia się obłudy i fałszu nie uczą? Czy nie radzą

nam łamania pasyi? cierpliwości we wszystkich okkazyach, powściągania namiętności do gniewu, posłuszeństwa rządzącym i starszym, respektu magistratów i władzy? Czy nie perswadują nam wzgardy bogactw i zbytków, strzeżenia się marnotrawności i rozrzutności szkodliwej, ochotnego, ale rozsądnego dobrze czynienia potrzebnym, pilności w dochodach, ostrożności w wydatkach? Czy nie tłumią w nas ambicyi i dumy, prawie naszemu przyrodzonej stanowi? Czy który opuszczają nie naganiony występek, lub którą, żeby jej nam nierekommendowano, cnotę? Nie mamy tedy z tej się na co uskarżać strony, bylebyśmy sami do najcelniejszej tej, nad wszystkie sztuki i scyencye, całemi siłami applikowali się nauki, bylebyśmy nie rozumieli podobno, że kto grzeczny, dowcipny, składny, pięknie mówiący, i ztąd uczony wynidzie, że z edukacyi swojej dosyć odniósł pożytku.

Te wszystkie rozumu i ciała przybrane ozdoby piękne i użyteczne są i chwalebnie czyniemy, że się o nie staramy; ale jeszcze raz mówię, niech w Rzeczypospolitej będzie mnóstwo oratorów, poetów, filozofów, matematyków, historyków, polityków, a niech ludzi cnotliwych nie będzie, to przekładaćby trzeba nad takie, by najdoskonalej wypolerowane państwo — leśnych i dzikich w Kanadzie ludzi, którzy z tego wszystkiego nic nie umieją cale, co my w Europie naukami i mądrością zowiemy, którzy żeby swojej nie fatygowali żadną nauką pamięci, nawet umarłych wszystkich ludzi zapominają nazwisk i nikogo ze swoich zmarłych swoim nie nazywają imieniem, a z nas się Europejczyków śmieją, że my Juliuszów, Augustów, Karolów Wielkich, Ludwików, mamy zwyczaj wspominać; lecz tym czasem domy i izby ich żadnego nie znają zamknięcia lub zamku, co to skrzynie nie wiedzą, nie rozumieją, co to się prawować; do starszych rozsądku w każdych okolicznościach ucieczka, i ich zdanie zawsze za rozkaz i dekret najświętszy przyjęte. Woda, jeden znany trunek, ubogiego ręki wyciągającego nie masz: dobrowolne i zwyczajem wprowadzone nad żywienie starszych i niedołężnych składki, wstrzemięźliwość w życiu, i w stadłach nieposzlakowana wierność. Lepiejby więc i milejby było w tak prostych i grubiańskich życie prowadzić krajach, które jednak wiele cnotliwych obyczajów zaszczyca, niźli w takim którymkolwiek najpolerowniejszym królewstwie, gdzie nad sfery niebieskie i pod centrum ziemi bystre sięgają rozumy, gdzie wszystko umieją, prócz powinności cnotliwego życia; gdzie tylko tego, co religia, co cnota, co prawdziwa poczciwość, nie wiedzą. —

§. 30. Rousseau Jan Jakób, 1712—1778.

Syn zegarmistrza z Genewy, samouk, przyjaciel zrazu, następnie wróg (przez swoją uczuciowość i sentymentalizm) trzeźwych encyklopedystów francuzkich: Woltera; Diderota, Helwetiusa... wydał, oprócz innych pism, jak Umowa społeczna, Wyznania... także dzieło o wychowaniu p. t. „Emil“ w pięciu księgach, w r. 1762. Emil, wraz z innemi książkami Roussa, wywarł niezmierzony wpływ na wszystkie literatury europejskie i na całe wychowanie młodego pokolenia. Wstrząsnął on zasadami przez tradycyą ustalonemi i do nowego ich sformułowania pobudził.

Natura człowieka nie zepsutego kulturą, nieucywilizowanego, jest dobra; dobra jest także natura dziecka, byleby jej nie popsuć przez wynaturzone wychowanie; pozwól więc naturze spokojnie działać, nieprzeszkadzaj — oto hasło i żywotna myśl tej nowej ewanieli wychowania (naturalizm).

Z przedmowy Emila:

Rozpocząłem ten zbiór uwag i spostrzeżeń, bez porządku i prawie bez związku, dla przypodobania się pewnej dobrej i myślącej matce. Z początku zamierzyłem sobie jedynie rozprawę o kilku stronicach; tymczasem uniósł mię sam przedmiot mimo mej woli i oto powstała z rozprawy nieznacznie cała książka, za wielka bezwątpienia ze względu na swoją wartość, ale o wiele za mała ze względu na rzecz samą. Długo wahałem się ją ogłosić i często przychodziło mi na myśl przy pracy, że napisanie kilku broszur nie upoważnia jeszcze do stworzenia całego dzieła.

Po nadaremnych usiłowaniach ulepszenia jej, uważam za obowiązek wydać ją w stanie obecnym, sądząc, że jest rzeczą wielkiej doniosłości zwrócić uwagę publiczną na tę stronę i że nie na darmo zupełnie zmarnowałem czas, jeźli wzbudzę u drugich dobre pomysły, chociażby moje były fałszywe.

Człowiek, który rzuca swoje kartki z samotności na widok publiczny, nie mając ani chwalców, ani swojego stronnictwa, któreby go broniło, nie wiedząc nawet, co się o tem myśli lub mówi, nie powinien się lękać, że mu się przepuści jego błędy bez krytyki, jeżeli się myli.

O ważności wychowania dobrego będę mówił nie wiele; nie będę także długo dowodził, że złe jest istniejące obecnie;

tysiąc innych zrobiło to przedemną, a ja nie lubię zapełniać książki rzeczami, które zna świat cały. Zaznaczę jedynie, że od niepamiętnych czasów podnosi się jednomyślny krzyk przeciw przekazanej praktyce, ale nikt nie podaje lepszej. I literatura i umiejętność dążą w naszym wieku o wiele więcej do niszczenia, niż do budowania. Krytykuje się wszystko tonem mistrza; dla stawiania wniosków i budowania strzebaby uderzyć w ton inny, w którym się nie lubuje nasza górność filozoficzna.

Pomimo tylu pism, mających, jak się mówi, tylko pożytek publiczny na oku, leży najpierwsza z wszystkich sztuk pożytecznych, jaką jest sztuka kształcenia ludzi, w zupełnem zapomnieniu. Moje zadanie było zupełnie nowe po książce Lokka, a lękam się, żeby nowem nie pozostało jeszcze i po mojej książce.

Nie znamy zupełnie wieku dziecięcego; wskutek błędnych o nim wyobrażeń błądzimy więcej, im dalej naprzód idziemy. Najroztropniejsi przywiązują wagę do wiadomości, które człowiekowi należy posiąść, nie zastanawiając się nadtem, czego się dzieci są w stanie nauczyć. Szukają w dziecku dorosłego, nie myśląc, czem jest naprzód.

O zbadanie tego ostatniego stanu chodziło mi przedewszystkiem, aby można skorzystać z moich spostrzeżeń nawet wtedy, gdyby cała zresztą moja metoda była chimeryczną i błędną.

Mogę się mylić zupełnie w wyborze środków, sądzę atoli, żem dobrze określił sam przedmiot badania. Zacznijcie tedy raz lepiej poznawać swoich uczniów, gdyż zapewniam was z całą powagą, nie znacie ich zupełnie. Jeżeli z tą myślą czytać będziecie moją książkę, to sądzę, przyniesie wam ona niejaką korzyść.

Co się tyczy tej części, którą się nazwie systematyczną, a która nie jest niczem innem jak tylko porządkiem natury, to czytelnik dozna tu właśnie największego zdziwienia; ona to wywoła, bez wątpienia, napaści przeciwko mnie i to napaści może poniekąd uzasadnione. Ludzie będą sądzili, że czytają raczej marzenia marzyciela — wychowawcy, niż rozprawę naukową o wychowaniu. Cóż począć? Nie piszę przecież według pomysłów obcych, ale według swoich własnych. Nie widzę ja rzeczy takiemi, jakiemi je widzą inni i zato mnie już oddawna ganiono. Lecz — czyż to odemnie zależy dać sobie oczy inne i innemi się natchnąć myślami? Nie. Odemnie zależy tylko nie upierać się przy swojem zdaniu, nie uwierzyć w swoją wyjątkową na

całym świecie mądrość, odemnie należy nie zmiana swojego zdania, lecz pewne niedowierzanie sobie. Oto wszystko, co mogę zrobić i co też zrobię. Że zaś przybieram niejednokrotnie ton stanowczy, to nie na to, aby się narzucić czytelnikowi, lecz tylko na to, aby mu powiedzieć, jak sobie rzecz przedstawiam. Dlaczegoż mam pisać w formie powątpiewania o tem, o czem, o ile chodzi o moją osobę, nie wątpię wcale. Opisuję ściśle to, co się odbywa w mojej duszy.

Wypowiadając otwarcie swoje zdanie, uważam je tak mało za ostateczne, że dołączam zawsze moje powody, aby je można rozważyć i mnie osądzić; chociaż się atoli nie upieram przy swoich poglądach, uważam się nie mniej za obowiązanego wypowiedzieć je głośno. Zasady bowiem, względem których jestem innego niż drudzy zapatrywania, nie są wcale małej wagi. Należą one owszem do tych, których prawdziwość lub mylność rozeznać ma wielką doniosłość: szczęście lub nieszczęście rodu ludzkiego od nich zależy.

Początek Ks. I-ej.

Wszystko jest dobre, wychodząc z rąk sprawcy wszechrzeczy; wszystko się wyradza w rękach człowieka: On zmusza jeden kraj do żywienia utworów drugiego, zmusza drzewo do wydawania owoców innego drzewa; człowiek miesza i mąci klimaty, żywioły, pory roku; kaleczy swojego psa, swojego konia, swojego niewolnika, wszystko przewraca do góry nogami, wszystko zniekształca, lubi brzydotę i potworności, niczego nie chce pozostawić w stanie natury, nawet samego człowieka: i jego chce wytresować, jak konia w ujeżdżalni, przystrzyc według mody, jak drzewo w swoim ogrodzie.

Bez tego szłoby wszystko jeszcze gorzej i nasz rodzaj nie chce na pół tylko być ukszałcony. Człowiek pozostawiony sobie samemu, w obecnym stanie rzeczy, od urodzenia wyrodziłby się w otoczeniu ludzkiem zupełnie. Przesądy, wpływ powagi, przymus, przykład, wszystkie w ogóle urządzenia społeczne, w których grzęźniemy po uszy, zdusiłyby w nim naturę i nie pozostawiłyby nic na jej miejscu. Stałoby się z nim to samo, co z drzewkiem, które przypadkiem wzrosło wśród drogi, a które przechodnie rychło o zgubę przyprawią, potrącając je ze wszystkich stron i naginając we wszystkich kierunkach.

Do ciebie zwracam się zatem, tkliwa i przezorna matko, któraś potrafiła zdala pozostać od szerokiego gościńca i uchronić

drzewko rosnące przed zawieruchą ludzkich mniemań. Uprawiaj, podlewaj młodą latorośl, zanim zwiędnieje; jej owoce staną ci się kiedyś rozkoszą. Poprowadź wcześnie wał ochronny na około duszy twojego dziecka; kto inny może go rozprzestrzenić, ale ty tylko jedna powinnaś go ubezpieczyć.

Roślinom nadaje się pewien kształt przez uprawę, ludziom przez wychowanie. Gdyby się człowiek urodził wielkim i silnym, byłyby mu jego wielkość i siła bezużyteczne aż do chwili, kiedyby się ich nauczył używać; byłyby nawet z jego uszczerbkiem połączone, przeszkadzając drugim nieść mu pomoc; pozostawiony w ten sposób sobie samemu umarłby w nędzy wprzód, nimby zrozumiał swoje potrzeby. Czesto się skargi wywodzi nad stanem dzieciństwa; nie widzi się atoli tego, że rodzaj ludzki byłby zaginął, gdyby człowiek nie zaczął swojego życia od niemowlęctwa.

Rodzimy się słabi, a potrzebujemy siły; przychodzimy na świat ogołoceni ze wszystkiego, a potrzebujemy rozumu: Wszystko to, czego nie mamy przy urodzeniu, a czego potrzebujemy w wieku dojrzałym, dostaje nam się w udziale dopiero przez wychowanie.

Wychowanie to uskutecznia się przez naturę, przez ludzi i przez otaczające nas rzeczy. Rozwój wewnętrzny naszych zdolności i organów naszych jest wychowaniem natury; użytek, jaki nas uczą robić z tego rozwoju, jest wychowaniem ludzi, zdobycie swojego własnego doświadczenia względem przedmiotów, które w nas wrażenia wywołują, jest wychowaniem rzeczy.

Każdy więc z nas jest ukszałcony przez te trzy rodzaje nauczycieli. Uczeń, w którym te różne lekcye sprzeciwiają się sobie nawzajem, jest źle wychowany i nigdy nie dojdzie do zgody ze samym sobą; u kogo wszystkie padają na jedne i te samy punkty i zmierzają do tych samych zawsze celów — ten dosięga niezawodnie swojej mety i żyje prawidłowo; ten tylko jedynie jest dobrze wychowany.

Otóż z tych trzech różnych rodzajów wychowania nie zależy zupełnie od nas ...wychowanie natury; wychowanie rzeczy zależy od nas tylko pod pewnymi względami, wychowanie ludzi jest naprawdę jedynie w naszych rękach, ale i to tylko pod pewnym warunkiem; któż bowiem może się spodziewać, że potrafi w całości pokierować mowami i czynnościami tych ludzi, którzy dziecko otaczają? O ile zatem wychowanie jest sztuką, jest rzeczą

prawie niemożliwą, aby się powiodło, gdyż konieczne współdziałanie czynników nie leży w mocy żadnego człowieka. Wszystko, co można zrobić przy pomocy troskliwych zabiegów — to zbliżyć się do celu mniej lub więcej, osiągnąć go atoli jest rzeczą szczęśliwego przypadku...

Zniewoleni koniecznością zwalczać albo naturę, albo urządzenia społeczne, musimy rozstrzygnąć, czy chcemy wychować człowieka, czy też obywatela, gdyż nie można robić na raz obydwu tych rzeczy. Z tych dwóch, z konieczności przeciwnych sobie, celów wypływają dwie przeciwne formy wychowania: jedna publiczna i wspólna, druga prywatna i domowa.

Pochwała rzemiosła, z Ks. III.

Ze wszystkich zajęć, które mogą dać utrzymanie człowiekowi, najwięcej zbliża go do stanu natury praca ręczna; ze wszystkich zawodów jest zawód rzemieślnika najniezawiślejszy od losu i świata. Rzemieślnik zależy tylko od swojej pracy; jest on wolny, wolny w tej samej mierze, w jakiej rolnik jest niewolnikiem; ten ostatni bowiem zależy zupełnie od swojej roli, której zbiór zdany jest na łaskę drugiego. Nieprzyjaciel, władca kraju, sąsiad przemożny, przegrany proces, mogą mu zabrać rolę; za jej pośrednictwem można go udręczyć na tysiąc sposobów; gdy tymczasem rzemieślnik, gdziebykolwiek chciało mu się krzywdę wyrządzić, zbiera wlot swoje manatki, unosi swoje ramiona i rusza w świat! Z tem wszystkiem jest rolnictwo najpierwszem zajęciem człowieka, jest ono i najuczciwsze i najużyteczniejsze i co za tem idzie — najszlachetniejsze — jakiemu się można oddawać. Ja też nie powiem Emilowi: naucz się rolnictwa — on je już zna. Zżył się z wszystkiemi pracami wiejskiemi, od nich rozpoczął, do nich wraca bez przestanku. Powiem mu tylko: uprawiaj dziedzictwo swoich ojców. Jeżeli atoli stracisz to dziedzictwo, albo go wcale nie posiadasz, co wtedy? Naucz się rzemiosła.

Rzemiosło dla mojego syna! Mój syn rzemieślnikiem! Mój panie, co pan sobie myśli! Myślę ja lepiej niż ty, łaskawa pani, która nie chcesz, aby twój syn mógł czemkolwiek innem kiedy zostać, jak tylko lordem, markizem, księciem, a może pewnego dnia mniej niż niczem; ja z mojej strony pragnę mu dać rangę, której nie może stracić, rangę, która mu przyniesie zaszczyt we wszelkich okolicznościach życia, chcę go mianowicie podnieść

do dostojeństwa człowieka cokolwiek byś o tem powiedziała— będzie on z tego tytułu miał mniej równych sobie, niż ze wszystkich tytułów, które od ciebie dostanie. Litera zabija, duch ożywia. Chodzi mianowicie mniej o to, aby się rzemiosła nauczyć i rozumieć je, jak raczej o to, aby przezwyciężyć przesądy, które niem pogardzają. Może nigdy nie będziesz musiał — tem gorzej, tem gorzej zaiste dla ciebie — pracować na utrzymanie swoje. Ale nie o to chodzi, nie o to; niepracuj wcale z konieczności, pracuj w imię chwały! Zniż się do zawodu rzemieślnika, aby się znaleść ponad swoim. Aby sobie poddać i los i otoczenie, zrób się naprzód od nich niezawisłym. Aby panować przy pomocy opinii, trzeba nad nią naprzód zapanować. Proszę pamiętać, że ja nie żądam wcale jakiegoś tytułu; żądam rzemiosła, prawdziwego rzemiosła, sztuki czysto mechanicznej, gdzie ręce więcej niż głowa pracują; nie prowadzi ona wcale do majątku, lecz przy jej pomocy można się bez majątku obejść. W domach, nader dalekich od niebezpieczeństw biedy i głodu, widziałem nieraz ojców przewidujących, posuwających swoją troskliwość o naukę dzieci aż do zaopatrywania ich także w takie wiadomości, z którychby mogli, na wszelki wypadek, czerpać środki utrzymania.

Ci przewidujący ojcowie nic właściwie nie robią, jakkolwiek sądzą, że robią dużo; te środki bowiem pomocnicze, które chcą zapewnić swoim dzieciom, zależą od tego właśnie ślepego losu, przed którym pragną je zabezpieczyć. Ten mianowicie, który posiada wszystkie te piękne talenta, zginie tak samo marnie, jak gdyby żadnego z nich nie posiadał, jeźli się nie znajdzie wśród sprzyjających mu okoliczności. Jeżeli chodzi o zręczność i chytrość w postępowaniu z ludźmi, to tak samo jest dobrze posługiwać się niemi w celu utrzymania się w dobrobycie, jak w celu wydobycia się z dna nędzy na pierwsze stanowisko. Jeżeli się więc oddajesz sztukom, których powodzenie zależy od rozgłosu artysty, jeżeli się przygotowujesz do urzędów, które się otrzymuje jedynie przez protekcyą, to na cóż ci się to wszystko przyda, jeżeli, mając w słusznem obrzydzeniu społeczeństwo, będziesz się wzdragał użyć sposobów, bez których nie można mieć powodzenia?

Poznałeś z gruntu politykę i interesy panujących: bardzo to pięknie. Cóż atoli poczniesz z temi wiadomościami, jeźli nie umiesz trafić do ministrów, kobiet dworskich i różnych bióro-

wych naczelników, jeźli nie znasz tajemnicy przypodobania się, jeźli oni wszyscy nie znajdą w tobie nicponia, który im się przyda? Jesteś budowniczym czy malarzem; dobrze; lecz trzeba dać poznać swój talent. Czy zamierzasz może wystawić tak sobie — ni stąd ni zowąd — swój obraz publicznie? O, tak to po prostu nie idzie! Trzeba być członkiem akademii, trzeba mieć również protekcyą, aby otrzymać w kącie ściany jakieś miejsce ciemne. Rzuć kochanku linię i pędzel, weź doróżkę i biegaj od bramy do bramy — oto, jak się dochodzi do rozgłosu. Trzeba atoli wiedzieć, że wszystkie te dostojne bramy mają szwajcarów, albo odźwiernych, którzy słyszą jedynie pewne ruchy palców i mają uszy w rękach.

Chcesz może uczyć tego, czego się sam nauczyłeś i zostać nauczycielem geografii, albo matematyki, albo języków albo muzyki, albo rysunków? Ale i do tego trzeba znaleźć uczniów, a w następstwie łaskawych opiekunów. Widzisz tedy, że więcej znaczy być szarlatanem, niż znawcą i że nigdy nie będziesz czemś więcej jak tylko nieukiem, jeżeli będziesz rozumiał swoją tylko wyłącznie sztukę.

Przypatrz się więc, jak mało można liczyć na owe wspaniałe środki ratunku i jak wiele innych zabiegów potrzebujesz, aby z nich korzyść dla siebie wyciągnąć. A następnie — co się z ciebie stanie w tem nikczemnem poniżeniu? Nieszczęścia upadlają cię, nie ucząc niczego. Zabawka więcej niż kiedykolwiek opinii publicznej, jakże ty się podniesiesz po nad przesądy, które są panami twojego losu? Jakże możesz gardzić nikczemnością i występkami, których potrzebujesz do życia? Dawniej zależałeś tylko od bogactwa, a teraz zależysz i od bogaczów; powiększyłeś tylko swoją niewolę, dodając do niej nędzę. I oto jesteś teraz nędzarzem, nie będąc wolnym: jestto najgorszy stan, w jaki człowiek popaść może.

Jeżeli atoli zamiast uciekać się dla utrzymania życia do tych wysokich umiejętności, które żywią duszę, a nie ciało, uciekniesz się w razie potrzeby do swoich rąk i zrobisz z nich należyty użytek, znikają natychmiast wszelkie trudności i wszelkie sztuczne zabiegi stają się niepotrzebne; pomoc znajdzie się zawsze na miejscu w chwili potrzeby; uczciwość, poczucie własnej godności, nie stanowią więcej przeszkody do życia; nie potrzebujesz już być tchórzem i kłamcą w obliczu panów, nie potrzebujesz się giąć i czołgać przed nicponiami, uniżać przed całym

światem, kraść albo pożyczać, co prawie na jedno wychodzi, gdy się nic nie posiada; nic cię nie obchodzi mniemanie drugich o tobie; nie potrzebujesz nikomu dworować, żadnemu głupcowi pochlebiać, żadnego szwajcara przekupywać, żadnej nierządnicy opłacać, i co gorsza, pochlebstwami okadzać. Mało cię to obchodzi, że draby kierują ważnemi sprawami, to ci nie przeszkodzi wcale być w twojem życiu ustronnem — człowiekiem uczciwym i mieć swój kawałek chleba. Wstępujesz do pierwszego warstatu, który spostrzegłeś: „Majstrze, mówisz, szukam roboty"! Towarzyszu, odpowiada, siadaj oto i pracuj. Nim jeszcze nadeszła godzina obiadu, już zarobiłeś na obiad; jeżeli jesteś pilny i trzeźwy, będziesz miał z czego żyć dalszych dni ośm, nim jeszcze ośm dni minie; będziesz żył wolny, zdrowy, szczery, pracowity, sprawiedliwy. W ten sposób korzystać z czasu nie znaczy czas marnować. To też Emil musi się koniecznie nauczyć jakiegoś rzemiosła.

§. 31. Felbiger Jan Ignacy, 1724—1788.

Opat księży Augustyanów w Żeganiu na Śląsku, reformator ludowego szkolnictwo w Austryi, za czasów Maryi Teresy. Z licznych jego książek i broszur, poświęconych „pożytecznemu" nauczaniu i „oświeceniu" ludu za najważniejszą uchodzi „Księga metod", mówiąca; 1. o metodach nauczania, 2. o nauczycielach, 3) o rodzajach szkół. Z niej są wzięte następujące wyjątki, tłómaczone z j. niemieckiego.

Co znaczy nauka wspólna:

Przez wspólną naukę nie rozumie się nic innego, jak że się uczniów uczy nie po jednemu, jak to przedtem było zwyczajem, ale wszystkich razem, na raz i w jednym czasie. Nie tylko nauczyciel zwraca swój wykład do wszystkich uczniów równocześnie, ale i uczniowie muszą wszyscy razem to samo robić. Wszystko, co nauczyciel ma powiedzieć, mówi głośno, wyraźnie i dla wszystkich tak, że każde słowo zdaje się do każdego szczególnego ucznia odnosić. Wszystko, co nauczyciel pisze na tablicy, odbywa się przed oczyma wszystkich, przytem przypomina nauczyciel i zachęca uczniów ustawicznie, aby zwracali uszy na jego słowa. oczy na pismo, a myśli na rzeczy. Czego

się nakazuje jednemu uczniowi nauczyć, częścią głośno, częścią po cichu.

Na pytanie zwrócone do poszczególnych dzieci, musi cała klasa odpowiadać, a mianowicie to dziecko, które wywołano, głośno, inne zaś po cichu. Również i przykład, który przy nauce rachunków, albo przy ćwiczeniach ortograficznych, wyrabia na tablicy jeden uczeń głośno, muszą także wyrabiać wszyscy uczniowie, którzy się w tej samej klasie znajdują. Wszyscy uczniowie jednej klasy muszą jedno i to samo widzieć, myśleć, słyszeć i robić. Wszyscy uczniowie muszą zwrócić uwagę na wykład nauczyciela, bo ani chwili nie są pewni, czy nie będą wywołani, aby albo powtórzyć słowa nauczyciela, albo odpowiedzieć na pytania z materyału czytanego i słyszanego, albo pokazać przykład przerobiony, albo jużto dalej mówić, jużto dalej czytać tam, gdzie drugi skończył, albo poprawić błędy w odpowiedziach. Wogóle nie powinna nigdy długa cisza w klasie panować; albo nauczyciel albo uczniowie muszą mówić.

O wiadomościach pożytecznych.

Otrzymać prawdziwe pojęcia o rzeczach, które codziennie widzimy i koło siebie mamy, jest rzeczą nadzwyczaj pożyteczną dla każdego człowieka. Powinno się poznać ich przyrodę, użytek i skutki, o ile to w miarę okoliczności dla każdego jest potrzebne. Fizyka jest umiejętnością, która nas poucza o wszystkich ważnych rzeczach, jakie są na świecie, z wyjątkiem Boga, historya zaś naturalna zestawia i porządkuje nam te rzeczy według rodzajów gatunków i klas. Nie należy do szkół iudowych rozprawiać o wszystkich rodzajach, klasach i gatunkach, jest jednak niezawodnie pożytecznem udzielać pewnej nauki o tych, które codziennie widzimy, z którymi największa część, a szczególnie ta klasa ludzi ma do czynienia, do której uczniowie będą w przyszłości należeć. I można i musi się już nieco o naturze powiedzieć, to jest: o świecie i ciałach wielkich, z których się składa; każdemu przecież wpadają w oczy. Każdy słyszy i czyta o nich, przynajmniej w kalendarzach pospolitych. Wielu jednak ma o tych rzeczach takie pojęcia, które jeźli nie szkodę, to przynajmniej z natury swojej niepokój przynoszą i prowadzą do zabobonnych mniemań i czynności.

Między pożytkami, które wynikają ze znajomości fizyki, znajduje się i ten także, że przez nią unika się niektórych błędów

i zabobonów, którymi się w przeciwnym razie męczą ludzie z fizyką nieobeznani. Ważniejszy atoli jest pożytek, który religia z takich wiadomości ciągnie; im rozleglejsze mianowicie i prawdziwsze są nąsze pojęcia o dziełach stworzenia, tem większe jest nasze pojęcie o Bogu. W dziełach Boga znajdujemy najsilniejsze dowody jego potęgi, jego rozumu, jego dobroci; poznaje się jego troskliwość rzetelną o ludzi, aby ich uszczęśliwić. Wzrusza to rozumnego człowieka, który stąd wyprowadza nie tylko wielkie obowiązki: Boga chwalić i kochać, być mu wdzięcznym i posłusznym, ale także czuje w sobie popęd do spełnienia tych obowiązków: cieszyć się swoim Bogiem i modlić się do niego.

Z rozdziału: O roztropności nauczyciela.

Jak roztropność wogóle na tem się zasadza, że się rozumie i czyni to, co służy celowi, który się chce osiągnąć, tak i roztropność nauczyciela zasadza się na tem, ażeby znał to wszystko, czego się od niego wymaga, aby młodzieży przyniósł pożytek swoją nauką. Zależy to od następujących warunków:

a) Musi się pilnie starać o pozyskanie u uczniów powagi, poszanowania i posłuszeństwa.

Musi umieć wzbudzić w uczniach i miłość i postrach.

b) Musi się kierować w postępowaniu z nimi względami na wiek, płeć, zdolności, temperament i zachowanie się.

§. 1. W jaki sposób mą nauczyciel pozyskać posłuszeństwo i powagę u swoich uczniów, jak ma wzbudzić miłość i postrach?

a) Dlaczego ludzie są więcej skłonni do nieposłuszeństwa niż do posłuszeństwa?

Nasza natura, zepsuta przez grzech, skłania się więcej ku temu, co jest zakazane, niż ku temu, co jest dozwolone; ponieważ zwierzchnicy są jej w tem przeszkodą, gdyż ich obowiązkiem jest wstrzymywać od złego, a do dobrego prowadzić, dlatego jest ich władza niemiła poddanym i w ogóle ludziom, panowanie i nadzór przełożonych jest im przykre, zarządzeniom ich poddają z niechęcią.

b) Chętniej idzie się za życzliwością i rozumem, niż za przemocą i gwałtem.

Wszelkiego rodzaju ludzie, każdego stanu i wieku, ba nawet najdelikatniejsza młodzież tak jest usposobiona, że chętniej

idzie za życzliwością i rozumem, niż za przymusem. Nawet dzieci nie powinny słuchać po niewolniczemu, trzeba im pokazać, że robić tak, jak nauczyciel każe, jest z ich pożytkiem połączone i zgodne z rozumem. Tylko w tym wypadku będą żyły zgodnie z wolą i naukami nauczycieli, nawet po wyjściu ze szkoły. Nauczyciele osiągają przeto najniezawodniej ostateczny cel swojej nauki, który na tem polega, aby uczniowie pełnili to, do czego ich w szkole zaprawiali, nie tylko w czasie szkolnym, ale także przez cały ciąg żywota swojego.

c) Nauczyciele muszą zjednywać sobie posłuch, wystawiając słuszność i pożytek swoich rozkazów. Już gdzie indziej powiedziano, że nauczyciele powinni wykazywać uczniom użytek i zastosowanie całej tej nauki, którą w szkole pobierają; będzie to dla nich zachętą do pilności. Tak samo mają postąpić i w sprawie posłuszeństwa. Niechaj przynajmniej niekiedy pouczy nauczyciel uczniów, dlaczego wymaga od nich takiego a nie innego zachowania się, albo czegoś innego zresztą. Mówimy: „niekiedy“ i nie żądamy wcale, aby usprawiedliwiał wobec uczniów każdą sprawę, co do której wymaga posłuszeństwa. Toby było przesadą i znarowiłoby uczniów albo doprowadziło, jak się to mówi obcym wyrazem, do rezonowania, to jest, do nieuzasanionego i przedwczesnego wydawania sądów.

d) Poszanowanie pozyskuje się, gdy działamy zawsze zgodnie z rozumem, a nigdy samowolnie lub ze złości. Dobre mniemanie, cześć, jaką uczeń żywi dla swojego nauczyciela, musi być tak wielka, aby wystarczyła na usprawiedliwienie jego nakazów. Nie na innej drodze może sobie atoli nauczyciel zdobyć taką cześć, jak tylko przez usposobienie, które zawsze panuje nad sobą tylko rozumem się powoduje i nie działa nigdy samowolnie lub ze złości. Oto droga, na której sobie zdobywamy u drugich prawdziwe poszanowanie i niekłamaną cześć. Nie da się wprawdzie zaprzeczyć, że nas niekiedy pociągają ku sobie ludzie i poszanowaniem napełniają przez szczęśliwy wyraz twarzy i ujmujące ruchy; dzieje się to jednak tylko wtedy, jeżeli się z tych zewnętrznych objawów wnioskuje o zaletach wyżej pomienionych albo przypuszcza, że się je odkryło w rysach i ruchach osoby.

Jakimi środkami budzić należy miłość, strach i poszanowanie?

Przytoczymy tutaj główne myśli, które wypowiada wielki nauczyciel młodzieży, pan Rollin, rektor uniwersytetu paryskiego,

w przedmowie do dzieła: Sposób uczenia i uczenia się nauk wyzwolonych. Pisząc o zachowaniu się nauczycieli, za pomocą którego mogą u uczniów pozyskać miłość i sprawić, aby chętnie przyjmowali pouczenia i korzystali z nich tak się wyraża:

1. Nauczyciel ma sobie przedewszystkiem przyswoić skłonności ojca i pamiętać, że jest namiestnikiem tych, którzy mu dzieci powierzyli na naukę; musi zatem naśladować życzliwość, cierpliwość i dobroć ojców i dać to dzieciom odczuć.

2. Ani sam nie powinien popełniać nic nagany godnego, ani nie powinien cierpieć niczego podobnego u swoich uczniów. Jego surowość nie powinna zawierać w sobie żadnej zgryźliwości, a jego uprzejmość żadnej przesady, aby z pierwszej nie powstała nienawiść, a z ostatniej lekceważenie.

3. Nie powinien być popędliwy, ale nie powinien też przeoczać błędów, które zasługują na to, aby je spostrzec i poprawić. Odpowiadać uczniom na pytania musi mu sprawiać przyjemność; jeżeli się do niego nie zwracają z pytaniami, musi ich do tego zachęcić, szczególnie w wypadkach, gdy czegoś zaraz zrozumieć nie mogą.

4. Powinien uczniów pochwalić od czasu do czasu, gdy na to zasługują, przez pochwałę podtrzymuje się ochotę do nauki i pracy i zapobiega nudzie, która inaczej łatwo powstaje. Niechaj atoli pochwał nie rozrzuca i nie używa ich za często, bo w przeciwnym razie pobudzi próżność, a nawet zmniejszy pilność, wywołując u uczniów mniemanie, że oni to już umieją, czego się od nich żąda.

5. Niechaj im bardzo często, a jeszcze lepiej codziennie opowie coś takiego, coby im przyniosło korzyść i napełniło dobremi zasadami: niechaj się nie opuszcza tylko na to, że im każe podobne ustępy czytać i na pamięć sobie przyswoić. Całkiem inny skutek wywierają słowa wypowiedziane w porę i przez nauczyciela, którego młodzież kocha i szanuje. Chętniej się naśladuje i z największą lubością wstępuje w ślady ludzi, których się kocha i życzliwością otacza.

Bieliński Franciszek 1809.

Starosta czerski i sztumski, członek komisyi eduk., autor książki: Sposób edukacyi w 15 listach opisany, w Warszawie

1775; przedruk w Krakowie 1888, w 8-ce s. 1—155. — Jeden z pierwszych idzie Bieliński za wezwaniem Komisyi publicznie ogłoszonem, którem prosiła: „wszystkich naukami zawiadujących", o udzielenie jej rad i uwag w sprawie szkół i rozpoczyna w ten sposób swą książką pracę koło największej reformy, jakiej Polska niepodległa dokonała.

List drugi.

Przeszły list do was, przezacni mężowie, pisany cudze używszy ręki, bez imienia mego przesłałem; nie inna zaś przyczyna do tego powodem mi była, tylko ażeby nieuprzedzona w żaden sposób myśl wasza na pismo, nie na piszącego miała względy; gdy zatym zachęcony jestem, przezacni mężowie, waszym obwieszczeniem, dalszą ochotniej przedsiębiorę pracę — mniej potrzebne mniemam doniesienie wam, kto jestem. Wyłuszczenie myśli moich o edukacyi przyrzekłem, do tych przystępuję.

Wypełnienie obowiązków obywatela dla dobra krajowego jest jedynym celem moim, gdyż jest razem i nieodbitą powinnością.

Czworakiego gatunku obywatelów w Polszcze znajdujących się uważyliśmy: duchowieństwo, szlachtę, mieszczan i rolników. Ci wszyscy, że powinni z publicznej edukacyi pożytkować, za niewątpliwą prawdę jest uznane. Zatym, aby zupełne dzieło powszechnej edukacyi było roztrzęśnione, z osobna każdemu stanowi potrzebne nauki uważmy, czyli im są dzisiaj udzielane, przypatrzmy się; jakowym krótszym sposobem mogłyby być uczone, wynajdźmy; słowem, co pożytek tylko przynieść może, nic nie opuśćmy. Takowa treść mojej korespondencyi z wami, przezacni mężowie, być powinna i jak najjaśniejsze wyłuszczenie tego staje się moim obowiązkiem. A jako pierwszy list odebraliście łaskawie, do dalszej kontynuacyi zachęcając, tak i teraz sobie czynię nadzieję, iż gdy rozpoczętą materyą w dalszych listach odbierać będziecie, równe u was znajdzie względy. Najpierwsza z młodym zabawa jest bakałarza: ta mu pierwsze otwiera wrota, ta dla wszystkich jest potrzebna stanów; ta pierwsze w mowie o edukacyi znaleść powinna miejsce, a że z edukacyą rolników tak ściśle jest związana, iż trudno ją rozdzielić, przeto ułożenie mowy o powszechnej edukacyi od rolników stanu zaczynać się

powinno. Idźmy tym torem; wszakci gdy o innych stanach będzie mowa, obejdzie się bez powtarzania.

O edukacyi rolników.

Przypomniejmy sobie pierwszy cel edukacyi, któren że uszczęśliwienia ludzkiego tylko pragnie, jasno uznaliśmy. Więc nauczanie sposobu uszczęśliwienia powinno być zdolne do uszczęśliwienia — naturalna konsekwencya — inaczej bowiem, gdy sposób tylko jest podany, a ten do skutku przyprowadzić się nie może, stanie się to raczej źródłem nieszczęścia. Światło tej prawdy objaśni pierwszą trudność, którą wprzód (niż do dalszej mowy przystąpimy) koniecznie roztrząsnąć potrzeba.

W Polszcze czy potrzebna jest edukacya chłopów, czyli nie? Zadziwicie się, przezacni mężowie, gdy mowę usłyszycie moją, iż w teraźniejszym Rzeczypospolitej stanie edukacya chłopów jest niepotrzebna; lecz co mówię, sami to przyznacie, gdy dobrze tę kwestyą roztrząśniecie. Jeżeli bowiem prawa nasze nie będą poprawione, prawa właściwe do pajęczyny przyrównać się mogące, które muszki małe utrzymać potrafią, lecz bąk się przez nie przebija — jeżeli Themis w rękę nie weźmie sprawiedliwszej szali, jeżeli bezpieczeństwo osób i majątków również losowi podległe będzie, jeżeli mocniejszy słabszego gnębić nie przestanie, największa, która prostakom uczynić się może przysługa, zostawić ich przy prostocie.

Lecz kochającym ojczyznę w najkrytyczniejszych czasach nadzieja jest szczególną pociechą, ta i teraz pokrzepia serca nasze, alboż rząd dobry i naszym przywróci się krajom, ani płonna ta jest nadzieja. Mamy mądrego króla, wady narodowe znającego. Doświadczenie, najlepszy nauczyciel już wyuczyło nas okropnych anarchii skutków, a gdy poprawę rządów krajowych uczynimy, uznamy potrzebną edukacyę chłopów, ile gdy w tym widzieć będziemy pożytek chłopów, dziedziców i całego kraju.

Gdybym polityczną w tej materyi pisał mowę, liczne dowody gruntownie, wyłuszczając tę prawdę, przywodziłby potrzeba; lecz przedsięwzięta odemnie edukacyi materya nie pozwala mi w obszerne wchodzić kontrowersye, dosyć na tym krótko dotknąć, iż pożytek z edukacyi chłopów im samym potrzebny, nam dziedzicom pożyteczny, od Ojczyzny zaś koniecznie wymagany być powienien. Bo proszę, jeżeli społeczeństwo sprawiedliwie nad samotność się przekłada, jeżeli społeczeństwo

bez objaśnienia rozumu utrzymać się nie może, jeżeli między głupim a rozsądnym znaczna znajduje się różnica, toć potrzeba jasno się wydaje. Umieć użyć jest rzeczą dobrą, lecz sposób użycia polepszony pomnaża pożytek, a skoro ten dla partykularnych zysk większy przynosi, Ojczyzna koniecznie wymagać go powinna. Jaśnie mówię. Wszakci w powinnościach gospodarowania oświecenie rozumu jest konieczną potrzebą, toć edukacya chłopom potrzebna; rozsądnie gospodarując większy zysk, toć dla dziedziców chłopi rozsądni pożyteczniejsi. Wszakci w Prusach więcej jeden czynił pożytku, aniżeli kilku w naszych stronach. Majętniejszy chłop, bogatszy dziedzic, są pomocniejsi Ojczyźnie, więc gdy to być może, koniecznie Ojczyzna wymagać tego powinna. Ale na cóż objaśniać tę prawdę, którą codziennie stwierdzają przykłady; przystąpmy raczej do sposobów edukacyi. Według ułożenia mego wyżej wyrażonego roztrząśniejmy najprzód, co dzisiaj za nauki są dla rolników? Zobaczmy potym, czego uczyć się powinni, a potem do sposobów przystąpiemy.

Dzisiaj inszych szkół nie mają chłopi jak u organisty, i to mało gdzie, któren jako sam w podobnej szkole tylko się uczył, mało albo prawie nic zamyka nauka jego: poznanie liter, złe sylabizowanie, niezrozumiane czytanie, a dla pojętniejszych bez nauki ortografii pisanie; owoż w krótkich słowach opisana nauka tak znacznej liczby rolników.

Zdarzyło mi się widzieć z jednym, co niedawno był w Gryszau, opactwie Cystersów, w Pruskim Szląsku, gdzie widział małe wiejskie dzieci, ledwo co nad ziemią się czołgające, a już doskonale w czytaniu umocnione, trochę starsze wszelakie początkowej języka konstrukcyi i ortografii przepisy umiejąc, bezmylnie piszące. Z ciekawości sam przytomny był przy ich naukach i poznał, że najłatwiejszy i najprędszy do bakalarskiej nauki jest ten sposób, który opat Cystersów w Sagan, mieście w Szląsku Pruskim wynalazł, a za rozkazem króla Pruskiego po całym już Szląsku jest rozsiany. Trzy są classes w tej szkole. W pierwszej uczą liter poznawać; w drugiej litery składając, sylaby formować, czyli po prostu mówiąc sylabizować; w trzeciej z sylab słowa, a ze słów text układać, czyli czytać. Wszystkie te trzy classes są przez jednego uczone. Każda krótkie i jasne reguły ma na tablicy opisane, które wbijając się ustawicznym używaniem w pamięć dziecinną bezmylne zostawują ślady ortografii i konstrukcyi. W trzeciej klasie uczą także podobnież arytmetyki i sposo-

bów pisania. Wszystkie te tablice, elementarze, tudzież i katechizmy dla każdej szkoły są tak w niemieckiem, jako też i polskiem języku wydane przez tegoż opata, a u każdego księgarza w Wrocławiu przedawane. Jestem pewien, przezacni mężowie, iż skoro ten Sagański sposób poznacie i roztrząśniecie, przezorność wasza przywłaszczy go dla naszego kraju. Umieć bowiem z cudzych wynalazków pożytkować, jest skróceniem pracy, a korzyścią dla Narodu.

Ustanowić przepis, jakowym sposobem uczyć początków czytania i pisania, pierwszy stopień pracy waszej: przystosowanie tego do edukacyi rolników wraz z opisaniem nauk, potrzebnych temuż stanowi, stanie się drugim stopniem, ale w porządku dobra publicznego będzie pierwszym, gdyż pierwszych i najliczniejszych szkół będzie opisem. Skoro dziecię już dobrze czytać zaczyna, najpierwszą nauką jego być powinna wiara, ani dość na tym, aby krótki katechizm na pamięć klepało, przez to bowiem słów tylko się uczy, ale nie wiary. Przyzwyczajać dzieci z młodu trzeba, ażeby czego się uczą rozumieli; przez to otwiera się rozum, gruntuje się rozsądek, słowem, niezliczone spływają pożytki. Niechaj nauczyciel do krótkich i jasnych katechizmu opisów przyzwyczai młodzież swoją według pojęcia dawać tłumaczenie, gdyż co pojętność rozumu ludzkiego nie przechodzi, młodzież powinna to jaśnie poznawać; w czymkolwiek zaś niepojęta ukrytość tajemnic wiary świętej naszej wierzenie, nie poznawanie, podaje, i w tym ugruntowana młodzież będzie, kiedy pozna, że to być może, że to jest, a zatym że to inaczej być nie może. Ani to jest trudne do wyłuszczenia; skoro bowiem wszechmocność Boska jest poznana, wszechmocności której ani czas, ani miejsce nawet według rozumu naszego niepodobieństwo granicy i tamy przepisać nie mogą, toć się tym samym objaśni, że cokolwiek wiara uczy, być może, skoro świadectwo rewelacyi za niewątpliwe jest uznane, świadectwo, którego zdrowy rozum odrzucić nie może, którego konieczność przez wszystkich jakowejkolwiek sekty i religii ludzi ustawicznym od tylu wieków przykładem jest utrzymywana, skoro świadectwa pism świętych wątpliwości podpadać nie mogą — świadectwa prawdą i dawnością utwierdzone: więc że to, cokolwiek wiara uczy, tak a nie inaczej jest, chyba bezrozsądny lub w uporze zatwardziały wątpliwości podda. A gdy, że to być może, rozum pozna, że to jest, w tym powątpiwać nie może, więc że artykuły wiary, ta-

kowe jak nas kościół naucza, nie inaksze, koniecznie być powinny, któż tak jasnej prawdzie sprzeciwiać się odważy?

Utwierdzenie w wierze wielorakie pożytki za sobą ciągnie, ale co mówię pożytki, nie odbitą jest powinnością naszą starać się o to; spływa na nas ta powinność, jako na obywatelów przez wszelkie przyczyny, które tylko polityką wynaleść może, jako na prawowiernych katolików przez wszelkie obowiązki, które są na nas włożone. Krótkie roztrząsanie jaśniej to wyłuszczy. Dzisiejszego wieku sławny monarcha, wszelkich światowej polityki sprężyn na wyniesienie władzy panowania swego zażywający, za konieczną sądzi potrzebę, aby zaszczepiać w sercach jego poddanych wiarę. Jakoż który z prawodawców wynajdzie sposoby, aby człowiek zawsze rządził się przepisami powinności? Bo jeżeli powierzchownie ukryje swe czyny, starając się zasłonić one przed oczyma ludzkiemi, coż go wstrzyma? Sama tylko szczególnie wiara ma tyle mocy i siły wstrzymać człowieka od złego; toć przez wszelkie polityki reguły starać się potrzeba jak najlepiej ją rozkrzewiać. A cóż dopiero, kiedy, prawowierny katoliku, przez święte tejże wiary prawa do tego jesteś zachęcony? Ze wszech zatym miar ćwiczenie młodzi od ugruntowania w wierze zaczynać się powinno.

Czy jużże tutaj praca wasza kończy się przy edukacyi rolników? Umieją czytać, pisać, rachować i powinności wiary; jużże dosyć na tym? Mnie się zdaje, że dopiero otworzone rolnikom wrota; trzeba ich dalej prowadzić, jeżeli z edukacyi oni sami, dziedzice i kraj pożytkować mają. Poświęcona ta część narodu ludzkiego na prace, a prace cały kraj żywiące; trzeba im ukazać początkowe prawdy, ażeby ich pożyteczniejszymi uczynić krajowi. Rolników cała praca rokrocznie w roli; nauka ich inkszego celu mieć nie powinna. Jakowy gatunek jest roli, co pomnaża urodzaj, co jest wzrostem ziół, żywioły kiedy pomocne lub szkodliwe, znać to powinni; toć początki fizyki objaśnić im potrzeba.

Dzielą grunt na ozimi i jary urodzaj, osuszają grunta; początki geometryi to ułatwią. A gdy fizyki i geometryi pierwsze prawdy im są koniecznie potrzebne, za cóż byśmy nie mieli onych rolnikom udzielać? Niechaj krótko i jasno będą zebrane; łatwo się ich nauczą, a przeto już nie ślepym doświadczeniem, ale gruntownym rozważaniem gospodarować będą.

Lecz skąd wziąść dla nich nauczycielów? Tej kwestyi roztrząśnienie do późniejszych listów moich odkładam. A teraz,

przyprowadziwszy rolnika do tego stopnia, iż czytać, pisać i rachować umie, początki fizyki i geometryi poznał i zrozumiał, znajduję skończoną edukacyę jego. Niechaj wypłaca dług wdzięczności powinny Ojczyźnie przez pracowite przywracanie plonu ziemi; niechaj wam, przezacni mężowie, składa powinne dzięki za oświecenie. Waszych prac i trudów dziełem będzie, gdy on się stanie cnotliwym mężem, dobrym poddanym, słowem, pracowitym i pożytecznym obywatelem. Ja zaś wracając się do przedsięwziętej materyi, w przyszłym liście do edukacyi mieszczan przystąpię.

List trzeci.

Już rolnik z pociechą patrzy, przezacni mężowie, na troskliwe starania wasze, którym młodość dzieci jego powierzona przyszłej korzyści wystawia nadzieje, lecz drugi gatunek obywatelów, to jest mieszczanie, jakową powinni mieć edukacyą, pyta się? Ja zatym czyniąc zadosyć obowiązkom, które włożyłem na siebie, z chęcią przystępuję do roztrząśnienia.

O edukacyi mieszczan.

Nim opisanie edukacyi zacznę, za rzecz koniecznie potrzebną sądzę zapytać się wprzód, co to jest mieszczanin? a dla jasnego roztrząśnienia zakładam kwestyą, która całą trudność ułatwi: co za różnica między mieszczaninem a chłopem? A jako dla dobra powszechnego Ojczyzny naszej staram się pisać, tak mniemam, że jeżeli gdzie, to u nas najbardziej ta powinna być uczyniona kwestya, gdyż w wielu miejscach widzę w osobie mieszczan chłopów; ale przystąpmy do roztrząśnienia, a spytajmy się najprzód, co to jest chłop? co to jest mieszczanin? a zatym różnicę łatwo znajdziem.

Dwojakiego gatunku chłopów mamy w Polszcze: jedni grunt trzymając, daninę z tegoż gruntu dziedzicom oddają robocizną, to jest pańszczyzną; drudzy również grunt trzymając, czynsz dziedzicom pieniądzmi oddają lub zbożem odmierzają, zawsze jednak chłopów danina dla pana, zysk dla siebie, z roli początek bierze; a zatym chłop słusznie nazwać się może: człowiek pożywienie i zysk znajdujący w roli.

Trojakiego gatunku w Polszcze mieszczanie: rzemiosła pilnujący, handlem zatrudnieni i żyjący procentem od sum, które rzemiosłem lub handlem były zebrane; zgoła że mieszczanin na-

zywać się może człowiek pożywienie i zysk znajdujący w dowcipnej i ręcznej pracy. Jasna zatym różnica zdaje się między pożytkującym z roli i dowcipnej pracy. Lecz skoro mieszczanin z roli żyje, pytam się co za różnica jego od chłopa? a rzadkiż ten przykład w Polszcze? Albo raczej wytłumaczmy tę trudność, za co tak mało mamy prawdziwych mieszczan? Mnie się zdaje, iż nie insza tego przyczyna, tylko że mieszczanie nasi, nie mając żadnej edukacyi, nie znając powinności swoich, idą tą drogą, która im się najpierwsza nawinie; bo proszę, widzieliśmy w przeszłym liście, jaka dotychczas jest u nas edukacya chłopów: przypatrzmy się jaka jest mieszczan, a znajdziem, że również i oni nic nie umieją. Są w kilku większych miastach niektórzy majętniejsi, którzy dobrą dają dzieciom swoim edukacyą, lecz gdy o miejskiej edukacyi mówi się, nie jak u niektórych, ale w powszechności jak się dzieje, uważać potrzeba. Naliczyć można znaczną liczbę miast królewskich, dziedzicznych i duchownych, w których sędziowie kryminalne ferując dekreta, krzyżykiem podpisują. Gmin nie zna uszanowania dla magistratu, bo go nie są godni, flaszki bowiem nie sprawiedliwości przy sądach pilnują. Całego zaś miasta obywatelów zabawa: w dzień w polu za pługiem chodzić, w wieczór zaś pod wystawioną szynkowną wiechą na kolejne napijać kreski. Dzieci ich takowy mając przed oczyma przykład, z młodu do podobnych zachęcają się czynów, lub jeżeli który cośkolwiek oświecenia naturalnego mając, zacznie się uczyć, zmierziwszy sobie ojczyste progi, w dalekie oddala się strony. Takowy obraz jest dzisiejszych nazwanych mieszczan, ale w samej istocie w ciemnej ślepocie zanurzonych chłopów; lubo ustawiczny przykład przed oczyma mają rozsianych po Polszcze żydów, z których najuboższy czytać, pisać, rachować i wszelkie do handlu początki umie. Wyłuszczywszy zatym, jakowi są dzisiaj mieszczanie, obaczmy za waszym, przezacni mężowie, staraniem, jacy być powinni, i do opisania dla nich edukacyi przystąpmy.

Widzieliśmy, że mieszczanin jest ten, który pożywienie i zysk znajduje w dowcipnej pracy, ta zaś dwojakiego jest gatunku, rzemiosło lub handel; do tego zatym sposobić potrzeba mieszczan, ażeby pożytecznemi stali się sami sobie; ale aby i miastu pożytek przynieśli, więcej potrzeba. Każdy może być obrany w mieście w gminnym, ławniczym lub radzieckim urzędzie, znać powinien powinności swoje; urząd sędziego (nieroz-

dzielny z innemi urzędy) jak ma sprawować, nauczyć go potrzeba, a tym sposobem wyuczony mieszczanin prawdziwym stanie się mieszczaninem, sobie i miastu użytecznym. Uczynią do rzemiosła i handlu sposobnego szkoły podobne rolniczym, które w przeszłym liście są opisane; to tylko przydać więcej, iż koniecznie niemieckiego języka uczyć ich potrzeba. Uczynią sposobnego do usług miasta początki prawa cywilnego, które, gdy o nauce prawa mówić będę, roztrząsnąć przyjdzie; przeto do niższych listów odsyłam, to tylko tu przydaję, że jako w rolników szkole tłumaczyć rolnikom powinności ich należy, również i w szkole mieszczan tegoż nauczać potrzeba.

Mamy już objaśnione nauki dla rolników i mieszczan, lecz nim mowę o nim zakończym, zdaje mi się konieczną potrzebą krótko spytać się:

„czyli kobiety równie z mężczyznami należą do edukacyi publicznej?“ Ten, któryby odłączał kobiety od edukacyi publicznej, chyba z wschodnich krajów zabłąkany w nasze przyszedłszy strony, chciałby zerwać te związki, któremi natura, społeczeństwo i wszelkie prawa łączą w każdym stanie obojąpłeć do wspólnych prac, zabaw i obowiązków.

Roztrząśniejmy, jakie są kobiet powinności, a jaśniej uznamy, iż o ich edukacyi, przezacni mężowie, staranie mieć powinniście. Skłonność wrodzona, cel natury, oczywiście ukazują, iż małżeństwo jest jedynym stanem obojej płci przyzwoitym, ani nad tak jasną rozwodzę się prawdą, tylko wypływającym przypatruję się obowiązkom. Kobieta być powinna dobrą i pomocną mężowi żoną, starowną i pilną matką, rządną i pracowitą gospodynią, uczynną, nie zwadliwą sąsiadą, dla czeladzi przykładem a nie zrzędnym dokuczaniem; jarzmo bowiem małżeństwa, gdy wspólnie przez męża i żonę jest dźwigane, miłym i słodkim staje się. Mąż czuje wewnętrzną ducha spokojność, dzieci w chrześcijańskich cnotach wzrost biorą, dobry rząd pomnaża majątek, sąsiedzi wzajemną są pomocą, a czeladź przywiązana niejurgieltową odprawia usługę. A jakże tym koniecznym obowiązkom kobiety zadosyć uczynią, gdy jednych nie umieją, a drugich nie znają? Naturalna za tym wypływa konsekwencya: jedne powinności ukazać, inne objaśnić, wszystkich zaś nauczyć należy. Toć edukacya kobiet potrzebna, a zatym staranie wasze i o nich być powinno, ponieważ wszelka edukacya pieczy waszej jest oddana. Roztrząśniejmy zatem krótko ich naukę. Mnie

się zdaje, że dla wiejskich i miejskich kobiet dosyć, gdy czytać i pisać i rachować umieć będą; tego Sagańskim sposobem, opisanym w przeszłym liście, łatwo się nauczą. Przydać do tego potrzeba objaśnienie ich powinności, ażeby młode drzewka nagiąć na tę stronę, jakie w dalszym czasie być mają. Najwięcej o to starać się trzeba, aby zaszczepić w nich chęć do czytania, gdyż przez tę zabawę odwróci się ich od mniej przyzwoitych rozrywek, które próżnowanie i tęsknota, wszelkich niecnót matki, rodzić zwykły ....

§. 32. Popławski Antoni, pijar, 1739—1786.

Nauczyciel ze szkoły Konarskiego podobnie jak Kaliszewski, członek Towarzystwa do ksiąg elementarnych. Pedagog głęboki i niezwykłej miary metodyk; dowodzą tego następujące wyjątki, mówiące o wyższości wykształcenia formalnego nad materyalnem i podające główne zasady nauczania w ogóle, a szczególnie nauczania moralności, jakoteż zaznaczające ścisły związek między wychowaniem a polityką.

I. Na czym zależy edukacya rozumu albo Instrukcya"? wzięte z dzieła: Projekt o rozporządzeniu i wydoskonaleniu Edukacyi narodowej w Warszawie 1775, w 8, s. 1—184., jednego z najlepszych przygotowujących ustawodawstwo Komisyi edukacyjnej.

Na dwóch rzeczach zakładam prawdziwą Instrukcyą rozumu: na poznawaniu najprzód prawdy, powtóre na dobrym ćwiczeniu, i przez takowe ćwiczenie na wydoskonaleniu tych wszystkich operacyj Duszy, z których ona złożona, jako sama wydaje się być nierównie zacniejszego stopnia nad ciało, tak też przez nią jednę trzyma człowiek najwyższe miejsce w rzędzie całego stworzenia ziemskiego.

Poznać prawdę jestto jedno, co znać to co jest i jakie — względem nas lub naszego ztąd dobra; jest to nawet ile można dochodzić, dlaczego takie jest, a nie insze, w rzeczach najprzód fizycznych, moralnych, potym i politycznych, w rzeczach także metafizycznych, które z tamtych pierwszych wyciąga rozum ludzki, a wyciągając wystawuje je sobie w jak największej ogólności. (Wykształcenie materyalne).

Ćwiczyć zaś i doskonalić operacye Duszy nie jest co innego, tylko przy nabywaniu prawdy nabywać oraz mocy i siły

dusznej, do pamiętania, attencyi, uwagi, łączenia jednego z drugim, oddzielania, wnoszenia, sądzenia i tym podobnych operacyj. Których nałogi im wcześniej będą nabywane, im lepiej i częściej kierowane, tym żywsza, tym dzielniejsza uformuje się dusza w człowieku względem swoich czynności i sprawności, (wykształcenie formalne).

Ten drugi sposób, do Edukacyi rozumu ściągający się, sądzę być najcelniejszy za zdaniem biegłych w tej mierze filozofów. Najprzód, że od niego doskonalsza się staje wolność w obieraniu, wola w skutkowaniu, roztropność w postępowaniu.

Powtóre nierozumiejmy, żeby oświecenie i Nauka w samych tylko książkach i ich czytaniu polegała. Nie wszystko napisano, co jest potrzebnego do wiedzenia, ani też można to wszystko czytać, co się w książkach znajduje. Lepszą i znaczniejszą częścią nauki będzie reflexya, obserwacya, i medytacya własnego rozumu, niż cudzego, szkoła lub też książka. Po trzecie, że tak ćwiczony i wprawiony rozum człowieka nie tylko łatwiej nabywać będzie obszernej wiadomości, ale nawet, o co idzie najbardziej, będzie oraz, czyniąc u siebie skład rzeczy, znał się na ich cenie i jedne od drugich rozeznawał; zgromadzając będzie układał, układając będzie czynił porównanie między niemi, równając będzie je stosował do samego siebie, stosując będzie umiał obracać i zażywać na własny pożytek. Nie zatrudni go wielość, nie przyćmi rozmaitość, nie uwiedzie kształt i pozór. Więcej umiejętnością niż pamięcią, więcej uwagą niż imaginacyą, więcej własnym sądem, niż cudzym zdaniem robić będzie. Na nic się wprawdzie nie przyda człowiekowi sama pojętność duszy, kiedyby nie miała być napełniona wiadomością rzeczy. Lecz takowej, iż tak powiem, surowy materyał do głowy sprowadzony nie będzie dla niego zdatny i użyteczny, jeżeli nie przejdzie przez wszystkie operacye pojętności; nie będzie znowu dobrze wyrobiony, jeżeli się dusza nie wprawi w jak najlepsze zażywanie sił swoich. I lubo wszyscy ludzie nie jednostajną sposobność na rozumie biorą od natury, przecież jednak, jak twierdzi Kwintylian „więcej różnią się przez ćwiczenie, niż przez naturę“ i byle dobre ćwiczenie przystąpiło, może każdy według siebie natężyć pojętność swoją, choć nie równą miarą; ten prędzej, ów później, ten łatwiej, ów pracowiciej.

Tak brana i tłómaczona odemnie instrukcya rozumu wielkich wyciąga ostrożności, osobliwie w dziecinnym wieku. Kładę

tu niektóre, jakie się być mi zdają naturze i siłom pojętności dziecinnej najprzyzwoitsze.

1. Wszystko jest dla dziecięcia nowe, wszystko chce z osobliwszą ciekawością poznawać przez zmysły. Niechże mu tedy wolno będzie czynić takowe doświadczenie, nie zabraniając bynajmniej, aby co widzi, nie miał, oraz ile można próbować tego wszystkiemi pięciu zmysłami, z których każdy inszym coraz sposobem niesie do Duszy jego poznanie wszelakiego stworzenia i przez które udziela się nieprzestannie widomemu światu i świat jemu. Aż do sześciu lat może trwać takowa zmysłowa, a dla niego wielce zabawna Instrukcya rozumu, w której służyć mu będą oczy, ręce, nogi za najpierwszych Nauczycielów.

2. Jak najczęściej gadać trzeba do dzieci, żeby się jak najprędzej słów i mówienia nauczyły. Przez słowa bowiem, to jest przez najwygodniejsze znaki, tak samych rzeczy, jako i wyobrażenia onych na umyśle, staje się Dusza wielowładną panią co do pamięci i uwagi swojej, że niemi, jak chce, kiedy chce, obracać i kierować może. Przez mówienie zaś, to jest przez słów łączenie, nie tylko tychże poznanych od siebie rzeczy rozmaite czyni związki, rozmaite formuje układy, a tym samym wprawuje się w coraz lepsze używanie sił swoich, ale nawet, udzieiając się innym ludziom ze swemi myślami i chęciami, i od nich podobne odbierając udzielanie, coraz jaśniej oświeca się, rozpatruje w myślach swoich, coraz więcej podciąga pod swoją znajomość.

3. Pierwej dziecię powinno poznać zmysłami rzecz samą, lub też onej podobieństwo, niżeli się nauczy słowa, które ją wyraża. Można dopiero potym pomówić z nim o tej znajomej mu rzeczy według tego, jak ją pojmować będzie mógł, jak się będzie tykać jego potrzeb, interesów lub też samej ciekawości, której zadosyć czyniąc, trzeba oraz naprowadzać go na to, aby się sam nauczył czynić porównania jednej z drugą, przez szukanie w nich różnicy albo podobieństwa. Jak sobie Rodzice i Nauczyciele postępować będą w tej najpierwszej Nauce, przez zmysły i mówienie z dziećmi idącej, taką zapewne tępość albo bystrość ich rozumu ujrzą w dalszym czasie.

4. Czyli prywatnie i publicznie, czyli w dziecinnym, chłopięcym i młodzieńskim wieku, czyli od Rodziców, Nauczycielów i Dozorców, czyli w tym lub owym języku, w tej lub owej Nauce i umiejętności będzie dawana Instrukcya zawsze następującym sposobem należy się w niej obchodzić.

Pierwej — ile można — na zmysły uczyć, niż na słowa, na doświadczenie, niż na samą uwagę. Pierwej pokazywać porządek fizyczny niż moralny, wprzód moralny niż Metafizyczny; pierwej poddawać myśli szczególne niż ogólne, pierwej pojedyńcze niż złączone. Przed spekulacyą praktyka, przed Nauką ćwiczenie i włożenie, przed rozbieraniem na rozum reguł jakiejkolwiek Nauki, wzór ich i przykłady; przed definicyą ogólną dokładne opisanie i odmalowanie jakiej rzeczy, przed całością cząstki tejże, przed przyczyną skutki w wykładaniu iść powinny. Od łatwiejszych postępować do trudniejszych, od bliższych oczom i doświadczeniu do dalszych, od potrzebnych do pożytecznych i miłych, od pospolitych do rzadkich.

Niżeli się zacznie wykładać jaka nauka, dać uczuć jej potrzebę, wzniecić pierwej ciekawość i ochotę; przy krótkim zaś, jasnym wykładaniu tak zamykające się w niej prawdy odkrywać i natręczać, żeby coś zostawiać dzieciom samym do szukania, ułatwienia i zgadywania. Ztąd bowiem zaostrzać będą bystrość, natężać uwagę rozumu swego, ztąd się wprawią wynajdować a nie samych tylko znalezionych już rzeczy zażywać; ztąd sądzić z siebie samych, a nie ustawicznie za innemi ludźmi!

5. Ucząc jeszcze czegożkolwiek dzieci, więcej trzeba dbać o związek i porządek w poznawanych rzeczach, niż o wielość; więcej o oczywistość prawdy, o wewnętrzną konwikcyą, niż o sadzenie argumentów; więcej o samą umiejętność i postępek w niej, niż o chlubę uczenia się; więcej o dobry gust, o zażywanie jej dla siebie, niż o próżną i czczą subtelność.

6. Nakoniec ponieważ największa część Instrukcyi idzie przez słowa, któremi się myśli komunikują, zaczym ucząc dzieci przez też słowa, trzeba im koniecznie w tym się zawczasu dać postrzegać i z tą z niemi postępować ostrożnością, którą najmniej dotychczas miano na uwadze, aby słowo od myśli, myśl od rzeczy samej dystyngowały; aby na samym słów wyrażeniu prawdy nie budowały, aby to w rzeczy samej nie kładły, co się mówi o niej przez słowne wyrażenie, a osobliwie w tymże wyrażeniu przez figurę i podobieństwo, per tropum. Popiera to zdanie sławny Gramatyk i Filozof, Pan de Broże . . . Ztąd bowiem między ludźmi urosło najwięcej śmiesznych, przeciwnych i szkodliwych opinij, które póty trwać i wieszać się będą, póki do wyniszczenia ich nieprzystąpi dobra Gramatyka i z nią ściśle złączona Logika . . .“

II. O Edukacyi moralnej.

Edukacya Moralna, jako jest nad inne najpotrzebniejsza, będąc pierwszych dwóch, fizycznej i umysłowej, dopełnieniem w człowieku i ich nasienia najpiękniejszym owocem, tak też żeby się jak najlepiej udała, osobliwej wyciąga biegłości i ochrony przy teraźniejszym ułożeniu społeczności, przy panujących w niej opiniach i obyczajach. Przez Edukacyę Moralną powinien się człowiek od dziecinnego wieku wprawić w życie dobre i cnotliwe; przez nią wprawując się powinien poznać oraz, że na takowym życiu jego własna, a to ile być możem największa, funduje się szczęśliwość.

Szczęśliwości przyzwoitej człowiekowi od cnoty jego, jako dorobku i pracy od zapłaty, nie odłączam; cnoty zaś od przepisu Ustaw naturalnych: „One to — jak mówi poeta rzymski — uczą lepiej i dokładniej od największych filozofów, co jest piękne, co pożyteczne, a co szkodliwe..."

Którym gdy się rozum ludzki przypatrzy, znajdzie w nich widocznie określoną miarę, znajdzie potrzebę i dobry skutek tejże cnoty.

To zaś cnotliwe życie człowieka nie w czym inszym wydawać się i zasadzać może, tylko w cnotliwych jego sprawach, które znowu albo się tyczą jego samego, albo innych ludzi. Sprawować się względem siebie cnotliwie jedno rozumiem co roztropnie. Bo ta roztropność, jaka jest przyzwoita rozumnemu i wolnemu stworzeniu, radzi człowiekowi — dla jego jak największego dobra — wstrzemięźliwość w dogadzaniu potrzebom ciała i zażywaniu dóbr ziemskich, męstwo w miarkowaniu żądz swoich, pracę i usilność w przesięwzięciu, cierpliwość w nieszczęściu.

Sprawować się zaś cnotliwie względem innych ludzi, nie jest co inszego, tylko postępować sobie z niemi sprawiedliwie, nieprzywłaszczając cudzych Praw własności, nie tamując nikomu wolności używania onych, nie łamiąc wiary i rzetelności w umowach, nieuchylając nawet należytej przysługi bliźniemu w potrzebie i przygodach jego. Słowem oddawać co się komu należy — to początek, czynić dobrze według możności — to dopełnienie sprawiedliwości.

W obcowowaniu zaś codziennym obchodzić się z każdym grzecznie i obyczajnie, bez pogardy i próżności — jest to przy-

obleczenie ludzkości, która się składa z tamtych dwóch cnót istotnych, w jak najmilszą postać powierzchowną.

Cóżby więc czynić należało do uformowania w dziecięciu dobrych spraw moralnych, przez które ma się na zawsze stać i sobie samemu i innym ludziom pożytecznym? Może każdy według swego zdania upatrywać w tej mierze rozmaite sposoby, mnie się zdaje, że te są najskuteczniejsze, które tu krótko w ogólności wyrażam.

1. Każde dziecko, biorąc go od samego początku życia jego, może być łatwo do dobrego lub złego nakierowane. Nie rodzi się z żadnym nałogiem, ale tylko ze sposobnością do nabycia każdego; jaki zaś zaciągnie, taki mu się prawie w naturę drugą obraca: „przyzwyczajenie jest drugą naturą".

Najpierwszy więc sposób postępowania sobie w Edukacyi moralnej będzie na tym polegał: wprawiać dziecię zawczasu w nałóg dobrych spraw, przestrzegając jak najpilniej, aby się do niczego złego nieprzyzwyczajał, („niechaj się nieszczęsne dzieci nie uczą złego wprzód, zanim je rozeznać umieją", Kwintylian) lub w tymże zwyczaju nie zwrastał i nieutwierdzał. Bo nasienie złego zawsze jest bardzo trudne do wytępienia, a łatwe do rozkrzewienia i gdy go wyrywać podobno złamiesz prędzej, niż poprawisz" (Kwintylian). Niech Rodzice nie mówią, chcąc pokryć swoją winę względem zaciągnionej od dziecięcia wady jakiej, że to jeszcze dziecię, że to o małą rzecz chodzi. Mała rzecz jest wprawdzie, odpowiedział Solon, którą trzeba poprawiać, ale to nie mała, że w zwyczaj i nałóg się obraca.

2. Każde dziecię tak czyni, jak widzi, tak sądzi jak słyszy, tak dalece, iż cała edukacya względem niego nie jest co innego, tylko jedno naśladowanie.

Przykład więc dobry i z dobremi ludźmi obcowanie będzie drugim sposobem dla niego — życia cnotliwego. Tu przestrzegam słowami Juwenalisa (sat., 14): „Tak każe natura: chyżej i rączej psują nas przykłady błędów domowe; Niechajże żadne słowo brzydkie, ani brzydki widok nie uderzy o ściany dziecinnego pokoju. Najwyższe poszanowanie należy się dziecku! Jeźli co brzydkiego gotujesz, nie lekceważ nieletności swojego dziecięcia: na poprzek występkowi niechaj ci stanie syn, niemowlę".

3. Utwierdzi go także w dobrym, a odrazi od złego pochwała i nagana, byle nią sprawiedliwie i miernie szafowano,

byle w tych tylko rzeczach dawana była, które są rzeczywiście warte onej, byle nakoniec, usłyszawszy ją dziecię od przełożonych nad sobą, znalazło tejże samej potwierdzenie u obcych, u równych, a osobliwie u domowych i służących ludzi — bez żadnej otuchy, pożałowania, pobłażania lub też obrzydliwego podchlebstwa.

Jeżeli na to wszystko nie będzie wielkiej ostrożności, to nie tylko te dwa lekarstwa nic nie dokażą na miłości własnej dziecięcia, ale nawet obrócą mu się w truciznę podłości względem siebie, zniewagi, gniewu i złości względem innych.

4. Umykać trzeba przed dziecięciem te wszystkie okazye i zaczepki, przez które mógłby być przywiedziony do poruszenia jakiej w sobie zbytecznej i gwałtownej passyi. Więcej bowiem ma człowiek mocy uniknąć złej okazyi, niż w okazyi złego; bardziej jest wstrzemięźliwym w niedopuszczaniu się, niżeli mężnym w zwyciężaniu rozjątrzonej passyi. Nie mów, że potrafisz w dziecięciu wstrzymać poruszoną passyą; lepiej jest bowiem nieporuszać, niźli uspokajać. Pierwsze będzie dla niego samym dobrem, to zaś drugie już lekarstwem, którego używając możesz łatwo w niechęć, nienawiść i złość zaprawić dziecie, gdy się jeszcze w tym strzedz nie może, zkąd prawdziwie pochodzi dolegliwość zadanej mu rany.

III. Jak postępować z dziecięciem w Nauce Moralnej? (Karność naturalna!)

Gdy to wszystko, co sądzę być najpierwszym i najskuteczniejszym w Edukacyi Moralnej, będzie zachowane jak najpilniej od Rodziców, gdy wszystkie dobre sprawy moralne, jakie służyć mogą dziecięciu według jego lat, potrzeb i interesów, staną się dla niego zwyczajne i łatwe przez nałóg, widoczne przez przykład, piękne przez approbacyą, ani przykrością jakiej przeciwnej passyi niezrażone: należy się oraz starać, aby te sprawy uznane były od niego za potrzebne, pożyteczne i przyzwoite człowiekowi. Tym końcem łączona być powinna z Edukacyą Moralną Nauka Moralna, żeby dziecię, zaprawione w życiu cnotliwym, utwierdziło się w nim przez rozum i zakochało przez szacunek.

Ale i w takowej Instrukcyi Moralnej są pewne do zachowania stopnie.

Najprzód bowiem tę Naukę zaczynać trzeba z dziecięciem przez jego własne doświadczenie, z którego gdy dozna na so-

bie skutków praktykowanej cnoty, na ten czas można mu ją opisać i wszystkie z niej wypływające pożytki wyrachować. Co się tu mówi o cnocie i dobrych sprawach, toż samo zawsze rozumieć się ma o występku lub wadzie jakowej, kiedyby się onej dopuścił. Niechaj ile można dozna ztąd na sobie szkody lub umniejszenia szczęśliwości, niech doznawszy, wymówione mu będzie łagodnie i przełożone przed oczy, jak bardzo szwankował popełniwszy występek, albo, gdyż to jedno jest, wystąpiwszy z prostego i dobrego gościeńca.

Oprócz własnego doświadczenia na sobie, które będzie objaśnione przydawaną zawsze informacyą, można i nawet trzeba cnotę i występek dać mu poznać na inszych ludziach, lecz z tą ostrożnością, aby przypatrując się przykładowi jakiego występku, powziął o nim jak największy wstręt i obrzydliwość. Czyniąc mu zaletę jakiej cnoty, niech oraz będzie przywiedziony względem siebie do takowej okazyi, w któreiby koniecznie sam potrzebował tego od innych ludzi, żeby sobie postąpili z nim według przepisu tejże cnoty. Podobnym sposobem obchodzić się należy, chcąc dziecięciu pokazać złość występku. Niech na sobie tej przykrości i praw własnych naruszenia uczuje, jaką ludzie doznać muszą w społeczności, gdy jeden względem drugiego postąpi sobie niesprawiedliwie, nierzetelnie i nielitościwie.

Takowa nauka moralna na doświadczeniu i potrzebie zasadzona, a przy tych dwóch rzeczach na rozum i uwagę pokazywana, więcej wskóra na sercu młodego człowieka, niż wszystkie moralne książki i lekcye, lub niewczesne, a zawsze rozjątrzające łajania i strofowania. Nie trzeba jednak zaniedbywać i samej nauki moralnej“ która, słowa są Plutarcha, pokazuje nam na rozum, co jest występek i cnota, sprawiedliwość i niesprawiedliwość, fałsz i prawda, co naszego godne być przywiązania lub też obrzydzenia. Ta nas uczy, że trzeba czcić Boga, kochać Rodziców, szanować starszych, pełnić obowiązki Ustaw przepisanych, obchodzić się szczerze z przyjaciółmi, łagodnie z służącemi, nikogo nieurażać, w pomyślności nie wynosić się, w nieszczęściu lub przeciwności nietracić serca i nadziei; słowem być poczciwym człowiekiem i dobrym obywatelem“.

Tę całą powinien poznać młody człowiek, gdy z dziecięcia wyrastać zacznie; przez nią rozpatrzyć się jak najlepiej w prawach i powinnościach zobopólnych, jakie zachodzą między ludźmi w społeczności, a na których dochowaniu fundują się

wszystkie ich rzetelne interesa. W tej nakoniec Moralnej nauce rozpatrując się, niechaj uzna jej przepisy za tak pożyteczny dla siebie i jasny układ mądrości Boskiej, jak miłe i czyste widzi światło słoneczne, które jest dziełem tejże Wszechmocności.

Niech się nawet w tym postrzeże zawczasu, że mając w naturze swojej miłość własną, ma ją od Najwyższego Dawcy dla strzeżenia całości swego dobra, ma ludzkość, cnotę i sprawiedliwość na pilnowanie własnej miłości; ma społeczność z innemi dla swoich potrzeb, ma dobra ziemskie do używania, ma boleść, która go w używaniu uczy miary; ma pasye, które go do wielkich i trudnych rzeczy pobudzają, ma rozum, którymby jak wędzidłem jakim kierował porywczość tychże passyi.

Od zaciągnienia nałogów zacząłem wykładać Edukacyę moralną, a kończę ją na rozumie. Bo nałogi nie tylko są najpierwsze i najmocniejsze tak w dziecięciu jak i w człowieku, ale nawet że przy nich z większą daleko łatwością i statkiem postępuje sobie rozum w ludziach; którego oni, kiedyby najbardziej było trzeba, rzadko się radzić, rzadziej jeszcze słuchać zwykli, dla przeciwnych nałogów i obyczajów. Ztąd owe narzekanie urosło: „Widzę i pochwalam cnotę, kroczę drogą występku.“ Jeżeliby zaś mimo tych wszystkich ostrożności, jakie mieć należy w Edukacyi i Nauce Moralnej, napierało się dziecię czego chciwie, nieroztropnie lub, co jest największa, niesprawiedliwie, i jakiego w tej mierze dopuściło się post pku, dopuściwszy, przy nim się upierało złośliwie, na ten czas, trzeba użyć mocy i siły.

Niech tę Moc zniewalającą pozna zawczasu dziecię względem siebie, jaka w każdej porządnej społeczności znajdować się powinna, na zatamowanie gwałtów i krzywdy. Niech jej doznając pozna oraz, iż najmniejszego pożytku obiecywać sobie nie może w Towarzystwie, gdyby nie według Prawa własnego i Miary używania onegoż albo Ustawy naturalnej, ale jedynie według własnej chciwości i mocy, chciał z inszemi sobie postępować.

I tego nie tylko nie opuszczać, ale owszem jak najpilniej i ustawicznie przestrzegać należy w dobrej Edukacyi Moralnej; najprzód, żeby dzieci były zawsze czym zabawne i zatrudnione, w samej nawet rozrywce; żeby powtóre w takowej uczciwej zabawie i pracy z młodych lat zakochały się; żeby po trzecie w jedzeniu, odzieniu, mieszkaniu i w innych wygodach, które

im Rodzice opatrują według możności swojej, żeby mówię nie inaczej do używania tym końcem dóbr ziemskich były przypuszczone, żeby tego Prawa nie inszym sposobem dostępowały i dostępować wprawiały się, tylko w nagrodę wprzód od siebie łożonej pracy, jaka ich wiekowi, siłom i interesom będzie przyzwoita. Może każde dziecię swoim sposobem pracować, może znowu swoim sposobem zasługiwać i dorabiać się u Rodziców zażywania potrzebnej lub też wygodnej dla siebie rzeczy. Nie o ciężkość tu lub gatunek pracy idzie, nie o odjęcie ratunku i pomocy rodzicielskiej dla dziecięcia, ale tylko na tym cała rzecz zawisła, co proszę uważać, żeby nie tylko w dalekim od pieszczot, ale nawet i od próżnowania, nie tylko w pracowitym, ale też był zaprawiony i w życiu niby dorobkowym względem siebie. Pracować bowiem jakożkolwiek bądź i za łożeniem sił i industryi swojej dostępować czego, pełnić tę powinność i za wypełnieniem onej używać nabytego Prawa, jest to porządek naturalny od początku świata założony: „W pocie czoła chleb twój pożywać będziesz"; jest to porządek tak oczywisty, jak oczywista rzecz, że trzeba orać i siać, żeby zbierać. Któremu jeżeli się kto bliżej przypatrzy, przyzna zaiste z narodem Chińskim, iż gdzie w Państwie jeden obywatel nie pracuje, tam drugi dlatego albo od głodu umiera, albo się z biedy nie rodzi. Od tego porządku ludzie w społeczności Politycznej odstępując przez gnuśność, albo nie według niego odbierając wychowanie od niebacznych w tej mierze Rodziców, nie tylko nie umieją zażyć dobrze dla siebie i dla innych zarobionej krwawo fortuny Przodków swoich, nie tylko nie umieją zarobić na nią, nie mając żadnej zostawionej dla siebie, ale nawet ztąd przychodzą do rozpusty, rozrzutności, lenistwa i innych wad obrzydliwych zaciągnienia. Iż nie wspomnę, jak częstokroć stają się porywczemi do niesprawiedliwości i chciwości, jak nielitościwemi ku bliźniemu: „znając niedolę umiem jej spieszyć z pomocą". (Virgil). Próżnowanie jest okazyą do wszystkiego złego tak dziecięciu, jak i dorosłemu człowiekowi. Praca zaś, doznanie potrzeby i nawet biedy, jest najlepszą dla niego nauczycielką. Przez tę pracę przechodząc, urośnie człowiek daleki od gnuśności, dbały o siebie, w zażywaniu pomiarkowany, od cudzego wstrzemięźliwy. Z doświadczenia tejże pracy miarę biorąc, nie będzie poczytywał pomocy i usługi ludzkiej za samą należytą sobie powinność, nie będzie w opinii swojej poglądał na drugich jakby inszych

wcale od siebie, nie będzie na koniec od nich nic wyciągał tak dumnie, jakby dla niego tylko być mieli, a nie każdy dla siebie.

Nakoniec do doskonałej Edukacyi Moralnej, wiele pomoże dobra Edukacya rozumu, albo instrukcya, o której się już wyżej powiedziało: jedna z drugą iść powinna, bo jedna bez drugiej nie byłaby dojrzałą. Dał Bóg rozum człowiekowi do poznawawania wszech rzeczy potrzebnych i pożytecznych sobie, dał mu chęć i ciekawość niezbytą, dał potrzebę nabywania wiadomości. Mając sposobną naturę do tego, aby sam wolnie obierał i czynił, aby obierając trzymał się pewnych reguł, nie może jako człowiek rządzić się przyzwoicie, jeżeli nie będzie oraz na rozumie oświecony. Prawda ma prawo do jego wolności, poznanie onej jest własnością rozumu. Bez tej Instrukcyi, niesłuchałby człowiek tylko samych popędliwych chuci swoich, nie mając ani tej ostrożności, która pasyom wzniecać się niedozwala, ani tej uwagi, która ich żywość miarkuje, ani tej przezorności, która ich biegiem kierować może. Passye zaś same zarówno napierałyby się i lgnęły ślepo do wszystkiego, gdyby w osiągnieniu, lub też zażywaniu dóbr fizycznych i moralnych nie miał człowiekowi rozum ukazywać, jakiego szacunku i przywiązania warte są też dobra

I jużbym na tym przestać powinien, com dotychczas powiedział o Edukacyi i Nauce Moralnej! Ale uważając, jak się od rządu Publicznego formują obyczaje obywatelów, jak publiczne sprawy ciała politycznego wpływają i kierują sprawami członków jego, uważając jak Edukacya Moralna, trudna z siebie, trudniejszą się staje nierównie w pośród zgorszenia powszechnego, i choć najlepiej w dziecinnych latach zaszczepiona, jak może być łatwo skaziona w dalszym wieku, przy nieporządnej społeczności, przez te przykłady, okazye zaczepki i ponęty do złego które z niej wypadać muszą; zaczym ani tego oddzielać co jest złączone niemogę, ani tego opuszczać, na czym się najbardziej funduje nieuchybny skutek dobrej Edukacyi Moralnej.

Winni temu wprawdzie Rodzice, winni w powinności ich rodzicielskiej pomocnicy, kiedy albo nieusilnie albo nieumiejętnie edukują dzieci. Ślepota i niewiadomość, ta największa zaraza społeczności, ten mówiąc przez podobieństwo, pierworodny grzech życia towarzyskiego jest początkiem tego złego jako i innych. Z tym wszystkiem, dobra Edukacya Moralna, dobra w niej dawana nauka życia obywatelskiego, dobre obydwóch skutki w całym

życiu człowieka, więcej podobno dependują, niż kto rozumieć może, od Rządu kraju, który sprawami obywatelów kieruje, od jego polityki, która jest w rzeczy samej panującą Moralną Nauką całego Narodu.

Te dwie rzeczy wzajemnie dopomagać sobie powinne, bo jedna z drugą ściśle jest złączona. Koniec i cel Nauki moralnej jest dać poznać, że na życiu cnotliwem największe człowieka dobro polega; Rząd zaś Państwa do tego zmierzać ma, aby obywatele od tegoż życia odstąpić nie mogli. Póty Nauka Moralna, zachęcając ich do dobrego, będzie nauką na spekulacyi teoryi kończącą się, póki nieodmienne jej reguły będą się stawać niepodobne w exekucyi dla przeciwnego im Rządu publicznego; póty znowu taż nauka nieskutecznie zachęcać będzie, póty jej maxymy bardziej chwalebne niż pożyteczne wydawać się będą; póki Ustawy Cywilne nie staną się jasnym Przepisem i Wykładem zachodzących między Obywatelami samych zobopólnych obowiązków nieodmiennej sprawiedliwości i onych nieprzestępną Exekucyą, póki w Ustawach Politycznych nie będą ściśle pojednane interesa królów z interesami poddanych, interesa każdego obywatela z interesami wszystkich jego społeczników.

Gdyby to nastąpiło, na ten czas niebyłoby żadnej prawie dobrej sprawy obywatela, któraby mu na jego własny pożytek, niebyłoby żadnej złej, któraby mu na jego samego szkodę, niebyłoby nawet takiej wady i przywary, któraby mu niewyszła na jego ochydę i zawstydzenie, tym pewniejsze, imby mniej przyczyny mieli Obywatele postępować z sobą przez bojaźń i podłość dla upewnionych należycie swoich praw własności i Wolności.

Według biegu rzeczy ludzkich mówiąc (słowa kładę jednego Polityka) prawdziwym Edukatorem człowieka moralnego jest Układ Rządu Publicznego: Na jego przykład układa się całe społeczeństwo. Do niego należy zaszczepiać cnoty obywatelskie na tych pobudkach i żądzach, które w sercu człowieka nigdy nieumierają. Pragną zawsze ludzie używać jakimżebądź sposobem; do Rządu więc należy obierać dla obywatelów środki, któremiby dostępowali celu tych swoich użytków. Między cnotami obywatelskiemi i publicznym stanem społeczności ta jest różnica, że cnoty mogą zaświecić się gdzie niegdzie na krótki czas przy złym Rządzie, lecz dobry Rząd musi koniecznie budować cnoty i cnotliwych, Obywatelów .... źle zaś ułożony, albo raczej niesprawiedliwy Rząd w jakimkolwiek Kraju, nie może czynić z Obywatelów tylko

niewolników, a tych względem siebie niesprawiedliwych, niezgodnych, podłych i oraz zuchwałych, którzy ustawicznie tym będą zabawni, jakby się wzajemnie oszukiwać, jak mścić i trapić złośliwie, jakby się stać i swego i cudzego szczęścia przeciwnikiem lub też burzycielem.

Co gdy tak jest, jakże więc uchronić młode latorośle od zarazy korzenia? Uchować zdrowe członki schorzałego ciała Politycznego? Jak sobie obiecywać dobrych skutków Nauki Moralnej, przy przeciwnościach panującej Polityki?

Nieznam inszego pewniejszego i łagodniejszego sposobu. tylko edukować, tylko w tejże edukacyi oświecać przyzwoicie. Dobra edukcya choć nie ludzi, to przynajmniej dzieci poprawić i ich choć nie wcale bezpiecznemi, to przynajmniej uczyni trwalszemi przeciw zarazie publicznej. Dobra zaś w edukacyi instrukcya wyda nakształt słońca wschodzącego powszechne światło, przy którego jasności, gdy się coraz bardziej zacznie wzbijać w górę, znikną z oczu ludzkich ciemności i w nich wylęgnione opinie. Wszyscy się na ten czas postrzegać w tym będą, zkąd poszło prywatne i publiczne ich nieszczęście, skąd źródło złego i gdzie szukać lekarstwa na niego.

Postrzegłszy się wszyscy, niepodobna jest, aby idąc jako ludzie za przekonaniem rozumu i oczywistością własnego interesu nie chcieli się na ten czas, lub też nie umieli, postawić w jak najlepszym stanie Politycznym".

§ 33. Komisya edukacyjna, 1773 r.

Dzięki nawoływaniom, powtarzającym się w literaturze polskiej od półtrzecia wieku, dzięki przedewszystkiem prawodawczej pracy pedagogicznej Konarskiego, powstała na sejmie r. 1773 po zniesieniu zakonu Jezuitów osobna instytucya państwowa, oddana wyłącznie zarządowi nauczania i wychowania; instytucyą tą była „Komisya Edukacyi Narodowej".

Wraz z podległemi sobie szkołami głównemi (dwoma uniwerzytetami), szkołami wydziałowemi (gimnazyalnemi), i szkołami parafialnemi (ludowemi) miała komisya stanowić jednę, uporządkowaną, interesowi narodowemu i oświeceniu służącą całość, pierwszą tego rodzaju w Europie.

Polecenie sejmowe dla komisyi mówiło tylko „o dozorze nad edukacyą młodzi szlacheckiej". Od samego jednak początku

swego istnienia i aż do końca 1792 r. z ramienia konfederacyi targowickiej, zabiegała Komisya a raczej „Towarzystwo do ksiąg elementarnych“ które w niej powstało 1775 r., o szkoły parafialne równie gorliwie i umiejętnie jak i o inne szkoły.

Wyrazem najogólniejszym tych zabiegów i starań są „Ustawy Komisyi“ wyszłe na widok publiczny, iako owoc dziesięcioletnich badań rozpraw, w r. 1783; jest ta praca, (wzór jasności stylistycznej, pedagogicznej rozwagi, politycznego doświadczenia, mającego tyle sprzecznych pogodzić interesów), głównie Kołłątaja i Piramowicza własnością i dziełem.

Z Ustaw, wydanych na nowo w Warszawie u M. Borkowskiego w r. 1902, podajemy następujące ustępy:

Regestr rozdziałów.

Rozdział I. Stan akademicki. — Rozdział II. Szkoły Główne. — Rozdział III. Konkursa do katedr Szkół Głównych. — Rozdział IV. Wizyta Zgromadzeń Akademickich (nauczycielskich) i Szkół Narodowych. — Rozdział V. Kandydaci do Stanu Akademickiego. — Rozdział VI. Zgromadzenia Akademickie. — Rozdział VII. Obrady Zgromadzeń Akademickich. — Rozdział VIII. Rektor Wydziałowy, Prorektor. — Rozdział IX. Dom. — Rozdział X. Kassa Prowincyonalna. — Rozdział XI. Nabożeństwo, i odprawujący posługi duchowne. — Rozdział XII. Zasłużeni. — Rozdział XIII. Prefekt Szkół. — Rozdział XIV. Nauczyciele. — Rozdział XV. Klassy i Nauki. — Rozdział XVI. Szkoły mające mniey od sześciu Professorów. — Rozdział XVII. Examina i popisy. — Rozdział XVIII. Uczniowie. — Rozdział XIX. Uczniowie funduszowi. — Rozdział XX. Dyrektorowie. Rozdział XXI. Czas wolny od nauk, Szkół otwarcie. — Rozdział XXII. Szkoły Parafialne. — Rozdział XXIII. Płaca. — Rozdział XXIV. Sąd, Kary, Nadgrody. — Rozdział XXV. Edukacya Fizyczna.

Przedmowa.

W potrzebie opatrzenia na dal dla młodzi Polskiey zgodnych nauczycielów, za nayprzyzwoitszy śrzodek osądziliśmy założenie w Koronie i wielkiem Xięstwie Litewskim Stanu, z powołania i obrania na ten iedyny koniec poświęconego, aby nieustannie dostarczał w Narodzie ludzi, przez oświecenie, przez cnotę, przez gorliwość zdatnych do dawania publicznej edukacyi. Nauczyciele, którzy się w rzeczonym stanie tworzyć i kształcić maią, w tym widoku uważani być powinni, iako iedneyże Rzeczypospolitej

Obywatele, przeięci świętością zamierzenia swego i urzędu tak wielkiei wagi: tym iedynie zabawieni, aby iak naydokładniey co do wiary Świętey, czystych obyczajów, miłości Ojczyzny, znaiomości praw narodowych, i nayużytecznieyszych w społeczności ludzkiey nauk wychowywali i doskonalili synów Obywatelskich. Na ten koniec Ustawy ninieysze przepisane do wiadomości powszechney podaiemy, i ogłaszamy. Znaydzie w nich powszechność narodowa określone obowiązki, podane sposoby, okazane pobudki, przyrzeczone korzyści i zaszczyty dla osób, które na tę przeważną dla kraiu swego posługę poświęcić się zechcą; widzieć będzie w całey osnowie i w szczególnych rozrządzeń związku, iako ostrożna na wszystkie okoliczności baczność, i daleka od innych powodów chęć pospolitego dobra, całym postępowaniem naszym kierowały.

Przychodzi to dzieło przed sąd powszechności, byle ten, godnemi światłey i przyzwoitey krytyki pobudkami miarkowany, zupełnego rzeczy obięcia oraz pilnego i bezstronnego roztrząśnienia nie uprzedzał. W zamiarze bowiem tych ustaw naszych, połączone są z naycelnieyszym pożytkiem zaradzenia potrzebom edukacyi, względy na inne korzyści kraiowe. Wzywając młodzież narodową do przysposobienia się i poświęcenia na publiczną edukacyą, opatrując do tego śrzodki i pomocy, zagradzamy wyiściu z kraiu tych dochodów, których znaczna część za granice na sprowadzanie obcych nauczycielów wychodzić zwykła. Jeżeli niepomyślne czasów ninieyszych okoliczności pospolite z strony Obywatelów zażalenia sprawuią, iż mało iest sposobów umieszczenia przyzwoicie Szlacheckiey młodzi, tedy otwierając stan godny nayzacniyszego urodzenia, stan, w którym posługa jest publiczna, praca nayużytecznieysza, opatrzenie na cały bieg życia uczciwe i dostatnie, podaiemy kondycyą dla współziomków naszych, równie chwalebną, iak pożyteczną. Chcąc całą młódź szlachecką, bez obraźliwey częstokroć w edukacyi po osobnych konwiktach różnicy, w iednostaynym trybie zatrzymać i określić, zabiegamy przeciwnym równości Obywatelskiej skutkom. Utrzymanie dzieci w szkołach z funduszu pospolitego, których urodzeniu nieodpowieda maiątek (pod imieniem konwiktorów ubogiey Szlachty) częścią już założone, częścią w nayszczerszey chęci zamierzone, podług opisu tey ustawy, zapewni rodzicom nadzieię odbierania gruntownych pociech z potomstwa swego. Takie

względy, takie uwagi mieliśmy przed oczyma, stanowiąc rozrządzenia nasze.

Wam szczególnie, których naychwalebnieysza chęć do poświęcenia lat i sił na publiczną edukacyę posługę wiedzie, wam z nayszczerszą otwartością przed oczy stawiamy te Ustawy, które obowiązki wasze wymierzają, i losu waszego stałość zapewniają. Z nich ubierać macie ducha powołania waszego i następnikom go waszym przesyłać, w nich rzucone są nasiona zdań gruntowney sprawiedliwości i nayszlachetnieyszego czucia. W określonym zgromadzeń waszych rządzie, w przepisanych wam prawach, w założonych korzyściach i zaszczytach postrzeżecie, iaki wzgląd miano, aby powinności stanu, z należytą człowieka i Obywatela wolnością zgadzały się i łączyły, aby dostoyność publiczney usługi nieoddzielnie szła z osobistym każdego pożytkiem. Po większy części w ustawach ninieyszych wskrzeszone i do czerstwości swoiey przywrócone są starodawne Królów Polskich ze krwi Piastów i Jagiellonów, a mianowicie Kazimierza Wielkiego, Zygmunta I., Zygmunta Augusta, około szkół kraiowych rozrządzenia, i nadane od nich nauczycielom przywileje. Nie można wątpić, że wpatrzywszy się w ustawę całą, nabierzecie wysokich myśli, i szlachetnych chęci łączenia się gorliwością z temi, którzy ią wam, po dokładnym publicznych i waszych w szczególności pożytków rozważeniu, podaią.

Są w tym zbiorze przepisów ustawy fundamentalne i nieodmienne. Przysposobienie do nauczycielstwa kandydatów rząd wewnętrzny, obrady, wybieranie na urzędy w stanie całym i w zgromadzeniach, związek tychże z Szkołami Głównemi, ubieganie się do głównych katedr drogą wyższey zasługi, zabezpieczenie wolności, podług opisu, oddalenia się od tego stanu, oraz rozrządzenia własnością swoią, zapewnienie płacy i nagród wyznaczonych, to wszystko do wydziału ustaw fundamentalnych należy. Co się zaś przepisanego sposobu nauk lub innych szczególnych okoliczności tycze, iako to z samego tylko upodobania nigdy odmieniać się nie powinno, tak doskonalone, i za podanemi od was samych radami i uwagami, poprawione być może. Do czego przełożenie Szkoły Główney lub kilku przynaymniey Wydziałowych Zgromadzeń iednomyślne zdanie, potrzebne będzie.

Przeyrzawszy pilnie wszystkie uchwały i przepisy, mówić będziecie współobywatelom waszym, cokolwiek człowieka pobożnym ku Bogu, oświeconym i cnotliwym w całym życiu, a zatym

sprawiedliwym i czułym względem bliźnich, dobrym Oyczyzny synem, szlachetnym w zdaniach, posłusznym prawu, znającym swobody swoje, około własnego dobra opatrznym, czynić może; cokolwiek do wychowania zdrowego, męzkiego od wymysłów płochych dalekiego służy, to iest, cokolwiek do uszczęśliwienia osobistego i powszechnego prowadzi, to wszystko w tym zbiorze, zalecono, radzono i nakazano iest.

Skutek ten pracy i pieczołowitości naszey, z którą włożone na nas od Stanów Rzeczypospolitej obowiązki wykonywać usiłujemy, podaiąc powszechności Narodowey, mamy sobie za nayściślejszą powinność oddać z naywiększą czułością winny hołd wdzięczności Nayjaśnieyszemu STANISŁAWOWI AUGUSTOWI, którego opieką i powagą naywyższa nad Edukacyą zwierzchność na wzór innym narodom, i wzięty iuż w niektórych przykład, ustanowiona oycowskim JEGO zamysłom dogadzając, zamierzonych na przyszłość pociech i popraw nadzieie wzbudza i spełnia. A iako sami tych wiernych chęci daninę przed Tron Królewski zanosiemy, tak do ich uczestnictwa współobywatelów pod hasłem miłości dobra publicznego wzywamy.

Rozdział XXII.

Szkoły parafialne.

1-mo. Szkółki po miasteczkach i wsiach, bądź bliskie kościołów Parafialnych, bądź dalekie od nich, pod imieniem szkół parafialnych zawieraią się. Jedne z nich, zwłaszcza w miasteczkach, mogą być większe, to iest więcey nauk zamykające, inne, w których mniey nauk będzie, mnieyszemi nazwane.

2-do. Oświecienie ludu około religii, około powinności stanu jego, około robót i przemysłu w tymże stanie, celem iest takowych szkółek. Każdy chętniey i dokładniey wykona obowiązki swoie, każdy lepiey odprawi robotę i rzemiosła, kiedy iako człowiek rozumny, prowadzony w nich będzie, kiedy go nauczą, iako, i dlaczego podległym mu być należy, iako, dla pospolitego i swoiego dobra, ma używać władz i ciała, które od stwórcy odebrał.

3-tio. Do Rektorów wydziałowych i Prorektorów należeć będzie dozór i zawiadywanie szkół parafialnych, podług tego, iako się opisało w Roż. VIII. Rektorowie bliżsi uczynią między sobą określenie okręgu, w którym zawierające się szkoły para-

fialne przyłączone być mają do którego z ich wydziału, a potym z swemi Prorektorami umówią się względem dozoru onychże.

4-to. Nim książki elementarne wyidą, w większych szkołach dawana będzie nauka chrześcijańska, nauka obyczaiów stosowna do wieku i kondycyi uczniów, czytanie, pisanie, rachunki, początki rozmiaru z wiadomością miar, wag i monet; nauka ogrodnicza i rolnicza więcey przez okazywanie samychże robót niż przez mówienie i przepisy na pamięć, wiadomości zachowania zdrowia, leczenia bydląt, handlu wewnętrznego w tey okolicy i sąsiedztwie, użycia tych rzeczy, które się częstokroć po wsiach i miasteczkach zaniedbują a użytecznemi być mogą, iako to n. p. różnych roślin przydatnych do farb, sierci bydląt, kor różnych drzew, starych chust, popiołów etc. W mnieyszych zaś szkołach, gdzie zwyczaynie sami wieśniacy uczyć się maią, w mnieyszym określeniu nauki do okoliczności stosowane będą. Trudna wprawdzie rzecz jest, aby, bez książek i przygotowania nato, mogli się znaleźć nauczyciele zdolni do prowadzenia tych nauk; z tym wszystkim ile możność, oświecenie i gorliwość pasterzów, dziedziców i dzierżawców dóbr, za zniesieniem się z Rektorem wydziałowym, takowym potrzebom zaradzać będzie.

5-to. Nauczyciel parafialny w obieraniu czasów nauk, osobliwie po wsiach wzgląd mieć powinien na czas, w którymby dzieci potrzebne były rodzicom ku pomocy gospodarskiey. Ułożenie względem tego uczyni z plebanem. A nayprzyzwoyciey będzie, aby wieyskie dzieci do szkółki od ś. Michała do ś. Wojciecha codziennie chodziły: w lecie zaś co niedziela stawiały się dla utrzymania w pamięci i powtarzania nauki.

6 to. Od nauk w tych szkołach nigdy nie ma być oddzielona wprawa młodzi w pracę, wytrzymywanie niewygód i odmian powietrza. Przeto iak nayczęściej na otwartym polu zabawiać się maią, tam ćwiczenia sił odprawować, tam się iakiemi pożytecznemi robotami zabawiać, iakie być mogą: kopanie ogrodów, tarcie drzewa, kręcenie powrozów, zgoła roboty podług pory czasu. Zaleca się mocno dozorcom tych szkółek, aby nie pociągali uczniów do robót na pożytek swój własny, a dopieroż nowych ztąd powinności na nich nie wkładali.

7-mo. W dawaniu nauk, iak nayprościeyszych używać ma sposobów, n. p. ucząc czytać i pisać, każdą literę na tablicy napisze, każdemu wymawiać ią i pisać nakaże; działania arytmetyki na iakich rzeczach, pieniądzach, okazywać będzie, rozmiary na ogrodach czynić, prawdy moralne z okoliczności wyprowadzać etc.

8-vo. Nauczyciel z iak naywiększą rozstropnością i łagodnością postępować powinien z ubogiemi uczniami, szanując w nich bliźniego, szanując własny ich stan. Przeto nie ma ich lżywemi słowy fukać, kar cielesnych, chyba rzadko, za znacznieysze występki i z pomiarkowaniem, używać; powinien o chorobach ich i innych przykrościach dowiadywać się, a pomocy od pasterzów duchownych, od panów lub dozorców dóbr zaciągać.

9-no. Co trzy miesiące do Rektora lub Prorektora, iak mu bliżey będzie, postara się przesyłać doniesienie o liczbie, imionach, zdrowiu, zdatności i nauce uczniów swoich, a co półroku zniósłszy się w tym z Rektorem lub Prorektorem popisy złoży, na które zaprosi proboszcza, pana i dozorcę dóbr etc.

10-mo. Ktoby z obywatelów iakiegokolwiek stanu szkoły parafialne albo nowe założył, albo dawnieysze lepiej opatrzył, Rektor wydziałowy doniesie o tym do Komissyi, imieniem iey wdzięczność dobroczyńcy oświadczy, oraz przy otwarciu szkół toż dobrodzieystwo ogłosi, do publiczney wiadomości drogą gazet poda i nabożeństwo uczniom teyże szkoły naznaczy.

Rozdział XXV.

Edukacyi fizyczna.

Nieprzerwana osnowa starań około dziecięcia od pierwszych iego życia początków, około zdrowia, czerstwości i sił jego, starań stosowanych do pomnażaiącego się wieku, a zawsze za cel maiących uczynić człowieka szczęśliwym i do wykonania powinności zdolnym, taka osnowa starań iest edukacyą fizyczną. Związek i ziednoczenie nayściśleysze duszy z ciałem gruntuie istnotną potrzebę i okazuje równie ścisły związek edukacyi fizyczney z edukacyą moralną. Nie można być szczęśliwym, nie można nabierać oświecenia umysłu, dzielności duszy, łatwości w używaniu iey władz, zdatności i zręczności w wykonywaniu obowiązków swego stanu, bez zdrowia, bez mocnego i trwałego złożenia ciała; zdrowie zaś, czerstwość, moc zmysłów i sił od pierwszego wychowania w niemowlęctwie, od sposobu życia w młodzieńskim wieku, nieochybnie zawisły. Pokarm, pielęgnowanie, hartowanie z pomiarkowaniem, lub miękkie i zniewieściałe obchodzenie się z dziecięciem, więcey, niż się pospolicie rozumie, wpływają w przymioty umysłu i serca, w charakter duszy człowieka. Za pierwszemi wrażeniami idzie przyzwyczaienie się, wprawa i nałóg, a ten iest po większey części naturą.

1-mo. Temi prawdami przekonani Przełożeni i wszyscy edukacyi spółobywatelów poświęcaiący posługi i prace swoie, tak sami w wykonaniu tego obowiązku rządzić się niemi maią, iako też trzymając się rostropności, rodziców, radami i oświeceniem ku iednemuż celowi prowadzić. Rady te i przestrogi ściągnąć przyzwoicie można do tych punktów. 1-mo. Iż pierwsze niemowlęcia wychowanie istotnym iest rodzicielskim obowiązkiem; iż dalsza iego edukacya od tey pierwiastkowey koniecznie zawisła; iż pierwszych błędów, i wynikających ztąd przywar przez późnieysze ćwiczenia, nauki, strofowania, kary, zgładzić i poprawić zawsze niewymownie trudna, a częściey niepodobna iest; iż rodzice sami zdaleka przysposabiać się do tego celu powinni przez wstrzemięźliwość życia i cnotliwe obyczaie. 2-do. Słabość i niedołężność człowieka, nie tylko iemu samemu życie czyni ciężarem, pozbawia go korzyści towarzystwa ludzkiego, użycia darów opatrzności, ale też szkodę niezmierną narodowi całemu i obywatelstwu przynosi, gdyż moc i obrona kraiowa, z siły i mocy ludzi w szczególności wziętych składa się i stanowi, bo przy równości inszych korzyści i kondycyi, a częstokroć i bez tey równości, ten nakoniec kray potężniejszym być musi, który siłą i czerstwością każdego z osobna obywatela drugi naród przewyższa. Doświadczenie uczy, iako daleko słabsze iest dzisieisze pokolenie od dziadów swoich; ten skutek, który się zaniedbaniu edukacyi winien, w późniejszą potomność przesłany z większą ieszcze powszechności szkodą pomnoży się, ieśli temu wychowanie męzkie nie zabieży. 3 tio. Naywiększą rodziców baczność zabawiać powinno, aby naylepszy wybór osób maiących karmić i piastować dzieci czynili, tak co do zdrowia ciała, iako co do przymiotów duszy i obyczayów. Bardzoby trzeba żałować tych rodziców z dziećmi ich razem, którzyby potrzebowali wyłuszczenia tey przestrogi i przekonania o tey prawdzie. Wesołość lub posępność, złość lub dobroć, odwaga i męstwo, albo gnuśność, lękliwość na całe życie zostaiące, nayczęściey początek maią w obchodzeniu się z dziećmi tych, którym pierwiastki dni onych poruczone były. Nieustannie zatym rodzice na naydrobnieysze w pielęgnowaniu synów i córek swoich okoliczności czuwać mają, zabawę tę poczytując, równie za naypoważnieyszą, iako i naygodnieyszą stanu swego, a nie spuszczać się na osoby mniey o cudze dobro dbaiące, a często pełne błędów i złych nałogów. 4-to. Uwaga rodziców i troskliwe roztrząsanie wszystkiego, co się do edukacyi dzieci stosuie, kie-

rować ich postępowaniem będzie, aby rostropne pomiarkowanie i śrzodek zachowywali w obchodzeniu się względem dzieci, co do ciepła, zimna, kąpieli, pokarmu, odzienia, hartowania sił i tym podobnych rzeczy, według okoliczności zdrowia, składu ciała, pory czasu etc. zawsze jednak pewni u siebie być maią, iż gorąco, powietrze zamknięte, krępowanie, gnuśne leżenie, miękka pościel, zbytnie w szaty otulenie, osłabia, wątli i zniewieściałym czyni żyć zaczynającego człowieka. 5-to. Za wzmagającym się wiekiem i wzrostem dziecięcia, pomnażać w nim należy rzeskość, szykowność i siłę, daiąc mu wolność biegania i skakania, wprawując go, bez zbytniego silenia, w okazywanie i nabywanie mocy, przez gry trudnieysze, gonitwy, ieżdżenie na koniu męszczyzn, ugadzanie pociskami, i innym tego rodzaiu ćwiczeniem: do czego stosuie się niżey podane na szkoły opisanie gry i zabaw w czasach rekreacyi. 6-to. Zbytnie fukanie, strofowanie, prędkość i łatwość karania, uciska w dziecięciu i głuszy równie żywość umysłu, iako i ciała. 7-mo. Gdy przyidzie do początków nauk, z czym się ani spieszyć ani opóźniać należy, miarkując się okolicznościami słabego lub dobrego zdrowia dziecięcia, otwartości lub tępości dowcipu i tym podobnemi; wtedy nieodstępnie tego rodzice przestrzegać powinni, aby nagle nieobciążać młodocianego umysłu naukami, gdyż w dalszym czasie doyrzalszego rozumu, więcey dzień jeden sprawi, niż długi przeciąg lekcyi w zahukanym a nierozumieiącym niemowlęciu. Smak młodym sprawiać należy w uczeniu się, aby tę zabawę mieli za rozrywkę, aby nauki i uczących kochali. Nic mniey nie przystoi rodzicom, iako uwodzić się ową próżną a równie śmieszną, iako szkodliwą chęcią, żeby się dzieci z dowcipem i obciążaiącemi samą pamięć naukami popisywały. Naypierwsze i naydostoynieysze staranie być powinno, żeby nabywały rozsądku, którego miara iest każdemu wiekowi przyzwoita, i wczesnych skłonności ku dobremu, zamiłowaniu prawdy, i rzetelności; czego wszystkiego, bez namów moralnych, bez napominania i strofowania nabiorą, kiedy widzieć będą rodziców, i tych, którzy ie otaczają, rozsądnie mówiących i poczciwie czyniących.

2-go. Kiedy już rodzice do szkół publicznych dzieci oddadzą, Rektorowie, Prefekci, nauczyciele, za iedną z istotnych powinności mieć sobie będą nieprzerwanie z edukacyą moralną łączyć edukacyą fizyczną, w tey mierze rządzić się maią temi prawidłami. 1-mo. W dawaniu nauk starać się należy, aby dać uczniom

poczuwać smak z powiększania wiadomości, iżby sami lubili naukę, z ochotą i wesołością się do niey przykładati, aby nie obciążać umysłu, a zwłaszcza pamięci młodego, więcey na uwagę i rozmysł, który naygruntownieyszą czyni pamięć, aniżeli na oschłe wzmiankowanie rzeczy, albo słów, części nauk i osnowę ich podając. 2-do. Utrzymując młódź w granicach powolności, uszanowania ku starszym i obyczayności wiekowi temu przyzwoitey, dawać iey przystoyną wolność mówienia i czynienia, nie tłumić w niey rzeskości i żywości przyrodzoney, ale umieć ią obrócić dobrze i ku dalszym korzyściom kierować: wystrzegać się zatym ustawicznego strofowania i fukania, potrzebnym napomnieniom moc i dzielność daiąc przez rozsądne okazywanie skutków z ich błędów lub przywar, i przekonania na rozum. 3-tio. Doglądać przełożeni powinni, aby mieszkania dzieci iak nayzdrowsze były, aby iak nayczęściej izby przewietrzane i od zbytniego gorąea chronione, aby się młódz wprawiała w iak naywiększe około rzeczy swoich ochędóstwo. Wmawiać w dzieci będą wstręt wszelkiey miękkości i zniewieściałey delikatności w pościeli, odzieniu, unikaniu trudów, lękliwości i boiaźni, które i zdrowiu szkodzą, duszę osłabiają i pogardę a pośmiech ściągać zwykły. 4 to. Rektor, Prorektor z Prefektem i nauczycielami uczyni ułożenie, które dyrektorom podane będzie, aby każdego dnia szkolnego czasy wyznaczone były na rozrywkę dla dzieci, a zwłaszcza po obiedzie, i wieczorem, wyraźnie stanowiąc, aby codzień ile możności, na wolnym powietrzu zabawiały się, a kiedy tego pora niedozwoli, różne ćwiczenia i rozrywki odbywały w domach: i takowe ułożenie Professora lub Prefekta wiadome być powinno uczniom. 5 to. Podczas rekreacyi i wakacyi, ćwiczenia sił, gry, rozrywki, cały czas zabierać powinny, miarkując wszystko rostropnością, przez wzgląd okoliczności wieku, równych lub nierównych sił dzieci, zdrowia, przeszłego wychowania etc. 6-to. Takowe zaś ćwiczenia i gry, do mocy, szykowności, zręczności i szybkości ciała, do męstwa i odwagi pomagaiące, nayprzyzwoitsze zdaią się te: gra w piłkę z ubieganiem się i żywem obracaniem; balon, czyli gra w dużą piłkę; ciskanie zręczne kamieni na wodę, gonitwy do pewnego kresu; wyprzedzanie się na wzgórki i przykre mieysca; potykanie się w palcaty, ieżdżenie konno; rozmierzanie ogrodów, pól, mieysc do przystępu trudnieyszych, i tym podobne. 7-mo. Za godne Szlacheckiey młodzi poczytać się powinny ćwiczenia takowe, które obrotów żołnierskich, w ciągnieniu, szyko-

waniu, dobywaniu, i bronieniu iakiego mieysca naśladuią: nic bardziey do wpoienia męstwa, mocy duszy, szlachetney wielkomyślności i ducha starodawnego rycerstwa nie pomoże iako takowa młodzi zaprawa. W niey rostropnie kierowani nauczą się rozeznawać bezrozumne iunactwo od prawdziwego męstwa i waleczności: zawczasu przekonani zostaną o tey prawdzie, i do uiszczenia iey przygotuią się: iż każdy obywatel, we wszystkich kraiach, ale osobliwie w Rzeczypospolitey, żołnierzem, to jest obrońcą ojczyzny swoiey być powinien, nie oglądającym się na płacę, lecz idący torem sprawiedliwości i honoru. A iako Przełożeni i dozorce nad edukacyą, w zwyż wymienionych ćwiczeniach i rozrywkach bronić iak naypilniey maią wszelkich zdrad, podstępów, napastowania, przewodzenia mocnieyszych nad słabszemi, okazywania iunactwa i zuchwalstwa, gdy się zaś co takowego przytrafi, surowo karać; tak z drugiey strony wielce pomoże, kiedy nie lękliwych, nie delikatnych, odważnieyszych i zwycięzców w grach i ćwiczeniach, jawnie, bez poniżenia nikogo pochwalać, gałązki lub wieńce im ofiarować, na czele innych w podobnych rozrywkach stawiać, drugich do sławienia wierszem wygraney spółucznia zachęcać będą. Tak nierozdzielnym idąc związkiem edukacya moralna z edukacyą fizyczną, będą zdolne dać społeczności cnotliwego człowieka, oyczyźnie dobrego obywatela.

§ 34. Piramowicz Grzegorz, eksjezuita, 1735—1801.

Rodem ze Lwowa, sekretarz i dusza Komisyi edukacyjnej, jako też Tow. do Ksiąg elementarnych. Uczony o gruntownej i wielostronnej wiedzy ma dla potomnych przedewszystkiem znaczenie jako współpracownik i jeden z głównych twórców Ustaw komisyi edukacyjnej. Na czoło innych prac jego, poświęconych szkole i wychowaniu, wybija się zwięzły podręcznik teoryi pedagogicznej pod tyt. Powinności nauczyciela, zawierający jej całokształt w 4-ech częściach: 1. O nauczycielu; 2. O wychowaniu fizycznem; 3. O wychowaniu moralnem; 4. O wychowaniu umysłowem; „Przydatek“ mówi o mistrzyniach płci niewieściej i o założeniu seminaryum nauczycielskiego. Jestto jedna z książek, które się powinny znajdować zawsze w rękach nauczyciela. Z „Powinności nauczyciela“ (wydanie I. w Warszawie 1787; wydanie IX. we Lwowie nakładem Towarzystwa Pedag. 1894 w 4-ce. S. I.—IX. i 1—16.):

Jak sobie ma postępować nauczyciel względem rodziców uczniów swoich, przełożonych i innych osób, z któremi może mieć do czynienia.

Nauczyciel szkółki we wsi lub w mieście nie może się obejść bez znoszenia się z rodzicami dzieci sobie powierzonych, a często mu przypadnie być wezwanym od panów, komisarzów, rządców miasteczek lub wsi, od pasterza miejscowego, albo wyciągać będzie potrzeba, aby się do nich udawał. We wszystkich swoich postępkach powinien mieć przed oczyma cel swego powołania, to jest dobre wychowanie młodzi, i we wszystkiem zjednywać dobre o sobie rozumienie u ludzi i dobrą sławę.

1. Co się tycze rodziców.

1. Niech się nie zraża grubością i wieśniactwem, nieumiejętnością rodziców. Z prawdziwej miłości bliźniego ma się nad niemi litować, że nie mieli ani przyzwoitego nawet stanowi swemu wychowania. Ma sobie bardzo łagodnie, uczciwie i po przyjacielsku z niemi postępować. Dopieroż, Broń Boże, aby miał pogardzać urodzeniem i stanem wieśniaków, choćby sam był w inakszej kondycyi urodzony, Grzeszyłby w tem ciężko przeciwko rozrządzeniom Najwyższej Opatrzności, przeciwko miłości bliźniego, i przeciw rozumowi. Poczciwość, cnotę, najwięcej w każdym stanie szacować należy: niech tylko uważa a często uzna, iż w tych ludziach znajduje się serce poczciwe, rozsądek zdrowy i częstokroć lepszy niż w wielu, co się mają za uczonych, iż się dobrze rządzą, z pracy rąk swoich i sami żyją i drugich wspomagają. To uważając, będzie ich, jak należy, szanował, nie będzie sobie śmiesznie stroił powagi, ani żadnej dumy okazywał. Kiedy postrzeże jakie przywary, po chrześcijańsku je znosić będzie, a zjednawszy sobie miłość i szacunek, potrafi pomódz im do oświecenia, do poprawy, do wyprowadzenia z błędów. Nie będzie wyśmiewał ich prostactwa, ich przesądów: po większej części oni temu niewinni. Niech wie, że sami panowie i uczeni, im są zacniejsi, im więcej mają rozumu i poznania rzeczy, tym się łaskawiej i bardziej po ludzku z wieśniakami obchodzą.

Z drugiej strony nie będzie się z niemi zbyt pospolitował, a zwłaszcza nie obcując z niemi w pijackich gospodach, i nie wdając się w kłótnie. Ale, gdy znajdować się będzie w ich domach u stołu, zachowa środek, przystojność sobie przyzwoitą z wielką ludzkością łącząc.

2) Nauczyciel wziąwszy na siebie pieczą o wychowanie dzieci, a zatem stawszy się drugim dla nich ojcem, powinien przez uczynki i mowy swoje pokazać jawnie ich rodzicom, że kocha szczerze dzieci, że cały jest zajęty, żeby z nich uczynił dobrych, pobożnych i cnotliwych ludzi, dobrych gospodarzy. Ma się z rodzicami poufale znosić, co się do zdrowia, wygody, obyczajów i nauk ich synów ściąga.

3) A to nie wtrącając się bynajmniej w rząd ich domowy, nie dając najmniejszej okazyi do jakiego poróżnienia między małżeństwem, między rodzicami a dziećmi, między gospodarzem a czeladzią, między samemi dziećmi. On owszem powinien być sprawcą pokoju, pojednywaczem w przypadkach jakiej kłótni, prawdziwym ich przyjacielem; a tak kochanym i szacowanym w całej wsi, w całem miasteczku będzie.

4) Bardzo sie ma strzedz chciwości brania, wymagania od rodziców podarunków w pieniądzach w żywności i innych rzeczach. Rodzice uczniów jego są zwyczajnie ubodzy, z krwawej pracy utrzymujący życie. Byłoby niegodziwe zdzierstwo chcieć datków od takowych ludzi. Gdy sami ofiarują, nie dając im do tego żadnej okazyi, skromnie, w miarę i nie często może przyjmować, a na zapłacie swojej, bądź z miasta lub gromady, bądź ze dworu lub od plebana wyznaczonej, przestawać. Inaczej, będą się nim brzydzić, będą go palcem jak łakomcę i zdzieracza wytykać, chociaż sami ofiarują datki, postrzegłszy, że na nie chciwy i nie z dobrej woli to czyniąc

Kiedy rodzice widzieć będą, że nauczyciel, dyrektor, postępuje sobie takim, jak się wyżej rzekło, sposobem, świadczyć mu będą wzajemność i wychowanie dzieci stanie się doskonalsze. Bo, jako są powinności które ma nauczyciel ku rodzicom uczniów swoich, tak też rodzicom należy znać i wykonywać winne względem dyrektorów i nauczycielów obowiązki. Ponieważ rodzice uczynili ich namiestnikami i pomocnikami swojej pieczołowitości około dzieci i swojej władzy, mają ich poczytywać za przyjaciół i niby spółojców,

A zatem ojciec i matka powinni szanować nauczyciela dzieci swoich, cześć mu wszędzie wyrządzać, a osobliwie w przytomności dzieci. Niech okazują przyjacielskie w nauczycielu zaufanie, opowiadając mu szczerze, co ich cieszy lub trapi względem synów, staraniu jego powierzonych. Jeżeli im się zda lub zbyt surowy, lub zbyt pobłażający, niech mu w tajemności,

skromnie bez urazy i po bratersku mówią, a nauczyciel nie tylko za złe brać tego nie powinien, ale owszem przyjmować za miły dla siebie znak ich przychylności i ufności w jego dobrem sercu.

Lubo nauczyciel odbiera płacę za swoje usługi w ćwiczeniu młodzi, ale kiedy szczerze i z usilnością wykonywa swój obowiązek, co to trudów, przykrości, znudzenia ponosić musi! wiele wylać potu, wiele doznać smutku i zgryzot! Chęć zaś jego, pożytki z pracy jego, a przez to z dobrego wychowania wynikające, nie mogą być niczem zapłacone. Zatem winni są rodzice nauczycielom dobrym, póki ich życia, wielką wdzięczność, i w dzieci swoje też wdzięczność wlewać, okazywać ją w oczy i poza oczy w słowach i skutkach...

§ 35. Krajewski Dymitr Michał, 1746—1817, pijar.

Uczył prywatnie i publicznie w Kolegiach pijarskich. Głośny w literaturze 18-go wieku historyk, powieściopisarz dydaktyczny: (Leszek Biały, książe polski, będący polskim Telemakiem) a przedewszystkiem jako pedagog wybitny przez swoją książkę: „Gry nauk dla dzieci... Kraków 1777...".

„Przez wprowadzenie do początkowej nauki zabawy, ułatwił, rozjaśnił, uprzyjemnił dzieciom te pierwsze, a przy ówczesnej metodzie najmozolniejsze zarazem kroki na drodze umysłowego rozwoju i nauki... Zasady Krajewskiego są te same, jakiemi kieruje się tak zwana metoda Froeblowska, która się dopiero w półwieku później pojawiła w Niemczech..". Por. Jul. Maciołowski: Nauka czytania... str. 12 i nast.; por. jednak także wyżej przytoczone wyjątki z Fenelona.

„Gry nauk dla dzieci, służące do ułatwienia ich edukacyi, przez które łatwo nauczyć się mogą: Poznawania liter, Syllabizowania, czytania w pol. i franc. języku, formowania charakteru pisania, języków ze zwyczaju, historyi, geografii i początków Arytmetyki. W Krakowie 1777 w 8 str. 1—110".

Z przedmowy:

„Podając gry nauk dla dzieci, nie miałem nigdy tej myśli, abym nowe Edukacyi układał projekta, albo przepisywał jakowe ustawy dla Nauczycielów i wyznaczał przeciąg nauk, jakim po-

rządkiem jedne po drugich następować powinny. To szczególnie za cel wziąłem sobie, abym bawiąc pożytecznie wiek młody, od pierwszych lat sposobił go do nauk i słodząc mu je różnemi rozrywkami, wkorzeniał w nim gust, i miłość tego, co ma być w dalszym czasie największym jego uszczęśliwieniem. Ruchawość wieku młodego, samych tylko rozrywek dla siebie szukająca, znieść nie może zastanowienia się cóżkolwiek z uwagą — nad jakową rzeczą. Nie chce, ani umie co więcej nad swoje rozrywki. Przeciwnie nauka, poważniejszą w sobie mająca zabawę, a tym samym nie tak przyjemną wiekowi, tym większą przynieść może ckliwość, im więcej postrzega interesowania się, aby go nią szczególnie zaprzątnąć. A tak chcąc usilniej sposobić dziecię i gwałtownie odrywać od słodkich i zwykłych temu wiekowi uciech, jest to tym samym tępić rozum jego, nieznającemu jeszcze co jest nauka, czynić wstręt i wprawiać go w skrytą ku niej nienawiść, która się bardziej z wiekiem ma pomnażać. Wszakże nieuchybnie to nastąpić musi, jeżeli dziecię, nie mając tyle wniosku, ani przewidzenia, aby rozumem zasiągnąć miało przyszłą potrzebę nauki, mając jedynie przed oczami zabawki swoje, do których go żywość krwie i sama natura, we wszystkich stworzeniach młodych wesoła, pobudza, widzi się gwałtem oderwane od tego, co słodkie wiekowi przynosi ukontentowanie...

Jeżeli kiedy, to najbardziej w początkach ostrożnie postępować sobie trzeba z dziecięciem, któremu jak dobrym zażyciem dodać można serca do dalszej z ochotą pracy, tak cóżkolwiek ostrzejszym, obrazić na zawsze i to sprawić, iż na same wspomnienie nauki bojaźnią jakowąś zdjęte, nie jak rozrywkę dla siebie, ale jak największy mozoł, do którego się częstokroć wiąże niecierpliwość nauczyciela, wystawiać sobie będzie.

Inszy wcale skutek sprawi w Dziecięciu Nauka złączona z rozrywką. Uczeń mój, różne gry mając przed sobą, tym chętniej bawić się zechce, im więcej w nich znajdować będzie uciechy. Zabiera ku mnie najpotrzebniejszą w Edukacyi każdemu Nauczycielowi miłość i poufałość w zwierzeniu mi się z wszystkich, które może mieć skrytości swoich, czego bojaźń nigdy na nim wycisnąć nie potrafi. W wesołym zawsze humorze rozpoczyna zabawki swoje, wiedząc, iż nic go tam nie uciska, nic nie miesza rozumu i pamięci. Wrodzona mu chęć wolności zupełnie dla siebie znajduje ukontentowanie, gdy mię widzi obojętnym i wcale na oko o profit swój nie interesowanym; zmyślone

owszem niekiedy unikanie bawienia się z nim więcej jeszcze dodaje mu ochoty do zaczęcia gry jakowej: Im kształtniej bowiem udaję to przed nim, tym do większych pobudzam go próżb i nalegania. A gdy postępek ucznia mego w Naukach zależeć będzie szczególnie od chęci jego do rozrywek własnych, pochlebiam sobie, iż natura szczodra w tej mierze dla wszystkich stworzeń młodych, do niczego innego wiek ten nie czyniąc sposobnym, współ zemną o postępek jego ubiegać się będzie.

Wiek każdy szuka dla siebie rozrywek. Te przezorna natura każdemu osobliwsze obmyślając, czyni go obojętnym do tych, które młodszemu lub starszemu od siebie są zostawione. Co bowiem dziecieństwo zdaje się kontentować, nie jest właściwem młodzieństwu; co wiek dojrzały cieszy, toż samo nie bawi starości. Słowem co kontentuje jedno, ckliwość drugiemu przynosi. I chociaż mowca Rzymski Nauki do każdego rozciąga wieku, sposób jednak ich traktowania odmienia się z czasem. Kontentuje wiersz wesoły, powieść śmieszna, Romans, lub co podobnego młodzież; wiek stary, poważniejszy rozsądkiem, poważniejszej dla siebie szuka rozrywki. Pozwolmyż dzieciństwu fraszek i gry, złączonych z nauką, a tak dopiero z gustem bawić się będzie..".

Słowem niechaj się uczy „tak, tyle i naten czas tylko, kiedy go własna weźmie ochota..". „Wszystkie nauki, którekolwiek wiek młody zaprzątnąć mają, łatwe do pojęcia i miłe zdawać się będą, jeżeli różnych gry i zabawek sposobami do wieku przystosowane bawić go raczej, a nie uczyć mają", a nauczyciel przychylać się będzie „do dyspozycyi i humoru dziecięcia".

§ 36. Krasicki Ignacy 1735—1801.

Ceniony w literaturze autor Bajek, Doświadczyńskiego, Pana Podstolego, należy i przez dzieła pisane i przez swój urząd w zupełności do świata nauczycielskiego.

Podajemy tu mniej znaną rozprawę jego p. t. „Wychowanie Panień" (p. Dzieła... Warszawa 1803 t. VI. str. 264 i n.) charakterystyczną dla postępowego biskupa przez ton polemiczny.

U sąsiada mojego bawiąc przez czas niejaki, miałem zdatną porę przypatrzyć się sposobowi życia i rozrządzenia domu jego. Podobała mi się uczciwość, stół smaczny i ochędożny, domu

należyte rozrządzenie, zgoła znalazłem rzeczy tak ułożone, iż z przystojnością łączyła się oszczędność. Zbytku wprawdzie nie było, ale też na niczem nie brakło.

Wchodząc dalej w szczególne domu rozrządzenie zastanowiłem się nad sposobem wychowania trzech córek gospodarza. Była (jako zwyczaj teraźniejszy prawie powszechny niesie i przykazuje), przełożoną nad niemi Madam francuzka, panna i letnia i bez wdzięków, ale śmiała w spojrzeniu, ruchawa w giestach, i wymowna wielce. Ta, gdym się z nią wdał w rozmowę, wielbiła nieskończenie dzieło Raynala o handlu amerykańskim. Że ta księga ma z niektórych miar swoją zaletę, zostawiłem ją w zdaniu, lubo, jak mi się zdawało, nieco przesadzonem, gdy ją zwała ostatnim stopniem wysilenia ludzkiego. Dowiedziałem się dalej w ciągu rozmowy, iż panny, straży jej oddane, czytają Raynala, jak mówiła Madam, dla wprawienia się w francuzczyznę i dla nabrania potrzebnych wiadomości. Czytałem i ja Raynala: roztrząsając więc w sobie, co on napisał, a stosując rzecz do edukacyi panieńskiej, nie zdało mi się, iżby wyrok Madamy, miał bydź podanym ku naśladowaniu; to jedno może służyć, iż o pieprzu, imbierze i stokwiszu czyni wzmiankę; a nieźle byłoby, iżby zabierajace się do stanu małżeńskiego panny, zawczasu sposobiły się ku gospodarstwu, a zatem wiedziały, po czemu pieprz, imbier i stokwisz. Granie, rysunek i taniec, nie są rzeczami złemi, ale żeby granie, rysunek i taniec zabierały czas prawie cały wychowania panien, z przeproszeniem ojców, matek, i Madam, mnie się to nie zdaje. A naprzód pytam się, jaki jest cel wychowania panien? Jeżeli tak ubogie, iż im malarkami, śpiewaczkami, tanecznicami koniecznie bydź potrzeba, na to nie mam co mówić, ale naówczas bez Madamy obejść się można; ubóstwo doda zdatności, potrzeba stanie za mistrzynią.

Te więc wszystkie przymioty, które ku przypodobaniu się jedynie zmierzają, według ich celu szacować należy; ale nie są one istotą, lecz przydatkiem, są to ramy do obrazu, ale nie obraz. Gdy więc ten od lada jakiego malarza jest zrobiony, im bardziej rzeźbą naddane i złotem powleczone są ramy, tem gorzej się wyda. Trzeba płci niewieściej wdzięków i przymilenia, cale się zatem nabyciu onych nie sprzeciwiam: powtarzam jednak, com już powiedział, iż na graniu, tańcu i rysunku, doskonałości damskiej nie zasadzam, ale też i nad doskonałością damską zastanowić się nieco należy.

Czytające panny młode Raynala o handlu amerykańskim, odebrać modą pożytek z francuzczyzny, i w tem się z Madamą zgadzam, ale iżby nabrały potrzebnych stanowi swojemu wiadomości, wybaczy Madam, że się w tej mierze z nią zgodzić nie mogę. Uczące się młode osoby od pierwiastków rzeczy zaczynać mają: nie jest z tego rodzaju xięga o handlu i polityczymie; a gdy jeszcze tak jak ta zawiera w sobie zdania zbyt wolne i wyrazy mniej przyzwoite, natenczas nie tylko wiadomości zdatnych nie nada, ale wcale niezdatnych nauczy. Z tychto i podobnych dziełu temu czytelnictw, nabrała płeć niegdyś pobożną zwana, w wierzeniu uszczerbku, w obyczajach skażenia.

Namieniłem był Madamie o xiążce sławnego Fenelona, dającej prawidła wychowania panien. Nie pomału zadziwiłem się, iż ta, która się tak doskonale znała na pieprzu, nie wiedziała o niej; przynajmniej takie było jej zeznanie; niepodobna albowiem rzecz zdawała mi się do wierzenia, iżby osoba, która się jedynie poświęciła mistrzyństwu, mogła o takowem piśmie nie wiedzieć. Cóżkolwiekbądź, w dalszej rozmowie z Madamą postrzegłem w niej to, co się pospolicie w niedouczonych znachodzi: wielką słów płynność, przy brzmieniu wzniosłem, dosyć mało znaczących, zaufanie w sobie dosyć dokładne, i wielką miłość osobliwości: ta nie każe się trzymać ścieszek utorowanych i przenosi imbier nad Fenelona.

Zbyt uczone czytelnictwa nie powinnyby płci niewieściej bydź zatrudnieniem, nie dla tego, iżby zdatnej, ku zrozumieniu i nauczeniu się pojętności nie miały, ale zbyteczne w nauki zacieczenia, wiele czasu zabierając, odejmują sposobność do pełnienia innych obowiązków, a te są dosyć liczne i istotne w stanie przyszłym małżonek i matek.

Te względy powinnyby zastanawiać rodziców mniemających, iż płci męzkiej staranność większa należy w wychowaniu, niźli niewieściej. Lubo więcej synów uczyć potrzeba, niżeli córki, ledwo nie większej jednak pilności w wychowaniu płci niewieściej używać należy. Trzeba razem, iżby znały posiedzenia wdzięki, a ustrzeżone były od tego, co je niebezpiecznemi czyni; trzeba, iżby nabierały tego, co służy ku przypodobaniu się, a razem zbyteczną chęć przymilenia się poskramiały; trzeba iżby wiedziały, co im wiedzieć należy, a ukrywały wstydliwą skromnością wiedzenie swoje; a co za największą, zwłaszcza w teraźniejszych czasach, rzecz kładę, gdy niepodobna, iżby złych przykładów

nie widziały, żeby się niemi nie dały uwieść. Lepiej to nad Madamy zdziałać mogą starowne matki, które i dobierać mistrzynie i równie jak na uczone, tak i na uczące mieć baczność powinny.

Nie od rzeczy zdaje się będzie przytoczyć pisarza jednego angielskiego dosyć stosowne w tej mierze wyrazy: „Co za wdzięczna byłaby zabawa, oddalonym przez delikatność i skromność od spraw publicznych osobom, naśladować kwiaty i owoce, a przez własny kunszt, bawić się stwarzaniem tego, co przyrodzenie z istoty swojej dzielnie, a nieznacznie z umiarkowaniem wydaje. Haftując w wprawnej do tego ręce igłą krzaczki i drzewa, spoczywałyby rozkosznie pod cieniem pracy swojej, i płodziłyby bez niebezpieczeństwa i boleści, rozkoszne w subtelnej, a wysmukłej postaci kupidynki".

„Gdyby te ręce, których się delikatne palce plamią inkaustem, świetnie śklnącej imały się igły, i same lepiejby się bawiły, niż nad ponurą księgą, lub niezgrabnym Algiebry rachunkiem, albo dzikiemi Jeometryi rozmiary, i tak mile zabawione same, drugich podobną zajmowałyby rozrywką. Czy w wierszach, czy prozą rozmarzona imaginacya, wysila myśli, osłabia umysł natężeniem. Lepsza w jedwabiu sielanka, gdy na tle atłasowem, lub grodeturowem pasterzów z pasterkami umieszcza, niż zawarte w kilku tomach jęczenia Damonów do Fillid, Fillid do Licydasów".

„Te, których waleczny zapał do bochaterstwa rymotworczego sposobi, niech haftują z Tankredem Kloryndę, a wydołają swoim sposobem i kształtem miłosnemu Tassowi. Może się nawet ośmielić która i w włóczce, lub jedwabiu, wyobrażając Hektora z Andromachą, Eneasza z Dydoną, tak wzruszyć umysły i serca, jak pierwsi w rodzaju swoim Homer z Wirgiliuszem. Jeżeli zaś (co się częściej przytrafia) nie czują odwagi na wielkie dzieła, zamiast obicia lub sofy, niech na ekranie, lub taboreciku ukształca Fedra albo Ezopa bajeczkę".

Nie były czytelnicami spokojne a poczciwe prababki nasze: w prostocie więc ducha nie mogąc się zdobydź na wielkie dzieła, warstacikową robotą . sporządzały szkaplerze dla dzieci, woreczek dla Jegomości. A jeżeli się z nich która zdobyła na wspanialsze przedsięwzięcie, szły pojedyńcze bryty do stołowej izby pomiędzy półatłasek; krzesła, parawany i kanapy, jakie jeszcze dotąd widzieć się dają po starych domach, ichto były

roboty dzieła. Chwaląc pismo Boże dobrą małżonkę, którą dzielną niewiastą nazywa, a której zaraz rzadkość oznacza, gdy mówi: Niewiastę dzielną któż znajdzie? dodaje, że z cnoty i pracowitości jej zaszczyt wzrasta: dla pierwszej, dodaje pismo: Usta jej i serce małżonek; dla drugiej, nie będzie jej zbywało na zyskownej zdobyczy. Nie zostawuje w niewiadomości, jakabyto była zdobycz, gdy zaraz ją objawia. Szukała pilnie skądby dostać lnu i wełny, i działała przemysłem rąk swoich.

Homer w Odyssei szacowne w tej mierze zostawił świadectwo, a to włożył w usta jednego z zalotników cnotliwej Penelopy. „Ludzi nas (mówi on), którzy się o jej dożywotnią przyjaźń ubiegamy nadzieją: inaczej jednak myśli niż obiecuje, używa albowiem rozmaitych sposobów ku zwłoce. Ostatni z tych sposobów był takowy. Zaczęła na warsztacie robić niezwyczajnej wielkości prześcieradło, a tej pracy swojej takową nam dała przyczynę: Wy którzy pragniecie, abym z was jednego wybrała za małżonka, ponieważ już mój ukochany Ulisses nie żyje, zatrzymajcie się, proszę was, dotąd, póki tego płótna nie skończę; chcę, iżby służyło na obwinięcie zwłok martwych ojca Ulissowego Laerta, gdy życia dokona; dla tego zaś to czynię, iżby mi żadna z niewiast greckich zarzucić nie mogła, żem rękoma własnemi nie przyłożyła się do obrządków pogrzebowych ojca męża mojego. Tym sposobem (mówi dalej ów zalotnik) zwłóczyła uskutecznienie zamysłów naszych; a że robota trzy lata trwała, dowiedzieliśmy się potem, iż co w dzień utkała, to w nocy odrabiała. Nie bylibyśmy temu wierzyli, lubo od jednej z jej służebnic przestrzeżeni, gdybyśmy ją sami nie zeszli, jak psuła tak kunsztowne dzieło swoje“.

Z tej powieści dowodnie się okazuje, iż praca ręczna, powszechną zabawą była niewiast greckich, nie mogłyby albowiem wymawiać Penelopie tego, czegoby same nie czyniły.

Wieleby jeszcze innych przykładów z dawnych dziejów na wsparcie tego, co się wyżej wyraziło, przywieśdź można: wszystkie dowodzą, iż praca ręczna, trwale była płci niewieściej podziałem, i w najwynioślejszym postawione stanie, nie wstydziły się igły lub wrzeciona. Wielorakie są pobudki zaświadczające, i wspierające potrzebę zakrzątnienia się płci niewieściej własnych rąk pracą; choćby innych nie było, jużby ta dostateczną bydź powinna, iż takowa razem praca i zabawa strzeże od próżnowania, najdzielniejszego sprawcy złych czynów. Wy-

pływa stąd druga pobudka ku zabawom ręcznym, a ta jest ustrzeżenie się obmowy, która zazwyczaj przy kawowych, herbatnich, lub czekolatowych stolikach, najulubieńsze zwykła miewać siedlisko.

Gdy więc w osobności w milczeniu, na krosienkach, włóczkowe, jedwabne, drzewa, kwiaty, owoce, nimfy i kupidyny wydawać będą: pozwolą naówczas innym odetchnąć, zwierzchności rozrządzać krajem, sąsiadom zatrudniać się własnemi interesami, piękniejszym od siebie korzystać z urody, szpetniejszym nie bydź celem pośmiewisk i wzgardy. Znajdzie w tem zbawiennem milczeniu cnota ochronę, niewinność zaszczyt, sąsiedztwo spokojność. A jeżeli druga pracowniczka robotę przerwie, o niej gdy obiedwie rozmawiać będą, reszta rodzaju ludzkiego ocaleje. Trzecia pobudka, pożytek z ręcznej dam pracy. Gdy są w ubogim stanie, mają sposób uczciwy do utrzymywania siebie, dziatek i częstokroć mniej dbałych mężów: gdy zaś dostatnie, miłem jest dla nich użyciem dogadzać szczodrobliwie potrzebnym, mężowi najczulsze sporządzać i gotować dary, samymże sobie gustowne sprawiać odzieże.

O niewieście dzielnej, o której się wyżej mówiło, wspomina Pismo, iż sporządziła sobie własnych rąk pracą odzież wytworną; a że własnych wyrazów textu użyję tak, jak go na polski język wyłożono, zrobiła sobie suknią haftowaną na piękne wzory, stragulatam vestem fecit sibi. Nienaganną jest chlubą powiedzieć sąsiadce, ten haft, który się podobał na sukni, chustce, lub szalu, własnego mojego i przemysłu i następnej pracy jest dziełem. Pobudzi się i sąsiadka do równej, a chwalebnej chluby, a dobry przykład gdy w modę urośnie, więcej nad inne płoche a kosztowne, stanie się użytecznym.

Istotnym celem wychowania panieńskiego powinień bydź ich stan przyszły małżonek i matek. Nie wchodząc więc w wyszczególnienia, nad któremi rozszerzyćby się należało, dosyć w powszechności namienić, iż jako małżonki przysposabiane i wdrażane bydź powinny w łagodność, powolność, czułość, ostrożność i cierpliwość; jako matki w najwyższym stopniu potrzebują roztropności, iżby sposobiły nadal małżonkowi i sobie, z dzieci dobrze wychowanych, i co do ciała, i co do duszy pociechę, a krajowi z nadania rzeskich, mocnych, czułych a poczciwych obywatelów zaszczyt, obronę i wsparcie.

X. 37. Kołłątaj Hugo X. 1750—1812.

Urodzony w Dederkałach na Wołyniu, głęboki badacz naukowy, pisarz i jedyny swojego czasu polityk, reformator akademii krakowskiej, członek Towarzystwa do Ksiąg elementarnych, główny Twórca Konstytucyi 3-maja i współpracownik Ustaw Komisyi edukacyjnej. Po wyjściu z 8-mio letniego więzienia austryackiego współpracownik Czackiego około liceum w Krzemieńcu. Przytaczamy wyjątek z dzieła: Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III go.

Wychowanie i szkoły.

Wychowanie młodzieży około połowy XVIII. wieku, dzieliło się na pańskie i pospolite. Pierwsze atoli należy jeszcze dzielić na domowe i szkolne. Wychowanie domowe, oddawna u nas wzięte, nie ustawało jeszcze około 1750 roku, i choć Stanisław Konarski, wystawiwszy konwikt dla samej tylko szlacheckiej młodzi, wymyślił szkołę pańską, osobną od innych, w których ćwiczyła się młódź bez żadnego braku, jaki dawało urodzenie lub majątek, atoli nowa i dawniej w kraju naszym nieznana szkoła, nie odpowiadała ze wszystkiem wielu magnatów dumie. Dla nich potrzeba było koniecznie nauczycieli z Francyi sprowadzonych, potrzebą było, aby ich dzieci pierwej się nauczyły mówić po francusku, jak po polsku. Najwidoczniej ta śmieszność okazała się na wychowaniu książąt Sułkowskich i Mniszków, podkomorzyców litewskich: jak pierwsi, tak i drudzy nie umieli po polsku aż do 12 roku wieku swego i uczyli się później tego języka jak cudzoziemcy.

Antoni Sułkowski nie mógł się przez całe życie nauczyć swej ojczystej mowy; było to prawie powszechną wadą wychowania owego czasu, że dzieci majętnych Polaków, a nawet dorośli kawalerowie, z trudnością tłómaczyli się po polsku.

Prawda, że wybór dozorców i nauczycieli obcych, będąc z natury przytrudny, najczęściej czynił zawód w wychowaniu młodzieży pańskiej, nic to jednak nie odstręczało od przyjętego zwyczaju; zdawało się, iż tego trzeba było dla samej różnicy, aby wielkiego imienia panicz nie pospolitował się z młodzieżą pospólstwa, aby koniecznie umiał język dworski, aby był sposobny zawczasu odbyć podróż do obcych krajów, osobliwie do Francyi, która służyła Polakom za wzór do naśladowania, bez braku w złych i dobrych obyczajach.

Wszelako Stanisław Konarski bardzo zmniejszył zwyczaj wychowania domowego i dokazał, że zgromadził młodzież bogatą do szkoły, którą my z umysłu nazywamy pańską, jako w tym jedynie celu ustanowioną, żeby dzieci naszych magnatów poddać wychowaniu szkolnemu, oddzielając one od reszty szlacheckiej młodzieży, która majątkiem dorównać nie mogła, lub tem bardziej od tych, którzy nie byli szlachtą. Od czasu więc założenia konwiktu warszawskiego pod dozorem Pijarów dzielić można u nas wychowanie szkolne na pańskie i pospolite. Wszystko w tej nowej szkole odpowiadało modzie: młodzież najwięcej do języka francuskiego przykładana, mowa łacińska szła nieco w zaniedbanie, ale na to miejsce dobry gust przez znajomość, czytanie i tłómaczenie autorów klasycznych zaczął się wzmagać; geografia, historya, lepsza filozofia, nauka prawa natury, politycznego, narodów, rzymskiego i krajowego, były to lekcye, około których najusilniej pracowano. Stanisław Konarski najpierwszy złą w łacinie i polszczyźnie wymowę starał się poprawić; zaczęto pracować około dobrego tłómaczenia dzieł łacińskich i francuskich na czystą polszczyznę; a tak dobry przykład jednego gorliwego zakonnika, obudził ducha emulacyi we wszystkich innych zgromadzeniach, które się zatrudniały około wychowania szkolnego.

Każda nowość nie może ujść nagany i podejrzliwości: zaczęto mówić i pisać przeciw nowemu ustanowieniu; sama jednak krytyka dała powód do poznania się na celach Konarskiego i do naśladowania dzieła, które podobało się majętnym obywatelom. Jezuici wzięli się bardzo prędko do zakładania konwiktów przy swych kolegiach w Koronie i w Litwie. Teatyni nawet, którzy żadnej krajowej nie mieli fundacyi, dwa takowe konwikty założyli. W przeciągu lat prawie dziesięciu, po wielu bardzo miejscach, liczyć już było można tego gatunku szkoły pańskie i pewnieby się szerzyły coraz bardziej po całej Polsce, gdyby później skasowanie zakonu jezuickiego nie odmieniło narodowej edukacyi.

Prawda, że to ustanowienie nie odpowiadało prawdziwemu dobru narodu, było mu owszem przeciwne! Z tej jednak strony nie powstawano na Konarskiego; oburzyło się przeciw niemu głupstwo i fanatyzm. Jedni krytykowali wprowadzenie nowej filozofii do konwiktów szlacheckich, wyśmiewając fizykę, która się zastanawiała nad doświadczeniami skutków rzeczy pod zmysły

podpadających i z nich wyciągała prawidła tej nauki. Drudzy takową filozofią sądzili być przeciwną wierze; lecz Konarski wzięty w kredyt, spokrewniony z ludźmi znaczącymi w kraju, potrafił to wszystko znieść i pokonać. Jakiekolwiek były omyłki w tem jego ustanowieniu, należy mu jednak oddać sprawiedliwość, że pierwszy poznał się na szkodach, które sprawowało zaniedbanie mowy krajowej i zły gust w literaturze, że pierwszy spostrzegł jak daleko Polska została wyprzedzoną w umiejętnościach od innych narodów europejskich, jak dawne nauki zaniedbała, jak te, które czas przyniósł lub udoskonalił, nie były wprowadzone a nawet znane; wszystkiemu temu starał się on zaradzić w nowem przez siebie ustanowieniu, które nie byłoby wcale naganne, gdyby niepotrzebowało robić wielkiego zgromadzenia z dzieci doglądanych przez młodych zakonników, gdyby nie zagnieżdżało dumy naszych możnowładców, nadto już wygórowanej i pogardzającej wszystkie ludzie stany z widoczną rzeczypospolitej szkodą. Mało wprawdzie pożytkowało jeszcze wychowanie obywatelskie z pracy tego gorliwego człowieka, wiele jednak odniosły korzyści nauki i umiejętności.

Kraj nasz był dość zaopatrzony w liczbę szkół pospolitych, do których młodzież wszelkiego stanu i bytu wolny mieć mogła przystęp. Nie było województwa, a nawet powiatu, w którymby nie znajdowało się kilku kolegiów zakonnych. Oprócz szkół akademickich w różnych częściach Polski znajdujących się, Jezuici, Pijarowie, Bernadyni, Bazylianie i Teatyni, wszędzie przy swych kolegiach mieli pospolite szkoły. Nie zbywało zatem w Polsce na wychowaniu i ćwiczeniu szkolnem, ale zbywało na dobrem. Nie chcąc mieszać obranego porządku, nie będę go wyprzedzał w tem miejscu; w jakim stanie były u nas nauki wyzwolone i umiejętności przed rokiem 1750, dość powiedzieć, że wszystkie wyliczone wyżej zakonne i akademickie szkoły wcale zaniedbały wydoskonalenia polszczyzny, dobrej wymowy w polskim i łacińskim języku; niezrozumiane reguły w gramatyce, suche koncepta w retoryce, zabijały czas uczniom, którzy, położywszy ufność w swych nauczycielach, mieli dość cierpliwości tak długo zostawać pod nieużytecznem ćwiczeniem. Sama albowiem łacina kosztowała blizko lat sześć. Gdyby to przynajmniej znaczna liczba uczni cały kurs potrzebnych nauk odbywała! Ale nie; bardzo mało kto doszedł do retoryki, jeszcze mniej wiedział, co zawiera w sobie filozofia, lub miał sposob-

ność nauczyć się jakiej jej części. Szkolna edukacya poszła w pośmiewisko. Trzeba było, wyszedłszy na świat i odżałowawszy straconego czasu, ćwiczyć się na nowo wedle losu i powołania swego, aby przecie co umieć.

Stąd poszło, że posądzono Jezuitów, jakby oni się sami szczerze tylko uczyli, szkoły zaś publiczne utrzymywali na to, aby miernie oświeciwszy młodzież, wprawiwszy ją w różne praktyki nabożeństwa, wybierali dla siebie zdatniejsze dowcipy i talenta. Lecz takowe posądzenie było wcale bez żadnego gruntu; cała przyczyna pochodziła ze złego i trudnego sposobu uczenia, przyjętego co do łaciny i innych nauk, tudzież z zepsutego gustu w literaturze; dla pierwszej więc przyczyny ćwiczenia szkolne były niepożyteczne życiu społecznemu, dla drugiej wydawały się wcale śmieszne. Z tej to przyczyny powszechnie owo powtarzane przysłowie: „Szkolny rozum“ jak gdyby chciano mówić: niedowarzony, nieusposobiony do społecznego i obywatelskiego życia. Nie można o to samych tylko obwiniać Jezuitów; wszystkie inne szkoły podobnej podlegały wadzie; cała na tem między niemi zależała różnica, że jedne dawniej wprowadziły zły gust w literaturę i zaniedbały pożytecznych umiejętności, ale wcześniej się na swym spostrzegły błędzie; inne dłużej się opierały zepsuciu dobrego w literaturze gustu, ale na to miejsce później wydobyły się z pod uprzedzenia naukom szkodliwego.

Pominąwszy czasy owe, w których akademia krakowska wszystkie polskie szkoły w nauczycieli opatrywała, w których rachujemy najsławniejszych mówców i posłów, dobrych dziejopisarzy, znanych całej Europie matematyków, biegłych w prawie i polityce pisarzy, minąwszy mówię te czasy, wiemy, że, kardynał Hozyusz najpierwszy sprowadził do nas Jezuitów, którzy dopiero za Stefana Batorego wzięli się do dawania nauk publicznie, uzyskali szkołę główną w Wilnie, a za Zygmunta III. rozszerzyli się już po całej Polsce. Zbytnie mieszanie się w interesa dworskie i zupełne opanowanie Zygmunta III. wystawiło ich na nienawiść Władysława IV., który objąwszy rządy po ojcu, zaraz wszystkich Jezuitów od dworu swego oddalił, nadto sprowadził z Włoch Pijarów i wymurował dla nich kolegium w Warszawie na ten szczególniej koniec, aby położył tamę szerzącemu się kredytowi Jezuitów. Dwa zakonne zgromadzenia szukały dla siebie wziętości przez nowość. Pijarowie, mający między sobą najwięcej Włochów, wprowadzili do swych szkół styl łaciński taki, jaki podówczas we Włoszech słynął, a samych tylko pilnu-

jąc nauk, które wówczas za potrzebne dla młodzieży sądzono; nie mieszali się wcale do żadnych innych przedmiotów, z powołaniem nauczycielskiem niezgodnych. Przeciwnie Jezuici, w początkach swego przyjścia do Polski, zachwycili znaczną część młodzieży, w akademii krakowskiej edukowanej i niektórych nauczycieli, zatem bardzo prędko po swem wprowadzeniu mieli u siebie dobrych mówców, w polskim i łacińskim języku. Wziętość, którą sobie jednali, nie pochodziła od nowego uczenia sposobu lub odmiany gustu w literaturze. Misye, kazania, spowiedzie, rekolekcye, okazalsze nabożeństwa, praktyki, kłótnie z heretykami, były jedyną ich zaletą. Pod tym pozorem uznano ich za potrzebnych, opatrzono bogatymi dochodami, patrzano z uszanowaniem i ufnością na otwarte u nich szkoły, powierzano im młodzież do wychowania.

Pijarom wprawdzie należy przypisać zepsucie wymowy łacińskiej, czego sami nie zapierają i naznaczają takową odmianę za prowincyalstwa Zawadzkiego który nie był wynalazcą tak szkodliwej w literaturze odmiany, lecz naśladowcą włoskiego podówczas gustu. Ta jednak nowość nie przyniosłaby była powszechnej do nas zarazy, gdyby Jezuici i akademicy nie czerpali jej byli z jednego, co Pijarowie źródła; częste ich podróże do Włoch jeden sprawiły skutek i tym sposobem ku końcowi XVII. wieku wszystkie szkoły zaraziły się tym stylem w języku łacińskim. Zepsuta polszczyzna przez panegiryczność wynikłą z pochlebstwa, łacina przez naśladowanie złego u obcych gustu, sprawiła, że ćwiczenia szkolne stały się zupełnie dla młodzieży nieużyteczne, ileże podówczas bieg wychowania zwyczajnego co do nauk kończył się na samej literaturze, i to tylko po retorykę; ledwie gdzie można było wziąć początki lichej dyalektyki; inne filozoficzne nauki, matematyka i prawo, dawane tylko były w szkołach głównych i w niektórych znaczniejszych u Jezuitów kolegiach. Jeżeli od początku aż do naszych czasów była jakowa emulacya między Jezuitami i Pijarami, kończyła się ona na samych przesadzaniach szkolnych. Pijarowie, trzymając się w prawidłach skromności, nie bili nikomu w oczy; fundusze ich wszędzie prawie były ubogie, kollegia nie bardzo liczne, objekt, którego pilnowali, jeden zawsze; takowy postępowania sposób nie zaraz wprawdzie, ale bardzo wysoko podniósł ich kredyt. Jeżeli przyjście do Polski winni są Władysławowi IV., sławę i wziętość uzyskali dopiero za czasów Stanisława Konarskiego, który

podniósł ich do pierwszego u nas znaczenia między innemi zgromadzeniami zakonnemi. Wyrobiwszy breve od Benedykta XIV. na wizytę i reformę Pijarów, przepisał im nową, iż tak powiem, regułę, przez którą oswobodziwszy ich z wielu ciężarów zakonnych, starał się usposobić na jak najzdolniejszych do wychowania młodzieży polskiej nauczycieli. Śmiałe to było przedsięwzięcie, o którem go sam Benedykt XIV. przestrzegał. Lecz Konarski uchodziłby był jedynie za hipokrytę i pochlebcę magnatów, gdyby był przestał na samem założeniu konwiktów dla dzieci pańskich. Reforma Pijarów i ich szkół pospolitych okazuje, iż znał szkody powszechne ze złego młodzi wychowania pochodzące, iż im tyle starał się zaradzić, ile było w jego mocy; cała albowiem praca Konarskiego przypada na czas największej u nas anarchii, gdzie żadnej od rządu nie miał pomocy; wszystko się zasadzało na jego u możnych wziętości i na sposobie łagodnym w postępowaniu, przez który potrafił skłonić jedną przynajmniej prowincyę Pijarów koronnych do przyjęcia przepisanej od niego reformy, której wszelako Pijarowie litewscy nie przyjęli. Mimo urzędowe prace, Konarski wydał jeszcze dzieło w łacińskim języku „O sposobie poprawienia wymowy", w którem sam własne około tej nauki prace dawniej podejmowane wyśmiewa i krytykuje, okazuje błędy przyjętych dawniej prawideł, śmieszności złego gustu, podaje sposoby, jak wrócić styl łaciński i polski do prawdziwej wymowy, zasadzony na czystym oddaniu uczuć i myśli własnych. Za staraniem więc Konarskiego Pijarowie odmienili zupełnie szkołę swą wewnętrzną; każdy nowicyusz musiał się najpierwej ugruntować w języku francuskim i polskim; z tej pierwszej próby nauczycielskiego powołania wyszłych młodych Pijarów ćwiczono w mowie krajowej i łacińskiej; dalej wedle skłonności i zdatności jedni brali się do nauk matematycznych i fizycznych, drudzy do filozofii moralnej czyli prawa natury, politycznego i narodów, do historyi i geografii; zachęcano ich do czytania dzieł najświeższych w języku francuskim wychodzących, do tłómaczenia onych na polski język. Przez ten to sposób Pijarowie poprawili u siebie wychowanie szkolne i dobry gust w naukach.

Usposobieni przez nową reformę, wprowadzili do swych szkół ten sam sposób, który przed kilku laty zaprowadzony był do kollegium nobilium. Gramatyka łacińska, wydana w języku polskim, wzory pięknego pisania, w nowicyacie zaprowadzone, dostały się do wszystkich szkół.

Geografia, historya, lepsza logika, jakiekolwiek nowej fizyki początki, były to nauki, do których przykładano się w szkołach pijarskich.

Nie będę tu wyliczał porządku klas i nauk, bo to mało obchodzić może ciekawość czytelnika, który chce tylko poznać stan edukacyi, jaki był u nas, i wiele przykład jednego gorliwego człowieka wpłynął na poprawę szkół pospolitych, podobnie jak w ustanowieniu konwiktów.

§ 38. Staszic Stanisław, 1755—1826.

Syn burmistrza w Pile Wielkopolskiej, ukochał od młodości Polskę ludową i dla jej odrodzenia całe życie poświęcił.

Z wykształcenia uczony przyrodnik (O ziemiorodztwie Karpatów), z konieczności ksiądz i wychowawca synów kanclerza, Andrzeja Zamoyskiego, gorący pisarz polityczny (Przestroga dla Polski) był po upadku państwa członkiem „Izby edukacyjnej“ prezesem Towarzystwa Przyjaciół nauk, a przedewszystkiem założycielem do dzisiaj istniejącej „Spółki rolniczej Hrubieszowskiej“, na wzór której chciał widzieć rozwiązaną sprawę poddaństwa i pańszczyzny włościan.

Przez swoją rozprawę o „Edukacyi“, stojącą zupełnie na gruncie „nowej filozofii“ daje psychologiczną podstawę naukową pod całą pracę reformacyjną na polu wychowania — wówczas i dzisiaj, wskazuje zgodnie z potrzebami życia umiejętny plan nauki i jej zakres na różnego rodzaju szkoły.

„Edukacya“

(Z dzieła: Uwagi nad życiem J. Zamoyskiego z r. 1785).

„Każdej edukacyi stanowiciel to poznać najpierwej powinien, czym jest człowiek z natury, czym ma się stać przez wychowanie i dopiero potym prawidła edukacyi ułoży. Tak doskonały rzemieślnik wprzód materyą poznaje, a gdy, co z niej ma urobić, postanowi, dopiero wtenczas do swojej pracy narzędzia dobiera.

Człowiek rodząc się nic nie zna i nie myśli, tylko jest czuły: cokolwiek boleść sprawuje, tego się strzeże, co jego naturze dogadza, czyli życie zmacnia, tego on szuka. Nie ma żadnej wiadomości urodzonej; przez zmysły każde czucie odbiera,

Ma pamięć. Ma więcej lub mniej władzy do porównywania swoich uczuciów i swoich wyobrażeń; przez to porównanie uczucia stwarza wyobrażenie, przez porównanie wyobrażeń układa myśli. Ciało tylko myśli wykonywa.

Oto wszystkie przyrodzone własności zdrowego człowieka.

Więc człowiek do edukacyi ma dwie rzeczy: Duszę i Ciało; więc ludzie z natury ani są złemi, ani dobremi. Jakie zmysły ich odebrały uczucia, tak oni myślą; jak myślą, tak czynią. Edukacya myśleć naucza, edukacya złemi lub dobremi uczynić ich może.

Z tych sześciu własności (czułość-wrażliwość, czucia wrażenia, pamięć, władza porównania nabytych wrażeń, wyobrażenia, myśli-pojęcia) jeszcze się to ukazuje, że człowiek ma jeden nieodmienny przymiot: Bojazń cierpienia, czyli chęć życia albo, jak pospolicie nazywamy, być czczęśliwym koniecznie chcieć musi.

Edukacya tej chęci zniszczyć w człowieku nie potrafi, ale jej cel odmienia. Edukacya wszystkich nieszczęść i szczęść ludzkich imiona wyrzekła. Ona tak nas przerobić umie, że istotne człowieka nieszczęście obieramy za naszą szczęśliwość. Ale cóż prawdziwą człowieka szczęśliwością nazwiemy? Złóżmy przesądy, zamyślmy się nad sobą, wszyscy jedno powiemy: Mieć życia pierwsze potrzeby, zdrowie i pokój.

Tylko te trzy rzeczy stanowią rzeczywistą człowieka szczęśliwość. Wszystkie inne szczęścia są mniemane i wymyślne, przeto nas spokojnemi nie czynią. Człowiek, chcąc być szczęśliwym, stał się nieszczęśliwym. Szukał opodal od siebie tej szczęśliwości, która tylko w nim się znajduje. Utwarzając nowe szczęścia, swoję nieszczęśliwość powiększył. Bo im więcej poznał, tym więcej potrzebował; im więcej potrzebował, tym więcej pragnął, tym więcej pomnożyły się namiętności jego i on tym więcej niespokojnym być zaczął. Ztąd urodziło się mnóstwo nauk, niezliczona liczba sztuk i rzemiosł, wielość praw.. ...Prawdziwa człowieka szczęśliwość dobrej edukacyi najpierwszym być celem powinna. Nie mówię, iż trzeba zaniedbać inne szczęśliwości zmyślone, gdyż te już tak stały się nam potrzebne, że bez nich bylibyśmy nieszczęśliwemi prawdziwie; ale chciałbym, aby edukacya dla nich ludzi obojętniejszemi czyniła.

Ponieważ wspomniona szczęśliwość człowieka obywatela jest nierozdzielną od szczęśliwości całego towarzystwa, ponieważ szczęśliwość towarzystwa wynika z użyteczności wszystkich mie-

szkańców jego, przeto końcem edukacyi krajowej być powinna użyteczność obywatela.

Obierajmy do tego końca sposoby.

Różne krajowe rządy do osiągnienia szczęśliwości różne sposoby pozwalają, bo niejednakiej w obywatelach użyteczności potrzebują. Dla tego w każdym państwie edukacya do rządu stosowaną być musi koniecznie.

Zamyślijmy się, jaka ma być edukacya w Rzeczach pospolitych, aby człowiek był użytecznym i szczęśliwym?

Wszystko na tym świecie jest z sobą związane. Każdej rzeczy istność teraźniejsza stosować się musi do stworzeń przytomnych. Człowiek sam na sobie przestać nie może. Wewnętrzna szczęśliwość jego od jednych mniej, od drugich stworzeń zawisła koniecznie.

Ten różny stosunek człowieka z rzeczami czyni podział wiadomości jego.

Co do utrzymania życia należy właściwie, to jest rzeczy nieuchronnej potrzeby, znać powinien najpierwej. Co do szczęśliwości dąży niewłaściwie, to jest rzeczy wygody, będzie dochodzić później. Co związek ma z nim najdalszy, to jest wiadomości mniej czyli więcej dla dusz wielkich, niżeli dla ciał zasilenia potrzebne, powinny być w publicznej edukacyi wcale opuszczone, albo dopiero na końcu dawane; nad temi ostatniemi nie każdemu czas trawić ma być pozwolono.

A ponieważ człowiek najprędzej szkodzić człowiekowi może, dlatego, według przyrodzonego rzeczy porządku, edukacya obywatela najpierwej dać mu poznać tych ludzi powinna, z któremi żyć musi. Tę naukę przezywam moralną. Nauka moralna jest ze wszystkiem najpierwsza.

Ona niechaj przekłada dziecięciu, od powzięcia rozumu, związki, które człowiek jako obywatel ma sam z sobą, z spółobywatelami drugiemi, z towarzystwem całym i z Bogiem. Niechaj ta nauka najczęściej, a jak najjaśniej, powtarza młodemu: Że człowiek sobie wszystko, a kto inny nic mu nie winien, że sam starać się powinien o dobre mienie swoje; że pierwszym obowiązkiem człowieka jest pracować, że tylko przez pracę staje się obywatelem użytecznym, że w każdym stanie próżnowanie czyni człowieka szkodliwym i sobie samemu i innym.

Drugim obowiązkiem człowieka obywatela jest pracować według praw kraju.

Niech każdy od młodości z doświadczenia uczy się, że jest równy obywatelowi drugiemu; przeto że nikomu z obywatelów szkodzić nie ma władzy... a powiększyć dobro spółobywatelów wszystkich jest cnotą największą.

Niech dalsze prawidła tejże moralnej nauki tłumaczą, że społeczeństwo jest jedną moralną istnością, której członkami są obywatele. Przeto prawdziwe i własne dobro każdego nie różni się od dobra towarzystwa całego. Przeto w każdej społeczności wszyscy obywatele między sobą tak są związani, iż jeden nie może szkodzić drugiemu, aby tym samym nie krzywdził towarzystwa całego i nie szkodził sobie samemu. Tento ostatni związek powinienby zostać się gruntem moralnej nauki. Nasza dotychczas moralność była czczą i nieskuteczną, bo tych związków nie tłumaczy; ukazuje człowiekowi szczęśliwość, której on nie zna, a nie odkrywa mu zródeł tych nieszczęść, które on cierpi Prawidła wewnętrznej ekonomii kraju byłyby prawidłami skutecznemi moralności obywatelskiej. Po najoczywistszym wytłumaczeniu obywatela związków z obywatelem, stanu jednego z stanami innemi, obywatela z towarzystwem całym, dopiero niechaj moralna nauka, ten oczywisty z tego związku wniosek poda za krótkie, a powszechne wszystkich czynności prawidło:

Co tobie nie miło, tego nie czyń drugiemu. Tak oświecony człowiek zaraz uczuje tę oczywistą tego wniosku przyczynę: Bo to samo stanie się tobie samemu.

A ponieważ zostać obywatelem jest wyzuć się, czyli oddać swoją wolę i swoją moc osobistą towarzystwu całemu, więc nikt do niewoli, ale każdy rodzi się do posłuszeństwa. Człowiek w ten czas wolność utraca, gdy być posłusznym przestaje. Najistotniejszym przymiotem wolnego obywatela jest posłuszeństwo. On nieszczęśliwym rzadko, a złym nigdy być nie może, tylko gdy prawu posłusznym nie będzie.

Z tego, com powiedział, domyśla się każdy, jak wielkiem artykułem w edukacyi obywatela rozumiem być posłuszeństwo.

Lecz gdy nas doświadczenie uczy, że w dobrym rządzie skrytość tylko nieposłuszeństwu, czyli złości obywatela, sprzyja, ponieważ tajemność powinnościom obywatela czasem, cnocie jego rzadko, ale występkom jest zawsze przychylna, więc skrytość także bardzo ważnym artykułem w edukacyi być sądzę. Niech moralna nauka skrytość między grzechy główne położy.

Ta osoba, która towarzystwu swoją moc i swoją wolę oddała, nie powinna mieć nic tajemnego ani dla spółobywatelów, ani dla towarzystwa. Sam tylko sekret krajowy chować potrzeba. Szczerość jest republikanta ozdobą. Strzeżmy się w edukacyi powiadać, że kryć się ze wszystkiemi, nawet z dobremi uczynkami, należy; że im tajemniejsze, tym są większe zasługi. Owszem brzydząc dziecięciu skrytość, przekonywajmy młody umysł, że tajemność cnotę kazi. Czemuż narodzie ludzki kryć się usiłujesz z dobrych uczynków przykłady? Ale raz na zawsze powiadam, że natura człowieka ostrzega, iż w jego edukacyi wszystkich umiejętności teorye z doświadczeniem być mają łączone. Próżno dzieci męczymy, kiedy ich tego nauczamy, czego wykonać nie umieją. Przeto te wszystkie teorye, które jeszcze doświadczenia nie cierpią, powinny w pospolitych edukacyach być opuszczone i tylko rzadszym dowcipom wiadome. Same prawidła moralnej nauki dobrze gadać, ale nie dobrze czynić nauczą. Trzeba zaraz w młodości, przy duszy oświeceniu, do uczynków dobrych i ciało zwyczaić, trzeba aby takie godziny moralnej lekcyi były, w którychby dzieci to wykonywały, czego ich prawidłami uczono.

Piękna na ten koniec w edukacyi Rzeczypospolitej jest ta ustawa, że nauczyciel moralnych nauk, dla ugodzenia poróżnień uczniów, trzech sędziów z pomiędzy nich mianować będzie. Chciałbym jeszcze, aby zamiast tych, w dawnej edukacyi, bractw Maryańskich, ustanowiano w święta pewne zgromadzenia, pod imieniem której cnoty, lub jakiego wielkiego obywatela. Rząd tych zgromadzeń stosować się powinien do rządu krajowego. Tam roztropny nauczyciel pozna najlepiej każdego ucznia skłonność i umysł.

Moralnej nauki poręką jest historya krajowa; tę każdy obywatel najpierwej umieć powinien...".

Obok nauki moralnej, historyi swojego kraju i jego geografii znać też powinien każdy człowiek ukształcony i jego historyą naturalną, aby mógł ukochać ojczyznę i służyć współobywatelom, potem historyą państw sąsiednich, na końcu wreszcie, ale to niekoniecznie i wszyscy, niechaj czytają historyą czasów i państw odległych; mają też poznać arytmetykę i geometryę „z doświadczeniem". „Są powyższe wiadomości nieuchronnie potrzebne do szczęśliwości każdego obywatela. Więc te nauki

w pierwszych i najpowszechniejszych kraju szkołach być uczone powinny".

W drugim rzędzie idzie nauka rzemiosła, chemii, fizyki „doświadczającej" mechaniki etc... Inna tedy edukacya, w drugim gatunku szkół t. j. w szkołach rękodzieł i rzemiosł uczyć powinna: „jak swojego kraju obfitość powiększać, jego owoce polepszać, one do swojej potrzeby lub do wygody stosować, i od napaści bliższego narodu zabezpieczać potrzeba".

W trzecim gatunku szkół można dawać te wszystkie nauki, do których potrzeba szczególniejszego dowcipu. Przy dawaniu nauk unikać, jak szkodliwej zarazy „ducha systematycznego" wszystko opierać na doświadczeniu i dbać o „przystosowanie".

Wszelkie spekulacye logiczne, teologiczne, niechaj będą w edukacyi pospolitej (powszechnej) zakazane, jako zaród błędów i nieszczęść: „Platona i Arystotelesa słowa, za prawdę wzięte, błąkały rozum ludzki przez lat tysiące".

„Powtarzam, wielki punkt w edukacyi, aby uczeń dobrze rozeznał, co już za prawdę znamy, a czego się tylko domyślamy. Najwięcej błędów na świecie z mamków i z lalków. Bo taki, choć głupi, jest powszechny edukacyów początek, że najpierwsze wychowanie, najpierwsze myśli dają dziecięciu te kobiety, które, według powszechnego zwyczaju, same żadnej edukacyi nie biorą i myślą fałszywie.

Przecież wiek dziecinny jest najniebezpieczniejszym do błędów. W tym wieku powzięte fałszywe wyobrażenia są nieuleczalną chorobą.

Jeżeli tak nierozumnego zwyczaju już odmienić trudno, przynajmniej niech zachowane będą w obieraniu niewiasty przestrogi. Ten jeden z najpierwszych jej przymiotów być powinien, aby gadatliwą nie była. Drugi obowiązek na nią włożyć należy, aby dziecięciu zawsze dawała zabawy trudzące ciało; aby sama do niego mało mówiła. Powiadać mu będzie nazwiska rzeczy, nigdy albo rzadko kiedy myśli ciągłe i powieści.

W szóstym roku niech już ten z dziecięciem rozmawia czasami, który mu dalszą edukacyą dawać będzie. A gdy odchodzi, niech dziecięciu zostawi niektóre zabawy, mało duszy a więcej mocy i zręczności ciała potrzebujące. W tym wieku grunt edukacyi, aby się dzieci wiele bawiły, a mało i same tylko rzeczy prawdziwe słyszały. Dlatego byłoby lepiej, aby tylko jedna osoba z niemi mówiła.

Niech tenże nauczyciel odchodząc, nakazuje człowiekowi (dozorcy) milczenie, albo, jeżeli dziecię już myśleć zaczęło, niechaj go uczy różnego składu liczby dziesięcia. Naprzykład do 5 przydawszy 3, a odjąwszy dwa, wiele się zostaje? W tym mu fałszywego wyobrażenia dać nie potrafi; owszem w dalszej edukacyi arytmetykę, geometryą, algebrę najlepszą logiką nazywam. Dla przekonania siebie, czyli dziecię zrozumiało to, czego się uczyło, nie trzeba od niego wymagać, aby odpowiadało temi samemi słowy, jakiemi słyszało. Niech się tłumaczy własnemi wyrazy. Ono słowa wymówić nie potrafi, jeżeli nie ma myśli dobrej; albo złego wyrazu użyie, jeżeli ma wyobrażenie fałszywe. Nigdy do ogólniejszej myśli postępować nie trzeba, dopokąd poprzednich nie zrozumie.

Jak prędko nauczyciel postrzeże wyobrażenie fałszywe, natychmiast ucznia dopóty opuścić nie powinien, dopókąd go nie napomni o błędzie. Bo fałszywe wyobrażenie w młodym umyśle, jak iskra w drewnianym domie, równie są dzielne, równie też do zniszczenia i do przytłumienia w początkach potrzebują pilności.

Każdej myśli oczywistość, rozeznanie domysłu od prawdy, jest hasłem dobrej edukacyi, jedyną do postępowania w umiejętnościach drogą. Dlatego to wszystko, o czym jeszcze mówić z młodymi nie można, czego jeszcze zrozumieć nie potrafią, to z edukacyi być wyrzucone powinno".

Stąd nie należy uczyć historyi o bogach, czytać różnych „wierszopismów" (poezyj); „jeżeli ma dowcip wierszopiśny, łatwo się tego bajarstwa nauczy" przy końcu edukacyi.

„W edukacyach publicznych, z jakim porządkiem i z jaką pracą uczone bywają różne umiejętności, z takim porządkiem i z taką pilnością być wyznaczone powinny codziennie godziny, miejsce i nauczyciele „od ciał ćwiczenia". Owszem ważność „lekcyi ćwiczenia ciała sądzę być większą od każdej innej umiejętności; sama tylko nauka moralna od niej jest potrzebniejszą.".

„A jako wszystkie wiadomości obywatela, tak też ćwiczenie ciała stosować potrzeba do przyszłego stanu jego..." stąd „Sztuka wojenna powinna być jedynym zamiarem ćwiczeń ciała w edukacyi Republikanta". Dla tego w pierwszym szkół gatunku, prócz nauk wyżej wspomnianych, uczyć trzeba musztry, wojskowych obrotów, w drugim gatunku, konnej jazdy, taktyki, budowania, bronienia i zdobywania fortec; zawsze łącząc z teoryą praktykę

i wykonując to wszystko w polu, w dni rozrywek. Zgoła te wszystkie młodych zabawy powinny mieć pewny charakter, do obowiązków obywatela-rycerza stosowany...

„Tak znając naturę człowieka, uważając powinność obywatela, zapatrując się na stan teraźniejszych Rzeczypospolitych, otoczonych zewsząd drapieżnymi sąsiady, którzy dzień i noc niespokojni, jak każdy tyran być musi, chowają po kilkakroć sto tysięcy bojarów (żołnierzy) dla utwierdzenia niewoli jednych, albo dla wydarcia drugim tej najpiękniejszej człowieczeństwa ozdoby, wolności; dla tych przyczyn edukacya, monarchiom niebezpieczna, jest Rzeczompospolitym właściwą.

W Kraju wolnym jedyną i pospolitą edukacyą być powinny szkoły rycerskie. Tam szkoła obywatelska niech będzie razem szkołą rycerza. Każdy wolny obywatel z natury swojego stanu jest oraz rycerzem, czyli swojego kraju żołnierzem. Wolność, bez niebezpieczeństwa własnej zguby, nikomu powierzyć nie może swojej obrony...".

„Każda edukacya krajowa tylko się pod strażą rządu utrzymuje. Francya ma złą edukacyą publiczną, bo jej rozporządzenie, samym tylko akademikom (nauczycielom) powierzone, nie zatrudnia rządu krajowego. Polska przez ustanowienie kommissyi edukacyjnej tej wady uniknęła".

Fundusze na to wziąść z dóbr duchownych. Następuje: pochwała Komisyi Edukacyjnej; nagana „nieuków" — francuskich — guwernerów; konieczność zakazu wysyłania dzieci na wychowanie do krajów obcych i w ogóle odwiedzania ich; „nieszczęsne tych wędrówek skutki jużby nas upamiętać powinny„; One odmieniły nasze suknie, ciało, duszę, obyczaje... „Tak, choć już nie jesteśmy Polakami, jeszcze się dziwujemy, dla czego nam ziemię cudzoziemiec wydziera".

Po skończeniu edukacyi „szkolniczej" powinna nastąpić edukacya obywatelska; trzeba też koniecznie napisać prawa o edukacyi kobiet, „o którem się dotychczas jeszcze nawet nie zamyślono".

§ 39. Wolski Konstanty, 1762—1810.

„ . . . jak Kopczyńskiemu należy się tytuł Twórcy polskiej metody analitycznej pisania i czytania razem, tak Konstantemu

Wolskiemu słusznie przyznać należy zaszczyt oswobodziciela polskiej dziatwy od dręczącego ją przez całe wieki sylabizowania.

W każdym razie należy mu się słusznie przynajmniej tyle, aby polski pedagog wiedział, iż nie Stefaniemu (od r. 1820—1840), którego Niemcy uważają za twórcę tak zwanej przez nich „Lautirmethode“ zawdzięcza wprowadzenie do polskiej szkoły w miejsce sylabizowania, wybrzmiewania spółgłosek bez samogłosek; że nie Kehrowi i Schlimbachowi (r. 1870) winien wprowadzenie ćwiczeń przygotowawczych do nauki czytania i pisania, lecz jedno i drugie zawdzięcza Konstantemu Wolskiemu, autorowi, „Przepisów dla Nauczycieli i Elementarza przez Izbę Edukacyjną wydanego“. (por. s. 43. Juliana Maciołowskiego: Nauka czytania na podstawie pisania. Kraków 1896.)

Konstanty Wolski (1762—1810), o którym powyżej mowa, expijar, czynny w Warszawie za czasów pruskich i księstwa warszawskiego jako nauczyciel prywatny (utrzymywał pensyonat), i publiczny (uczył w tamtejszem liceum literatury polskiej), napisał, oprócz innych rzeczy drobniejszych: 1) Naukę początkowego czytania, pisania i rachowania, 1811 r. w Warszawie s. 215.

2). Przepisy dla nauczycielów, dających naukę początkowego czytania, w Warszawie 1811, w 8 1—88 str. Z tego drugiego dzieła, będącego przewodnikiem metodycznym dla początkowej nauki, dajemy tutaj kilka „przygotowań“ „rozmów“ i „ćwiczeń“:

Przygotowanie pierwsze.

Ośmielanie dzieci do mówienia przez rozmowę, zapytania i opowiadanie rzeczy ciekawych. Mając Nauczyciel powierzony sobie urząd oświecenia klasy tych ludzi, którzy jeszcze z rąk natury nie wyszli, powinien umieć zniżyć się do ich wieku, zdolności w nich rozwiniętych, poznać granicę ich pojęcia, chwytać wyobrażenia już im znajome, prowadzić zręcznie do tych, które z pierwszemi najbliższy mają stosunek, i to to jest, co się nazywa wziąść się z łatwością do nauczania dzieci. Z łatwością tak dla niego samego, aby w tłumaczeniu się dzieciom był pewnym, że może bydź od nich zrozumianym, z łatwością dla dzieci samych, aby zbytniego natężenia uwagi (do czego jeszcze nie są sposobne) nie potrzebowały na zrozumienie jego tłómaczenia się, i aby się trudnością samą pojęcia lub rozwlekłością w opowiadaniu nie zraziły zaraz od niego.

W tym celu powinien nauczyciel poznać z jakiego stanu ma uczniów, uważać, jakie wyobrażenia. i wyrazy mogą im już być znajome, te w nich podchwytywać niejako, a z nich wydobywając inne, samą zrozumiałością ośmielać je do poufałej z sobą rozmowy.

Pierwsze więc lekcye z niemi poświęci rozmowie, pełnej poufałej otwartości względem nich, w materyi, jaką mu widok obecny tychże dzieci nasunie, jaką dla nich znajdzie najinteresowniejszą: np. o ich zabawach wiejskich, o zatrudnieniach rodziców w domu, o ich powodzeniu, o zdrowiu, o chorobach zwyczajniej między niemi panujących, o sposobach, jakimi ich leczono, lub się sami leczyli, o osobach z jakiemi żyją lub żyli, etc. etc.

Nie będzie nigdy suchym sposobem tych rozmów prowadził. Jeżeli chce dzieci ożywić, sam ożywiony być powinien, jeżeli chce ich zainteresować, powinien w rozmowie z niemi okazać, że się interesuje do ich losu i powodzenia.

Nie będzie dzieciom nigdy złego humoru pokazywał, a osobliwie wchodząc do szkoły i zaczynając naukę; wesołą twarzą zachęci do niej uczniów i ich sobie zniewoli. Nadewszystko unikać będzie wyrazów grubijańskich, i prostackich w mówieniu z niemi, a używane przez nich przebaczać im w początkach, zwolna nasuwać im inne kształtniejsze, bez żadnego z nich pośmiewiska. Ostra przygana ich grubijaństwa, połajanie lub wyśmiewanie — i przedrzyźnianie dzieci, które osobliwie pierwszy raz wykraczają, wcale nie powinny mieć miejsca w szkole ze strony Nauczyciela. Z takich i tym podobnych rozmów będzie sobie wbijał w pamięć każdego pojętność, dowcip, sposób wymawiania i inne tym podobne okoliczności, których znajość potrzebna mu jest do dalszego ich prowadzenia.

Położymy tu kilka rozmów podobnych nie dlatego, żeby nauczyciel po mechanicznemu tych tylko ślepo używał, ale żeby z nich brał miarę, jak w tym pierwszym ćwiczeniu przygotowniczym z uczniami sam z siebie rozmawiać i postępować ma, aby ich zainteresował, zjednał sobie ich zaufanie i przywiązanie, aby im naukę tym przyjemniejszą uczynił.

Jeżeliby zaś chciał użyć tych samych, które tu na wzór się kładą, powinien to zrobić w tym sposobie, z tym ożywieniem i interesem, jak gdyby one w momencie obcowania z dziećmi sam w swem uczuciu czerpał. Powinien dla tego przejąć ducha,

jakim tchnie każdy, gdy z drugim poufale rozmawia. Broń Boże! aby obojętnym sposobem mówienia dał poznać dzieciom, że on tylko po mechanicznemu cudze słowa powtarza, albo co gorszaby było, żeby ustawicznie do książki zaglądał w czasie rozmawiania z dziećmi lub opowiadania i rozbierania jakiej powieści opowiedzianej.

Rozmowa pierwsza.

Zaczęcie szkoły. O zabawach dziecinnych, i jak one są miłe po pracy.

Nauczyciel: Witam was moje dziatki kochane. Czuję radość jakąś i pociechę, gdy was tu zgromadzone oglądam i kontent jestem niezmiernie, że z wami bawić się będę. A wy też czy z tego kontente jesteście, że was tu Rodzice przysłali?

Tu z twarzy każdego miarkować będzie jego ochotę, obojętność, albo posępność, i stosownie do układu umysłu każdego, słów kilka z nim pomówi, i zada mu niejakie pytania, np. ochoczego pochwali, że wesołą twarz okazuje do nauki; obojętnego ożywi zapytaniem poufałem o Rodziców, o dom, o zatrudnienie domowe; posępnego żartobliwym humorem rozweseli i ośmieli do rozmowy ze sobą. Nauczyciel. Wiecież pocoście się tu zeszły? Oto, abyście się bawiły ze mną. Mnie miło będzie w wami się bawić. A wy też czy chętnie bawić się ze mną będziecie? Kiedy się same bawicie, często, albo wam się zabaw przebierze, albo nie możecie się zgodzić na to, czem bawić się macie. Powiedźcież mi moje dzieci, jakie są wasze zwyczajne zabawy?

Tu da wolność Nauczyciel mówienia każdemu z osobna; wątpię, aby między dziećmi wiejskiemi wszyscy razem wyrywać się mieli; gdyby to się zdarzyło, jużby Nauczyciel połowę pracy z niemi miał ułatwioną; bo nie równie trudniej jest ośmielać na pół zdziczałe, niżli zbyt żywe przywieść do umiarkowania, i do porządku. Gdy opowiadać mu będą swoje dzienne zabawy, od wstania aż do spoczynku, będzie miał zaraz sposobność postrzegać zdolności każdego, miarę wyobrażeń i wiadomości jego, oraz tok wymawiania; będzie im zaraz nasuwał sposób wymawiania zgrabniejszego, nie siląc jeszcze ani siebie, ani dzieci, aby od razu przełamały swój język.

Nauczyciel. Powiedźcież mi, moje dziatki, czy w tych zabawach, któremu z was nie zdarzyło się co złego? czyście się

czasem nie kłóciły? czyście miały jaki z nich pożytek? albo rodzice wasi? Z odpowiedzi dziecinnych będzie miał powód Nauczyciel do zastanowienia ich uwagi nad zabawami szkodliwemi, nad zabawami daremnemi, i nad zabawami pożytecznymi.

Nauczyciel. Jak też myślicie, gdyby wszyscy ludzie chcieli tylko zawsze się bawić, czyby dobrze było dla nich? Gdyby Wasi Ojcowie nie uprawiali ziemi nie siali; gdyby wasze Matki jeść wam nie nagotowały, nie miały starania o was, o domu, o ogrodzie, coby za tem poszło? Gdyby szewc, krawiec, kowal, cieśla nie chcieli nic robić, czy mielibyśmy co jeść, czem się odziać, gdzie mies zkać? Gdybyście wy same zawsze tylko chciały się bawić bieganiem, igraniem, gonieniem się, czyby wam się nie znudziła taka zabawa? Powiedzcież mi teraz, kiedy się godzi zabawić i kiedy najmilszą jest dla człowieka zabawa? Zapewnieście tego nie doświadczyły jeszcze. Posłuchajcież z uwagą tego, co wam opowiem, abyście mi też same także opowiedzieć mogły, jak skończę.

Następuje „Powieść o Dziecięciu, chcącym zawsze się bawić", potem „Rozbiór poprzedzającej powieści". Po trzech innych powiastkach zjawia się „Rozmowa druga", że nauka jest miłą i pożyteczną zabawą „Oto ona:

Nauczyciel. I dziś jeszcze bawić się i rozmawiać będziemy. Powiedźcież mi, jak każdemu z was na imię? bo chcę was poznać i każdego mieć w pamięci.

Tu sobie będzie imię każdego wypisywał tak, aby dzieci patrzyły na piszącego, a to je oswoi z widokiem pisania.

Nauczyciel. Wiecież wy, moje dzieci, co ja to robiłem teraz, gdy mi każdy z was imię swoje powiadał?

Pokażę im potem napisane przez siebie ich imiona.

Nauczyciel: Oto choćbym teraz zapomniał którego z was imienia, jak tylko spojrzę na to, com nakreślił, zaraz je będę wiedział. Czybyście i wy podobnież nie potrafiły znaczyć sobie, nie tylko imienia swojego każdy, ale wsi, w której ma rodziców, jak ona się nazywa? kto jest jej panem? czy jest dwór lub Kościół w tej wsi? wiele Ojciec ma krów, wiele owiec i t. d.? czy ma ogród? jakie w nim są drzewa?

Nie potraficie zapewne! . . . A rodzice wasi nie potrafią też tego? Cóż robi Ojciec, gdy chce naznaczyć, ile snopków zebrał pszenicy, żyta, jęczmienia, owsa? wiele wymłócił, wiele przedał? Musi on mieć na to znaki, które albo sam sobie wy-

nalazł, albo go ktoś nauczył? Czy nie zna kto z was tych znaków? Niechże się spyta o nie Ojca swojego . . . A ja też potem pokażę wam takie, których używamy, na wyrażenie tego, co kto widzi, słyszy, co kto robi, lub myśli. Nie prawda, że was to bawić będzie? Bo będziecie widzieć rozmaite figurki, będziecie się uczyć poznawać, co która znaczy, będziecie je kreślić tak, jak na piasku palcem lub kijem co sobie kreślicie, będziecie je rozmaicie składać; alboż to nie jest przyjemna zabawa? A jak to wam na potem rzecz będzie potrzebna i pożyteczna! Wszak widzicie na co mi się przyda, żem sobie wasze imiona pokreślił? Gdybym to posłał do waszego Pana, albo do Xiędza Proboszcza, choć was nie znają, wiedzieliby już każdego z was imię . . .

Mógłbym podobnie uwiadomić ich o tem, choćbym z nimi nie gadał, jak się który z was sprawuje? co z wami teraz robię? czy z was kontent jestem? czy jesteście weseli i ochoczy, kiedy się tu znajdziecie? Toż samo, gdybym chciał donieść Ojcu mojemu, który stąd daleko mieszka, żem zdrów, lub chory, że mi się dobrze, albo źle powodzi. Gdybym się też chciał dowiedzieć, jak on się ma, jak mu idzie gospodarstwo, czyli nie miał jakiego zmartwienia? Gdybym chciał donieść przyjacielowi o moich zabawach, o osobach z któremi się bawię! Jakby to było przyjemno, że z tak daleka rozmawiać możemy z sobą przez znaki kreślone!

Otóż to rozmawiać z innemi osobami przez takie kreślone znaki nazywa się umieć pisać. Czy radebyście to umieć?

Powiem wam jeszcze coś więcej; gdy ja, lub Ojciec, lub Matka, opowiadamy wam co ciekawego, czy lubicie słuchać tego? Ale czy zawsze możecie mieć kogo takiego, któryby wam opowiadał różne ciekawe rzeczy? co robił, co widział, co słyszał? Czy nie możnaby się obejść bez tego, żeby tylko inni nam opowiadali rozmaite ciekawości? Niemoglibyśmy sami sobie pomódz w tej mierze?

Czy potrzebuję ja teraz pytać was się o wasze nazwiska, gdym je sobie poznaczył? Otóż to i każdy z Was mógłby przez podobne znaki dowiedzieć się różnych ciekawych rzeczy, nie rozmawiając z innymi; ale do tego trzeba umieć czytać.

Będziemy więc tak się bawić, abyśmy się i pisać i czytać nauczyli. A gdy się nauczycie, dopiero poznacie, jak z tem do-

brze wam będzie. Czy wierzycież wy temu? Radbym wam tutaj dokończył tego, com opowiadać zaczął o Henryku i Tomaszu.

Czy pamiętacie też, co ja wam opowiadałem? Tu ich pytaniami, jak wyżej, naprowadzi na to, aby sobie przypomnieli osoby, wchodzące w tę powieść, charakter każdej, i sposób myślenia, oraz osnowę całej rzeczy. Przypomniejcież mi, moje dzieci, na czemeśmy stanęli?

Dzieci zapewne nie wszystkie na to natrafią, więc Nauczyciel zręcznie naprowadzać je ma i pytać się będzie . . .

Rozbiór syllab czyli zgłosek na samogłoski i spółgłoski.

Po zapewnieniu się, że uczniowie dostatecznie już wprawieni są w rozbieranie sensów (zdań) na wyrazy, wyrazów na sylaby, przystąpi Nauczyciel do rozbierania, ustnie i na ucho tylko, zgłosek na samogłoski naprzód, bo te się po części lepiej dały uczuć dzieciom w ćwiczeniach poprzedzających, a potem dopiero na półgłoski; tak zachowa ciągły łańcuch w postępowaniu od łatwiejszych i wiadomszych dzieciom rzeczy do trudniejszych i niewiadomych. O nic tu więcej w całym ciągu nie idzie, jak tylko o to, aby zastanawiać dzieci nad tem, co one robią, wymawiając, czy całkowity wyraz, czy część wyrazu; jak w ten czas działa ich język i jakie brzmienia wydaje.

Co do poznania samogłosek, przytoczy uczniom wyrazy wyżej już wspomnione, zaczynające się od samogłosek: np., oko, udo, oba, Adam, Ewa, igła etc.

W tych wyrazach zwróci uwagę uczniów na początkowe głosy a, u, o, a, e, i, i na sposób wydawania ich pełnemi ustami. Nasuwać będzie uczniom więcej takichże wyrazów, i ośmielać je, aby i same wynajdowały one. Zaleci im liczbę tychże głosów rachować na palcach i w pamięci zachować.

O samogłoskach y, ą ę, nie jest tu miejsce jeszcze wspominać; bo nie masz wyrazu, któryby się od nich zaczynał.

Gdy już dzieci nauczą się rozeznawać pełne głoski czyli samogłoski, potrzeba je zastanawiać nad brzmieniem samogłoski z półgłoską złączonej, np. w wyrazie oko; trzeba, żeby uczuły różnicę brzmienia o samego — od ko.

Dalej da uczuć Nauczyciel w syllabie ko dwa głosy zbiegające się razem; jeden półgłoski K, której wyda brzmienie bez żadnej samogłoski, samem tchnieniem, bez urobienia zupełnego głosu; drugi litery o, która z pierwszą robi syllabę całą: Ko.

Toż samo zrobi z wyrazem Agata, brzmienie samogłoski a porównywując z brzmieniem podobnym jemu, ale już w sylabę złożonym ga, w której półgłoska g' dodaje się przed a. W syllabie trzeciej wyrazu Agata podobnież postrzeżenie dauczuć dzieciom. W wyrazie ul da poznać brzmienie złożone z samogłoski u, i półgłoski l.

Ten sam rozbiór uczyni wyrazu ił, na samogłoskę i półgłoskę, wydając obie brzmieniem osobnem i t. d.

Jeżeli same dzieci rozbierać potrafią te wyrazy na syllaby, samogłoski, i półgłoski, wtedy dopiero Nauczyciel przywiąże się ściślej do tego, aby każdej półgłoski brzmienie dał uczuć dzieciom, naprzód z samogłoskami, biorąc kolejno wyrazy zaczynające się od tych półgłosek, a potem też półgłoski oddzielnie od samogłosek wydając. I tak, chcąc dać poznać brzmienie półgłoski b, poda im wyrazy: baba, bity, było, boli, beczka, burak. Może tu już nawiasem dadź uczuć dzieciom brzmienie samogłosek nosowych ą, ę, w wyrazach bąkać i będę, równie jak różnicy w brzmieniu między i, y, w wyrazach: bili, byli.

Następują „wzory postępowania w tem działaniu“ od str., 36—55.

§. 40. Czacki Tadeusz, 1765—1813.

Założyciel liceum Krzemienieckiego!

Mowa o pożytkach z wychowania publicznego i domowego, przy kończeniu roku szk. w Gimnazyum wołyńskiem, miana w r. 1806 (wyjątek).

...Niech nikt nie mniema, że nauka, urządzenia nauk i sposób ich dawania nie ma pewnych prawideł, które w miarę dobroczynności rządu, dojrzałości narodu i jego klass mieszkańców, potrzeby nawet miejscowej — podlegają umiarkowaniu.

Mało kto nad tem zastanawia się, że pierwsza klassa w szkole parafialnej ma związek z lekcyami ostatniego kursu w naszem gimnazyum. Uznawali starożytni mędrcy ważność nauki pedagogią zwanej, lecz zostawili późnym pokoleniom zebrania nauk w jednym widoku i ułatwienia ich dawania.

Trzeba było wstrzęśnień błędów i prawd nawet; trzeba było długiej walki między przesądami, a prostą potrzebą uczenia się tego, co jest koniecznem lub przyzwoitem; trzeba było oczyszczenia nauk z otaczających je przywilejów i zrobienia sto-

sunku jednej do drugiej, potrzeba było ciągłego doświadczania, a nadewszystko zimnej wypadków rozwagi, aby zbliżać się do tej ważnej części administracyi rządowej. Nie ma ona jeszcze w tym wydziale piętna doskonałości. Są i będą liczne przyczyny spóźnienia tej ważnej gałęzi opieki narodów i ich zwierzchników; są jednak pewne prawidła, jest już pewny łańcuch umiejętności, jest pewna znajomość ich podstaw i wzajemnej pomocy, którą udzielają, jest już spojenie potrzeb ludzkich i środków ich choć cząstkowego uspokojenia. Rzadko ta nauka pedagogia — uczoną, rzadziej jeszcze jest dobrze zastosowaną.

Jeśli omyłek Oświecenia w tym względzie gorliwość rządu nie może ustrzedz się i tylko często na ich umniejszaniu przestaje, jakaż kolej dla szczególnych nauczycielów domowych...

Uczeń w domu nie widzi tylko siebie, nauczyciela i rodziców, których może omylić, a zawsze jest w stanie przebłagać: patrzy na domowników, jak na przyszłe narzędzia swojej woli. Samolubstwo odróżnia go od innych. Mniema, że jest najlepszym i najuczeńszym, bo nie ma punktu porównania. Wszystkie nazwiska umiejętności są mu wiadome, ale ich gruntownie nie zna i związku między niemi nie wie. Zadziwia nieumiejętnych językiem nauk, zyskuje niepomyślną dla siebie litość od uczonych. Zna siebie, choć nie dobrze, ale nie zna zupełnie ziomków. On, wychodząc z podwojów własnego domu, jest dla własnej ziemi i współmieszkańców prawie cudzoziemcem. Dumnym jest, że mówi językiem Woltera, Klopstocka, Petrarki lub Miltona, a najrzadziej językiem Horaciusza: ale nie czuje, że mowy różnych narodów ułatwiają tylko wzajemne myśli i życzeń tłómaczenie, a ogromny słownik kilkunastu języków nie jest jeszcze jedną kartą logiki albo rozdziałem potrzebnych umiejętności.

Najwięcej taki młodzian jest próżnym, bo wyższa zasługa rówiennika nie jest mu wiadomą. Wie, że jest rząd, ale nie doświadcza jego czynnej opieki w badaniu o jego postępkach, zachęcaniu i udziale nagród; wstydzić się tylko może w domu przed rodzicami, których łzy łączą się ze łzami dzieci i odnawiany dają dowód czułości i nadziei. Lecz opinia publiczna nie wpływa w wychowanie takiego młodziana. Przyjaźń, zapomnienie o sobie dla dobra społeczności, rzadko mieć mogą ołtarze w domowem zaciszu, bo nie masz takich wypadków i takiego zbioru ludzi równego wieku, jak w publicznej szkole.

*

Praca rozsądnie urządzona wzmacnia zdrowie człowieka bo próżnowanie jest przeciwne naturze zawsze czynnej. Tu (w szkole publicznej) każdy prawie moment zabawy jest przewidzianym i dopilnowanym. Stopniowany jest dozór nad pełnieniem obowiązków religii, zdrowiem fizycznem i pilnością w naukach. Wybrani lekarze zdrowych nawet odwiedzają z przepisu. Niech ktokolwiek porówna liczbę uczniów szkolnych z uczniami w domach, znajdzie liczbę mniejszą chorych w uczniach publicznych ustanowień. Jeden sposób życia, skromne jedzenie, ruch przez mistrzów talentów usposobiony, niepodobieństwo prawie próżnowania, zabawy jednostajne, za pierwszym pozorem obawy zarazy chorób użyte policyjne i lekarskie środki — wszystko to razem wzięte zapewnia zdrowie. Wszak od trzydziestu lat Krzemieniecka szkoła po kilka set uczniów co rok liczy, a dwóch tylko umarło. Nie mieliśmy jednak ani lekarzów, ani tych środków zachowania, które Jenner w szczepieniu broniącej ospy, a Morveau w czyszczeniu powietrza podali.

Zapewne, mówiąc o publicznej szkole, nie czynię obrony konwiktów, zwłaszcza odosobnionych od szkół, bo one oddzielają bogatego od ubogiego, bo te kreśliły majątkiem, a nie zasługą, oznaczoną granicę. Tam majętny kupuje naukę, do której równie ubogi winien mieć prawo: dla niego jednak są inne budowy szkolne, inni nauczyciele. Mówię o tem wychowaniu, które najwyższa daje władza dla uczniów w miarę ich potrzeby i zdatności, stawia potomka uposażonych dobrodziejstwy ojczyzny, przemysłu lub losu — na szali z ubogim; jednemu każe wyrocznia rozsądku i władzy szanować zasługi przodków, lub pracą albo cnotą wyjednane szczęście, drugim pokazuje, że przejście z nędznej chaty do wspaniałych pałaców nie liczy się między niepodobieństwa.

Przytomni! Rzućcie oko na troskliwość edukacyjnego rządu, na dobór nauczycielów, na te ogromne składy ksiąg, narzędzi fizycznych i różnych pamiątek, na te budowy, które w Waszych wznoszą się oczach, na te akta, w których późny nadwnuk zobaczy surowe, bo sprawiedliwe świadectwo o postępkach i zdatności pradziada... i sądźcie, czy możemy skutecznie pomódz troskliwości rodziców... i wyrzeknijcie z otwarcią, czy nasze domy mogą dać te same środki do wychowania. A gdyby nawet, co wierzyć jest niepodobna, kilku możnym i szczęśliwym zdawało się że to wszystko, co wystawiam, w domu mieć mogą — czyż

szlachetne czyjeżkolwiek serce chciałoby ograniczyć szczęście ludzi w kilku mieszkańcach, a czynić je niedostępnem dla współludzi i współziomków?

Najpiękniejsza teorya powinna bydź obok doświadczenia.

Gdzież ci ludzie uczyli się, którzy w dziejach sławy w naszej ojczyźnie ustanowili epoki? Szkoła główna krakowska była szkołą Kopernika, Krzyckiego, Tomickiego i innych. Czyż Jan Zamoyski, Jan Karol Chodkiewicz i Stefan Czarnecki w prywatnej byli edukacyi? Czyż nieraz dla pociechy naszej wywołując tych świętych cieniów, a błogosławiąc dzieciom naszym, nie wahamy się wątpić przez mimowolne uszanowanie, czy się nam godzi życzyć, aby nasze potomki przewyższyli swych przodków? Zacóż sposobem pierwiastkowego ich usposobienia gardziemy?

Szkoła krzemieniecka w takim kształcie zupełnie jest nową. Mniej przyjazne były wypadki jej wzrostowi. Choroby, zagęszczone w przechodzącem wojsku, zdawały się przemieszkiwać dla doświadczenia cierpliwości naszej w doskonaleniu naszego dzieła. Nie mieliśmy podług naszego planu elementarnych książek do każdego przedmiotu. Nauczyciele przybywali w miarę możności. Uczniowie dopiero w ciągu roku doznali, że spóźnienie się z powrotem do szkoły po świętach, albo ich zdrowiu, gdy nagradzać chcą upłynione lekcye, albo porządnemu uczeniu się, szkodzi. Przychodzili uczniowie do kursów z różnych klass i z różnych szkół, a zatem nie z jednakowem usposobieniem. Pytaliśmy siebie samych i doświadczenia w przedmiotach, które miejscowe podają okoliczności.

Mimo te wszystkie przeszkody, stanęła przed Wami, ojcowie i starsi, szlachetna młodzież. Słuchała głosu, który w imię religii, rządu i troskliwości rodziców podnieśliśmy. Sąd przez uczniów, z wpływem jednak władzy szkolnej złożony, ledwie kilka wierszy miał potrzebę zapisać. Waha się zwierzchność komu uznać pierwszeństwo w zasłudze, a niezmiernie większa liczba kursowych uczniów nie potrzebowała nawet ostrzeżeń i sprawiła ważną nauczycielom pociechę.

Nie o to wzmogła się troskliwość nasza, aby kilku uczniów celowało nad innymi, ale o to, aby dobrodziejstwo udzielania światła i ugruntowania cnoty było powszechniejszem, aby rodzice w jednym roku sądzić mogli o swoich dzieciach, jak wzmogła się w ich sercach szlachetność, utwierdziła religia i moral-

ność i jak w nauce postąpili, na koniec, abyśmy prawie nie mieli ucznia, którego czynność i gorliwość byłyby obojętnemi.

Szlachetni uczniowie! Wasze postępowanie świadczy i nagradza nasze trudy. Wspomniejcie, że w następnym roku obszerniejsza jeszcze jest sposobność dla waszego udoskonalenia. Pomnażają się nauczyciele i zbiory. Pomnożą się lekcye. Znacie nas, my waszę posiadamy ufność. Szczęście wasze jest naszej gorliwości celem.

Opowiadajcie rodzicom waszym, jak ich oświecona szczodrota stawia mnie w sposobności dania wam wyższego stopnia oświecenia, jak w liczbie potrzeb moralnych kładniemy najpierw cnotę, potem nauki. Mówcie równym w wieku i młodszym od was, że każdy, co doskonali serce i rozum, ma prawo do naszej pomocy, upowszechniajcie cześć wysokiemu prawodawcy, który pozwala błogosławić niebu w mowie ojców naszych, że stawiamy grobowiec ojczyzny za ołtarz nauk i umiejętności.

§ 41. Potocki Stanisław, 1752—1821.

Wychowanek Konarskiego, Wielkiego Sejmu członek, świa tły i nieznużony pracownik na polu wychowania narodowego po upadku państwa, jako prezes szczególnie „Izby Edukacyjnej“ i minister oświecenia Królestwa Kongresowego, umiał utrzymać w chlubny sposób najlepsze tradycye komisyi edukacyjnej w szkołach publicznych wszelkiego rodzaju. —

Mowa miana przy otwarciu Liceum Warszawskiego na dniu drugiego stycznia 1805 r. (Por. Pochwały, mowy i rozprawy..... w Warszawie 1816 2 t.).

„Różne są stopnie wielkości i sławy, różne do nich pro wadzą drogi.

Któremuż pierwsze miejsce wyznaczyć należy? Zaiste temu, który największe korzyści społeczeństwu przynosi Wszelka więc sława ustąpić powinna tej, która się dobrem narodów nabywa, wszelka wielkość uniżyć się przed tą, której tak użyteczna dobroczynność jest zasadą,

Nieodbite to mniemanie w oczach rozumu, bo wsparte na powszechnem szczęściu, zaćmionem atoli bywa blaskiem fałszywej wielkości i sławy, która się na klęskach rodzaju ludzkiego gruntuje.

I nie dziw: Kiedy przesądy wychowania naszego, złączone z przesądami historyi, z ruin (że tak powiem) świata wznoszą podstawę wielkości swoich Rycerzów, a niezmiernym jej cieniem okrywają tych rzadkich rodzaju naszego dobroczyńców, których ciche cnoty pocieszyły ludzkość strapioną świetnemi tamtych klęskami.

Otwórzmy dzieje Narodów; cisną się w nich ubóstwiane imiona burzycielów miast i krajów; rzadkie i głuche tych wspomnienie, którzy je z gruzów podnieśli.

Walą się gmachy, naukom, sztukom, rękodziełom, dobroczynności poświęcone! Rozchodzi się z poklaskiem po kartach historyi ten łoskot okropny. Ucząc się w niej ludzie nieszczęść rodu swojego, mogliby poznać sprawców: lecz nikną one w ich oczach przy świetności tych, których ręka nad nimi tak okrutnie ciążała. Smutne i wstydliwe omamienie, które przenosi cześć i uszanowanie nasze od prawdziwych dobroczyńców ludzkości do szkodliwych uszczerbców należnej im chwały.

Nie mieszczę ja w tym rzędzie bohatyrów, co przy obronie kraju swego stanęli; jakiżkolwiek los ich spotkał, byli wielkimi. Obrońcom ojczyzny równy hołd winna społeczność, jak tym, którzy się do jej utworzenia i wydoskonalenia przyłożyli, bo użyteczne tamtych dzieła trwają równie użytecznem tych męstwem. Lecz przy mnóstwie imion sławnych, które jaśnieją w historyi narzuconem na narody jarzmem, ledwie które błyśnie z tych, co się zaszczyciły jedynie obroną ojczyzny; zbyt często niewolnica fortuny nie zdaje się historya odstępować ich sprawy, skoro ją tylko los zdradził?

Najsławnieiszy może z dawnych zdobywców, co z garstką Greków podbił niezliczonych Persów, zyskał sobie imię Wielkiego, uderzając gminny przesąd cudami szczęścia i męstwa.

Lecz w oczach nieuprzedzonej rozwagi wtedy dopiero wielkość swoją ugruntował Aleksander, kiedy wznosząc więcej miast, niżeli ich zburzył, kiedy krzewiąc światło, sztuki, rękodzieła, rolnictwo i handel, kiedy — pracując około szczęścia narodów, które zwalczył — stał się ich Ojcem...“

(I władca naszego kraju szuka prawdziwej sławy i wielkości, mnożąc dzieła pokoju i zakładając szkoły — jak n. p. nasze Liceum; cześć mu się zasłużona za to należy, bo) „Z rozmaitych dobrodziejstw, które rząd światły wylewa na poddanych swoich, za najpierwsze liczyć należy staranność Jego o dobre

wychowanie młodzieży, gdyż na niem właściwie gruntuje się kraju pomyślność. Dobre bowiem wychowanie rozwija i kształci te zawiązki cnót, przymiotów i talentów, co z czasem stają się pożytkiem, podporą i ozdobą domowego i publicznego obywatelów życia, z których się składa dobro ogólne narodu. Więcej powiem: jest ono mocne sprostować ukryte zdrożności natury, owe moralne w ludziach niedołęstwa, nie mniej rzetelne i częste jak te, co w fizycznych jej tworach dostrzegamy naocznie. Jako więc rolnik przez użyteczne prace najpłonniejszą ziemię w żyzną mieni rolę, tak dobre wychowanie krzewi tam palmy cnoty i nauki, gdzie rosnąć miały osty nieświadomości i ciernie występków...

Lecz nie same tylko rządy winny czuwać nad dobrem wychowaniem młodzieży: winni wszyscy obywatele przykładać się do tak powszechnego sobie z rządem dobra, którego starania w tym względzie stałyby się po większej części próżnemi, gdyby ich publiczna nie wspierała gorliwość...

Ten to zaiste powód zgromadził mężów, dozór tej wyższej szkoły składających, i mnie w ich rzędzie umieścił, mniej od nich usposobionego, lecz w życzliwej nie ustępującego chęci. Powołani do tak użytecznej pracy poświęcili mu winną od obywatelów posługę, której dobro narodu jedyną a najdroższą dla siebie widzą nagrodą. Czystość ich powodów, znana gorliwość, głośne talenta zaręczają pomyślne skutki dozorczej ich nad publicznem wychowaniem opieki. Zostawiła im piękny do naśladowania przykład Komissya Oświecenia narodowego, która jako była pierwszym wzorem, czuwającej nad wychowaniem publicznem magistratury, tak jej ustawa jest i będzie dla narodu polskiego wiekopomną, bo wskazaną innym do naśladowania pamiątką.

Nie będę ja tu przypominał nauczycielom, tę szkołę składaiącym, całej obszerności i świętości ich obowiązków, lecz własne ich uczucie publiczności wystawię; bo sądząc o nich po ich starownym wyborze, pewny jestem, iż znają godność powołania swego, iż czują, co krajowi, co sobie winni, co zaufaniu, które w nich rząd położył, a którem ich zaszczyca publiczność.

W ręku nauczycielów jest skarb najdroższy narodu, bo w ich ręku jest cała jego nadzieja, powierzona im wraz z młodzieżą, co go składać będzie.

O jakże ta myśl sama wznosić i uszlachetniać ich umysły powinna! Jak powiększać gorliwość w dopełnianiu obowiązków, uczucie tej zasłużonej godności, którą uzasadniają w oczach własnych człowieka nie ślepego losu dary, lecz świadectwo życia, poświęconego tak użytecznej dla społeczności posłudze.

Znakomitą zaiste jest ta (posługa), którą, postępując w umiejętnościach, młodzież od nauczycielów odbiera; lecz znakomitszą daleko i godniejszą ducha, który ich ożywiać powinien, miłość cnoty, prawości i dobrych obyczajów, wraz z nauką w uczniów wpajana, i własnym zatwierdzona przykładem.

Cnota cnotą się krzewi, nieprawość występkiem. Dobre lub złe przykłady są rzuconem na poranek życia ziarnem, którego bujnym zarodem dojrzały wiek nas okrywa. Idźcie więc połączonym nauki z cnotą torem, przewodnicy młodzieży! Ku niemu własna was skłonność prowadzi, a na nim czeka was sława, wdzięczność i zasłużone nagrody.

Ty zaś, co jesteś celem tylu połączonych starań, celem troskliwości i nadziei ojczyzny, zdolna do wszystkiego młodzieży, chciej się przekonać, iż, nie korzystając z dobrodziejstw starodawnego wychowania, stajesz się nie tylko ku Ojczyźnie niewdzięczną, lecz sobie samej szkodliwą! I tu się prawdziwie znajduje nieoddzielna od występku kara. Kiedy ci bowiem dobre wychowanie otwiera drogę do wszystkiego, co tylko ludzie cenią, ty, nie korzystając z niego, sama ją sobie zamykasz. Albo cię los postawił w rzędzie tych, na których wylewa swe dary, albo cię w nich upośledził; w pierwszem zdarzeniu zważ, jak jest wstydliwym dla człowieka stać się niegodnym imienia i losu swego; w drugiem, jak jest nierozsądnem dla niego upodleniem nie starać się nabyć cnotą i nauką i uczynić sobie własnem dobro, co mu los odmówił.

Prawdziwa równość jest ta, do której zdolność i talenta równie ludzi prowadzą. W rządach światłych otwarta do niej droga każdemu, droga chwalebna użytecznej dla kraju pracy. Cóż do niej usposobić może człowieka, jeżeli nie te korzyści, które z dobrego wychowania odnosi? Lecz te korzyści po największej części od niego zawisły! Nie dostarczającem jest wszelkie obce natchnienie, bo nakoniec ludzie są i stają się tem, czem sami bydź chcą. Sława i zaszczyty są to późniejszego wieku nagrody, przeznaczone atoli usiłowaniom pracowitej młodości.

Wielkiemi i szlachetnemi zaiste są te ponęty; lecz jest większa i pewniejsza jeszcze prac podjętych w młodości nagroda, którą człowiek w sobie samym znajduje. Nauka jeśli rzetelna, nie jest tylko życia ozdobą, jest ona wierną jego w każdej doli towarzyszką. Ona go wyższym czyni nad wszelkie losu igrzyska i wyłącza z pod jarzma, które najokrutniej cięży nad ludźmi. Ona życie jego spokojnem i użytecznem sprawuje, ona ostatnią osładza godzinę, ona imię jego nieśmiertelności podaje. Kiedy zapomniane nazwiska wielu Mocarzy, przed któremi klękały narody, przywalił ogrom czasu — żyją nieśmiertelnych Gieniuszów wieczne twory, rośnie i szerzy się ich sława wraz z światłem, które rzucili na ludzi. Głos ich — wyrwał rycerzów zapomnieniu, pod jego słodką opieką doszły do nas ich czyny. Niememi są świadkami Piramidy dumnej potęgi Królów, co je wznieśli, od dawna przeżyły ich imionom (tak!), a wiersz prawie każdy Homera byt wieczny rycerzom jego zapewnia.

Wiem, iż ten zaszczyt większy niż potęgi, trwalszy niż zwycięztwa, jest rzadkim Geniuszu udziałem; dowodzi on atoli, jak w liczbie dróg, które do sławy prowadzą, droga umiejętności wznosi się i góruje nad inne tak dalece, iż w niższych nawet stopniach, do których mniej wygórowana zdolność każdego prawie doprowadzić może, nie jest ona bez użytku i ozdoby: bo się zawsze do własnego i społeczności wydoskonalenia przykłada.

Takie są zaszczyty, takie nagrody nauki.

Jednoczą one w sobie dwie najmocniejsze ludzkich usiłowań pobudki miłości własnej, złączonej z miłością sławy — najszlachetniejszym węzłem. Żywe ich uczucie miej, o młodzieży, za chwalebne natchnienie, które ludzi niepospolitymi czyni, a brak za pewną nikczemności cechę!

§. 42. Pestalozzi Henryk Jan 1746—1827.

Nagrobek jego w szwajcarskiem miasteczku Birr taki nosi napis:

Tutaj spoczywa H. Pestalozzi ur. w Zurychu 22|I. 1746 r. zmarły w Brugg 17|XI. 1827; Zbawca ubogich w Neuhof.

Kaznodzieja ludu w „Leonardzie i Gertrudzie“. W Stanz ojciec sierót.

W Burgdorfie i w Münchbuchsee założyciel nowej szkoły ludowej.

W Iferten wychowawca ludzkości.
Człowiek, Chrześcijanin, obywatel.
Wszystko dla innych, nic dla siebie.
Niechaj będzie błogosławione imię jego.

Odrodzić ludzkość przez wychowanie, pozbawione przesądów i oparte na naturze rozwijanej wszechstronnie i harmonijnie, a kierowane bezgraniczną miłością ludu pracującego i dzieci — oto myśl przewodnia jego życia i jego dzieł pedagogicznych. Podajemy ustęp z książki p. t.: Jak Gertruda uczy swoje, dzieci? tł. z niemieckiego Osterloff, Warszawa 1909.

List dziesiąty

Przyjacielu! Należy jednak rozróżniać spostrzeganie naturalne, które służy za punkt wyjścia dla nauczania, i sztukę spostrzegania, która jest nauką stosunków wszelkich form. Pierwsze, jako ogólna podwalina wszystkich trzech środków elementarnych nauczania, wyprzedza o wiele sztukę spostrzegania, jako też sztukę rachunku i mowy.

Spostrzeganie naturalne, rozważane osobno i w przeciwstawieniu do sztuki spostrzegania, nie jest niczem innem, jak tylko samem stawaniem przedmiotów zewnętrznych przed zmysłami i samem rozbudzeniem się świadomości wrażenia, jakie one wywierają. Od niego przyroda rozpoczyna wszelkie nauczanie; pobiera je niemowlę, udziela mu go matka. Sztuka nic nie uczyniła, żeby dotrzymać kroku przyrodzie, nie widziała ona przed sobą najpiękniejszego widoku, jaki być może — matki, która dziecię swe uczy patrzeć na świat, nie uczyniła też nic, coby przywiązało lud do tego widoku.

Kochany Gessnerze, przepiszę dla Ciebie słowa, które napisałem rok temu w tym przedmiocie: „Od chwili, kiedy matka przytula do siebie dziecię, trzymając na ręku, uczy je ona, podając badaniu jego zmysłów to, co przyroda stawia mu przed oczy w rozprószeniu i pomieszaniu oraz z daleka, czyniąc w ten sposób spostrzeganie, a przez to i poznanie łatwiejszem i milszem dla niego. Bezsilna, niewykształcona, podległa przyrodzie, bez kierunku i pomocy matka w swej niewinności nie wie, co czyni; ona nie chce uczyć, chce tylko uspokoić swe dziecię; chce je zająć. A mimo to naśladuje ona działanie przyrody w najczystszej jego prostocie, nie wiedząc, co przyroda przez nią czyni; a czyni ona przez nią wiele. Matka w ten sposób otwiera przed dzieckiem świat; przygotowuje je do władania swymi

zmysłami, przyczyniając się do wczesnego rozwoju jego uwagi i zdolności spostrzegania. Gdyby korzystano z mądrych wskazań natury, gdyby kojarzono z tym naturalnym przebiegiem wychowania to, co z nim skojarzyć można, to przez pomocną sztukę umożliwianoby sercom matek kierowanie starszemi dziećmi z całą świadomością, a już nie tylko ze ślepego naturalnego popędu, jak młodszemi; gdyby skorzystano w tymże celu z serca ojca, by rozwijał w dziecku swojem wrodzone jego uzdolnienia i kierował niemi odpowiednio, by nabyło wcześnie umiejętności potrzebnych mu w życiu, jak łatwo byłoby wtedy, mimo wszelkich nieprzyjaznych warunków bytu i wszelakiego zła nieprzyjaznych czasów, zapewnić rodowi ludzkiemu ciche, spokojne i zadowolone z siebie życie.

„Boże! Ileżby zyskano w ten sposób dla ludzkości! Ale nie dorównywamy pod tym względem nawet kobiecie w Appenzellu, która już w pierwszych tygodniach życia swego dziecka zawiesza nad jego kołyską dużego papierowego ptaka o wielu barwach; a jest to właśnie punkt od którego sztuka wychowania winna rozpoczynać ustalanie w świadomości dzieci jasnych wyobrażeń."

„Kochany przyjacielu! Kto widział, jak dwutygodniowe lub trzytygodniowe dziecię wyciąga rączki i nóżki ku temu ptakowi, a następnie pomyślał, jakby to łatwo przyszło wychowaniu w umyśle dziecka wytworzyć podwalinę spostrzegania zmysłowego wszelakich przedmiotów natury i sztuki przez szereg takich unaocznień zmysłowych, którą to podwalinę możnaby stopniowo różnymi sposobami coraz to dokładniej określać i coraz to dalej rozszerzać, — kto to wszystko pomyśli i następnie nie czuje, cośmy utracili przez gotycko- mniszą rutynę w wychowaniu, która już nam samym obrzydła i dlatego już kuleć poczyna, zaiste, tego już nic nie wzruszy.

Dla mnie ptak apencelski jest taką świętością, jaką był dla Egipcyanina byk: starałem się więc usilnie o to, by zaczynać nauczanie od punktu, z którego wychodzi kobieta apencelska. Idę dalej jeszcze. Ani przy pierwszym punkcie wyjścia w nauczaniu, ani przy całym następującym po nim szeregu środków poznania, nie pozostawiam nic przypadkowi, cokolwiek okoliczności i miłość macierzyńska podsuwają zmysłom małego dziecka: uczyniłem wszystko, co tylko możliwe, w podawaniu zmysłom dziecka już w najwcześniejszym wieku tego, co jest najważniej-

sze we wszelkiem poznaniu zmysłowem, z pominięciem tylko tego, co jest przypadkowe; starałem się usilnie utrwalić w jego świadomości wywołane w ten sposób wrażenie. Pierwszy kurs „Księgi matek“ nie jest niczem innem, jak tylko próbą podniesienia spostrzegania do wyżyn sztuki i doprowadzenia dzieci do jak najszerszej świadomości w trzech przedmiotach elementarnych poznania: w formie, liczbie i słowie, które następnie gruntowniej opracowane stanowić mają podwalinę ich później wiedzy.

Książka ta stanowić ma nie tylko jak najdokładniejsze unaocznienie najważniejszych przedmiotów naszego poznania, lecz zawiera także materyał do formowania szeregów bez luk tych przedmiotów, które nadają się do wzbudzenia w dzieciach poczucia ich wielostronnego związku i ich wielostronnych podobieństw między sobą.

Pod tym względem książka sylabizowania wyświadcza te same usługi, co „Księga matek“. Proste nasuwanie uchu głosów i samo pobudzanie ich świadomości przez słuch jest dla dziecka tak samo spostrzeganiem zmysłowem, jak proste stawianie rzeczy przed oczyma i samo pobudzanie świadomości przez ich oddziaływanie na wzrok. Mając to na względzie, ułożyłem książkę zgłoskowania w ten sposób, że pierwszy jej kurs jest tylko unaocznieniem, a znaczy to, że staram się o to, żeby pod zmysł słuchu u dziecka podpadały te głosy, które później stanowić mają podstawę jego znajomości mowy, i utrwaliły się na zawsze w jego świadomości, a to w tymże czasie, kiedy przez Księgę matek pod zmysł wzroku poddaję przedmioty widzialne, które stanowić mają podwalinę jego późniejszej wiedzy. Ta sama zasada, która polegała na tem, żeby spostrzeganie zmysłowe podnieść do wyżyny sztuki, znajduje również zastosowanie przy trzeciem środku naszego poznania.

Także i liczba sama przez się bez spostrzegania zmysłowego jest dla naszego ducha tylko złudnym blaskiem wyobrażenia, które nasza wyobraźnia wprawdzie przyjmuje, ale rozum nasz nie może uświadomić sobie jako prawdy.

Trzeba, żeby dziecko poznało wewnętrzną istotę każdej formy, w której występować mogą stosunki liczbowe, jedną z tych form ujęło okiem jako podstawę jasnego uświadomienia ich w sobie mniej lub więcej.

Dlatego już w Księdze matek unaoczniałem małemu dziecku dziesięć pierwszych liczb jako palce, pazury, liście, kropki, następnie także jako trójkąt czworokąt, ośmiokąt i t. d.

Uczyniwszy w ten sposób we wszystkich trzech przedmiotach pierwotne spostrzeganie absolutną podstawą wszelakiego poznania zmysłowego, przystępuję następnie do sztuki spostrzestrzegania, t. j. do sposobu rozpatrywania przedmiotów spostrzegania jako przedmiotów mego sądu.

Kochany przyjacielu! Czy i w tym wypadku nie znajdę uznania u ludzi? Czyż znowu znajdę tylko niewielu, którzy poprą moje usiłowania? Tak, wiem: długo jeszcze, długo będzie niewielu takich, którzy przyznają mi słuszność w twierdzeniu, że czczych słów i pustych frazesów nie można uczynić podwaliną kształcenia ducha ludzkiego.

Przyczyny takiego stanu rzeczy są różne i głębokie. Urok, jaki na nas sprawia mielenie pustych słów, wypływa nie tylko z bezmyślności, ale też jest cechą t. zw. dobrego tonu, wymagającego wszystkowiedztwa, jako też cechą zawodową, jest bowiem źródłem zarobku dla tysiąca tysięcy osób, jako tumanienie ludzi. Niełatwo mi więc przyjdzie znaleźć sojuszników. Ale nie zważam na to i mimo wszystko mówię: wszelka nauka dyktowana, objaśniana i analizowana przez ludzi, którzy nie nauczyli się mówić i myśleć zgodnie z naturą — wszelka nauka, której definicye w duszy dziecka pojawiać się mają bez uprzedniego przygotowania, jako deus ex machina, czy też raczej, które, wzorem teatralnych suflerów, pakujemy gwałtem przez ucho do umysłu dziecka, — wszelka taka nauka jest komedyą, parodyą kształcenia ludzi.

Pozostawiając siły podstawowe ducha w uśpieniu i zaszczepiając tym uśpionym siłom słowa, tworzymy rozmarzonych śpiochów, którzy miewają sny tem nienaturalniejsze, im szumniejsze były słowa, szeptane im do ucha; śpią, a pewni są, że czuwają; ale czuwający, którzy ich otaczają, rozumieją niesłuszność ich pretensyi, a najwięcej widzący pośród tych czuwających uważają ich za lunatyków w dosłownem znaczeniu tego słowa. Proces naturalny rozwoju ludzkości jest niezmienny. Istnieje w tym względzie i może istnieć tylko jedna metoda. Nie może być dwóch metod dobrych. Jedna jest tylko dobra, a jest nią ta, która w zupełności opiera się na odwiecznych prawach przyrody; złych zaś metod jest bez liku, — nieodpowiedzialność ich

wzrasta w miarę, jak się oddalają od praw przyrody, zmniejsza się zaś w miarę, jak się zbliżają do przestrzegania tych praw. Wiem dobrze, że ta jedynie dobra metoda nie znajduje się w mojem ręku, ani też niczyjem i że my wszyscy tylko zbliżać się możemy do jedynie dobrej. Dążenie do możliwie wielkiego udoskonalenia, do niedoścignionego wzoru, przekazanego nam przez przyrodę, wspólne być winno tym wszystkim, którzy kształcenie człowieka opierać pragną na prawdzie, aby zadowolnić potrzeby natury ludzkiej i udoskonalić ją według możności.

Co do mnie, mogę powiedzieć śmiało, że ze wszystkich sił swoich dążę do tego celu. Co do innych, mogę tylko powiedzieć: „poznacie ich po owocach".

Siła duchowa, uczucie macierzyńskie i zdrowy rozsądek, jako wyniki każdego sposobu uczenia, są według mnie jedynym probierzem jego wartości wewnętrznej, każda natomiast metoda, która na czole swych uczniów wyciska piętno stłumionych sił naturalnych i zanik siły duchowej uczucia macierzyńskiego i zdrowego rozsądku, zdaniem mojem, jakakolwiekby była i jakiekolwiek wykazałaby zalety, jest godna potępienia.

Nie mogę wprawdzie zaprzeczyć temu, że taka metoda może wyprodukować dobrych krawców, szewców, kupców lub żołnierzy; temu jednak przeczę stanowczo, żeby mogła wykształcić krawca lub kupca, któryby był jednocześnie człowiekiem w prawdziwem, wielkiem znaczeniu tego słowa.

Oby nareszcie ludzie zrozumieli, że celem wszelkiego nauczania jest i nie może być nic innego, jak harmonijne kształcenie sił i uzdolnień natury ludzkiej gwoli uszlachetnieniu rodu ludzkiego! Oby przy każdym kroku, który czynią w wychowaniu i nauczaniu, pytali się, czy środki ich wiodą do tego celu!

Raz jeszcze rozpatrzę kwestyę wpływu, jaki wywierają jasne pojęcia na rozwój uczuć ludzkości. Wyraźne dla dziecka są te pojęcia, do których bliższego wyjaśnienia niepotrzebne mu jest doświadczenie. Zasada ta rozstrzyga, po pierwsze, kwestyę ustopniowania sił i uzdolnień, które mają być rozwijane w celu utorowania drogi do uczynienia wszystkich pojęć jasnemi, — po drugie, kwestyę ustopniowania przedmiotów, których definicye mają być podawane dziecku, — i po trzecie, kwestyę czasu, kiedy wszelkiego rodzaju definicye będą dla dziecka dostępne.

Oczywiście należy wyrobić w umyśle dziecka jasność pojęć przez nauczanie drogą spostrzegania, zanim będzie można żądać

od niego zrozumienia rezultatu badania, ujętego w słowa, czyli definicye. Drogą do jasnych pojęć jest odpowiednie dla umysłu dziecka uporządkowanie wyjaśnienia rzeczy, o których pojęcie ma być mu przyswojone. To uporządkowanie znów opiera się z kolei na połączeniu wszystkich środków sztucznych, które mogą uzdolnić dzieci do jasnego wyrażania się o wszelkich własnościach rzeczy, szczególnie, zaś w zakresie miary, liczby i formy. Tylko tą drogą, nigdy zaś inną, może dziecko dojść do poznania wszechstronnego rzeczy i tylko wtedy będzie umiało dawać definicye, t. j. krótko i jasno wykładać i oblekać w słowa rezultat swych postrzeżeń.

Atoli wszelkie definicye zawierają dla dziecka o tyle tylko istotną prawdę, o ile tło zmysłowe cech, ujętych przez nie, staje krzepko i żywo w jego świadomości. Jeśli tylko brak mu jasnego wyobrażenia na podstawie spostrzegania zmysłowego tej rzeczy, której definicyę mu podajemy, to uczy się tylko igrania ze słowami, oszukiwania samego siebie i wiary na ślepo w dźwięki, których brzmienie nie przysporzy mu żadnego pojęcia, ani też nie wywoła w niem innej myśli, jak tylko tę, że gadało. „Stąd też owe łzy". W porze deszczowej grzybki wyrastają szybko na nawozie; gdy jednak słońce zaświeci na rozpogodzonem niebie jadowite te roślinki giną Toż samo dzieje slę z mądrością wyhodowaną na definicyach, pozbawionych zdrowego gruntu spostrzegania zmysłowego, oblekanych tylko w słowa; ginie ona marnie, skoro słońce prawdy zaświeci. Mądrość bez trwałych podstaw swego istnienia wytwarza tylko gaduły i niedołęgi.

Definicyę uprzedzać winien opis. Co dla mnie jest już zupełnie jasne, to jeszcze nie zawsze umiem ująć w definicyę, ale mogę opisać t. j. mogę z całą stanowczością opowiedzieć, jaką jest rzecz, nie potrafię jednak określić, czem ona jest; znam tylko rzecz, nie umiem jednak wskazać gatunku ani rodzaju, do którego należy. Ale tego, co dla mnie nie jest zupełnie jasne, opisać nie potrafię, tembardziej zaś nie zdołam określić przez definicyę rzeczy, której nie znam albo znam niedokładnie, to nie znaczy, że rozjaśnił mi pojęcie: pozostanie ono dla mnie niejasnem, dopóki sam nie dojdę jego znaczenia. Drogę do poznania wiodącą stanowi cały szereg środków unaoczniających pojęcie: postępujemy od spostrzegania zmysłowego do nazywania rzeczy, od nazwy rzeczy do określania jej cech t. j. opisu, od opisu do

ścisłego określenia jego istoty i znaczenia t. j. definicyi. Spostrzeganie jest początkiem poznania, a definicya jego ostatecznem dopiero ujęciem i przyswojeniem. Każdy twór przyrody do pełnego swego rozwoju przechodzić musi ściśle uszeregowane stopnie. Nie może być w tym rozwoju ani przerw, ani przeskoków; inaczej bowiem twór karleje i ginie. Prawda ta stosuje się nie tylko do twego ogrodu, ale i do nauczania.

Najlepiej zapobiegamy zamieszaniu, lukom i powierzchownemu tylko poznaniu w kształceniu ludzi, jeśli od pierwszych początków spostrzegania poddajemy badaniu zmysłów dziecka główniejsze przedmioty naszego poznania i staramy się, żeby czynione przez nie spostrzeżenia były trafne i prawdziwe.

Kierujmy dzieckiem od kołyski, stosując się do praw przyrody, zastępując jej działanie przypadkowe celowem.

Należy odróżniać prawa przyrody od ich działania w oddzielnych wypadkach. Pierwsze, jako wiecznie niezmienne, winny stanowić opokę dla naszych czynności wychowawczych; drugie, jako przypadkowe i zmienne, są niewystarczające w dzisiejszem kształceniu ludzkości. Istnieją odrębne prawa, tyczące się wogóle potrzeb natury ludzkiej i rodu ludzkiego, a także jednostki, stosownie do czasu, warunków bytu i indywidualności. To, co jest przypadkowe, już przez sam fakt swego istnienia jest zarówno potrzebne, jak to, co jest wiecznie niezmienne; wszelakoż pierwsze winno podlegać woli człowieka zgodnie z wymaganiami tych drugich.

Zgodnie z prawami przyrody, a za wolą człowieka, pole wydaje bujny plon, pozostawione zaś samo sobie porasta ostem i głogiem.

Tak i dziecię bez kierunku wychowawczego marnuje uzdolnienie swoje w chaosie luźnych spostrzeżeń i wpływów różnorodnych, napływających do jego umysłu.

Pomyślny, szybki i pewny rozwój jego natury zależy od starań wychowawcy. Jeśli chcesz powieść dziecko najkrótszą drogą do celu nauczania, t. j. do jasnych pojęć, to stawiaj przed oczyma jego z każdej dziedziny poznania najpierw przedmioty unaoczniające wyraźnie najwybitniejsze i najstalsze cechy działu, do którego należą; inaczej bowiem łacno stać się może, że dziecko na pierwszy widok rzeczy przyjmie do świadomości jej cechy podrzędne i niestałe za główne i niezmienne; fakt taki opóźni co najmniej poznanie

prawdy, stanowiąc zboczenie od najkrótszej drogi, od niejasnych wyobrażeń do jasnych pojęć.

Jeśli, szczęśliwie uniknąwszy błędu w układzie metodycznym do zaprawiania w spostrzeganiu zmysłowem, dostarczymy dziecku materyału unaoczniającego w takim wyborze i uszeregowaniu, że pierwsze wyobrażenie rzeczy, ustalające się w jego umyśle, obejmują cechy jej zasadnicze, typowe, — to dziecko nabędzie zawczasu sprawności w podporządkowaniu cech zmiennych rzeczy niezmiennym i kroczyć będzie po drodze, na której z dniem każdym rozwijać się będzie lepiej jego uzdolnienie spostrzegania i pojmowania, aż przyroda stanie się dla niego otwartą księgą.

Dziecię pozostawione samemu sobie spogląda na świat, nic nie rozumiejąc, a przyjmując do swej świadomości wyobrażenie rzeczy niepełne, niejasne lub wprost błędne, grzęźnie w fałszu.

Dziecko kierowane od kolebki w sposób właściwy, przyjmując do świadomości wyobrażenia pełne, jasne, zaprawia się i utwierdza w prawdzie; wyobrażenia w jego umyśle kojarzą się prawidłowo, wytwarzając prawdziwy pogląd na świat w zakresie swego najbliższego otoczenia; zabezpieczone jest ono od błędów i złudzeń.

Taki jest cel i zadanie „Księgi matek". Książki tej niema jeszcze, a już widzę, że skutek, jaki ona wywoła, uczyni ją zbyteczną.

(Uwaga do nowego wydania. Egzaltowany opis Księgi matek, której nigdy nie było, w której ułożenie wierzyłem jak najmocniej, ale która nie wyszła z przyczyny nieziszczalności moich marzeń, wymaga bliższego wyjaśnienia ówczesnego stanu mej duszy ze względu na prawdę moich śmiałych rojeń i jaskrawych luk, wywołanych w moich sądach ich niedojrzałością.

Minęło lat dwadzieścia od czasu wygłoszenia tych myśli, a zaledwie dopiero teraz zaczynam zdawać sobie jaśniej sprawę z ówczesnych moich poglądów. Muszę pytać samego siebie: jak przeszły dla mnie te lat dwadzieścia ze względu na moje rojenia? Cieszy mnie, że mogę powiedzieć w końcu samemu sobie: mimo wszystko rojenia te wpłynęły dodatnio na dojrzałość moich poglądów, o ile to jest możliwe w granicach mojej indywidualności. Ale też w tych granicach uspokoiły się o tyle, że niepodobny już jestem do dziecka, które na łonie nauki wyciąga rękę po księżyc.)

§ 43. Śniadecki Jędrzej, 1768—1838.

Ze Żnina w Wielkopolsce. Kształcił się w Trzemesznie, Krakowie i za granicą. Jako lekarz i nauczyciel głównej szkoły wileńskiej zyskał szeroką sławę przez dzieła:

„Początki chemii“ i „Teorya jestestw organicznych“.

Na domyślnej podstawie tych dzieł opiera się i z tego gruntu wyrasta jego: Rzecz o fizycznem wychowaniu dzieci, w Wilnie, 1805/6 (1856 wydanie „nowe“), której główną zasadę stanowi myśl, że tylko staranne a umiejętne wychowanie fizyczne daje gwarancyę harmonijnego wychowania w całości; tytuł książki brzmi za ciasno: mowa jest w niej o wychowaniu w ogóle.

Jestto — po Staszicu — dalszy, wyższy, więcej i szerzej umotywowany, stopień rozwoju umiejętnej pedagogiki w Polsce.

Książka klasyczna i pomysłem i uzasadnieniem, łącząca się ściśle z ogólnym prądem „oświecenia“ właściwym wiekowi XVIII.

Rozdział V. (w skróceniu).

Wychowanie dzieci po skończeniu roku siódmego czyli po wyrznięciu się powtórnych zębów.

W niemowlęcym wieku i pierwszem dzieciństwie pospolicie hodujemy młodzież bez żadnego względu na płeć, a przynajmniej wzgląd ten nie jest istotnym. Ta sama słabość, te same skłonności, te same potrzeby i zabawy nie wymagają żadnego rozróżnienia; wszelka ze strony przystojności ostrożność zawczesna jest i niepotrzebna. Dlatego dzieci obojej płci mogą bydź chowane razem i tym samym sposobem. W naszym nawet klimacie możnaby tej bezwzględności dopuścić aż do lat dwunastu. Lecz odtąd ustać na zawsze powinna. Nie dlatego żeby już w tym czasie z pomieszania płci mogło wynikać niebezpieczeństwo rzetelne; lecz że płeć każda — mając żyć inaczej, i inne tak fizyczne jako i moralne obowiązki wypełniać — innego potrzebuje wychowania. Nie udałoby się w naszym wieku i w naszych towarzystwach życzenie Platona: ażeby kobiety, mając wespół z mężami swojemi odważnie bronić ojczyzny, hodowały się z nimi razem i w tem samem miejscu. Nie pomogłaby jego rada, ażeby ich uczyć razem z chłopcami nietylko początków wszystkich umiejętności, ale i mądrości w postępkach. Coż dopiero mówić o ćwiczeniach i zapasach gimnastycznych, na których młode panny

obnażone i cnotami tylko własnemi odziane miały iść w zapasy i ubiegać się o nagrodę z równie obnażonymi młodzieńcy? Zdaje się, że mądry Platon mało się w takowych przepisach na doświadczenie oglądał.

Że zaś zdaniem mojem, równo ze skończeniem siódmego roku już i umysł powoli coraz więcej kształcić wypada, a właśnie to kształcenie w każdej płci różne bydź powinno; przeto takbym rozumiał, iż to jest epocha, w której dzieci różnej płci rozdzielić i zacząć osobno chować należy. Skoro albowiem powołanie kobiet, ich siły, skłonności, temperament i władze tak umysłowe jako i cielesne od męzkich się różnią, tem samem i wychowanie ich różne bydź powinno. Wszakże rozłączenie to powoli, nieznacznie, do skutku przywodzić można, dając dzieciom takie zabawy i zatrudnienia, któreby do przyszłego ich powołania były stosowne. Takowemu zamiarowi to dopomoże najwięcej: że dzieci różnej płci mają odmienne gusta i skłonności, co może bydź użyte za pierwszą sprężynę rozdziału. Albowiem jako chłopcy skłonni są do bezprzestannej czynności, biegania i gwałtownych, owszem częstokroć niebezpiecznych, przedsięwzięć; tak dziewczęta przenoszą zabawy spokojne i życie siedzące. Tamci szukają pracy i niebezpieczeństw, lubią zgiełk i gonitwy, pasowanie się, boje i uzbrajanie się biczem lub kijem; osiadają konie choćby drewniane, biegają za dzikim zwierzem i ptactwem; stawiają sidła, biorą się do polowania i broni, to tylko mają za strój i zdobę, co ich uzbraja lub czyni strasznymi. Dziewczęta przeciwnie zajmują się strojem i tem wszystkiem, co je ubierać, ozdobić i przymilić może, trudnią się wychowaniem, nauką i ubiorem lalek, szyją im czepki i suknie, komponują stroje, ubierają im kołyski i łóżka, wydają, gotują i zastawiają dla nich obiady, dają im przepisy dobrego zachowania się i pożycia, słowem, oddają im to wszystko, co same odbierają od matek. I chłopcy więc i dziewczęta wydają oczywiście, do czego je prowadzi natura, a wychowanie powinno się trzymać natury przepisów. Nie tęsknią więc w tym wieku dwie płci do siebie, owszem dla różności gustów i chęci prześladują się i raczej unikają od siebie — a zatem rozdział jest łatwy; ale go też właśnie w tym wieku i dla samej łatwości rozpocząć potrzeba; skoro się albowiem popęd płciowy znajdować zacznie, rozdział ten daleko będzie trudniejszy. Naówczas albowiem może się wzniecić choć nadto wcześnie namiętność, która nie tylko całe wychowanie zepsuje, ale na-

wet na zdrowie, wzrost i los przyszłego życia wpływ szkodliwy mieć będzie. Z tego powodu rozumiem, iż równo ze skończeniem roku siódmego rozdzielać dwie płci i osobno hodować należy. Dlatego aż dotąd mówiłem tylko o dzieciach, odtąd raz o chłopcach, drugi raz o dziewczętach wspominać będę.

Przewiduję zaś wcześnie, iż mnie niechybnie zapytają rodzice, kiedy dzieciom pozwolę zacząć się uczyć?

Uczą się od samego urodzenia, odpowiem. Bo całe życie jest ciągłą nauką, której sen przerwą i odpoczynkiem, a śmierć dopiero końcem. Ktoby żyjąc nie chciał się uczyć, musiałby zamknąć oczy, uszy zalepić i inne narzędzia zmysłowe nieprzebitą powlec zasłoną. Wszystko, co człowiek przesiębierze i poczyna, jest dla niego nauką, jest nową umysłową zdobyczą. Wszystkie jego czucia, wyobrażenia i poruszenia są nabyte i rzetelną umiejętnością stosunków między nim, a otaczającemi go istotami. Czucie tych stosunków jest własnością, majątkiem, jest jego umysłowym skarbem, a kto w sobie ma przytomne wszystkie stosunki rzeczy z sobą i pomiędzy sobą, ten umie wszystko, co mu jest pożyteczne i tyle zna całą naturę, ile mu ta znajomość potrzebna; owszem, więcej powiem, ile jest dla niego dostępna.

Ale w towarzystwie człowiek tak jest obłąkany, tak zbity z toru przyrodzenia i tak od jego drogi daleki, tak jest napojony przesądami i błędem, że czego tylko nie nabył od bakałarza z przynuką siedząc, ślęcząc lub kiwając się za stolikiem albo na szkolnej ławce, tego nie ma za naukę. Dla tego imie nauki przywołuje mu na pamięć bolesne wyobrażenie najsroższej nudy i męki, a my ludzie podług przepisu mądrzy dziwujemy się, że dzieci nauki nie lubią i strofujemy je za to.

Za cóż fundamentalne prawdy, które służą za węgielny kamień całej budowie umiejętności fizycznych i niektórych moralnych, skoro zostaną objawione, zyskują zezwolenie powszechne? Bo to są prawdy, które każdy już ma w sobie, których się żyjąc nauczył i nauczyć musiał i które czuł, ale których nigdy słowami nie oddał. Wynalazca więc, które je odkrywa, nauczyciel, które je uczniowi objawia, nie uczy go tych prawd, ale go zastanawia nad niemi i uczy je oddawać słowami. Pokazuje mu przeto prawdy, które w sobie nosił. W jakim względzie nie źle powiedziano: że nauki są umiejętnością języków, że każda ma swój własny, chociaż nie każda równie szczęśliwy.

Kiedy więc dzieci żyjąc swobodnie kształcą swoje ciało i utwierdzają zdrowie, kształcą tem samem i swój umysł i wzbogacają coraz nowemi wiadomościami. Cała zatem sztuka rodziców i mistrzów na tem zależy, ażeby je takiemi rzeczami zaprzątać, takiemi bawić i przyjemnie zajmować, któreby — zatrudniając ciało i kształcąc — zajmowały umysł i nowemi wyobrażeniami wzbogacały. Jest to sztuka, której nikt dotąd nie umie, jest to kurs edukacyi, który jakaś dobra głowa przy nieskażonem sercu dopiero ma ułożyć. Ale tej pedagogiki nie od tych się spodziewać, co wiele o niej piszą i rozprawiają bez sensu i prawdziwego rzeczy pojęcia.

Łącząc wychowanie fizyczne z moralnem, a jużem powiedział, że ich w doświadczeniu rozdzielać nie można cała tajemnica dobrego wychowania na tem zależy: ażeby ciało i umysł doskonale wykształcić, ażeby przyzwoitą pomiędzy niemi równowagę utrzymać, ażeby uprawy żadnej władzy nie zaniedbać, ale żadnej nie pozwalać wygórować zbytecznie i bujać z krzywdą i uszczerbkiem drugich. Tak greccy atleci, którzy bujność ciała a mianowicie miąs, do kolosalnej podnosili wielkości i doprowadzali do olbrzymiej potęgi, puszczali odłogiem wszystkie umysłowe władze i całe nerwowe systema. Byli to ludzie bez myśli i czucia, którzy całe swoje życie ograniczyli do miąs i w nie przelali, których władza rozumowania była w pięści, a chwała i wielkość w zjedzeniu i strawieniu całego wołu.

Tak ci, którzy niektóre tylko mięsa do czynności wprawiali, są pospolicie niezgrabni, ile razy mięs innych użyć im wypada, jak mamy przykład na powszechnem wzwyczajeniu się do używania prawej ręki tylko, a przeciwny przykład na mańkutach. Jak widzimy na rzemieślnikach do warsztatu przykutych, którzy we wszystkiem są niezgrabni, wyjąwszy ich rzemiosło. Ci, którzy się oddali rozmyślaniu i naukom pospolicie źle trawią, a mięsa mają słabe i niezgrabne. W takim samym stanie są niewiasty, których nerwy wypieszczone rozczulaniem się, spoczynkiem i miękkością; w takim wszelkiego rodzaju zagorzalcy, którzy jedną tylko zajęci myślą puszczają wodze temu szczególnemu czuciu, zamieniając je w namiętność, do której ograniczają całe swoje życie. Dobre więc wychowanie zależy na dobrem użyciu wszystkich władz i organów, na ich wykształceniu i umocowaniu i na niedopuszczaniu, ażeby jedne zupełnie wzięły nad drugiemi przewagę.

Jest to przesąd i bardzo zły, a na nieszczęście! powszechny nałóg, żeby dzieci wszystkiego uczyć z książek, bo te są tylko dla dojrzałych; żeby je nad temi książkami trzymać po kilka godzin jak przykute, dodając do tego za przyprawę poważne gdyranie i groźby napuszonego pedagoga. Jest to nieomylny sposób zbrzydzenia nazawsze nauki i zrujnowania zdrowia. Seneka, mówiąc o młodzieży dawnych Rzymian powiada, że nigdy nie siedziała i, że jej nigdy siedzącej nie uczono niczego. Przecież nie spodziewano się, żeby kto powiedział: że starzy Rzymianie byli źle wychowani, a ich młodzież nic warta. Platon w urządzaniu swojej Rzeczypospolitej wychowuje dzieci w samych igrzyskach i godach, w samych pląsach, rozrywkach i śpiewach; bo te same pląsy, te rozrywki, te śpiewy tak można urządzić, że się staną pożyteczną nauką.

A gdyby się nie stały, cóż jest lepiej, czy mieć naukę bez zdrowia, czy mieć zdrowie bez nauki? Tak się zaś ucząc i zdrowie stracić potrzeba i nauki nabyć nie podobna Mojem zdaniem, nigdy ten nic nie nauczy nikogo, kto swojej nauki nie umie zrobić przyjemną. Umiejętności dokładne nie są dla dzieci, są tylko dla małej liczby osób dorosłych i głów dojrzałych.

Nauki zaś dzieci w dwunastym roku aż do piętnastego są: czytanie i pisanie, rachunek i to mechaniczny; mówię: mechaniczny, bo objęcie teoryi rachunku potrzebuje bardzo dobrych głów i bardzo dojrzałych; rysowanie, tańce, jeżdżenie na koniu, pływanie i bieganie do mety, ćwiczenie się w użyciu rozmaitej broni i polowanie; równie jak strzelanie do celu, do ciał w biegu lub locie, zręczne strzelanie z konia itp.

Uczenie się mowy następuje wkrótce po urodzeniu, i tym samym idzie porządkiem, co nabywanie wyobrażeń; i dlatego każde wyobrażenie ma odpowiadający sobie wyraz w pamięci; dlatego myślimy i rozumiemy za pomocą wyrazów, albo co jest to samo, za pomocą znaków. Dlatego najlepszym dowodem oświecenia narodu jest wydoskonalenie, czystość i dokładność jego mowy; bo w niej jest skład wszystkich jego myśli i całej jego nauki. Dlatego choć się nam zdaje, że nauki są jedne na całej ziemi, utrzymywałem zawsze i wołałem w głos o to: że każdy naród powinien mieć swoje własne: powinien je sobie przyswoić; powinien je mieć we własnej swojej mowie, inaczej nigdy oświeconym nie będzie. Ale wołanie moje było podobno głosem wołającego na puszczy.

Należy więc i to do dobrego wychowania fizycznego, ażeby dobrze wykształcić narzędzia mowy, ażeby dzieci nauczyć każde słowo doskonale, wyraźnie i czysto wymawiać. I to będzie pierwsza a bardzo istotna nauka, które dzieci powinne odebrać od matki, ojca i piastunki. Pierwsi ich nauczyciele powinni tę umiejętność wydoskonalić, ucząc sposobem rozmowy i igraszki wymawiać mocno i wybitnie każdą głoskę, każdą sylabę i każde słowo; odmawiając przed dziećmi i zachęcając do powtarzania łatwe, krótkie, a dobre wiersze, jakiemi są np. bajki Krasickiego; odmiawiając niektóre powieści historyczne i moralne, i starając się wymówić je z właściwą językowi naszemu muzyką. Ateńczykowie, najoświeceńszy w starożytności naród, lud, który język swój, powszechnem Greków zdaniem, z wielkim wymawiał wdziękiem i do najwyższego stopnia wydoskonalił a nareszcie i wypieścił — uważali tę naukę za najważniejszą i najpierwszą. My, o hańbo! jakgdybyśmy własnego nie mieli, uczymy dzieci nasze paplać wszystkie zagraniczne języki, a mianowicie francuzki, nigdy nie myśląc o własnym, którego w pierwszych domach żadne dziecko nie umie. Cóż z tego? Kształciliśmy się ciągle na cudzoziemców i wykształcili na nich!

Nazywając rzeczy trzeba je zawsze najwłaściwszym nazwać wyrazem i nigdy nie używać słowa takiego, któregobyśmy dziecku nie dali dokładnie poznać znaczenia lub nie pokazali samego przedmiotu. Tym sposobem dziecię nie tylko się swojego języka dobrze uczy, ale się wprawia myśleć i mówić dokładnie, jasno i zrozumiale dla wszystkich. Nasze wychowanie i w tem idzie na wspak zupełnie. My nie tylko dzieci nękamy nauką języków i kształcimy na sroki, ale je uczymy sroczym sposobem, nawet samych umiejętności, bo ich uczymy daleko pierwej, nim się władze umysłowe do ich objęcia potrzebne rozwiną i umocnią, owszem nim się nawet pokażą. Tym sposobem obciążamy tylko ich głowy; tak zamiast pomnożenia rozwijania się władz umysłowych i ich pokrzepienia, dusimy je i zacieramy w samem poczęciu, i tak przeładowaniem wykrzywiamy mózgi i uczymy koszlawo myśleć, jak się ustawicznem jeżdżeniem na koniu wzwyczajamy koszlawo chodzić, albo jak nagłem obżarstwem przewracamy czynność żołądka na zawsze. Jako albowiem stosowne, w przyzwoitem czasie, użycie sił pokrzepia je, doskonali i umacnia, tak zaniedbanie lub nadużycie osłabia, psuje i niszczy. Pierwsze bowiem nieda się im rozwinąć i wzrosnąć, ale tylko wschodzące osusza; drugie

obciążeniem nadwereża je i łamie. Władze albowiem umysłowe, odbywając się za pośrednictwem pewnych organów czyli narzędzi cielesnych, poddane są z tego względu temu samemu prawu, co władze prosto fizyczne, a w tem miejscu z innego względu uważać się nie mogą. Wymagać za tem, aby dzieci, w których narzędzia władzom umysłowym usługujące jeszcze się nie okazały, lub nie rozwinęły, mogły za pomocą tych narzędzi coś poczynać i działać, jest to samo, co kazać im zaraz po urodzeniu wstać i chodzić. Dlatego niemożna patrzeć bez litości i wzdrygnienia ramionami na dziesięcioletnich mędrców, zasadzonych za stołem i rozprawiających w matematyce, filozofii i naukach fizycznych, albo sądzących o historyi i literaturze, słowem, przedrzeźniających ludzi uczonych, a powtarzających bez znaczenia i czucia rzeczy takie, które tylko w dobrze dojrzałych gnieżdżą się głowach.

Wiem ja dobrze, że nękając i ciągle dręcząc dzieci, można je nakoniec czegoś wyuczyć; wszakże i sroki uczą się rozmów, szpaki kurantów, a niedźwiedzie tańców. Winszuję przeto rodzicom, którzy potomstwo swoje tak wykształcili korzystnie, ale jeżeli pozwolą zrobię im następującą uwagę:

Naprzód. Cała ta nauka na nic się nie zda; rzecz albowiem jest odwiecznem doświadczeniem stwierdzona, iż jej bynajmniej nie pojmują i nie rozumieją; że mówią i rozprawiają bez myśli, a zatem, że tego, co się nauczyli, najłatwiej zapominają i w wieku dojrzałym na nowo uczyć się muszą. Sam Plato — chociaż radzi, ażeby sposobem rozrywki w pląsach i skokach uczono dzieci arytmetyki, gieometryi, astronomii i muzyki — każe przerwać te nauki przy końcu ośmnastego roku, a dla prawdziwego pojęcia wrócić się do nich po skończonym roku dwudziestym, lub dwudziestym pierwszym.

Powtóre. Kiedy się organa umysłowe wysileniem nadwereżają, cielesne tymczasem zaniedbane są, nie użyte wtedy, kiedy się właśnie rozwijają i kształcą, a zatem ciągłego ćwiczenia potrzebują; leżą przeto nieuprawne i pozostają w nieuleczalnej na całe życie słabości. Takowa więc edukacya nieuchronnie ściągnie za sobą niedołężność ciała i umysłu; nasze też towarzystwa teraźniejsze dają nam tego najoczywistsze dowody, owszem ledwobym nie powiedział, że są gabinetami takich wzorów.

Wreszcie, mówiąc podług doświadczenia własnego, odwołuję się do świadectwa wszystkich, co się w dzieciństwie uczyli umiejętności dokładnych, odwołuję się do ich sumienia, czy umieją je teraz? Nie; a jeżeli umieją, czy nie musieli się ich na nowo uczyć w wieku dojrzałego rozsądku? Jeżeli zaś tak jest, na cóż się im przydała pierwsza nauka?

Lecz może mi kto powiedzieć, iż dzieci należy jak najwięcej zatrudniać, ażeby je wcześnie przyzwyczajać do pracy, a tem samem osłabić w nich i umorzyć chęć próżnowania. Ale właśnie dzieciom nie nękanym twardym przymusem nigdy na zatrudnieniu nie zbywa; owszem jeżeli to zatrudnienie jest przyjemne, same się ubiegają o nie. Nękać je zaś i gwałtem zasadzać do roboty, której nie lubią, jest to im owszem pracę obrzydzić, jestto narazić je na wynajdowanie sposobów uciekania od niej. To jest przyczyny, dla której młodzież ucieka ze szkół i od nauczycieli a, nie wiedząc gdzie się udać, wpada częstokroć w towarzystwa najgorsze.

Czego więc uczyć dzieci, w których się niektóre władze umysłowe rozwijają? Wszakże te władze nie powinne bydź zaniedbane, ale owszem przez użycie doskonalone i utwierdzone. Na to krótka i bardzo prosta odpowiedź: że w samej rzeczy potrzeba uczyć tego, co władze pierwiastkowe pozwalają, do czego same dzieci pokazują zdatność i ochotę, za czem się gwałtem ubiegają; ale zawsze uważać pilnie, aby ich niczem nie obciążać, a zdrowie i moc ciała przez początkowe wychowanie nabytą nie tylko utrzymywać, ale coraz doskonalić więcej.

Mówiąc w ogólności, młode panienki daleko prędzej dojrzewają od chłopców; umysł ich prędzej się składa, a tem samem prędzej je niektóremi naukami zatrudnić można. Oprócz tego — będące z natury przeznaczone do zatrudnień domowych — życie siedzące nieskończenie im mniej szkodzi, można je zatem prędzej i bezpieczniej do nauk przywiązać, aby tylko nie do nauk głębokich...

Ale wróćmy się do mężczyzn.

Pierwsze nauki, któremi się godzi małe dzieci zajmować, są tylko mechaniczne, albo takie, w którychby mocniej było zaprzątnione ciało, a daleko mniej umysł- któreby zajmowały czas, nie wymagając mocnego zastanowienia się i myślenia. Takowe nauki

jużem wyliczył wyżej, alebym rad do nich dodał niektóre łatwe rzemiosła. Kiedy zaś wspominam rzemiosła, nie myślę przeto układać dzieci na prawdziwych rzemieślników; ale chcę, aby rzemiosło było rodzajem przyjemnego zatrudnienia i zabawnej pracy cielesnej, która razem zaprząta i umysł. Takowa nauka ma w dalszém życiu wielorakie korzyści; bo nam daje w czasie swobodnym zatrudnienie przyjemne i pożyteczne; bo w nieszczęściu może nam dać uczciwy sposób do życia bez potrzeby upadlania się przez żebractwo; bo nakoniec uczy nas szacunku dla tak pożytecznej klasy ludzi, jak są rzemieślnicy uczciwi, a uwalnia nas od nikczemnego i podłącego przesądu, na jaki dziś wielka część towarzystwa choruje. Rousseau ma tę część edukacyi za bardzo istotną, a starożytni mędrcy musieli bydź tego samego zdania kiedy Solon uwalniał syna od obowiązku żywienia starego ojca, jeżeliby go ten żadnego nie nauczył rzemiosła. Że atoli niektóre rzemiosła są brudne, niezdrowe i nieochędożne; inne — wymagając jednego zawsze położenia ciała — dają na całe życie układ niezgrabny lub śmieszny; dlatego należy w tej mierze rozsądny uczynić wybór. Gienewski filozof (Reusseau) wybrał dla swojego Emila stolarstwo, i to jest w samej rzeczy dobry gatunek rzemiosła. Za równie dobre można uważać tokarstwo, kołodziejstwo, ciesielstwo, szlosarstwo i t. p. Jeżeli młodzian chowa się na wsi, niech się dla zabawy nauczy wszystkich robót rolniczych, niech sam umie pług i sochę prowadzić, niech się się nauczy kosić, grabać, wozy nakładać. Jeżeli tego potem sam nie będzie robił, dobrze, że źle robiącego nauczy, że mu, w czem błądzi, wytknie i pokaże; dobrze, że będzie miał siłę rolnika, a przy tej sile lepszą naukę i zdanie; dobrze, że będzie umiał rolniczą robotę cenić i poważać. A, jeżeliby mu los był przeciwny, znajdzie w pracy rolniczej niepodległość i najuczciwszy zarobek.

W wychowaniu początkowem staraliśmy się, ażeby wszelkie nauki były tylko rozrywką i zabawą przyjemną, ażeby dziecię poświęcało im jak najmniej czasu, trawiąc go z resztą na igraszkach i pracy cielesnej; wszakże z postępowaniem wieku i zdolności można powoli wyzywać na popis pamięć, imaginacyę i uwagę, ale nigdy wymagającym ich naukom dzieci nie oddawać zupełnie, a nadewszystko niezasadzać ich do stolika i ciągłej przy nim roboty. Praca umysłowa i siedzenie są powolną trucizną dla

dorosłych, a bardzo szybką i dzielną dla młodych. Słowem, takich tylko w pierwszej młodości nauk dobierać potrzeba, któreby wprawdzie zaprzątały cokolwiek umysł, ale razem utrzymywały ciało w bezprzestannej czynności, a dopomagały wzrostowi i porządnemu rozwijaniu się władz cielesnych; któreby nie tylko umacniały i kształciły ciało, ale razem dawały wszystkim poruszeniom wdzięk i zręczność...

Chcąc zaznaczyć prawidła, jakich władz umysłowych ma używać, kiedy i jakim porządkiem? trzebaby oznaczyć z pewnością: kiedy się te władze w nim naprzód znajdują, jak rosną i jak następują jedne po drugich? Ile wiem, nikt dotąd takiego pytania nie rozwiązał i rozwiązanie jego nie jest rzeczą łatwą. Filozofowie mają w tej mierze pewne mniemania a nawet i przesądy, a fizyologowie, do których rzecz ta właściwie należy, nie dosyć ją zgłębili, albo poszli za mniemaniem filozofów. Jest wszakże wielkie podobieństwo do prawdy: że jako dusza nasza obdarzona jest rozlicznemi władzami, które się objawiają za pomocą pewnych narzędzi cielesnych — tak władze te nie znajdują się i nie pokazują wszystkie razem, ale pewnym porządkiem jedne nastają po drugich, tak jak jedne po drugich nikną a to w tym samym stosunku, jak się usługujące im narzędzia poczynają, doskonalą lub psują.

Nim więc ta oczekiwana część wiadomości ludzkich umiejętnie wyłożoną zostanie, możnaby się tymczasem trzymać tego prawidła: ażeby dzieci takiemi powoli naukami zatrudniać, do jakich pokazują zdatność i ochotę. Trudno albowiem myśleć o układaniu ludzi z takich nieuków, którzy do niczego ochoty nie mają. Im się zaś mniej rzeczy uczą, a częściej i z ochotą około jednej chodzą, tem się jej lepiej nauczą; gdyż daleko jest pożyteczniej umieć jedną rzecz dobrze, aniżeli wiele się ucząc niczego dobrze nie umieć, jak to na młodzieży dzisiejszej wydaje się jasno.

Nauka zaś, jest to wprawa i ułożenie albo ukształcenie organów naszych takie a nie inne. Gdyż podług wyłożonych odemnie w innem miejscu początków, każda czynność organiczna jest połączona z wyrobieniem organu, w którym się odbywa. Jeżeli się więc ta czynność często powtarza, lub jest bardzo wyraźna i mocna, organ się wyrabia podług niej i podług powziętego przez nią kierunku, a naówczas ten rodzaj czynności staje się własnością organu, który się kształci tym

a nie innym sposobem. A my to właśnie nazywamy umiętnością, pamięcią lub wprawą. Dlatego pokazałem, że to, co mamy za pamięć w mózgu, jest wprawą w mięsach, a nałogiem w innych narzędziach, nie wyłączając nawet sekrecyi. Bardzo więc jest rzecz do pojęcia i zrozumienia łatwa, że te organa najłatwiej przyjmują nowe wrażenia i zatrzymują najlepiej, które ich najmniej odebrały; a zatem oczywista, dlaczego wszystko mocniej działa na dzieci i mocniej się wraża w ich umysł, jeżeli ich uwagę zwróci na siebie. Lecz, że czynność organu w powszechności tem jest doskonalsza i mocniejsza, im ten organ jest dojrzalszy; przeto, jeżeli pamięć ma właściwe swoje organa w mózgu, te muszą bydź daleko doskonalsze i mocniejsze w dorosłych, aniżeli w dzieciach. Dorośli zaś łatwiej pojmują i pamiętają, lecz wrażenia odebrane w dzieciństwie, zwłaszcza wrażenia silne, pamiętamy naimocniej. Ale, jakkolwiek, prawdziwa pamięć w dzieciach jest słaba, ciekawość i chciwość z jaką chwytają wyobrażenia nowe, zdaje się udawać pamięć. Rzeczy nowe uderzają nas, zastanawiają i bawią wszystkich, dla dzieci zaś wszystko niemal jest nowością, a zatem ich uwaga na otaczające nas przedmioty jest większa i wrażenia do pewnego wieku mocniejsze. Lecz właściwa nauka młodzieży powinna zajmować ów rodzaj pamięci, która jest w mięsach, dlatego, że je od samego dzieciństwa wypada wprawiać do pożądanej czynności. Do takich np. należy nauka języków, do których dobrego wymawiania wcześnie dzieci wzwyczaić potrzeba, ale i ta nauka daremną się stanie, jeżeli się ich z książki, z reguł i za stolikiem uczyć będą. Prawidła gramatyczne, z mocnego zastanowienia się nad językiem i z jego rozbioru wyciągnione, nie są nauką dziecinną, ale są niechybnym sposobem obrzydzenia im każdego języka. Do tego rodzaju nauk można policzyć i muzykę, której dobre wykonanie wymaga wielkiej w mięsach wprawy; ale i tu należy teoryę odłożyć na czas późniejszy. Gall sprawiedliwie uważa, że władza postrzegania, czyli obserwacyi bardzo jest w dzieciach mocna; kto się im albowiem pilnie przypatrzył, łatwo się mógł przekonać, iż nic ich baczności uniknąć nie może. Należy więc z tego usposobienia korzystać i takie tylko rzeczy dzieciom do zabawy poddawać, których znajomość będzie im pożyteczną na przyszłość. Na tej władzy uważania zasadza się chęć naśladowania wszystkiego, co widzą, a zatem łatwość nauczenia ich wielu rzeczy, aby tylko zręcznie, ostrożnie, bez przymusu, bez pokazania im tego,

że to jest nauka. Tento właśnie przymiot bystrych postrzegaczów, ta chęć naśladowania wszystkiego — wymaga, ażeby dzieci przykładem do dobrego prowadzić i najlepszemi, najniepokalańszemi otaczać wzorami. Dobre towarzystwo i przykład nauczy ich pracy, trudów, znoszenia niewygód, niedostatku, zimna, gorąca i głodu.

Przykład pociągnie je do życia pożytecznego i cnoty; tak jak przykład może je zarazić i zepsuć na całe życie. Ta więc będzie najpierwsza i najważniejsza w wychowaniu dzieci przestroga: ażeby je tak prowadzić, tak otaczać, tak bawić i zatrudniać, ażeby nic nie widziały, nie słyszały, nic nie poczynały, coby nie było dla nich teraz lub nadal pożytecznem, uczącem, zbawiennem; coby nie było z pożytkiem ciała i umysłu. Najlepsze wychowanie, zawarte w przestrogach i ustnych przepisach na nic się nie zda, jeżeli dzieci widzą co innego w przykładzie. Dlatego, jeżeli rodzice są źli, jeżeli dzieci patrzą w ich domu na rzeczy nieprzystojne lub niegodziwe, jeżeli słyszą mowy gorszące lub pieśni bezecne — żaden zajmujący się ich wychowaniem filozof dobremi ich zrobić nie potrafi. Cycero wyrzucał Werresowi popełnione w Sycylii zbrodnie i to mu za występek poczytał, iż tam miał syna dorosłego, z którego rzeczpospolita mogła się spodziewać obywatela, a którego on widokiem swoich nieprawości napoił i zepsuł...

§. 44. Kochanowski Michał W. † 1825.

W związku z pracami naukowemi Jędrzeja Śniadeckiego i z jego stanowiskiem w historyi wychowania pozostaje „Teorya działań ludzkich", wydana w r. 1816, we Wrocławiu, w 4-ce, str. 1—231. przez Kochanowskiego Michała, ziemianina.

„. . . . . gdy rozum ludzki nie ma dotąd żadnych pewnych zasad w tworzeniu praw, któreby ludziom zabezpieczały wolność i błąka się wśród spornych nawzajem usiłowań w narodach i zdań między uczonymi, przeto „Teorya działań ludzkich" ma za cel poznanie praw organicznych, człowiekowi do życia wolnego w towarzystwie jestestw sobie podobnych, od natury ustanowionych. Na takowym poznaniu oprą się powszechne i niezmienne zasady, podług których rodzaj ludzki i każden z osobna człowiek działając, znajdzie się niemylnie wolnym, bez-

piecznym, a zatem i na drodze do zupełnego wydoskonalenia i szczęścia . . . . .” str. 3.

Dzieło, podzielone na trzy części, a w nich na „twierdzenia“ i „dowodzenia“, jak np. twierdzenie I. „Uczucia organiczne, w zwykłym mówienia sposobie oznaczamy tym wyrazem: potrzeba, jest w jestestwach ożywionych w stosunku prostym z organizacyą“, VII-e: „Nauka rzetelna, wolność osobista czyli swoboda, spokojność czyli pokój są trzy warunki do postawienia w stanie moralnym władz umysłu człowieka”, zawiera także krótki rys wychowania, pojętego jako organiczny warunek szczęśliwości ludzkiej i opartego na psychologii doświadczalnej. Przytaczam go w wyjątkach:

Twierdzenie.

I.

Ponieważ zmysły są jedynymi przewodnikami umiejętności rzetelnych, więc wychowanie, czyli edukacyą początkową młodzi, składać powinny nauki zmysłowe, od wszelkiej metafizyki oczyszczone, to jest — co do obyczajów i zwyczajów — przykład, co do kształcenia umysłu — nauki fizyczne.

Dowodzenie.

. . . . . Będąc sprawiedliwym dla współczesnych, nie można nie oddać sprawiedliwości, że na powszechnej chęci dopełnienia obowiązku wychowawczego z strony ojców dla swego potomstwa nie zbywa. I nie można ich obwiniać o to, że skutek starannego wychowania jest zawsze tak wątpliwym, a częstokroć zupełnie zawodny, kiedy już lat kilkanaście błąkając się między mnóstwem dzieł księgarnie napełniających, ani jednej książki nie znalazłem, któraby na pewnych zasadach obejmowała naukę w tym najistotniejszym do pomyślności ludzkiego społeczeństwa przedmiocie. Najczęściej są metafizyką albo mnóstwem reguł i drobności, które chcąc do wychowania zastosować, szkołę wprzód dla rodziców założyćby potrzeba, by się w niej tego dziecinnego kodeksu na pamięć uczyli.

Cóż w tym powszechnym niedostatku mają robić biedne matki, o które się opierają pierwsze kłopoty gwarzącej i swawolnej dziatwy... Trzać im (dzieciom) wbijać w głowę to, czego od nich żądamy; więc, żeby skrócić ile można te nużące obowiązki, w tych wyrazach: „trzeba być grzecznym“ zamyka się cały sy-

stem edukacyi; gdy tymczasem nietylko dziecko, ale dojrzały człowiek nie potrafi tego opisać, jakim to bydź trzeba, by się podobać drugim, nie ubliżając prawdzie, ani rozsądnemu myślenia sposobowi!

Trzeba słuchać, jest druga część kodeksu wychowania, któren się powszechne wbija dzieciom w uszy, gdy przed oczyma zupełnie przeciwne mają wzory i mnóstwo pobudek, którym się opierać jestestwo chciwe naśladowania nie jest w stanie. A gdy się ósmy lub dziewiąty rok życia zbliży, oddać go trzeba na pensyę lub do konwiktu, by się domowego pozbyć kłopotu. Tam się objada nauk, których nie trawi, a częstokroć dobrze nie rozumie, zaniedbuje fizycznego wychowania i trybu życia wiekowi temu koniecznego, gdy sił równowaga i zawisłe od niej zdrowie ciała i umysłu ma bydź zachowana. A gdy tak męczony młodzian do lat ośmnastu stanie się chodzącą encyklopedyą, lub tylko słownikiem, puszczony na świat lub do stolicy widzi z zadumieniem, że się na nowo uczyć potrzeba, nie chcąc za studenta być uważanym. I tak najpiękniejsze spędza się lata i kilka dziesiątków życia przeminie, szczęśliwy gdy z życiem wypłynie; mając w zysku krzyże Marsa lub od Wenus blizny na przyozdobienie przedwczesnej siwizny...

Wychowanie młodzi, od najpierwszych lat dzieciństwa poczynając, jest najpierwszym prawodawstwa przedmiotem, gdy to trwałość swą na naturze ludzkiej ma opierać. Te najbogatsze latorośle krzewu, jaki nam społeczeństwo ludzkie w jedności moralnej wystawia, są naturalną własnością całego towarzystwa; bo na nich się poczyna i przez nie się odradza wszystko, co jest złem lub dobrem, fizyczno moralnem w pokoleniach przez wszystkie wieki.

Pamiętna w starożytności epoka prawodawstwa Sparty! Niezachwiany stan kwitnący i pomyślność publiczna, przez lat pięćset używana, była skutkiem bezpośrednim opartego na ostrej teoryi mechanizmu wychowania młodzi. Zbliżamy się do tej epoki, gdzie wszystkie nauki nasze, wybujałe swe gałęzie do pewnych początków i niewzruszonych zasad zwrócić muszą. A środkowym punktem, od którego światło i blask nowego prawodawstwa swe promienie rozrzucać będzie, pocznie się niewątpliwie od teoryi wychowania i oświecenia na niewzruszonych zasadach, to jest na naturze człowieka opartej.

Tak sądzę, tak głoszę, tego się z niepokonaną stałością spodziewam; i że zawiedzeni nie będziemy, na tem się ma nadzieja wspiera, że od lat trzech, sam sobie w cichości prorokując, wszystko przed sobą zgaduję.

Zanim jednak wszystko spełnionem zostanie, co epokę naszego odrodzenia poprzedzić musi i co odwiecznie jest zapowiedzianem w dziejach religii naszej, taką dam cnotliwym rodzicom radę tymczasową.

By nie tylko nie psuć, lecz umiejętnie przygotować umysły tych zawiązek przyszłych pokoleń do przyjęcia i dzielnego rozrodzenia nasion doskonalszego życia fizycznomoralnego — odżywność i naukę, jedyne dwa przedmioty wychowania początkowego, do małej liczby przepisów, do zachowania łatwych zwracając — radzę najprzód:

Aby aż do powtórnego uformowania się wszystkich zębów wcale pokarmów mięsnych nie dawać; wszelki nabiał, wszelki pokarm roślinny, wszelkie owoce, a za napój kryniczna woda, są odżywnością, jaką natura młodzieży wskazuje.

Odzież lekka, ochędostwo, zupełna wolność ruchu i biegania po otwartym świecie. Zaniechać na zawsze systematycznego trybu co do gatunku, ilości i czasu karmienia; bo te nic więcej nie sprawiają, jak szkodliwe nałogi i przyzwyczajenia, psujące naturalną prostotę w chęciach i potrzebach dziecięcia. Widziałem nieraz z uciskiem serca mego najlepsze usposobienie w dzieciach przesądami i próżnością matek haniebnie nękane.

Kto w murach miasta jest uwięzionym, a chce być dobrym swych dzieci ojcem, niech je lepiej w prostej chałupie w odległości umieści i tam prostego i wolnego życia rozkoszy, temu wiekowi koniecznej, używać dozwoli; a przekona się, że zdrowe powietrze, zielona murawa i na niej wolności igraszki bez niebezpieczeństwa, istotniejszą w zdrowiu i nauce uczynią dzieciom przysługę, niż dywany, lustra, porcellany, gwary i teatry w stolicach używane.

Powtóre:

Co do nauki. To niech będzie kardynalną zasadą, aby niczego nie uczyć, nic nawet nie powiadać dziecięciu, czego jeszcze pojmować, ani rozumieć nie jest w stanie; a szczególniej wszystkie katechizmy, morały i t. p. zostawić do tego wieku, gdzie umysł może pojąć, rozumieć i osądzić to, co słyszy. Wszystkie zmysłowe zabawki i zatrudnienia i onych dziecięciu tłóma-

czenie niech składają całą naukę aż do lat czternastu. Bo tylko przez nauki zmysłowe czyli fizyczne i nad niemi rozumowanie umysł dziecięcia nawyknie i że tak powiem niewolnikiem prawdy się stanie.

Arytmetyka, geografia, początki matematyki teoretycznej i praktycznej, rozumowanie o rolnictwie, ogrodownictwie, chodowaniu stworzeń domowych, budownictwie — to są zabawy i nauki, które zajmować powinny część wychowania od lat pięciu lub siedmiu do czternastu; przytem wszelki gatunek pracy do sił i wieku stosownej. Całą dziecięcą religią niech składa Ojczenasz, któren rano i wieczór odmawiać z przyzwoitem ułożeniem powierzchownem powinny.

A zasady moralności najlepiej przez dobry przykład, wzory rodziców i tych co go otaczają zaszczepione bydź mogą.

Pół godziny rano i wieczór na mechanizm pisma i czytania — dosyć jest co wydoskonalenia dziecięcia przez lat kilka.

Lecz aby ten tryb wychowania zaprowadzić, nie matki mistrzyniami onego bydź powinny niepodległemi, jak zwykle dotąd się dzieje. Pospolitą naukę dla dzieci, że trzeba być posłusznym, niech sobie najprzód panie matki powiedzą; a taki przykład niezawodnie błogosławieństwa Boskiego będzie rękojmią. Dzieci są to machinki, naśladujące wszystko bez wyboru; nic złego ani dobrego same nie wykomponują: dane sobie tylko wzory każde właściwym sobie trybem przekształca, składa, mnoży i wzajem oddaje. co mu pożyczono. Nikomu się dzieci razem nie wysypują, a który ojciec starannie podług pryncypiów zdrowego rozsądku pierwszego sobie ułoży chłopca do lat ośmiu lub dziewięciu, zaręczam, że będzie miał najdzielniejszego pomocnika i nauczyciela na całe następne potomstwo... Nic w naturze tak skutecznie się nie wiąże i nie wspiera, jak ludzie podobieństwem wieku zbliżeni.

Gdzie płci obojej dziatwa wspólnej używa zabawy, tam koniecznie nieustannego baczenia nad niemi potrzeba.

Co się zaś tyczy nauki umysłowej, jaka w całej zupełności użyteczną i fizycznemu usposobieniu odpowiadającą dla panienek bydź powinna, to osobnem pismem objąć mi wypada. Jest to mojem zdaniem budynek pstrocinami pokryty, którego cała siła i trwałość opiera się na modzie; koniecznie zburzyć go potrzeba, a zupełnie nowy i na innych zasadach wykształcić. Czują tego pewnie wszyscy rozsądni mężowie nieodzowną ko-

nieczność, a ja zaręczam i przez jawne rozumowanie tego dowiodę. że te istoty acz słabe i do zachwiania łatwe, gdy na naturze oparte wychowanie odbierać i przymioty, którymi ich Bóg obdarzył, podług prawideł zdrowego rozsądku, na nauce i doświadczeniu opartego, kształcić będą — boginiami ziemi i geniuszami, świętej prawdy strzegącemi, staną się.

§ 45. Hofmanowa z Tańskich Klementyna, 1798—1845.

Autorka „Pamiątki po dobrej matce“ i wielu powieści jak: Karolina, Krystyna, Jan Kochanowski... jest pierwszą polską nauczycielką-autorką; urodzona w Warszawie, wychowana zupełnie po francuzku, uczyła całe życie miłości do polskiej przyrody, do polskich dziejów, ludzi, rzeczy i stosunków. To uczucie patryotyczne, w wychowaniu niewieściem szczególnie, które chciała podnieść i rozszerzyć poza znajomość dobrych manier i akcentu paryskiego — stanowi, obok spokojnego a głębokiego uczucia religijnego, główny ton jej pracy publicznej — wychowawczej. Od młodzieńczych książek: „Wiązanie Helenki“ (nauka o rzeczach) i „Rozrywek dla dzieci“ (pierwsze czasopismo dla młodzieży), aż do dzieła: „Święte niewiasty“ i „O powinnościach kobiet“, które są niejako jej testamentem, opracowanym za granicą, na wygnaniu, po powstaniu listopadowem, brzmi ciągle jedna nuta w jej pismach: Ojczyzna przedewszystkiem.

Pamiątka po dobrej matce. Warszawa 1819 — w 8. str. 1—332.

Z rozdziału I. do Amelii:

„Już dusza moja do lepszego przeniesie się mieszkania, kiedy ty córko moja, czytać to pismo będziesz. Są to uwagi, rady, napomnienia, prośby umierającej już matki; nie wątpię, że korzystnemi będą dla ciebie. Za nadto mnie kochasz, abyś kiedy obojętnem okiem patrzyć na nie mogła, abyś nie spełniła ostatnich życzeń, jakie zawierają.

Amelio! obowiązana jesteś nagrodzić twemi cnotami boleści moje: bo jeźli cierpię, rzucając to życie, cierpię najwięcej

dla ciebie. Matka, mąż, domownicy, przyjaciele, znajdą pociechę po zgonie moim; bo się obejść bezemnie potrafią. Ty tylko jedna rzetelnie mnie potrzebujesz, dla ciebie żyćbym jeszcze powinna! Ale inaczej nieodzowne już chcą wyroki...“ (Niechajż tedy przynajmniej doświadczenie mojego życia nie zginie dla ciebie, ale zamknięte w tej książce zastąpi ci żywy głos matki).

„Korzyść, którą ztąd odniesiesz, będzie i moją korzyścią i pociechą przy zgonie, bo czyż każda matka nie odradza się na nowo w swem dziecięciu? czyż jego życie nie jest jej życiem, jego szczęście jej szczęściem? Pamiętaj o tem, Amelio, a kiedy opanuje duszę twoję ta niechęć niebezpieczna, siły do postępowania w dobrem odejmująca, kiedy później namiętności jakie miotać tobą będą, kiedy powinność zbyt trudną wydawać ci się będzie, na ten czas wspomnij na matkę twoją, wspomnij, że widzi twoje postępki, że gotowa ubolewać lub radować się nad niemi — a pewno nie zbłądzisz.

Z części II. rozdział: 5. „O ozdobie umysłu“.

Po pięknej duszy, czułem i delikatnem sercu, niema trwalszych wdzięków, niemasz większej ponęty, nad umysł ozdobny. Minęły czasy, kiedy skarb ten wyłącznie mężczyzn był własnością; dziś kobiecie nietylko wolno, ale i użytecznie jest starać się o niego. Czemże się podoba światłemu mężczyźnie? dlaczegoż z chęcią obierze on ją za towarzyszkę całego życia? jakże domem kierować potrafi, gości zabawiać, dzieci uczyć i prowadzić, jeśli do cnót i gustu do pracy, światła nauki i talentów nie przyłączy? Kobiety zapewne mniej potrzebują posiadać umiejętności niż mężczyźni; nauki nie celem, ale ozdobą ich życia być powinny. Godne największej nagany te, które nie umiejąc czynić chwalebnego użytku z tego bogactwa, obracają go na przepych lub zaniedbują dla książek i talentów ważniejszych daleko domowych i kobiecych zatrudnień; ale powtarzam: wszystko pogodzić można. A kto rozum z rozsądkiem dostał w podziale, kto dobrze dnia swego używa, ten potrafi połączyć skromność z nauką, i na wszystko czas znajdzie.

Nigdy nie chwalę kobiecie, kiedy się oddaje wysokim naukom, kiedy się uczy łacińskiego, greckiego, hebrajskiego języka, doświadczenia robi w fizyce, chemii i nad algebrą lub matematyką głowę sobie łamie. Umieć uszczęśliwić małżonka, uprzyjemnić jego życie, wychować dobrze dzieci, wynajdować nowe

i niewinne sposoby podobania się każdemu, to jest systema naukowe dla kobiety; bez algebry potrafi tego dokazać, aby się w żadnych rachubach, widokach, ani sama nie omyliła, ani drugim zwieść nie dała; a matematyki niech zna tylko tyle, żeby nigdy z prostej nie zboczyła linii.

Wysokie nauki dosyć jej będzie znać z ogólnej ich treści, łatwiejsze, przyjemniejsze a pożyteczniejsze talenta, upiększające życie, ile możności posiadać powinna.

Co się zaś tyczy języków, pospolite jest u nas mniemanie, że kobiety kilka ich umieć powinny; poszłam i ja za powszechnym przykładem, i ty Amelio, francuzkim, niemieckiem i włoskim mówisz językiem.

Nauczona doświadczeniem, a więcej jeszcze przekonana zdaniem mędrszych od siebie, uznaję dzisiaj, iż z wielkim byłoby dla narodowości użytkiem, z korzyścią dla rzetelnej oświaty i moralności kobiet, aby plemię wzrastających Polek rodowitej tylko uczono mowy.

Gdyby zamiast urodzić się słabą i nieznaną niewiastą, los był mnie uczynił światłym i uczonym mężem, lub umieścił w rzędzie tych Polek, którym zależy umysłu i cnoty osobiste nadały pewną powagę w narodzie, głośnobym wyjawiała myśli moje w tej mierze, śmiałobym tobie ich wykonanie zaleciła; w krótce powszechnemby się to może stało, a bez wątpienia najpomyślniejszy wzięłoby skutek. Lecz kiedy nie widzę w sobie żadnej z zalet potrzebnych do zdziałania tak wielkiej w wychowaniu kobiet odmiany, rozkazywać ci nie będę, ale radzić mogę. Czegóż mam taić myśli moje przed córką; chęć rozkrzewienia narodowości, czysta miłość ku Ojczyźnie początek im dały; wstydzić się ich nie powinnam.!

Już dosyć u obcych czerpałyśmy światła: czas byłoby odeprzeć zbyt wielki wpływ czudzoziemczyzny, a zarzuciwszy zagraniczne mowy, Ojczystej całkiem się oddać. Na pierwszy rzut oka wyrok ten wydawać ci się będzie srogi; myślisz zapewnie, iż byłby zagrodą do korzystania z obcej oświaty i ograniczyłby rozumowe kobiet ukształcenie. Po chwili zastanowienia się uznasz, córko moja, ile ta obawa niepotrzebna i płonna.

Wszak Safo, Erynna (poetki greckie), prócz swojego języka nie umiały żadnego, a przecie ich imiona czci potomność! Nasza Drużbacka rodowitą tylko znała mowę. Francuski, Niemki

Angielki, nie mówią tylą językami, co my, a dlatego nie tylko cnót domowych, ale i oświaty nikt im nie zaprzeczył.

Cóż zyskałyśmy przed niemi umiejętnością kilku języków? Do wychowania córek naszych sprowadzamy Francuski na nauczycielki, które najczęściej jednym i tylko swoim mówią językiem, a jednakowoż mamy je za światlejsze od siebie. Moralność zyskałaż co na tej umiejętności? Mają niewiasty tegoczesne mniej wad od prababek swoich, albo od kobiet innych krajów? albożto która z nas, im gładzej się wysławia kilku językami, tem bardziej wzrasta w cnoty i celuje zaletami serca? Czyż może być nawet związek jaki między wielorakiem brzmieniem na jednę i tęż samą rzecz, a ozdobieniem umysłu i duszy? Języki nie uczą nas myśleć, tylko mówić, a wszak każdy przyzna, że nie słów mnóstwo, ale mnóstwo wyobrażeń przynosi zaszczyt rozsądkowi człowieka.

Nauczywszy się z pracą kilku języków, poświęciwszy porę najzdatniejszą do nabycia potrzebnych i gruntownych wiadomości na dowiedzenie się jak nazwać kilkorako: stół, chleb, cóż robi większa część niewiast naszych? oto we wszystkich tych językach, które umieją, czytają romanse, napajają swój umysł płonnemi marzeniami, zapalają wyobraźnię, przejmują się zupełnie duchem innych narodów, podkopują swoje cnoty i szczęście i często zapominają, że się Polkami rodziły.

Długie zastanowienie, rozstrząsanie tego przedmiotu z człowiekiem światłym, uczonym i gorąco kochającym Ojczyznę, przekonały mnie, że znajomość jednego tylko polskiego języka, równieby pomyślne dla narodowości, jak dla oświaty i cnót Polek miała skutki.

Dotąd Polki słyną za granicą z wdzięków i rozumu; niejeden cudzoziemiec hołd im ten oddał w dziełach swoich, zostaje nam teraz zadziwić obce narody moralną pięknością i dać światu dowód tej miłości ku Ojczyźnie, którą tak słusznie słyną współziomkowie nasi.

Jeśli, jak mówią zagraniczni pisarze, przyrodzenie niemniej było dla nas hojne, jak dla kobiet innych narodów, umiejmy korzystać z jego wspaniałości, jeśli podobne do niewiast innych krajów, wyrównać im w powabach możemy, bierzmy ich przymioty, a wad nie naśladujmy!...

Podług mnie nauki potrzebne kobiecie są: historya, geografia, mitologia i historya naturalna. Minęłam najpierwszą ze wszystkich naukę religii i moralności, bo tej już gruntowną masz

wiadomość i zasady; nie tak książki, jak matka od samych pieluch zaszczepiła ci ją w sercu.

Wyćwiczona gruntownie w dziejach i przepisach świętej religii naszej, świadoma prawideł moralności, wiesz już, co Bóg dla ciebie uczynił, coś Jemu, bliźnim i sobie winna; potrzebujesz więc tylko coraz większego utwierdzenia w wierze i cnocie: to nabycie winno być celem całego twego życia...

Po naukach talenta miejsce swoje mieć powinny: muzyka, rysunek, taniec; tych pospolicie kobiet uczą. Według mnie, muzykę na pierwszym trzeba kłaść rzędzie. Możnaby ją przyrównać do dobroczynności, bo lubą rozkosz, jaką nam sprawia, z równą siłą dzielą drudzy. Miła w każdej życia dobie, w chwilach wesołych podwaja ukontentowanie, w smutnych koi cierpienia; zgodna z każdym wiekiem, równie może bydź tłómaczem żalu, jak radości. Może i dla tego tyle znajduję w muzyce upodobania, że ty wiele masz do niej zdatności. Już od kilku lat znaczne w niej czynisz postępy; pracuj ciągle, Amelio, tym sposobem dojdziesz do pewnego stopnia doskonałości. Staraj się zawsze, w graniu twojem więcej celować gustem jak szkołą; szybkość, biegłość dziwić może, metoda przemawia do serca. Wtedy dopiero muzyka przestaje bydź mechanicznym kunsztem, nabiera uczucia i językiem duszy się staje.

Choć pójdziesz za mąż, nie zaniedbuj nigdy twoich talentów. Pojąć nie mogę, dla czego prawie wszystkie młode osoby, skoro wejdą w stan małżeński, w rok jeden zapominają, czego się z pracą i kosztem przez lat kilkanaście uczyły...

Są jeszcze dwa talenta, zwykle w ich rzędzie nie mieszczone, bo w rzeczy samej na piękniejsze jeszcze zasługują nazwisko; dar prowadzenia miłej rozmowy, i dar wysłowienia się

Wszystkie nauki, talenta, jakich udzielają kobietom, ten mają cel, aby je przyjemniejszemi uczynić, a oprócz cnót, uczuć. przymiotów, nie ma wdzięku nad dar oddania pięknie myśli swoich bądź ustnie, bądź na papierze.

Żeby nabydź talentu rozmawiania przyjemnie, trzeba naprzód nie tak wiele, jak z uwagą czytać, trzeba długo więcej słuchać niż mówić, przestawać z ludźmi światłemi, uważać na każde ich słowo; z rodzicami, przyjaciółmi, rozmawiać śmiało i bez obawy swe myśli i zdania wyjawiać. Nie raz mówiłaś mi, Amelio, że jedna rozmowa z twoim ojcem i ze mną więcej cię oświeciła, niż niekiedy książka. Bez wątpienia nic tak nie otwiera umysłu, jak rozmowa. Prędzej zapomnę zdarzenia lub myśli pię-

knej. przeczytanych kilkakrotnie, jak zdania albo wypadku o których raz mówiących słyszę. Zawsze chętnie rozmawiaj z twoim Ojcem, Amelio. Są rzeczy rzetelnie potrzebne, których cię żadna nie nauczy książka. Wnioski, co uczynisz, myśli, na jakie wpadniesz, naprowadzona w rozmowie rozsądkiem ojca, wbiją ci się na wieki w głowę.

Ale ile w domu skorą będziesz do rozmawiania, tyle, osobliwie póki nie pójdziesz za mąż, strzeż się wielomówstwa w posiedzeniach. Młoda panienka słuchać rozmowy starszych powinna; wtedy tylko odpowiadać, kiedy kto do niej przemówi, a choć na uczynione pytanie rumieniec okryje jej lice, niech się nie miesza; wszak rumienić się jest podług Diogenesa, barwę cnoty nosić? Jak pójdzież za mąż, więcej nabierzesz śmiałości; śmiesznie byłoby, gdy gospodyni domu wtedy dopiero mówiła, kiedy kto do niej zagada; posnęliby wkrótce goście. Jednak nie mniej zwyczaju sama całą prowadzić rozmowę; największy jest talent drugich do mówienia podniecać i niekiedy dowcipnem słowem lub rozsądnem zdaniem pochop i materyą do dalszej dawać rozmowy. Ty, Amelio, z natury jesteś wesołą, żarty snują ci się z ust, i dostałaś w podziale tak przyjemny dar w towarzystwie, dar rozśmieszania. Nie posuwaj go nigdy za daleko; niech dobry gust zawsze granic strzeże; usiłuj także, abyś się nigdy nie śmiała z tego, co powiesz śmiesznego, bo samabyś się tylko ucieszyła. Staraj się w mowie twojej nigdy nie ubliżać prawdzie, nie powiększaj, nie upiększaj zdarzenia, którego drugim udzielasz. Łatwo nabydź tego nałogu, a taki jego skutek, że nam nikt nie wierzy, a przynajmniej połowę ujmie z tego, cośmy powiedzieli. Nie opowiadaj także żadnego zdarzenia, kiedy dobrze nie wiesz szczegółów. Powszechną jest prawie wadą kobiet, iż kiedy opisują wypadek jaki, nazwisk osób grających w nim rolę, miejsca i czasu kiedy się przytrafił, nie wiedzą. Ile możności unikaj rozmów płochych, nic nie znaczących; po kilku godzinnem paplaniu nic z nich wycisnąć nie można. Przecież takiemi bywają często rozmowy kobiet, i ja nie znajduję, aby płeć nasza tak dalece była gadatliwą, ale to wiem, że często zupełnie niepotrzebne mówi słowa.

Rozmowa o strojach jest nigdy dla nas niewyczerpaną; staraj się przynajmniej nigdy nie mówić o podobnych rzeczach w przytomności mężczyzn; dla nich to obcy, a zatem niesłychanie nudny język. Jednak o tych fraszkach koniecznie wspominać niekiedy wypada, w wielu towarzystwach są czasem takie

istoty, które prócz nich nic nie rozumieją, a cecha prawdziwego daru rozmowy jest ta, aby z każdym się porozumieć: z uczonym być uczoną, z dowcipnym dowcipną, z milczącym wielomówną, z wielomównym milczącą, z ograniczonym ograniczoną, z mieszkańcem miasta świadomą zwyczajów jego, z wieśniakiem wieśniaczką.

Umieć się stosować do rozumu, pojęcia, stosunków wiadomości każdego, prewdziwym jest talentem, i do niego nietylko światła, rozsądku potrzeba, ale i taktu, który jest tem umysłowi, czem delikatność sercu; wszystko spostrzega, a czego nie zobaczy, to zgadnąć umie.

List jest rozmową z osobą oddaloną, to samo w nim zachować, tego się strzedz i unikać, co i w ustnej rozmowie należy. Aże nie tak prędko się pisze, jak mówi, że słowa wyryte piórem pewnej nabywają trwałości, trzeba bydź daleko zwięzlejszą i ostrożniejszą w tem, co się pisze, jak w tem, co się mówi.

Dzięki nieśmiertelnej Pani de Sevigné, że wzorowy styl listowny przypisano kobietom; i w rzeczy samej, gdyby cokolwiek więcej się zastanawiały, krótko i wyraźnie rzecz każdą opisywały, ledwie nie wszystkie posiadaćby ten talent mogły. Dowcip, czułość, te są listu ozdoby, a te często własnością są kobiet; dodać do nich jeszcze naturalność wypada, bez której nic nie ma pięknego. Pisząc list staraj się także zalecić go rozmaitością rzeczy; i ileż takich znam niewiast, które pilnie i nabitym charakterem cztery zapisują strony, a przyjaciółka, przeczytawszy ten list z pracą, dowiaduje się tego, co już wiedziała oddawna, że jest kochaną i że jej oddalenie coraz się przykrzejszem wydaje. Lepiej nie pisać wcale, lub w kilku słowach donieść o zdrowiu swojem i o zawsze trwałej przyjaźni, jak niepotrzebnie czas i papier marnować. Miłemi są zapewne wyrazy przywiązania i miłości, ale między prawdziwemi przyjaciółmi więcej się czuje, jak mówi, więcej działa jak oświadcza. Czyż w rozmowach naszych z osobami ukochanemi o samych tylko mówimy uczuciach? To samo w liście zachować potrzeba, bo list powtarzam: niczem więcej nie jest tylko rozmową, i wtedy dopiero prawdziwie staje się przyjemnym, kiedy niejako zastępuje jej miejsce.

Listy o wychowaniu dzieci.

List III-ci.

Żądasz odemnie, kochana siostro, żebym zastanowiwszy się dobrze, napisała ci, jaka jest w moich oczach podstawa praw-

dziwie dobrego wychowania, i jaki najpomyślniejszy owoc jego? Przyznam ci się, że z pierwszego razu, to zapytanie bardzo łatwem do odgadnienia uważałam, ale potem długo myślałam; i różne mi się snuły wyobrażenia, nim stałe obrałam zdanie, nim się zdobyłam na odpowiedź następującą.

Całą podstawą prawdziwie dobrego wychowania w oczach moich, jest dobry przykład, najpomyślniejszym owocem jego miłość cnoty i pracy. Winnam ci złożyć powody moje do tego zdania. Dziecię każde. jest to próżne naczynie, w które wlać można, co się komu komu podoba; jest to szkło czyste, lecz łatwe do skażenia; wlewajmy w nie same zbawienne napoje. chrońmy je od wszelkiej zmazy, a będzie nieskażone i czyste. Do duszy każego dziecięcia drogą przez oczy trafić najsnadniej dziecię każde skłonne do naśladowania, a zatem z tego co widzi, wzrastają pierwsze jego zwyczaje i nkłogi; te, jeśli złe, zamienią się z wiekiem w występki; jeśli dobre, łatwo przeistoczą się w cnoty. Dobry przykład jest więc największą, najskuteczniejszą nauką, przetrwa on i przejdzie wszystkie ustne i pisane prawidła, napoi serce dziecięcia, które czeka, wygląda, potrzebuje, wzoru. Czyż we wszystkiem nie naśladujemy mistrzów naszych? Jak łatwo po graniu, rysunku, piśmie uczenicy, poznać sposób jej nauczyciela; toż samo się dzieje i z moralnością: cnoty rodziców są podstawą i początkiem cnot dzieci. Niech matka zapędza jak najbardziej córkę do pracy, jeżeli sama próżnuje, będzie może jej córka pracować, ale pomyśli sobie: Niech tylko urosnę, nie będę nic robiła, tak — jak mama i niezawodnie dotrzyma słowa. Jakimże sposobem nasza matka bez wielkich zabiegów, bez czytania książek o edukacyi, wychowała sześć córek cnotliwie? Oto nam dobry przykład dawała. Jeśli pamiętasz, nie często ona mówiła o religii, nie rozumowała z nami o wdziękach cnoty, dobroczynności, pracy, ale każda z nas od pieluch widziała ją chodzącą do Kościoła, mówiącą nabożnie, rano i wieczór pacierz, wspominającą z uwielbieniem Boga, zgadzającą się z wolą Jego; każda z nas widziała, jak ją mąż, domownicy, goście kochali; nie usłyszała jej nigdy żadna złorzecząca ubóstwu, owszem w oczach naszych wspierała nędzę jak mogła, a zawsze czynna, zajęta, i wesoła, była razem wzorem pracowitości i zachętą do niej.

Mając od kolebki taki przykład — miłość Boga, cnoty i pracy, wzrosła nieznacznie wraz z nami. Dom rodziców na-

szych otoczony był cnotliwem powietrzem; niem my się napoiły, a później same sobie zostawione, jużeśmy innem oddychać nie chciały. Napróżno więc siliłaby się która matka nad wpchowaniem dzieci swoich, na próżnoby im od rana do wieczora morały prawiła; jeżeli dobrego przykładu do przepisów nie dołączy, na nic się nie zda jej praca; bo cóż po wiadomości bez ćwiczenia?

Teraz zostaje mi powiedzieć, dla czego najpomyślniejszym owocem dobrego wychowania miłość cnoty i pracy mianuję. Tak, kochana siostro; lubo wiele pracuję nad córkami memi, przecież tego skromnego owocu jedynie pragnę, i zdaje mi się, że najstaranniejsze, najlepsze wychowanie nic więcej dać nie może. Wychowanie, jak sama pisałaś, przedmową jest tylko życia; wtedy dopiero kiedy się kończy, dziecię prawdziwie żyć zaczyna, w człowieka się zmienia i nabiera osobistej, rzetelnej wartości i zasługi. Póki piastunka prowadzi małe dzieciątko za rękę, nic dziwnego, że nie upada, ale też dopiero gdy samo się puści i bez podpory postępuje, mówimy, że chodzić umie. Niech więc kto zachwala jak chce cnoty i umiejętności dziecięcia jakiego, niech wysławia doskonałość jego, ja utrzymuję, że dziecię nic więcej rzetelnie mieć nie może prócz miłości cnoty i pracy; dopiero gdy samo sobie zostawione będzie, gdy człowiekiem być zacznie, jeśli tę miłość zamieni w skutek, przyznam mu wartość i zasługę. Człowiek tem jest tylko w istocie i na zawsze, czem się sam uczyni; to prawdziwie umie, czego się sam nauczy. Wychowanie oparte na podstawie swojej, na dobrym przykładzie, stawia go tylko na drodze prostej i prawdziwej, ale postępować sam już musi, i te kroki jego pokazują dopiero, czem jest, co umie!

Bo cnót i nauk zupełnych żadne starania wlać nie potrafią; te które, zdaje się, że dzieci nasze mają, wyślizną się im — jakby pożyczane, jeśli, gdy do pewnego wieku, do wolności dojdą, własnem staraniem nie przywłaszczą ich, nie utwierdzą w sobie. Dlatego też bardzo często się zdarza, że z dzieci sławnych pospolite robią się istoty; a przeciwnie mniej obiecujące wychodzą na ludzi, gdy przyszedłszy do lat, same pracują. Wyznać ci szczerze muszę, kochana siostro, że im więcej prawdy w tych myślach postrzegam, tem mnie mocniej zasmucają. Jabym rada, żeby córki moje doskonałemi z rąk naszych wyszły, ale widzę, że to być nie może. Rodzice zaczynają tylko dzieło, dzieci same kończyć je muszą.

List XXI.

Wczora w wieczór kilka do nas zeszło się matek i osób, trudniących się wychowaniem dzieci; a ponieważ przedmiot myśl zajmujący najczęstszym bywa rozmowy przedmiotem, na żywych rozprawach o wychowaniu zeszło nam prędko i mile godzin kilka. Chcąc powtórzyć dziś jeszcze przyjemności doznanej wczora i powtórzyć ją w najmilszy dla mnie sposób, zdam ci sprawę, kochana siostro, z jednej z najdłuższych sprzeczek. Szło o to, czy trzeba, czy nie trzeba chwalić i nagradzać dzieci? — Jedni utrzymywali, że ubliża się cnocie i nauce, płacąc postępy w nich słowy i zmysłowemi rzeczami; że to duszy bogactwo, ten skarb umysłu, zamożne są same z siebie, i wraz z sobą najczystszą, największą nagrodę niosą; że wpajać w dzieci tę zasadę, iż dla czegoś dobrze się czyni, jest postępkiem nieszlachetnym, że takowy tryb dzieci zawczasu interessownemi czyni, obudza próżność, do obłudy chęć daje, chciwość podnieca, zazdrość rodzi, nienawiści początkiem bywa.

Drudzy zaś twierdzili, że nie trzeba być skorym w upatrywaniu złych skutków w rzeczy samej z siebie niewinnej; że pochwały i nagrody dawane dzieciom od nich jako hołd oddany cnocie i nauce, a nie jako ubliżenie, jest uważany; że dzieci, nie będąc tak subtelnemi jak niektórzy ludzie, wykwintnych zdań nie przypuszczają do głowy, i rzecz pod zmysły ich wpadająca najdzielniej do umysłu im trafia; że tylko dla wysoko umiejętnych i długiem doświadczeniem obznajomionych z cnotą, sucha często nauka, kosztująca ofiara, sama z sobą nagrodę przynieść może, ale dziecku z nadto wielką trudnością przychodzą, ażeby zachęty, podniety nie potrzebowały. Wreszcie, że całe wychowanie, będąc tylko usposobieniem do dalszego życia, nie może żądać od dzieci większej, niżli od ludzi doskonałości. A gdzież to są te istoty bezinteressowne? Niech każdy, ile nas jest, wejdzie w duszę swoję, niech się zapyta siebie, a dowie się, że wszystko dobre co czyni, dla czegoś jest czynione; że czy to dla chwały, czy dla pięknego u ludzi imienia, czy dla pozyskania przyjaciół, czyli też dla szczęścia w przyszłem życiu pracujemy. Nikt z nas bezinteresownym nie jest; każdy od kolebki do grobu za pochwałą i nagrodą goni, i że o to idzie jedynie, żeby dzieciom wskazać cel szlachetny i prawdziwy.

Którego zdania będziesz, kochana siostro, ciekawam, ale coś mi szepce do ucha, że wraz ze mną daleka od tej wytworności zdań i uczuć, któremi teraz unosi się wielu, skłonisz się za drugiem, które i ja w prostocie mojej nad pierwsze przenoszę.

§ 46. Estkowski Ewaryst, 1820—1856.

Rozwijał swoją, pełną poświęcenia i szlachetnego zapału, działalność wśród najprzykrzejszych warunków osobistych — jako nauczyciel i pisarz ludowy w W. Ks. Poznańskiem. Niestrudzenie czynny, ciągle uczący się i uczący drugich, zakładał towarzystwa podag. (w Poznaniu 1848), wydawał czasopisma: dla nauczycieli (Szkoła polska Poznań 1849—1853), dla dzieci i młodzieży (Szkółka), dla ludu układał podręczniki metodyczne do nauki początkowej (Elementarz i książka do pierwszego czytania, 1850 r.; Metoda czytania i pisania 1851), kształcił umysłowo i podnosił moralnie cały ogół ludowy w tej stronie Polski przez osobne, w tym celu wydawane, dziełka („Żywot człowieka poczciwego" za przykładem i wzorem Reja; Zbiorek rzeczy swojskich 1859; Nauki wiejskie, 1860). Już po jego śmierci wyszedł w roku 1863 w Poznaniu jeden tom jego prac naukowych, z przedmową K. Libelta; oto treść tego tomu: Przedmowa; autobiografia; wyjątki z listów; kilka wstępnych słów o najpierwszej nauce elementarnej; uwagi nad początkową nauką czytania, pisania i rachunków; rysunki w szkole elementarnej; o wychowaniu dzieci do siódmego roku; ku poczciwemu żywotowi dziecię chowane być ma; czy potrzeba uczyć historyi pedagogiki po seminaryach; czego uczyć w polskich szkołach elementarnych w ogóle, a w wiejskich szczególnie; język polski po szkołach i szkółkach; dalsze kształcenie młodzieży po opuszczeniu szkół elementarnych i wynikająca stąd potrzeba szkół niedzielnych. Str. I—LXIX — 193.

Ze wszystkich prac jego życiowych i literackich wybija się na jaw umysłowość jasna i metodyczna na tle serdecznego umiłowania ojczyzny i jej przeszłości.

Jakie być powinno wychowanie młodzieży — zwłaszcza męskiej? (Wyjątek ze szkoły polskiej).

Od początku pisma tego poruszaliśmy kwestyę wychowania młodzieży, ale jak to w pismach czasowych inaczej dziać się

nie zwykło, poruszaliśmy ją dotąd częściowo tylko. Widzimy jednakże tyle jeszcze uchybień, zaniedbań, a nawet przewrotności, jakich przewodnicy, a szczególnie rodzice w prowadzeniu, wychowaniu i kształceniu tak dzieci, jak dorastającej młodzieży, dopuszczają się, że uważamy za rzecz konieczną rozebrać niejako całość wychowania, zwrócić uwagę na wszystkie jego główniejsze części i rzucić kilka rysów do wzoru, niejako ideału edukacyi młodzieży.

Nam przynajmniej zdaje się, że publiczność nasza dotąd nie poświęca tyle uwagi sprawie wychowania, ile interes wymaga. Patrząc spokojnie na to, co się w około nas dzieje, zastanawiając się nad młodzieżą naszą, nad bieżącem naszem życiem, nad usposobieniem całej publiczności, przychodzimy do tego przekonania, że ledwo ten i ów pojmuje i przyznaje, iż jaka dzisiaj młodzież, takim za lat kilka będzie naród, jakiego rodzaju jest dzisiaj wychowanie, takiego rodzaju będą wkrótce rodziny, obywatele kraju i członkowie kościoła; w jakim duchu wychowuje się dzisiaj młoda generacya, taką będzie za lat kilka opinia publiczna. Widzimy, że rodziny, z małemi wyjątkami, za mało zdają się zastanawiać nad przyszłym losem swych dzieci, bo ich nie wychowują stosownie do potrzeb czasowych, do stosunków jakie ich w życiu, w położeniu naszem czekają; również publiczność obojętną być się zdaje na los przyszłego pokolenia, bo obotętną jest na fałszywy kierunek wychowania młodzieży, a znaczna część (są bowiem i piękne wyjątki) plebanów zdaje się nie uznawać podpory kościoła, jaką mieć może w szkołach elementarnych, byleby tylko całą swą zwrócili na nie uwagę. Nie wydadzą pożądanego owocu dobre zamiary i instrukcye władz kościelnych, jeżeli jak na skały, padną na obojętność tej tak znacznej części duchowieństwa. A przecież kościół od początku pojmował ważność wychowania; on to z łona swego wydał liczne szkoły, on to szczepił, prawie głównie przez wychowanie młodzieży, w narodach moralność, światło, pobożność, prawdziwego ducha chrześciańskiego; biskupi troskliwi o dobro swych dyecezyi po wszystkie czasy opiekowali się szkołami i czuwali nad kierunkiem wychowania.

Wiedzą rządy, jaką podporę mieć mogą w wychowaniu młodych pokoleń i dlatego nigdzie z rąk swych wypuścić nie chcą szkół publicznych, a nawet prywatne wychowanie od zamiarów swych zawisłem uczynić starają się. Odkąd całe wzra-

stające generacye objęto systemami i instrukcyami edukacyjnemi, sprawa wychowania stała się żywotną kwestyą wszystkich państw, a dola narodów i społeczeństw zawisła dzisiaj przeważnie od ducha systemów edukacyjnych.

Jeżeli naocznie chcemy przekonać się o ważności, o wpływie wychowania na przyszłość narodu, zajrzyjmy tylko w historyą naszą. Pomijamy ów nieszczęśliwy wiek XIII, kiedy naród chylił się ku zupełnemu rozprzężeniu i upadkowi, kiedy ziemie polskie, na liczne części i cząstki podzielone, więcej podobne były do prowincyj niemieckich, aniżeli do ojczyzny Polaków, kiedy w miastach polskich słyszałeś więcej mówiących po niemiecku, aniżeli po polsku, kiedy w ówczesnych już szkołach nauki wykładali Niemcy i po niemiecku, i kiedy to nie kto inny tylko biskupi, wziąwszy wychowanie młodzieży i szkół w swą opiekę, wydawszy stosowne rozporządzenia i zalecenia, ocalili upadającą już narodowość. Spojrzyjmy na czasy bliższe. Ważność i wpływ wychowania na naród któż lepiej pojął od zakonu jezuitów, od Konarskiego i Kommisyi edukacyjnej? To też tak zakon jezuitów, jak Stanisław Konarski i komisya edukacyjna osięgły cel zamierzony, a osięgły go nie przez co innego, tylko przez szkoły i publiczne wychowanie.

Nigdy i nigdzie system edukacyjny celu swego nie chybił; przekonywa nas o tem Sparta, Ateny i t. p. a w daleko wyższem świetle rzecz tę stawia wychowanie żydowskie i pierwsze szkoły chrześciańskie. Jakim duchem tchnie publiczne wychowanie, zbawiennym czy szkodliwym, takim samym tchnąć będzie wkrótce naród; panujący duch nawet w jednej tylko szkole, w jednym zakładzie, może przeważnie wpłynąć na naród, jak nas o tem przekonywa u nas akademia wileńska, w ostatnich swych czasach i szkoły krzemienieckie.

I godziłożby się tylko dzisiaj, tylko nam i to w czasach i okolicznościach tak krytycznych być obojętnymi na sposób wychowania młodzieży naszej? — godziłożby się nam tylko wypuszczać z rąk najdzielniejszy środek do osiągnięcia życzeń naszych, do przysposobienia sobie godnych rodzin, godnych obywateli, godnych członków kościoła? a przecież i dzisiaj, i w obecnych okolicznościach, może duchowieństwo stanowczo wpływać na wychowanie młodzieży w szkołach elementarnych, rodzice na kształcącą się młodzież. Niechaj tylko każdy okazuje poważanie do nauk i moralnego, religijnego wychowania, niechaj tylko

nikt nie pobłaża nagannym obyczajom młodzieży, niechaj tylko każdy poważny obywatel i kapłan da uczuć młodzieńcowi bez nauk, bez wychowania, bez zacnych obyczajów, bez szlachetnych dążności, choćby on był najbogatszym, choćby był pierwszego obywatela synem, że nie ma i mieć nie może dla niego takiego szacunku, jaki ma dla młodzieńca, który skończył szkoły, który obrał sobie pewien zawód, czy to naukowy, czy praktyczny, który pracuje nad dalszem własnem wykształceniem, który sposobi się na godnego obywatela, który poznać stara się potrzeby kraju i dobru publicznemu czy to radą, czy nauką, czy innym sposobem służyć pragnie; niechaj tylko każdy poważa i czci to, co na poważanie i cześć zasługuje: a wpływ publiczności na młodzież nawet dzisiaj będzie stanowczy i zbawienny. Zwracamy na jeden tylko jeszcze wzgląd uwagę. Widoki w zawodach urzędowych są dla nas tak ograniczone, że prawie niedostępne; fabryk i wyższego przemysłu u nas nie ma; głównie skazani jesteśmy na rolę, a tu majątki podupadły zadłużone, rozdrobnione. W tak trudnym położeniu, w jakiem mniej więcej wszyscy się znajdujemy i bez widoków pomyślniejszej przyszłości, ileżto potrzeba każdemu zdrowego rozumu, światła nauki, wytrwałości, energii, oszczędności, oglądania się na wszystkie strony, cnót prywatnych i publicznych, aby w każdych okolicznościach umieć sobie dać radę, zwalczyć przeszkody, wyjść zwycięzko z trudnego położenia, zdobyć sobie pozycyę w tych wyeksploatowanych stosunkach, uratować dla siebie i następców majątek, utrzymać zawsze dobre imię i przekazać je dzieciom, zachować godność narodową.

Jeżeli zaś trwać będziemy w dawnych nałogach, jeżeli w głowach młodszych zamiast jasnego widzenia rzeczy będzie ciemnota; jeżeli wzrok dalej sięgać nie potrafi jak do jutra; jeżeli w duszy zamiast hartu będzie miękkość, zniewieściałość, niedołęstwo, jeżeli żyć i trwonić pieniądze będziemy jak za czasów saskich, jeżeli zamiast oszczędzać każdy grosz, młodzież zgrywać się będzie w karty, robić weksle, marnować na fraszki ciężką pracę ludu, tracić kawałek po kawałku ziemi naszej, jeżeli zamiast z religijną czcią pielęgnować zacność i godność narodową, młodzież niedokształceniem, lekkomyślnością, niedołęstwem umysłowem na szwank i pogardę u obcych wystawiać będzie imię Polaka: to w cóż się tu obrócimy za lat kilkadziesiąt, a może i prędzej? W proletaryat wzgardzony! Reszta ziemi, reszta majątków przejdzie

w ręce obce, a ci, którzy mogli posiadać, zamienią się chyba w sługi, albo w wyciągających rękę po wsparcie. I namnoży się ludzi, którzy mogli się byli stać społeczeństwu użytecznymi, a będą tylko jego ciężarem. Majątek, którym się dzisiaj pięcioro dzieci dzieli, za lat kilkanaście albo kilkadziesiąt podzielić trzeba będzie na piętnaście i więcej części. Mimo takich widoków w przyszłości prawie nikt jednakże w potrzebach się nie ogranicza; kilku dzisiaj dziedziców żyje tak i wydaje tyle, jak żył i wydawał przedtem jeden — posiadający cały majątek. Jakiż będzie tego koniec? Kiedy majątek dalej już drobnić nie będzie się mógł, trzeba będzie go sprzedać takiemu, który posiadać będzie kapitały, trzeba go będzie sprzedać obcemu. A dawni właściciele, którzy się niczego za młodu nie nauczyli, którzy nie posiadając ni nauk, ni praktycznego zawodu, niezdolni będąc do jakiejkolwiek pracy, do jakiegokolwiek pożytecznego zajęcia, straciwszy wreszcie odebrany mały kapitalik, straciwszy na koniec resztki dobrego imienia po przodkach, zostaną jakiem powiedział, proletaryuszami pogardzonymi. Zaiste! nie różowa czeka przyszłość większą część młodzieży naszej, jeżeli się nie weźmie do pracy, do nauk, jeżeli wzrośnie w starych nałogach, jeżeli kierunek jej wychowania się nie zmieni, jeżeli rodzice i publiczność temu grożącemu upadkowi wcześnie zapobiedz, a wiszącego nad głowami naszemi nieszczęścia odwrócić z wszystkich sił nie będą się starali. Rodzice, którzy pobłażają dzisiaj zarodom szkodliwych nałogów swych dzieci, którzy ich nie uczą tego, co im w życiu będzie pożytecznym, wychowują dzieci swe do nieszczęścia, do upadku, gotują im los gorzki, smutną przyszłość. Niechajże więcej rozważają cel i sprawy wychowania, niechajże wcześnie poznają środki złemu zapobiegające, aby już nie było zapóźno, gdy radzić zaczną, aby, jak przodkowie nasi utracili byt polityczny, tak my nie utracili jeszcze i tego co nam po nich pozostało .....

Ciału nadać zdrowie, siłę, zręczność i szlachetną postawę, a siłom duszy doskonałość, jakich są zdolne, oto cel wychowania. W określeniu tem mieści się całe fizyczne, umysłowe, obyczajowe i religijne wychowanie; w określeniu tem mieści się oświecenie umysłu, przyzwyczajenie do dobrych nałogów i wykształcenie serca i charakteru.

Człowieka przeznaczeniem na ziemi jest ciągłe doskonalenie się; do celu tego zmierzają wynalazki, cywilizacya, instytucye, prawa, szkoły, oświata, literatura, a człowiek jest nader wielkiej

doskonałości zdolen. Kościół nasz postawił doskonalenie człowieka, jako jedyne swe zadanie, jako cel nasz na ziemi. Żaden mędrzec, żadna instytucya, żadna inna religia tak wniośle nie określiło celu, do którego doskonałość człowieka dążyć powinna, jak religia chrześcijańska; ona uczy, że człowiek na obraz Boga stworzony, Bogu podobien być powinien, do jego doskonałości wciąż się zbliżać.

Jakże nikczemne jest nasze wychowanie, jeżeli je podług tego zdania zmierzymy! Nie zbliża do niego, ale cofa się od tego obrazu doskonałości!....

§ 47. Trentowski Bronisław Ferdynand 1808—1869.

Ur. w Kopciu w Królestwie polskiem, nauczyciel gimnazyalny w Szczucinie, żołnierz z roku 1830, a następnie emigrant, spędził resztę życia prawie w całości w Niemczech (we Fryburgu) na wytężonej pracy naukowej (Myśliwi, Panteon...) W szeregu wielkich filozofów polskich w w. 19. jak: Gołuchowski, Kremer, Libelt, Cieszkowski, ma Trentowski dla pedagogii największe znaczenie. On pierwszy ujął w całość systematyczną i uporządkował według jednej zasady zjawiska wychowania. Wykonał to zaś w dziele p. t. Chowanna, czyli system pedagogiki narodowej . . . w Poznaniu 1842 2 tomy.

Chowanna.

Zasadnicza myśl dzieła, jego przeznaczenie, charakter i układ (z „Przedsłowia").

„Światło, religia i narodowość, w szczęśliwym zlewie, są kwiatem trójlistnym, który czytelnikowi naszemu w Chowannie podajemy, oświadczając, że ubolewamy nad każdym listkiem od całości oderwanym i odosobnionym! Nie samo światło, nie sama, religia, ani sama narodowość wszak wskrzesi naszego kraju Łazarza, ale wszystko troje razem! Bodajby Czytelnik usposobionym już być mógł do przyjęcia tego kwiatu z rąk naszych bez starego uprzedzenia i przesądu! Kwiat ten jest wprawdzie wiecznym, lecz przytem i żywym kwiatem, dla tego też ciągle rośnie, oraz rość powinien. Światło, religia i narodowość oddychają i oddychać muszą postępem, bo inaczej byłyby Chińszczy-

zną. My niechcemy znać i wyrzekamy się tu uroczyście światła, religi i narodowości bez postępu; my walczymy przeciw tym puszczom i walczyć będziem, dopóki nam tchu stanie! Postęp ten przecież nie ma być za nagłym i wielkim, niema być Jowiszowym skokiem, bo to jest dla ludów prawdziwe salto mortale. Tylko postęp powolny, tylko taki, co z wysłanków poważnej i pewnej przeszłości koniecznym jest wynikiem, co nastąpić musi, gdyż już znajduje się w biegu, jest dobry, ponieważ jedynie postęp tego rodzaju zgodny być może z wolą Boga, światem rządzącą. Kto nie idzie z potężnym duchem czasu: ten albo zostanie w tyle i będzie, jako nocna dawnych wieków mara, urągowiskiem dziennych wróbli, albo skończy z Masławem za wysoko t. j. na szubienicy!

Dla jakich czytelników przeznaczamy Chowannę? Dla wykształconych lub pragnących się kształcić. Bliżej, dla myślącego ojca, ochmistrza lub nauczyciela, trudniących się młodzieży wychowaniem; dla ucznia uniwersytetu, lub innego młodzieńca wyższej oświaty, chcącego poznać, co mu braknie i co mu jeszcze względem samego siebie czynić wypada; dla kapłana, szczególniej zaś po parafiach wiejskich, w którego ręce złożył Bóg wychowanie ludu; dla każdego przyjaciela filozofii, antropologii, psychologii, i umiejętności człowieka. O kobietach prawiliśmy dość często i wiele, pisaliśmy przecież nie dla nich, bo przedmiot nasz straciłby na potrzebnej głębokości, a język nasz przyjąćby musiał więcej cukru i salonowej koteryi. Mąż znajdzie jednak w Chowannie miejsc mnóstwo, które podać może małżonce swej do odczytania. Rzecz nasza nie goni za głębokością wyłączną, lecz pragnie być rozmaita, jak życie będące jej przedmiotem.

Gdyby przeciw nam kto z tem wyjechał, że nasza Chowanna za filozoficzna, będziem to uważali za zaszczyt, który nas spotyka. My usiłowaliśmy przedmiot nasz przedstawić w całej pełni, co bez filozofii było niepodobna. Wolno później, komu się podoba, zrobić z naszej pracy wyjątki ku powszechniejszemu użyciu; nam szło o całość umiejętności organiczną, dającą się li złotym filozofii jedwabiem związać. Każdy filozof pisze tylko dla pewnej liczby wybranych! Zrobiliśmy tu, co sądziliśmy, że naszym było obowiązkiem. Gdyby nam zarzucono, iż niezważaliśmy ściśle na granice między antropologią, psychologią a pedagogiką, i że byłoby lepiej napisać Chowannę w szczuplejszym

zakresie, t. j. w obrębie właściwego jej państwa: odpowiadamy: Prawda, że po niemiecku pisząc, usunęlibyśmy rzecz niejedną z niniejszej książki. Ale gdzież mamy biblioteki z samych dzieł antropologicznych i psychologicznych złożone, jak to jest w Niemczech? Na jakież pisma tego rodzaju moglibyśmy się tu odwołać? Czyliż podobna bez filozofii człowieka dobrym być pedagogiem?

Otwierając tedy raz narodowi polskiemu naszą skarbonę, postanowiliśmy być hojni i dać pełną garścią. Tym sposobem też Chowanna nasza nader wiele zyskała na pełności swej postaci i okrągłości członków, a to tak dalece, że nie potrafimy jej nawet i pod tym względem, z żadną pedagogiką niemiecką, franzuzką i angielską porównać. Co do reszty względów, czytelnik już sam się przekona, że nasza Chowanna inaczej wcale występuje, niż wszystkie jej zagraniczne siostry, że jest bóstwem polskiem, a nawet słowiańskiem! Omówca nasz: „słowiański“ ma tu pewne i ściślej wzięte znaczenie.

Nieprzyjaciółmi bowiem jesteśmy tej myśli, że wszyscy słowianie są, z każdej strony bracia nasi. Wiele szczepów słowiańskich niewalczyło nigdy za wolność i pokazują się do dziś dnia względem niej obojętnemi; jeden walczy ciągle za niewolę i zagraża swobodzie Europy. Polak żył zawsze dla wolności, i czynił dla niej największe ofiary. Nie mięszajmy się tedy za nadto z pobratymczemi niewolnikami; nam stać oddzielnie potrzeba, bo jaźń nasza i dzieje nasze innej zupełnie natury! W Europie całej cenią też Polaka najwięcej ze wszystkich Słowian, gdyż on jeden zdolny jest — jako przyjaciel wolności — światła i postępu! Nasza Chowanna jest słowiańską, li pod względem na romańskiego i germańskiego ducha utwory, polską zaś najrzeczywiściej!

Wystąpić z pedagogiką, tym najogromniejszym śpichlerzem znajomości człowieka, życia i świata, tym europejskim długiego doświadczenia kolosem, jest rzecz nie lada. Zapyta się tedy nas czytelnik o kwalifikacye do takiego przedsięwzięcia i krzyknie nam może: Jakiem prawem? Winniśmy mu odpowiedzieć. Znamy prywatne wychowanie nieźle, bo trudniliśmy się niem lat pięć przeszło, nadto byliśmy nauczycielem szkół publicznych w kraju, a dziś czytamy akademickie prelekcye za granicą. Młodzież więc była długo i jest jeszcze celem naszego badania. Wychowaliśmy także własne dziecię i wiemy, co to jest być ojcem. Spodziewa-

my się zatem, że nam niezbywa na doświadczeniu. Życie nasze było dotąd igraszką losu, sądzimy przeto, iż posiadamy nieco znajomości człowieka i świata.

Pomimo tego, poświęciliśmy się filozofii, będącej najlepszym do świątyni naszej kluczem Wreszcie mieliśmy przed sobą całe pedagogiczne biblioteki, i staraliśmy się z nich korzystać. Niemayer, Szwarc, Pelic, i Pestallozzy dostarczali nam materyałów praktycznych, które umieliśmy strawić i filozoficznem rozegrzać życiem, a sławnego Jean Paula cytujemy najczęściej dla tego, że w nim najwięcej znaleźliśmy ducha i jeniuszu Tak tedy mamy otuchę, że zrobimy niniejszem dziełem narodowi polskiemu istotną przysługę. Prawie wszystkie dotychczasowe pedagogiki, wyjąwszy napisane od filozofów, rospadały się: na wychowanie dzieci fizyczne, religijne, moralne, estetyczne i scientyficzne. Podział taki przedmiotu pokazał się nam tylko z rzeczy zewnętrznej zdjętym, przypadkowym, nieusprawiedliwionym umiejętnie, słowem płytkim, a więc dla naszej Chowanny wcale nieprzydatnym.

Budujemy tedy rzecz naszą na istocie człowieka, tj. na jej 1. rozkładzie; 2. składzie i 3. wiązaniu w organiczną całość. Tym sposobem stała się część pierwsza naszej Chowanny („Nepiodyka“ czyli Nauka o wychowaniu) porządnym systemem. Druga („Dydaktyka“ : o nauczycielu, nauce i nauczaniu) i trzecia („Epika wychowania“, czyli historya wychowania) część są także każda w sobie systemem, jednakże nietyle ścisłym, ponieważ treść ich, lubo nader zajmująca, mniej filozoficzna. Wszystkie trzy części stanowią jednę systematyczną całość.

Chowanna jest narodową pedagogiką, a jej celem jest dobre wychowanie dziatek naszych t. j. naszej przyszłej ukochanej Polski. Jak dzieci nasze dobrze masz wychować, skoro niezwrócisz uwagi twej na tak zwane wady narodowe. Chętnie niedotykalibyśmy nigdzie tego drażliwego punktu, ale uznaliśmy to wreszcie za nasz obowiązek, właśnie s powodu, że pedagogikę polską piszemy, a ta tylekroć koniecznie do tego zniewala.

Zapewniamy jednak lubego czytelnika, że czyniliśmy to za każdym razem s prawdziwą boleścią serca, i nie w chęci przemądrzałej nagany, ale w zamiarze polepszenia rzeczy, ale z najczystszej miłości ojczyzny, ale gorąco pragnąc narodu naszego pomyślności i szczęścia. Oświadczamy tu głośno, ile zdołamy,

że wady te uważamy za własne i będące przyczyną naszej katuszy, powtarzając słowa: Jestem Polakiem i nie obce mi wady narodowe.

Wielkie ma naród nasz wady, ale i wielkie cnoty. Cnoty narodowe staramy się uwielbiać za granicą, ale polskiej Chowannie wolno być może, powiedzieć tu i ówdzie o polskich wadach słówko. Lepiej jest nawet tu i troszka zadrasnąć, niż, zwątpiwszy zupełnie, rzec, jak nad trupem: niech odpoczywa w pokoju.

Zmysły i ich działalność.

(Z Nepiodyki.)

Zmysły z ciałem tak zrosłe i w jedno zlane, jak każda przyroda ze swą rozłogą, oraz będące właściwie niczem innem, tylko czuciem ciała, a przeto czującem ciałem, są źródłem naszego najpierwszego, czyli naszego twierdzącego, realnego, i, że tak rzekę, cielesnego poznania. Mamy pięć zmysłów podług dawnego, a siedm podług nowego rzeczy uważania; każdy z nich jest innem zwierciadłem, w którym przedmioty natury się przeglądają i do swego przeświadczenia przychodzą. Przez zmysły wędruje świat zewnętrzny do naszej jaźni i sprawia w niej wrażenia. Zmysłem wewnętrznym, czyli ogniskiem i stokiem wszystkich zmysłów, jest wyobraźnia. W wyobraźni przemieniają się wrażenia w wyobrażenia. Takowe wyobrażenia są pierworodami pojęć, materyałem dla rozumu, zaczem pradziadziemi atomami wszelkiego poznania. Słabe zmysły przywodzą nam słabe wrażenia Gdzie słabe zmysły, tam słaba także wyobraźnia; a gdzie słaba wyobraźnia, tam niedostateczne wyobrażenia, tam błąd i fałszywe rzeczy pojęcie! Doskonal przeto zmysły twego wychowańca, byś je zrobił dzielnemi narzędziami poznania! Doskonalić zmysły, a rozpieszczać zmysłowość, są to rzeczy od siebie różne.

Doskonalić zmysły w wychowańcu będziesz, chroniąc je z początku od wszelkiego nadwerężenia lub zepsucia; później zaś przez ćwiczenia i zaostrzenie. Natura sama, rozwijająca się w dziecięciu, stanie ci się tu przewodniczką. Zmysł widzenia jest dla ciebie, jako pedagoga, rzeczą największej wagi, ponieważ wiedzie wychowańca na łono natury nieskończonością przedmiotów bogatej, przeto do morza wyobrażeń.

Pod względem kształcenia wzroku następujące rady: Niebierz dziecka z sobą na jarmark lub targ, ani do kościoła, do teatru, słowem w żadne miejsce, gdzie mnóstwo ludzi się zgromadziło i niemiara przedmiotów jest do widzenia! Nie chodź z niem do sklepów kupieckich, galeryi obrazów, muzeów, będących składem cudów historyi naturalnej, kawiarni, salonu, napełnionego pozłoconą gawiedzią! Nie pokazuj mu nigdy wiele rzeczy od razu, bo przywyknie do płytkiego spoglądania możnych półgłówków i widząc wszystko, niczego właściwie nie będzie widziało! Do wzroku takiego, co wszystko z lekka muśnie, a niczego niezgłębi, niech wychowaniec nie przywyka, gdyż to moralno- modna oczu choroba. Niejeden był, jak sztokfisz bez głowy, za granicą i zobaczył giel rzeczy nowych dla siebie; powraca do domu i niezdoła najmniejszej odrobiny polepszyć na wzór tego, co widział! I cóż pomoże takie widzenie? Wół patrzył na pałac okazały, a przecież nędznego chlewu dla siebie niezbudował! Płytkie patrzenie jest patrzeniem bezmyślnego zwierza. Wzrok mędrca przenika na wylot człowieka i wdziera się aż do głębi serca!

Takiego wzroku nabierze dziecię, oglądając każdą rzecz dłużej i niebędąc zniewolone do roztargnienia oczu mnogością przedmiotów. Piękna i rozmaitością szczodra natura jest najlepszą dla wychowańca widownią. Tu znajdzie wiele rzeczy do widzenia, ale nie odrazu; albowiem tu mnogość po wielkiej przestrzeni rozrzucona i jedno z daleka od drugiego. Oglądać będzie każde drzewo przez czas pewien, każdą rzecz najbliższą, a wszystko zwolna, z osobna i po kolei.

Później zaprowadź między dziećmi pewne spółzawodnictwo w ćwiczeniu oka, pewną walkę wzrokową! Które z nich najdalej widziało i najdokładniej osobę lub przedmiot rozpoznało, niech otrzyma pochwałę i nagrodę! Zwyciężone dzieci zachęcaj do wzmocnienia oka przez ciągłe ćwiczenie. Niech się od przedmiotu coraz bardziej oddalają i dopóty oglądają nań ustawicznie aż z oczu im zniknie. Nazajutrz niech czynią to samo, a przekonają się, że przedmiot o kilka kroków dalej stanie się niewidzialny. Co dzień to powtarzając, codzień ujrzeć go potrafią z dalszej odległości. To będzie przyjemną igraszką, a zarazem korzystnem oka ćwiczeniem!

Oko młode nie zna, co odległość. Dla tego też dziecko, widząc np. księżyc, wyciąga rączęta ku niemu, sądząc, że go

tak uchwycić zdoła, jak podawane sobie jabłko. Każ więc dzieciom odległość między wskazanemi przedmiotami na oko zgadywać, a później prętem morgowym dokładnie wymierzyć. Jest to sposób wyborny, ponieważ każde dziecko może się samo o uchybieniu i potrzebie trafniejszego oka przekonać. Spółzawodnictwo z innemi będzie mu bodźcem do doskonalenia wzroku.

Książkę na której się czytać uczy, niech trzyma w należytej odległości, byle nie za daleko, gdyż to równie oku szkodliwe, jak za blisko! Wielkie przedmioty z oddali widziane ćwiczą oko, lecz drobne litery, wymagają stosownej bliskości, inaczej wzrok psują. Już niejeden chłopiec w szkole osłabił krogulcze oczy, recytując deklamacyą, której się niedobrze na pamięć nauczył i patrząc w książkę roztwartą, leżącą przed nim na trzeciej ławce. Książka z drukiem drobnym lub pisanie malutkiemi literami, są oczom szkodliwe. Kto nabył wzroku mikroskopicznego, stracił wzrok teleskopiczny: Kto np. potrafił „Ojcze nasz“ na papierowym listku różanym napisać, widzi już lub w rychle widzieć będzie zaledwie kroków dziesięć przed sobą! — Okulary są dla młodego oka torturą Nie miej więc pobłażania dla szkolnego żaka, który, robiąc się małpą uczonego, kładzie na nos okulary! Ćwicz słabe oko wychowańca wszystkiemi sposobami, wezwij wreszcie pomocy lekarskiej, ale nie przystań na noszenie okularów! Atoli nie jedynie okulary są młodemu oku szkodliwe. Szkła optyczne są jeszcze gorsze. Niedawaj przeto w ręce dzieci ani perspektywy, ani mikroskopu, ani polnej soczewki! Ułomki od kryształowego świecznika, będące zazwyczaj szkłem w wielokąt rżniętem, przez które ujrzysz świec trzydzieści, zamiast jednej, wyrzuć lepiej za okno, niżeli rób cackiem dziecięcia!

Co się tyczy doskonalenia ucha, oto rady: Niech wychowaniec uczy się znajomych rozpoznawać po mowie i kroku; niech rozróżnia ptaki i zwierzęta po głosie, naśladuje ich tony, zgaduje pieśni w pewnej odległości po nutach! Tylko niechaj podedrzwiami nie słucha, bo to kształci wprawdzie ucho, ale moralności szkodzi! Chroń go od biesiadniczego stołu i takich towarzystwa, gdzie wiele osób razem mówi i gwar panuje. Wrzask jest jeszcze niebezpieczniejszy od gwaru! stąd też szkoła wiejska, w nieprzytomności nauczyciela, działa tak na młode uszy, jak gdyby w nie pałkami od bębna bito. Czem odmęt przedmiotów dla oka, tem odmęt tonów dla ucha! wszelki chaos zmysły tępi. Dziecko wypada nieraz oknem z pierwszego piętra na ulicę

i głowę o bruk rozbija. Czemu? Sądziło, iż ulica była tuż pod nosem. Ale nietylko oko ucho dziecięce nie zna także, co odległość. Ucz więc równie ucho młode, jak oko, stosunku odległości rozmaitych. To rzecz łatwa! Grzmi np. basetla w towarzystwie innych narzędzi w jakim domu; oddalaj się więc zwolna dzieckiem i każ mu przysłuchiwać się melodyi. Najlepszym środkiem do kształcenia ucha jest muzyka. Dla tego staraj się, ażeby na pantalionie grywano w domu; ażeby dawały się słyszeć u ciebie piękne męzkie i niewieście głosy. Kto przysłuchiwał się muzyce już w kolebce, nabierze muzykalnego ucha, słuch wydoskonali. Później każ uczyć wychowańca muzyki i śpiewu! Kto sam niegra i nieśpiewa, rzadko jest dobrym znawcą harmonii, rzadko więc ma wykształcone ucho.

Ile potrzeba słuch doskonalić dowodzi następująca okoliczność. Wszystkie języki tworzyły wyrazy, chwytając głosy i brzmienia słuchem. Wiatr, szum, puszcza, krok, piorun, burza, kruk, i t. p. są to słowa, które ucho językowi podało. Wzrok i inne zmysły pożyczają tonów od słuchu, przerabiają je i tym sposobem powstaje mowa. Od puszczy, tego utworu ucha, powstał wyraz pusty, pustynia, jako utwór oka; od słuchowego kroku i szumu powstały wzrokowe krokwia i szumowiny; słuch rzekł: szorować, a dotykanie rzekło za nim: szorstki i t. p. Mowa żyjąca nie jest nigdy skończoną i poeta lub filozof oryginalny potrzebuje nowych wyrazów. Kto więc ma czułotkliwe ucho, utworzy najnaturalniejsze dla idei nieznanej nazwisko!

Powonienie wychowańca kształcić będziesz, każąc mu z zawiązanemi oczami w ogrodzie kwiaty nosem rozpoznawać, lub potrawy odróżniać, lekarstwa na stole chorej matki lub babki nazywać i t. p. Powyższa rada dotycze się także kształcenia smaku. Kształcenie nerwów języka jest jednakże rzeczą za pewnym kresem niebezpieczną, ponieważ robi nas snadno brańcami łakoci i brzucha!

Nawet zmysł dotykania, który tak często wzrokowi pomoc przynosi, kształcić potrzeba. Każ więc dzieciom, zasłoniwszy im oczy, towary jedwabne, bawełniane, lniane, konopne i t. p. palcami rozpoznawać. Końce palców są wzrokiem niewidomych. Niemi rozpoznają farby przedmiotów, karty do grania i litery w książce. Dzieci niechaj się tedy uczą sztuki widzenia palcami! Rozkaż im w nocy wstać z łóżka i podać ci np. szklankę wody! W ciemności będzie zmysł dotykania przewodnikiem jedy-

nym. Gra w ślepą babkę jest przewyborna, ponieważ wyjąwszy wzrok, wszystkie zmysły doskonali.

Każdy przedmiot świata zewnętrznego sprawia na organach zmysłowych wrażenie, które błyskawicy lotem biegnie po nerwach do mózgu i przegląda się we zwierciadłach wyobraźni, jako wyobrażenie; jest przeto dla dziecięcia, mającego bardzo mało wyobrażeń, a lubiącego nowość, nader ciekawą i zajmującą rzeczą, rodzi w jego jaźni miłe uczucie i bawi je, przynosząc naukę. Stąd też niech matka lub piastunka zwraca uwagę dziecięcia na każdy przedmiot mu nieznany! Zamiast je, jak to zwyczajem, na gwałt kołysać i do snu naglić, niechaj mu pokaże, zwłaszcza gdy niespokojne i płacze, zawsze coś nowego! Z początku dość jest na samem wskazaniu przedmiotu; później daj mu przedmiot i nazwę! Nazwę tę wymawiaj śpiewającym głosem; powtórz ją kilkakroć, aby tem pewniejsze uczyniła wrażenie. Tym sposobem wprowadzać będziesz każdy przedmiot w jednejże chwili okiem i uchem do młodej wyobraźni. Zdolniejsze dziecię zatrzyma natychmiast przedmiot i nazwę w pamięci, a na pytanie: gdzie kanarek? wskaże ci klatkę paluszkiem.

Wszelkie gospodarstwo domowe, czy wielkie, czy małe, ma mnóstwo przedmiotów, które dziecku zwolna i w pewnych czasach pokazywać można. Warząchew, tarka, moździerz, tłuczek, i t. p. mogą być nawet przedmiotem jego zabawy: szafa zaś pełna talerzy, szklanek lub garnuszków, będzie dlań Paryżem lub Londynem, który uwagę jego zwróci i zachwyci. Niepokazuj mu przecież, jak już rzekliśmy, wiele od razu. Teraz dość na jednej szafie; później roztworzysz mu drugą. Idź z niem do bawialnego pokoju! Zobaczy zwierciadło ze złotemi ramami, zegar stołowy, fortepian, serwantkę, firanki, meble. O ileż tu przedmiotów bawiących i nauczających! Udaj się z płaczącem niemowlęciem do kuchni! W sam ogień płonący będzie się długo i z zachwyceniem wpatrywało, zapomni o głodzie i pragnieniu, o bólu lub złym humorze. Nic dla niego atoli niejest tak wielkiej wagi, jak ulica. Tu każdy pies przebiegający, każdy koń, każde zwierzę, każde stado gołębi, stanie się przedmiotem wpatrywania i przyczyną nowej radości; tu będzie się starało każdy głos słyszany naśladować. Śród tej zabawy i niewinnej swobody pomnoży ilość wyobrażeń Jeżeli zdrowe, a ty jego myśli wskazanemi właśnie sposobami zatrudniasz, nieznać bę-

dzie płaczu i przeżyje, jak powinno śród śmiechu, śród ustawicznej uciechy czas raju. Długo niepotrzebuje żadnych cacek; bo każdy przedmiot nowy jest mu cackiem. Dopiero później, gdy wszystko już poznało, co się w domu znajduje, gdy natura zimą obumarła i barwą chińskiej żałoby, czyli białym płaszczem śniegu pokryta, żadnej rozmaitości nie przedstawia, kup mu kilka cacek! Wezwyczajaj je, jak ci już wiadomo, do oglądania dłuższego i wszechstronnego przedmiotów! Skoro się jakim przedmiotem znudziło, obróć go na drugą stronę, pokaż z boku innego, s tyłu i t. p., a stanie się rzeczą nową!

Od czasu do czasu dawaj mu przedmioty dawniej już poznane i staraj się ożywić je świeżym powabem, a wlewać w nie będziesz trwalsze i doskonalsze wyobrażenia! Wychowańcowi niech nie będzie nic zanadto znane, za stare, za codzienne! Mniemana, zbyt dawna znajomość rzeczy, utrzymuje nas najdłużej w niewiadomości. Czemu np. tak mało ludzi stara się o poznanie Boga? Albowiem każdy słyszał o Bogu od dzieciństwa, przywykł do tej nazwy jak np. do imienia: gruszka, jabłko i chociaż na pytanie: czem jest Bóg? nic innego odpowiedzieć nie umie, tylko: Bóg jest Bogiem, sądzi przecież, że wie dobrze, czem jest ta najwyższa istota.

O nauczycielach ludowych.

(Z Dydaktyki.)

Mówiliśmy już o profesorach uniwersytetu jako o najwyższych, a więc i ostatecznych nauczycielach; przecież tu jeszcze nie koniec niniejszej rzeczy naszej. Co dydaktyka dotychczasowa obwieściła, ściąga się do stanu więcej w społeczeństwie uprzywilejowanego, do stanu bogatszego i w szczęśliwych okolicznościach żyjącego. O ukochanym zaś i podstawę każdego państwa stanowiącym ludzie, nie było tu ani słowa! Teraz przeto obowiązkiem jest naszym wyprowadzić na pedagogiczną scenę nauczycieli ludu. Temi są ksiądz pleban i wiejski bakałarz. Ci dwaj wielce znakomici i nader ważni ludzie, lubo ich działanie ogranicza się na małym i skromnym zakresie, mają nadzwyczaj potężnego i godnego najtroskliwszej uwagi wychowańca, t. j. lud, korzeń ten i rdzeń narodu! Ksiądz pleban jest sternikiem, dozorcą, kuratorem i wizytatorem wiejskiej szkółki; więc kieruje tu wychowaniem i zastępuje miejsce ojca. Bakałarz uczy dzieci,

i stoi pod władzą księdza plebana, jest zatem ochmistrzem, w swoim rodzaju. Lud jest tu paniczem. Rodzice przedstawiają piastunów. A dóbr właściciel? Ten jest monarchą w swojem państwie, i ma za obowiązek najświętszy podawać dłoń oświeceniu ludu, zaczem wspierać wszystkimi siłami księdza plebana i bakałarza! Stosunek pierwszego z właśnie wymienionych do ostatniego jest w ogóle tenże sam, co ojca rodziny do ochmistrza. Ksiądz pleban jest tedy jednym z najgodniejszych czci powszechnej nauczycieli, bo lud wychowuje. Cywilizacya i przyszłe człowieczeństwo parafii leży w jego ręku jedynie. Od niego zawisł wiek złoty kmiotków, którego się, zwłaszcza u nas, od wieków spodziewają i oczekują...

Bakałarz jest dla księdza plebana równie znakomitą osobą, jak ochmistrz dla troskliwego o dobro swych dziatek ojca! Ksiądz pleban stara się więc, ile mu podobna, o wybornego bakalarza. Tym jest młody człowiek, co skończył klas przynajmniej cztery, był w pedagogicznym seminaryum, kocha swe powołanie, i daje się chętnie nauczać w rzeczach, które niedobrze rozumie. Ksiądz pleban zachowywać będzie względem wiejskiego nauczyciela tęż samą grzeczność i uprzejmość, jaką winien ojciec rodziny dla ochmistrza swych dzieci. Obchodzi się z nim nie tylko po ludzku, ale po przyjacielsku, i s pewną zażyłością. Na to nie zezwoli nigdy, aby chcący mu przypodobać się bakalarz został jego pisarkiem, a tem bardziej lokajował mu przy stole, konie zaprzęgał i wyprzęgał, fornalował s kozła i inne podrzędne czynił posługi, bo wie, iż tym sposobem skrzywdziłby siebie samego, obraziłby swego pomocnika, i odjął mu tak w oczach rodziców, jak dzieci wiejskich, należyty szacunek. Uważanoby go bowiem wnet za proboszczowskiego parobka. I owszem ksiądz pleban zaprosi nieraz młodego tego człowieka na obiad, lub na wieczerzę, zwłaszcza mając u siebie gości wykształconych, i spodziewając się, że w takiem towarzystwie coś skorzysta. Jeżeli nauczyciel jest bezżenny, ofiaruje mu ksiądz, skoro tylko ważne jakieś okoliczności niezawadzą, stół własny. Ksiądz stara się, by duch bakalarza nie zasnął ale czynił ustawicznie postępy, dlatego też daje mu książki ze swej biblioteki do czytania, częścią z klasycznej literatury, częścią zaś pedagogiczne. Rozmawia z nim o różnych naukach, a szczególniej o szkolnych metodach, np jak uczyć czytać, pisać itp. dopomaga mu w umiejętnościach mniej mu znanych, zwraca jego

uwagę na ważność nauczycielskiego powołania, robi mu stan, któremu się poświęcił, codzień milszym, ułatwia mu dopełnienia powinności, ile zdoła. Bakalarz ma sześć godzin codziennie, a zatem tak wiele, że ledwie odetchnąć może. Jest pracą przeładowany. Pewien czas da się w takiem położeniu wytrzymać, wnet atoli następuje znużenie, osowiałość, nienawiść swego zatrudnienia i opuszczanie się w obowiązku. To jest przyczyną, że najlepszy młody bakalarz staje się zwykle po dziesięciu latach partaczem i leniuchem. Ksiądz pleban, znając tedy naturę ludzką, nie wypędzi duszy z biednego nauczyciela, ale weźmie we wtorek i czwartek tj: w dniach, gdzie popołudniu rekreacya, godzinę jedną, w innych zaś dniach godzin dwie na siebie, już to w religii, już też w jakim innym przedmiocie, który temu człowiekowi najwięcej przynosi kłopotu. Jeżeli bakalarz stary, to tem więcej wymaga pomocy, pobłażania i względu. W miejscach, gdzie nauczyciel wiejski ma nadzwyczaj nędzną płacę i żyje jak Łazarz, ksiądz pleban wesprze go z własnej kieszeni, bo poświęcił się Bogu, nierobi więc sobie nic s pieniędzy.

Ksiądz pleban trzyma gospodynią swą w rygorze, każe jej wysoko cenić wiejskiego nauczyciela, i niedopuści jej uważać się za coś więcej od tegoż żony, bo inaczej szatan niepokoju zakradnie się w stosunek i kwaśnego narobi piwa. Tak postępując zobowiąże nauczyciela i przywiąże go do siebie. Ten w piekło skoczy za niego, będzie go słuchał, pójdzie zawsze za jego radą i stanie się dzielnym mu wychowania ludu pomocnikiem. O jak błogie jest wiejskiego kapłana położenie. Rossiewa szczęście w około siebie, i zwolna zamienia w raj ziemski swą parafią . . .

§ 48. Lukaszewicz Józef, 1797—1873.

Historyk i dyrektor biblioteki Raczyńskich w Poznaniu; najważniejszą jego pracą, na pierwszorzędnych źródłach opartą, jest „Historya szkół w Koronie i w W. Księstwie Lit. od najdawniejszych czasów do r. 1794“ Poznań 1849.51 w czterech tomach; Umieszczamy tu wyjątek z t. I str. 266....

Niekarność uczniów jezuickich.

Statuty zakonu jezuickiego wymagały po nauczycielu, aby się z uczniami obchodził łagodnie i sprawiedliwie; po uczniach

aby nauczycielom największe posłuszeństwo i uległość okazywali, zachowując przytem najściślej szkolne przepisy. Przepisy te po niektórych kollegiach zawieszano na ścianach klas i czytano je uczniom raz w miesiąc. Nowo do szkół przybywający uczeń obowiązywał się na piśmie, że praw szkolnych w najmniejszej rzeczy nigdy nie przekroczy. Ucznia, przestępującego po raz pierwszy prawa szkolne, zalecał statut nauczycielowi napominać łagodnie i na drogę obowiązków po ojcowsku naprowadzać; następnie zaś przewinienia surowo karać, plagami, karcerem i t. p. a niepoprawionego żadnemi karami na zawsze ze szkół jezuickich oddalać, a przytem przestrzegać wszystkie kollegia i szkoły w prowincyi, aby go nie przyjmowały.

Tuby się znowu zdawać czytelnikom mogło, że karność w szkołach jezuickich była wzorową.

Z tem wszystkiem tak nie było. Dobre przepisy utrzymywania młodzieży w karności były sobie na papierze, a największa swawola i bezkarność w uczniach. I uczniowie jezuiccy, po wszystkich kollegiach w koronie i W. Ks. Litewskiem, odznaczali się najgorszemi, społeczności i krajowi szkodliwemi obyczajami. Pominąwszy bowiem, że jezuici tylko w klasie młodzież swoją w karności utrzymywali, nie pytając bynajmniej o to, co się po za szkołami działo; pominąwszy, że w uczniach ich, zwłaszcza wyższych klas, nierzadkiem było pijaństwo, kosterstwo i t. p. występki; sam interes zakonu kazał mu nieraz patrzeć przez szpary na największe bezprawia i zdrożności uczniów, owszem zachęcać ich do bezpraw, w których nieraz krew płynęła. Chodziło li bowiem Jezuitom o dokuczenie któremu z różnowierców lub żydów, albotéż całej ich gminie, poduszczali na nich natychmiast swoich uczniów, którzy zatem śmiało, bo bez obawy najmniejszej kary, targali się na chudoby, zdrowie, a nawet i życie niemiłych lub nieprzyjaznych jezuitom osób. Same nawet magistraty, trybunały, palestry, cechy po miastach i miasteczkach, gdzie się szkoły jezuickie znajdowały, wystawione były na swawolę ich uczniów; skoro bowiem ksiądz rektor, albo ksiądz prefekt szepnął im do ucha, że burmistrz przeszkadza zakonowi w nabyciu placu lub domostwa jakiego w mieście, (a przeszkadzać z obowiązku musiał, bo to uszczuplało dochody miasta), skoro szewc lub inny rzemieślnik odważył się obyczajem szlacheckim nosić pas na kontuszu, natychmiast młodzież jezuicka rzucała się z wściekłością na niego. Z tąd zabijatyki, rozruchy, processy, długoletnie

Akta wszystkich grodów w Koronie i Litwie napełnione są skargami i protestacyami przeciw gwałtom tego rodzaju, przez uczniów jezuickich popełnionym. Jeżeli do tego obok szkół jezuickich były w tym samym miejscu szkoły akademickie, pijarskie lub też protestanckie, natenczas swawola uczniów jezuickich nie miała końca i miary. Siekli oni szablami, ranili a nieraz i zabijali jako liczniejsi swoich młodych przeciwników, którzy mieli nieszczęście uczęszczać do innej, nie do ich szkoły. Na takie gonitwy krwawe patrzał nieraz Poznań, Lwów, Piotrków, Toruń, Słuck i inne miasta.

Uczeń Jezuicki, nawykłszy w szkołach do bezpraw wszelkiego rodzaju, powtarzał je później na sejmikach, sejmach, trybunałach, zjazdach, w życiu publicznem i domowem.

Ale oprócz tego innym jeszcze sposobem demoralizowały szkoły jezuickie naród w uczniach swoich.

Uczono w nich niby darmo. Mnóstwo przeto wielkie młodzieży ubogiej, szlacheckiej i z miasteczek cisnęło się do nich.

Rodzice tej młodzieży, nająwszy u jakiego rzemieślnika izdebkę za kilka złotych dzisiejszych na kwartał, przysyłali jej żywność co tydzień lub co miesiąc. Żywność ta nie wystarczała zwykle niegospodarnej młodzieży na czas przez rodziców oznaczony. Jednakże jeść trzeba było. Cóż więc ta młodzież dla zaspokojenia głodu robiła? Oto przywłaszczała sobie, i to bezkarnie cudzą własność, grasując w lecie po ogrodach i sadach i porywając warzywa i owoc, w zimie zakradając się do jatek rzeźniczych i piekarskich. W Poznaniu, Kaliszu, Sandomierzu i innych miastach często były zażalenia z tego powodu magistratów do rektorów jezuickich, ale ci uważali tę rzecz za tak małej wagi, że uczniów (zwanych pauperami), dopuszczających się występku, nawet najlżejszą karą nie powściągali od dalszych tego rodzaju bezpraw. Jaki zaś wpływ to nieszanowanie cudzej własności w szkołach wkorzenione na losy narodu wywierało, pojmie łatwo każdy zdrowo i rozsądnie myślący i dzieje narodu naszego znający.

Szkoły jezuickie demoralizowały jeszcze naród, każąc umysły młodzieży bogatsze pochlebstwami i tym sposobem przyczyniając się do utwierdzenia w kraju najgorszej z wszystkich form rządu oligarchii. Professorowie jezuiccy nie rumienili się nawet dedykować książek swoim uczniom, częstokroć zaledwie z lat dziecinnych wyszłym, i przypisywać im zasługi i przymioty, jakie ledwie sami półbogowie mieli.

Jednakże Jezuici mieli i zasługi swoje w zawodzie nauczycielskim. Przed zaprowadzeniem ich w Koronie i Litwie były okolice, mianowicie zaś w Litwie, Wołyniu, Podolu, Ukrainie i Rusi czerwonej, gdzie na kilkadziesiąt mil w okół, prócz szkółek elementarnych, innych szkół nie znano. Gnuśna bowiem akademia krakowska, w której ręku wszystkie szkoły krajowe i wychowanie publiczne było, nie zadawała sobie nawet pracy szukania takich okolic i miejsc, w których na szkołach wyższych zbywało. Jezuitów więc jest zasługą, że przez zakładanie w tych stronach szkół swoich, roznieśli jakie takie oświecenie, nawet pomiędzy nie polskiemi plemionami.

Do tego, do szkół jezuickich uczęszczało wiele paniczów, którzy do posług mieli chłopców, synów ekonomów, podstarościch, lub t. p. swoich rodziców. Chłopców tych przyjmowali Jezuici do szkół swoich porówno z ich panami i tym sposobem ułatwiali nabywanie nauk uboższym klassom; co zaiste nie małą jest tego zgromadzenia zasługą. Przykład też w tej mierze, nie chcąc uchodzić za gorszych od Jezuitów, musieli naśladować Pijarzy i tym sposobem wielkie mnóstwo ubogiej młodzieży odbierało jakiekolwiek wyższe wychowanie publiczne.

§. 49. Libelt Karol, 1807—1875.

Syn rzemieślnika poznańskiego, żołnierz z r. 1831, nauczyciel, pisarz filozoficzny, a nadewszystko obywatel-polak wielkiego pokroju, ogłosił drukiem w r. 1841 w Poznaniu, dziełko pod t.: „Pomysły o wychowaniu ludów“. Rozprawa ta akcentuje społeczne czynniki w wychowaniu, w przeciwieństwie do dotychczasowych indywidualistycznych. Podajemy z niej, oprócz początku, prawie w całości rozdział ostatni (5-ty).

„Dość obszerną jest literatura pedagogiczna, ale we wszystkich tych księgach, co o wychowaniu piszą, nie znajdziesz nic więcej, tylko rady, pomysły, systemy, jak wychowywać człowieka poszczególnego. To się też na pozór zdaje dostatecznym. Niech tylko każdy będzie czarny, a będzie ród murzynów, nie ludzi białych.

Zbyt powszechny jest taki rodzaj wnioskowania. Po co chcieć reformować naród, niech tylko każdy od siebie reformę zaczyna, a reforma narodu sama się zrobi. Podobnie niedorzecznym musiało się wydać przedsięwzięcie szukania środków oświecenia ludu, albo jeszcze więcej rodzaju ludzkiego; boć dosyć i natu-

ralniej oświecać jednostki, a będzie suma oświecona. Nikt więc, niepisał o wychowaniu ludów i nie mamy pedagogii z tego stanowiska uważanej.

Ale wnioskowanie powyższe na fałszywych zupełnie oparte wyobrażeniach. Nie zawsze podobieństwo z rzeczy fizycznych, z prawd matematycznych brane, da się przenieść w sfery ducha; nie dlatego, żeby prawda w materyi nie była prawdą w duchu, lecz że poprzedniki tych prawd i towarzyszące im okoliczności są różne. Oświata mas nie jestto suma jednostkowych światełek, niby punktów; nie jestto zbiór miljonów promieni, niby kresek; ale jestto światło jedno, jak duch narodu i czasu jest jeden, niedzielny, nie złożony. Gdybyś oświatę dzisiejszą rodzaju ludzkiego rozstrzelił w jednostki, czyli gdyby każdy swoje światło ściągnął w siebie, niejako zamknął okiennice ducha swego, byłoby ciemno, byłaby ćma sama. Oświata zatym musi świecić zewnątrz człowieka; uważana w nim samym, jest utajona na podobieństwo jak cieplik w ciałach fizycznych jest utajony i skutku żadnego nie wydaje. Ta masa cała ludzkości, a przynajmniej masa ludu, musi świecić jednym światłem i to dopiero będzie jej oświeceniem.

Wszystkie dobra towarzyskie pozyskują się jednoczesnym działaniem, a tego nie wywołasz drogą pojedynkowego nauczania, ale innymi środkami. To też inne środki być muszą i być musiały, któremi podnosiła się i podnosi oświata mas, a pedagogia ludzkości i pedagogia narodu na poznaniu tych środków i umiejętnym ich kierowaniu polegać musi....

Część praktyczna.

Od czasu jak się ludy, częścią we wielkie gromady ścisnęły na małych przestrzeniach, częścią w drobne gromadki rozsypały na większych ziemi obszarach, podzieliła się ludność każdego narodu na dwa wielkie działy: na ludność wiejską i miejską, pod względem wszystkich stosunków całkiem od siebie różną.

Pierwsza jest żywicielką plemienia ludzkiego, niejako matką troskliwą o dobro męża i dziatwy, niejako gospodynią zaradną na kuli ziemskiej, by był dostatek w domu, i dlatego skrzętnie zachodzi około roli, będącej spiżarnią narodów, uprawia ją w pocie czoła, rzuca ziarno nasienne, aby stokrotnym wrócić je sobie plonem, zbiera ten plon i wydziela między łaknących. Ludność miejska przeciwnie kieruje domem, prowadzi rządy kraju, stara się o majątek, którym jest przemysł i oświata, złożone w handlu;

rękodziełach, w naukach i sztukach pięknych. Jest gospodarzem na kuli ziemskiej, a do ludności miejskiej zostaje w stosunku męża do żony. Siła moralna jest w mieszkańcach miast, materyalna w rolnikach.

Jako więc różne jest i być powinno wychowanie płci męskiej i żeńskiej, bo różne jest każdej z nich przeznaczenie, tak i wychowanie owych dwuch połowic narodu powinno być różne.

W stanie patryarchalnym narodów różnice te same się wydzieliły. Ludy nomadyjskie inne brały wychowanie i inne rozwijały wyobrażenia, niżeli ludy rolnicze, te znowu inne, niżeli narody handlowe. Podział ludu na kasty, który postrzegamy w pierwszych zawiązkach historyi, u Indów i Egipcyan, powstał z tej naturalnej potrzeby osobnego wychowania w osobnych zawodach życia, chybiał tylko w tym, że krępował wolę człowieka. Kasty istnieją i dziś, jak istniały dawniej: stan duchowny, stan wojskowy, stan włościański, stan obywatelski, stan kupiecki, nauczycielski i t. p. każdy osobnym jest nacechowany charakterem; osobny w nich duch, osobne pojęcia; tylko że człowiek dobrowolnie w te kasty wstępuje, i otwarta mu droga przejścia z jednej do drugiej. Ażeby tu wola człowieka niczym nie była krępowaną, jest właśnie zadaniem emancypacyi stosunków społecznych. Każdy tym być powinien, czymby być mógł, a to nastąpi, jeżeli każdemu, 1) nie tylko droga do ukształcenia się będzie otwartą, ale i 2) dane będą do tego środki.

Równa zatym w rozwijaniu przyrodzonych zdolności dla każdego sposobność, równa dla każdego doręczność środków, pokazuje się być zasadniczym warunkiem wychowania ludów. Wtenczas dopiero zrównają się ludzie we wartości swojej, kiedy się zrównają w środkach wychowania, kiedy syn i córka najbiedniejszego wyrobnika będą mieli tę samą sposobność, tesame środki ukształcenia się, jaką będą miały dzieci majętnego obywatela, kiedy to oraz takie będą środki, na jakie żadnego z prywatnych, by był najmajętniejszy, nie stanie.

Nauka St. Simona rozwija takie wychowanie. Tam naród sam zajmuje się wychowaniem młodego pokolenia; kierunek i ster oświaty oddany mężom nie tylko z nauki, ale i z obywatelstwa krajowi znanym, a środki wychowania i kształcenia młodzi, co najlepsze i najdoskonalsze z zasobów całego narodu wzięte; wszystkie dzieci kształcą się w tej publicznej narodu szkole.

Jeżeli duch w narodzie objawiający się wyższe ma stanowisko, niżeli duch pojedynczego człowieka, jeżeli tam prawdziwsze jest objawienie się Boga niżeli tu, można śmiało uczynić wniosek, że pokolenie przyszłe, przez naród wychowane, więcej będzie wychowańcem Boga, niżeliby nim było przez rozpojedyńczone wychowania rodziców. Dopiero takie wychowanie będzie prawdziwie narodowe, bo się na całym gruncie narodowym rozwinie; tam piasek zostanie piaskiem, szczerk szczerkiem, mursz (zgnilizna) murszem, aczby w książęcych leżał posiadłościach; a dobra, czarna, sandomierska ziemia nie porośnie bez pożytku chwastem i lasem. Dopiero takie wychowanie najbujniejsze przyniesie żniwo, bo wszystko ziarno narodowe będzie zasiane; a im większy siew, tym większy zbiór; im więcej ziarn, tym więcej w nich ziarn dobrych, które dotąd dlatego, że je niema kto w uprawną rolę wrzucić, niszczeją masami na powierzchni ziemi. Nakoniec takie dopiero wychowanie rozwinie postęp oświaty i dziejów, uszlachetni i uzacni rodzaj ludzki, bo naród się uzacnił we wszystkich jednostkach swoich, wszystką dziatwę swoją powołał porówno na przyszłych pracowników i kierowników w dziele oświaty i postępu. Naród tym tylko sposobem stanie się, czym być może, bo wszystkie zasoby ducha w młodym pokoleniu zebrał, i wszystkiemi siłami, na jakie go stało, rozwinął!

Jak dalekim jest jeszcze dzisiejsze drobiazgowe wychowanie od powyższego wychowania narodowego, każdy łatwo odgadnie. To łatanina starej sukni. Pozszywane tu owdzie łaty, na wydatniejszych miejscach po kawale czerwonego, jaskrawego sukna, a reszta bibułą jako — tako zaklejona — oto świąteczna suknia oświaty, którą się wieki nasze poszczycają. A ileż to jeszcze miejsc i okolic, gdzie niema się czym okryć, i lud, aby nagość swą przed ostrością powietrza zasłonił, chodzi w brudzie ciał i z umysłu tłuszczy się i smoli!

Zastosowanie więc wychowania do dwuch połowic ludu, o których wyżej mówiliśmy, jakby łatwym było przy ogólnym narodowym wychowaniu, tak na nieprzeparte natrafia trudności w obecnym stanie rzeczy. Nie biorąc atoli rzeczy, jakby być powinny, ale jak są, kilka rzucimy w tej mierze uwag.

Ważną jest rzeczą na całe życie człowieka, ażeby się zawczasu do powołania przyszłego sposobił, ażeby się nie omylił w jego obiorze, ażeby w końcu właściwy obrał sobie zawód życia, w którymby i sam się czuł szczęśliwym i do szczęścia

drugich korzystnie się przykładał. Obiór taki i postanowienie może dopiero człowiek uczynić, kiedy w młodzieńcu rozwinęły się już siły ducha, kiedy poznał świat i jego stosunki. Czas wieku aż do tej chwili, wypełnionym być powinien takim wychowaniem, z któregoby do każdego z łatwością przejść można zawodu. W tym właśnie leży cała trudność. Zwykle najpiękniejszy czas wieku na naukowym ukształceniu schodzi, a młodzieniec po ukończeniu szkolnej edukacyi, nie poznawszy ni świata, ni ludzi, ni stosunków, ani się zastanowił do czego go chęci i zdolności wiodą. Wszystko mu obce, co jako stan przed nim się rozwiera, i dla tego na chybi-trafi puszcza się w pierwszy lepszy zawód i chybia często powołania.

Jeżeli jednak trudnym jest młodzianowi rozpoznanie stanów w szczególności, nie tyle trudnym jest rozpoznanie skłonności do jednego z głównych dwuch kierunków narodowego ducha, to jest do miejskiego lub wiejskiego. Sama fizyczność już tu często wskazówką. Rodzice zatym i opiekuni, w czas odgadując w młodym popęd do wsi lub miasta, wczas go do rolniczego lub przemysłowego zawodu przygotowywać powinni. Zaraz zaś po odebraniu pierwszych zasad oświaty przez domowe wychowanie, lub przez szkółki elementarne, rozpocząć się powinno na różnych zasadach wychowanie wiejskie i miejskie Ogromne i tu i tam przed uczniem pole, dlatego pośpieszyć się należy. Tym tylko sposobem naród, podzielony przez konieczność rzeczy na dwie różne połowy, na każdym stanowisku wypełni godnie powołanie swoje i dopełni się w tych połowicach do jednej doskonałej całości — o ile doskonałość być może za ziemi....

§ 50. Jachowicz Stanisław, 1796—1857.

Rodem (z Dzikowa) i wychowaniem (uczył się w Stanisławowie i we Lwowie) Galicyanin spędził całe zresztą życie w Warszawie na pracy pedagogicznej: nauczając prywatnie i pisząc wierszem i prozą dla młodzieży, szczególnie zaś dziewcząt: Bajki, Powiastki, Rozrywki, Śpiewy, trafiające zawsze swoim tonem do umysłu młodocianego. Filantrop, pełen poświęcenia i gorącej miłości dla sierót i dzieci, wybudował dla nich ze składek publ. wielki gmach, jako ochronę dla najbiedniejszych. Wśród trudnych

okoliczności umiał i znaleźć drogę do pracy szlachetnej i iść nią wytrwale z pożytkiem narodu.

Rady wuja dla siostrzenic.

(Upominek dla młodych panien, wydanie trzecie, Warszawa 1857, w 16 ce, s. 1—15.)

Moje Wy panny kochane
Wiecznie z wami nie zostanę.
Taka już kolej na świecie:
Ja pójdę, wy zostaniecie;
Zda wam się rada starego,
Posłuchajcież głosu mego.
Tak jak inni i ja żyłem,
Z trudem życie wywalczyłem,
Wiem, gdzie wiry, wiem, gdzie skały;
Wyście życie przeskakały.
Wy spokojne otulone,
Miałyście u mnie obronę.
Gdy na świecie się srożyło,
Przy kominku ciepło było;
Gdy Wuja nie będzie dzieci!
Może słonko nie zaświeci;
Więc przyjmijcie słówko w drogę,
Może słówkiem coś pomogę.
Słówko Wuja, promyk z Nieba,
W niem zaufać wam potrzeba. —

Pobożność, to cnót królowa;
Kto czyny waży nad słowa,
Słowo czynem opromieni:
Tego serce Pan oceni.
Módl się w Komórce zamknięta,
Bądź cicha, łagodna, święta;
Pomnij: że cierniowa droga
Wiedzie do Nieba, do Boga.
Panu nieś życie i zdrowie;
Taki pobożnym się zowie.

Cierpliwość, tarcza w niedoli:
Ani syknij, choć zaboli.

Pełń ochotnie wyrok boski,
Znoś cierpliwie swoje troski,
Panu święć łzkę w ukryciu:
Znajdziesz powab, szczęście w życiu.

Dobry talent i nauka,
Lecz rozsądku każdy szuka.
O! to skarb pierwszy po cnocie.
Kto rozsądek ma w podziele
Będzie już miał szczęścia wiele.
I wam panny to się przyda:
Bez rozsądku w świecie bieda.
Wszystko wcześnie waż na szali.
Gdy rodzice rozum dali,
O rozsądek dbając mało,
To się na nic wszystko zdało.
Rozsądek, to chłopskie dziecię,
Mądrze, zdrowo patrzy w życie,
Patrzy na świat czystem okiem,
I niełudzi się widokiem.
Dwa a dwa u niego cztery,
Temu ufa, kto mu szczery,
Znana mu losu odmiana,
Nadzieja, bańka mydlana.
Cacka cugi, cacka stroje,
Co masz w duszy, to to twoje
Takich zasad on się trzyma,
Kto nie sieje, to nic niema.
Na uprawnej zasiej roli.
A Bóg zebrać plon pozwoli,
Bo już taki wyrok boży:
Że trud, praca, mienie mnoży.
Lekkomyślność zbiór roztwoni,
Za leniwcem nędza goni.

Skromność, dzieci, to ozdoba!
Skromny ludziom się podoba;
Skromna piękność pod zasłoną,
Będzie czczoną i wielbioną.
Na co, na co wam klejnoty,
Nieprzystroi łańcuch złoty,

A za skromność ta nagroda,
Że i kwiatek wdzięku doda.
Ukochane dzieci moje!
O! ja o was się nieboję:
Wyście w cichej wzrosły chacie,
O błyskotki mi niedbacie.
Co Pan Bóg dał, to przyjmiecie
I szczęśliwe mi będziecie.
Dzieci moje! nie mam złota;
Ale, dziatki, lepsza cnota:
Złoto szczęścia nie urodzi,
Czasem, czasem i zaszkodzi.
Kto wasze serca oceni,
Niezapyta, co w kieszeni,
Ten ukocha należycie.
W serce jego uwierzycie,
Pan Bóg łaski wam udzieli
I będziemy szczęście mieli,
Zajrzy słońko w wasze wrota:
Bo nad wszystko, dzieci cnota!

Nie dla siebie żyjcie dzieci!
Boć dla wszystkich słońce świeci,
Dla was dał Bóg skarby ziemi;
Ale dzielcie się z drugimi.
Lubię patrzeć, jak dziewoje
Niosą biednym pomoc swoję,
Lubię patrzeć, gdy ich łezka
Świeci, jak rosa niebieska.
Jakżebym rad, dobry Boże!
Jeszcze nim się w grób położę,
Zobaczyć z was jednę, drugą,
Strojne cnotą i zasługą.
O! wielka temu nagroda,
Kto bliźniemu rękę poda,
Kto, biorąc wzór z Pana w Niebie,
Dobro szczepi koło siebie
I wszędzie pomoc roznosi.
Bóg każdego ziemię rosi,
Niepyta godny, niegodny,
Karmi każdego, kto głodny.

Dzieci, dzieci ukochane!
Powtarzać wam nieprzestanę:
To wasze, co biednym dacie,
Coście im dały, to macie,
To wasze, to wam niezginie;
Wszystko przejdzie, wszystko minie,
To, jak w skrzyni, wśród pieczęci,
Będą strzegli Pańscy Święci:
Skarby, skarby tam znajdziecie,
Jak do Ojca ztąd pójdziecie.

Rówienniczki wasze młode
Znają i kochają modę;
U mnie moda — to rzecz mała:
Gospodarność, wasza chwała,
Dzieci, dzieci ukochane!
Powtarzać wam nieprzestanę:
Praca, skrzętność, rządność, trudy
Rozpędzają tęskność, nudy.
Kto wychował gospodynie,
Pewny, że mu plon niezginie,
W dziatkach, w szczęściu się odrodzi:
Żona męża trud osłodzi
I raj ziemski mu założy.
Cicha cnota, pokój Boży
Szczęście w domek zaprowadzą:
Aniołowi straż oddadzą.

Mąż panuje władzą, siłą,
A kobieta ma bydź miłą,
Słodką, cichą, nieuporną,
Pobłażliwą i pokorną;
Słodki uśmiech niech ją krasi;
Takie znali ojce nasi.
Nietrzeba lepszych, nietrzeba!
Były to kobiety z nieba.
Z ciałem ludzkiem, jak Anioły,
Humor słodki i wesoły;
Jako córki, ulegały,
Jako żony, to kochały,

Jako wdowy, to zamknięte
Żyły w celach, jakby święte.
Dzieci, dzieci ukochane!
Powtarzać wam nieprzestanę:
Babki nasze przypomnijcie,
Dla swych mężów, dziatek żyjcie,
Świat z was niechaj bierze wzory
Uległości i pokory.
Znoście brzemię, co Bóg włoży
I ufajcie w łasce bożej:
To wasz posag, dzieci moje!
O! ja o was się nieboję;
Wy mi wstydu nie zrobicie,
A gdy ziemskie skończę życie,
To odżyję tu na nowo;
Tylko wuja cenćie słowo.

Może ja już i zdziadziałem,
Często jedno powtarzałem;
Lecz mnie uczy doświadczenie,
Że potrzebne powtórzenie;
Rzecz się silniej w serce wbije,
A ja, dzieci! dla was żyję;
Wasze szczęście, szczęście moje.
Odczytujcie to dziewoje!
Sercem, duszą odczytujcie,
Boga i ludzi miłujcie!

§ 51. Dietl Józef, 1804—1878.

Lekarz, nauczyciel szkoły medycznej w Krakowie, poseł sejmowy. Napisał i wydał książkę: O Reformie szkół krajowych. Kraków 1865, z której podajemy ustęp p. t.: Język krajowy ma być językiem wykładowym we wszystkich szkołach galicyjskich:

A teraz, gdyśmy skreślili po krótce, jak co do języka wykładowego w naszych szkołach dotychczas było, wypada nam powiedzieć, jak na przyszłość być powinno.

Oświadczamy z góry, że we wszystkich szkołach Galicyi bez wyjątku, zacząwszy od szkół elementarnych aż do najwyż-

szych zakładów naukowych, język ojczysty t. j. polski i ruski powinien być językiem wykładowym.

Czyż trzeba nam jeszcze na to dowodów? Odkąd język łaciński upadł, a nie zastąpił go inny, nie pozostało nic innego jak udzielać naukę w języku ojczystym, z czego największe spłynęły dobrodziejstwa na uczącą się młodzież i samą naukę. Pierwsza o wiele sobie ułatwia pojmowanie udzielanej jej nauki, druga otrzęsła się z płonnego szkolarstwa i ku pożytecznym wiedzom skierowała swą dążność. Szkoła, uwolniona od pętów obcego i martwego języka, zbliżyła się do ludu, któremu odtąd była ogniskiem przystępnej oświaty. Umiejętności wszelkiego rodzaju olbrzymim wzrastały krokiem, a dochodząc do wszystkich warstw społeczności zapomocą języka ojczystego, słały się potężnym czynnikiem cywilizacyi ogólnej.

Tak więc język ojczysty, po wiekowej walce, otrzymał przynależne sobie prawo obywatelstwa we wszystkich szkołach cywilizowanego świata i nikt rozsądny już dziś nie myśli o przywróceniu łacińskiego albo jakiegokolwiek obcego języka jako wykładowego.

W Państwie jednak austryackiem, złożonem z różnych narodowości, powstało w najnowszych przedewszystkiem czasach pytanie: Czy w języku krajowym, czy w niemieckim, wypada udzielać naukę? Wyrodziło się to pytanie nie na czystem łonie pedagogii, lecz na oschłem polu polityki państwowej.

Pedagogia bowiem nie zna i nie może znać innej zasady jak: uczyć w języku uczącym się najrozumialszym t. j. ojczystym. Uczyć obcym językiem jest to wpajać w ucznia obce mu pojęcia w obcych mu formach, boć język nie jest nareszcie nic innego, jak forma, w której myśli nasze wyrażamy i innym udzielamy. Gdy atoli uczeń łamie się z obcemi formami, traci tem samem treść w tych formach mu udzielaną. Słowa, co niosą myśli nauczyciela, nie powinny się ocierać o twardy mechanizm obcego języka, lecz łacno i gładko wejść w wnętrze słuchacza i rozniecać się w jego duchu jako od dawna znani, mili mu przyjaciele.

Lecz po co rozwodzić się nad rzeczą, która w pedagogii uznaną jest za jeden z najniewątpliwszych pewników. Przejdźmy raczej do naszej uczącej się młodzieży.

Dla młodzieży polskiej, a liczymy do niej także wykształceńszą młodzież ruską, która językiem polskim niemal lepiej włada aniżeli ruskim, dla młodzieży mówimy polskiej, język niemiecki

zawsze był i będzie obcym, jak to już wyżej wspomnieliśmy. Odwołujemy się pod tym względem do wszystkich rzetelnych nauczycieli średnich i wyższych zakładów naukowych, którzy zatwierdzą nasze zdanie, że żaden nawet najcelniejszy uczeń, ukończywszy wyższe nauki, nie włada dokładnie językiem niemieckim, tak, iżby w nim z łatwością i bez błędów mógł się wysłowić i wypisać; objawiał się zaś ten ważny fakt nawet w tych srogich czasach, w których już w tak zwanej sztubie uczono po niemiecku i przeprowadzono z nielitościwą surowością zasadę: wykładania wszystkich przedmiotów wyłącznie w języku niemieckim przez wszystkie klasy szkół średnich. Nie umiał wprawdzie młodzieniec polski, ukończywszy szkoły, dobrze po polsku, gdyż ten język był wyklęty, ale nie umiał też po niemiecku, a łacinę kaleczył co niemiara. Głównej przyczyny tego faktu w tem szukać należy, że nieprzezwyciężony język polski utrzymał się niewzruszenie w rodzinie, w towarzystwie i we wszystkich stosunkach społecznych i nie ustąpił ani na krok pola językowi niemieckiemu. W tym swoim języku młodzieniec polski pieści się z matką, w nim słucha rad ojca, w nim wznosi modły do Boga, w nim podziwia wielką przeszłość swej ojczyzny, w nim uwielbia swoich bohaterów, w nim zachwyca i zasila się niespożytą swą literaturą. Cóż więc dziwnego, że takiemu młodzieńcowi język niemiecki zawsze jest obcym? Miłując swój język i znajdując w nim najzupełniejsze zadowolenie umysłowe, trudno mu się przejąć duchem języka niemieckiego do tego stopnia, iżby o swoim własnym zapomniał.

Zrażony i znużony trudnościami języka obcego, naukę swą zwykle na tem kończy, co w szkołach słyszał, a nie dość dobrze zrozumiał i pojął, bo myśląc i mówiąc po za murami szkoły tylko po polsku, nie przeżuje i nie wcieli w siebie pojęć naukowych, innym udzielonych mu językiem.

Nauka takiego młodzieńca jest mozolna, a cel jej przecież chybiony. Niedokładność, niepewność i mierność są cechy takiego kształcenia szkolnego. Mała tylko część mocą żelaznej pilności i talentu wyższego dopełnia później tego, czego szkoła nie dostarczyła.

Większa część na wieczną wskazana jest miernotę, która w każdym zawodzie czuć potem się daje. Ztąd to po części pochodzi, że w porównaniu do innych narodów, mało mamy zwolennników nauki; osoby, opuściwszy szkoły, poświęcali się specyalnym i poważnym umiejętnościom, bo nie mając utorowanej

sobie drogi własnym językiem, zrażają się trudnościami obcego języka, który po ukończonych szkołach poszedł w zapomnienie.

Taki jest stan wychowania naszego szkolnego Smutny — bo językowi niemieckiemu poświęcają się cele naukowe. O ileż pomyślniejszy i zazdroszczenia godny jest on w krajach koronnych niemieckich, w których ucząca się młodzież, pobierając naukę w ojczystym, niemieckim języku, nie zna tych trudności, z któremi nasza młodzież łamać się musi. Tam umiejętność jest jedynym i najwyższym nauki celem, u nas jest zarazem środkiem wyuczenia się języka niemieckiego. Tam uczą się matematyki, fizyki, filozofii i t. d. jedynie dlatego, ażeby ją umieć, u nas głównie dlatego, ażeby się wprawić w język niemiecki.

Jawną jest rzeczą, że obydwa te cele nie dadzą się z sobą pogodzić. Jakoż doświadczenie uczy, że ani jeden ani drugi osiągniętym nie bywa, bo wychodzący ze szkół naszych młodzieniec nie nauczył się dobrze po niemiecku, a uronił wiele z udzielonych mu nauk. Czyż przeto dziwić się można, że w krajach niemieckich nierównie lepsze aniżeli u nas okazują się postępy, że tam większe jest zamiłowanie do nauk, iż celniejsi ze szkół wychodzą ludzie, którym upośledzona młodzież nasza sprostać nie zdoła, pomimo wszelkiej pilności, jaką się powoduje, pomimo wszelkich zdolności, jaką ją obdarzyła Opatrzność?

Nie masz zapewne żadnego pedagoga, któryby pochwalił taki sposób udzielania nauki. Uprawiając umiejętność ćwiczymy i udoskonalamy się wprawdzie w języku nam już i tak dobrze znanym, ale nie godzi się uprawiać umiejętności dlatego, żeby się dopiero języka nauczyć.

Nauka, żeby z zupełnym skutkiem była pobieraną, powinna być udzielana w języku najzrozumialszym, jak to ministerstwo ośw. samo tylekrotnie uznało i nakazywało.

Owóż ministerstwo ośw. nakazując dekretem z dnia 16. grudnia 1854 r., ażeby w wyższych klasach gimnazyalnych na każdy sposób przeważnie wykładało w języku niemieckim, zdaje się przypuszczać, iż młodzież nasza w tych klasach już tak biegłą jest w tym języku, iż on się dla niej stał zrozumialszym, aniżeli język ojczysty, t. j. że naraz, przechodząc z IV-ej klasy do V-ej, młodzieniec polski lepiej umie po niemiecku, aniżeli po polsku.

Nikt zapewne, kto zna naszą młodzież i stosunki języka polskiego w kraju, nie zgodzi się na ten wniosek ministerstwa oświecenia. Język niemiecki tak dobrze jest językiem obcym dla

uczniów naszych w klasach wyższych, jak nim jest w klasach niższych. A chociaż młodzież w klasach wyższych już lepiej nim włada, nigdy jednak nie jest i nie może być dla niej zrozumialszym, aniżeli język polski. Jakoż ministerstwo oświaty w dekrecie z dnia 22. lipca 1853 r., wyraźnie powiada, że w wyższych klasach gimnazyalnych ma być zaprowadzony język niemiecki do wykładów dla popierania nauki tegoż języka, więc nie dlatego, że jest zrozumialszym od polskiego, lecz dlatego, ażeby go się młodzież dopiero wyuczyła. Wszystkie też wnioski pp. inspektorów i dyrektorów o zaprowadzenie wykładu niemieckiego, głównie się na tem opierały, iż zapomocą tych wykładów młodzież wyuczy się lepiej po niemiecku. Przyznało przeto ministerstwo oświaty własnemi słowy, przyznały same władzy szkolne, że i w wyższych klasach gimnazyalnych język niemiecki nie jest językiem dla naszej młodzieży najzrozumialszym, lecz, że dopiero nauczać go trzeba zapomocą wykładów niemieckich!

Z tego wszystkiego, cośmy teraz powiedzieli ze stanowiska głównie pedagogicznego, niezaprzecznie wynika, że w szkołach galicyjskich nie język niemiecki, lecz język krajowy, t. j. polski i ruski powinny być językami wykładowemi.

§ 52. Zarański Stanisław.

Ur. 1817. w Jaroszowicach pod Wadowicami, historyk z wykształcenia, urzędnik sądowy z zawodu (w Krakowie), zajmował się ze szczególniejszem zamiłowaniem teoryą początkowego nauczania i wydał cały szereg prac na tem polu. Najważniejszem jednak dziełem tego myśliciela-wychowawcy, skupiającem w sobie jego poglądy pedagogiczne jest: „Nowy organ dydaktyki ...w Krakowie 1882“. Jestto historya pedagogiki w ogólnych zarysach, ugrupowana koło reformatorskiej pracy Bakona: „Nowy Organ“ jako koło zwrotnego punktu, zdaniem autora, w dziejach umiejętności, w ogóle, a wychowania w szczególności. Z Nowego Organu „który ma okazać, jak przez stósowną reformę wychowania wywieść szkołę z jej odwiecznych gnuśnych nałogów“ pomieszcza obecna książka wyjątki przy Bakonie; tutaj przytaczamy ostatni rozdział z innej pracy tego autora p. t.: „Żywioł ekonomiczny w wychowaniu publicznem“ - Kraków 1876.

Jedynie harmonia dwóch obok siebie odwiecznie rozwijających się kierunków wychowania: realnego i idealnego, zapenić zdoła narodom tę w ich rozwoju pomyślność, jakiej w spełnianiu posłannictwa swego szukają, a za pośrednictwem szkół u siebie zakładanych osiągnąć usiłują. Gdzie więc zgodności tej nie ma, gdzie równowaga prac społecznych w jędną lub drugą stronę pochylona, albo zupełnie zwichnięta, tam przedewszystkiem ku jej przywróceniu skierowanem być winno usiłowanie narodu, który niechce, aby znieważone przezeń wieczyste prawa jej na nim się pomściły, albo pragnie, aby już mściwe surowość swą od niego odwróciły. Z tego więc względu lekceważąca ideał swój Francya upadła, jakkolwiek zasoby jej materyalne zdają się być niewyczerpane, a upadają i zwycięskie Prusy, depcąc jawnie sztandar cywilizacyi chrześciańskiej. Rzecz to jednąk nie nasza. Nam jedynie za tym przykładem utwierdzać się w przekonaniu o potrzebie zgodnego spółdziałania dwóch wielkich kierunków i za ich skazówkami odszukiwać dróżyn owych, na których w twardych kolejach pracy odwracać mamy pomstę tych wyroków, co wydane z pobudek wcale odmiennych, niespełnione do ostatka, wiszą jeszcze nad nami. To też i drogi nasze do tego celu odmienne. Tamtym przebłagać obrażone ideały, nam dźwigać się z upadku powrotem na te ścieżki, na których w odłogach spoczywają warunki onych podniesienia. Cóż nam bowiem pomódz może niewieście ich wielbienie? W co obróciłoby się nawet wspaniałe onych monarszą ręką pokrzepienie, jeźli do ich realności ręki nie przyłożym, jeźli do obrony ich ogniska ludu nie powołamy?

Od końca XV. wieku nawyktiśmy lekceważyć te proste warunki, bez których i najwspanialsza idea staje się w końcu bezwładną. Odtąd też idealność nasza popadła w jawną niezgodę z realnością, z której jeszcześmy się nie uleczyli. Jeszcze bowiem więcej o niej słów próżnych, niżeli rąk gotowych do zapełnienia ich jakimkolwiek czynem. Zbyt głośna jeszcze nasza, ile że łatwa, za niemi wielomowność, a słabe postanowienie trudniejszej od niej pracy, coby jej odpowiadała. A kierunek ten niestety rośnie w miarę pobłażliwości wychowania publicznego. Jakoż panujące w niem, bez względu na specyalne potrzeby narodu, zasady cudzoziemskie sprzyjają wielce smutnemu dziedzictwu wad naszych, spadających ze starszych na pokolenia młodsze, bez jakiejkolwiek protestacyi szkoły. Dzisiejszy system wychowania publicznego

mimo widocznej ruchliwości swojej i szczerej chęci postępu, podsyca tylko ułomności nasze, a do rozwoju zalet naszych małoco się przyczynia. Owa jego uniwersalność, pragnąca objąć świat cały, nie dozwala młodszym pokoleniom wejrzyć w głąb partykularnych własnego kraju potrzeb. Rozprasza ona umysł dziatwy narodowej po niewłaściwych jej przestrzeniach, ucząc ją próżności, gadatliwości, wysokiego o sobie rozumienia, lekceważenia zasługi, nieuznawania powagi i innych wad podobnych, na które prawy rodzic i obywatel z boleścią i trwogą spogląda.

Wady te, trzymając na uwięzi rozwój zalet naszych, oddalają od narodu właściwe jego cele, jedynie z ich pomocą dopiętemi być mogące. W tę więc stronę przedewszystkiem uderzyć ma reforma i szkołę widoków takich uczynić powolnem narzędziem. Inaczej nadzieje nasze pozbawione uprawnienia, jak były tak i nadal pozostaną mrzonką. Skoro więc skłonność nasza do bezpłodnej idealności zawsze jeszcze wielka, a mała w gromadzeniu realnych jej warunków, reforma przeto skierowaną być winna ku odbudowaniu dla niej tej stałej posady, jaką przed wieki w zdrowszym organizmie prac społecznych posiadała. Najstosowniejszym ku temu środkiem będzie narazie miarkowanie przewagi szkół idealnego kierunku, przez powolne zrównoważenie ich z zakładami realnemi. Stać się to zaś może nietylko przez pomnażanie tych ostatnich, ale także z pomocą wprowadzenia do szkół idealnych nauki Ekonomii społecznej, choćby tylko w dwóch ostatnich półroczach niższego i wyższego gimnazyum. A stać się to ma w tym celu, aby uczniowie, opuszczający ten zakład, brali z sobą na drogę przypomnienie o początkach i warunkach bytu tych idei, które ze szkoły wynoszą, aby tymże w praktycznych zawodach życia właściwy kierunek nadawać, tamte szanować umieli.

Gdy zaś przeciążenie młodzieży naukami skutkiem wadliwego systemu nauk, mianowicie nie umiejętnego doboru elementów w książkach, w zakładach tych przerażające przybiera rozmiary, tedy stać się to na razie powinno z konieczną ujmą właśnie tych przedmiotów, które do owego, nie tyle jakby mniemano, pożytecznego kierunku, najdzielniej się przyczyniają. Są to przedmioty filologii klasycznej, a raczej owa idealność starożytnego pogaństwa, pielęgnowana nader skrzętnie w gimnazyach niemieckich. których teoryom, usposobieniu nauczycielstwa i dążnościom

narodowym wielce sprzyja. Wszakże to Tacyt przeczuł dzisiejszą wielkość germańską!

Idealność klasyczna przypadła do smaku niemniej zarażonemu feudalizmem stanowi, władnemu dawną Polską, który na jej wzór senat i koło rycerskie kraju swojego utworzył, a w jej pańszczyźnianych chłopach znalazł wątek praw swoich do coraz zdrożniejszego uciskania ludu. Smutny to przeto dar sławionego klasycyzmu, co w sojuszu z feudalizmem, tocząc chrześciańską myśl narodu, pomagał podnosić głowę ideom pogańskim. Upadał zatem kraj, gardząc tą cząstką rzetelniejszej starożytnych mądrości, co „amorem patriae“ miłość ojczyzny najwyższą ustawą mieć chciała

Ścieśniajmyż przeto w szkołach naszych źródła tej idealności, z których, obok podniosłych wzorów mowy, biły niemniej pobudki naszego upadku. Zostawmy umiejętne ich pielęgnowanie wydziałom filozoficznym, a wydrożmy obok nich w szkole średniej studzienkę dla owej realności, co nam nietylko poznanie warunków wszelkiej idei, ale i ocenienia ich wartości właściwe poda sposoby. Albowiem ekonomia społeczna jest nietylko nauką pracy i oszczędności, ale oraz budzicielką czynnej moralności.

Gimnazya przeto dzisiejsze, jeżeli potrzebom naszym odpowiadać mają, do idealnej swej nawy przybrać koniecznie winny nietylko część tego balastu, który im jedna nazwę gimnazyj realnych, ale także bussolę owej przezorności, któraby ideom ich łatwość zdrożności odjęła. Z tego względu wprowadzania t. zw. gimnazyj żeńskich, gdyby je na wzór dzisiejszych męskich urządzono, pochwalać nie można. Kierunek to bowiem wprost przeciwny dobrze wyrozumianej potrzebie narodu. Jakoż władnąca domowem ogniskiem kobieta staje się w organizmie prac społecznych właśnie tym czynnikiem, co narodowi w spełnianiu, a na razie w odzyskaniu jego ideałów, przysparzać ma koniecznych środków realnych.

Wreszcie i nauka dziejów winna nieść pomoc kierunkowi temu, przywodząc na pamięć ucznia obok wielkich czynów narodu z epoki zdrowia jego idei, i te niemniej fakta, co tkwiąc początkiem w wadliwości jego ekonomii upadek nasz sprowadziły. Wykład dziejów narodowych zerwać stanowczo winien z owem samochwalstwem, co tylko serca młodzieży rozdyma, a wdrażać ją do tej pracy, któraby ją ścieżkami wyrozumianej

odbudowy naszej upadłej idei zwolna lecz stanowczo prowadziła.

Ekonomia społeczna i pojmowany we wskazany właśnie sposób wykład dziejów ojczystych, wprowadzone być winny i do nowoczesnych szkół realnych, jakich niestety zbyt mało jeszcze posiadamy. Albowiem jak z jednej strony młodzież w nich wychowana nie może obyć się bez udziału w przedmiotach idealnego kierunku, które ją o jej stanowisku w społeczeństwie pouczają, tak i z drugiej tylko w naukach ekonomii i dziejów zdoła ona zaczerpnąć tych wskazówek, które jej obrane drogi realne rozświecają. Szkołom tego kierunku, zwłaszcza stosownemu ich pomnażaniu, poświęcać winien naród znamienity baczność. Dobrze urządzona, tj. do ekonomicznych potrzeb naszych oględnie zastosowana szkoła realna, jest stokroć ważniejszym dla kraju nabytkiem, aniżeli założenie nowego gimnazyum, choćby najlepiej uposażonego i ku radości swych założycieli nad miarę przepełnionego.

Te same względy, niemniej owe, o któreśmy w ustępach IX. X. i XI. niniejszej rzeczy potrącili, kierować nami także winny w niedospiałej jeszcze reformie szkół ludowych: pospolitych i wydziałowych. Pierwsza oglądać się w tem ma na swój dwoisty: samoistny i przygotowawczy charakter, druga głównie swą samodzielność winna mieć na oku. W pierwszej przeto naukę należy tak prowadzić, aby się stała ogniskiem nietylko tej oświaty, która ludowi rozwidniać ma praktyczne jego zawody, ale oraz narzędziem takiego wzmocnienia myśli powierzonych sobie pacholąt, iżby zadaniom szkoły średniej podołały; druga owe praktyczne zawody, zwłaszcza te, co się na życie i wzrost miast składają, jeszcze jaśnie ma im rozświecać, aby, gdy na obywatelstwo wyrosną, upadłe rękodzieła i przemysł do samodzielności podnosić umiały. To też w jednej i drugiej rolnictwo, rzemiosła i kupiectwo, tudzież przemysł połączony z temi trzema działami, mają stać się głównemi przedmiotami, a historya naturalna, fizyka, geografia i dzieje winny im wtem pomagać.

Z tego względu układ odpowiednich ksiąg elementarnych wymaga największej baczności i nie obędzie się bez pomocy tej instytucyi, która z woli najjaśniejszego Pana stała się najwyższą u nas powagą w rzeczach wiedzy. A wymaga tego nietylko głębsze rozpoznanie zasad wychowania w duchu rzeczywistej potrzeby narodu, ale niemniej względy językowe, zwłaszcza termi-

nologii rękodzielniczej. Bez odpowiedniego bowiem języka w kierunkach rękodzieł, dźwiganie tychże ku samodzielności, jako pozbawione właściwej ku temu pomocy ducha, znacznego doznałoby utrudnienia. Wydobywanie zaś z gruzów przeszłości owych pereł mowy, jakie niegdyś rękodzieł naszych były ozdobą i dźwignią, aby niemi w elementach tej gałęzi nauk zastąpić te cudzoziemskiego pierwiastku wyrazy, co świętości mowy przodków bluźnić nie przestają, jest rzeczą tej instytucyi, co obok naczelnego kierunku idei, policzyła do swych zadań niemniej główne środki skutecznego w widokach jej działania, a przed innemi troskę o czystość mowy ojczystej.

Co się nakoniec tyczy tej oświaty, której celem przedewszystkiem skuteczniejsze nakładanie rąk ludu do mechanicznej pracy i większej tejże produkcyjności, zasługuje ona na największą troskę. W niejto bowiem tkwią zarody i rękojmie lepszego bytu ludu, a przezeń i dobrobytu narodu. W niej rodzą się zasoby ku spokojeniu wszelkich potrzeb wyższych. Zaczem czynność nasza ku jej ścieżkom jak najgorliwiej zwracać się powinna, aby lud na nich poznawał pożytki i urok pracy i uczył się wiązać ją z usiłowaniami ogółu. Otwierajmyż przeto, gdzie tylko możem, ludowi źródła prac produkcyjniejszych, spłacajmy mu ów dług wielki, jaki przodkowie nasi względem niego zaciągnęli, a zrozumie on znowu ideały nasze i wróci pod ich znaki.

Kiedy atoli w czynności tej szkoła ludowa i średnia są przeważnie przedmiotem starań władzy, to w owe tysiączne po chatach kraju naszego rozrzucone szkółki rękodzieł wejrzeć ma obywatelska gorliwość i rozciągnąć nad niemi jak najtroskliwszą opiekę. Najskuteczniejsza to bowiem pomoc niesiona złożonej ciężką niemocą ojczyźnie.

Wy przeto, starsi duchem jej synowie, ocućcie się i popatrzcie, dokąd nas już gnuśność nasza dziś doprowadziła? Obaczcie, jak szczerym niegdyś krzewicielom cywilizacyi chrześciańskiej jawnie wróg urąga! jak świętości nasze w szyderczy pośmiech obraca! jak już w dziedzinach ducha naszego śmiałe czyni wyłomy! Azaliż jeszcze nie czas zerwać się do tej czynności, co powolnemi wprawdzie, ale pewnemi krokami do celu zbliżyć nas może? Azaliż nie czas wejść stanowczo na pole tej oświaty, w której nam wielcy zeszłego wieku mężowie zaprzodowali, a którę spaniałomyślny monarcha jawnie uprawiać nam dozwala? Ulitujcież się bratniego ludu, na który zewsząd biją fale

szkoły przewrotnej! Podajcie mu szczerze rękę, aby w nim nie ginęła główna część naszych nadziei. Jakoż już od ćwierć wieku wyglądamy jego stawienia się w szeregach obywatelstwa, które on dotąd tylko imiennie zapełnia. Nie przygotowany bowiem do godnego przyjęcia wielkiego aktu dziejów, którym mu wreszcie sprawiedliwość wymierzono, nie umie on sprostać jego ważności i idzie coraz gęściej w sieci stawiane jego ciemnocie. Lekkomyślność, karczma i lichwa gotują mu cięższą niż kiedykolwiek niewolę. Ulitujcie się krwi własnej i zważcie, że co dziś jemu, jutro wam przyjść może, jeżeli go nie poratujecie, jeźli w nim nie ocalicie tych dzielnych zastępów, w których ręku dopiero podniesiona idea nasza stać się może zwycięzką. Obaczcie się w chwili stanowczej, aby dzisiejszy los ludu nie stał się z laty losem synów Waszych, aby wnuki Wasze nie przeszły w ekonomy owego włodarstwa, któremu już lud tu ówdzie niewolnym służy parobkiem. Usamowolnionemu, lecz ciemnemu, spieszcie zdjąć bielmo tych nauk, co mu właściwe obowiązki zasłaniają. Bądźcie mu znowu, jak byliście, oświeceńszym bratem i miłościwym przewodnikiem w dzisiejszem jego zbłąkaniu. Nie zwlekajcie najpilniejszego z obowiązków Waszych i sprawcie, aby, obaczywszy urok pracy w postępowych rękodziełach, przestał być biernym przedmiotem najbrudniejszego wyzysku. Ocalajcie lud przez pracę i oświatę, aby sławna ojczyzna wasza z owego bojownika, jakim dla cywilizacyi była i stać się znowu powinna, nie obracała się w żer swym nieprzyjaciołom!

Ty zaś, przezacne duchowieństwo nasze, ratuj jednych i drugich od najniebezpieczniejszej z przywar naszych, od uśmiercającego resztki sił naszych zwątpienia. Wyzywaj ich do szczerości postanowień i przypominaj, że miłosierdzie swoje Bóg tylko tym czyni, co do podźwignięcia się z upadku sami rękę przyłożą. Ucz ich, jak bezowocną, jak zdrożną i niebezpieczną bywa ślepa nienawiść tych, co nas w swe sieci ujęli, jak zaś płodną i skuteczną stać się może i powinna nienawiść owych przywar, które nas w ich sidła wtrąciły. Wyprowadzaj na jaśń brudną onychże tkankę i piętnuj jako ów rodzaj haniebnej oświaty, co z ułomności chrześciańskiego ludu umie sączyć jego żywotność; lecz równocześnie wykazuj im ich potęgę duchowego pierwiastku, która również tylko duchową bronią zwalczoną być może. Jako zaś niemoralna zwalczoną być powinna zwycięzką od wieków nad wszelkiemi przecownościami potęgą idei moralnej. Niechże

więc poznają jej nadużycia, płużące w naszej gnuśności, niech postanowią niepodawać im się na łakomą pastwę. Za takiem postanowieniem rozświecą się drogi nasze, znajdą właściwe ku spełnieniu tegoż środki, przyjdzie odwaga do imania się i najdrobniejszych szczegółów, skoro praca nad niemi wielkim celem uświęconą i najwznioślejszem uczuciem prawego obywatela namaszczoną zostanie.

Zapragnijmyż więc i postanówmy! a odżyje znów idea dawnej szkoły polskiej i ułatwi nam trudne dzieło reformy dzisiejszych.

§ 53. Nadzorcze Władze szkolne w Austryi

Nadzorcze władze szkolne, istniejące obecnie, weszły w życie wskutek ustawy państwowej z d. 25. maja 1868 r. (Dz. u. p. Nr, 49), która uregulowała stosunek szkoły do kościoła. Podajemy ustawę tę w przekładzie polskim. (p. Baranowski M. Przepisy praktyki szkolnej. Lwów 1894).

Ustawa z dnia 25. maja 1868 Nr. 48 Dz. u. p. zawierająca zasadnicze postanowienia co do stosunku szkoły do kościoła, obowiązująca we wszystkich krajach, reprezentowanych w Radzie Państwa.

Za zgodą obu Izb Rady Państwa postanawiam wydać następującą ustawę:

§ 1. Najwyższe kierownictwo i nadzór nad całą sprawą nauczania i wychowania służy państwu, i bywa wykonywanym przez władze do tego ustawą powołane.

§ 2. Nienaruszając tego prawa nadzoru pozostawia się właściwym kościołom lub stowarzyszeniom religijnym staranie o nauczanie religii i wykonanie ćwiczeń religijnych w szkołach ludowych i średnich, kierownictwo tego nauczania i ćwiczeń, i bezpośredni nadzór nad niemi. Nauczanie innych przedmiotów w tych szkołach jest niezawisłem od wpływu każdego kościoła lub stowarzyszenia religijnego.

§ 3. Szkoły, zakładane albo utrzymywane wyłącznie lub częściowo przez państwo, kraj albo gminy są przystępnemi dla wszystkich obywateli państwa bez różnicy wyznania.

§ 4. Każdemu kościołowi lub stowarzyszeniu religijnemu wolno zakładać i utrzymywać szkoły z własnych funduszów dla nauczania młodzieży pewnych wyznań.

Te szkoły podlegają jednak ustawom szkolnym, i tylko wówczas mogą wymagać przyznania praw publicznego zakładu wychowawczego, jeżeli uczyniono zadość wszelkim warunkom ustawy dla uzyskania tych praw.

§ 5. Korzystanie ze szkół i zakładów wychowawczych, dla pewnych wyznań przeznaczonych, nie jest ustawą zakazane członkom innych stowarzyszeń religijnych.

§ 6. Posady nauczycielskie w szkołach i zakładach wychowawczych, w § 3 wymienionych, są przystępne dla wszystkich obywateli państwa, wykazujących swe uzdolnienie sposobem ustawami przepisanym. Nauczycielami religii można tylko tych ustanawiać, którzy uznanymi zostaną za uzdolnionych do tego przez właściwą wyższą władzę wyznaniową. W innych szkołach i zakładach wychowawczych (§ 4) rozstrzyga w tej mierze statut założenia.

Wybór wychowawców i nauczycieli do nauki prywatnej nie jest ograniczonym jakimikolwiek względami na wyznanie religijne.

Książki do nauki dla użytku w szkołach ludowych i średnich, niemniej w seminaryach nauczycielskich, wymagają jedynie zatwierdzenia przez władze, tą ustawą powołane do kierownictwa i nadzoru nauczania. — Książki do nauczania religii mogą jednak dopiero wówczas otrzymać to zatwierdzenie, jeżeli zostaną uznane za dopuszczalne przez właściwą wyższą władzę wyznaniową.

§ 8. Dochodu funduszów szkół normalnych, funduszu naukowego i innych fundacyi dla celów nauczania, używać należy bez względu na wyznanie, o ile nie da się udowodnić ich przeznaczenie dla wyznawców pewnej wiary.

§ 9. Państwo wykonuje najwyższe kierownictwo i nadzór nad całem nauczaniem i wychowaniem przez Ministerstwo oświaty.

§ 10. Do kierownictwa i nadzoru wychowania, tudzież szkół ludowych i seminaryów nauczycielskich ustanawia się w każdem królestwie i kraju: a) Radę Szkolną krajową, jako najwyższą władzę szkolną krajową, b) Radę Szkolną okręgową w każdym okręgu szkolnym, c) Radę Szkolną miejscową w każdej gminie szkolnej. Kraj dzieli na okręgi szkolne ustawodawstwo krajowe.

§ 11. Dotychczasowy zakres działania duchownych i świeckich władz szkolnych, a to: a) władzy politycznej krajowej, wyższych władz kościelnych, i wyższych władz kościelnych, i wyższych nadzorów szkolnych; b) politycznych władz powiatowych i okrę-

gowych nadzorców szkolnych; c) miejscowych duszpasterzy i miejscowych nadzorców szkolnych, przechodzi na władze w § 10 wymienione, bez naruszenia postanowienia § 4.

§ 12. Do Rady Szkolnej krajowej należy powołać pod przewodnictwem Namiestnika (szefa kraju) lub jego zastępcy, członków politycznej władzy krajowej, delegatów Wydziału krajowego, duchownych wyznań w kraju istniejących i mężów zawodu nauczycielskiego.

Ustawodawstwo krajowe ustanawia skład Rad Szkolnych okręgowych i miejscowych, wymienionych w § 10 lit. b) i c).

§ 13. W drodze ustawodawstwa krajowego należy wydać bliższe postanowienia co do składu i urządzenia Rady Szkolnej krajowej, okręgowej i miejscowej, następnie co do rozgraniczenia ich zakresu działania, niemniej bliższe postanowienia co do przejścia zakresu działania dotychczasowych duchownych i świeckich władz szkolnych na Radę Szkolną krajową, okręgową i miejscową.

Również określi ustawodawstwo krajowe, czyli i w jakiej mierze delegaci znaczniejszych gmin mają wejść w skład Rady Szkolnej krajowej.

§ 14. §§ 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8 i 9 wchodzą w życie w dniu ogłoszenia tej ustawy, znoszą się wszelkie ustawy i rozporządzenia sprzeczne z tymi paragrafami. Regulatyw co do ustanawienia Rady Szkolnej krajowej dla królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem zatwierdzony Najwyższem postanowieniem z dnia 25. czerwca 1867 zostaje nienaruszony.

§ 15 Mój Minister Oświaty ma tę ustawę wykonać.

§ 54. Spencer Herbert, 1820—1903.

Głośny filozof angielski, napisał także dzieło

O wychowaniu....

tłumaczył M. Siemiradzki. Warszawa 1884.

... Powiedzmy słów kilka, w celu lepszego wrażenia w umyśle czytelnika dwu głównych zasad, które lubo na największą uwagę zasługują, najbardziej jednak bywają lekceważone: otóż najprzód, poczynając od kolebki aż do wieku dojrzałości, wycho-

wanie powinno być procesem samouctwa, t. j. uczeń powinien się uczyć sam, bez obcej pomocy; powtóre (a druga ta zasada służy zarazem do objaśnienia pierwszej) przyjemność musi zawsze towarzyszyć pracy umysłowej. Jeżeli stopniowe postępowanie umysłu od pojęć prostych do złożonych, od oznaczonych do nieoznaczonych, od konkretnych do oderwanych, jest prawem psychologicznem, w takim razie samouctwo i przyjemność w wychowaniu staje się kamieniem probierczym, dającym nam możność sądzenia o tem, czy i w jakim stopniu prawo psychologiczne zostało zachowanem. Pierwsza z tych zasad obejmuje główne wyniki nauki wychowania, druga zaś główne prawidła sztuki wychowania. Oczywistą jest bowiem rzeczą, że jeżeli kurs nauk tak zostanie ułożony, że uczeń sam bez obcej pomocy potrafi z kolei ich się uczyć, będzie to stanowiło dowód, że ich układ stopniowy odpowiada kolejnym okresom rozwoju umysłowego ucznia; jeżeli nadto przejście od jednej nauki do następnej będzie dlań przyjemnem, dowód to oczywisty, iż przejście takie, tylko zwykłego wysiłku wymaga i zbytecznie sił umysłowych nie męczy.

Korzyści wychowania, będącego tylko ułatwieniem naturalnego rozwoju umysłu, nie ograniczają się na wskazaniu właściwego porządku, w jakim nauki mają być wykładane. Przedewszystkiem zapewniamy żywość i trwałość wrażeń, czego nie mogą dokazać zwykłe metody. Wszelka wiadomość, którą uczeń sam zdobył, wszelkie zadanie, które sam bez obcej pomocy rozwiązał, staje się prawem zwycięstwa jego własnością, w wyższym daleko stopniu, niż gdyby mu je kto inny podał i wytłumaczył. Rozbudza czynność umysłu, skupienie myśli, oraz podniesienie moralne, powstałe pod wpływem uczucia: wszystko to sprzyja głębszemu daleko utrwaleniu faktów w pamięci, niż jakby je mogło spowodować czytanie lub słuchanie Nawet jeżeli uczniowi nie da się rozwiązać zadania, zawsze jednak skutkiem pobudzenia zdolności, następnie, gdy mu rozwiązanie tego zadania wskażą, lepiej je pamięta, niż gdyby mu je pokilkakrotnie tłumaczono. Należy jeszcze o tem pamiętać, że taki sposób uczenia się wymaga ciągłego porządkowania wiadomości nabytych. Z konieczności fakty i wnioski, w ten sposób zdobyte, stają się przesłankami do następnych wniosków, środkiem warunkującym nabycie innej wiedzy. Rozwiązanie zadania wczorajszego ułatwia uczniowi rozwiązanie zadania dzisiejszego. W ten sposób każda

nowa cząstka wiedzy staje się natychmiast zdolnością i zajmuje pewne miejsce w ogólnym procesie myślenia: przeciwnie zaś przy uczeniu się na pamięć, pozostaje ona martwą literą na kartach księgi naszego umysłu, niby wiadomością, złożoną do archiwum, gdzie lubo się przechowuje w całości, niema jednak żadnego prawie użytku.

Pamiętajmy też o wpływie samouctwa na wykształcenie moralne człowieka. Odwaga w pokonywaniu trudności, cierpliwe skupienie uwagi, wytrwałość w niepowodzeniu: oto są przymioty charakteru, które człowiek koniecznie w sobie wyrobić potrzebuje; najlepiej zaś kształci je system, polegający na samopomocy w uczeniu się. Że taki sposób nauczania jest praktyczny i da się z łatwością w życiu zastosować, możemy to poświadczyć na zasadzie własnego doświadczenia, ponieważ wykładano nam w dzieciństwie zasady perspektywy właśnie podług tego sposobu. A że znakomitsi pedagogowie oddawna już dążyli do tego kierunku, świadczą: Fellenberg, który powiada, że „czynność umysłu niezależna i indywidualna większą daleko ma wartość, niż wszelkie urzędowe usiłowanla wychowawców"; Horacy Mann, którego zdaniem „wychowanie nasze, niestety, polega na opowiadaniu dzieciom nie zaś na ćwiczeniu ich umysłu"; i Marcel, który robi słuszną uwagę, że „wiadomości, które uczeń nabywa sam, bez obcej pomocy, większą bez porównania mają wartość, niż wiadomości, których go nauczono".

Toż samo możemy powiedzieć i o drugim warunku, a mianowicie, że praca umysłowa dziecka, pod wpływem danej metody wychowania, powinna być dlań przyjemną; a to nie ze względu na pobudki zewnętrzne, n. p. nagrody pilności i t. d. lecz sama przez się. Stosując się do tej zasady, nietylko ułatwiamy naturalny rozwój umysłu, lecz nadto jeszcze inne korzyści otrzymujemy. Szanować szczęście i w żaden sposób go nie tamować, oto jest zasada, którą obecnie powszechną nazwać możemy. Inaczej sądzą chyba ci tylko, którzy się na rzeczy ze stanowiska moralności (a raczej niemoralności) ascetycznej zapatrują.

Nie zatrzymując się długo na tem, zaznaczmy tylko, że wesołe usposobienie umysłu lepiej daleko sprzyja pracy, niż zniechęcenie lub wstręt. Wszyscy o tem dobrze wiedzą, że rzeczy, które się z zajęciem czytało, słyszało lub widziało, lepiej się daleko pamiętają, niż rzeczy, które się czytało, widziało lub których się słuchało obojętnie.

W pierwszym wypadku władze umysłowe czynnie były przedmiotem zajęte; w drugim zaś rola ich była mniej więcej bierną, a zupełnemu skupieniu uwagi inne, bardziej przyjemne myśli przeszkadzały. Ztąd wrażenie może być silnem lub słabem. Co więcej, z roztargnieniem, będącem skutkiem zbyt małego zainteresowania się przedmiotem, łączy się zwykle obawa następstw takiego roztargnienia, obawa, która do reszty pozbawia ucznia możności zebrania myśli i nauczania się rzeczy zadanej.

Tak więc skuteczność i korzyść nauki zostaje przy tożsamości zresztą innych warunków, w stosunku prostym z przyjemnością, jakiej dziecko przy uczeniu się doznaje.

Pamiętać o tem należy, że z przyjemnością lub przykrością, jaka codziennym lekcyom towarzyszy, łączą się niezmiernie ważne skutki moralne. Porównajmy postać i zachowanie się dwojga dzieci z których jedno uszczęśliwione jest z uczenia się przedmiotu ulubionego, drugie zaś, przeciwnie, zniechęcone do nauki surowością professorów, groźbami i pokutami, a zobaczymy, jak bardzo się różni ich stan moralny. Komu się tylko zdarzało zwracać uwagę na to, jaki wpływ powodzenie lub niepowodzenie na umysł wywiera, a następnie, jak bardzo umysł na ciało oddziaływa, ten wie dobrze, iż w pierwszym wypadku charakter i zdrowie znajdują się w warunkach szczęśliwych, w drugim, przeciwnie należy się obawiać objawów smutku, nieśmiałości, a nawet być może, ogólnego osłabienia ciała i umysłu. Pozostaje nam jeszcze zwrócić uwagę czytelników na pośredni wynik wskazanej przez nas metody, wynik, którego znaczenie jest jednak niezmiernie wielkie.

Stosunek między nauczycielami a uczniami może być albo przyjazny i wpływowy, albo też nienawistny i żadnego wpływu nie mający, a to stosownie do tego, czy wykładowi towarzyszy przyjemność, czy też przykrość. Człowiek zostaje pod wpływem kojarzenia się wyobrażeń. Na człowieka, który nam codziennie przykrość wyrządza, nie możemy patrzeć bez tajemnego wstrętu; jeżeli zaś wzruszenia, jakie w nas wywołuje, są zawsze nieprzyjemne, niewątpliwie w końcu musimy go znienawidzić. Przeciwnie, nauczyciel, ułatwiający uczniowi zdobycie przedmiotu ukochanego, dający mu codziennie możność cieszenia się z odniesionego tryumfu, zachęcający go do pokonywania trudności, wspólnie z nim cieszący się z powodzenia, niewątpliwie będzie dla ucznia osobą przyjemną i jeżeli będzie zawsze podług tych zasad postępował,

pozyska jego miłość i przywiązanie. Jeżeli zaś zastanowimy się nad skutecznym i dobroczynnym wpływem nauczyciela, którego uczeń za przyjaciela uważa, i porównamy to z wpływem nauczyciela, na którego dziecko patrzy z uczuciem wstrętu lub conajmniej obojętności, możemy śmiało twierdzić, że pośrednio korzyści wychowania, opartego na zasadzie uszczęśliwienia, nie są wcale mniejsze od jego korzyści bespośrednich. Wszystkim zaś, którzy wystąpią przeciw możności przeprowadzenia bronionego przez nas systemu, odpowiadamy raz jeszcze, iż system ten zaleca nie tylko teorya, ale i praktyka.

Do zdań doświadczonych pedagogów, którzy, począwszy od Pestalozzi'ego, świadczyli na korzyść tego systemu, dodajmy jeszcze słowa Pillans'a: „Jeżeli się dzieci naucza w sposób właściwy, wówczas czują się one być również szczęśliwemi w szkole, jak i na miejscu swych zabaw; rzadko się zdarza, aby prawidłowemu ćwiczeniu władz umysłowych nie towarzyszyła wesołość równa tej która towarzyszyła zwykle ćwiczeniom fizycznym, a bardzo często wesołość ta była nawet większą". Wreszcie na poparcie naszego systemu wychowania, to jeszcze przytoczyć możemy, że im bardziej kształcenie się jest samodzielnem i im większą przyjemność sprawia, tem większą jest pewność, że uczeń po ukończeniu szkół, nie uczyni rozbratu z pracą umysłową. Dopóki nauka pozostanie dla dziecka przykrą, dopóty będzie w niem istniała skłonność do porzucenia jej natychmiast po ustaniu przymusu ze strony rodziców i wychowawców. Przeciwnie, jeżeli naukę potrafimy dlań przyjemną uczynić, natenczas będzie się starało nadal bez kierowników, pracować nad samodzielnym rozwojem umysłu. Wyniki te są konieczne. Póki się nie zmienią prawa kojarzenia wyobrażeń, dopóki ludzie będą uczuwali wstręt na widok przedmiotów i miejsc, budzących wspomnienia przykre, a natomiast przyjemność na widok przedmiotów i rzeczy, odtwarzających w ich wyobraźni miłe wrażenia z przeszłości, tak długo nauka nudna i nieprzyjemna będzie zniechęcać ludzi do nabywawania wiadomości; przeciwnie zaś, nauka przyjemna uczyni nabywanie tych wiadomości pożądanem.

Ludzie, dla których nauka w młodości była uciążliwym, przykrym obowiązkiem, któremu towarzyszyły pogróżki i kary, ludzie, których nie starano się przyuczyć do samodzielnych poszukiwań, nigdy nie będą uczonemi, przeciwnie ci, którzy uczyli się w sposób właściwy wtedy, kiedy czuli do nauki pociąg, którzy

pamiętają fakty naukowe, nietylko z przyczyny wewnętrznej wartości tych faktów, lecz jeszcze z tego powodu, że stanowią one dla nich wspomnienie całego szeregu pełnych uroku fryumfów naukowych, ludzie tacy w ciągu całego życia będą umysłowo pracować tak, jak pracowali w młodości.

§ 55. Tołstoj Lew 1828—1910.

Pomiędzy zagadnieniami, które w pismach swoich poruszał ten znakomity pisarz rosyjski, zajmują nie ostatnie miejsce zagadnienia pedagogiczne. Usiłował on je rozwiązać i praktycznie, zakładając w swoim majątku Jasnej Polanie szkołę ludową, bez wszelkiego przymusu i teoretycznie poświęcając im osobne rozprawy i książki, Pisma pedagogiczne Lwa Tołstoja — wydanie R. Loewenfelda Jana 1907. 2 tomy).

O wychowaniu i wykształceniu (z r. 1862, Wyjątek).

Przez wykształcenie rozumie się w najpierwszem znaczeniu ogół tych wszystkich czynników, które się przyczyniają do rozwoju człowieka, przynosząc mu rozległy pogląd na świat i nowe wiadomości. Zabawy dziecinne, cierpienia, kary od rodziców otrzymywane, książki, praca, nauka przymusowa i wolna, sztuki, umiejętności, życie — wszystko to kształci człowieka.

Wychowanie oznacza wpływ przez jednego człowieka na drugiego w tym zamiarze wywierany, aby mu wpoić pewne nawyknienia moralne; tak n. p. mówimy: wychowano go na obłudnika, na rozbójnika, albo na człowieka dobrego. Spartanie wychowywali odważnych ludzi, Francuzi wychowują jednostronnych i zadowolonych z siebie.

Nauka oznacza udzielanie wiadomości jednemu przez drugiego; można uczyć gry w szachy, historyi, szewstwa. Ćwiczenie, rodzaj nauki, jest oddziaływaniem jednego człowieka na drugiego w tym zamiarze, aby ucznia zaopatrzyć w pewne mechaniczne zręczności; ćwiczymy kogoś w śpiewie, w stolarce, w tańcu, w wiosłowaniu, deklamacyi. Nauka i ćwiczenie są środkami wykształcenia, jeżeli są swobodne; stają się zaś środkami wychowania, jeżeli ćwiczenie jest przymusowe, a nauka jednostronna, t. j. jeżeli wychowawca uczy tylko tych przedmiotów, które uważa za ważne. Prawda narzuca się każdemu czło-

wiekowi jasno i instyktownie. Choćbyśmy się z największą usilnością starali zbierać nienależące do siebie szczegóły w jednę całość, a całość znów nierozerwalną dzielili na osobne części i przystosowywali myśl naszą do porządku istniejącego naokoło nas — prawda trwa wiecznie i każdemu jest widoczna.

Wychowanie jest przymusowem, gwałtownem oddziaływaniem jednej osoby na drugą z tym zamiarem, aby wytworzyć ludzi, którzy się nam dobrymi być zdają; wykształcenie zaś jest swobodnem stosunkiem ludzi do siebie, który z jednej strony podtrzymuje potrzeba zdobycia wiadomości, z drugiej chęć podzielenia się nabytemi już wiadomościami. Nauka jest zarówno środkiem wykształcenia, jak i wychowania. Różnica między wychowaniem a wykształceniem polega jedynie na przymusie, do którego sobie wychowanie rości prawo. Wychowanie jest przymusowem wykształceniem. Wykształcenie jest wolne.

Wychowanie — po francusku éducation, po angielsku education — jest pojęciem, istniejącem tylko w Europie; z drugiej strony istnieje pojęcie wykształcenia tylko w Rosyi i poniekąd w Niemczech, gdzie ma prawie to samo znaczenie. We Francyi i Anglii nie ma ani pojęcia, ani wyrazu, któryby odpowiadał naszemu wykształceniu. Civilisation znaczy tyle co kultura, instruction jest pojęciem europejskiem, które się nie da na rosyjskie przełożyć i które oznacza tylko bogactwo wiadomości szkolnych i prawd naukowych, albo czynność ich udzielania. Obydwa te wyrazy nie są równoznaczne z wykształceniem, które w sobie zawiera zarówno wiadomości i naukowe, jak i sztuki i zręczności fizyczne.

W dawniejszej mojej rozprawie mówiłem o prawie przemocy w rzeczach wykształcenia i usiłowałem wykazać: po pierwsze, że zużycie przemocy jest niemożliwe, po drugie, że nieprowadzi do celu, albo tylko bardzo smutne skutki może wykazać, i po trzecie, że posługiwanie się przemocą nie ma innego uprawnienia nad samowolę. (Czerkies uczy kraść swoje dzieci, Mahometanin zabijać niewiernych). Wychowanie jako przedmiot umiejętności nie istnieje wcale. Wychowanie jest dążnością do moralnego despotyzmu, podniesioną do zasady. Wychowanie jest, aby już nie powiedzieć wyrazem złych stron natury ludzkiej, przynajmniej zjawiskiem, wskazującem na niski poziom ludzkiego myślenia, które zatem nie może stanowić podstawy do rozumnej działalności ludzkiej t. j. do umiejętności.

Wychowanie jest dążnością człowieka do uczynienia swojego bliźniego takim samym jak on sam. (Dążnością biednego do zabrania bogactwa bogatemu, zazdrością starca na widok świeżej i silnej młodości, uczuciem zazdrości do zasady i teoryi podniesionem). Mam to przekonanie, że wychowawca tylko dlatego zajmuje się z takim zapałem wychowaniem dziecka, ponieważ go do tego pobudza zazdrość czystości dziecięcej i chęć upodobnienia go do siebie.

Znam parobka oszusta, który zawsze potrafi ułowić parę kopiejek przez różnego rodzaju brudne zabiegi; ilekroć razy zwracałem się niego, aby mi posłał do szkoły w Jasnej Polanie swojego dwunastoletniego syna, tęgiego chłopaka, odpowiadał ciągle na moje przedstawienia i upomnienia, wykrzywiając przytem czerwoną gębę do uśmiechu zadowolonego ze siebie człowieka: „Toby naprawdę było bardzo ładnie, Wasza miłość, ale przedtem muszę go swoim duchem napełnić". I ciągnie go wszędzie i zawsze ze sobą i chełpi się, że jego dwunastoletni synek potrafi już oszukiwać chłopów, którzy jego ojcu dostarczają pszenicy.

Któż nie zna ojców, którzy się wychowali po szkołach kadeckich i szlacheckich i tylko to wychowanie uważają za dobre, które jest napełnione tym samym duchem, w jakim ich wychowano. Czy nie napawają uniwersyteccy nauczyciele i mnichy po seminaryach swoim tylko duchem swoich wychowanków? Niechcę jeszcze raz udowadniać, com już udowodnił i co łatwe jest do udowodnienia, że wychowanie jako świadome urabianie człowieka według pewnych wzorów jest bezpłodne, niesprawiedliwe i niemożliwe.

Prawo do wychowywania nie istnieje wcale. I ja tego prawa nie uznaję i nie uznaje go także młode pokolenie i nigdy tego nie uczyniło, ani nie uczyni, ponieważ się zawsze i wszędzie buntuje przeciw przemocy wychowania. Jakimże sposobem chce się dowieść tego prawa? Ja nic nie wiem i niczego nie przypuszczam! Wy przeciwnie żądacie i przyjmujecie nowe prawo, które dotychczas dla nas nie istniało, prawo mianowicie takie, na podstawie którego może jeden człowiek urabiać sobie z drugim takich ludzi, jacy mu się właśnie podobają. Czyż nie dowodzi takie prawo tem samem, że przemoc istniała i zawsze istnieje? Nie wy jesteście oskarżycielami, ale my; wy jesteście oskarżonymi.

Już niejednokrotnie odpowiadano mi ustnie i w prasie na podobne myśli, które wypowiedziałem w mojem czasopiśmie „Jasna Polana“ w taki sposób, w jaki się zwykło uspokajać niespokojne dziecko. Mówiono mi mianowicie tak: „Nie ulega żadnej wątpliwości, że nasze wychowanie równa się wychowaniu klasztorów średniowiecznych, jest to oczywiście niedobrze, ale zato nasze uniwersytety i gimnazya są całkiem innymi zakładami“.

Ten sposób odpowiedzi dowodzi, jak mi się zdaje, nie siły ale słabości stanowiska.

Pytanie mianowicie brzmi: Czy ma człowiek prawo wychowywać drugiego, czy nie? Odpowiedź: „Nie ma, ale....“ nic a nic nie znaczy! Odpowiedź musi brzmieć: Tak albo nie. Jeżeli odpowiedź jest potwierdzająca, to mają chajdery żydowskie i szkoły księże takie samo prawo do życia, jak nasze uniwersytety. W razie odpowiedzi przeczącej jest wasz uniwersytet, jako zakład wychowawczy tak same bezprawiem, dopóki nie odpowiada celowi według ogólnego mniemania. Czegoś pośredniego nie mogę odkryć, ani w samej teoryi, ani w praktyce. Oburzają mnie w równej mierze gimnazya z ich łaciną i uniwersyteccy nauczyciele ze swoim radykalizmem i materyalizmem. Ani uczeń gimnazyalny. ani student nie mają z możności wolnego wyboru. Rezultaty wszystkich tych rodzajów wychowania są według moich spostrzeżeń jednakowo złe.

Czy to może nie jest jasne, że kursy wyższych zakładów naukowych wydadzą się naszym potomnym 21-stulecia tak samo dziwne i niepotrzebne, jak nam się dzisiaj wydają szkoły średniowieczne.?

Można przecież łatwo przyjść do tego prostego wniosku, że my nie mamy żadnego prawa zniewalać młode pokolenie do nabywania wiadomości, które wcześniej, czy później muszą być przecież za błąd poczytane, skoro w historyi ludzkiego poznania nie ma absolutnej prawdy i dotychczas zawsze tylko błąd następował po błędzie.

Na to odpowiada mi się zazwyczaj: „Skoro zawsze tak było, to o cóż tu chodzi? Widocznie tak musi być dobrze“. I to jest właśnie czego ja zupełnie pojąć nie mogę, jeżeli ludzie dotychczas ciągle się mordowali, to z tego nie wynika chyba wcale, że zawsze tak ma zostać, i że zabójstwo ma być podniesione do zasady, szczególnie jeśli się da odkryć przyczyny za-

bójstwa i wskazać drogę, na której się bez niego obejść można.

§ 56. Wernic Henryk.

Ur. 1829. w Warszawie, trudnił się lat kilkanaście nauczaczaniem publicznem i prywatnem. W r. 1869 zaniewidział nagle i na zawsze. Oprócz innych prac, świadczących o rozległem doświadczeniu i gruntownej wiedzy pedagogicznej, wydał książkę p. t.: Praktyczny przewodnik wychowania, w Warszawie 1891. w 8 ce str. 1—353. — Wyjątek następujący jest wzięty z dziełka: Myśli o wychowaniu i nauczaniu, w Warszawie 1895.

Kształćmy serce.

Złe jest wychowanie oparte na wzruszeniach, złe wmawianie w dziecko uczuć, jakich nie posiada i w wieku swoim posiadać nie może; uczucia bowiem same się tworzą w duszy naszej, a wmawiane są jeno sztucznym wytworem, teatralnym popisem, obłudą. Co innego jest wszakże wmawiać uczucia, a co innego tak postępować, aby same się wyrobiły w wychowańcu.

Zanim wychowawca przystąpi do tego wzniosłego zadania, powinien pozyskać życzliwość dziecka, pochwycić je za serce; wszak to nie tak trudno zjednać sobie młodą duszę, która jak bluszcz poszukuje łodygi, aby się o nią oprzeć i owinąć. „Miej serce i patrzaj w serce“ mówi poeta; — tem samem hasłem winny się kierować osoby wychowujące, a jeśli zasłużą na życzliwość wychowańca, jeśli uderzą w czułą strunę jego serca, to wodzić go będą na pasku przychylności i zaprowadzą tam, gdzie zechcą i gdzie zaprowadzić obowiązek im nakazuje.

Taka serdeczna życzliwość osób wychowujących zjedna im odrazu przychylność rodziców; atoli mogą się znaleść osoby zazdrosne, niechętnem okiem spoglądające na węzły sympatyi, jednoczące wychowańca z wychowawcą. A jak nieraz matka, której wzbroniono karmić dziecię, zazdrości płatnej karmicielce przychylności, jaką jej niemowlę okazuje, tak częstokroć dawnym piastunkom krewnym, a niekiedy i matkom przykrość sprawia przypuszczenie, że osoby wychowujące zajęły w sercu dziecka miejsce, jakie im się z prawa należy. Rozumni i dobrzy wychowawcy niechaj zjednają sobie przeto serca nietylko rodziców, ecz wszystkich domowników, aby niebaczne słówka osób sym-

patycznych dziecku, nie zamknęły wrót jego serca na wpływ wychowawcy.

Zaczem niechaj osoba wychowująca w pierwszych dniach swego pobytu w obcym domu, spotkawszy się z dawną opiekunką, odnośnie opiekunem, powie dziecku, że obowiązkiem jego jest kochać wszystkie osoby, jakie dotąd kochało, a przy nadającej się sposobności może powiedzieć osobie, którą podejrzywa o zazdroszczenie przychylności wychowańca, że zadaniem jej jest rozbudzenie, serdecznej życzliwości ku wszystkim bliźnim, a tem bardziej ku tym, którzy mu dotąd tyle okazywali serdeczności i czynem przekona, że to jest istotnym jej zamiarem. Wszak w kółku rodzinnem nieraz nadarza się sposobność przekonania o tem w praktyce. Pomijając już dnie patronów rodziców i rodzeństwa, o których wychowaniec nigdy zapominać nie powinien, niechaj pamięta o imieninach innych życzliwych mu osób. Wiązanka polnych kwiatów, niekosztowny podarunek lub jakakolwiek pamiątka z podróży, ofiarowana przez wychowańca w dniu imienin, przejmie radością dawną piastunkę lub inną obdarowaną osobę, która z rozczuleniem dziękować będzie wychowańcowi, lecz w duszy odczuje wdzięczność dla osoby wychowującej.

Tym sposobem zaczepiać będziemy o dawne uczucia wychowańca i na tej podstawie dalej je kształcić i rozwijać. Pismo św. mówi: „jak możesz kochać Boga, którego nie widzisz, jeśli nie kochasz bliźniego, którego widzisz?" Słusznie też można powiedzieć, jak można wymagać, aby dziecię kochało innych bliźnich, jeśli nie kocha najbliższego swego otoczenia i tych wszystkich, którzy mu dobrze czynili.

Ucząc początków staramy się zaczepić o to, czego dziecię samo się nauczyło; tym sposobem nauczanie systematyczne staje się dalszym ciągiem naturalnego nauczania. Dlaczegoż więc nie mianoby użyć tej samej metody, kształcąc serce dziecięce?

Postarajmy się przeto przedewszystkiem o wzmocnienie, pogłębienie dotychczasowych jego uczuć (wyjąwszy, gdyby wchodziły na niewłaściwe tory) i na tej podstawie kształćmy je dalej.

Pospolicie inaczej się dzieje; kładziemy główny i bodaj jedyny nacisk na wykształcenie umysłowe, lekceważymy uczucia, oziębiamy serce i dziwimy się później, że dziecię obojętnieje nawet dla tych, o których przez całe życie pamiętać powinno.

Osoba wychowująca, zyskawszy w ten sposób ogólną przychylność, może przystąpić do szerszego kształcenia serca wycho-

wańca, wciągając w zakres jego przychylności i dalsze osoby. Wychowawca, pojmujący swe wysokie zadanie, stanie się tym węzłem jednoczącym rodzinę z tymi, którzy do niej nie należą i zaszczepi w sercu swego wychowańca życzliwość dla wszystkich ludzi. Wszak każdy człowiek jest naszym bliźnim, niechaj więc wychowaniec z każdym jak z bliźnim postępuje.

W nauczaniu przyjęto zasadę unaoczniania, przypatrywania się naturze, kształcenie zmysłu obserwacyjnego na rzeczach, roślinach i zwierzętach, lecz na dolegliwości bliźnich naszych mamy oczy zamknięte; a jednakże współczucie przeważnie kształci serce.

Niechaj osoba wychowująca prowadzi swego wychowańca na pola, łąki, wzgórza, nad rzekę, lecz niechaj nie zaniedba przemówić słów kilka do spotkanych tam osób. Niechaj jednej rzuci słówko pozdrowienia, drugą spyta o zdrowie, stosunki rodzinne, zainteresuje się chorym, okaże współczucie cierpiącym, a zachęci swym przykładem wychowańca do udziału w rozmowie i pokaże jak rozmawiać należy. Wówczas te osoby przestaną być dla wychowańca niemymi figurantami, nic nie znaczącym sztafarzem we wzniosłem obrazie przyrody. Niechaj wychowaniec pozna, że i one tak czują, jak i my, radują się i cierpią, że różnią się jedynie od nas niższem położeniem społecznem i mniejszą ilością wiadomości, lecz że pomimo tego wiele od nich nauczyć się możemy.

Wszakże to wstęp dopiero do kształcenia serca. Nie ma się ono ograniczyć na roztkliwieniu, rozczuleniu, lecz ma pobudzić wychowańca do obmyślenia środków, jak otrzeć łzę strapionym, ulżyć niedoli nieszczęśliwych, dopomódz starcom i kalekom. Niechaj głowa pomyśli o tem, co serce jej dyktuje, a za sercem pójdzie i ręka.

Wielki to talent umieć przestawać z ludźmi, rozmawiać z nimi, zachować środek pomiędzy zbyteczną poufałością a nieprzystępnością. Nabywa się on dopiero po długiem doświadczeniu życiowem. O tę zdolność powinien postarać się wychowawca, a byleby tylko miał szczerą chęć, to wkrótce ją posiędzie. Wszędzie znajdują się ludzie posiadający ten dar wrodzony; im więc niech się przypatrzy i ich naśladuje.

Najtrudniej ona przychodzi teoretykom książkowym, oraz ludziom, którzy więcej cenią powierzchowną opinię innych, niż własne przekonanie.

Dotychczas nie wiele zważaliśmy na kształcenie serca; uczyliśmy wychowańców, lecz rzadko kiedy dbaliśmy o wykształcenie i wzmocnienie ich uczuciowości.

Gdy tak wykształcimy serce wychowańca, nie będziemy narażeni na to, co dziś tak często się zdarza, że po upływie pewnego czasu zanikają wszelkie związki pomiędzy wychowawcą a wychowańcem, — jedni dla drugich obcymi się stają.

Wszak młode serca bardzo są wrażliwe na wszelkie uczucia cieplejsze i nieraz życzliwością swą okazują, że o nich pamiętają. Jakaż nastąpiłaby różnica, gdyby uczucie to spotężniało miłością innych ludzi?

§. 57. Dawid Jan, Władysław ur. 1859.

Żyje i działa w Królestwie, w Warszawie, ucząc i wydając dzieła, gruntownie i starannie opracowane, z zakresu pedagogiki, psychologii, filozofii i historyi wychowania. Najznakomitszem jego dziełem jest: Inteligiencya, wola i zdolność do pracy, Warszawa 1911 str. XVI 1—591. Poniżej podajemy wyjątek z dawniejszej książki, pt.: Nauka o rzeczach, Warszawa, 1892, str. str. 1—691.

„Geneza współczesnych kierunków w nauce o rzeczach" (str., 168 . . .).

Nauka o rzeczach w tej postaci, w jakiej dziś ją znajdujemy, jest historycznym wytworem powolnego przetwarzania się i kształtowania idei pedagogicznych w wiekach XVII. i XVIII.; tylko też na tle historycznych okoliczności, które powstawaniu jej towarzyszyły, zrozumieć ją można należycie, oraz zdać sobie sprawę z tego, co w formach jej obecnych jest przygodną naleciałością, a co stanowi treść jej istotną.

Systemat wychowawczo dydaktyczny, jaki wieki średniowieczne i humanizm XVI. wieku przekazały epoce nowożytnej, nacechowany był przedewszystkiem wyłącznem prawie panowaniem nauki języka: wyuczenie łaciny, przyswojenie klasycznego stylu, było w programach szkół średnich przedmiotem głównym, jeżeli nie jedynym. A i tej szczupłej wiedzy realnej, dla jakiej tu i ówdzie miejsce się znalazło, uczono tylko słownie z książek — bez okazów i doświadczeń: jak wiedzę zdobywano nie od natury, lecz z autorów, tak też za ich pośrednictwem młodym jej udzielano. Sam proces uczenia polegał na mechanicznem

przyswajaniu pamięcią: o rozumienie rzeczy troszczono się mało; tak to upośledzonem było nie tylko bezpośrednie, zmysłowe poznawanie rzeczy, lecz w równej mierze i rozwój samodzielnego myślenia.

Wogóle metoda, jeśli rozumieć przez nią będziemy pewien sposób wykładania, zastosowany do przyrodzonych praw rozwoju umysłowego, nie istniała wcale: jak myślenie i rozumienie, tak i metodę zastępowała pamięć ucznia.

Również mowy nie było o wychowaniu przez naukę, o moralnem kształceniu charakteru.

Naukę, do tak małego zakresu zacieśnioną i w tak wadliwy sposób udzielaną, dawano przytem tylko nader ograniczonej liczbie ludzie; szkoła nosiła charakter mniej lub więcej profesyonalny, kształciła uczonych księży; oświata ludu ograniczała się do niezbędnych prawd nauki chrześciajańskiej, idea szkoły ludowej, to jest ogólnej, dającej naukę elementarną wszystkim, była nieznaną.

Ujemne te właściwości nauczania określiły sobą kierunek reform i dążności, jakie z rozbudzeniem się ruchu filozoficznego z końcem XVI. wieku objawiły się w dziedzinie wychowania. Wszyscy wielcy filozofowie nowożytni wprost lub pośrednio wpływ swój i w tej dziedzinie zaznaczają; ich hasła przyjmują i rozwijają myśliciele pedagogiczni, i tak jedna po drugiej wyłaniają się i rozjaśniają zasady, rządzące współczesną dydaktyką.

Średniowiecznemu werbalizmowi przeciwstawiono realizm, jako wymaganie poznawania i nauczania tego, co związek ma z życiem i powszedniemi potrzebami człowieka współczesnego.

Realizm jako zasada wychowawcza, wygłoszony przez Montaigne'a (Szkice, 1580), propagowany przez J. Locke'a (Kilka myśli o wychowaniu, 1693) Rousseau'a (Emil, 1762) Franke'go i Basedowa, spowodował zmiany w programach szkolnych przez włączenie do nich wiadomości o przyrodzie i człowieku, języków ojczystego i nowożytnych, i umiejętności praktycznych.

Dochodzenie prawdy nie z książek i podań, lecz przez własną obserwacyę natury i przez indukcyą, dla nauki i filozofii zalecone przez Bakona (Nowe organon 1620), w sferze pedagogicznej pod ręką Komeńskiego (Wielka dydaktyka, 1628, Świat w obrazach, 1657) przejawia się jako zasada poglądowości i metody analityczno-indukcyjnej: od rzeczy do słów, od zjawisk i faktów do pojęć i reguł przechodzić należy, nie zaś

odwrotnie. Senzualizm Locke'a, twierdzącego, iż wszelka wiedza o świecie zewnętrznym od zmysłów pochodzi, wychowawcom myśl nasuwa o potrzebie specyalnego kształcenia owych zmysłów, kształcenia ich również przez oglądanie i doświadczenia rzeczy. Przeciwko nadużywaniu pamięci, przepełnianiu umysłu mnóstwem nieprzetrawionych szczegółów występują Montaigne, Ratich, Rousseau i w. i.: niczego nie uczyć na pamięć, lecz wszystko brać na rozum; co uczeń rozumie, to i pamięta twierdzą ówcześni pedagogowie. W miejsce mechanicznego powiększania wiedzy żądają ogólnego rozwijania zdolności umysłowych, w szczególności władzy myślenia i rozumu, na miejsce dydaktycznego materyalizmu stawią formalizm, który najdoskonalszy wyraz otrzymuje u Pestalozzego. Na zaniedbaną dotąd etyczną stronę wychowania nacisk kładą Montaigne, Rousseau, a w duchu religijnym — Franke i pietyści.

Pogląd Locke'a, że człowiek nie posiada żadnych wrodzonych pojęć, że umysł dziecka jest czystą tablicą, budzi i utrwala przekonanie o konieczności i potędze wychowania. „Ludzie rodzą się jednakowi, różnice między nimi wytwarza wychowanie“ głosi Helvetius. (O człowieku 1772). Wychowaniu jednak przewodniczyć musi metoda — ona to jest istotnym, a nawet jedynym czynnikiem wychowania i nauczania. Znając właściwą metodę, z każdego wychować można gienijusza. Idzie tylko o to ażeby tę prawdziwą, to jest, jak mówi Komeński, Rouseau, Pestalozzi „zgodną z naturą“ metodę wynaleźć i wielu też mniema, że ją wynaleziono.

Tak to realizm, poglądowość, kształcenie rozumu i wiara w bezzwzględną metodę streszczają w sobie pedagogiczne pojęcia i aspiracye wieku oświecenia.

Aspiracye te, pod wpływem ogólnego zapału dla sprawy wychowania i nadziei w udoskonaleniu jego pokładanych, dążą do możliwie prędkiego i szerokiego urzeczywistnienia się. Nigdy zapewne sprawy wychowania nie zajmowały w tym stopniu myślicieli i ludzi czynu, jak w wieku owym, który marzył o zreformowaniu ludzkości na nowych podstawach. Lecz urzeczywistnianiu się nowych idei w większym zakresie liczne na drodze stawały przeszkody: brak szkół, nauczycieli, a przedewszystkiem tradycyjne, głęboko zakorzenione sposoby, i programy, główną opoką których było średnie nauczanie klas uprzywilejowanych, najdawniejsze i najlepiej stosunkowo zorganizowane szkoły ła-

cińskie czyli gimnazya. Mając tutaj przystęp zamknięty lub utrudniony, krzewiciele nowoczesnych zasad wychowania znaleźli mimoto gdzie indziej sposobność do zastosowań, a raczej sposobność tę w duchu i jako konsekwencyą owych zasad sami stworzyli.

Dziewiczem tem pole, którego dotąd nie objęły w posiadanie żadna rutyna i żadne metody tradycyjne, które wskutek tego najmniejszy opór przedstawiało postępowym usiłowaniom, było wychowanie przedszkolne w ogóle i nauczanie ludu.

W samej rzeczy tak myśl szkoły ludowej, jak bardziej jeszcze wychowania od pierwszych lat życia, są koniecznym wynikiem podstawowych doktryn ówczesnej pedagogii i filozofii.

Wychowanie, poddane „prawdziwej metodzie“ zrobić może wszystko z człowieka, ale pod warunkiem, że działać będzie w okolicznościach i czasie stosownym: tym zaś najstosowniejszym czasem są pierwsze lata życia, których wrażenia niezatarte skutki na przyszłość zostawiają. Należy przeto wychowanie, a względnie i nauczanie, rozpoczynać od pierwszych lat życia, w każdym razie wcześniej, niż rozpoczynać je kazał zwyczaj dotychczasowy. Komeńskiego „Szkoła macierzyńska“ obejmowała właśnie naukę dziecka do lat sześciu; w tymże duchu przemawiają Rousseau i Pestalozzi. Dla powstania i rozwoju szkoły ludowej dał już wprawdzie impuls protestantyzm w widokach religijnej wśród mas propagandy, ale bliższe jej określenie, oraz wprowadzenie w życie, dziełem było znaczenie późniejszego czasu. Komeński pierwszy pojęcie jej w szerokim stylu rozwinął, a właściwa początkom nowożytnej pedagogii wiara w potęgę wychowania i rozumnej metody, pomyśleć kazała o rozciągnięciu dobrodziejstw tego wpływu i na ogół ludności. Dążenie to poparcie znalazło w uznaniu równości „praw człowieka“ wreszcie ogólna cześć dla rozumu spowodowała, że wówczas i królowie nawet przychylnem okiem spoglądali na oświatę mas ludowych, w przekonaniu, że „najlepszymi podanymi są ludzie rozumni“.

Tak więc ustanowioną została konieczność wczesnego nauczania, stworzonem pojęcie „nauki przedszkolnej“ ..mającej specyficznie za zadanie: realizm, kształcenie władz umysłowych, poglądowość.

§ 58. Moszczeńska Iza.

Od lat kilkunastu zabiera głos w sprawach wychowawczych; czyni to w odczytach naukowych, pogadankach, w artykułach licznych po pismach pedagogicznych (Przegląd ped., Nowe Tory...). Oparta na tym bogatym materyale wydała dzieło p. t. Zasady wychowania. Warszawa 1907. S. I—339; jestto jeden z najświatlejszych przewodników na tem polu. Podajemy tutaj jej rozprawę p. t.:

Nowe wychowanie.

(z czasopisma „Nowe Tory" Warszawa 1909).

W słowach tylko chęć widzim, w działaniu potęgę,
Trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę.

A. Mickiewicz,

Mędrcy wszelkich epok zawsze mówili jedno i to samo, a ogół czynił również jedno i to samo, to jest rzeczy wprost przeciwne tym, które mędrcy zalecali.

Schopenhauer.

Największa sztuka i największa mądrość życia polega na przerzuceniu mostu nad przepaścią, dzielącą zasady od czynu, teoryę od praktyki. Gdy między jednym a drugim urwiskiem tej przepaści braknie wszelkich połączeń, postęp zostaje zahamowany, a wszelkie zdobycze umysłowości, wytwory najgłębszych rozumowań, redukują się do znaczenia czysto bibliotecznych lub archiwalnych skarbów. Czasem skarby takie wydobywa z pod pyłu wieków mozolny szperacz, a naród okrywa się chlubą, że oto już przed tylu a tylu setkami lub dziesiątkami lat wydał mądrą głowę, która uprzedzając swą epokę, poczyniła zdumiewające odkrycia lub sformułowała ideę, która miała tryumfować w przyszłości. Ale chluba ta niezupełnie zasłużona; przypadać ona winna całkowicie na rachunek genialnej jednostki, nie zaś tego środowiska, w którym żyła, a które jej ani zrozumieć, ani spożytkować nie zdołało. Jeżeli już w latach X wielki umysł wygłosił wielkie słowo, a ono nas nie odrodziło i nie zbawiło, jeżeli płaszczyzna naszej rzeczywistości zawsze jeszcze leży na poziomie niższym o tysiące metrów niż nasze szczyty, to one dla nas nie istnieją. Lada mgła, lada kurzawa zakrywa je przed

wzrokiem i tracimy nawet świadomość naszej niższości. Ideały, których się w życie nie wciela, mają tyle wartości i znaczenia, co skarby gromadzone przez mieszkańców Marsa.

Doświadczenie wieków wykazuje, że nigdzie nie daje się odczuwać tak silny brak komunikacji między sferą teorji a sferą praktyki, co w dziedzinie wychowania. Jestto tymbardziej rażące i zdumiewające, że pedagogja jest par excellence nauką, która z życiowych faktów bierze początek i dla kierowania życiowemi faktami jest przeznaczoną. Jej źródło — obserwacja, jej cel — oddziaływanie. To są dwa filary mostu jednołukowego; poderwijmy jeden z nich, a most runie. W oderwaniu od życia pedagogja traci rację bytu.

W myśl tego, co tu powiedziano, pragnę na chwilę odwrócić uwagę czytelników od rozumowego roztrząsania zagadnień pedagogicznych do pewnych wysiłków i prób praktycznego ich rozwiązywania; od pytania, co i jak czynić należy — do rzutu oka na to, co się już robi i z jakim rezultatem. Każda reforma, każda nawet próba reformy nauczania i wychowania z dwóch punktów widzenia cenioną być winna: jako zdobycz życiowa i jako eksperyment naukowy. Jeśli nowa metoda okaże się w skutkach pomyślną, to dzięki niej pewna ilość dzieci na łatwiejszej drodze osiągnie wyższy stopień umysłowego i moralnego udoskonalenia, my zaś zdobędziemy szereg faktów, potwierdzających naszą hipotezę i wskazujących kierunek dalszych badań i dalszego postępu.

Kto w ciągu dłuższego okresu czasu śledził stan wychowania w naszym kraju — nie może zaprzeczyć, że dokonał się wielki i dość wszechstronny postęp. Trzeba być bezstronnym i objektywnym, nie podlegać właściwym starszemu wiekowi skłonnościom do zrzędzenia i moralizowania, trzeba umieć spojrzeć na wspomnienia z lat dziecinnych i młodych z poza różowej mgły tęsknoty za minioną przeszłością i rozmiłowania do drogich sercu wspomnień, aby dojść do wielce pocieszającego wniosku, że nasze dzieci — na ogół — są i lepiej wychowane i lepsze niż my sami. Mają wady, które często drażnią nas tym więcej, że są inne niż te, które przywykliśmy uważać za naturalne w ich wieku; mają zalety, których może nie doceniamy, gdyż wydają nam się dziwne i dla nich jeszcze nieodpowiednie. Są po prostu nowymi ludźmi, lecz zrzuciwszy pychę z serca i wziąwszy

rzecz na szalę czystej etyki — są a raczej mogą być ludźmi lepszego gatunku,

Może zbyt pośpiesznie uogólniam: zgoda na to. Może te obrazki ze szkolnego i domowego życia współczesnych dzieci, na które patrzę, są i dziś jeszcze rzadkiemi wyjątkami, ale od wyjątków zaczyna się każda reforma, a dwie rzeczy z całą pewnością twierdzić mi wolno: 1-o Takich wyjątków dawniej wcale nie było, 2-o Są one wyłącznie i jedynie wynikiem zmiany systemu wychowawczego. Do tego ostatniego dodaję pewien komentarz: wyrazem system wychowawczy obejmuję nietylko system środków i sposobów, używanych bezpośrednio względem dzieci, lecz i cały kompleks oddziaływań pośrednich, czasem niezamierzonych, płynących ze środowiska, w jakim wyrastają. Jakkolwiek tło zmian dokonanych przygotowywało się zwolna w umysłach wychowawców, poniekąd nawet w pewnych środowiskach szkolnych, skupiających większą ilość pedagogów nowoczesnego typu, to jednak ostatnie cztery lata stanowią wyraźnie zarysowany przełom między starą a nową szkołą. Wpłynęły na to wypadki politycznej i społecznej natury.

Upaństwowione szkoły wytwarzają pewien normalny typ wychowania publicznego, który pośrednio wyciska swe piętno nietylko na szkolnictwie prywatnym, lecz i na wychowaniu domowym nawet wtedy, gdy zamiast harmonji między szkołą a rodziną wywiązuje się walka. Dom musi przygotowywać do szkoły, przystosowywać się do jej metod, liczyć się z jej wymaganiami. Nic to nie znaczy, że rodzice narzekają na wady wykładu lub podręczników, na niedorzeczność przepisów dyscyplinarnych. Dzieci to słyszą, lecz rozumieją równocześnie, że ulec muszą, że rodzice choć sarkają obronić ich nie mogą.

O czym u nas przed kilku laty mówiono z dziećmi we wszystkich rodzinach? O stopniach, promocjach, egzaminach, karach szkolnych, podstępnych środkach kontroli ze strony nauczycieli i sprytnych wybiegach uczniowskich. Oszukiwanie zwierzchności szkolnej było ulubionym sportem, który z tradycją przechodził z pokolenia na pokolenie, wciąż się doskonaląc i rozwijając.

Nikomu ani na myśl nie przyszło, żeby mogło być inaczej i aby w tej atmosferze szkolnej, pełnej podstępów i wykrętów mogło być coś estetycznie wstrętnego, a choćby nagannego. Równolegle z tą pełną różnorodnych arkanów walką o stopień, pro-

mocję, maturę, przeciw zwartej falandze nauczycieli, stawiających przeszkody w poprzek drogi młodym karjerowiczom, utrzymywał się i nastrój nieżyczliwy, konspiracyjnie buntowniczy z jednej, despotycznie podejrzliwy z drugiej strony, a stąd upodobanie do drażnienia, do psot i złośliwych figlów — w których znajdowała wyraz pewna uczniowska brawura, jedyna postać, jaką wówczas instynkt niepodległości mógł przybierać. Działo się to zresztą nietylko u nas, lecz we wszystkich krajach, w których wychowawcy są przedewszystkiem władzą, a wychowańcy przedewszystkim poddanemi.

Tu i owdzie jakiś pedagog z bożej łaski wnosił do klasy wyższy ton i czystszy nastrój, nawiązywał serdeczne węzły z duszami, powierzonemi swojej pieczy i przez to stawał się dla nich przedmiotem uwielbienia. Nie zmieniało to jednak ogólnego tła życia szkolnego.

W życiu domowym nietylko nie znikały, lecz potęgowały się ujemne wpływy szkoły. Rodzice, co najmniej przy pomocy korepetycji, lecz często i z pomocą protekcji lub nawet łapówek, dopomagali dzieciom zwłaszcza synom, — w ich pościgu za stopniem, promocją, maturą. Brali żywy udział w walkach emulacji, dodając swoją próżność i zazdrość rodzicielską do próżności i zazdrości, która przepełniając uczniowskie serca, zatruwała życie koleżeńskie.

W wychowaniu dziewcząt większą grała rolę próżność, w wychowaniu chłopców interes, zmierzający do przyśpieszenia ich karjery. Tu i tam nauka i praca były tylko środkiem i to nie jedynym, bo obok niej grały rolę jej pozory, zdobywane tanio przy pomocy sztuczek.

Zasadniczo sprawa się zmieniła, gdy cel tych zabiegów — karjera — usunęła się w mgłę wątpliwości. Zmieniła się zaś istota rzeczy, gdy na katedrach zjawili się istotni przyjaciele młodzieży, istotni reformatorzy wychowania, traktujący swój zawód jako misję, a nie tylko jako uczciwy zarobek.

Powiedzmy —zmieniła się tam i tylko tam, gdzie tacy ludzie rząd młodych dusz objęli. Ale ci pedagogowie już bądź co bądź są, już mają pod swą opieką i kierunkiem setki naszych dzieci, już piętno swego systemu wychowawczego na nich wycisnęli i już dziś spotykać się zdarza małych obywateli i małe obywatelki przyszłości o karkach wyprostowanych, spojrzeniu

czystym, otwartym, pogodnym. śmiałym, o sercach, nie znających lęku — a więc o ustach, nie znających kłamstwa.

Mnóstwo komplikacyi, stanowiących gwóźdź kwestyi szkolnych, upadło samo przez się, gdy podstawa stosunku dziecka do szkoły i nauki uległa zmianie. Zastrzegam z góry, że choć nie podaję nazwisk i adresów, wszystkie moje uwagi opieram na rzeczywistych, niewątpliwie stwierdzonych, choć może jeszcze w pewnej mierze rzadkich faktach.

Zacznijmy od chwili wstępu do szkoły. Dziecko ma składać egzamin do danej klasy. Zmanierowana przez stary system szkolny mama zapytuje: „Nie boisz się?“ Czemu się mam bać, mamo: zdaje mi się, że umiem, a jeśli nie, to pójdę do niższej klasy“. Po egzaminie okazuje się, że wypadł dobrze. „Czy odpowiedziałeś dobrze na każde pytanie?“ „Nie, nie na każde, ale gdy czego nie wiedziałem, to się zapytałem“. Przypominam, że dawniej egzaminowany turniej polegał nie tyle na umiejętności, ile na pokrywaniu nieumiejętności. Uczeń tryumfował, gdy go nie pytano o to, czego nie umiał i tak samo bywało na lekcyach. Dzieci uczyły się też w przewidywaniu, że będą pytane, a czuły się pokrzywdzone, gdy to przewidywanie chybiło: „Po cóż ja się tak nauczyłam, kiedy mnie i tak nie pytano“ — mówiły.

A oto jeszcze jeden obrazek egzaminowy: Przychodzi nauczycielka; zebrani na egzaminie chłopcy witają ją pytaniem: „Czy to prawda, że pani tak strasznie ścina?“ Przygotowani na wysokie wymagania, nie doznają już żadnego lęku. Co więcej, każdy z nich zdolny jest sam ocenić wartość swych wiadomości i z góry przesądza rezultat egzaminu: „Wiem, że z arytmetyką będzie dobrze, ale nie myślę, żebym umiał dosyć z niemieckiego“ Toż samo w ciągu roku: „Jeżeli się nie poprawię z ortografii rosyjskiej, będą musieli mnie zatrzymać w klasie“ mówi z całym poczuciem konieczności tej decyzyi.

Ponieważ dzieci nie uczą się dla wydawania, tylko dla umienia, fakt odpowiadania na lekcyi, rezultaty i oceny zadań domowych i klasowych mają dla nich tylko wartość sprawdzenia własnych wiadomości i umiejętności. Chcą wiedzieć, czy się nie mylą, czy dobrze pamiętają, czy w pracy nad swoim umysłem są na dobrej drodze. Dziewczynka z czwartej klasy mówi do matki: „Bardzo się ucieszyłam dzisiaj na lekcyi chemii“ — „Czy odpowiadałaś?“ — „Nie; odpowiadały koleżanki, ale ja słucha-

jąc przekonałam się, że wszystko dobrze rozumiem i pamiętam, choć nieraz w ciągu roku zdawało mi się, że nic nie korzystam" Istnieją więc inne jeszcze sprawdziany niż stopnie. W tych warunkach kwestya korepetycyi niemal absolutnie upada. Nie chodzi bowiem o to, żeby lekcya była zrobiona, tylko żeby uczeń umiał, co należy. Każdy z nich więc sam dla siebie i za siebie pracować musi. Wyjątki zachodzą wtedy, gdy przygotowanie umysłowe jest nierównomierne t. j. gdy w jakimś specyalnym przedmiocie okazują się poważne braki, których nauka szkolna wyrównać nie może. W takim razie potrzebne są po za szkołą nie korepetycye, lecz lekcye dla uzupełnienia wiadomości. Dzieci to rozumieją same. Zdarzało się, że prosiły swą nauczycielkę prywatną, by im pozwoliła daną lekcyę przygotować samodzielnie bez jej pomocy. „Ja chcę wiedzieć, co umiem zrobić sama" tłumaczyła się matce uczenica. Po pewnym okresie tych dodatkowych lekcyi, gdy chodziło o to, by je na drugi rok przedłużyć na skutek uwagi w szkole czynionej, taż sama dziewczynka mówi: „Pozwólcie mi spróbować: czuję, że już teraz sama dam sobie radę".

Tak samo jak korepetycyę, to jest sztuczne śrubowanie prac szkolnych dzieci, do poziomu, którego ich rozwój umysłowy nie sięga, znikają bez śladu narowy oszustw szkolnych. Na ich miejsce wytwarza się dziwnie przejrzysta, kryształowa etyka życia szkolnego. Uczenica (mówię w tej chwili o obserwacyach z pensyi żeńskiej) któraby cudzą pracę podała za własną, byłaby zupełnie skompromitowaną w oczach koleżanek; narażałaby się nawet na to, że się od niej odsuną.

Jakże daleko odbiegliśmy od naszych szkolnych czasów, gdy solidarność koleżeńska nakazywała wprost współudział w szwindlach uczniowskich, a odmawiający koledze lub koleżance odrobienia za nich zadań nazywamy był „nieużytym"! Skrupulatność dochodzi dziś do tego, że dziecko nie poprawia błędu w swoim ćwiczeniu lub zadaniu — choć go uznaje — jeżeli nie odkryło go samo.

Taka poprawka nazywa się bez ogródek świństwem. „Pan powinien wiedzieć, czego ja nie umiem". To fakt autentyczny, nie marzenie przyszłości. Ma się rozumieć, że i podpowiadanie lekcyi jest wykluczone. Zdarza się, że dziewczynki, uniesione dziecięcą żywością i zainteresowaniem, zamiast pojedynczo odpowiadają zbiorowo; zdarza się, że gdy jedna z koleżanek od-

powie źle, inne w tej chwili ją poprawiają, ale czynią to jawnie, głośno, nie ukrywając przed nauczycielem.

Ponieważ w szkole stopni niema, ponieważ dzieci bezpośrednio do celu swej pracy, t. j. do pdwiększenia zasobu swych wiadomości zmierzają, pomijając cele uboczne, t. j. pochwały i nagany wychowawców, ponieważ miarą wartości jest wewnętrzne poczucie dokonanych postępów, zatym w takim poprawieniu koleżanki niema ani cienia próżności lub emulacyi. Przeciwnie, klasa się martwi, gdy jedna lub druga uczenica źle się uczy, gdy zdolna i celująca spada na niższy poziom, gdy przeciętna przestaje dotrzymywać kroku koleżankom. Wspólnym interesem i dążeniem wszystkich jest, by klasa stała wysoko, by program kursu nie musiał być obcięty i zredukowany ze względu na to, że słabsze hamują i opóźniają zdolniejsze. Na tym tle, a więcej jeszcze na tle koleżeńskiej solidarności, nie mąconej żadną emulacyą i rywalizacyą, wytwarza się zbiorowa samopomoc w naukach, przybierająca formę pewnej organizacyi. Najzdolniejsza i najdalej posunięta w każdym przedmiocie bierze na swą odpowiedzialność dopomagania słabszym przez wyjaśnianie rzeczy niezrozumiałych lub przypomnienie zapomnianych. Gdy dzieci zauważą, że w jakimś przedmiocie klasa źle się trzyma, lub że ta lub owa z koleżanek cofa się i zaniedbuje, następuje walna narada i przedsiębierze się środki zaradcze. Czasem chodzi o wpływ osobisty, czasem o wyrwanie dziecka z warunków zewnętrznych, które jej pracę utrudniają lub uniemożliwiają, o dostarczenie spokojnego kąta do nauki lub książek, na których kupienie środków nie wystarczy. Dyskretnie przyjacielska pomoc koleżanek dąży do usunięcia trudności, serdeczne zbliżenie się dziewcząt spokojnych, zrównoważonych i wesołych uspokaja rozstrojone nerwy tych, którym jakieś mniej pożądane domowe lub pozaszkolne wpływy przedwcześnie stargały lub zamąciły wewnętrzną równowagę.

W parze ze zbiorowym samouctwem idzie zbiorowe samowychowanie się. Życie koleżeńskie świadomie działa równolegle do systemu wychowawczego, przeprowadzanego przez starszych. Ta zbieżność i równoległość działania wyraża się w ciekawych objawach. Oto koleżeńska narada doprowadza dzieci do wniosku, że bez porozumienia się ze swą kierowniczką nie zdołają w życie wcielić swych postanowień. Regulamin szkolny stawia im zapory; chodzi o pewne rozluźnienie jego ram. Zapraszają

więc do siebie przełożoną i przedkładają swe życzenia wraz ze wszystkiemi motywami. Następuje spokojna wymiana zdań i umowa, oparta na kompromisie między obu stronami na podstawie ściśle określonych warunków. Do dotrzymania umowy dzieci zobowiązują się solidarnie.

Wprowadźmy takie stosunki we wszystkich szkołach a będziemy mieli wkrótce zastęp znakomicie wyrobionych i przygotowanych do życia zbiorowego obywateli i obywatelek.

Nie znaczy to wcale, że dzieci rządzą w szkole, lecz że się uczą rządzić w pewnym zakresie w swoich sprawach koleżeńskich, ich osobistej inicyatywie pozostawionych. Zakres tych koleżeżskich, rządów zwiększa się w miarę jak dzieci na własne barki biorą odpowiedzialność za rezultaty swego wychowania. Wymagania szkoły nie są dla nich jarzmem, przeciw któremu się buntują, usiłując je zrzucić lub się z niego wyślizgnąć, lecz prawem, które tym mniej je krępuje, im bardziej jest w ich oczach uzasadnione i aprobowane. Spokój podczas lekcyi, porządek w klasie i w szatni zyskują tylko na tym, gdy na ich straży stoi surowa, karna zorganizowana zbiorowość koleżańska. Niesłychanie żywa i niesforna klasa stała się najbardziej wzorową, gdy dzięki podobnej organizacyi sama siebie wzięła w kluby. To jest fakt, to jest już dziś z najlepszemi rezultatami dokonany eksperyment, który wszystkim wychowawcom zalecić należy.

Jest rzeczą oczywistą, że nie mógłby taki duch szkoły ożywiać, gdyby nie wypływał z najgłębszej treścj duchowej wychowawców i kierowników, a dalej gdyby go nie podtrzymywało i wychowanie domowe. Tylko obecność dzieci, wychowywanych w domu tym systemem, polegającym na samoistności, odpowiedzialności, prawości i poczuciu obowiązku a zaufaniu ze strony starszych, daje wychowawcom szkolnym punkt oparcia dla tak grutownych reform. Z drugiej zaś strony — tylko ogólne zastosowanie w szkole systemu, dla którego punktem wyjścia jest uszanowaeie człowieka w dziecku, tworzy czystą atmosferę szkolnego życia, oczyszczającą nawet mniej zdrowe naleciałości z dziecięcych charakterów.

A oto jak wychowawcy traktują dzieci. Stopni niema, kar niema; jest tylko rzeczowa ocena ich wad i zalet, nie wydana przez zaoczne a bezapelacyjne sądy nauczycielskie, których przebieg jest trzymany w tajemnicy, lecz wraz z motywami jawnie przedstawiana dzieciom.

„Co który nauczyciel mówił o nas na sesyi?“ oto dla wszystkich uczniów punkt tak gorączkowego zaciekawienia, że popychał niekiedy w dawnych czasach aż do podsłuchiwania pode drzwiami.

Dziś to jest zbyteczne; dzieci i tak dowiadują się na drodze legalnej tego, co ich dotyczy. Wychowawca lub wychowawczyni zdaje im sprawę z opinii, wygłoszonej przez ciało nauczycielskie, niekiedy zaś ci, co ją wygłosili, sami interpelują dzieci w ten sposób: „Wiecie, co o was mówiłam; które z was uznaje, że je oceniłam nietrafnie?“ Wywiązuje się pogawędka; dzieci same stwierdzają swoje braki, wyjaśniają ich genezę, szukają sposobu uzupełnienia ich, zasięgają rad i wskazówek. Wyjątek i to rzadki wyjątek stanowią te, które protestują, a i one uzasadniają swój protest: „Byłam pytana rzadko i zdarzyło się to właśnie po źle przespanej nocy: proszę mnie częściej pytać, a pani się przekona, że umiem wcale nieźle“ Częściej z wyjaśnieniami pośpieszają koleżanki: „To ja jej przeszkodziłam, bo ją rozśmieszyłam, kiedy mówiła wiersz“. Wszystkie takie sprawy, będące dawniej przyczyną uraz, zadrażnień, apelacyi matek i ciotek, dziś wyjaśniane bywaią gładko, jasno, w tonie zobopólnego zaufania i życzliwości wzajemnej, która żadnej wątpliwości nie podlega. Ale bo też dzieci miewają tej życzliwości codzienne i niewzruszalne dowody. Zamiast kontroli i podejrzeń spotykają się z ufnością, z zachętą i — powiedzmy — z uszanowaniem ich ludzkiej godności.

Oto dwaj chłopcy nowicyusze okazują pewne niedobory w ćwiczeniach gramatycznych. „Ja wiem, że tego jeszcze nie umiecie, mówi nauczycielka, więc was pytać nie będę. Macie jednak głowy otwarte, słuchajcie i przyglądajcie się, jak to robią inni, a gdy już doskonale zrozumiecie, powiedźcie mi o tym. Wtedy i was będę pytała“. I oto znowu, jak daleko odbiegliśmy od starej szkoły. Ciągłe zapytywanie złych uczniów, chwytanie i notowanie mylnych odpowiedzi zawstydzało ich wobec klasy i odejmowało wiarę we własne siły. Zły uczeń stawał się coraz gorszym w miarę, im częściej jego nieuctwo konstatowano. Wprost przyzwyczajał się nie umieć lekcyi.

Dziś umiemy sobie z tym radzić. Dziecku daje się zachętę, suggeruje się zdolności, oszczędza się zaś upokorzeń. Każde z nich, aby chcieć być wzorowym uczniem, musi wierzyć, że nim być może.

To samo przebija się w stosunku do rodziców. Matka zapytuje wychowawcę o niedostateczne postępy dziecka, o których dowiaduje się ze szkolnego dziennika. „Stwierdziliśmy fakt — odpowiada wychowawca — ale bynajmniej nie apelujemy do pomocy domowej. Niech pani będzie spokojna; poznałem dziecko i biorę na swoją odpowiedzialność, że wkrótce zrówna się z klasą". W innych wypadkach rodzice bywają proszeni o współdziałanie w określonej formie za wspólnym porozumieniem i za wskazówkami szkoły.

Dzieci, wychowywane w ten sposób, są zupełnie inne niż za naszych lat dziecinnych. Niema w nich tresury ani subordynacji. Wierzą swym kierownikom, polegają na nich, ale im nie okazują czołobitności. Przeciwnie, mają w stosunku do nich pewną serdeczną poufałość, pewną swobodę, werwę, humor w obcowaniu i rozmowie, których dawniej nie widywano. Nie wyśmiewają się z nich, ale chętnie pośmieją się z nimi. Mimo to bardzo poważnie biorą swe obowiązki. Tak mi żal dzisiejszych lekcji" — mówi malec, czując się niezdrów. „Co tam! pójdę; szkoda arytmetykę opuszczać". A znowuż dziewczynki wybierały się do teatru na upragnione widowisko. Na nieszczęście wypadło w dzień powszedni, w którym lekcje dłużej trwały. „Nie ma mowy, mamo — mówi jedna z nich. Żadna z nas nie jest taka świnia (przepraszam za pensionarski styl), żeby dla teatru opuszczać lekcyę". Wolałyby opuścić obiad. „Miałyśmy dziś prześliczną fizykę, mówi się w domu. „Mamy tak dobrych nauczycieli, że na lekcje idziemy jak na bal". Tylko, że znów i te współczesne dziewczynki wcale nie podobne do dawniejszych panienek podlotków. Mają szczęśliwe dzieciństwo, więc nie pilno im dorastać lub dorosłe udawać. W czasie pauzy urwisują jak sztubaki, ubierają się tak, żeby móc przewracać kozły, choć są w piątej klasie, a razi je i śmieszy fakt, gdy który z nauczycieli próbuje im mówić: pani. Zdaje im się, że z nich drwią. Czasem uważają to za wyraz rozdrażnienia: „Pan W. był taki zły; ciągle nam mówił „pani".

Pamiętam, gdy byłam w tej samej klasie, nie tylko tykanie było wykluczone, lecz poczytywałyśmy ze grubiaństwo nauczycielowi, gdy nam pozwolił wstawać, wydając lekcję. Dzisiejsze pensjonarki łączą większą moralną dojrzałość z większą prostotą, z iście dziecięcą swobodą i humorem. Są zdrowsze, mniej przepracowane i zdenerwowane, choć umieją trochę więcej, a zwłaszcza

umieją lepiej, bo co wiedzą, to na osobistą dobrze zagwarantowaną własność swego uwłasnowolnionego umysłu.

W ten sposób w nowych pokoleniach ludzi wytwarzają się indywidualne i zewnętrzne dźwignie umysłowe i moralne. Samokrytycyzm, poleganie na sobie, prostolinijność charakteru, niezależność sądu — i wielka, kryształowa prawość serc i umysłów.

Za kilka lat będziemy mieli gromadkę takich ludzi; za lat kilkanaśaie będzie ich więcej, jeśli nowy typ wychowania rozpowszechni się i obejmie całe szkolnictwo polskie.

Objaśnienie

niektórych imion własnych, wyrazów mniej znanych, których znaczenie nie wynika z treści i ważniejszych pojęć pedagogicznych — z podaniem stronicy tego dzieła.

Adiectivum cum substan'ivo, 166, przymiotnik z rzeczownikiem.
Adryan, 89, Hadryan, cesarz rz. z II. w. po Chr.
Alwar i Donat, 165; gramatyki łacińskie Donata i Alwara były w powszechnem użyciu w Europie.
Apicyusz i Damazyp, 214, przysłowiowi smakosze i rozpustnicy rzymscy.
Arystoteles, 30, 67, 131...
Arystydes, sławiony dla swojej sprawiedliwości Ateńczyk z w. 5-go przed Chr.
Asceza, 50, św. Hieronim.
Bakałarz, 309, Sniadecki; 347—349 Trentowski...
Bakon Fr. 135.
Benedykt św., 52; 54 Karbowiak.
Bieliński Fr., 228.
Bias, 98, jeden z t zw. siedmiu mędrców greckich; żył w 6-tym w. przed Chr.
Bion, 34, grecki sielankopisarz z 3-go w. przed Chr.
Breve, 275, pismo papieskie, list, świadectwo.
Broże, pan de, 240.
Brunon, 62, Karbowiak; św. z Kolonii, założyciel zakonu Kartuzów w 11 w.; Kartuzi założyli Czerwony klasztor w Pieninach.
Cacka = czaczka, 115, Petrycy; 281 Staszic (lalków); 347 Trentowski;...
Casus nominum (łać.) 166: podmiot z orzeczeniem.

Cassiamus, 106, prawodawca życia klasztornego z w. 5-go, brał udział w sporach i rozprawach nad grzechem pierworodnym i łaską — pośrednicząc między Augustynem a Pelagiuszem, mnichem angielskim.
Celsus Cornelius, 90.
Chrysippus, 41, Kwintylian; filozof stoicki, rodem z Cylicyi z 3 go w. przed Chr.; w nieprzeliczonych swoich pismach rozprawiał także o zagadnieniach pedagogicznych.
Cycero, 69, 132, 318,... najznakomitszy mowca, stylista, filozof rzymski z 1-go w. przed Chr.
Cnota, 22 Pytagoras; 23 Plato; 32 Plutarch; cnoty = dobre obyczaje, 37... Kwitylian; 73 List kr.; 82... Marycki; 100/3 Rej; 104, Lojola; 213, Kaliszewski; 241/2, 248, Popławski; 279, Staszic...
Czacki Tad.: 290.
Czucie, 276... Staszic; 309, Śniadecki.
Czytanie, 24, Plato; 42, Kwintylian; 49, Hieronim; 60, Karbowiak; 102, Rej; 284, Wolski; 333, Estkowski; p. Kopczyński.
Dawid Jan Władysław, 386.
Dietl Józef, 361.
Donat, 165, p. Alwar.
Doświadczenie, 140, Bakon-Zarański; 280, Staszic.
Dozór. 181/2, Konarski; 253, Komisya Ed.
Dziewczęta p. kobiety.
Egzamina 209, Konarski.
Egzegeza, 59, objaśnienie.
Emulacya p. współzawodnictwo
Ennius, 69, poeta starorzymski z 3 go w. przed Chr.
Epikur, 131, filozof ateński k r. 300 przed Chr. założyciel szkoły „epikurejskiej".
Erazm z Rotterdamu, 78.
Estkowski Ewaryst 333
Eurypides, tragik grecki z 5 go w. przed Chr.
Fedrus, 267, bajkopis rzymski z czasów cesarza Augusta
Felbiger Jan Ignacy, 224.
Fellenberg, 376, współczesny Pestalozzemu 1746—1827, Szwajcar, zasłużony koło gospodarskiego i moralnego wychowania ludu.
Fenelon Franciszek, 152.
Filozofia, 35, Plutarch; f. nowa p. nauka nowożytna.

Fizyka, 271, Kołłątaj.
Florus, 208, historyk rzymski z 2 go (?) w. po Chr.; napisał podręcznik do dziejów Rzymu w stylu pochwalnym, panegirycznym.
Froeblowska metoda, 262, Froebel (Wróbel) Fryderyk, 1782—1852, pobudzony przez Komeńskiego, Roussa, Pestalozzego został, po innych nieudałych próbach, nauczycielem dzieci i twórcą ogródka froeblowskiego i usystematyzował zasadę poglądu i zabawy dziecięcej.
Francke, 388, główny przedstawiciel pietystów niemieckich, którzy na gruncie protestanckim odnowili zasady wychowania klasztornego, ascetycznego. Jako pastor na przedmieściu Hali wybudował ze składek publicznych wielki zakład wychowawczy; umarł 1727.
Fryjerstwo, 94, romanse, rozpusta.
Gall, 317, sławny lekarz niemiecko-francuzki, wynalazca frenologii, współczesny Śniadeckiemu.
Gimnastyka, 17, wychowanie spar.; 21, Pytagoras; 25, Plato; 35, Plutarch; 213, Kaliszewski; 282, Staszic; 255, Komisya Ed.; p. wychowanie fizyczne.
Gliczner Erazm, 92.
Gorgiasz Leontyjczyk i Hippiasz Elejczyk, 88, głośni sofiści w Atenach za czasów Sokratesa (469 r. — 399) i Platona.
Górnicki Łukasz, 133.
Gry (zabawy), 25, Plato; 41, Kwintylian; 49, Hieronim; 75, List kr.; 102, Rej; 153, Fenelon; 262/3, Krajewski; 257/8, Komisya Ed.
Hieronim św., 49.
Historya; hist. pedagogii, 7—13, Estkowski; 212, Kaliszewski, 275, Kołłątaj; 326; Hofmanowa.
Hofmanowa Klementyna, 323.
Horacyusz, 121, rzymski poeta liryczny z czasów ces. Augusta.
Indywidualizacya, 43, Kwintylian; 67, Vegius; 183, Konarski.
Izba Edukacyjna, 9, 13, Estkowski.
Jachowicz Stanisław, 356.
Jenner, 292, lekarz angielski, wynalazca ochronnego szczepienia krowianką od r. 1796.
Jezuici, 104; porównani z pijarami: 273/4, Kołłątaj.

Języki, 41, Kwintylian; 57, 59, Karbowiak; 73/4, 75, List kr.; 135, Górnicki; 114, Petrycy; 185, Konarski; 270/1, Kołłątaj; 311/12, Śniadecki; 325, Hofmanowa; 345, Trentowski.
Kaliszewski X. 212.
Karbowiak Antoni, 54—63.
Karność, 21, Pytagoras; 28, Plato; 43, Kwintylian; 61, Karbowiak; 67, Vegius; 119/20, Petrycy; 159, Locke; 166, Kitowicz; 191/4, Konarski; k. naturalna 243—246, Popławski;
Kary, 165, Kitowicz; 257, Komisya Ed.;
Kartezyusz (Decartes), 168, francuzki filozof 17 go stulecia (1596—1650); należy do twórców (Kopernik, Galilei, Bacon, Locke..) nowej filozofii (neoteryzm) przez wezwanie do samodzielności myślenia — w zasadzie: myślę, więc jestem. Jako żołnierz brał udział w bitwie pod Białą górą w r. 1621.
Kitowicz Andrzej, 164.
Knapiusz, 204, Knapski Grzegorz, jezuita, wydał w trzech częściach znakomity słownik polsko-łaciński grecki w Krakowie, 1621—1632.
Kochanowski Michał, 318.
Kobieta, jej wychowanie 17; 24, Plato; Hieronim 49/50; 69, Vegius; 149, Komeński; 153; Fenelon; 236, Bieliński; 264/9, Krasicki; 283, Staszic; 307/8, Śniadecki; 322/3, Kochanowski; 324, Hofmanowa; 339, Trentowski; 356, Jachowicz; 390, Moszczeńska.
Kółka, towarzystwa uczniów, 113, Jezuici; 197/8 Pijarzy.
Kołłątaj Hugo, 270.
Komeński Jan Amos, 140.
Komisya Edukacyjna, 249.
Konarski Stanisław, 175; 12, Estkowski; 270—275, Kołłątaj.
Konwikcya, 240, przekonanie, przeświadczenie.
Kopczyński Onufry, 1735—1817, pijar, nauczyciel ze szkoły Konarskiego, członek Towarzystwa do ksiąg elementarnych, z polecenia którego rozpoczął pracę gramatyczną nad językiem polskim. Opracował: 1) Gramatykę dla szkół narodowych, 3) Gramatykę języka polskiego, 3) Nauka pisania i czytania.
Kopernik Mikołaj, 79.
Krajewski Dymitr M, 262.
Krasicki Ignacy, 264, 17, 312.
Ksenofont, Ateńczyk, uczeń Sakratesa († 399), historyk i filozof.

Kwintylian, 36.
Lekarz szkolny, 292, Czacki.
Leibnitz, 168
Lektura, 183, 206, Konarski.
List król. Elżbiety, 70.
Locke Jan, 157.
Łukasiewicz Józef, 349.
Maciołowski Julian, 262.
Marycki Szymon 82.
Matematyka, 80, Kopernik; 212, Kaliszewski; 282, Staszic.
Metoda nauczania i wychowania, 24/5, Plato; 44, Kwintylian; 49, Hieronim; 52—54, Benedykt; 67... Vegius; 85, Marycki; 100... Rej; 116/7, Petrycy; 130, Montaigne; 136... Bakon-Zarański; 144... Komeński; 153/6, Fenelon; 172, Kitowicz; 200—211, Konarski; 237—249, Popławski; 262/3, Krajewski; 281, Staszic; 286, Wolski; 300, Pestalozzi; 315, Śniadecki, 346/7, Trentowski; 350, Łukasiewicz.
Montaigne Michał, 129.
Moszczeńska Iza 390.
Mowa p. języki.
Muzyka, śpiew... i inne talenta, 20, Spart; 20, Pytagoras; 24, Plato; 50, Hieronim; 75/6, List kr.; 114, Petrycy; 174, Kitowicz; 265, Krasicki; 282, (poezya) Staszic; 327, Hofmanowa.
Nadzór, 27, Plato; 38, Kwintylian; 50, Hieronim; 69, Vegius; 115, Petrycy; 129, (ochmistrz) Montaigne; 158, Locke; 181... Konarski; p. metoda wychowania.
Nadzorcze władze, 372.
Nałóg, 26 (przyzwyczajała się); 28, (obyczaju) Plato; 115/17, Petrycy; 143, Komeński; 158/60, Locke; 242/5, Popławski; 311, (nałóg książkowy), 317, Śniadecki; 336, Estkowski.
Napoleon, 12, Estkowski.
Natura, dobra jest, 219, Rousseau; natury ustawy, 241, Popławski; 276, Staszic; 284, Wolski; naturalny rozwój, 302/3, Pestalozzi.
Narodowość, 338, Trentowski.
Nauczyciel, 10, Estkowski; powaga nauczyciela ma być wdzięczna i miła, 116—117, Petrycy; powaga n. szkodzi uczniowi, 130, Montaigne; 154, Fenelon; powaga nauczyciela na czem się zasadza: Konarski: 194/7; 226, Felbiger; 250/1, Komisya

Ed.; 260/1, Piramowicz; znaczenie nauczyciela, 294—297, Potocki; potrzebuje filozofii, Trentowski; 340.
Nauka, 134. Górnicki; Komeński: 143; n. nowożytna (recentiorum = neoteryzm), 168, Kitowicz; 212, Kaliszewski; 271, Kołłątaj; 298, Potocki, 309/13, Śniadecki; 331, Hofmanowa.
Nauczanie jak najwcześniejsze; 41, Kwintylian; n. elementarne; 60, Karbowiak; powszechne: 84, Marycki; 125, Petrycy; 146, Komeński; 309/13, Śniadecki...
Naśladowanie, 24, Plato; 40, Kwintylian; 242, Popławski; 249, Pestalozzi; 317, Śniadecki; 322, Kochanowski; 344, Trentowski.
Newton, 168.
Niemayer, 341.
Nuda, 309, Śniadecki.
Ostrożność, 179/80, Konarski; 226, Felbiger.
Ośmielać, 285, Wolski.
Osterloff W., 299.
Oświata, 337/9, Estkowski; 338, Trentowski (światło).
Otwartość, 179... Konarski; 279/80, Staszic; 295, Wolski.
Pamięć — jest wprawą w mięśniach (mięsach) a nałogiem w innych narzędziach, 387, Śniadecki.
Pestalozzi Henryk J., 298; 12, Estkowski; 341, Trentowski.
Petrycy Sebastyan, 114
Piramowicz Grzegórz, 259.
Pisanie, 25, Plato; 43, Kwintylian; 61, Karbowiak; 284, Wolski, 333, Estkowski.
Plato, 23, 131, 308, 311.
Plan nauk, 108, (Jezuici); 187, (Pijarzy); Plutarch, 32, 17.
Plutarch, 32, 17.
Podręczniki, 207, Konarski; 250, 293, Czacki; Zarański, 136, 369.
Pogląd, 141; 312, Śniadecki; 346... Trentowski.
Polityka, 248, Popławski; 320, Kochanowski.
Poezya p. muzyka.
Popławski Antoni, 237.
Posłuszeństwo, 118/19, Petrycy; 156, Fenelon; 161, Locke; 181, Konarski; 245, Popławski; 279, Staszic; 305, Łukasiewicz.
Postęp, 338/9, Trentowski.
Potocki Stanisław, 294.
Praca, 52, Benedykt; 246, Popławski; 267, Krasicki; 278, Staszic; 292, Czacki, 315/16, Śniadecki.

Przykład, 12, Estkowski; 76/77, List kr ; 84/87. Marycki; 116, Petrycy ; prz. złego rządu w państwie psuje i uniemożliwia wychowanie: 242—247, Popławski; 266/7, Krasicki; 278, 283, Staszic; 285, Wolski ; 319, Śniadecki ; 350, Łukasiewicz.
Phytagoras. 21.
Regulamin szkolny, 187/8, Konarski.
Reguły przyzwoitości (Galateusz), 197, Konarski.
Rej Mikołaj, 99.
Religia. 21, Pytagoras; 57, Karbowiak; 73, 76/77, List Kr.; 141/3, Komenski; 162, Locke; 175, Kitowicz; 177/8, 186, 198, Konarski; 212/14, Kaliszewski; 253, Komisya Ed.; 293, Czacki; 323/6, Hofmanowa; 337/8, Estkowski; 338, Trentowski.
Rousseau Jan Jakób. 217, 315.
Równość, 279, Staszic.
Rozmowa, jako środek nauczania, 103, Rej; 132, Montaigne; 153, 156, Fenelon ; 285, Wolski; 327/9, Hofmanowa.
Rozum, 247, Popławski; 278, Staszic; 342, Trentowski.
Rudymenta, 166, początki.
Rzemiosło, 221, Rousseau; 310, Śniadecki.
Rząd a moralność p przykład.
Samogłoski, spółgłoski, 289, Wolski.
Seminaryum naucz.: 259, Piramowicz; 348, Trentowski.
Seneka (11, Estkowski) filozof rzymski z 1-go w. po Chr.
Składki uczniów, 197/8, Konarski.
Skłonności; złe są, 121, Petrycy; 145, Komeński; dobre są, 219, Rousseau; nie ma ich, są tylko „sposobności“ do ich nabycia, 242, Popławski ; 276/7, Staszic.
Śniadecki Jędrzej, 307.
Sokrates, 134.
Spencer Herbert, 374.
Spostrzeganie (czucie), 276/7, Staszic; 299/300, Pestalozzi.
Sprawiedliwość, 178/9, Konarski; 241, Popławski.
Staszic Stanisław, 276.
St. Simon, 354.
Stentor (79, Erazm z Rotterdamu) wojownik grecki w Iliadzie Homerowej, odznaczający się donośnym głosem.
Stefani, 284.
Stoicy, 131, p. Chrysippus.

Sugiestya, 26, Plato.
Superstycya, 215, przesąd, zabobon.
Szczęście (szczęśliwość), 23, Plato; 83... Marycki; 241, Popławski; 277, Staszic; 296, Potocki.
Szkoła, 21, Pytagoras; 24, Plato; 37, Kwintylian; 54... Karbowiak; 82.., Marycki; 93, Gliczner; 101, Rej; 108, Jezuici; 138, Bakon-Zarański; 150/2, Komeński; 224, Felbiger; 229, Bieliński; 253, 370/3, Kołłątaj; 286, Staszic; 291/2, Czacki; 350/1, Łukasiewicz; 333, Estkowski.
Sztuki, kunszty, 20; 7 sztuk wyzwolonych, 37, Plutarch; 57/59, Karbowiak; 80, Kopernik.
Tacyt, 368, Kornelius, rzymski historyk z 1-go w. po Chr.
Theokryt, grecki sielankopis z 3-go w. przed Chr.
Tołstoj Lew, 379.
Tomasz św. z Akwinu, dominikanin włoski, z 13-go w., jeden z największych filozofów chrześcijaństwa.
Towarzyskie życie młodzieży, 19, Sparta; 121/2, Petrycy; 184/5, Konarski; 280, Staszic.
Trentowski Bronisław Ferd., 338.
Tryb życia szkolnego, 164.
Ubodzy, ich wychowanie, 122/5, Petrycy; 147, Komeński; 169/71, Kitowicz.
Uczeń (pauper), 55/56, Karbowiak; 350/1, Łukasiewicz.
Uniwersytety, 60 Karbowiak.
Vegius Mapheus, 67.
Vergilius = Virgili, 72, poeta rzymski z 1-go w. przed Chr. Napisał wierszami powieść p. t.: Eneida, w której opisuje, (naśladując Homera), zmyślonego bohatera, Eneasa i jego romans z Dydoną, królową kartagińską.
Vives, 82.
Wernic Henryk, 383.
Wolski Konstanty, 283.
Współzawodnictwo, 211, Konarski; 343/4, Trentowski; emulacya, 396, Moszczeńska.
Wybrzmiewanie, 284, Wolski; 312, Śniadecki.
Wychowanie, jego cel, 21, Pytagoras; 23/7, Plato; 30, Arystoteles; 82... Marycki; 123, Petrycy; 142; Komeński; 178, 185, Konarski; 261, Piramowicz 269, Krasicki; 278, Staszic; 303, Pestalozzi; 337, Estkowski; 254/5, Libelt; rodzaje w.; 241,

Popławski; 259, Piramowicz; 270, Kołłątaj; w. fizyczne: 17, Sparta; 225, Komisya E.; 307, Śniadecki; potrzeba w.: 25, Plato; 86, Marycki; 115/122, Petrycy; 144, Komeński; moralne w.: 241, Popławski; 241, 257/8, Komisya Ed.; 305, Pestalozzi; doniosłość w.: 28, Plato; 73, List kr.; 281, Staszic; Śniadecki: 309—315, 327; 238/341, Trentowski; 352, Libelt; 389, Dawid; w. nowe: 390, Moszczeńska.

Wykształcenie materyalne i formalne; 237/8... Popławski; wykształcenie moralne: 241—249, Popławski; 310, 316, Śniadecki.

Zews = Dzeus, 23, naczelnik bogów greckich w pewnym okresie.

Zabawa, 25, Plato; 41, 44, Kwintylian; 102, Rej; 315, Śniadecki; p. Krajewski, 262.

Zmysły, 121, Petrycy; 132, Montaigne; 158, Locke; 276, Staszic; 299, 304, Pestalozzi; Śniadecki; 342/7, Trentowski.

Zarański Stanisław, 365.

Ważniejsze błędy drukarskie, które poprawić należy przed użyciem książki.

(Nb. W przedrukach starano się zachować ortografią i przecinkowanie pierwotne.)

Strona:	Zamiast:	Powinno być:
7, wiersz 6-ty z dołu	która	którą
11	doś-wiadczenie	do świadczenie
11	uczniam	uczniami
19	Lacedemańczykom	Lacedemończykom
20	domłodzieży	do młodzieży,
27	dańśtwie	państwie
29	podob-nych	podo-bnych
33	z wielkim	wielkim
35	wielkie wagi	wielkiej wagi
37	nietykalnośćl	nietykalności
38	maja	mają
44	naturalnej	naturalniej
51	aniżeii	aniżeli
52	dbrają	dbają
54	klasztore	klasztorne
55	zastępy się	zastępy
62	sasklego	saskiego
63	nauczycieia	nauczyciela
67	w epoce	epoce
69	Matki mówi	Matki, mówi
70	Jaglellończyka	Jagiellończyka
79	zachowcją	zachowają
80	nsjpiękniejsze	najpiękniejsze
80	pierwsze	pierwszy
82	Maryacki	Marycki

Strona:	Zamiast:	Powinno być:
91	wołni	wolni
91	wtęcej	więcej
93	izemięśników	rzemięśników
97	ma	na
97	przyrodzoen	przyrodzonem
118	ludzlom	ludziom
120	posłuczni	posłuszni
123, wiersz 10-ty z doł.	1	2
123	ubgoich	ubogich
123, wiersz 5 ty z dołu	w wieku 15	w wieku 16
140	w szasie	w czasie
154	sopsobności	sposobności
174	było	były
175	niegiętą	nieugiętą
176	no	do
199	niez będne	nie-zbędne
202 wiersz 14-ty z góry	jaka	jak
218	strzebaby	trzebaby
219	należy	zależy
221	sobie, celów	sobie celów,
224	szkolnictwo	szkolnictwa
225	iudowych	ludowych
226	mą	ma
228	Bieliński Franciszek § 31 a. 1809	Bieliński Franciszek † 1809.
229	cudze	cudzej
239	udziejąc	udzielając
240	natręczać	nastręczać
255, wiersz 20-ty z dołu	Edukacyi	Edukacya
273	pow-tarzane	po-wtarzane
285	znajość	znajomość
290	walkl	walki
295	handei	handel
301	później	późniejszej
306	nauki	mamki
308	siebte	siebie
309, wiersz 6 ty z dołu	które	który
309, wiersz 6 ty z dołu	które	który
312, wiersz 4-ty z góry	które	którą

Strona:	Zamiast:	Powinno być:
313	odbywjąc	odbywając
320	powszechne	powszechnie
322	co	do
327	biiźnim	bliźnim
328	chątnie	chętnie
329	prewdziwym	prawdziwym
329	cokolwlek	cokolwiek
330	każego	każdego
330	nkłogi	nałogi
330	złorzecząca	złorzeczącą
330	wpchowaniem	wychowaniem
331	podag.	pedag.
333	dla ludu	dla ludu,
334	obotętną	obojętną
345	dzieckiem	z dzieckiem
354, wiersz 2-gi z góry	miejskiej	wiejskiej
358	roźtwoni	roztrwoni
364	wykładało	wykładano
368	wydrożmy	wydrążmy
369	jaśnie	jaśniej
371	przecownościami	przeciwnościami
375	zwykle	zwykłe
381	niego	do niego
383	ecz	lecz
387	ludzie	ludzi
389	podanymi	poddanymi
389	znaczenie	znacznie
397	koleżeźkich,	koleżeńskich
397	w kłasie	w klasie
397	uszanowacie	uszanowanie
397	karna	karna,
398	nieźłe	nie źle
399	ze grubijaństwo	za grubijaństwo
400	kilkanaśaie	kilkanaście

2203

UP - Kraków BG
1050133186